R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19

DANES-PICTA.COM

HISTORJA CHŁOPÓW POLSKICH

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

HISTORJA CHŁOPÓW POLSKICH

W ZARYSIE

I

W POLSCE NIEPODLEGŁEJ

WYDANIE DRUGIE

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

POZNAŃ
WYDAWNICTWO POLSKIE R. WEGNERA

93

3489

BIBLIOTEKA

5298/1

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.
l. inw. 3489

DRUK: CONCORDIA SP. AKC., POZNAŃ

Tej, która szczerze, głęboko i bezinteresownie ukochała lud wiejski, która bolała nad jego krzywdami, która widzi w nim moralne zdrowie, ogromną siłę i zdolność do odrodzenia Polski; która oddała mu wszystko, co oddać mogła, która nie pozwoliła nigdy ujawnić publicznie swych szlachetnych czynów i ofiar, która pobudziła mnie do badania historji chłopów polskich i do napisania tych kart, ze czcią poświęcam jej skromny owoc mojej pracy.

Autor.

PRZEDMOWA

Książkę tę zrodziła potrzeba. Po wyzwoleniu Polski chłopi wysunęli się na pierwszy plan jej życia politycznego a chociaż nie odgrywają w niem dotąd roli czynnej i pozostają jeszcze masą bierną w ręku agitatorów i przywódców, jednakże już nie cofną się z obecnego stanowiska i nie zostaną odparci od ważnego i bardzo pożądanego udziału w dalszej historji narodu. Wobec tego stało się dla nich i dla społeczeństwa niezbędnem rzucenie światła w pokrytą mrokami ich przeszłość. Dotychczasowe opracowania całkowitych jej dziejów nie odpowiadają najskromniejszym wymaganiom nauki. *Historja włościan* (1874) W. A. Maciejowskiego jest koszem luźnych, bezładnie wrzuconych notat. *Włościanie u nas i gdzieindziej* (1881) W. Przyborowskiego są pospiesznie i nieudolnie sklejoną z kilku książek kompilacją. *Historja włościan w Polsce* (1910) A. Marylskiego-Łuszczewskiego, zakrojona na szeroką miarę, obejmuje zaledwie czas do XIII w. Poza temi pracami wydano szereg małych broszur z wielkiemi tytułami: K. Gorzycki — *Zarys historji chłopów w dawnej Polsce* (1902, str. 105), J. Nowakowski — *Historja włościan w Polsce* (1922 str. 126), A. Próchnik — *Dzieje chłopów w Polsce* (1922, str. 70). W *Przeglądzie Poznańskim* i *Przyjacielu ludu* (1836), w *Kronice emigracyjnej* (1839), w *Dzienniku literackim* (1863),

w *Orędowniku* (1878) pomieszczono jedno lub kilkonumerowe artykuły jako historję chłopów, świadczące o słabem przygotowaniu ich autorów i o lekceważeniu przedmiotu, które mają taką wartość, jaką miałaby geografja, napisana z wysoko lecącego i chmurami przesłoniętego aeroplanu [1]). Chociaż krakowska Akademja Umiejętności rozpoczęła wydawanie źródeł i opracowań dotyczących historji chłopów; chociaż przedwcześnie zmarły jej badacz, I. Baranowski podjął i częściowo wykonał ten zamiar; dzieje polskiego ludu wiejskiego nie posiadają dla naszych uczonych tej ważności i tego uroku, co inne wypadki i wątki przeszłości. Nawet tak znakomity i tak zasłużony w rozwiązaniu wielu zagadek w tych dziejach badacz, jak prof. O. Balzer, przemawiając (w *Kwartal. histor*). za wydaniem *Corpus juris polonici*, ogólnego zbioru dawnych praw polskich i podając plan ich ugrupowania przedmiotowego, wymienia rozmaite kategorje (ustawy polityczne, kościelne, miejskie, żydowskie, ormiańskie itd.), nie zwiera w osobną chłopskich.

Prof. M. Bobrzyński w jednej ze swych rozpraw zaznaczył, że historja chłopów polskich jest właściwie historją szlachty w stosunku do chłopów. Jest to uwaga o tyle słuszna, o ile historję ograniczymy do zdarzeń politycznych i do warstwy narodu w nich przewodniczącej. Ale tak być nie może i tak nie jest, bo nawet te żywioły, które nie wydobywają się na wierzch życia społecznego, są pierwiastkami i spółtwórcami jego rozwoju. Przemian tkanki naszego ciała nie wi-

[1]) Przetłumaczony z rosyjskiego przez A. Dobrowolskiego *Zarys historji włościan w Polsce* (1898) Goremykina ma znaczenie tylko dla najnowszych czasów zaboru rosyjskiego. Poza tym obrębem jest robotą dyletancką.

dzimy, a jednak one są w niem czynne. Gdybyśmy dla dziejów przyjęli zasadę usuwania z nich elementów (względnie) biernych, należałoby również powiedzieć, że porozbiorowa historja Polski jest właściwie historją Rosji, Prus i Austrji w stosunku do Polski.

W pracy, której pierwszy tom przedstawiam, a drugi, gdy ten znajdzie uznanie, po nim wydam, starałem się zgromadzić ze źródeł ogłoszonych monografji i różnych przyczynków, obejmujących łącznie około półtora tysiąca druków, całkowity materjał do *Historji chłopów polskich*, odnoszący się głównie do prawno-społecznej i materjalnej strony ich życia. Wyczerpanie tego materjału sprowadziło wielką ilość cytat, którą zachowałem, ażeby ujawnić współudział w ułożeniu tej książki pisarzów, z których wiedzy korzystałem, oraz umożliwić czytelnikom niezależne od autora orjentowanie się i ocenę objawów i zdarzeń, zwłaszcza że na wielu spoczywają jeszcze dotąd znaki zapytania, pomimo gruntownych i przenikliwych badań częściowych, których plon i wartość okażą karty tej książki w odpowiednich miejscach. Nie chciałem, ażeby ona była w tej sprawie wyrokiem ostatniej instancji, lecz głosem sumiennego i — jak mniemam — kompetentnego rzeczoznawcy. To ograniczenie jej pretensji jest tem bardziej uzasadnione, że pewne działy historji chłopów polskich nie zostały dotychczas należycie opracowane. Tak np. nie są zbadane i w całość ujęte dzieje ich opodatkowania, wytwarzania się proletarjatu wiejskiego (co tak szczegółowo dla Niemiec zrobił v. d. Goltz w *Die ländliche Arbeiterklasse*), nie mamy dokładnych tablic robót pańszczyźnianych a nawet pomimo najnowszej pracy W. Grabskiego *(Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce)* nie posia-

damy jasnego i ścisłego przedstawienia rozwoju stosunków rolnych. Zadania te mogą być spełnione tylko na drodze poszukiwań archiwalnych, których ani autor tej książki, ani żaden inny opowiadacz całkowitych dziejów włościaństwa podjąć nie może. Przyznając wielką wartość naukową takim poszukiwaniom, stwierdzić trzeba, że monografiści nadają im często przesadne znaczenie, lekceważąc niesłusznie świadectwa literackie. Można z tych źródeł — powiada J. Rutkowski *(Studja nad położeniem włościan w Polsce)* «korzystać jedynie z bardzo daleko idącemi zastrzeżeniami», gdyż «literatura za podstawowe źródło służyć nie może». Dlaczego? Dlaczego ma być wiarygodniejszym dokumentem jakiś często nierzetelny i stronnie spisany inwentarz w lustracji, albo też dyplomat często nawet niepodejrzany, niż świadectwo poważnego pisma? Zresztą jakiż wniosek wyprowadził autor po zbadaniu materjału rękopiśmiennego z 697 wsi? «Doszłe do nas archiwalja umożliwiają nam poznanie jedynie strzępów życia... W ogromnej większości wypadków zmuszeni jesteśmy do rezygnacji». Nawet najpewniejszy akt, dotyczący jakiejś czynności lub miejsca, pozwala nam spojrzeć na widnokrąg życia tylko przez wąską szparę. To też słuszną uwagę robi Tymieniecki *(Wolność kmiecia na Mazowszu)*: «Historjografja z początku wieku XX, rozwijając się głównie w kierunku drobiazgowych dociekań monograficznych, zdołała już wiele błędów wskazać i wyjaśnić, nie zdobyła przecież szerszej podstawy pod nową syntezę. Studja, oparte często na nielicznych dokumentach z XIII a tem bardziej z XII w., w odniesieniu do jednej np. fundacji klasztornej, dały nieraz stosunkowo bardzo wiele, dzięki niezaprzeczonej przenikliwości badawczej autorów, po-

zostały jednak studjami fragmentarycznemi». Mogą one zresztą zadawalać uczonych, ale nie odpowiadają potrzebom ogółu, który ich nie czyta, a całość dziejów chłopskich, bodaj ze szczerbami, poznać pragnie.

Księgozbiór literatury polskiej nie posiada swojego British Museum, lecz jest rozrzucony na wielkiej przestrzeni w rozmaitych bibljotekach publicznych i prywatnych, do których dostęp jest zawsze trudny a w obecnych warunkach prawie niemożliwy. Jeździć chociażby tylko do Krakowa, Lwowa, Poznania, nie mówiąc o Paryżu, Londynie, Zurichu i przemieszkiwać tam dla studjów tygodnie lub miesiące jest to przedsięwzięcie przechodzące możność pisarza rozporządzającego skromnemi środkami. Pomimo usilnych, nieraz całe lata trwających starań własnych i obcych nie zdołałem dotrzeć do kilku druków, zwłaszcza z końca XVIII w.[1]) które były pożądane nie tyle dla swej ważności, ile dla pełności obrazu. Dzięki wszakże chętnej pomocy osób życzliwych udało mi się poznać niektóre rzadkie, a nawet w jedynym egzemplarzu istniejące, za co wdzięczny jestem naczelnikowi wydziału bibljotek S. Dembemu, prof. K. Krzeczkowskiemu, prof. W. Smoleńskiemu i innym.

W mojem przekonaniu każda historja, o ile nie ogranicza się do ustalenia faktów i połączenia ich spojeniami pewnemi, lecz zapuszcza się w odgadywanie przyczyn ukrytych, związku wypadków i pobudek

---

[1]) Nieznane mi są: T. Morskiego *Uwagi o chłopach* 1789, bezimiennego *Uwagi względem poddanych w Polsce*, 1788, *Dusza krajów, czyli o poddanych polskich*, 1790, J. Sułkowskiego *Ostatni głos wolnego obywatela*, 1791, S. Poniatowski, *Uwolnienie od poddaństwa ofiarą czynszu*. 1777, *Stan włościański w Polsce*, 1782.

działania domniemanych, jest historją bajeczną albo powieścią historyczną. Prawdy zawiera ona nieraz mniej, niż wyobraźni i domysłu. Tego się strzegłem. Unikałem również rozcinania dziejów na ściśle schronologizowane okresy, które są zawsze podziałem mniej lub więcej dowolnym i spornym a także przytwierdzania każdego zwrotu w rozwoju zdarzeń do jakiejś pojedyńczej daty. Dla uwydatnienia losów naszego ludu wiejskiego z porównaniem zewnętrznem naszkicowałem równolegle główne momenty położenia chłopów w innych krajach europejskich.

Jakkolwiek znane mi lepiej niedostatki tej mojej pracy, niż je dostrzec może krytyk, nie podaję jej czytelnikom na kolanach, ze skruchą bijąc się w piersi i prosząc pobłażania, mam bowiem nadzieję, że ona da im jakąś korzyść i nieco wzmocni słabe dotychczasowe oświetlenie historji chłopów polskich. Dla oznaczenia zaś tej klasy narodu wybrałem z wielu innych nazwę c h ł o p ó w, chociaż ona — według Lindego — «zawiera w sobie pogardę» i jako określenie prawne i zwyczajowe w dawnych dokumentach nie występuje, gdyż jest nietylko najogólniejszą, ale przez sam lud obecnie z poczuciem dumy używaną.

I.

Mniemania historyków polskich o pochodzeniu chłopów. Naruszewicz. Bielowski. Maciejowski. Lelewel. Szajnocha. Kętrzyński. Bartoszewicz. Piekosiński. Smolka. Małecki. Bobrzyński. Marylski. Grabski. Koneczny. Hipoteza najazdu.

Ostre przeciwieństwo między klasami społecznemi od wieków rodziło i utrwalało wiarę w odmienne ich pochodzenie. Wiara ta była o tyle uzasadniona, że warstwy niższe, upośledzone i do spółżycia z innemi niedopuszczone, powstawały głównie z ludności podbitej i jeńców wojennych. W Polsce, w której podczas średnich wieków z częstych wypraw sprowadzono obcych brańców i zamieniano na niewolników, w której zwłaszcza od XV w. coraz mocniej i głębiej zarysowywały się prawno-polityczne różnice między szlachtą a ludem, między panami a poddanymi, musiało powstać przekonanie o ich odmiennym rodowodzie. Spotykamy je też wcześnie i często pod postacią domysłu lub rozumowania pisarzów polskich. Naruszewicz [1]) zaszczepił szlachtę jako obcą płonkę na pniu rodzimym. «Ojcowie nasi — twierdzi on — przyszli w przodkach swoich Słowianach do tego kraju zbrojno, jak wszystkie teraźniejsze narody. Te kupy najezdnicze pod swoimi wo-

[1]) *Historja narodu polskiego*, Lipsk 1836, X, 51.

dzami, opanowawszy ziemie cudze, cokolwiek w nich dawnych rodaków znaleźli, prawem drapieżnem wojny za swoje wzięli, role ich między siebie podzielili, samych w niewolniczy stan obracając, obyczajem Franków, Sasów, Normanów i innych narodów. Najezdnik mocny, zbrojny, choć obcy, został panem, dziedzicem, szlachcicem, to jest rycerzem *(eques)*, bo wojskowo służył, tubylec poddanym i chleborobem, to jest chłopem».

Za Naruszewiczem idzie szereg historyków, wywodzących naród polski z dwu gniazd odmiennych. A. Bielowski, potrosze poeta, przy pomocy fantazji sprowadził Lechitów-rycerzy aż z Ilirji, dokąd przeniósł nasze podania bajeczne jako wątki historyczne.

Podobnie uczynił w swej bałamutnej opowieści W. A. Maciejowski[1]). Związawszy wiadomości kronikarskie dowolnie i bezładnie, umieścił prarodziców Polski nad Łabą. Byli to Łazi, Lachowie, mieszkający tam oddawna łącznie z Litami (Litwinami) i stanowiący śród tamtejszych Słowian warstwę obywatelską. W ciągu VI—VIII w. rozdwoili się: nadłabiańscy zanikli a Lachowie przenieśli się nad Wisłę, gdzie stanęli na czele Polan, śród których wytworzyli rycerstwo — szlachtę. Wcieliwszy się w nich, byli ich mistrzami i przewodnikami. W innem dziele, o ile z chaotycznie i luźnie związanych lub wcale niespojonych zdań i cudacznych wywodów językowych odgadnąć można, Maciejowski mniema, że Lachy-szlachta

[1]) *Pierwotne dzieje Polski i Litwy*, Warszawa 1876; *Geto-Daki*, nadwiślańskich i naddnieprzańskich Polan przodkowie, Warszawa 1855; *Historja włościan* od czasów najdawniejszych aż do drugiej połowy XIX w., Warszawa 1874.

«porozumieli się» z kmieciami. Król osadzał na roli czynszowników lub «uchopionych» na polu bitwy jeńców, którzy dzielili los chłopów. Kim właściwie był «kmieć», «czynszownik autonomiczny», który «w gminach przodował» ze szlachcicem, pomimo wielu nieuzgodnionych określeń, pomimo przyczepienia go do Geto-Daków i Greków, domyśleć się niepodobna.

Za mgławicę historyczną, z której powstał świat polski, uważa Lechitów również Lelewel[1]). Według niego szczep ten dzielił się na wiele ludów, śród których przewagę mieli Polanie. W tym «zlewku» jednak klasowo górowali Lechici, których potomkowie przezwali się «z-lechcicami, z-lachcicami, szlachcicami». Powoli jako rycerze, przywłaszczyli sobie «chorągiewność» i zapomocą herbów odróżnili się od gminu, kmieci. Przed wprowadzeniem chrześcijaństwa cała ludność była wolna. Z dwu klas społecznych: lechicka wyrażała arystokratyczną zasadę nierówności, kmieca — gminną zasadę równości. Posiadanie ziemi też było dwojakie: bezpośrednie, niezależne — lechickie, i pośrednie, zależne — kmiece. Własność była nieznana; posiadano ziemię pod warunkiem obowiązków.

Daleko większą wyrazistość i stanowczość nadał owemu przypuszczeniu K. Szajnocha[2]). Jego zdaniem Lachowie byli Skandynawami, którzy osiedli naprzód

---

[1]) «Stracone obywatelstwo stanu kmiecego» (*Polska Wieków Średnich*, Poznań 1851, III), *Polska, dzieje i rzeczy jej*, Poznań 1855, VIII, s. 53.

[2]) «Lechicki początek Polski» (*Dzieła*, Warszawa 1877, IV). Wyraz *szlachta* ma pochodzić od niemieckiego *schlagen* — bić, rodzić, stąd dawne dolnoniemieckie *szlachta*, dzisiejsze *Geschlecht*. *Lach* ma być wyrazem skandynawskim, znaczy dziś: towarzystwo a dawniej — towarzysz.

na wybrzeżu Bałtyckiem, stamtąd jako najeźdcy przybyli nad Wisłę i zawojowali tuziemczy lud słowiański. Z upadkiem Popiela zniknął Lechityzm a z Piastem powstał słowianizm, który jednak dopasował się do porządku lechickiego. Hipotezę swoją uzasadnia Szajnocha mocno naciąganemi wywodami językowemi i legendowemi.

W. Kętrzyński[1]) znajduje między Łabą a Wisłą tubylcze plemię słowiańskie Lygów, z których powstali Lechowie, między którymi zapanowali Polanie. J. Bartoszewicz[2]) wyprowadza Lechów z Chrobacji (VI w.), a nazwisko ich od wyrazu *lecha* — dział ziemi, łan. Szczep ten rozgałęził się na kilka konarów — Polan, Mazowszan, Pomorzan i t. d., między którymi najsilniejsi byli Polanie. «Lud, kmiecie, stał przy małych posiadłościach, niepodzielnych, zależnych od gminy lub posiadaczów ziem obszernych, ale klasa dostojniejsza Lechów brała w posiadanie, przyswajała sobie ziemie obszerne, podzielne, które nazywała *wolą*. Oba stany, równe sobie w radzie, postępowały zgodnie, uprawiały i zarządzały ojcowizną w dobrem porozumieniu». Sioło (gmina) było jak gdyby spółką rolniczą, którą władał starszy. Opole było rozszerzonem siołem, wytworzonem dla wyższych potrzeb i rządzonem przez wybranych starszych. Była to więc rzeczpospolita gminowładna. Z początku role były jednakowe a pastwiska wspólne. Między siołami i opolami rozpościerały się lasy, puszcze, bagna, stepy stanowiące własność «niczyją», chociaż zapewne na-

[1]) *Die Lygier*, Poznań 1868. Tu mamy inną etymologję: *Łęg, Ług, Lyg, Lech.*

[2]) *Historja pierwotna Polski*, Kraków, 1878, I, s. 146, 445 i in.

leżały do opola. «Nikt nie miał własności osobistej, dziedzicznej jak dziś, bo łan, który (ktoś) uprawiał, był tylko wieczystą dzierżawą, którą trzymał od gminy, opola. Łany owe nie przechodziły drogą własności w podział między synów; były dane na utrzymanie całej rodzinie». Obejmowali je synowie najstarsi. «Drudzy, jeśli im się nie podobało zostać na ziemi ojca, jako czeladka rodziny, domownicy, mogli szukać sobie dalej siedziby, osobne brać łany, których nigdy niedostatku nie było». Łan taki nie mógł być rozdrabiany dlatego, że na nim spoczywały pewne ciężary. «Rolnicy dzierżawą wieczystą na tej ziemi osiadli nazywali się *kmieciami*».

Bartoszewicz był tak rozkochany w przeszłości Polski, że nawet w tych obrazach, w których mu nie brakło materjału źródłowego, nie mógł powstrzymać się od podmalowywania ich barwami sielanki. Tem bardziej zaś ulegał tej skłonności, gdy skazany był jak w obecnym wypadku, na domysły.

Z najbogatszą wiedzą, z największym trudem i najśmielszym rozmachem wyobraźni przedstawił pierwociny społeczeństwa polskiego a w nich położenie ludu F. Piekosiński[1]), twórca słynnej «hipotezy najazdu». Według niego na obszarze między Odrą, Wartą, Notecią i Wisłą żył przybyły z Azji (VI w.) szczep lechicki, myśliwsko-pastersko-rolniczy. W dziejach jego zaszedł bardzo doniosły wypadek: między

[1]) «O powstaniu społeczeństwa polskiego» (*Rozpr. i sprawozd. z posiedz. wydz. hist. fil. Akad. Um.* Kraków 1881) *W obronie hipotezy najazdu* Kraków 1882, *Ludność wieśniacza w Polsce w dobie Piastowskiej*, Kraków 1896. *O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu*, Kraków 1888. *Rycerstwo polskie wieków średnich*, Kraków 1896—1906.

Odrą i Wartą zjawiła się obca drużyna wojenna. Był to inny szczep lechicki, mieszkający w sąsiedztwie Normandów duńskich, który, party od zachodu, musiał (VIII—IX w.) opuścić swoje siedziby pod wodzą książąt, a naczelnem zwierzchnictwem najpotężniejszej między nimi dynastji Popielów i osiadł po obu stronach Warty, w okolicach Gniezna i Poznania. Niezorganizowani wojskowo tubylcy poddali się przybyszom. «Żyjący rodami w gminowładnem urządzeniu pod swymi starostami, nieznający ani władzy książęcej, ani centralizacji, ani siły zbrojnej, ulegli z łatwością Lechitom nadłabskim, u których rycerstwo i sztuka prowadzenia wojny, z powodu ciągłego sąsiedztwa i ciągłych utarczek z dwoma najwybitniejszymi wówczas narodami — Sasami i Skandynawami — w wysokim stopniu była rozwinięta».

Ów rodzinny szczep lechicki był jednolitą masą społeczną ludzi wolnych, ugrupowaną w dwu klasach: pierwsza żyła w osadach zbiorowych, utworzonych z rozmnożonych rodów, a mających nazwy od przodków-założycieli z końcówką na *ice* (Bolechowice od Bolecha, Dalechowice od Dalecha i t. p.), druga zakładała gospodarstwa osobne, jako własność jednostkową na większych przestrzeniach z nazwami przymiotnikowemi na *ow* i *in* (Bolechów, Czarnocin i t. p.) Tych było więcej, gdyż na obszarze Polski Piastowskiej naliczono ich 7700, tamtych mniej, bo tylko 3100. Później powstały wsie n a r o c z n i k o w e albo n a r o k o w e około grodów z nazwami od zajęć (Szczytniki, Grotniki, Zerdniki i t. p.), wsie wojskowe, *włodycze* z nazwami od założyciela w liczbie mnogiej (Bieńki, Damiany i t. p.), wsie na prawie niemieckiem, wreszcie najpóźniej (XVI w.) przysiołki z nazwami od po-

łożenia i przeznaczenia (Suchodoły, Niwy, Ujazdy i t. p.). Organizacją wyższego rzędu ponad wsią było opole, początkowo oparte na podstawie rodowej, później — na terytorjalnej. Był to związek kilku lub kilkunastu wsi przyległych, związanych potrzebami wzajemnej pomocy i obrony. Osobliwą organizacją były wsie setkowe. Piastowie, sprowadzając jeńców z wojen, zakładali i obsadzali nimi duże wsie z dziesięciu rodzin pod nadzorem dziesiętników, które łączyły się w większe całości (po dziesięć) pod zarządem setników. Ci odbierali daniny, a w czasie wojny stawali ze swymi dziesiętnikami do szeregu.

Najezdniczy szczep lechicki, liczebnie słabszy, przez dwa następne wieki ustala się i organizuje w nowej ojczyźnie, buduje grody i osadza w nich rycerstwo; klasę wyższą, jednodworczą, tuziemców wciela do swych drużyn wojskowych, niższą osadza pod grodami i każe jej pełnić służby dla załóg (naroczniki), na całą zaś ludność nakłada daniny. Wódz naczelny (książę) przybyłego szczepu był wyłącznym właścicielem całej zdobytej ziemi i wyłącznym panem podbitej ludności, która stała się niewolną, chociaż nie niewolniczą. Szczęśliwe wojny za Chrobrego utrwaliły panowanie przybyłych Lechitów, organizacja zaś kościelna, przez jego ojca rozpoczęta a przez niego wykończona, «nadała ostatecznie temu zlewkowi dwóch odmiennych, choć jednoplemiennych szczepów charakter jednolitego państwa». Za tego króla istniały trzy klasy społeczne: 1) poddańcza, wieśniacy tuziemni, jeńcy wojenni na roli, obcokrajowcy i niewolnicy w służbie u rycerstwa; 2) rycerstwo pospolite, szeregowe, rdzeń szczepu przybyłego, do którego włączono wyższą warstwę tubylców; 3)

rycerstwo przedniejsze, czyli znakowe, potomkowie książąt i rycerzy najezdnych. Z tych klas tylko wieśniacza posiadała ziemię; za Chrobrego bowiem rycerstwo jeszcze nie osiedliło się, znakowe przebywało na dworze lub po grodach, jako naczelnicy, szeregowe w grodach, a głównie w obozach. Bolesław Krzywousty zniósł te obozy, a przebywające rycerstwo szeregowe (kilkadziesiąt tysięcy) obdarował ziemią. Każdy ród książęcy otrzymał około 100 wsi, właściwie pustych ziem, ich ludność bowiem, należąca do przedniejszej klasy tuziemców, została jeszcze przed trzema wiekami z nich usunięta i wcielona do rycerstwa szeregowego. Wartość tych posiadłości ziemskich zależała od możności zasiedlenia ich niewolnikami. Tym sposobem na początku XIII w. wszystkie trzy klasy posiadały ziemię, chociaż to stosunku między niemi nie zmieniło: w dalszym ciągu na rycerstwie spoczywała służba wojskowa, a na ludzie — powinności i daniny.

Kolonizacja niemiecka, zakładająca wsie samorządne na własnem prawie, zamieniającem powinności i daniny na czynsz, pociągnęła wieśniaków, zwłaszcza potomków przybyszów zaodrzańskich, do tworzenia osad na tej samej podstawie. To byli właśnie pierwsi k m i e c i e polscy. Nie są więc oni starym płodem samorodnym, lecz późniejszym tworem osad na prawie niemieckiem. Ściśle tedy biorąc, zarówno szlachta, jak częściowo kmiecie są według Piekosińskiego żywiołem napływowym, zmienionym tylko późniejszemi domieszkami. Powtarzając, z małemi dopełnieniami i poprawkami swoje pierwotne wywody i domniemania w *Obronie hipotezy najazdu*, zamknął ją tem ogólnem twierdzeniem: «Najazd zburzył urzą-

dzenia podbitego plemienia i zaprowadził rządy absolutne; zniósł starostów opolnych jako reprezentantów ludu a zaprowadził komesów grodowych z ramienia księcia; zniósł również samoistność pokoleń, zakładając w ich okolicach grody i ujmując ludność podbitą w żelazny pierścień organizacji grodowej; uchylił ludność autochtoniczną, jako niebezpieczną, od obrony grodów, w których z ludności najezdczej poosadzał stałe załogi; dając im do posługi z ludności podbitej naroczników i zabezpieczając ich wyżywienie daniną s t r ó ż a w tym celu nałożoną; dla zabezpieczenia własnych ludzi nałożył na ludność podbitą odpowiedzialność wspólną i wreszcie poddał ludność podbitą w pewien rodzaj lekkiej niewoli, ograniczając jej wolność osobistą stałem do gleby przywiązaniem».

Chociaż teorja Piekosińskiego, do której jeszcze powrócimy, nie posiada dostatecznego oparcia w źródłach i jest rzeczywiście tylko hipotezą w znacznej mierze wysnutą z domniemań, należy przyznać, że ona, jeśli nie przekonywa, to ujmuje swem prawdopodobieństwem, spoistością i śmiałością. Od 40 lat jest przedmiotem dowodowych i gołosłownych zaprzeczeń, ale żaden historyk nie postawił lepszej, bardziej przekonywującej. Nawet wyznawcy jednorodności pochodzenia szlachty i chłopów polskich muszą przyznać, że «chociażbyśmy chwilę zajęcia obecnej Polski odsunęli do bardzo dalekiej starożytności, trudno byłoby przypuścić, ażeby przed nimi nie było innych ludów i to ludów osiadłych» [1]). Znakomity w swych sądach, niezmiernie oględny i ścisły badacz, S. Ła-

[1]) W. Grabski, *Społeczne gospodarstwo agrarne*, Warszawa 1923, str. 43.

guna [1]), poddawszy teorję Piekosińskiego gruntownej krytyce, wzamian za nią nie postawił w tym przedmiocie własnej, pomimo że miał do tego większe uzdolnienie i prawo, niż wielu jej przeciwników.

Jednym z jej pogromców był S. Smolka [2]). Uważa on ją w głównej osnowie za bajkę. Odwołując niektóre swoje twierdzenia z dawniejszej pracy *(Mieszko Stary)*, rozróżnia w pierwotnej Polsce historycznej dwie klasy ludowe. Pierwsza — to ludzie wolni: podlegają władzy książęcej, spełniają powinności, obowiązani są do niektórych danin na korzyść księcia i służby wojskowej. Druga — to przypisańcy *(adscripticii)*, będący własnością kościoła i prawdopodobnie pochodzący od jego niewolników, podlegają władzy panów duchownych i dla nich pracują; spełniają powinności należne księciu, ale są wolni od służby wojskowej, z wyjątkiem obrony kraju. Ludność poddańcza dóbr magnackich znajdowała się w tem samem położeniu, co przypisańcy dóbr kościelnych: była własnością pana i tylko wykonywała pewne powinności względem księcia. Spory między swymi poddanymi sądził pan, w sprawach z cudzymi — gród książęcy... «Znaczna część warstwy społecznej, którą zowiemy «dziedzicami», postradała grunty wskutek bankructwa i albo weszła w skład ludności niewolnej, albo też szukała chleba na stanowisku czynszowników w dobrach kościelnych». D z i e d z i c — zdaniem Smolki — jest w ł o d y k ą, czyli posiadającym własność. «Z wło-

[1]) «Nowa hipoteza o pochodzeniu szlachty polskiej» (*Kwartalnik histor.* Lwów 1890).

[2]) «Uwagi o pierwotnym ustroju społecznym Polski» (*Rozpr. i sprawozd. z posiedzenia wydz. hist. fil. Akad. Um.*, Kraków 1881).

dyków składała się cała społeczność szczepów lechickich w prastarej dobie przed powstaniem Polski, a obok pojęcia włodyki istniało pojęcie księcia (dynasty plemiennego) i jego niewolników, osadzonych na dobrach książęcych». Z owych dynastów powstała szlachta, z niewolników rozrodziła się ludność nieswobodna, przywiązana do gleby, a z jądra dawnych szczepów lechickich, przerzedzonego ubytkami w dalszym rozwoju stosunków społecznych, pozostały dziś jeszcze resztki w tłumnych rzeszach szlachty zaściankowej. Pierwotny więc ustrój społeczny był taki: nieliczna szlachta rodowa, liczna klasa włodyków, jądro tworzącego się narodu i ludność niewolna, przywiązana do gleby w posiadłościach dynastów, księcia i kościoła.

A. Małecki [1]), również przeciwnik hipotezy najazdu, kreśli odmienny obraz pierwotnej Polski. Książę, najwyższy administrator, sędzia i wódz, był jednocześnie wyłącznym i dziedzicznym panem całego kraju. Za Piastów społeczeństwo składało się z rodów uprzywilejowanych szlachectwem i rozmaitych odmian pospólstwa. To zaś zawierało w sobie: 1) niewolników, głównie z jeńców wojennych, osobiście poddanych swemu panu, bez jakichkolwiek obowiązków poza nim i bez własności; 2) ziemian wolnych, ani osobiście ani rzeczowo nikomu niepodległych; posiadali oni własność, którą mogli dzielić i sprzedawać, z której ponosili ciężary publiczne, nie mieli jednak prawa dziedziczenia w linjach bocznych; powoli ta

[1]) «Wewnętrzny ustrój w pierwotnej Polsce» (*Przewodnik naukowo-literacki*, Lwów 1875). «Ludność wolna w Księdze Henrykowskiej» (*Kwartalnik histor.*, Lwów 1894), *Lechici w świetle historycznej krytyki*, wyd. 2, Lwów 1907.

klasa znikła, połowa jej przeszła do szlachty, a połowa do kmieci; 3) z czynszowników, którzy siedzieli na łanach pańskich i za prawo użytkowania z nich wnosili opłatę.

W późniejszej pracy, poświęconej objaśnieniu t. zw. *Księgi Henrykowskiej*, o której później mówić będziemy, z zawartych w niej dowodów kupna-sprzedaży wnioskuje Małecki, że w XIII w. była w Polsce ludność wieśniacza wolna, posiadająca ziemię na własność. Mianowała się ona rozmaicie: dziedzice *(heredes)*, dziedziczni *(hereditarii)*, posiadacze *(possessores)*, prości *(simplicii)*, biedni *(pauperes)*, wieśniacy *(rustici)*, rolnicy *(agricolae)*, ziemianie *(terrigenae)*, miejscowi *(ingenui)*, przebywacze *(incolae)*, wolni *(liberi)* i t. d.

W trzeciej wreszcie pracy poddał Małecki ostrej i szczegółowej krytyce l e c h i t y z m. Wykazuje on, że Lechitami zwały Polaków ludy ościenne, zwłaszcza południowe, jak my nazywamy Germanów Niemcami, lub Italów — Włochami. Nazwa zaś ta odnosiła się głównie do Małopolski, a nieuważni kronikarze uznali ją za swojską i obejmującą cały szczep polski.

Małecki mniema, że «pasmo pomysłów lechickich wyprzędło się do ostatniej nitki». Otóż nie wyprzędło się. Pojęcie, jego wyraz, który przez wieki utrwalił się w tradycji, w języku, w nauce, niełatwo da się podważyć najmocniejszym dowodom. Chociaż więc najstarsze, polskie i obce źródła historyczne nie znają Lechitów, których podobno pierwszy Kadłubek wprowadził do walki z Aleksandrem W., długo jeszcze pozostaną praojcami naszego narodu. Wątpimy przeto, czy Małecki wyleczył historjografję polską z «obłędu

lechickiego», jak przypuszczał K. Potkański. «Teorje lechickie — powiada on[1]) — były rodzajem karuzelu: twórcy ich mieli złudzenie, że posuwali się naprzód, w rzeczywistości zaś kręcili się wkółko aż do zawrotu głowy. My dzisiaj musimy coprędzej zsiąść z tego konika».

Odmienną genezę społeczeństwa polskiego wyprowadza M. Bobrzyński[2]). Najniżej w niem stali niewolnicy, rekrutujący się głównie z jeńców wojennych i z przestępców ukaranych w ten sposób za pewne zbrodnie. Należeli oni do osób prywatnych, stanowili część ich mienia, mogli być sprzedawani, nie mieli przystępu do sądów, nie pełnili żadnych posług publicznych i nie ponosili żadnych innych ciężarów oprócz względem swych panów. Niewolni byli również przypisańcy, ludzie oddani przez swych panów Kościołowi. Książęta osadzali niewolników około swych warownych grodów, jako rzemieślników, stawających w potrzebie do obrony kraju.

Włościanie *(rustici)*, którzy nie byli niewolnikami, mieszkali tylko w dobrach monarchy: nie posiadali własności gruntowej, lecz pracując na ziemiach nadanych, opłacali użytkowanie z nich powinnościami i daninami. Książę nadawał Kościołowi dobra z ludnością, osobom prywatnym bez ludności, chyba z niewolnikami. Osobną kategorję stanowili wolni *(liberati)*. Rycerstwo było klasą pełnoprawną i uprzywilejowaną, która posiadała ziemię z nadań monarchy. Nie uiszczała ona z nich opłat żadnych, gdyż «wszystkie ciężary poddańcze opierały się nie

[1]) «Lechica» (*Kwartalnik hist.*, Lwów 1898).

[2]) «Geneza społeczeństwa polskiego» (*Rozpr. i sprawozd. z posiedz. wydz. hist. fil. Akad. Um.*, Kraków 1891).

na samej ziemi, lecz na ludności». Osobną klasę stanowiło duchowieństwo.

Po wprowadzeniu chrześcijaństwa i wywyższeniu się dynastji Piastów zaszły głębokie zmiany w ustroju Polski. Wszystkie inne dynastje książęce zamieniły się na szlachtę rodową, możnowładczą, która otrzymała wielkie obszary ziemi (XII w.). Ogół ludności, czyli dziedzice, przeszli pod wyłączną władzę Piastów. Powstał stan duchowny, oparty na wielkiej własności gruntowej, darowanej mu naprzód przez monarchę, a potem przez możnych panów. Wytworzył się stan rycerski, którego dawniej nie było, bo u ludów drobnych wszyscy są obowiązani do służby wojskowej. Wielkie państwo nie mogło odrywać wielu ludzi od pracy produkcyjnej. Początkowo rycerstwo było na utrzymaniu księcia, następnie zrzucając z siebie to brzemię, zaczął on je obdarzać ziemią, która go nic nie kosztowała. Ta zmiana oddziałała również na «dziedziców». W dobrach kościelnych zmieszali się oni z niewolnikami w jedną masę poddańczą.

Autorowie najnowszych przyczynków do historji chłopów polskich, stanęli na gruncie ich pokrewieństwa plemiennego ze szlachtą. Według A. Marylskiego [1]) «szlachta polska powstała z ludności tubylczej wieśniaczej, pełniącej służbę zbrojną u księcia». Ludność wiejska składała się z włościan wolnych, posiadających ziemię dziedzicznie prawem własności, z niewolnych brańców, rzemieślników i przybyszów. Autor opiera się na *Księdze Henrykowskiej* i wywodach Małeckiego. W zaraniu historji polskiej widzi on

[1]) *Historja włościan*, str. 54, 90, 115.

chłopa jako niezależnego gospodarza i właściciela ziemi, który «ma dostęp do wyżyn społecznych i obowiązek służby wojskowej». W XIII w. zaczyna ten gospodarz bankrutować i wyprzedawać swoje dziedzictwo, a upada skutkiem niemożności utrzymania się z nędznej produkcji rolnej, rozdrabniania własności, odłużenia, porzucania ojcowizny i t. d. Odtąd zaczyna się jego zależność.

W. Grabski [1]) uznaje również wspólność pochodzenia szlachty i chłopów. Rody, które były pierwszą formą organizacji społecznej, z biegiem czasu różnicowały się zamożnością i zdolnością bojową. «Czynnik starszeństwa rodowego, większej majętności i przewodnictwa w potrzebach wojennych wytworzył w zaraniu dziejów naszych dostateczne podstawy do wyodrębnienia się z pośród ogółu prostej ludności rolniczej, związanej w rody pospolite, osobnych rodów, zaliczonych do zwierzchniczych... Szlachta tedy polska pochodzi z rolników, którzy utrzymali grunt w ręku własnych rodów i którzy jednocześnie byli wojownikami, broniąc najpierw spokojnego posiadania ziemi całej rzeszy rodów plemiennych, którzy następnie tworzyli siłę zbrojną, ustalającą granice dla powstającego państwa polskiego i siłę twórczą budowy pierwszych podwalin państwowości polskiej... Pan, dziedzic wioski, właściciel pełny gruntu jest to wytwór pierwszej epoki Piastowskiej; powstał on z woja, który i w prasłowiańskiej epoce istniał od najdawniejszych czasów, który należał do najzdolniejszych do służby publicznej rodów z czasów wędrówek i pier-

[1]) *Społeczne gospodarstwo agrarne w Polsce*, Warszawa, 1923, str. 70, 81, 82, 90, 102.

wotnego osiedlenia, który stanowił kadry drużyn książęcych, który miał niewolników, przypisywał ich do gruntu wyrabianego z pod lasu i który swoje własne gospodarstwo, przypadłe z podziału wsi rodowej, zaokrąglał i powiększał nadaniami księcia. Woj-rycerz utrzymał swe prawa do gruntu wobec wszechwładnego księcia przez swoje usługi wojenne; chłop je utracił, gdyż po rozprzężeniu się rodu władza starosty rodowego przeszła do księcia i jego sługi, a głowa rodziny chłopskiej, niezdolnej do posług wojennych, nie zdołała wytworzyć sobie praw staroście rodowemu przysługujących i musiała się zadowolić stanowiskiem zależnem».

Chociaż autor nie czerpie dowodów ze źródeł historycznych, a nawet nie zna widocznie ich najważniejszych opracowań w tym przedmiocie, przedstawia proces wytwarzania się klasy chłopów w przedhistorji i w historji pierwotnej z taką stanowczością, jak gdyby nie dostrzegał żadnych zagadek i wątpliwości. Stąd też jego wywody są nieraz przędzą rozumującej i rozstrzygającej fantazji, niezawsze poruszającej się w granicach prawdopodobieństwa, a tem mniej prawdy.

Wszystkie dociekania i domysły w przedmiocie historycznej genealogji chłopów mają jeden punkt wspólny — uważają ich za żywioł pierwotny rodzimy. Jedyny — o ile mi wiadomo — wyjątek od tej zgody stanowi twierdzenie F. Konecznego[1]). «Geneza społeczeństwa polskiego — dowodzi on — jest szlachecką. W Polsce szlachta stanowi warstwę pierwotną, najstarszą, bezwarunkowo starszą od ludu

[1]) *Polskie Logos a Ethos*, Poznań 1921, str. 51.

wiejskiego. Ponieważ organizacja rodowa sięga czasów przedhistorycznych, ród zaś uzupełniał się tylko przez urodzenie, należy przyjąć, że wszyscy rodowcy okresu Piastowskiego są potomkami autochtonów z czasów przedhistorycznych. A czyż autochtonowie mogą popaść gromadnie we własnym kraju w stan ograniczenia wolności osobistej lub rzeczowej? Musiałby wydarzyć się jakiś szczególny fakt historyczny, któryby można wskazać jako przyczynę takiego dziwu, a którego w polskich dziejach nie było. Tylko obcy stają się niewolnymi». Aforyzm niespodziewany pod piórem historyka!

Przedstawione tu poglądy nie wyczerpują wszystkich głosów, uczestniczących w sporze o pierwociny społeczeństwa polskiego, należą jednak do najpoważniejszych i uwydatniają punkty najbardziej wątpliwe oraz różnice zdań najostrzej zarysowane. Kwestja pochodzenia ludu polskiego zajmowała zawsze żywo umysły, a nawet wplatała się w starcia stronnictw i kierunków opinji społecznej. «Teorja najazdu — mówi W. Smoleński[1]) — bez względu na wartość naukową posiadała w XVIII w. doniosłość moralnego pocisku, z jej bowiem stanowiska klasa uprzywilejowana i bogactwo, i stanowisko społeczne zawdzięczała tylko przemocy. Podanie w wątpliwość moralności środków, użytych ku zajęciu posiadanej przez szlachtę pozycji, rozszerzało podstawę do walki i podawało przeciwnikom niezgorszy od innych argument». Zagadka była tak drażniąca, że nie mogli oprzeć się pokusie rozwiązania jej, bodaj gołosłownie, pisarze, którzy nie mieścili jej w obrębie swych badań i roz-

[1]) *Kuźnica Kołłątajowska*, Kraków 1885, str. 74.

ważań [1]). W ostatnich czasach to rzucanie głosów na jedną lub drugą szalę zwolniało [2]), bo osłabła potrzeba posługiwania się argumentami z tego źródła, nowe światło nie wpadło w ciemnię naszej przeszłości. «Problemat ten — mówi Małecki [3]) — należy do najzawilszych, jak może żadne drugie pytanie, do najsporniejszych, pomimo że od lat 70 zgórą umysły nasze zaprzęta... Pierwiastków Polski — dodaje w innem miejscu — jako państwa i narodu przed przyjęciem chrześcijaństwa nie udało się dotąd rozświecić najmozolniejszym poszukiwaniom. I tak to pewnie pozostanie na zawsze».

Mimo tej złej wróżby jej autor usiłował przeniknąć poza grubą zasłonę w głąb przedhistorji — więc i my nie zrażajmy się jego ostrzeżeniem. Ale przedtem zobaczmy, jakie było położenie chłopów podczas Średnich Wieków w zachodnich państwach Europy i w Rosji.

---

[1]) Karol Sienkiewicz w liście do Lelewela: «Tak mnie ujął Szajnocha rozwinięciem myśli Czackiego, że się skłaniam do uważania Lechów za Normanów». (*Rocznik Tow. hist. lit. w Paryżu*, Poznań 1872, str. 544).

[2]) S. Kutrzeba (*Kwart. hist.* 1908, str. 258): «Za teorją najazdu nie oświadczył się nikt». K. Tymieniecki (*Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w Wiekach Średnich*, Warszawa 1921, str. 354): «Teorja najazdu, jako źródła zróżnicowania się społeczeństwa na naszym gruncie nie posiada za sobą żadnych argumentów historycznych». Chyba nie argumentów, ale dowodów.

[3]) «Ludność wolna», «Wewnętrzny ustrój».

II.

Feudalizm. — Położenie chłopów we Francji: wyzysk, bezprawie, gwałty i bunty. W Hiszpanji. We Włoszech — wpływ miast. W Anglji — Normanowie, opieka nad ludem. W Niemczech. W Węgrzech. W Rosji.

Pomiędzy światem klasycznym a średniowiecznym rozwarła się szeroka i głęboka przepaść, która oddzieliła olbrzymi cmentarz kultury wspaniałej od nieuprawionego pola z posiewem nędznej. Mimo tej przerwy życie narodów zachodniej i środkowej Europy w wiekach średnich było dalszym ciągiem życia starożytności. Rozlał się bowiem po nich wpływ Rzymian, który pozostawił wiele form organizacji państwowej i stosunków społecznych, wiele urządzeń, praw i pojęć. Hiszpanja, Galja, Brytanja, Germanja — wszystkie te kraje, do których sięgnął zwycięski miecz rzymski, uległy nietylko jego sile, ale także jego cywilizacji. Z tej strony również przyniesione zostały zarodki feudalizmu. Należy uprzytomnić sobie tę olbrzymią, mocno zwartą i przez setki lat opierającą się najsroższym burzom budowę polityczno-społeczną, ażeby zrozumieć położenie pracowników rolnych na zachodzie i w środku Europy, a po części i w Polsce. Jak wiadomo, państwo feudalne tworzyło wielostopniową piramidę posiadłości lennych, której szczytem był monarcha, a podstawą lud. Panujący rozdawał ziemie naprzód w dożywotnie, a potem w dziedziczne posiadanie książętom i magnatom pod warunkiem obowiązków i danin; ci znowu oddawali swoje działy innym, niższym, ci — jeszcze niższym panom, zawsze szlachcicom pod takiemiż wa-

runkami. Dla tych wszystkich panów pracowali niewolnicy i poddani, spełniający najrozmaitsze powinności i daniny. Poza tym ustrojem żaden rolnik w zupełnej niezależności utrzymać się nie mógł. Bo chociaż ludzie wolni i wyzwoleńcy mieli prawo do samoistności, jednakże potrzeba ubezpieczenia się mocną osłoną od bezkarnej samowoli panów feudalnych zmuszała bezbronnych luzaków do oddania się im pod opiekę za cenę służby lub czynszu. Skutkiem tego feudalizm zawierał w sobie całą ludność wiejską. Od Rzymian przejął on bezpośrednio zwyczaje i tradycje niewolnictwa, które Chrystus zniósł w ewangelji, ale jego Kościół utrzymał w życiu. Przechowanie się zaś starożytnej tyranji i surowości względem osób służebnych oddziałało również na przekonania i stosunki uprzywilejowanych panów do upośledzonego gminu. W pierwszych wiekach chrześcijaństwa podczas panowania Rzymian Galja tak jeszcze hodowała i nękała niewolników, jak Italja starożytna. W ogromnych dobrach ziemskich, w których — jak mówi Seneca — «rodziły się i umierały rzeki», pracowali tam dwojakiego rodzaju poddani: przypisańcy *(ascripticii)* i niewolnicy. Pierwsi byli wolni co do osoby, a zależni co do ziemi i tylko łącznie z nią mogli być sprzedawani, drudzy byli niewolni całkowicie i mogli być sprzedawani bez ziemi. Prawo jednak surowo karało obie kategorje za ucieczkę: zbiegli uważani byli za złodziejów, «popełniających kradzież własnej osoby», niewolników skazywano do kopalń, na odcięcie nogi lub śmierć. Mimo to z rolników, porzucających ziemię, «na której nie mogli wyżyć i wymagali od gwałtu tego, czego im prawa dać nie mogły a posiadacze ziemi nie chcieli», tworzyły

się ciągle tułacze i łupieżcze bandy zbiegów *(bagaudes)*.

Drobni właściciele ziemscy wolni zaczynają już w tej epoce zanikać. Przyciśnięci podatkami, narażeni ze wszech stron na niebezpieczeństwo, musieli uciekać się pod opiekę możnych, którym «oddawali się jako jeńcy wojenni, ażeby tylko mogli żyć bezpiecznie». Ta zatrata wolności i godności ludzkiej, to dobrowolne zaprzedawanie się w poddaństwo odbywało się dalej za panowania Franków (od V w.). «Drobni właściciele stali się przedmiotem takiej pogardy, że każdy mógł ich sponiewierać, obedrzeć i zamienić na poddanych». A czynili to zarówno panowie świeccy, jak duchowni. Książęta, hrabiowie, biskupi, opaci dopóty nękali biedaków niezależnych, dopóki ci im sami się nie poddali. Akt ten nazywał się «zaleceniem» *(recommadation)* albo «poświęceniem» *(devoûment)*. Ludzie, przyciśnięci biedą lub niebezpieczeństwem, sprzedawali w poddaństwo swoje żony i dzieci. Dla tego celu istniała osobna forma kontraktu. Inni, którzy nie chcieli oddać się dobrowolnie, ulegali gwałtowi. «Szlachetny rycerz napadał na bezbronną chatę biednego wieśniaka, który położył się spać wolnym, a obudził się niewolnikiem; całe jego mienie zostało przytem zrabowane a żona i córka zgwałcone». Najsroższa tyranja była znośniejsza od bezprawia w niezależności [1]). Gdy za Ludwika X wy-

[1]) M. A. Leymarie, *Histoire des paysans*, Paryż 1856, str. 39, 45, 88, 96, 99, 135, 239. E. Bonnemère, *Histoire des paysans*, Paryż 1856, str. 8, 37, 51, 56. Bezprawia i okrucieństwa panów tej epoki uwydatnia jaskrawo jeden z wypadków, opisanych przez kronikarza Grzegorza z Tours. Młodzieniec i dziewczyna, poddani księcia Rauchingen, poko-

buchł bunt chłopów, szlachta urządziła między nimi taką rzeź, że to miejsce nazywano «łąką tysiąca brzuchów». Zginęło ich tam przeszło 42.000.

Zawsze i wszędzie życie społeczne było karykaturą prawa, gdyż zawsze i wszędzie gwałt łamał ustawy i nękał słabość. Ma przeto słuszność historyk, twierdząc, że od IX w. położenie wieśniaków francuskich znacznie polepszyło się w teorji, ale w praktyce pozostało nieszczęśliwe. Człowiek nie jest już narzędziem gospodarczem, lecz osobą, niewolnik zamienił się na poddanego. «Ponieważ zwyczaj lenniczy nie poddawał człowieka człowiekowi, lecz ziemię ziemi, przeto opłaty i powinności były przywiązane do samego lenna, a nie do osoby użytkownika. Stąd też pan był raczej panem prawa, któremu podlegał wasal, niż panem wasala» (Leymarie). Trudno jednak było tę zmianę odnaleźć w stosunkach faktycznych. Przedewszystkiem wieśniak feudalny był dalej rabowany z dziką drapieżnością. «Pan zamyka mieszkań-

---

chali się i poszli do proboszcza, ażeby ich połączył ślubem. Książę, dowiedziawszy się o tem, zażądał wydania ich. Obiecał przebaczenie i przysiągł przed ołtarzem, że «nigdy ich nie rozłączy i pozostawi w tym związku». Gdy małżonkowie do niego wrócili, kazał uciąć gruby pień drzewa, rozłupać go na dwie części, wydrążyć je, jedną umieścić na dnie dołu, położyć w niej żonę, na nią męża, nakryć ich jak wiekiem trumny i zasypać ziemią. «Nie złamałem przysięgi — rzekł cynicznie — że nie będą nigdy rozłączeni». Proboszcz, usłyszawszy o tem, przybiegł na ratunek. Odkopano biedaków: on był jeszcze żywy, ona uduszona (Leymarie, 229). Ten sam książę kazał podczas biesiady rozebranym do naga niewolnikom trzymać zapalone pochodnie, a potem je gasić między gołemi nogami, grożąc przebiciem każdego, który krzyknie. Ich konwulsyjne skręty sprawiały mu przyjemność. (Bonnemère, 37).

ców od ziemi do nieba; przebiegające zwierzę, przelatujący ptak, co więcej, wiatr, woda, słońce — wszystko należy do niego... Poddany ma nie większe prawo do ziemi, którą uprawia, niż wół, towarzysz jego pracy i nędzy» (Michelet). Chociaż cięższe brzemię dźwigał od wołu. Nie dość, że składał duchowieństwu, szlachcie i królowi podatki i wykonywał im powinności, każdy produkt uprawianej przez niego ziemi musiał się opłacać i to wielokrotnie pod rozmaitymi tytułami: zboże, mąka, chleb, mięso, drób, zwierzyna, ryby, jaja, mleko, masło, ser, wino, oliwa, słoma, siano, drzewo, węgiel, konopie, płótno i t. d. Panowie zachowywali sobie monopol utrzymywania buhaja i knura, ciągnąc z nich znaczne dochody. Ilość powinności, opłat i danin, których wymagali panowie feudalni, dosięgała stu, a były między niemi takie, jak np. opłata za sprowadzanie wody z rzek dla zroszenia łąk *(abenevis)*, za kurz przy przepędzaniu owiec i t. p. Po śmierci poddanego pan zabierał najcenniejszy jego przedmiot lub najlepszą sztukę bydła. Naturalnie najbardziej obdzierany był niewolnik — *main morte*[1]), martwa ręka. Pańszczyzna dochodziła do wyzysków potwornych, a nawet kaprysów szalonych. Tak np. w pewnej okolicy poddani byli obowiązani śpiewać, udając pijanych; gdzieindziej — uderzać drągami dla zagłuszenia rzechotu żab, które przeszkadzały panu spać; gdzieindziej (Cressange) w ostatni wtorek marca od wschodu do zachodu słońca — przechadzać się milcząco po cmen-

[1]) Wyraz ten, dotąd używany, oznaczał pierwotnie niewolnika, który nie mogąc rozporządzać swojem mieniem, miał «martwą rękę». Później tak nazywano każdą własność nierozporządzalną.

tarzu, a na zapytanie osób obcych odpowiadać tylko: «Marzec jest marzec, w Cressange są wesołki»; gdzieindziej od każdej kobiety brzydkiej, przechodzącej gościńcem, oficjalista pański pobierał 4 denary lub prawy rękaw sukni; gdzieindziej nowożeńcy obowiązani byli zaprosić oficjalistę, który zasiadał przy stole weselnym naprzeciw panny młodej z chartem i dwoma ogarami, uczestniczącemi również w uczcie — i t. p.

Jedną z najbardziej łupieżczych danin stanowiła dziesięcina, uprzywilejowana przed wszystkiemi innemi długami tak dalece, że gdy pan wziął swoją, poddany nie mógł tknąć zbioru, dopóki swojej nie odebrał kościół. Pobierano ją zaś nietylko ze zboża, lecz także z owiec, kóz, świń, kur, lnu, sera i t. d. Oprócz dziesięcin ogólnych, «wielkich», były szczególne, przywiązane do pewnych dzierżaw, do stad koni, wołów, osłów i t. d. Chłopi wszelkiemi sposobami chcieli zrzucić z siebie ten ciężar, to też poborcy kazali im przysięgać z ręką na relikwjach, a gdy ręka przytem zadrżała lub palce nie były stosownie położone, winny musiał dać podwójną dziesięcinę i karę pieniężną. Kler nie gardził żadnym środkiem dla ograbienia swych poddanych. «Jeszcze zanim Karol Wielki zatwierdził dziesięciny, mnisi sfabrykowali list Chrystusa do wiernych, w którym on groził poganom, czarownikom i niepłacącym dziesięcin, że ich pola ubezpłodni, ich samych porazi kalectwami i ześle na ich domy węże skrzydlate, które pożrą ich żony. Dla sharmonizowania ziemi z niebem i uświęcenia grabieży religją, mianowano Marję «panią» *(dame)*, Chrystusa — «panem» *(seigneur)* a Piotra — «baronem». Pewien biskup skarcił księdza, który pozwolił sobie

wspomnieć w kazaniu o tych świętych osobach bez feudalnych tytułów. «Kościół — powiada Bonnemère. który przytacza te fakty — posuwał swój bezwstyd do wymagania od nierządnic, ażeby one opłacały się ze swego haniebnego zawodu, biskup i opaci, a nawet proboszczowie mieli odwagę domagać się, jako panowie, swego prawa pierwszej nocy z nowozamężną *(marquette)*». Urodzenie, życie, małżeństwo, śmierć — wszystko dostarczało im powodu do obdzierania nieszczęśliwych chłopów. «Gdy kler musiał zrzec się prawa markety, postanowił, że nie będzie go miał nikt, nawet mężowie i umiał wytłumaczyć prostaczkom, że trzy pierwsze noce poślubne powinni ofiarować Najświętszej Pannie i wstrzymać się od obcowania z żonami. Spekulując na najżywszym, najgwałtowniejszym i najprawowitszym z instynktów ludzkich, na miłości, wynalazł grzech, ażeby sprzedawać rozgrzeszenie i wsuwał swoje lubieżne ucho «aż do pasieki młodych małżonków i wykradał im tajemnice». Za dyspensę od tego przymusu płacono 11 soldów. Kościół zabierał łóżko po zmarłym. Osobną opłatę pobierał za pochowanie noworodka w białej sukience. Wszystkie obrzędy, sakramenty, rozmaite wymyślone ceremonje (poświęcenie łoża małżeńskiego, pól, ogrodów, studzien, torb podróżnych, sera, mleka, miodu, sztyletów, szpad i t. d.) były opłacane. «Nieoczekiwanym obrotem rzeczy przekupnie wypędzili Jezusa ze świątyni, ustawili w niej swój stragan, zamienili jego ołtarz na stół sklepowy, a ten czerwony płyn, który ręka księża wlewała w kielich, nie był już szlachetnym sokiem winnym, lecz czystą krwią ludu».

Pan zamku w XIII w. nie kupował, lecz kradł; brał wszelkiemi sposobami i wszelkiemi rękami — siłą

lub podstępem. «Pod wysokim baronem, zwierzchnim panem włości, stali jego wasale i oficjaliści jego domu; pod złodziejem stał cały szereg złodziejów, którzy rabowali po nim i wydzierali poddanemu, co mu jeszcze pozostało». W kieszeniach biednego wieśniaka — mówi historyk — tkwiło 8 rąk: króla, który kładł w nie fałszywą monetę, a wyjmował dobrą, poborcy dziesięcin, bezpośredniego pana i papieża.

Ciągłe walki wewnętrzne panów feudalnych, ciągłe i długie wojny zewnętrzne (francusko-angielska trwała przeszło sto lat, 1337—1458), częste starcia religijne sprzyjały wielce napadom i rozbojom bandytów szlacheckich, przeważnie bękartów wielkopańskich, którzy naturalnie łupili przedewszystkiem chłopów. «Z wysokości niezdobytych wieżyc — pisze kronikarz — które pokrywały Francję i które ze schronisk stały się kryjówkami zbójów, zlatywali oni gromadkami po kilkudziesięciu i rzucali się na wsie niby ptaki drapieżne. Biegli naprzód przed siebie 20 do 30 mil, wreszcie skręcali do jakiejś wsi, rabowali wszystko lub palili to, czego nie mogli zabrać i powracali, pędząc stada i ludzi. Zamknąwszy ich w więzieniach swych zamków, gwałcili kobiety, torturowali mężczyzn, aby ich zmusić do okupu, przypiekali dzieci i tych, którzy nie mogli się wykupić». Miłosierna hrabina Mahault kazała wszystkich nieszczęśliwców zamknąć w szopie i podpalić.

Jednym z najważniejszych przywilejów szlachty feudalnej była władza patrymonjalna. «Ktokolwiek stawał się posiadaczem ziemi, miał najwyższą władzę sądową nad tymi, którzy ją zamieszkiwali». To znaczyło — według pewnego pana: «ten człowiek jest mój, mam prawo go ugotować i upiec». A na-

dewszystko powiesić. «Szubienica była pierwszym herbem szlacheckim; im więcej mógł ktoś się nią popisać, ten był potężniejszym. To też baron przed bramą swej siedziby lub na granicy swej posiadłości z dumą stawiał szubienicę, której złowrogie ramię potrząsało nieprzerwanie klekocącemi szkieletami. Po królu najwyższym panem lennym państwa był książę, który mógł stawiać szubienicę o sześciu słupach lub ile zechciał. Poniżej był baron, który miał prawo tylko do szubienic czterosłupowych. Niżej — pan zamku — do trzech słupów, sędzia wyższy — do dwóch słupów z pętlicami u góry, u dołu, wewnątrz i zewnątrz, sędzia niższy — do dwóch bez pętlic zewnętrznych».

Z duchowieństwem i szlachtą w ciemiężeniu i ograbianiu ludu łączyli się monarchowie, bądź jako bezpośredni ździercy, bądź jako ich opiekunowie. «Będąc już fałszerzami monety, potrzebowali zrobić tylko jeden krok, ażeby spaść do szeregu złodziejów i morderców; krok ten zrobili i stali się ich spólnikami, sprzedając im bezkarność». Sprzedawał im ją również papież.

Lud wiejski, przezwany Poczciwym Jakóbem, *(Jacques Bonhomme)*, o którym mówiono, że «ma tęgi grzbiet, który wszystko wytrzyma», i że «okazuje zawsze szacunek dla tych, którzy go jedzą», ten wielki karmiciel, którego ogładzano i mordowano, «zachowując tę przyjemność, jak polowanie, dla szlachty», znosił cierpliwie wszystkie łupiestwa, spustoszenia, mordy, gwałty, bezprawia, ale od czasu do czasu zrywał łańcuchy niewoli, rzucał się na swych gnębicieli i płacił im za swoje krzywdy straszną zemstą. «Jego cierpienia — powiada Michelet — prze-

chodziły wszelką miarę; wszyscy bili go, jak zwierzę, które upadło pod ciężarem. Zwierzę podnosiło się wściekłe i kąsało». Bunty chłopskie (t. z. *jacqueries*) wybuchały co pewien czas aż do końca XVIII w.; pustosząc i krwawiąc kraj zarówno zemstą ciemiężonych, jak odwetem ciemięzców. Znakomity historyk francuski H. Martin powiada, że «wtedy na Zachodzie były rzeczywiście dwa wrogie narody — szlachta i chłopi. Reszta — to poważniona rodzina». Ktoś inny wyrzekł, że «ludzie podczas wielu pokoleń rodzili się po to tylko, ażeby być narzędziami lub przedmiotami najstraszniejszych klęsk».

Już od Wojen Krzyżowych, na które rycerze szlacheccy potrzebowali pieniędzy, zaczęli oni sprzedawać ziemie i przywileje zamożnym chłopom; ale dopiero od XIII w. następowały coraz częstsze wyzwolenia poddanych. Pragnieniu swobody chłopów sprzyjali zarówno królowie, jak panowie, bo ją sprzedawali drogo, zostawiając w niej dla siebie tyle, że ta reszta wystarczała do ujarzmienia poddanych. «Osoba ich nie była wolna, ziemia — przeciążona. Stąd powstało raczej mieszane poddaństwo, niż wyzwolenie». Nie było dla nich dobrego wyjścia. «Nie mieli odpoczynku, nie mieli spokoju, nie mieli nadziei... Daremnie niebo wypogadzało się nad ich głowami: byli zbyt pogrążeni w otchłani niedoli, ażeby jego promienie mogły ich dosięgnąć». A jednakże ciągłym i powolnym ruchem, ciężko walcząc, posuwali się naprzód. «Zatrzymywali się zaledwie tyle, ażeby odetchnąć. Nikt nie myślał o wyznaczeniu tyczkami drogi, którą przeszli; to też badając ich ślady, wydaje się niepodobieństwem w prawie zatartych zna-

kach odnaleźć środki, pozwalające określić stosunek przebytej przestrzeni do upłynionego czasu»[1]).

Tonąc w głębokiej niedoli, którą obok ciemięstwa powiększały częste i długie głody i mory[2]), dostrzegł jednak chłop francuski dwie deski ratunku: pierwszą były miasta. Siłą, podstępem lub pieniędzmi przy pomocy królów zdołały one dość wcześnie nietylko wyzwolić się od zwierzchnictwa i tyranji szlachty,

---

[1]) Bonnemère, 103—117, 143—156, 193—228, 243—264, 271, 297, 306—344. Leymarie. 281—314, 348, 407, 432. Zdaje się, że męczeństwo chłopów francuskich zdobyło najwyższą palmę. Nękała ich nietylko chciwość i srogość panów, ale także rozkiełznana swawola. «Za owych dobrych dni, kiedy to jeszcze nie zabijano ich z umysłu, tylko z przypadku, zdarzały się psoty, często powtarzane, które stały się tradycyjnemi. Mianowicie (weseli rycerze) zamykali męża w skrzyni do chleba i rzuciwszy na nią jego żonę, gwałcili ją. Jeżeli przytem dziecko podniosło krzyk, przywiązywano krótko do niego kota. Wyobraźcie sobie Poczciwego Jakóba, wyłażącego ze skrzyni, bladego z wściekłości, okurzonego mąką, która go czyniła śmiesznym i pozbawiała jego rozpacz godności. Wyobraźcie sobie jego żonę i córkę zbezczeszczone, dziecko skrwawione, podrapane, nieraz zagryzione przez rozszalałego kota... Biada chłopu — dodaje historyk — którego żona była jeszcze młoda, a córka już dorosła!» Bonnemère 296. Dla tych i tym podobnych «figlów» panowie feudalni mieli filozoficzne usprawiedliwienie. «Kto mógł powiedzieć: ten człowiek jest mój, mam nad nim prawo życia i śmierci, ta kobieta jest moja, dzieci, które ona rodzi, są moje, mógł również dodać: ja mogę wziąć z niej daninę przyjemności i zapłodnić jej łono, którego płód do mnie należy». A. Sugenheim, *Geschichte der Aufhebung der Leibeigenschaft u. Hörigkeit in Europa*, Petersburg 1861, 103, 119. Por. w związku z powyższym wykładem A. Tourmagne, *Histoire du servage*, Paryż, 1879, str. 63—65, 71, 92—106.

[2]) Od r. 987 do 1060 było 48 lat głodowych i morowych.

ale na początku XIV w. uzyskać przedstawicielstwo w «Stanach generalnych». Wprawdzie broniły wyłącznie swoich praw i interesów i nieraz nawet przeciw ludowi wiejskiemu, ale jako żywioł demokratyczny, mądry, bogaty, zabiegliwy, łamały ciągle przywileje i osłabiały wpływ szlachty, głównego wroga chłopów. Drugim ich ratunkiem były gminy wiejskie, organizacje, łączące rozproszoną energję jednostek i nadające jej moc w walce. Rozumieli to panowie feudalni i ze szczególną zaciekłością prześladowali wszelkie stowarzyszenia chłopskie, a pomagał im w tem kościół, który ciskał na nie klątwy. To też powstanie gmin nazywa Leymarie «największą rewolucją».

W sąsiedniej Hiszpanji i Portugalji stosunki szlachecko-chłopskie ułożyły się odmiennie. W walkach z Maurami ogromne przestrzenie kraju spustoszone zupełnie zdziczały. Osiedlającym się na nich rolnikom (IX w.) dawano liczne ulgi i skutkiem tego wkrótce powstały gminy samorządne. W tej części Hiszpanji, która była pod panowaniem Franków, ustaliło się srogie poddaństwo. Osobliwy jednak jego rozwój sięgnął już w czasy nowsze, o których mówić będziemy później.

Trzeci naród romański, Włochy, przeszedł również inną kolej w tej dziedzinie. Wczesny i potężny rozrost miast oddziałał dobroczynnie na losy ludu wiejskiego. Za przykładem Florencji od XII w. republiki włoskie zwabiały go do siebie swojemi przywilejami. Daremnie szlachta i księża domagali się zakazu przeciw temu ruchowi od cesarzów niemieckich. Nie pomogły również konfiskaty, bo zbiegli włościanie znajdowali w miastach łatwe i korzystne zarobki, jako

rzemieślnicy lub ochotnicy wojskowi. Dla osłabienia tego uchodźtwa panowie utworzyli z poddanych rodzaj pół-wolnej milicji *(mesnaderii)*, która zamiast żołdu otrzymywała lenna. Nadto pod wpływem miast sprzedawali chłopom taniej wyzwolenie i traktowali ich łagodniej. Ostatecznie szlachta i duchowieństwo uznali, że najlepszą obroną przeciwko miastom będzie zdobywanie w nich obywatelstwa, bo ono pozwalało im zatamować odpływ chłopski ze wsi. — Poddani miast nie znosili okrucieństw, ale zato uciążliwe podatki, które podniecały ich do buntów, wywołujących, jak zwykle, zwiększenie ucisku. Zniesiono urzędy wybieralne i przysłano p o d e s t ó w. Ci władali bez ograniczeń i skrupułów, a nękaniem zmuszali chłopów do sprzedaży ziemi, którą wypuszczali w krótkie dzierżawy, prowadząc nieuczciwą a korzystną spekulację. Jednocześnie miasta skupowały drobne gospodarstwa i łączyły je w większe obszary, wypierając włościan, którzy coraz bardziej znikali jako rolnicy. Powoli w całej Italji północnej chłopi dzierżawcy dziedziczni zamienili się na czasowych. Byli oni osobiście wolni, bo republiki włoskie dawno zniosły niewolę[1]), ale faktycznie, zagrożeni wydaleniem i odmową dzierżawy, bardzo zależni. Warunki zaś tej dzierżawy były ciężkie, wymagały oprócz powinności połowy zbiorów.

Podczas najazdu Muzułmanów na Italję południową (IX w.) położenie chłopów było dobre; panowie świeccy i duchowni obchodzili się z nimi łagodnie, ażeby ich powstrzymać od wychodźtwa. Znośny

[1]) Najwcześniej (1256) Bolonja, która uwolniła 6000 poddanych, wynagrodziwszy właścicieli ze skarbu publicznego, za co wyzwoleni wypłacili się umiarkowaną daniną w zbożu. Za nią poszły Florencja i inne miasta.

był również ich los w Neapolu i Sycylji pod panowaniem Normandów francuskich (XI w.) i dynastji Hohensztaufów. — Normandowie zdobywszy Anglję, zachowali część szlachty anglo-saskiej przy ziemi jako ludzi osobiście wolnych, obciążywszy tylko ich własność znacznemi powinnościami i podatkami. Z tą klasą łączyli się pół-wolni chłopi, czynszownicy dziedziczni, obdarzeni pewnemi prawami społecznemi. Z tych dwu powstał średni stan ziemiański, który w nadziei pokonania najeźdźców, a potem dla samej sztuki wydoskonalił się w łucznictwie. Właściwego feudalizmu Anglja nie miała. Wilhelm Zdobywca postawił zasady: cała ziemia królestwa należy do monarchy i tylko od niego może być otrzymana; jemu przed innymi wszyscy winni posłuszeństwo (w feudalizmie panu bezpośredniemu). Chociaż królowie popierali średnie ziemiaństwo, szlachta nie mogła rozrosnąć się nadmiernie, gdyż inne stany wcześnie (XIII w.) dopuszczone zostały do udziału w prawodawstwie. *Magna Charta* zapewniła bezpieczeństwo osobiste wszystkim obywatelom. Najniższe klasy społeczne składały się z niewolników i poddanych różnego stopnia. Normandowie łagodzili los tej ludności. Niewolnik lub poddany zbiegły, który przebył rok w mieście królewskiem, stawał się wolnym; oskarżony przed tym terminem mógł w sądzie bronić się świadectwem swych wolnych krewnych. Surowe prawa zakazywały ludność niewolną ranić lub zabijać. Stanowisko społeczne dawał dzieciom ojciec, a nie, jak gdzieindziej, pośledniejsze z rodziców. Ale najdobroczynniejszem dla tej ludności było zabezpieczenie jej od sądownictwa patrymonjalnego, które początkowo (XII w.) istniało, chociaż ograniczone: pan mógł sądzić poddanych tylko w towa-

rzystwie dwóch wolnych obywateli, a od jego wyroku służyła apelacja do sądów królewskich. Nadto trzymali w karbach samowolę panów sędziowie wędrowni, którzy objeżdżali kraj i łącznie z 12 przysięgłymi rozstrzygali sprawy. Wogóle królowie normandzcy tak surowo karali wszelkie nadużycia władzy, że nieraz skarga najbiedniejszego chłopa mogła zrujnować najpotężniejszego możnowładcę, któremu za przewinienie tego rodzaju konfiskowano dobra. Ludność niewolna zatem bardzo wcześnie pozostawała pod opieką prawa. Od XIII w. umiarkowano jej powinności i zaczęto masowo zamieniać niewolników na dzierżawców dziedzicznych *(copyholders)*, którzy wypłacali się z otrzymanej ziemi odrobkami i daninami a nie mogli być z niej usuwani, dopóki spełniali przyjęte warunki, określone zawsze piśmiennie. Jednocześnie dokonywały się tanie wykupy. W XIV w. postęp w udoskonaleniu tych stosunków posunął się znacznie. Ryszard II podczas buntu ludowego zniósł poddaństwo (1381), ale parlament jego postanowienia nie zatwierdził. Wieloletnie wojny z Francją sprowadziły wyludnienie kraju i konieczność zapełnienia ubytków w armji ludnością niewolną, co podniosło jej znaczenie i rozluźniło zależność. Podobnie oddziałała długa i krwawa «wojna dwu róż» (XV w.), bo obie strony usiłowały pozyskać lud. Nadto szlachta, potrzebując pieniędzy, kapitalizowała powinności poddanych lub sprzedawała im ziemię na własność. Henryk VII, zagrożony przez nią, oparł się na ludzie i wydał prawa, pozwalające sprzedawać dobra rodzinne, szlacheckie i lenne królewskie, które przeszły przeważnie w ręce drobnych właścicieli. Im

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

też sprzedano skonfiskowane dobra zniesionych klasztorów [1]).

Do XII w. położenie niemieckiej ludności rolnej nie różniło się od francuskiej. Ale tu miasta oddziaływały korzystniej na jej losy. Poddani uciekający ze wsi osiedlali się za palami grodów (stąd nazwa *Pfahlbürger*). Skutkiem częstych i niszczących wylewów ludność Holandji (XII w.) emigrowała do Niemiec i tu zakładała kolonje na prawach swobody. Ten przykład a zarazem ubytek własnych ludzi, przenoszących się do Prus Wschodnich, brak rąk do pracy, wszystko to sprzyjało wytworzeniu się dziedzicznych dzierżawców na niskich czynszach (XIII—XIV w.). Obok nich jednak istniało poddaństwo w swych najsroższych formach, począwszy od uciążliwych danin i posług, a skończywszy na ohydnem prawie pierwszej nocy [2]).

W Węgrzech chłop podczas wieków średnich cierpiał tyleż, co w innych krajach, a cierpienia jego zwiększały się zwłaszcza od XIV w., gdy król Ludwik wprowadził sądownictwo patrymonjalne i zakaz wolnego przesiedlania się poddanych.

Historja chłopów rosyjskich rozwinęła się w trzech różnych okresach, z których pierwszy, sięgający do XVI w., dawał im swobodę przejścia od jednego wła-

---

[1]) Sugenheim, 272 i n.

[2]) Kiedy zaczęto je spieniężać, okup w niektórych miejscach wyraził się w stylu czysto niemieckim. Tak np. klasztorowi szwabskiemu w Börflingen narzeczona składała pieniądze lub patelnię, w której mogła zmieścić swój tył (*eine Pfanne, dess sie mit dem Hinteren derein sitzen kann oder mag*) gdzieindziej tyle sera i masła, ile ważył jej tył (*als dick und schwer ihr Hintertheil war*). Jak mierzono i ważono? Sugenheim 350 i n.

ściciela ziemi do drugiego. Przed przybyciem Waregów istniały dwie klasy społeczne: «lepsi mężowie trzymający ziemię» i «ludzie, lud, ziemianie». Z «lepszych» powstali bojarowie, z gorszych — «prostacy», «włościanie» z ogólną nazwą «smerdy». Ta niższa klasa zarówno we wsiach, jak w miastach tworzyła warstwę ludzi «tiagłych», «czarnych»; rozpadała się (w XII w.) na starostów i pospolitaków *(riadoniczej)* bojarskich i książęcych, t. j. siedzących na ziemiach prywatnych i gminnych. Oni to głównie dźwigali brzemię podatków i powinności[1]).

Według *Ruskiej Prawdy* «czarni ludzie» (w jej nazwie «zakupy») nie byli niewolnikami: mogli świadczyć w sądzie i wnosić skargi na pana; za ukrzywdzanie ich, sprzedanie lub uniewolnienie (wyjąwszy zbiegłych) groziła kara. Z «zakupów» rolnych powstali późniejsi włościanie, z niewolnych — najemnicy *(kabalnyje chołopy)*. Pierwsi mogli odejść od pana po obrachunku i zwróceniu załogi. Albo za użytkowanie z ziemi płacili robotą, albo za obrobienie jej otrzymali zapłatę zbożem i innemi produktami. Ziemia należała do osób prywatnych lub gmin. Na pierwszej osiadali najbiedniejsi, niemający środków do własnego gospodarstwa.

W XIII i XIV w. włościanie rolni, wyraźnie odróżnieni od najmitów, występują pod nazwą oraczów *(izorników)*, ogrodników i rybaków. Pracują na następujących warunkach: mogli odejść w pewnym ter-

[1]) Wyraz *tiagło, tiagłyj* nie ma odpowiedniego w języku polskim. Według Laveleya oznaczał: pierwotnie dwóch lub trzech pracowników w każdej rodzinie, potem — parę małżeńską, ostatnio — jednostkę pańszczyzny do odrobienia lub daniny do złożenia.

minie (dniu ś. Jerzego) a odchodząc nie w porę, musieli nagrodzić wynikające stąd szkody; osiadali ze swoją albo z właściciela załogą. Wspólnym rysem takich osad była połowizna *(ispołowniczestwo)*, t. j. chłop jedną połowę płodów brał dla siebie, a drugą oddawał panu. — Zarówno włościanie prywatni, jak gminni stanowili społecznie jedną klasę — należeli do gminy, byli jej członkami. Właściciel ziemi nie był właścicielem osadzonych na niej ludzi: w stosunkach publicznych podlegali oni naczelnikom gminy, starostom, którzy ich bronili przeciw niemu. Dodać należy, że w tej epoce (XIV—XV w.) chłop rosyjski mógł posiadać ziemię na własność.

Gmina była dla niego niezmiernie ważną i silną tarczą, o ile możnowładzcy nie mieli przywilejów zwierzchności nad poddanymi. W stosunku do rządu wszyscy włościanie bez wyjątku podlegali jego organom, płacili podatki i płacili powinności. Były jednak różnice: gminniacy płacili najwięcej, bojarzy i książęcy mniej, niż klasztorni. Nadto prywatni mieli podatki dopasowane do warunków dzierżawy — oni płacili panu, a on rządowi. Już jednakże w tym okresie wolność przesiedleń doznała ze strony książąt wielu ograniczeń, będących zapowiedzią przytwierdzenia chłopa do ziemi [1]).

Tak się przedstawiało ogólnie zarysowane położenie chłopów w państwach zachodniej i wschodniej Europy. Właściwie nie nadaje się ono do szczegółowego i ścisłego zestawienia z położeniem chłopów polskich, gdyż na to nie pozwala niewspółmierność rozwoju kulturalnego. Podczas gdy stosunki społeczne na Zachodzie

---

[1]) J. Bielajew, *Krestjanie na Rusi*, wyd. 4, Moskwa 1903.

w początku wieków średnich przeszły już długi proces przekształceń, u nas zaczęły się dopiero wytwarzać i ustalać. Pewne jednak porównanie ich jest pouczające, a nadewszystko daje nam ogólną odpowiedź na niepokojące pytanie: czy w Polsce było chłopom lepiej, czy gorzej, niż gdzieindziej?

III.

Powstawanie społeczeństw. Rody jako pierwsza ich organizacja. Rozpad rodów i gospodarstwa jednostkowe. Wsie rodowe i jednodworcze. Ich nazwy. Opole. Plemię.

Historja Polski ze stwierdzonemi mniej lub więcej postaciami i faktami zaczyna się dopiero od X w. Ale i dla tego czasu istnieją tylko wiadomości obce skąpe i ogólnikowe, oraz swojskie znacznie późniejsze i wątpliwe. Wyobraźnia zatem i domysły mają tu w dochodzeniu prawdy duży udział.

Dwie główne teorje starają się objaśnić powstanie każdego społeczeństwa: jedna (Morgana, Mac Lenana) wyprowadza je z hordy, z rodziny wieloosobowej, czyli z gromady osób żyjących w z m i e s z a n i u *(promiscuity)*, druga (Darwina, Maine'a) — z rodziny parzystej. Tamta wywodzi grupę mniejszą z większej, ta większą z mniejszej. Ponieważ w tym sporze obie strony powołują się na dowody równej siły przekonywującej, zaczerpnięte przeważnie z życia ludów dzikich, więc najprawdopodobniejszym jest wniosek, że społeczeństwa ludzkie powstawały niejednakowo, zależnie od warunków miejsca i czasu. Inaczej — bo z innych materjałów etnologicznych — tworzyły

się przed tysiącami lat w puszczach Ameryki i Afryki, a inaczej w Europie na kilkaset lat przed Chrystusem. Zresztą sam Morgan utrzymuje, że Arjowie znaleźli się już w okresie rodziny monogamicznej. «Społeczeństwo pierwotne — mówi Maine [1]) — nie było tem, za co jest uważane obecnie: nie było zbiorem osobników, lecz skupieniem rodzin». Rodzina zaś starożytna, a nawet średniowieczna nie była parzystą w tem znaczeniu, w jakiem ją dziś pojmujemy: jej monogamizm był względny, o tyle tylko zachowywany, o ile tego wymagała uprzywilejowana w dziedziczeniu prawowitość potomstwa. Obok żony głównej, naczelnej, stały poboczne, słabiej związane z mężem, ale również jawne, nie tak przykryte zakazem religijno-prawnym i naganą moralną, jak oblubieniec i nałożnice nowoczesne.

Rozważając pierwociny społeczeństwa polskiego, nie mamy wcale potrzeby cofać się zbyt daleko wstecz i możemy przyjąć jako fakt niewątpliwy, że na początku wieków średnich plemiona zamieszkałe między Łabą, Odrą i Wisłą, z których później powstało państwo polskie, żyły rodami pod zwierzchnictwem «starszych», może na podobieństwo istniejącej dotąd u Słowian południowych «zadrugi» [2]). Rody łączyły się w większe skupiny, rządzone przez «radę starszych». «Ponad grupami naczelników ustrojów niż-

[1]) *Ancient Law*, Londyn 1887, s. 126.

[2]) Tego mniemania broni szczególnie O. Balzer, przyczem daje następujące określenie: «Pod nazwą *zadruga* rozumiemy pospolicie związek osób węzłem pokrewieństwa złączonych, które pod wspólnym naczelnikiem prowadzą gospodarstwo na wspólnym majątku» (*Kwartal. hist.*, Lwów 1899, III).

szego rzędu — twierdzi gruntowny znawca tego przedmiotu — wznoszą się najpotężniejsi z nich, jako książęta plemienni, na czele związku książąt plemiennych stawali znowu najpotężniejsi jako wielcy książęta».

Główną pobudką do tych różnostopniowych połączeń była potrzeba obrony od wrogów zewnętrznych. Pod wpływem ciągłego niebezpieczeństwa odbywał się proces tych skojarzeń całostek mniejszych w większe. Tak powstał związek Welecki, państwo Obotrytów, Rojanów, Pomorzan i in. — wszędzie zaś spotykamy obok władców (żupanów) i ich rad także dostojników, rodowców, zwanych w kronikach «pierwszymi» *(priores, primates)*, «książętami» *(principes)*, «szlachetnymi, potężnymi» *(nobiles ac potentes)*, «wyższymi urodzeniem i mądrzejszymi» *(maiores ac sapientiores)*. Ustroje te były republikańskie lub monarchiczne. W niższych wszystkie sprawy ogólne rozstrzygano na wiecach ludowych, w wyższych rozważała je rada starszych, a obecny przytem lub później uwiadomiony lud wyrażał swoją wolę okrzykiem lub szczękiem oręża [1]).

---

[1]) K. Wachowski, *Słowiańszczyzna Zachodnia*, Warszawa 1902, I, 16, 97, 193. Por. F. Piekosińskiego *Obrona hipotezy*. W. Czerkaskij («Oczerk istorii krestjan. sosławia» *Russk. Archiw*, Moskwa 1880, XVIII) uzupełnia dowody fantazją: «Cały świat słowiański w swej pierwotnej postaci przedstawia się jako jedna, nieprzerwana (!) całość, ciągnąca się kilka tysięcy wiorst, rozdrobniona na niezliczone mnóstwo małych społeczeństw, z których każde ma swego starostę, domowładcę, żyje w odosobnieniu od innych i rządzi się swoim obyczajem». Małe społeczeństwa w nieprzerwanej włości żyją «w odosobnieniu»! Za mało w tej fantazji logiki.

Można z wielkiem zbliżeniem do prawdy przypuścić, że ród polskich pra-przodków był rozmożonem potomstwem pojedyńczej pary, zachowującem łączność krewniaczą i nazwę w linji męskiej. Do jakiej granicy rozrostu utrzymywał się w spójni — trudno orzec; prawdopodobnie zależało to od jego liczebności a także od potrzeb i korzyści gospodarczych: bardziej rozrodzony zamykał się na bliższych stopniach pokrewieństwa, mniej rozrodzony — na dalszych. Doszedłszy do pewnego rozgałęzienia, rozszczepiał się i dzielił swą posiadłość według liczby «ojczyców», synów rodzica. Być może, że już w tej epoce przedhistorycznej dokonywano działów przez losowanie, skąd wzięła swą nazwę odłączona część mienia — ź r e b *(sors)*, potem — l o s[1]). Jest również bardzo możliwe, że oderwani od wspólnego pnia potomkowie albo zakładali nowe osady rodowe, albo jednostkowe (jednodworcze). Wtedy ich synowie już nie gospodarowali łącznie, lecz oddzielnie. — Nigdy i nigdzie rozwój społeczny nie przecinał odrazu jednego pasma stosunków i nie nawiązywał innego, lecz bardzo długo splatał społecznie różne, zanim przeżyte całkiem nie obumarły, a żywotne nie zapanowały. Dlatego we wszystkich przyczepianiach dat ścisłych do zwrotów rozwoju społecznego jest więcej dowolności,

---

[1]) Wyraz *sors*, odpowiadający niemieckiemu *Loosgut*, używany był w Europie dla określenia każdej ziemi posiadanej dziedzicznie i nie oznaczał losowania, chociaż widocznie z niego wziął początek. Losowanie ziemi odbywało się do ostatnich czasów w Rosji, Szkocji i gdzieindziej. W wiekach średnich było tak rozpowszechnione w Niemczech, że nazywano je «zwyczajem teutońskim» (*mos teutonicus*). Laveleye, *Własność pierwotna* (tłum pols., Warszawa 1889, s. 76).

niż prawdy; dlatego mogą potwierdzić się faktami zarówno teorje, dowodzące istnienia własności wspólnej, jak jednostkowej w epoce, poprzedzającej historyczne złożenie i ujawnienie się państwa polskiego. A trzeba pamiętać, że epoka ta trwała kilka wieków (mniej więcej od VI do X); był więc czas dostateczny do utworzenia się nowych form posiadania i władania. Im dalej cofamy się wstecz czasu, tem bardziej przeważa wspólna własność rodowa; osobistą stanowiły prawdopodobnie tylko przedmioty wyrobione przez jednostkę, a zbędne dla ogółu.

Jak się dokonało pierwsze zawładnięcie ziemią, należącą do rodu? Zgodnie z naturą położenia musiało ono być prostem przywłaszczeniem sobie «rzeczy niczyjej», to jest dla nikogo i przez nikogo niezabezpieczonej. Niewątpliwie ustalił się wkrótce typ takich przywłaszczeń, odpowiadających sile gospodarczej osadnika z przeciętną rodziną. Oczywiście w miarę jej rozrostu rozszerzała się przestrzeń opanowanej i uprawianej ziemi.

Utworzona przez ród kolonja zbiorowa była dla «ojczyców» — synów jej założyciela, «ojczyzną», dla dalszych potomków — «dziadziną», później — «dziedziną». W braku synów dziedziczyli ją i snuli ciągłość rodową jego bracia — «stryjce»[1]).

Ród był ciałem, posiadającem głowę. Godność tę piastował rodzic lub w jego braku — najstarszy

---

[1]) Obszerny wywód u Małeckiego («Wewn. ustr. w pierw. Polsce»). A. Szelągowski (*Chłopi Dziedzice do końca XIII w.*, Lwów 1899) twierdzi, że wyraz łaciński *heres*, używany w kronikach i dokumentach a stosowany później nawet do chłopów niewolnych, «nie oddaje d z i e d z i c a (właściwie d z i a d z i c a). Z nazwą obcą przeszło pojęcie szersze, do rozmaitych stosunków odnosząc się».

członek. Wielka prostota stosunków wewnętrznych i zewnętrznych umożliwiała zamknięcie całej władzy w jego woli, ograniczonej jedynie zwyczajem.

Czy wsie powstałe z rozmnożonych rodów i gospodarstwa jednostkowe miały swoje nazwiska? Niewątpliwie. T. Wojciechowski, który w swem znakomitem dziele[1]) poświęcił temu przedmiotowi wiele przenikliwego badania, dzieli nazwy osad wiejskich na następujące grupy: 1) pochodzące od imion pospolitych, właściwości topograficznych (Biała, Rostoka) lub pracy ludzkiej (Poręba, Gródek); 2) patronimiczne (Wadowice, Krzesławice); 3) dzierżawcze, wyrażające własność osobistą (Dalechów, Miłocin); 4) utworzone od zajęć zawodowych (Skotniki, Strzelce); 5) od imion lub przezwisk (Kruki, Kurozwęki). F. Bujak[2]) mniema, że okres osiedlenia się rodowego, którego odbiciem są nazwy patronimiczne, zakończył się u Słowian zachodnich w V w.; odtąd datuje się urządzanie własności indywidualnej, której wyrazem są nazwy dzierżawcze osad szlacheckich. Zasadniejszem wydaje się przypuszczenie, że w tym okresie przedhistorji polskiej istniały już może wszystkie podane wyżej odmiany nazw. Bardzo przekonywująca jest ostateczna ich klasyfikacja Piekosińskiego[3]). Według niego najdawniejsze nazwy wsi polskich dzielą się na: 1) dzier-

---

[1]) *Chrobacja*, Kraków 1873, I, str. 148 i n. Autor przedstawia bardzo szczegółowo znaczenia przyrostków (in, ice, ów i t. d.) jako znamiona pochodzenia nazw wsi i przykładowo objaśnia ich różnice na dwu nazwach «posiniałych od starości» — Dalechowy i Dalechowice.

[2]) «Studja nad osadnictwem Małopolski» (*Rozpr. i spraw. wydz. hist. fil. Akad. Um.* Kraków 1905, XII).

[3]) *Rycerstwo polskie średnich wieków*, Kraków 1901.

żawcze — od imion pierwszych osadników wieśniaków (Czarnocin); 2) dzierżawcze od imion założycieli szlachty (Prandocin); patronimiczne od ojczyców wieśniaków (Targoszyce); 4) patronimiczne szlacheckie (Racławice); 5) narokowe świeckie (Piekary); 6) narokowe kościelne (Świątniki); 7) od nazw rodów (Bartodzieje).

Pomimo ciągłych i pracowitych usiłowań postawienia jakichś ogólnych reguł co do czasowego, miejscowego i społecznego powstawania nazw wsi polskich, każde domniemanie aż do ostatniego [1]) chwieją się wobec mnóstwa wyjątków. Nie może być inaczej, bo w tworzeniu owych nazw wsi podobnie jak w tworzeniu wyrazów języka, obok reguł i zwyczajów działał również przypadek.

Było to objawem społecznie naturalnym, że osady spowinowacone i bliskie siebie wiązały się w większe skupienia — o p o l a dla korzyści i bezpieczeństwa. Że potem albo nawet równocześnie powstawały takie związki na podstawie terytorjalnej, jako połączenie osad niekrewnych, lecz sąsiadujących z sobą, to wcale nie zaprzecza — jak chcą niektórzy historycy [2]) —

---

[1]) K. Potkański, « Rozmieszczenie osad na obszarze Małopolski» (*Sprawozd. hist. wydz. fil. Akad. Um.* Kraków 1906).

[2]) Różnica zapatrywań na istotę opola (które w różnych okolicach nosiło nazwy: o s a d y , f a r y , k r a i n y i t. d.) nie jest w gruncie rzeczy tak wielka, jakby można sądzić z natężenia i przewlekłości sporu. Bo ci badacze, którzy je uważają za zjednoczenie rodów, przyznają, że był to związek kilku lub kilkunastu wsi przyległych, w niedługim promieniu koła rozłożonych (Piekosiński), a zatem związek również terytorjalny. Ci zaś, którzy je uważają za terytorjalny, stwierdzają, że opole było «bractwem», połączeniem rodów (Balzer). Zresztą mogło ono być z początku organizacją rodową a później — terytorjalną.

istnieniu opol rodowych. Ich nazwa łacińska (*vicinia* — sąsiedztwo) mogła się stosować zarówno do osad przyległych, spokrewnionych, jak obcych. Zbiorowa odpowiedzialność całego opola za winy jego jednostek świadczy, że ono pierwotnie obejmowało swojaków. Wszędzie bowiem, gdzie tylko istniała organizacja rodowa, spoczywały na niej dwa obowiązki społeczne: łączna odpowiedzialność za krzywdę obcą, wyrządzoną przez każdego z członków i łączna zemsta za doznaną z zewnątrz [1]). Jakie funkcje sądowe i administracyjne spełniało opole w epoce przedhistorycznej — nie wiadomo. Prawdopodobnie wówczas, jak później, było rządzone przez naczelników rodów — starostów i żupanów, opatrzonych również władzą sądową.

Związkiem wyższego stopnia było plemię, początkowo luźne połączenie rodów, umocnione potrzebą obrony od wrogów zewnętrznych, a następnie zalążek państwa, którego naczelnik był nietylko czasowym wodzem jakiejś wyprawy, lecz stałym władcą — księciem. Stanowisko to zdobywali ludzie rozmaitemi drogami odznaczenia się i zasługi, a wreszcie prawem spadku rodowego. Że masa społeczna tych pierwotnych ustrojów plemienno-państwowych poza tworzącemi się zwolna dynastjami była jednolita i równouprawniona — to zdaje się nie ulegać wątpliwości.

---

[1]) «Jeżeli kto zabity na drodze lub w polu, a sprawca niewiadomy, pan kładzie winę na opole, które płaci. Jeśli ono wskaże wieś, ta musi uniewinnić się walką lub zapłacić. Jeśli wieś wskaże ród, ten musi walczyć lub płacić». *Księga prawa zwyczajowego polskiego z wieku XIII.* (*Starodawne prawa polskiego pomniki*, wyd. Helcla, Kraków 1870). Tak być musiało od początku istnienia opola.

Jak wyglądały zewnętrznie pierwotne osady słowiańsko-polskie? Zajął się tą kwestją wielce zasłużony w badaniach przedmiotu naszej książki prof. Balzer[1]). Pisarz bizantyński Prokop (w VI w.) opowiada, że Słowianie mieszkali w lichych kolebach, znacznie od siebie oddalonych. Odpowiadałoby to okresowi rozpadania się rodów na gospodarstwa jednostkowe. «Najstarszą i powszechną — według Balzera — jest osada jednodworcza. Najbliższym po niej z kolei również w całej Słowiańszczyźnie rozpowszechnionym typem jest pochodząca od niej u l i c ó w k a (domy w rzędzie) — słowiańska z szachownicą pól. Późniejszym, samorodnym, z obu tamtemi typami genetycznie związanym, ale tylko miejscowym w północno-zachodnich krajach słowiańskich bardziej rozpowszechnionym kształtem jest o k o l n i c a (domy w kręgu)». Ulicówka osad na prawie niemieckiem, czwarty z kolei typ, wytworzyła się znacznie później.

Co do poziomu kultury naszych przodków przedhistorycznych tyle tylko powiedzieć można, że wiedli życie rolnicze, zmieszane z pasterstwem i myśliwstwem, karczując puszcze dla uprawy pól i rozszerzenia obszaru, który ich żywił.

Tak w najogólniejszym konturze wyglądała przypuszczalnie pierwotna masa plemienna narodu polskiego, zanim zjednoczona i politycznie ukształtowana weszła do historji jako Polska i zaznaczyła ślady swego pojawienia się w kronikach i dokumentach. Odtąd możemy ją widzieć wyraźnie i badać dokładnie.

---

[1]) «Chronologja najstarszych kształtów wsi słowiańskiej i polskiej». (*Kwartal. hist.* Lwów 1910).

IV.

Prawdopodobieństwo wtargnięcia Normandów. Ich podobieństwo do szlachty polskiej. Państwo z podboju. Zagadkowy przewrót. Słabe punkty hipotezy najazdu. Poczucie rodowości u szlachty i ludu. Feudalizm w Polsce. Przemiana pojęć własności i wolności.

«Nigdy i nigdzie — mówi L. Gumplowicz [1]) — nie powstawały państwa inaczej, jak drogą podboju, przez który jakiś szczep najezdniczy ujarzmia ludność obcoplemienną». Czy przed osiedleniem się plemion słowiano-polskich żyła na przestrzeni między Łabą i Wisłą jakaś ludność pierwotna — nie wiemy. Należałoby więc w myśl powyższej reguły odszukać inny podbój. Nęci nas, chociaż może zdradnie, przypuszczenie, że plemiona te stanowiły ludność rodzimą, która uległa najazdowi. Nasuwa się domysł najprawdopodobniejszy. Zaiste byłby to przypadek dziwny i niezrozumiały, gdyby wojowniczy szczep skandynawski Normandowie, którzy (VIII—IX w.) wtargnęli morzem od północy, zachodu, południa i wschodu we wszystkie lądy Europy i założyli w nich swoje większe i mniejsze, trwałe i zanikłe gniazda, gdyby ci śmiali i przez długi czas niezwyciężeni korsarze nie wdarli się głęboko w najbliższe im krainy nadmorskie i nie osiedlili się tam śród plemion zachodnio-słowiańskich [2]).

---

[1]) *System socjologji*, Warszawa 1887, s. 241.

[2]) Młodo zmarły a śmiały w hipotezach historyk, M. Gumplowicz, syn Ludwika, uważa ten wypadek za zupełnie udowodniony okólnikiem patrjarchy konstantynopolskiego Focjusza, który tłumacząc, dlaczego skandynawscy Rossowie (Normandowie) dopiero teraz (około 866 r., pojawili się na morzu Czarnem i podnieśli oręż prze-

Są zresztą świadectwa ich przybycia, nie ma tylko świadectw ich wpływu i ustosunkowania się do ludności tuziemczej. Natomiast wiadomo, że opanowawszy Anglję, pomimo silnej nienawiści jej mieszkańców, zmieszali się zupełnie z ludnością miejscową i wszczepili w nią pierwiastek wielkiej energii, który dotąd ujawnia się w charakterze narodu angielskiego. «Ów duch rycerski — mówi Macaulay[1]) — który tak poważny wpływ wywarł na politykę, moralność i obyczaje wszystkich narodów europejskich, znachodził się u Normandów w swej najwyższej potędze. Ich rycerze odznaczali się wdzięczną postawą i ujmującem obejściem, niemniej jak zręcznością w układach i naturalną wymową, w której się pilnie kształcili. Jeden z ich dziejopisów chełpliwie twierdził, że szlachcic normandzki od kolebki jest mówcą. Główna wszakże ich sława płynęła z ich czynów wojennych». Gdy wpatrzymy się uważnie w te znamienne rysy Normandów, zaznaczone przez historyka angielskiego, dostrzeżemy łatwo wspólne z charakterem dawnej szlachty polskiej. Jej rycerskość, zdumiewająca śmiałość, awanturniczość, gotowość do odległych wypraw, skłonność i zdolność do krasomówstwa, zamiłowanie swobody, wdzięk zewnętrzny i ujmujące obejście i inne cechy, których wcale nie

---

ciwko państwu rzymskiemu, powiada: «ponieważ oni naprzód ujarzmili naokoło siebie mieszkające ludy». Wszystkie, a więc też mieszkające nad Łabą, Odrą i Wisłą — wnioskuje Gumplowicz i dodaje, że podanie o Piaście jest bajką, wymyśloną «dla zatuszowania faktu najazdu». (*Początki religji żydowskiej w Polsce*, Warszawa 1903, s. 32). Podstawa tego wniosku bardzo słaba.

[1]) *Dzieje Anglji*, tłum. pols. Warszawa 1873, I, 11, II, 35.

spotykamy w naszych chłopach, przypominają korsarzów północnych. Gdy zaś znajdziemy się dziś śród Anglików i Szwedów, uderzy nas ich nadzwyczajne podobieństwo do polskich typów szlacheckich. Zapewne tego rodzaju zewnętrzne powinowactwa mogą być przypadkowe i same przez się nie dowodzą pokrewieństwa szczepowego, nabierają one jednak znaczenia w związku z innemi dowodami, z których wyłoniła się «hipoteza najazdu».

Normandowie, podbiwszy Anglję, całą jej ziemię uznali za własność panującego, który ją rozdzielił pomiędzy swych wodzów. Większość historyków polskich godzi się na to, że za Piastów monarcha był właścicielem całej ziemi swego państwa. «Na podstawie dochowanych do nas dyplomów — mówi K. Dunin[1]) — twierdzić można z pewnością, że na początku XIII w. żadne zawładnięcie ziemią na prawach właściciela nie mogło mieć miejsca bez nadania książęcego, czyli, że książę był panem całej ziemi, niebędącej jeszcze w posiadaniu prywatnem. Wszakże ten porządek rzeczy nie datuje się dopiero od XIII w. Nie ulega wątpliwości, że prywatna własność gruntowa, która istniała już na początku XIII w., tą tylko powstała drogą». «Książę polski — powiada Małecki[2])

---

[1]) *Dawne prawo mazowieckie*, Warszawa 1880, s. 51.

[2]) «Wewn. ustrój pierw. Polski». Powtarzają to starsi i nowsi badacze. Według J. W. Bandtkego (*Prawo prywatne polskie*, Warszawa 1851, s. 63) nasi panujący od najdawniejszych czasów uważali się za zwierzchniczych właścicieli wszelkich posiadłości. «Państwo jest własnością Piastów» — powiada Kutrzeba (*Historja ustroju Polski*, Lwów 1908, okr. I.). Podobnie J. Szujski, A. Szelągowski, W. Smoleński i inni.

— uważał się za dziedzicznego pana i bezwarunkowego właściciela kraju swojego, to jest wszystkiej ziemi jego, o ile z woli książęcej poszczególne części takowej nie były wyjątkowo tu i ówdzie na własność ponadane prywatnym». Zupełnie też ścisłe jest twierdzenie W. Kętrzyńskiego[1]), że «w Polsce nie istniała pierwotnie żadna własność bezwarunkowa, którąby na wszystkich zstępnych pierwszego właściciela po bliższości przechodziła».

«Bardzo trudno — mówi A. Krasiński[2]) — potężne państwo z silną i nieograniczoną władzą książęcą skonstruować ze znanych nam i domniemanych urządzeń włościańskich; wiele też pozostaje niejasnem i niezrozumiałem». Rzeczywiście, jeśli przyjmiemy w epoce przedhistorycznej istnienie własności ziemskiej, rodowej lub jednostkowej, to jak wytłumaczyć w epoce historycznej należenie całej ziemi kraju do monarchy? Kiedy i jak spełnił się ten radykalny przewrót? Czy on mógł się dokonać samym rozwojem stosunków wewnętrznych? Odpowiedzi na te pytania dotychczas niema po za «hipotezą najazdu», która utrzymuje, że «na zasadzie prawa wojennego stał się naczelny wódz szczepu przybyłego wyłącznym właścicielem kraju i wyłącznym panem ludności, która jako podbita stała się niewolną» (Piekosiński). Kiedy ten wypadek nastąpił — jeżeli nastąpił — nie wiadomo. Wiadomo tylko, że w X w. wysuwa się na czoło książąt dynastja Piastów, która zaczyna łączyć plemiona i dzielnice dla stworzenia z nich państwa.

[1]) «O pierwotnym ustroju Polski», (*Ateneum*, Warszawa 1881, II).

[2]) *Geschichtliche Darstellung der Bauern-Verhältnisse in Polen*, Kraków 1898, s. 4.

Jego władza jest już w posiadaniu tych praw, które przywłaszczał sobie zdobywca [1]).

Nie można jednak zaprzeczyć że «hipoteza najazdu ma swoje słabe strony. Przedewszystkiem brak jej historycznego, a nawet legendowego dowodu, brak jej jakiegokolwiek zapisanego lub zapamiętanego faktu, któryby świadczył o ujarzmieniu ludności tubylczej przez obcych przybyszów. Przeciwnie, Gallus w zagajeniu swej *Kroniki*, jako szczególną właściwość Słowiańszczyzny polskiej zaznacza to, że ona «powielokrotnie napastowana, nigdy ujarzmiona nie była». Nie jest również wykluczona możliwość procesu,

---

[1]) Nie tylko osoba, ale również samo imię Piast, użyte w tym jedynym wypadku i poza nim nieznane, jest dotąd przedmiotem niezakończonego sporu. Według T. Wojciechowskiego (*Rozpr. wydz. hist. fil.* t. VII, Kraków 1895) nie było to imię własne, ale nazwa wysokiego urzędu na dworze książęcym; nosił je piastun (*nurritor, paedagogus*). Według S. Ciszewskiego (W. Bruchnalski, *Kwart. hist.* XX, Lwów 1906) był to na podobieństwo zwyczaju u ludów kaukaskich, a t a ł y k, sztuczny ojciec, któremu dano na wychowanie dostojne dziecko. Według J. Schneidra (*Kwart hist.* XXI. Lwów 1907) Piast pochodzi od p i a s t y w kole. A. Czubryński (*Mit kruszwicki*, Kraków 1915) wywodzi imiona Piasta i Rzepichy z części rodnych. Tak czasem hula imaginacja etymologów! A Brückner, który naprzód w Piaście uznał przezwisko, oznaczające tyle, co t ł u c z e k, oświadczył się ostatecznie (w *Przeglądzie hist.* IV, Warszawa 1907) za hipotezę J. Gajslera który (w *Głosie*, Warszawa 1898, a potem w *Przeglądzie hist.* Warszawa 1907) dostrzegł w podaniu o Piaście odbicie legendy o św. Germanie. Ten opowiadacz słowa bożego w Anglji nieprzyjęty z towarzyszami przez niegościnnego króla, ugoszczony został przez jego pasterza, który kazał zabić dla niego jedyne cielę, wskrzeszone po uczcie. Strąciwszy z tronu króla, osadził na jego miejscu pasterza. «Żaden trzeźwy badacz

z którego Naruszewicz[1]) (niepomny swego twierdzenia, wyżej przytoczonego) wywodzi nierówność społeczną śród ludności polskiej. Istnieje ona — według niego — już w zaraniu, a potem rozwijając się drogą współzawodnictwa, wojen, szczególnych uzdolnień i odznaczeń, daje panowanie jednym nad drugimi. «Powszechne w narodach wojowniczych mniemanie, że zaszczyt szlachectwa i swobody zawisł na szabli, a zapocone znojem rolniczym dłonie podłości i niewolnictwa nosiły znamię, sprawiło w Słowiańszczyźnie pogardę wieśniaczego gminu. Napadając na obce państwa, zbierając pojmańców i włościan bezbronnych, nowem jeszcze zwycięstwa prawem pomnożyli liczbę niewolników, którymi wsie swoje i grunta osadzili. Powoli gmin ten nieorężny bez mocy obyczajów i oświecenia, zapomniał na prerogatywy ludzkiej równości, a przechodząc w dziedzictwo od jednego do drugiego pana, już i przekonany został, że się do niewoli narodził».

Jest w «hipotezie najazdu» jeszcze inny punkt zagadkowy. Mianowicie, jeżeli twierdzimy, że masa plemienna, z której powstało państwo polskie, była zorganizowana w rody, to zrozumiemy przez nią przedewszystkiem lud, pierwiastek tubylczy, potomstwo pierwszych osiadłych przybyszów z gniazda prasłowiańskiego. Otóż ten lud powinienby zachować w swem życiu jakieś ślady dawnej rodowości. Tymczasem nie dostrzegamy ich prawie wcale, a przynajmniej nie tak wyraźnie, ażeby mogły służyć za oczywisty jej dowód.

---

o tem nie wątpi» — dodaje Brückner — może zbyt stanowczo. Zdaje się jednak, że ludowe pochodzenie Piasta nie da się utrzymać.

[1]) *Historja*, IV, 215.

W nadaniach ziemi z osiadłymi na niej ludźmi są wzmianki, że oni mają przejść w nowe posiadanie z całemi rodzinami, najczęściej z braćmi *(cum fratribus)*, ale to mogło być tylko dokładnem określeniem darowizny [1]). Jeżeli czytamy np., że Bronisław, *comes Poloniae*, ofiaruje (1236 r.) dobra na budowę klasztoru w Paradyżu «za zgodą brata Sędziwoja, jego syna Jarosława oraz żony i krewnych» [2]), to widzimy wyraźnie węzły rodowe. Natomiast wątpliwe jest, czy je uznać trzeba w zwyczaju, wymagającym obecności wszystkich krewniaków użytkownika przy akcie sprzedaży gruntu. Zwyczaj ten, który zachował się długo — przed spisaniem takiego aktu ława gminna wołała, aby «się ozwał ten, który miał do tej roli b l i s k o ś ć» [3]) — mógł być poprostu wyrazem zasady dziedziczenia. Szlachta polska zachowuje pojęcia rodowe; tymczasem śród ludu, który przecie jest bardzo konserwatywny, nie ujawniają się one wcale. Stojąc na stanowisku odmienności pochodzenia tych dwóch żywiołów, należałoby objaśnić tę różnicę przypuszczeniem, że przybysze-zdobywcy przynieśli własny ustrój rodowy, który zachowali w swobodzie, podczas gdy lud musiał swój stracić w niewoli.

Pomimo tych wszystkich wątpliwości «hipoteza najazdu» nie jest domniemaniem, któreby należało

---

[1]) Balzer (*Kwartal. hist.* 1910) uważa to za ślad rodowości.

[2]) *Kodeks dyplomatyczny Wielkopolski*, Poznań 1877, I 126. J. K. Kochanowski (*Trzy odczyty o Polsce*, Warszawa 1913) poczytuje odczucie szlacheckiej tradycji rodowej za cechę, «okazującą odrębność Polski od całego najbliżej otaczającego ją świata». Uwaga ryzykowna.

[3]) I. Baranowski, *Wieś i folwark*, Warszawa 1914, str. 181.

pogrzebać ostatecznie na cmentarzu pomysłów poronionych, zwłaszcza, że są pewne fakty i objawy, które tylko ona jedna tłumaczy [1]).

Nieliczne i ubogie źródła do dziejów chłopstwa Polski rodzącej się nie pozwalają nam wyznaczyć na gruncie historycznym zwrotnych punktów w początkowych okresach rozwoju stosunków między rycerstwem, poźniejszą szlachtą, a ludem rolnym. Wprawdzie przemiana tych stosunków w wiekach średnich nie odbywała się w szybkiem tempie i raz ustalony ich układ mógł trwać długo; trudno jednak przypuścić, ażeby on przez kilkaset lat pozostał niewzruszonym i ażeby położenie chłopa polskiego w XIII w. było literalnie takie samo, jak w X. Ale zbadania dokonanych zmian musimy w braku dowodów tymczasowo się wyrzec i przedstawić tylko ten ustrój społeczny, jaki się odbija ułamkowo w dokumentach pewnych XII, a głównie XIII w.

Chociaż Piastowie usiłowali zcalić państwo polskie, a niektórym z nich udawało się na krótki czas cel ten osiągnąć, przez cały czas jednak rządów tej dynastji Polska składała się z mniej lub więcej samoistnych dzielnic, których książęta opierali się panującemu śród nich naczelnie. Skutkiem cią-

[1]) Przeciwnicy podboju zewnętrznego godzą się chętnie na wewnętrzny, który «doprowadził do tego, że ludność rolnicza, dotąd zupełnie wolna, nieznająca zapewne ani żadnych opłat w naturze, ani ciężarów związanych z użytkowaniem ziemi, znalazła się powoli w swej przeważnej części przypisaną, przymocowaną do gruntów, na których siedziała i obarczoną całym szeregiem świadczeń na rzecz księcia, które były niezmiernie uciążliwe» (I. Baranowski, *Krótki zarys dziejów wsi polskiej*, Warszawa 1917, s. 4. «Znalazła się»... Czy to jest odsłonięcie tajemnicy?

głych wojen między dzielnicami zmieniały się ich zwierzchnictwa, a zarazem poddaństwo ludu; nie można więc mówić o jakimś ogólnym i stałym jego stosunku w X—XIII w. do tych monarchów, których nam ukazują podręczniki jako pierwszych królów polskich, lecz o stosunku do księcia, który nim władał.

Według prawie powszechnego przekonania historyków Polska nie miała feudalizmu. Pewnika tego nie można przyjąć bez zastrzeżeń. Polska rzeczywiście rozwijała się oryginalnie, szła swoim własnym torem, odmiennym od dróg, któremi posuwały się inne państwa europejskie. Jej monarchja, jej rzeczpospolita, jej parlament, jej trybunały, niemal wszystkie jej instytucje publiczne były tylko nazwami podobne do obcych. Ale jak nie można powiedzieć, że ona była republiką, bo miała króla, tak nie można, że nie znała zupełnie feudalizmu. Pomimo swej odrębności zbyt wczesne i liczne stosunki utrzymywała z Zachodem, ażeby mogła bezwzględnie oprzeć się jego wpływowi, zwłaszcza że od niego przejęła główne pierwiastki i formy kultury. Niewątpliwie, wielka różnica poziomów rozwoju w wiekach średnich nie pozwoliła przenieść na grunt polski wykończonej budowy feudalizmu, ale pewne jego wiązania tu się przedostały. Książę jest właścicielem i panem całej przestrzeni kraju, nad którym panuje; szlachta-rycerze otrzymują od niego ziemie pod warunkiem spełnienia pewnych obowiązków, a zwłaszcza służby wojskowej; ci znowu oddają ziemie w użytkowanie pracownikom rolnym pod warunkiem wykonywania pewnych powinności i składania danin; poddani nie podlegają ogólnym prawom i władzy monarchy, lecz woli swego bezpośredniego pana. W tej sieci uzależ-

nień nie trudno dostrzec włókien feudalizmu. «Ten stosunek (księcia do obdarzonych przez niego ziemią rycerzów i ich poddanych) — mówi Kutrzeba[1]) — jest podobny do lenna, mianowicie o ile chodzi o ziemię, którą lennik, podobnie jak woj, dostawał od księcia. Brakło jednak podporządkowania osób, które przychodziło przy lennie do skutku w ściśle określonych formach»... «Ponieważ nieograniczona własność w Polsce pierwotnej nie istniała — powiada Kętrzyński[2]) — włodycy, ziemianie i chłopi swobodni byli rodzajem lenników książęcych; chłopi zaś swobodni w prywatnych, nieksiążęcych włościach siedzący, byli l e m a n a m i (nazwa w przywilejach krzyżackich), to jest byli w takim samym mniej więcej stosunku do swoich panów, jak ci do księcia». Stosunki feudalne wytwarzają się w Polsce nawet po okresie ich trwania w Europie zachodniej pod swoistemi postaciami: widzimy je w szlachcie mazowieckiej poddanej proboszczom płockim[3]); widzimy w «państwie Radziwiłłów», uwolnionem przywilejami królewskiemi od podległości władzom krajowym i zależnem tylko od króla, w którem nawet szlachta, zrzekłszy się swoich praw i swobód, zrównała się z chłopami wobec «miłostiwego hosudara» — Radziwiłła[4]). W XVII

[1]) *Historja ustroju Polski*, wyd. 2. Lwów 1908, s. 11.

[2]) «O pierwotnym ustroju Polski».

[3]) W. Smoleński, *Mazowiecka szlachta w poddaństwie proboszczów płockich*, Warszawa 1878.

[4]) I. Baranowski, «Z dziejów feudalizmu na Podlasiu» (*Przegl. hist.*, Warszawa 1907, IV. i «Sprawa szlachty poddańczej w starostwie tykocińskim» (Tamże, r. 1911, s. 248). Możnowładzcy litewscy, mający dobra w Polsce, przenosili do nich prawa litewskie (feudalne). Gdy je od Radziwiłłów otrzymał Zygmunt August, długo zachował tę organizację,

i XVIII w. — pisze A. Rembowski [1]) — występują na jaw w daleko obszerniejszem zastosowaniu lenna, bardzo pod względem ekonomicznym zbliżone do stosunków wieczysto-czynszowych, a które nazywalibyśmy raczej prywatnemi, nie zaś *feuda ignobilia* — terminem spotykanym na zachodzie Europy. Lenna bowiem prywatne przeznaczone były także dla zubożałej szlachty i jedynie pod wpływem nieodzownej potrzeby przypuszczano do nich niższe stany. Tylko owe nadania lenne nie były czynione przez organy władzy państwowej, lecz przez pojedynczych magnatów i posługa rycerska, będąca podstawą zobowiązań lennych, zacierała w sobie coraz bardziej pierwotny charakter, zniżając się do znaczenia usługi ekonomicznej, ocenianej w danym razie na czynsz pieniężny».

Jednem z ważniejszych znamion feudalizmu była własność podwójna. Pojęcie własności podlegało w ciągu wieków gruntownym zmianom, a obecne jej rozumienie jest tak świeże, że (według Grimma) wyraz niemiecki *Eigenthum* jest nowego pochodzenia. Z dzierżaw i poddzierżaw feudalizmu rozwinął się system podwójnej własności: bezpośredniej i użytkowej: *(dominium directum et utile)*. «W dzierżawie wieczystej — mówi Laveleye [2]) — i w kolonacie czyli osadnictwie widzimy podwójną własność, która cechuje lenność czynszową: zwierzchnik zachowuje główny majątek wraz z dochodami... do rolnika zaś należy używalność dziedziczna. Stosunek ten sformułował się

---

[1]) *Historja praw wieczysto-czynszowych*, Warszawa 1886, str. 112.

[2]) *Własność pierwotna*, 97, 215.

wyraźnie w holenderskiem *beklem-regt*, we włoskiem *contratto di libello* i w portugalskiem *aforamento*. R. Hube tak kreśli przemianę pojęć w tej dziedzinie: «Naprzód weszło w użycie wyrażenie: posiadać pełnem prawem, posiadać na wieki, następnie — posiadać prawem dziedzictwa, poczem dopiero zjawiło się wyrażenie *proprietas* (własność), a w końcu *dominium* (własność bezpośrednia, bezwzględna)».[1]) O tem rozróżnianiu, a zwłaszcza o własności podwójnej winniśmy pamiętać przy określaniu stosunków pańszczyźnianych i czynszowych w Polsce.

Jak pojęcie własności, również pojęcie wolności miało w różnych czasach różne znaczenie. Wolnym w rozumieniu obecnem nie był żaden chłop księcia polskiego. Hindus azjatycki nie może istnieć poza obrębem kast, bo układ życia społecznego zmusza go do związania się z którąkolwiek, gdyż jako luzak stanie się wyrzutkiem, oderwanym od społeczeństwa, pozbawionym jego opieki i korzyści. Tak samo w średnich wiekach każdy musiał się poddać jakiejś opiece i zapłacić za nią odpowiednią zależnością. Wtedy bowiem nie było powszechnie obowiązujących i ściśle przestrzeganych praw, nie było ogólnie uznanych i szanowanych instytucyj, zapewniających każdemu obywatelowi bezpieczeństwo życia i swobodę działania. Stosunki ludzkie regulowała bądź samowola, bądź władza, bezpośrednio lub pośrednio uzyskana od księcia. Rycerstwo polskie nie trudniło się w takiej mierze i ohydzie, jak zachodnio-europejskie, rozbojami, chwytaniem i ograbianiem wieśniaków, ale u nas również w średnich wiekach prawdą był krzyk mędrca:

---

[1]) *Prawo polskie w wieku XIII*, Warszawa 1874, s. 96.

«Biada samotnemu!» Śród bezprawia, gwałtów i niemożności istnienia bez jakiejś mocnej opieki, najroztropniej i najbezpieczniej było pozyskać ją od pana za cenę poddaństwa. Wtedy pęta niewoli wiązały się same bez udziału okrucieństwa i chciwości. Dopóki życie społeczne było proste, dopóki istniała organizacja rodowa i opolowa, w jej granicach wieśniak poruszał się dość swobodnie i obawiał się tylko wroga zewnętrznego, chociaż i w tym wypadku czuł się osłonięty zbiorowością, do której należał. Inaczej kształtowało się położenie po rozstroju rodów i zindywidualizowaniu się ich jednostek. Każda z nich musiała skryć się poza jakiś mur, ochraniający ją od gwałtu. O tem również pamiętać trzeba przy ocenianiu ówczesnego uprawnienia chłopów, a zwłaszcza tak zwanych «wolnych».

V.

Warstwy ludowe w Polsce średniowiecznej. Niewolnicy, narocznicy, dziesiętnicy, przypisańcy, zagrodnicy, komornicy, dziedzice. Przywileje książęce dla szlachty i duchowieństwa. Czy istniał chłop wolny i właściciel ziemi. Goście. Czynszownicy. Omylne i prawdziwe wnioski z *Księgi Henrykowskiej*.

Epoka jednoplemiennych a udzielnych książąt polskich była epoką ciągłych wojen wewnętrznych i zewnętrznych. W tym celu utrzymywali oni drużyny rycerskie, częściowo podczas pokoju rozpuszczane, ale zawsze gotowe do boju. Składały się one z dwu warstw: niższej — rycerstwa szeregowego

(włodyków) i wyższej — rycerstwa znakowego (herbowego). Ci ostatni[1]) jedynie posiadali pełnię praw obywatelskich pod ogólną nazwą prawa rycerskiego *(jus militare)*. W cięższej potrzebie zaciągano do tych drużyn czasowo lud wiejski lub włączano do nich chłopów, którzy odznaczyli się szczególnem męstwem w bitwach. Gdy rycerstwo zeszło

---

[1]) Herby szlacheckie, naprzód chorągiewne, potem tarczowe, pojawiają się w Polsce dopiero w XIII w. Za Chrobrego było rodów rycerskich około 30, w epoce Piastowskiej — około 100 (Lelewel), przy końcu XV w. około 14.000 rodzin szlacheckich. Do prawa rycerskiego należało: dowództwo nad rycerstwem szeregowem i prowadzenie własnej chorągwi pod własnem godłem; nieograniczona wolność osobista; prawo nabywania posiadłości ziemskich, prawo piastowania wszelkich urzędów i dostojeństw; uwolnienie od wszelkich posług i danin — z wyjątkiem służby wojskowej, przewodu wojskowego, posyłki z listem lub pierścieniem monarszym; prawo dziesięciny swobodnej (dla kościoła dowolnie wybranego); prawo świadczenia w sprawach sądowych; prawo do grzywien sądowych; prawo odpowiadania na pozwy tylko przed księciem lub jego zastępcą, prawo sądu nad swymi poddanymi (Piekosiński, *O powst. społ. polsk.*). Jedne z tych praw nabyte zostały wcześniej, drugie później, nadto w ciągu wieków ulegały zmianom i dopełnieniom. Co do włodyków (*nobilis inferior* — panosza) pochodzenie ich i nazwa są dotąd wątpliwe. W. Semkowicz («Włodycy polscy», *Kwartal. hist.*, Lwów 1908, XXII), twierdzi, że nazwa ta «pozostała mianem tych rodzin rycerskich, które nie uzyskały dostępu do urzędów, przez to nie weszły do stanu szlachty i utworzyły odrębną grupę w łonie rycerstwa». Przypuszczenie dowolne. W każdym razie to pewne, że włodyka był rodzajem pośrednim między szlachcicem a chłopem i zależnie od zamożności podnosił się lub spadał do jednego lub drugiego z tych stanów. Włodycy występowali krótko, w XV w. znikli.

z żołdu księcia i zaczęło utrzymywać się własnemi środkami, czerpanemi z nadanej mu ziemi, zamknęło im dostęp do swych szeregów wojskowych nietylko zwyczajem i prawem, ale także zamożnością. Jest też wiele trafności w uwadze S. Hüppego, że «koń zniszczył dawną wolność ogólną. Służba rycerska bowiem stała się możliwa tylko dla niewielu, którzy wynagradzali sobie ofiary równoważnikami»[1]).

Dopóki jedynym obowiązkiem, zajęciem i źródłem dochodów rycerstwa była wojaczka, cała ludność wytwórcza, w owych czasach przeważnie rolnicza, składała się z czynszowników, wyrobników i służebników księcia. Jego państwo było jak gdyby olbrzymim kluczem dóbr ziemskich, w których na rozmaitych stopniach pracowali poddani. Zanim ich później zrównano, dzielili się oni na kilka ugrupowań. Najniżej stali n i e w o l n i c y.

Tu należy usunąć pewne nieporozumienie. Niektórzy uczeni polscy[2]) twierdzą, że «niewola we właściwem znaczeniu tego wyrazu była u nas nieznana». Jakież ma być «właściwe znaczenie» tego wyrazu? Starożytne? Przecie w odmiennych warunkach kulturalnych instytucja ta nie mogła pozostać niezmieniona. Gdybyśmy chcieli trzymać się ściśle pojęć greckich i rzymskich, należałoby również orzec, że w Polsce i w całej Europie średniowiecznej nieznane było małżeństwo, kapłaństwo, pismo, pieniądze i t. d.

---

[1]) *Die Verfassung der Republik Polen*, Berlin 1867, str. 59.

[2]) Między innymi nawet znakomity znawca prawa polskiego R. Hube (*Prawo polskie w XIII w.*, s. 40).

we «właściwem znaczeniu tych wyrazów[1]). Prawda, że w XI—XIII w. nie karmiono już ryb ciałami zabitych niewolników, ale byli oni, jak dawniej, inwentarzem swych panów, podległym bezwzględnie ich władzy. Niewolnicy też istnieli w Polsce, a istnieli jeszcze nawet wtedy, kiedy już dawno przestali się tak nazywać. Naprzód rekrutowali się przeważnie z jeńców, których częste wojny dostarczały licznie, z zakupieńców, którymi handlowali żydzi, ze skazańców kryminalnych i dłużników niewypłacalnych. Bywały też w Polsce znane na Zachodzie dobrowolne zaprzedawania się w niewolę ludzi zubożałych, niemogących znaleźć dostatecznego i bezpiecznego oparcia w samoistności. Początkowo klasa niewolników była ściśle odgraniczona od innych warstw ludowych i upośledzona w swem położeniu; ale w miarę jak wykształcała się w rzemiosłach i osiadała na roli, podnosiła się społecznie, a te warstwy, tracąc stopniowo swobodę, spadały coraz niżej, nastąpiło zmieszanie i wyrównanie masy ludowej, w której niewolnicy roztopili się zupełnie i zabarwili ją swem upośledzeniem. Cechy niewoli najwyraźniej i najdłużej zachowały się w tych, którzy przeznaczeni byli do osobistej służby panom, najsłabiej zaś występowały i najszybciej ścierały się w rzemieślnikach i rolni-

[1]) M. Winawer (*Izsledowanie pamiatnika polskawo obycznawo prawa XIII w.*, Warszawa 1888, str. 80) twierdzi, że niewola za długi była «oryginalną instytucją słowiańską». Oryginalność polegała na tem, że dłużnik do czasu spłaty należności obowiązany był spełniać pewne usługi na korzyść wierzyciela, stawał się po części jego własnością, znajdował się w położeniu pośredniem między wolnością w niewoli. Zachodzi tu to samo nieporozumienie, co w zaprzeczaniu niewoli.

kach. Jak nadmieniłem poprzednio, książęta zakładali przy grodach osady rękodzielnicze — piekarzów, tkaczów, żerdników i t. d. «Oczywiście — mówi R. Grodecki[1]) — bogate instytucje kościelne lub wielcy magnaci otoczeni licznym dworem i nieraz wiernie z książęcego kopiowanym, mogli drogą naśladownictwa w dużych swych majątkach wzmacniać liczebnie czy nawet tworzyć nowe osady z ludnością służebną; to pewna, że prototypem gospodarstwa, opartego na ludności i osadach zawodowo służebnych były włości książęce».

Wątpliwą dotychczas w swej nazwie i przeznaczeniu jest klasa n a r o c z n i k ó w, stanowiąca odmianę czynszowników lub przypisańców, a uważana przez niektórych historyków za ludność rzemieślniczo-służebną, osadzoną przy grodach[2]).

---

[1]) «Książęca własność trzebnicka na tle organizacji majątków książęcych w Polsce XII w.» (*Kwartal. hist.*, XXVII, Lwów 1913).

[2]) Co oznaczały nazwy: n a r o k, n a r o c z n i k i, n a r o k n i k i jest dotąd przedmiotem sporu. M. A. Maciejowski (*Historja prawodawstw słowiańskich*, t. II, 318) utrzymuje, że przed upowszechnieniem się wyrazu łacińskiego *census* (czynsz) nazywano n a r o k i e m opłatę za użytkowanie z cudzej roli, wnoszoną w pewnych terminach (na rok, na czas). Hube (*Prawo polskie XIII w.*) uważa narocznikow za ludność niewolną, chociaż zrzeka się bliższego objaśnienia. Piekosiński mniema (*O powst. społ.*), że *naroczniki* była to klasa wieśniacza do obsługi grodów, r o k zaś znaczył sąd, wieśniacy pod zwierzchnictwem sędziego grodowego — n a r o c z n i k i. Według P. Burzyńskiego («O decymach i naroknikach», *Rozpr. wydz. hist. fil.*, VIII, Kraków 1878) n a r o k i czynsz oznaczają jedno. Balzer (*Rewizja teorji o pierwszem osadnictwie*) wywodzi n a r o k od n a r z e c — przeznaczyć, chociaż przy tem tłumaczeniu

Prawdopodobnie z jeńców-niewolników tworzono też wsie rolne z organizacją liczbową — dziesiętną, o której wspomniano wyżej. Oczywiście organizacja taka długo utrzymać się nie mogła i po rozmnożeniu się ludności pozostała szematem, nieodpowiadającym stanowi rzeczywistemu. Zresztą — jak słusznie twierdzi Grodecki — «nie była ona nigdy organizacją gospodarczą w ścisłem znaczeniu. Był to tylko system liczebny, stosowany w celach ewidencji do niewolników. Dziesiętnicy, osadzeni w obrębie jakiejś włości nie stanowią tu państwa w państwie, organizacji w organizacji, lecz są zwyczajnymi osadnikami niewolnymi». Wspólność nazwy: d z i e s i ę t n i k *(decimus)* sprowadziła pomieszanie tej kategorji z inną, opartą na stosunku ekonomicznym. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że był osobny rodzaj poddanych, bądź skupionych w całych wsiach, bądź rozrzuconych po wielu, którzy oddawali księciu dziesiątą część płodów i stąd zwali się d z i e s i ę t n i k a m i. Pod

---

nie upiera się. W Czechach n a r o k oznaczał postępowanie sądowe dla udowodnienia winy w wypadkach rozboju i kradzieży — tyle, co sąd boży. F. Bujak *(Studja)* twierdzi, że n a r o k w Polsce, jak w Czechach, był instytucją prawa karnego, jego charakter gospodarczy jest pochodny, drugorzędny, wypływający stąd, że pochodząca z n a r o k u ziemia (i ludzie na niej), będąca dobrem ekonomicznem, musi być także traktowana w sposób ekonomiczny». Z wyrażeń Długosza, dyplomatów Konrada ks. Mazowieckiego, W. Odonicza, Kazimierza ks. Opolskiego Z. Gloger *(Encyklopedja staropolska)* wnioskuje, że «n a r o k oznaczał: wydział, nadział, wyznaczenie pewnych gruntów przez darczyńcę dla pewnej instytucji lub osoby. W tej samej sferze obracają się: o b r o k, w y r o k i r o k wyrazy mające związek z wyrokowaniem, czyli postanowieniem, oznaczeniem jakiegoś postanowienia».

względem praw osobistych stali oni bliżej przypisańców, niż czynszowników[1]).

Pierwotnie wszyscy brańcy wojenni byli własnością księcia i tylko wyjątkowo przyznawano ich rycerzom szczególnego znaczenia i zasługi; inni kupowali sobie niewolników.

Nierównie liczniejszą i społecznie nieco wyżej stojącą była druga klasa — przypisańcy *(adscripti, ascripticii)*. Ten rodzaj poddańczy z przeznaczenia swego i nazwy jest wytworem rzymskim, który społecznie i ekonomicznie dojrzał tam za cesarstwa. Właściciel ziemi (państwo lub obywatel) uprawiał ją albo rękami niewolników, którzy pracowali na rachunek pana, albo rękami osadników *(coloni)*, którzy pracowali na rachunek własny z obowiązkiem uiszczania pewnych danin i spełniania pewnych powinności. «Kolonowie są przytwierdzeni do ziemi jakiegoś majątku *(praedio adscripti)*, a w inwentarzu gospodarczym figurują jako niewolnicy *(mancipia)*. Ta ziemia, w której przebywają *(inquilini)* jest dla wielu z nich

[1]) Maciejowski (tamże) twierdzi, że dziesiętnik od dziesiątej części płodów płacił czynsz w robociźnie lub pieniądzach. Badacz niemiecki Stenzel (u Burzyńskiego) uważa dziesiętników za poddanych, płacących dziesięcinę księciu, a nie kościołowi. Według Helcla (*Bibljoteka Warszawska* 1863) byli to przypisańcy, początkowo osadzeni na osobnych źrebiach lub we wsiach, którzy oddawali księciu dziesiątą część zbiorów. S. Miączyński (*Rozprawa o dziesięcinach*, Kraków 1816) przeczy, ażeby książęta pobierali dziesięcinę. Tegoż samego zdania jest Piekosiński (tamże), który mniema, że dziesiętnik był to wybrany z dziesięciu do wojska. Burzyński łączy się ze Stenzlem i Helclem. Według niego dziesiętnicy byli to: 1) niewolni, którzy składali dziesięcinę panującemu, 2) urzędnicy albo starsi gminy, 3) wojskowi wybrani z dziesięciu kmieci.

ziemią rodzinną *(originarii)*, należą do niej zarówno położeniem, jak pochodzeniem. Jeśli z niej uciekną, mogą być schwytani i odzyskani przez pana. Mogą przechodzić z jednej rodziny do drugiej; ich dzieci pozostają w stanie rodziców. Otrzymują od pana narzędzia pracy (załogę), które pozostają jego własnością. Wolno im odejść, lecz muszą dać zastępcę. Obowiązani są opłacać się nietylko swemu panu, ale także państwu. Skąd powstali? Ściśle rzec trudno. Niektórzy badacze (Savigny) mniemają, że z niewolników, inni (Guizot), że z rozmaitych źródeł; inni (Wallon) twierdzą, że kolonat nie był z początku prawem, lecz faktem, a ta forma poddaństwa ma za pierwszą przyczynę gwałt [1]).

Historyczny rodowód polskich przypisańców jest również w kilku punktach ciemny. Prawdopodobnie stanowili oni mieszaninę żywiołów różnorodnych, ale tak później przerobionych na jednolitą i według form ustroju społecznego ukształtowaną masę, że zczasem, wchłaniając coraz nowe pierwiastki, wytworzyli główny rdzeń chłopstwa polskiego i główny typ jego zależności prawno-gospodarczej.

Rzekliśmy poprzednio, że przy dzieleniu się rodów mogły powstawać gospodarstwa jednostkowe i spółcześnie istnieć obok zbiorowych. Prawdopodobnie naturalny proces rozpadu rodów w przedhistorji polskiej jeszcze trwał, kiedy go przyspieszył zewnętrzny lub wewnętrzny podbój ludności pewnego obszaru etnograficznego pod wodzą jakiegoś księcia, który został właścicielem ziemi i panem jej mieszkań-

---

[1]) Wallon, *Histoire de l'esclavage dans l'antiquité*, Paryż, 1879, III, 255 i n. A. Tourmagne, *Histoire de servage*, str. 13.

ców, kiedy się zjawił panujący i poddani, których ustrój rodowo-plemienny wcale nie znał. Jakież stanowisko gospodarcze zajęli oni wobec nowego władzcy? Stali się użytkownikami jego ziemi. Za określoną ilość danin, powinności i usług mogli z niej korzystać, a po dopełnieniu warunków tego użytkowania dowolnie ją opuszczać. Książę nie przytwierdzał ich do pewnej oznaczonej gleby i pozwolił przenosić się, bo przecie cały kraj był jego własnością, a oni zmieniając miejsce pobytu i pracy, pozostawali ciągle u niego. Było to jak gdyby przechodzenie z jednego folwarku do drugiego w dobrach tego samego pana. Jeżeli dzierżawcy ziemi książęcej spełniali należycie wszystkie złączone z nią zobowiązania, wówczas uprawiali swój dział dziedzicznie i przekazywali go potomstwu, a książę nie przerywał ciągłości tego posiadania zarówno ze zwyczaju, jak z interesu. Byli więc rzeczywiście d z i e d z i c e własności użytkowej, słusznie tem mianem *(heredes)* nazywani w aktach.

Przyszedł jednak w rozwoju tych stosunków okres, który włościan książęcych przeniósł w inne położenie. Był to okres nadań i przywilejów zwierzchnictwa nad poddanymi, które stały się podwalinami ich późniejszego uciemiężenia. «Książę w pierwotnej monarchji Piastowskiej, skupiając na zasadzie żywotnego podówczas p r a w a k s i ą ż ę c e g o *(jus ducale)* szeroką i nieograniczoną władzę w swem ręku, stał ponad prawem zwyczajowem, nie był obowiązany stosować się do prawideł, jakie ono postawiło. W tem stanowisku księcia leżała możność wprowadzenia w dotychczasowy system prawa nowych zasad.

Drugim czynnikiem, który wpływał na rozwój i przeistoczenie dawnych zasad prawnych, chronolo-

gicznie późniejszym, bo zaczynającym dopiero działać w XII i XIII w., były przywileje książąt, instytucja wspólna Polsce z całą ówczesną Europą. Przywilej nie tworzył oczywiście prawa obowiązującego ogólnie, tworzył tylko prawo szczególne, a zarazem uprawnienie dla pewnej osoby, czy to fizycznej, czy prawnej, stawił ją w zasadzie w pewnem wyjątkowem wobec innych członków społeczeństwa położeniu, był sam wyjątkiem w stosunku do obowiązującego prawa. W praktyce jednak rzecz się miała częstokroć inaczej. Działo się zazwyczaj w ten sposób, że skoro pewien stosunek prawny uznano za odpowiedni do urządzenia przez przywilej, urządzano go podobnemi przywilejami dla innych osób tego samego zawodu lub stanu, wchodzących w tenże sam stosunek prawny, tak, że właściwie wyjątkiem było, jeżeli przywileju takiego w pewnym poszczególnym wypadku nie wydano»[1]). Wszelkie przywileje prawne, udzielane jednostkom lub grupom społecznym, są uderzeniami w gmach państwa, który pod niemi zarysowywa się, pęka i — gdy są zbyt silne — rozpada się. Chociaż historycy starają się nawet zdarzenia, rozciągnięte na długi bieg czasu, przytwierdzać do ścisłych dat i chociaż niewątpliwie był jakiś przywilej pierwszy, dla dziejów ważniejszy jest cały ich łańcuch, niż jego pierwsze ogniwo[2]). To bowiem mniej

---

[1]) «Uwagi o prawie zwyczajowem i ustawniczem w Polsce» (*Kwartal. hist.* II, Lwów 1888). O. Balzer (*Kwartal. hist.*, Lwów 1906) utrzymuje, wbrew Kutrzebie, że już w XIII w. wydawane były przywileje nie jednostkowe, ale ogólne, stanowe.

[2]) Często tych «pierwszych» z różnych odkryć uzbiera się kilka. Słusznie też mówi Potkański (*O pochodzeniu wsi*

uczy, a więcej zadawala naszą ciekawość, tamten ukazuje nam przebieg doniosłego procesu polityczno-społecznego, który oddziałał na życie narodu. Nadawanie przywilejów należało do najwcześniejszych objawów władzy książęcej, wspominają też o nich najdawniejsze źródła historyczne. «Nie odrazu — mówi S. Smolka [1]) — nie za jednym zamachem dokonał się przewrót w stosunku rycerstwa do tronu, lecz drobnemi, ale gęstemi kroplami spadał deszcz przywilejów, który podwalinę starej władzy książęcej do reszty podmulił i spłukał». W XIII deszcz ten był już bardzo gęsty. Przywileje stały się główną siłą ujarzmiającą lud wiejski, bo gdy książę przelewał swą nieograniczoną władzę nad poddanymi na osoby prywatne i duchowne, które obdarowywał ziemią i ludźmi, tem samem oddawał ich samowoli nowych panów, których pobudzał i upoważniał do wyzysku ich pracy, tworzącego przypisańców.

Mniemanie (Piekosińskiego), że rycerze, stanowiący wojsko monarsze, zostali dopiero przez Krzywoustego obdarowani ziemią, obok braku potwierdzających świadectw źródłowych, nie wydaje się prawdopodobnem i z tego względu, że takie wynagradzanie rycerskiej służby i zasługi, oddawna praktykowane w Europie zachodniej, musiało być czynione przez poprzednich monarchów. Wielkie przekształcenia społeczne rodzą się zawsze z nielicznych i niedostrzeżonych początków, a wydobywają się na

---

polskiej, Lwów 1905, s. 4): «Okresy historji stosunków ekonomicznych są daleko dłuższe, niż okresy historji politycznej, tak, że jeden i ten sam stopień ewolucji ekonomicznej obejmuje zazwyczaj różne stadja ewolucji politycznej».

[1]) *Mieszko Stary*, s. XIX.

wierzch dopiero po dłuższym rozwoju i nie są tworem jednorazowym jakiegoś rozkazu. Daleko naturalniejsze jest przypuszczenie, że osiedlanie się rycerzów na darowanej ziemi sięga w przeszłość głębiej, może nawet w przedhistorję. Początkowo książę dawał rycerzom obszary puste, potem — uprawne, ale bez ludności, którą bądź przenosił gdzieindziej, bądź wyzwalał, a wkońcu z ludnością niewolniczą. Wtedy albo przelewał na obdarzonego wszystkie prawa władzy pana nad poddanymi, albo zachowywał sobie niektóre.

W obu wielkich dynastjach polskich odbiła się wyraźnie łagodność, miękość, kłótliwość i niezdolność państwowa narodu szlacheckiego. Z dwudziestu historycznych Piastów tylko drugi i w pewnej mierze dwaj ostatni byli rzeczywistymi budowniczymi i obrońcami państwa; inni uważali się za właścicieli ogromnych dóbr, dzielnic Polski, którzy je sobie darowywali, odbierali, sprzedawali i zamieniali. Następcy Bolesława Chrobrego tak się wyrodzili, że dopiero w Łokietku i Kazimierzu W. odzyskali nieco dzielności swego genjalnego przodka. Dość przypomnieć testament B. Krzywoustego i jego podział państwa między synów, który ich rzucił w długie i niszczące zapasy, ażeby stwierdzić brak zmysłu politycznego u Piastów. Przez trzysta lat wojowali oni z sobą nieprzerwanie, najeżdżając się i pustosząc wzajemnie, wydzierając sobie grody i ziemie. W tych wojnach wewnętrznych ginął przedewszystkiem dobrobyt i swoboda chłopa. Nietylko był on ciągle ograbiany przez wojska, ale — co gorsze i co daleko bardziej pogłębiało jego niedolę — książęta kosztem jego wolności i mienia opłacali usługi możnowładz-

ców i rycerzów. Dla zapewnienia bowiem sobie ich pomocy zaczęli nadawać im przywileje, wyłączające ich z pod prawa powszechnego, a dotyczące głównie włościan.

Te nadania snuły się równolegle w drugim kierunku — kościelnym. Kościół katolicki nie wszedł do Polski jako skromna gmina religijna, ale jako potęga rozkazująca całemu światu, korząca największych mocarzów, wymagająca dla siebie wyjątkowych praw i dobrodziejstw. Dopóki trwało nawracanie pogan, podbój papieski nad Wartą i Wisłą ograniczał się do żądania od książąt polskich tylko współdziałania i opieki nad misjonarzami. Ale gdy w XI i XII w. duchowieństwo już gęsto rozsiadło się po kraju i zaszczepiło swą wiarę w duszę narodu, a zwłaszcza gdy założone zostało arcybiskupstwo gnieźnieńskie z sufraganjami, stanowiące kopułę kościoła katolickiego w Polsce i zarazem najwyższy, prawie niezależny od władzy świeckiej jego zarząd, zaczęto domagać się dlań dostatniego uposażenia i niezależności. Nie spotkało się to żądanie z oporem ani monarchów, ani możnowładców: gorączka bowiem religijna, wywołana w całej Europie przez Wojny Krzyżowe, udzieliła się również Polsce, gdzie znalazła uczuciowość bardzo wrażliwą, a kulturę umysłową słabą. W XII i XIII w. wyrosło z pobożnych fundacyj wiele klasztorów, obdarzonych hojnie dobrami ziemskiemi. W tych obdarowaniach zalęgło się głównie i dojrzało poddaństwo chłopskie.

Książęta nadawali kościołowi ziemie dzikie i uprawne, puste i zaludnione. Tu ludność składała się albo z niewolników, darowanych nowym panom jako inwentarz roboczy, wszelkich praw pozbawiony,

albo z włościan dzierżawców, użytkowników ziemi, zwanych dziedzicami. Początkowo książęta zatrzymywali sobie nad nimi pewne, zastrzeżone w aktach nadawczych prawa i korzyści: sądownictwa w sprawach ważniejszych, służbę wojskową, rozmaite daniny i posługi. Ale kościół niedługo się godził z tym podziałem władzy i pożytku, żądając natarczywie całkowitego i bezwarunkowego obdarowania. Po stuletnim naporze od połowy XIII w. osiągnął wreszcie swój cel: oderwał swych poddanych zupełnie od książąt, stał się ich wszechwładnym panem, uczynił ich pół-niewolnikami. Zwali się oni naprzód przypisanymi kościołowi *(adscripti ecclesiae)*, potem przypisańcami, przytwierdzonymi do ziemi *(adscripti glebae)* i pod tem mianem wprowadzeni zostali do historji[1]). Składali się oni albo z ludności

---

[1]) Hube (*Prawo polskie w XIII w.*, s. 44) tak określa ten rodzaj poddanych: «Askryptycjusz zarządzał działem swoim podług woli, ciągnął z niego wszystkie pożytki i wszystko, czego się na nim dorobił, mógł swobodnie sprzedać. Nie mógł jednak działu swego alienować (odstępować) i ziemi posiadanej opuszczać, jako do niej przywiązany. Nad prawem do posiadanych przez wieki ziem stało wyższe prawo władania *(dominium)*. Mocą tego prawa mógł pan posiadane przez przypisańców dziedziny im odebrać, a tem więcej przenieść ich z jednego miejsca na drugie». W pewnej sprzeczności z tem określeniem pozostaje twierdzenie tego autora na poprzedniej stronicy: «Prawo, które posiadał nieswobodny do działu swego, tworzyło do pewnego stopnia rodzaj nietykalnej własności, której bronić mógł nawet przeciw panu, któremu własność nadana była przez księcia». Sprzeczność ta jednak jest pozorna, gdyż askryptycjusz jednocześnie był w posiadaniu zabezpieczony zwyczajem i niezabezpieczony bezkarną samowolą pana. Porówn. F. Bujaka («Studja nad osadnictwem», *Rozpr. wydz.*

całych wsi, albo z pojedyńczych w nich gospodarzów. W tej zmianie zwierzchnictwa zniewoleni dziedzice ponieśli wielką stratę: pozbawieni zostali opieki księcia i ulegli sroższemu, przez żadną władzę z zewnątrz nie kontrolowanemu wyzyskowi i uciskowi. W wiekach średnich kler był już tak wynaturzony z nauki Chrystusa, że dla osiągnięcia korzyści materjalnych i wpływu nie wahał się stawać w najostrzejszej z nią sprzeczności i zamiast tępić niewolę, podtrzymywał ją i rozszerzał. Zaprawiony do okrucieństwa w przymusowem nawracaniu pogan, nie czuł wcale wyrzutów sumienia w ujarzmianiu nietylko niewolników, ale darowanych mu włościan książęcych. Nie cofał się nawet przed fałszowaniem przywilejów, ażeby mocniej wyzyskiwać swych poddanych.[1])

Pomimo że zniewolenie dziedziców i wytworzenie z nich przypisańców dokonało się naprzód w dobrach kościelnych, położenie ich tam było znośniejsze w poddaństwie, niż u panów świeckich. Ci bowiem bezwzględniej wyzyskiwali ich pracę i zależność, a otrzymawszy prawo sądzenia ich, dopuszczali się okrutniejszych nadużyć. Z chłopem do gleby przywiązanym —

---

hist. Ak. Um., str. 216): «Ponieważ wówczas (XIII w.) sama ziemia, zwłaszcza uprawna, przedstawia już dużą wartość, książę darowywa ją lub sprzedaje, usuwając dotychczasowych jej posiadaczów. Czasem puszczał ich luzem bez niczego, gdy mu nie byli potrzebni». To samo czynili panowie, duchowni i świeccy.

[1]) Historycy zapomocą umiejętnej i bystrej krytyki zdemaskowali fałszerstwo wielu aktów nadawczych. Między innymi za podrobiony uchodzi sławny przywilej kardynała Idziego z XII w., gdzie mają się znajdować późniejsze wstawki, bardziej obciążające powinnościami poddanych klasztoru Tynieckiego; ma on jednak obrońców swej auten-

powiada Smolka [1]) — nie o wiele lepiej obchodzono się, niż z bydłem. Był on panu nie mniej potrzebny, niż bydlę w jarzmie, a kiedy każdy dbał o to, żeby mu wół nie zdechł z głodu, to i chłopu musiał dać tyle pożywienia, ażeby był zdolny do pracy. Nie ginął chłop pod nożem, ale też i wołu nikt nie zabijał z wybryku». Zacieśniała zaś więzy poddańcze nie sama tylko większa twardość charakteru panów świeckich, niż duchownych, ale także gorsze pochodzenie rąk roboczych, przeważnie niewolniczych. Nie należy jednak tej tyranji mierzyć wrażliwością obecnych uczuć i humanizmem obecnych pojęć, których ówczesna epoka nie posiadała, a brutalnością we wszystkich ludzkich stosunkach i wypadkach wcale się nie gorszyła. Zarówno niewolnicy, jak przypisańcy bywali wyzwalani: albo uwalniano ich od uciążliwej służby, albo pozwalano odejść. Wyzwolenie było zupełne, gdy dokonane zostało wykupem lub darowizną, i niezupełne, gdy wyzwoleńcowi pozwolono osiedlić się osobno, a osiadłemu sprzedać lub opuścić gospodarstwo [2]).

---

tyczności. Podobnie sfałszowano przywilej Mieczysława Starego dla klasztoru Cystersów w Lądzie i in. (Piekosiński, *Ludność wieśniacza*, 81, i n.).

[1]) *Mieszko Stary*, 48.

[2]) Najdawniejszy akt wyzwolenia według Lubomirskiego (*Ludność rolnicza w Polsce*, Warszawa 1862) pochodzi z roku 1478 — data późna i wątpliwa, jak zwykle daty pierwsze znajdowane w aktach archiwalnych, zmuszone po nowych odkryciach ustąpić innym. Niektórzy badacze (Piekosiński, Balzer, Szelągowski) uważają wyzwoleńców za t. z. ł a z ę g ó w lub ł a z ę k ó w, podczas gdy Bujak i Grodecki dowodzą, że ł a z ę k i byli to kopacze, którzy wypalali lasy na ziemię pod uprawę. Skutkiem sprzeczności zdań zarówno charakter społeczny tej kategorji ludzi, jak ich nazwa są dotychczas niewyjaśnione.

W jednakim stosunku zwyczajowo-prawnym, chociaż w odmiennym materjalnym względem panów pozostawali zagrodnicy, użytkujący z mieszkania i ogrodu na odrobek, i komornicy, korzystający tylko z mieszkania za jakąś powinność. Nie byli oni tak mocno przytwierdzeni do miejsca, jak przypisańcy, mogli się od niego łatwiej oderwać, ale ponieważ konieczności życia tworzą zawsze dla niego silniejsze normy i nakazy, niż prawo, przeto ten najniższy proletarjat rolniczy musiał korzyć się i czepiać łaski pańskiej.

Nie należy jednak wymienionych rodzajów ludności niewolnej uważać za klasy zwyczajem i prawem ściśle odgrodzone, gdyż to było niemożliwe w ustroju społecznym, pozbawionym ustaw ogólnych i pozostawiającym szerokie pole samowoli jednostkowej; przeciwnie, przejście od jednej kategorji do drugiej było łatwe, ich granice zacierały się szybko, nic też dziwnego, że odmienne żywioły stopiły się w jednolitą masę poddańczą, przygniecioną jednakim uciskiem. To stapianie nie ograniczało się jedynie do warstw różnych, zawartych we wspólnej kategorji ludzi niewolnych, lecz wciągało w swój proces niwelacyjny również wolnych. Byli łazęki, wypalacze lasów, wolni i niewolni, byli podobnie w obu odmianach, goście, osiedleni przybysze, byli rataje, parobcy-oracze, nieobowiązani i obowiązani do posług i danin. Nadto jeżeli we wsi żyli wolni nieliczni aż do trzech rodzin, to stawiano ich na równi z przypisańcami [1]).

---

[1]) Ks. Konrad w przywileju z r. 1242 dla arcybiskupstwa gnieźnieńskiego (*Kodeks dypl. Mazowsza*, wyd. Kochanowskiego, Warszawa 1919) poleca: «Liberi homines in villis... ascripticiis permixti, usque ad tres familias eadem qua et ascripticii libertate fruantur».

Słusznem też jest zdanie Piekosińskiego, «że do zjawienia się kolonizacji na prawie niemieckiem w Polsce średniowiecznej należy ludność wieśniaczą w dobrach rycerskich (i duchownych), uważać z reguły za niewolną». Nazwy: niewolnicy *(servi)* i przypisańcy *(ascripticii)* mieszały się tak, że czasem określano ich łączną nazwą *(serviascripticii)*, jak znowu przypisańcami mianowano ludność służebną *(famuli, ministeriales)*. Od XIII w. rozróżnianie ludzi niewolnych zanika w nazwach, bo zanikło w rzeczywistości.

Jakkolwiek zdawałoby się, że powyższy wykład usuwa potrzebę takiego pytania, wobec niezgody twierdzeń musimy je postawić i jasno odpowiedzieć, czy w Polsce piastowskiej byli chłopi wolni i właściciele ziemi? Pierwsza połowa tego pytania nie nastręcza wielkich wątpliwości. Chłopi tego rodzaju rzeczywiście istnieli, chociaż w znaczeniu niezależności ówczesnej. Byli to wyzwoleni niewolnicy i przypisańcy, dziedzice usunięci z uprawianej przez nich ziemi, a także goście *(hospites advenae)*. O charakter społeczny tych ostatnich spierano się długo[1]). Dziś ustaliło się przekonanie, że byli to rozmaitego po-

[1]) Według Piekosińskiego byli to rozmaici przybysze, przeważnie Słowianie zaodrzańscy, którzy też głównie dostarczyli osadników na prawie niemieckiem. Według Hubego — kupcy zagraniczni i obcy robotnicy. Według Bujaka — wolni dzierżawcy. Według Szelągowskiego — obcy nietylko narodowo, ale i terytorjalnie, nawet z innych wsi przybyli, wyzwoleńcy, łazęgi, luźni. Według Balzera — również osiedleńcy, którzy przybyli skądkolwiek. Według Grodeckiego — nie wszyscy przysiedleńcy, lecz tylko rolni, gdyż pojęcie gościa «streszcza się w jego zajęciu rolniczem».

chodzenia, zbliska i zdaleka, swoi i obcy przybysze, którzy biorąc ziemię w posiadanie użytkowe, stawali się bądź czasowymi jej dzierżawcami, bądź przypisańcami. Gość — jest to luzak, przed związaniem się z ziemią pańską osobiście wolny, który albo zawiera układ dzierżawny z jej właścicielem na szczególnych warunkach danin, powinności i czynszu, albo dobrowolnie oddaje się w niewolę. Ta szczególność, zdaniem Balzera, była powodem odróżniania w dyplomatach gości od innych osadników rolnych. Wolność ich wszakże była raczej teoretyczną, niż praktyczną. Rzeczywiście mogli uniezależnić się, lecz tylko dopóty, dopóki nie zetknęli się z ziemią pańską i nie zaczęli na niej pracować. Wtedy tracili faktycznie wolność w większym lub mniejszym stopniu. Ziemia bowiem naprzód zakuła chłopa w kajdany, które mu potem zdjęła. Dlatego obok gości wolnych *(hospites liberi)* występują w dyplomatach niewolni [1]).

Śród wielu wątpliwości, które zaciemniają pierwotną historję chłopów polskich, ukrytą dotąd — według Bobrzyńskiego — pod pyłem archiwów, mieszczą się również czynszownicy na prawie polskiem. Rembowski [2]) utrzymuje, że «wyraźnych dowodów istnienia stosunków czynszowych na prawie polskiem niema» i że pojawiły się one dopiero z prawem niemieckiem. «Dowody wyraźne», to jest źródła historyczne pisane występują niemal równocześnie z osadnictwem niemieckiem, więc wcześniejszych stwierdzeń tego faktu rzeczywiście brak. Ale daje on się wywnioskować dość prawdopodobnie z wielu świadectw, na które powo-

[1]) Szczegółowe wyjaśnienie daje Grodecki w przytoczonej rozprawie.

[2]) *Historja prawa wieczysto-czynszowego*, s. 51.

łamy się później. Przed wejściem prawa niemieckiego nie było tylko całych wsi czynszowych, samorządnych, ale stosunki czynszowe istniały. Osadnicy tego rodzaju otrzymywali zwykle przestrzeń pustą lub zalesioną, którą obowiązani byli w ciągu oznaczonej liczby lat wykarczować i uprawić; podczas tego okresu byli wolni od wszelkich opłat i danin. Nazywało się to «wolą, wolizną», pracą «na surowym korzeniu». «Jakiem prawem posiadali tę ziemię — powiada Hube[1]) — z której opłacali czynsz, trudno objaśnić; zdaje się pewnem, że mogli ją opuścić. W każdym razie posiadali ją też dziedzicznie i nie mogli być z niej dobrowolnie rugowani. Zwyczajnie zapewnie była to ziemia im nadana, czy to przez księcia, czy przez pana drugorzędnego, a wtedy na skutek umowy i pod zastrzeżonemi warunkami. Swobodni ludzie posiadaną przez siebie ziemię mogli dzielić, albo ojciec z synem, albo bracia między sobą i tworzyć osobne gospodarstwo, co dało ks. Przemysławowi powód do postanowienia, że każdy z wydzielonych powinien spełniać powinności, ciążące poprzednio na całym dziale». Pierwotny stosunek — mówi K. Dunin[2]) o Mazowszu — opierał się na umowie wobec sądu wiejskiego, którego członkowie byli świadkami. Jeżeli po zawarciu jej kmieć nie osiadał, płacił o m y l n e (kopę groszy z włóki). Z początku warunki układu zmienne, potem — stałe. Określał on również wysokość zapomogi dla czynszownika, ulegającej zwrotowi przy jego odejściu. Jeśli osadnik opuszczał ziemię w terminie umówionym, płacił roczny czynsz — s i e d z i a n e. Jeśli w innym, musiał

---

[1]) *Prawo polskie z XIII w.* 51.

[2]) *Dawne prawo mazow.*

dać zastępcę lub zapłacić wstane (kopę groszy). Dopełniwszy warunków, mógł odejść, dokąd chciał. W przeciwnym wypadku mógł być poszukiwany.

Czynszowniczo-dzierżawna forma stosunku użytkownika ziemi do jej właściciela niewątpliwie istniała w Polsce średniowiecznej przed osadnictwem na prawie niemieckiem, tylko to osadnictwo ją rozwinęło, a następnie wchłonęło.

Czy jednakże chłop piastowski nie mógł pod żadną postacią być zupełnym, bezwzględnym właścicielem ziemi? Balzer[1]) twierdzi, że taki chłop wówczas rzeczywiście istniał, ale powoli wyzuł go z niej pan. «Samowolne usuwanie dziedziców z ich gruntu przez panów bez wynagrodzenia jest nową zasadą, która się dopiero wytwarzać poczyna, lub niedawno przedtem wytworzyła. Ich prawo własności... teraz już częściowo zapoznawane, sięga początkiem swoim w daleką przeszłość, a im dalej pójdziemy wstecz, tem bardziej będziemy musieli uznawać je silnem, tem powszechniejszem, choć nam już o tem żadne źródła wyraźnych wskazówek nie dają». Kętrzyński, opierając się na *Księdze zwyczajowego prawa polskiego w XIII w.*[2]), widzi również chłopa właścicielem ziemi, ale w końcu dochodzi do wniosku, odmawiającego mu

[1]) «Rewizja teorji» (*Kwart. hist.* XII, Lwów 1898).

[2]) Ogłoszony przez Helcla z przekładem w *Starod. prawa pols. pomn.*, II. Kraków 1870. Jest to zbiór przepisów i zwyczajów prawnych, wydanych po niemiecku, prawdopodobnie dla sądów krzyżackich w Ziemi Chełmińskiej. Znaleziono rękopis ułomny i urwany właśnie w tym punkcie, gdzie zaczynał się tekst o włościanach wolnych, z czego jeden z komentatorów tego zabytku wnosi, że wtedy, kiedy go przepisywano, już oni zanikli, więc prawa dla nich były niepotrzebne.

własności «bezwarunkowej». Natomiast z niezachwianą żadnem wątpieniem stanowczością oświadcza się za istnieniem chłopa tego rodzaju A. Małecki na podstawie jednego, wielokrotnie objaśnianego dokumentu, który ma usuwać wszelkie wahania się zdań w tym przedmiocie. W r. 1859 odkryty i wydany został rękopis t. z. *Księgi Henrykowskiej*[1]). Opowiada ona dzieje klasztoru w Henrykowie na Śląsku. Między 1210 — 1220 r. kanclerz ks. Henryka Brodatego, Mikołaj, nabył żreb *(sors)*, do którego następnie przyłączył inne działki ziemi. Utworzył z nich wieś Henrykowo, w której 1227 r. zbudował klasztor cystersów. Jedną z nich była zajęta przez niego «za pozwoleniem księcia» opuszczona osada Głąbowice. Jej założyciel Głąb, «własny wieśniak księcia» *(proprius rusticus ducis)* otrzymał od niego las, który częściowo wykarczował na łąkę. Ponieważ jego potomkom dokuczał sąsiad, wynieśli się oni (przy końcu XII w.) pod wodzą swego przodownika Kwiatka, który założył nową osadę — Kwiatkowice. Wywdzięczając się klasztorowi za miłosierdzie, darował mu ją wraz z lasem, zwanym Bukowiną. Mieszkał niedaleko Henrykowa rycerz Stefan Kobyla Głowa, który po śmierci kanclerza podburzył sąsiadujących z nim «dziedziców cienkowickich», zwanych Piroszowicami, po bracie Głąba, Piroszu, ażeby jako spadkobiercy odebrali las cystersom. Henryk Brodaty uznał ich pretensje za słuszne. Wtedy Kobyla Głowa dał księciu pięknego konia i wzamian otrzymał las, odebrany Piroszowicom. Nie miał on jednak środków na zagospodarowanie się, skutkiem tego nabyty

[1]) *Liber fundationis Beatae Mariae.* Obszerna rozprawa Małeckiego o niej p. t. «Ludność wolna w Księdze Henrykowskiej» w *Kwartal. hist.*, Lwów 1894, VIII.

przez niego obszar pozostał pustkowiem. Kupił go klasztor za 28 grzywien. Ale po 60 latach zjawił się istotny potomek Głąba, który zagroził procesem. Dano mu odczepnego 29 grzywien, za które zrzekł się swych praw.

Z tą główną osnową dziejów klasztoru wiążą się uboczne. Osadę Żukowice, na której również siedzieli «wieśniacy księcia» i rozpierzchli się, jako pustkę przyłączył do swych posiadłości kanclerz Mikołaj «za pozwoleniem księcia». Przyłączył również wsie Kołaczewiców, potomków Kołacza, których wysiedlił za wynagrodzeniem. Dziedzice Bobolic, przy Henrykowie, za rozbój skazani zostali na śmierć. Wolno im było wykupić się, ale książę nakazał, ażeby ich dziedzictwo wystawić na sprzedaż. Najbliższe do niego prawo mieli krewni, ale nie posiadali pieniędzy. Nabył je klasztor za 19 grzywien, które złożono za wypuszczenie więźniów. W 8 lat wystąpili krewni z procesem przeciwko klasztorowi, ale sprawę przegrali. Potomkowie posesorów wsi Radzice, gdy się zmienił panujący książę, zwrócili się do niego, ażeby im zatwierdził jej posiadanie. Ale po kilku tygodniach inny książę zawładnął dzielnicą Śląska, który wcielił Radzice do swych dóbr stołowych, a mieszkańców kazał ze wsi usunąć. Gdy za nimi wstawili się rycerze, postanowił, ażeby «nasi ludzie zobowiązali się służyć księciu jednym koniem bojowym» i ażeby przyjęli swoje dziedzictwo z jego rąk jako feudum. Książę przekazał je rycerzowi swego orszaku, którego był łucznikiem, dziedzice zmienili je na okup. Klasztor skupił ich ziemie i serwitut rycerza. Inny rycerz usunął dziedziców ze wsi Cienkowice i osadził w niej kolonistów niemieckich.

Małecki rozważywszy te fakty pyta: «Czy to może uchodzić za prawdę, że t. z. wieśniacy księcia, inaczej zwani dziedzicami, nie byli niczem więcej, jak tylko dziedzicznymi w swych gruntach czynszownikami, a rzeczywistego prawa własności do swych dziedzictw nie posiadali?» Znakomity ten badacz posuwa obronę swego twierdzenia aż do uznania za przekonywujący dowód tego, że Kwiatek, który miał obciętą rękę, «z pewnością nie otrzymał jej z bójki w karczmie» i który posiadał władzę w swej osadzie, «bynajmniej na chłopa przywiązanego do gleby i pozbawionego wolności nie patrzy». Dlaczego nie miał utracić ręki w karczmie i musiał być koniecznie przywiązany do gleby — szanowny autor nie wyjaśnia. Małecki patrzy ciągle na przytoczone fakty z błędnego stanowiska nowoczesnej własności i dlatego nie może ich zrozumieć należycie. Ci dziedzice (*haeredes*, nazywani posiadaczami — *possessores*, wieśniakami księcia — *rustici ducis*, rolnikami — *agricolae*, tuziemcami — *terrigenae* itd.), byli to poprostu poddani księcia, którzy otrzymali od niego ziemię na dziedziczne użytkowanie z prawem do niej krewnych. Dlatego mógł on ją im odbierać, innym oddawać, a ich z niej usuwać. Jeśli zaś oni coś sprzedawali lub coś usiłowali odzyskać, to tylko owo dziedziczne użytkowanie. Cóż to była za zupełna własność, jeżeli — jak sam Małecki przyznaje, «wszystkie dawniejsze, w powyżej opowiedzianych wypadkach dokonane alienacje gruntowe tej klasy ludzi zatwierdzał panujący monarcha»? Czy będąca ich przedmiotem ziemia była własnością jej użytkowników? Prosto a dobitnie określił ten stosunek sam Henryk Brodaty, mówiąc: «Nadanie i prawa wszyst-

kich naszych poddanych zależą od naszego chcę lub nie chcę». Sprzeczność zdań w tej sprawie wynika nie z braku rozstrzygających dowodów, ale z różnic w pojmowaniu własności. W dzisiejszem jej rozumieniu żaden chłop w Polsce średniowiecznej bezwzględnym właścicielem ziemi nie był. Był on, jako wolny, jedynie wierzycielem i dziedzicznym dzierżawcą cudzego majątku, obciążonego długiem jego pracy, słabo zabezpieczony od nierzetelności właściciela nie tyle hipoteką prawa, ile hipoteką zwyczaju albo tylko dobrej woli dłużnika. I gdyby nawet odnaleziono w źródłach historycznych niewątpliwy fakt posiadania ziemi przez chłopa tytułem własności zupełnej i bezwarunkowej, świadczyłoby to tylko, że jakiemuś zręcznemu i bogatemu luzakowi lub gościowi udało się omylić czujność prawa i zwyczaju, dokonać zakazanego nabytku i wśliznąć się między szlachtę, która odkrywszy wtręta, natychmiast go z pomiędzy siebie wyrzuci i jego własności zaprzeczy. Co też rzeczywiście się zdarzało[1]).

[1]) Zachowane w dokumentach akty sprawiają złudzenie nieścisłością wyrażeń. Jeżeli czytamy (u Hubego *Prawo polskie XIV. w.*, Warszawa 1886) pod r. 1339, że ktoś sprzedał pewien dział gruntu chłopom «prawem dziedzictwa w wieczne posiadanie» *(vendidit... jure hereditario in perpetuum)*, to nasuwa się pozornie zasadny wniosek, że oni kupili tę ziemię na zupełną własność, podczas gdy oni ją nabyli tylko na użytkowanie dziedziczne. Z nową hipotezą wystąpił ostatnio K. Tymieniecki (*Procesy twórcze formowania się społeczeństwa polskiego w wiekach średnich*, Warszawa 1921, s. 340 i n.). Ponieważ chłopi pożyczali szlachcie pieniądze na zastaw ziemi, więc autor dowodzi: «Zastaw nie wykupiony mógł łatwo stać się własnością kmiecia... Od zastawu jeden tylko krok jeszcze prowadzi kmiecia do pełnej własności, do czego może on również dojść przez

Chociaż średniowieczny chłop polski posiadanej przez siebie ziemi nie uważał za własną z prawa, uważał ją jednak za swoją z «zasiedzenia» i poczytywał za wielką krzywdę, gdy mu ją odbierano. Tyle wkładał w nią pracy, miłości i starań, tak się z nią zżył, że nie mógł pojąć, ażeby ona należała do kogoś innego, kto jej nigdy nie dotknął. Wszelkie też, chociaż uznane przez niego za prawne przecięcie węzła pomiędzy nią a sobą wydawało mu się gwałtem.

Czy ten osobliwego rodzaju d z i e d z i c posiadał prawo b l i ż s z o ś c i, które wymagało zgody krewnych na sprzedaż nieruchomości i dawało im pierwszeństwo w jej nabyciu?

«Prawo przyzwalania na alienacje nieruchomości — odpowiada Balzer — da się stwierdzić w naszych źródłach średniowiecznych jedynie tylko co do dóbr rycerskich». Toż samo utrzymuje w osobnej rozprawie N. Michalewicz [1]). Jest to fakt niezawodny i zu-

---

kupno... Prawdopodobnie dopiero takie znalezienie oparcia gospodarczego poza «obyczajem kmiecym» (własnością użytkową) ułatwiało kmieciowi ostateczne zlikwidowanie dawnego stosunku i uzyskanie pełnej niezależności gospodarczej». Przypuszczenia tego nie popierają przytoczone przez autora zastrzeżenia w umowie zastawnej (jeśli kanonik Skwara nie odda pożyczonych pieniędzy w terminie kmieciowi Mikołajowi, traci ziemię — *perdet et amittet*), co T. tłumaczy: «przejdzie na własność Mikołaja». Tak rozumielibyśmy obecnie, ale nie wówczas.

[1]) Balzer, «Rewizja teorji», N. Michalewicz «O prawie przyzwolenia krewnych na pozbywanie nieruchomości w Wielkopolsce aż do ustawodawstwa Kazimierza W.» (*Przegl. hist.*, Warszawa 1906, III). Do przyzwalania byli uprawnieni: syn, ojciec, matka, brat, bratanek, stryj, brat stryjeczny, syn brata stryjecznego — trzy pokolenia. Wymagana była również zgoda członka rodu, który dopiero miał się narodzić.

pełnie naturalny. Prawo bliższości w tem znaczeniu śród chłopów nie istniało z tej prostej przyczyny, że nie istniały żadne «dobra chłopskie». Natomiast jest pewnem, jak to zresztą widzieliśmy w dziejach rodzin Głąba i Kwiatka *Księgi Henrykowskiej* — że krewni chłopscy posiadali prawo zgody na odstępowanie użytkowej własności ziemi.

VI.

Powinności poddanych względem księcia. Posługi publiczne. Posługi łowieckie. Powinności poddanych względem panów. Dziesięcina i jej historja.

Określiliśmy stosunek chłopów w Polsce średniowiecznej do użytkowanej przez nich ziemi pańskiej, poznajmy teraz ich szczegółowe zobowiązanie. Zawarliśmy ich w pięciu klasach: 1) niewolnicy służbowi i rolni, 2) włościanie osiedleni w dobrach książęcych, 3) przypisańcy w dobrach świeckich i duchownych wraz z zagrodnikami i komornikami, 4) goście, 5) czynszownicy. Kategorje te można sprowadzić do trzech: niewolników, przypisańców i czynszowników[1]). Jakież spoczywały na nich ciężary robót, danin i posług, czyli t. z. p r a w o z i e m s k i e?

[1]) Rozmaitość nazw, określających odmiennie te same kategorje, połączone z nieścisłością znaczeń wyrazów łaciny średniowiecznej, utrudnia klasyfikację warstw ludowych. Trudno np. nieraz orzec, co należy rozumieć pod mianem *rusticus* obok *kmetho*. Zbłąkani temi nazwami tłumacze stwarzają rodzaje nieistniejące. Tak np. Z. Komornicki w przekładzie *Kroniki* Galla oddaje *gregarius miles* przez nieosiadły na roli rycerz, zamiast: żołnierz pospolity, prosty. W jednym tylko punkcie słownictwo łacińsko-polskie jest

1. **Powinności publiczne** (względem księcia).

S t r ó ż a. Była to częścią danina a częścią obowiązek dostarczania stróżów wsi, miast, grodów i dworu monarszego podczas przyjazdu. Dopóki pasterstwo przeważało nad rolnictwem, płacono tę daninę w bydle, później — w ziarnie, a wsie ubogie — w skórkach kunich i wiewiórczych.

P o r a d l n e[1]) — na utrzymanie dworu monarszego. Miało ono przytem różne nazwy, zależne od przedmiotów daniny (p o w o ł o w e, k r o w n e, w i e p r z o w e itd.), albo od sposobu poboru (ł a n o w e, p o d w ó r z o w e, d y m o w e). Za Chrobrego jeszcze nie istniało. Dopiero Ryksa, wdowa po Mieczysławie II, zamieniła dobrowolne daniny włościan dla księcia (kurczęta, prosięta itd.) na stałe. Później pobierano je w pieniądzach (12 groszy z łanu).

S t a n. Piastowie objeżdżali swe ziemie z licznym orszakiem dla odbywania sądów i wieców z rycerstwem. Monarcha podczas takiej podróży miał wyznaczone stacje, s t a n y, na których się zatrzymywał. Nie byłyby te przejazdy uciążliwe, zwłaszcza że na każdą wieś przypadały rzadko, gdyby rozmaici dostojnicy i służebnicy, podróżując nawet bez księcia, nie uciskali i nie ograbiali wieśniaków, gdyby nie wypasali im łąk i pól, nie palili płotów. Zależnie od okolicy brano podwornie lub opolowo: krowy, cielęta,

---

ustalone, a mianowicie w tytułach: szlachcic jest zawsze u r o d z o n y (*generosus*), mieszczanin z a c n y (*probus*), a chłop p r a c o w i t y (*laboriosus*).

[1]) Nazwa ta pochodzi od pomiaru ziemi radłem. Gdy w połowie XIII w. zaczęto mierzyć na łany, poradlne zwało się ł a n o w e m, od końca zaś tego — p o s p o l i t y m p o b o r e m ziemskim, za Jagiełły — k r ó l e s t w e m.

owce, wieprze, miód, zboże, słód dla gęsi nadwornych, a przytem podwody [1]). Był osobny stan wojskowy.

Narzaz (na rzeź). Przedmiotem tej daniny było prosię, wieprz lub baran. Ponieważ pobierano taką daninę pod innym tytułem, więc może ona była tylko odmienną nazwą.

Moneta czyli obraz (lub obrzaz), inaczej pomiot. Pieniądze średniowieczne były srebrne. Książęta wybijali dla zysku coraz cieńsze, tak że nie można było odcisnąć na nich drugostronnego obrazu. Gdy cienkość blachy doszła w końcu do kresu, wymyślano inny sposób, przebijano monetę często, nieraz trzykrotnie w roku, na co trzeba było dać więcej starej dla otrzymania nowej. Był to podatek ściągany oszustwem, które najbardziej krzywdziło lud ciemny [2]).

Oprócz tych danin głównych obciążały chłopów jeszcze liczne opłaty drobne, jak: targowe, drogowe, mostowe, pługowe, pozewne, przysiężne, godne, psarskie, kunne (od dziewczyny idącej za mąż do innej

---

[1]) Leszek Czarny, mając zastrzeżony obiad w Wolborzu, zamienił go na: 1 krowę, 2 owce — w lecie, 2 świnie, 30 kurcząt, 100 jaj, pół mierzycy grochu, tyleż prosa i tercjan soli — w zimie.

[2]) Przebijanie odbywało się pod gołem niebem. Mincarz przyjeżdżał z młotem i kowadłem, zwykle podczas jarmarku, wywoływał starą monetę, którą mu znoszono, i przerabiał ją na poczekaniu. Jednocześnie sprzedawał sól, której grudki zastępowały monetę zdawkową, w wiekach średnich nieznaną. Pieniądze zaczęto u nas bić za Mieczysława I, głównie dla handlu zewnętrznego. Obieg wewnętrzny zadawalał się handlem zamiennym i surogatami: służyły do tego chusty płócienne, skórki lisie, bobrowe, kunie itp. Każdy udzielny książę miał swoją monetę. Dopiero Kazimierz W. zaprowadził ogólną — «wieczystą». Wtedy przebijanie i oszukiwanie ustało.

wsi), hiberna (na utrzymanie wojska), oprawne (justycjarjuszom) i inne [1]).

2. **Posługi publiczne.**

Wojna, podwojne lub pogoń. W okresie rodowo-opolnym nie było wojska, stworzyli je dopiero książęta dzielnicowi. Z początku walczyli tylko rycerze znakowi i włodycy, w miarę osiedlania się ich na roli i rosnących potrzeb gromadzenia większych sił zbrojnych pociągano chłopów. Udział ich jednak był tylko pomocniczy i przeważnie obronny podczas napadów nieprzyjacielskich [2]). Ci, którzy zostali na miejscu, znosili podczas wojny straszne udręczenia i rabunki od przechodzącego wojska, które nie otrzymywało żołdu, lecz żyło własnym chlebem.

Budowa i naprawa grodów i mostów.

Powóz — obowiązek dostarczania samych wozów, podwoda — samych koni, obciążał również rycerzów i służył do przewozu niektórych rzeczy dworu książęcego: zwierzyny, chleba, ryb, wina, sieci, namiotów, a także złota, jeńców, przestępców osadzo-

---

[1]) Justycjarjusze, inaczej oprawcy, ustanawiani, znoszeni i przywracani, byli rodzajem prokuratorów, do których należały sprawy chłopów i gołoty (drobnej szlachty bezziemnej). Jaki jednak był zakres ich władzy i działań, dotąd nie wyjaśniono, pomimo specjalnej o nich rozprawy W. Abrahama (*Rozpr. wydz. hist. A. U.*, Kraków, 1887, XIX).

[2]) W nadaniach książęcych kościołowi, uwalniających jego kmieci od wszelkich powinności i sądów państwowych, mieszczą się liczne zastrzeżenia, że są oni obowiązani stawać w szeregu do «obrony ziemi» *(ad terrae defensionem)*. Patrz między innymi *Kodeks dyplomatyczny ks. Mazowieckiego*, wyd. Lubomirskiego, Warszawa 1863, przywileje Konrada z r. 1231, 1239.

nych w kłodzie (kłodników) itd. Powinność ta była bardzo uciążliwa i rujnująca dla włościan. Później (w. XV w.) została zastąpiona opłatą [1]).

3. **Posługi łowieckie.**

Psarskie, bobrowe, sokołowe, przełaja, szron. Podczas łowów księcia chłopi obowiązani byli dostarczyć jemu i jego orszakowi stanu, powozu i podwody oraz żywności potrzebnej dla łowczych i psów, pilnować gonionej zwierzyny, poszukiwać zbłąkanych psów. Z powinności tego rodzaju może najdotkliwsze było strzeżenie, pod groźbą wielkiej kary pieniężnej, gniazd sokolich, ażeby pisklęta z nich nie uciekły, zanim je wybierze sokolnik. Skargi włościan na ściągane z nich grzywny sięgnęły aż do Rzymu: papież Grzegorz X polecił arcybiskupowi i biskupom, ażeby skłonili książąt do zaniechania tej zdrożności.

Książęta, nadając ziemie z ludnością, początkowo zastrzegali sobie w nich wszystkie lub niektóre z tych powinności; powoli jednak musieli zrzec się ich całkowicie. Nie zmniejszyło to bynajmniej ciężaru ludności wieśniaczej, bo nowi panowie świeccy i duchowni, nie mogąc lub nie chcąc korzystać z jakiejś posługi spełnianej dla księcia, zamieniali ją na inną, nieraz jeszcze cięższą.

4. **Powinności poddanych względem panów.**

Pomijając osadników na prawie niemieckiem, o których później mówić będziemy, rzec można, że ludność wieśniacza, pozostająca w bezpośredniej zależności u panów świeckich i duchownych, była nie-

[1]) Kościół, który przodował w odrywaniu swych poddanych od władzy książęcej i przywłaszczenia jej sobie, już w XII w. na Zjeździe Łęczyckim (1180) uzyskał dla nich zwolnienie od podwód w czasie pokoju pod groźbą klątwy.

wolną. Niewolnicy właściwi wykonywali «wszystko, co im każą»; przypisańcy mieli określone zwyczajem, później i prawem a głównie samowolą panów warunki swego poddaństwa w różnych czasach i miejscach odmienne; czynszownicy mieli umowy terminowe bardzo złożone i często w ciągu trwania przez panów z krzywdą chłopów zmieniane [1]).

Poznamy je bliżej w obrazie osadnictwa na prawie niemieckiem.

5. Dziesięcina.

Danina ta, która w pierwszym okresie istnienia kościoła chrześcijańskiego była dobrowolną jałmużną wiernych dla kapłanów i dopiero w VIII w. zamieniona została przez Karola W-go na obowiązek powszechny, weszła do Polski wraz z chrześcijaństwem, a od XIII w. ustaliła się jako przywilej duchowieństwa. Była ona snopową wytyczną (od wytknięcia na polu należnego zboża), małdrakową czyli osepem zbożowym, wprowadzonym przez osadnictwo niemieckie i pieniężną czyli kompozytem

---

[1]) Według przywileju Henryka Brodatego (1204) dla klasztoru Trzebnickiego na poddanej mu ludności wiejskiej spoczywały następujące obowiązki. Rolnik, który miał 4 lub więcej wołów, albo dwa woły i konia, dawał 4 miary pszenicy, 2 żyta, 2 owsa i donicę miodu; który miał 2 woły lub konia — połowę tego; który uprawiał ziemię cudzemi wołami — miarę żyta. Każdy zaś powinien był zżąć 5 kóp zboża, i zsiec 3 wozy siana. Narocznicy — po kilka sztuk swoich wyrobów. Wzamian za posługi dla księcia, od których zostali uwolnieni, musieli odrobić 6 dni w roku, nadto każdy zżąć 5 kóp zboża, zsiec 3 wozy siana i oddać naiwne: który posiadał 4 woły lub 2 woły i konia — 2 kurcząt, 2 sery i 10 jaj; który 2 woły lub konia — połowę; który orał cudzemi wołami — kurczę lub ser i 5 jaj.

(XVII w.) Szlachta ciągle aż do XVIII w. usiłowała zrzucić dziesięcinę ze swoich bark i pozostawić ją wyłącznie na chłopskich, co jej się czasami udawało, albo przynajmniej ofiarować ją kościołowi dowolnie wybranemu.

«Żaden prawie sobór — mówi I. Miączyński [1]) — o tym pierwszym a wielkim kanale dochodów nie zapomniał. Księża świeccy mieli zalecenie kląć co rok i krępować sumienie nieoddających dziesięciny».

Statut IV. synodu piotrkowskiego nakazywał wyklinać szlachtę za opornych kmieci. Kazimierz Jagiellończyk potwierdził statut Łokietka, według którego pozostający w klątwie za dziesięcinę dłużej, niż rok, ulegają konfiskacie dóbr [2]).

W mocnych kleszczach trzymało duchowieństwo cały ogół ziemski a nadewszystko chłopów, którzy ciągle musieli uiszczać dziesięcinę.

Szczegóły tego ciężaru znajdą się w rozdziale następnym między powinnościami osad na prawie niemieckiem, według których układały się przeważnie stosunki w innych wsiach.

Wykaz i objaśnienia wymienionych powinności zawierają prace Piekosińskiego (*Ludność wieśniacza* i *O powstaniu społ. polsk.*). Obfitość ziemi i nieudolne sposoby korzystania z niej, wymagające dużej przestrzeni dla wyżywienia jednej rodziny i opłacenia pana, sprawiły, że gospodarstwa chłopskie równały się rozmiarem dzisiejszym fermom lub kolonjom: d z i e d z i n a bowiem obejmowała 30 do 100 morgów, przeciętny folwark w XIII. w. nie był większy od gospodarstw chłopskich.

[1]) *Rozprawa o dziesięcinach*, s. 95. Porów. T. Czacki, *Dzieła*, Poznań 1844, I. 329, W. Abraham, *Biblioteka Warszawska* 1891, IV.

[2]) J. Herburt, *Statuta*, 140 in.

VII.

Kolonizacja niemiecka i wsie polskie na prawie niemieckiem. Warunki osiedlenia. Samorząd gminny. Sądownictwo. Wartość społeczna tego osadnictwa dla Polski. Kolonizacja wołoska. Organizacja bartnicza.

Czy prawdą jest, że zakonnicy obcy, a głównie niemieccy, którzy stanowili załogi naszych pierwszych klasztorów, zauważywszy w Polsce źle uprawianą, a bogatą ziemię, zachęcili swych rodaków do przybycia; czy też skutkiem klęsk i wyludnienia a prawdopodobnie z rozmaitych przyczyn — dość że od XIII w. zaczęli napływać koloniści niemieccy, którzy osiedlali się naprzód na Śląsku a potem posunęli się dalej w głąb Polski[1]).

---

[1]) Daty przybycia pierwszych kolonistów niemieckich do Polski ściśle oznaczyć nie można. W każdym razie początek XIII. w. jest dokumentowo stwierdzonym. Kolej sprowadzania ich jest również wątpliwa. Niektórzy badacze (J. Bandtke, *Zbiór rozpraw*, Warszawa 1812, s. 61) utrzymują, że naprzód ściągali ich książęta, więcej jednak prawdopodobieństwa przemawia za pierwszeństwem klasztorów. F. Bujak (*Historja osadnictwa na ziemiach polskich*, Warszawa 1920, s. 39), twierdzi, że pierwszymi osadnikami na prawie niemieckiem byli (w XII. w.) Wallonowie z Niderlandów południowych, po nich mistrze w osuszaniu bagien Holendrzy z Niderlandów północnych. Od czasu wojny trzydziestoletniej zaczęli napływać protestanci niemieccy, głównie ze Śląska, Brandenburgji i Pomorza, osiedlający się również w okolicach bagnistych i uzyskujący takie same, jak Holendrzy, warunki od właścicieli ziemskich, a przez ludność polską zwani Olendrami. Porów. Potkańskiego *O pochodzeniu wsi polskiej*, s. 18.

«Prawo polskie *(jus polonicum)* — mówi Naruszewicz[1]) — pełne dla kmieci i innego gminu uciążliwych podatków i służby dworom książęcym, od której nawet dobra szlacheckie nie były wolne, odrażało cudzoziemców od Polski. Kasztelani i starostowie, siedzący po zamkach książęcych, często ostatnim sposobem okoliczne sobie powiaty ciemiężyli przez zdzierstwa i egzekucje zwyczajów dawnych». O tem koloniści niemieccy wiedzieli i dlatego przybywając do Polski, żądali, aby ich osadzano na prawie niemieckiem, które z sobą przynieśli. Ponieważ za najwyższą instancję sądową uznawało ono trybunał w Magdeburgu, nazywano je również magdeburskiem[2]). Po napadzie Tatarów w XIII w. i wytępieniu przez nich ludności na ziemiach polskich, okazał się wielki brak rąk roboczych a za nim wzrósł przypływ kolonizacyjny. O ile uchwycić można jego przebieg, zwrócił się on naprzód do dóbr kościelnych, potem do książęcych a w końcu do rycerskich. Gdy już ustaliła się praktyka tego osadnictwa, przybrało formę powszechną. Zjawił się wynaleziony lub z własnej inicjatywy działający z a s a d ź c a, późniejszy sołtys osady, który z właścicielem ziemi zawierał umowę piśmienną w imieniu pewnej grupy kolonistów. «Był to zwykle jakiś gospodarny Niemiec, albo około dworu ocierający się wieśniak, sługa, żołnierz, jakiś uobyczajony ekonom, w interesie pana do werbowanych chłopów,

---

[1]) *Historja narod. pols.*, VII., 107.

[2]) Nazywano też frankfurckiem i flamandzkiem. Zastosowane do potrzeb miejscowych w Środzie i odpowiednio przykrojone służyło jako średzkie przez całe wieki średnie dla Śląska i znacznej części Polski.

chłopskim przemawiający językiem»[1]). Obraną przestrzeń gruntu dokładnie wymierzano i w prostokątnych figurach podzielono na łany[2]). Dwa z nich wolne od czynszu dostawał sołtys, dwa przeznaczano na pastwisko (s k o t n i c ę), dwa dla kościoła. Ponieważ wydzielony pod kolonję obszar był zwykle lasem, który należało wykarczować, przeto ona otrzymywała go na warunkach w o l n i z n y, to jest uwolnienia od czynszu dla dworu i od powinności względem państwa i kościoła. Długość tego okresu była w zależności od trudności karczunku i wynosiła od 8 do 25 lat. Na znak pewności w środku osady wkopywano słup, w którym tyle było wbitych kołków, ile miało być lat wolnych. Corocznie wyjmowano jeden. Po upływie tego okresu osadnik obowiązany był pozostawać tyle lat na zajętej roli, ile miał w o l i z n y.

---

[1]) L. Ł. «O sołtystwach w Polsce» (*Bibliot. warszawska*, 1843, III.).

[2]) Piekosiński «O łanach w Polsce» (*Rozpraw. w. h. A. U.*, Kraków, 1888. XXI.), daje bardzo szczegółowe wiadomości w tym przedmiocie. Łany były rozmaite i nierówne: królewski, wójtowski albo rewizorski 90 morgów, królewski sprawdzony 85, kr. hybernowy 64, frankoński większy 50½, frankoński albo niemiecki 43½, polski albo kmiecy większy 21½, mniejszy 12. Powszechnie jednak znane były w Polsce średniowiecznej dwa łany: mały, średzki, flamandzki, chełmiński 30 m. i wielki, frankoński, magdeburski, niemiecki, przeszło 40 m. «Łan jest to gospodarstwo średniej rodziny wieśniaczej, zwane zwyczajnie r o l ą, dzielącą się na półrolki i ćwierćrolki». Jego wielkość zależna była od sprawności karczownika i płodności ziemi. Porówn. Czacki, *Dzieła*, I., 241. Jednostką miary według Bujaka («Osadnictwo») był p ł u g wielki, równy trzem mniejszym po 30 m., czyli 90 m.

Poznajmy szczegółowo obciążenie ziemi w tej dzierżawie opłatą, powinnościami i daninami, zwłaszcza, że ono z czasem służyło za wzór innym osadom, nawet nieopartym na prawie niemieckiem i stało się typowem [1]).

Na rzecz dworu: Czynsz (p ł a t) wynosił przeciętnie z łanu czwartą część grzywny, czyli 12 groszy, ale też 16, 18, 20, a na Śląsku nawet 24, bardzo rzadko 30, 32, 1 lub 1½ grzywny. Były jednak wypadki, że płacono tylko 10 i 4 gr.[2])

Daniny w naturze: Zboże, zwykle pszenica, owies, żyto po 2 miary z łanu, ale także 3 do 8. Koloniści w dobrach królewskich byli przeważnie wolni od danin.

Przed wielkiemi świętami cała wieś dawała: szynkę, wieprza, krowę, połcie mięsa. Czasem te dary zamieniano na pieniądze. Nadto pojedynczo z łanu 15—30 jaj, 1—3 kurcząt, ser, donicę miodu. Zamiast tego wykonywano posługi we dworze (np. zwózkę). I te daniny składano rzadko w dobrach królewskich.

---

[1]) Ułatwia nam to gruntowna rozprawa K. Kaczmarczyka «Ciężary ludności wiejskiej i miejskiej na prawie niemieckiem w Polsce XIII. i XIV. w.» (*Przegląd histor.*, Warszawa 1910, XI.).

[2]) Czacki (*Dzieła*, I.) ułożył tablicę wartości monet polskich i litewskich od r. 1300, wyrażonej według stopy z r. 1486. G r z y w n a nie była monetą rzeczywistą, lecz tylko pojęciem monety, odpowiadającem pewnej ilości srebra (3688 gramów). W ciągu wieków zmieniła ona i zmniejszyła swą wartość (od 64 złot. pol. do 1 zł. 18 gr.), zależnie od ilości «fein» srebra. Pospolicie równała się: 48 groszom, 4 fertonom (ferton czyli wiardunek), 24 skojcom, 3 czerwonym złotym. 1 grosz z XV. w. równał się 40 gr. z XVIII. Oprócz grzywny jako pojęcie monety używana była k o p a (4610 gran. czystego srebra), która z 80 zł. pol. w r. 1300 spadła do 2 zł. w r. 1766.

Trzy razy do roku przyjeżdżał do wsi pan lub jego zastępca dla odprawienia wielkich sądów lub ściągnięcia czynszów. Na utrzymanie jego i jego orszaku przez dzień wieś składała obiedne, które w trzeciej części pokrywał wójt lub sołtys, w naturze lub w pieniądzach — 6—24 gr.

Robocizna 2—4, rzadko 5—6 dni w roku wiosną, latem i jesienią. Niekiedy zamiast tego obróbka 2—3 morgów łącznie ze skoszeniem i zwózką.

Obowiązywała ona tylko w dobrach rycerskich i kościelnych.

Sołtysi i wójtowie czynszów nie płacili, wykonywali tylko niektóre posługi osobiste np. (jazdy w sprawach właściciela).

Na rzecz kościoła: Dziesięcina w osadach na prawie niemieckiem była przeważnie pieniężną, rzadko zbożowa. Przez czas trwania wolnizny — chociaż zwykle krócej — nie pobierano jej. W pieniądzach wynosiła ferton, z mniej urodzajnych ziem 2—3 skojce. Wójtowie i sołtysi byli od niej wolni lub mieli ulgi. Z łanów frankońskich była większa, z flamandzkich mniejsza, chociaż niekiedy jednakowa. W zbożu zwykle wynosiła po 4 miary pszenicy, owsa i żyta — stosunek ten zmienia się. Nadto: donicę miodu, 1—2 wiązki lnu i 2—4 wiązki konopi, uprawianych pługiem. Dziesięcina snopowa była bardzo uciążliwa: trzeba było ze zbiorem czekać, dopóki nie przyjechał dziesiętnik i nie odliczył; wtedy dopiero wolno było zwieźć plon. Również uciążliwe było odwożenie jej, nieraz do miejsc odległych. Wsie książęce i szlacheckie mniej podlegały temu obowiązkowi. Gdy ludność opierała się lub zwlekała, rzucano na nią klątwy. Opór zwracał się głównie przeciwko dziesięcinie wy-

tycznej. Najwcześniej i najgwałtowniej wybuchł zatarg na Śląsku, zwłaszcza gdy Bolesław Łysy uwięził biskupa wrocławskiego i trzymał go dopóty, dopóki ten nie zgodził się (1257) zmienić w całej diecezji dziesięciny snopowej na pieniężną. Również ostrą postać przybrała walka w Małopolsce, gdzie biskupi wbrew umowie chcieli narzucić snopową. Bronił ludności Kazimierz W., przeciw któremu wystąpił biskup krakowski Bodzanta. Oddano spór do rozstrzygnięcia arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Jarosławowi, który naturalnie stanął po stronie biskupa. Nastąpił (1359 r.) układ: dziesięcinę snopową pozostawiono tam, gdzie ludność dotąd ją składała, oprócz wójtów i sołtysów obowiązanych tylko do pieniężnej; z nowych osad po upływie wolnizny osadnicy, wójtowie i sołtysi wnoszą również tylko pieniężną. Co do Wielkopolski zawarł król umowę z arcybiskupem. Ustanowiono: 1) w dawnych wsiach na prawie polskiem pozostanie stan poprzedni; 2) w nowych, na prawie niemieckiem — składać dziesięcinę w połowie zbożem i pieniędzmi; 3) w świeżo zakładanych na karczowiskach i obszarach leśnych tylko pieniędzmi (3 skojce z łanu); 4) wójtowie i sołtysi tylko pieniędzmi; 5) osadnicy wsi królewskich i szlacheckich obowiązani zwozić zboże dziesięcinne dla arcybiskupa i kościołów. Duchowieństwo nie chciało poddać się tej ugodzie. Kazimierz W. interwenjował również na Mazowszu, ale bezskutecznie. Jednakże w diecezji płockiej już przedtem nastąpiła zmiana.

Oprócz dziesięciny istniało m e s z n e (za msze), zdaje się nieznane przed kolonizacją niemiecką. Wynosiło ono: z łanu jedną lub połowę miary żyta i owsa. Od tej daniny nie byli wolni również zagrodnicy i sołtysi.

Kolęda po B. Narodzeniu, którą proboszczowie ciągle podwyższali a której chłopi opierali się, z początku przymusowa, od XIV wieku stała się dobrowolną.

Posługi religijne (śluby, pogrzeby, nieraz chrzty) były opłacane. Wreszcie świętopietrze, składane naprzód przez książąt, zostało przez nich zepchnięte na ludność wiejską, która daremnie przeciwko niemu protestowała i od XIV wieku musiała płacić przymusowo.

Na rzecz monarchy: 1) Służba wojenna obronna po wkroczeniu nieprzyjaciela, dostarczanie podwód dla wojska, zwykle jedna ze wsi, przez ludność łanową i gdzieniegdzie danina pieniężna. 2) Naprawa grodów. 3) K o l e k t a czyli p o b ó r: a) dla wykupienia księcia, który popadł w niewolę, b) gdy nieprzyjaciel wkroczył i żądał kontrybucji, c) gdy książę pragnął dokupić nową ziemię, d) gdy jego syna pasowano na rycerza. Kościół odmawiał tej kolekty. Wójtowie i sołtysi obowiązani byli do służby wojskowej.

Oto były najważniejsze warunki prawne i zwyczajowe osadnictwa na prawie niemieckiem.

Obok zaznaczonych ulg i dobrodziejstw sołtys dostawał szósty grosz z czynszów kmiecych, trzeci grosz z kar i opłat sądowych, wreszcie opłaty z jatek, karczem, straganów i młynów.

Osady na prawie niemieckiem posiadały własną, z początku słabo, ale zczasem zupełnie uzależnioną od panów organizację wymiaru sprawiedliwości. Sąd niższy tworzył się z sołtysa, jako członka nieusuwalnego i ławników wybieranych przez gromadę. Mniejsze wsie i dobra składały się na utrzymanie jednej

ławy, zmieniającej miejsca swych posiedzeń. Kary pieniężne (w i n y), zasądzane od kmieci, brał albo ich pan, albo właściciel innego gruntu. Wyroki spisywano na deszczułkach woskowanych lub papierze. Sąd, chociaż zagajany w imieniu pana, zasiadał nie we dworze, lecz dla zachowania pozorów bezstronności w mieszkaniu sołtysa, w plebanji, chłopskiej chacie lub karczmie. Orzekał on w sprawach cywilnych: o przyjęciu lub porzuceniu osady, o wartości zastępcy osadnika, załogi (zapomogi danej przez pana), o niewypłacaniu czynszów i t. d., w sprawach kryminalnych: o przestępstwach powodujących powieszenie, obcięcie uszu, ręki, nogi, a nawet głowy, ciężkie grzywny i t. d. Sołtys dostawał część w i n, ława — dzban miodu.

Instancją apelacyjną był dziedzic lub jego zastępca, wyrokujący jednak w obecności sołtysa [1]).

Gdy strony były różnego stanu (kmieć i szlachcic) obradował sąd podwójny, od którego apelacja szła do sądu ziemskiego (szlacheckiego). Sołtysi sądzeni byli albo przez sołtysów, albo przez najwyższy sąd niemiecki, albo przez kasztelański, wojewodziński, biskupi. Późniejsze postanowienia spychały sołtysów coraz niżej: sądzili ich panowie lub ich zastępcy, a wreszcie ławnicy.

Sądy wsi polskich na prawie niemieckiem posługiwały się prawem krajowem, sądy wsi niemieckich posiadały własne ustawy a w wypadkach wątpliwych zwracały się po wyjaśnienia (o r t e l e —

[1]) Taki zastępca zwał się b u r g r a b i ą, we włościach ruskich — w o j e w o d ą, w klasztornych — j u d e x; w dobrach kapitulnych zjeżdżał kanonik, prokurator generalny, podejmowany przez kmieci i sołtysa.

Urtheile) do Magdeburga lub Halli, gdzie przebywała ich najwyższa instancja, którą odciął dopiero Kazimierz W., założywszy dla tego rodzaju spraw osobny trybunał (1365), który zresztą skutkiem upadku samorządu gmin na prawie niemieckiem okazał się bezcelowym.

W porównaniu z położeniem polskiej ludności wiejskiej, zwłaszcza przypisańców, kolonista niemiecki mógł istotnie uważać się za szczęśliwego. Materjalnie dźwigał znacznie mniejszy ciężar robót, danin i powinności, od których był zupełnie wolny przez czas wolnizny. Miał niższy sąd własny, wolność osobistą i dość obszerny zakres samorządu gminnego. Gospodarował na łanach dobrze odciętych i sprzyjających korzystniejszej uprawie. Pan, chociaż zachował nad nim zwierzchnictwo, nie nękał go i nie targał mu życia nieograniczoną samowolą [1]). Nic też dziw-

[1]) Równocześnie z kolonizowaniem wsi na prawie magdeburskiem odbywało się kolonizowanie miast, które nie uległy, jak tamte szybkiemu spolszczeniu, lecz długo zachowały charakter niemiecki. «Polska — mówi Kutrzeba (*Hist. Ustr.* 39) nie rozwinęła miast powoli, genetycznie z tych zawiązków, jakiemi były podgrodzia i targi, lecz kiedy odczuła ich potrzebę przyjęła z Zachodu formy, które tam już dawno się wyrobiły. Miasta też odrazu w formie już wydoskonalonej w Polsce się pojawiające zakładane są przez obcych, Niemców, i przez nich też zasiedlane». Warunki kolonizacyjne dla miast były podobne do wiejskich. Osadnik płacił czynsz księciu, panu lub kościołowi, osobiście był wolny. Najstarsze miasta były królewskie. Gdy się uporządkowały, stawiano przybyszom warunki: «dobry urodzaj» (prawe łoże) i nabycie gruntu w mieście. Pierwsi osadnicy stanowili patrycjat, późniejsi — pospólstwo. Na czele administracji i sądu stał z a s a d ź c a, wójt z 7 ławnikami.

nego, że polska ludność rolnicza zapragnęła otrzymać te same warunki życia i pracy. Ponieważ zaś osadnictwo urządzone na prawie niemieckiem okazało się korzystnem również dla właścicieli ziemi, rzucili się oni tłumnie do zdobywania przywilejów lokacyjnych i bądź do zakładania na ich podstawie nowych wsi, bądź do przerabiania dawnych. Z tych czynszowników powstała wkrótce warstwa społeczna, która zczasem mogła była stać się żywiołem bardzo silnym i oddziałać korzystnie na ukształtowanie ludności rolniczej, gdyby organizacja obca, do miejscowych stosunków niedopasowana, nie złamała się pod ich naciskiem, gdyby zarówno książęta, jak obdarowani przez nich przywilejami nie zepchnęli tej warstwy na poziom poddaństwa.

Zdania historyków polskich o polityczno-społecznej i ekonomicznej wartości osadnictwa na prawie niemieckiem są bardzo rozbieżne. Naruszewicz [1]) widzi w niem tylko ujemne wpływy. «Zaczęły pustoszyć się zamki, niszczyć drogi publiczne bez rąk, od powinności prawa polskiego czyli książęcego uwolnionych. Skarb książęcy utracił swoje dochody z ceł, karczem, danin pieniężnych i w rzeczach. Zamnożyły się łotrostwa i rozboje publiczne, że lud wiejski, obowiązany z prawa polskiego do pogoni hultajów, nie czynił tej posługi. Wogóle był to zysk dla prywatnych, lecz nie rządu». Według Lelewela [2]) osadnictwo to wynaturzyło i spaczyło rozwój narodowy. «Że lokacje wsi i miast na prawie teutońskiem — mówi Helcel [3]) — tam, gdzie były połączone z kolonizacją

[1]) *Hist. nar. pols.* IX., 148.
[2]) *Polska, dzieje i rzeczy jej*, VIII., 90.
[3]) *Starodawne prawa pols. pomn.* I., CXIII.

rzeczywistą mieszkańców cudzoziemskich (np. na Śląsku) przenarodowiły z czasem ludność i kraj — o tem wątpliwości niema. Lecz w innych Polski dzielnicach przywilej prawa teutońskiego zwykle tylko organizację gminie przynosił odmienną wraz z ulgą w licznych prestacjach (powinnościach), zwłaszcza roboczych, wcale rodowitej ludności nie zmieniając. Że zaś w tego rodzaju przywilejach nie tylko dobrobyt materjalny, lecz i osobista wolność ludności jawną odnosiła korzyść, mamy na to bardzo często i w późniejsze wieki powtarzane wyznania...» «Wprowadzenie prawa niemieckiego — utrzymuje T. Piłat [1]) — było utwierdzeniem i rozszerzeniem jurysdykcji patrymonjalnej, w każdej bowiem osadzie na prawie niemieckiem właściciel ziemi, wydzielonej osadnikom na wieczysty(?) użytek, był zarazem właścicielem jurysdykcji, którą sprawowano nad nim w jego imieniu i pobierał od osadników jako pan ziemi czynsze gruntowe oraz inne powinności. Wszystkie tedy osady miały cechę poddańczą, bez względu na to, czy panem ziemi był sam panujący, czy też duchowny lub świecki posiadacz dóbr». — «Kolonizację niemiecką — twierdzi A. Krasiński [2]) — musimy uznać za nadzwyczaj szczęśliwy i dla rozwoju ekonomicznego korzystny moment. Żywe poczucie prawa i gospodarcza zdolność kolonistów wywołały wszędzie wzrost bogactwa i nie mniej wzmocniły stan chłopski. Kolonizacja niemiecka działała odradzająco i jej to należy przypisać, że przez 100 lat wolność chłopów rozsze-

---

[1]) «Pogląd na rozwój urządzeń gminnych i patrymonialnych w dawnej Polsce» (*Przewodnik nauk. lit.* Lwów 1878).

[2]) *Geschicht. Darstel.*, s. 68, 71.

rza się w kraju a przez drugie 100 aż do połowy XV w. trwa z małemi ograniczeniami, podczas gdy współcześnie w Europie zachodniej położenie robotników rolnych było niewątpliwie gorsze». — «Idealna ta organizacja — powiada Bobrzyński[1]) — zasilana nowemi żywiołami, przesiedlającemi się tłumnie z Niemiec do Polski, poparta wielką wytrwałością i pracą, zdziałała cuda w kilku wiekach, w których danem jej było swobodnie ostać się i rozwijać. Zaludnienie kraju wzmogło się kilkakrotnie, drugie tyle ziemi, odjętej lasom, dostało się w starych i nowych osadach pod uprawę, puste przedtem przestrzenie na podgórzu Karpackiem i na wschodnim brzegu Wisły, w Lubelskiem i na Podlasiu ogarnęła polska kolonizacja». Kętrzyński[2]), który dowodzi, że «Niemcy prawie wszystko zawdzięczają Słowianom, a Słowianie im tylko nędzę niewymowną i niewolę, nazwaną przez nich kulturą», o tem osadnictwie tak się wyraża: «Chłop w niemieckich wsiach osiadły stał się przypisańcem; gdy bez wiedzy pana lub władzy państwowej opuszczał rolę, był zbiegiem, którego ścigano i którego wydania się domagano... stał się poprostu niewolnikiem, rzeczą pańską, którą sprzedawać było można». — «Wsie polskie — pisze Kochanowski[3]) — samoistnie powstałe, wskutek obfitości ziemi a braku rąk roboczych, miały charakter zbiorowo-jednodworczy. Jakkolwiek bowiem kmiecia łączyło z innymi towa-

[1]) «Karta z dziejów ludu wiejskiego w Polsce» (*Rocznik Akad. Um.*, Kraków 1891/2).

[2]) «O pierwotn. ustr. Polski» (*Ateneum*, 1881). «O Słowianach między Renem a Łabą» (*Rozpr. wydz. h. f. A. U.*, Kraków, 1901, IV.).

[3]) *Kazimierz Wielki*, Warszawa 1899, s. 87.

rzyszami, zamieszkałymi w tej samej wsi, bliskie sąsiedztwo, wspólna zawisłość od pana i solidarna odpowiedzialność za popełnione we wsi lub w jej najbliższym okręgu (opolu) a niewykryte przestępstwo, wieś jednak nie stanowiła właściwie ani jednostki prawnej, ani też jej grunty — jednostki gospodarczej, będąc co najwyżej tylko zbiorowiskiem terytorjalnem podobnych jednostek». Inaczej w ustroju niemieckim: niezależność jednostki i zawodowa niezawisłość gospodarcza. «Wsie tedy w znaczeniu właściwem, bo mające za podstawę zarówno większą ilość włościan, jak ich łączność prawno-rolniczą, powstają u nas, wbrew twierdzeniom szkoły Lelewelowskiej, dopiero pod wpływem kolonizacji niemieckiej». — «Odwieczne puszcze i ciemne bory rzedną — mówi Potkański[1]) — ustępuje mrok, światło się przez gąszcz leśną przedziera. Wszędzie widać świeżo zorane pola, świeże jasne słomiane strzechy coraz częściej przerywają dawną głusz leśną. Wszędzie ruch, wszędzie życie, wszędzie wysiłek ludzki i praca. Zbywa się Polska ówczesna starych, przeżytych form, organizacja grodowa upada w znacznej mierze dlatego, że są już miasta, wychodzą też coraz bardziej z użycia rozliczne dawne daniny, związane z innem gospodarstwem, z innym ustrojem — słowem Polska przechodzi z jednej epoki do drugiej. Prowadzi zaś ją ostatni Król Piast i sam zamyka przeszłości podwoje».

Po obu stronach tego sporu jest wiele przesady: osadnictwo na prawie niemieckiem nie było ani zgubą, ani zbawieniem. Mnisi lubiążscy, którzy w XII w. sprowadzili kolonistów niemieckich na Śląsk, przed-

---

[1]) *O pochodz. wsi pols.*, s. 47.

stawiali rolnictwo polskie w opłakanym stanie. «Kilkoma kawałkami drewna, niezgrabnie bez żelaza w sochę zbitemi, którą dwie krowy lub dwa woły ciągnęły, poruszano z wierzchu piaszczystą glebę pod zasiew lichego ziarna; o włóczeniu, o nawozie pewnie nikt nie myślał, lichy też musiał być plon z takiej uprawy»[1]). Nie ulega wątpliwości, że koloniści niemieccy dodatnio oddziałali na kulturę rolną, że wielkie przestrzenie leśne zamienili karczunkiem na pola zasiewne, że tym polom nadali prawidłowe formy i określone wymiary. I to pewne, że pomimo zachowanej zwierzchniej władzy pana wsi, gminy na prawie niemieckiem używały dość znacznego samorządu, co nietylko sprzyjało ich materjalnemu dobrobytowi, ale podnosiło moralnie ich członków. Wynaturzenie narodowe nie sięgnęło głęboko i nie trwało długo, a po wsiach polskich prześliznęło się płytko[2]). Rzeczywiście ci czynszownicy zostali potem zniewoleni, ale to nie było wynikiem ich przywilejów i wygrodzenia prawnego, nastąpiło zaś dopiero wtedy, kiedy panowie świeccy rozbili ich organizację zmianami i uroszczeniami, kiedy ich sądownictwo zamienili na dworskie, patrymonjalne. «Nienasycona chciwość i chytrość książąt — mówi Piekosiński[3]) — wcześnie postarała się o to, ażeby ten raj ziemski nie był tak bardzo podobny do niebieskiego. Wymyślono osobne daniny, nieokreślone i niestałe, zależne od woli księ-

---

[1]) Smolka, *Mieszko*, s. 37.

[2]) Wbrew twierdzeniu B. Ulanowskiego (*Wieś polska pod względem prawnym od XVI do XVIII w.*, Kraków 1894), że «w bardzo wielu (!) wsiach język niemiecki używany był jeszcze w XVII. w.».

[3]) «Ludność wieśniacza».

cia». Naturalnie naśladowali ich skwapliwie panowie świeccy i duchowni.

Ponieważ wsie polskie powstały z nadań osobistych, często nieokreślonych a przytem różnorodnych, przeto miały chaty i pola rozrzucone, zależności rozmaite, granice niepewne a prawa posiadania splątane. Nieraz w jednej wsi byli poddani książęcy, szlacheccy i klasztorni; panował też w nich bezład i mieszanina. Tymczasem wsie na prawie niemieckiem były ściśle rozgraniczone, uporządkowane, zwarte i jednolite.

Obok kolonizacji niemieckiej rozwinęła się w daleko mniejszym zakresie kolonizacja wołoska na Podkarpaciu. Przewodniczył wsi kniaź, kilku wsiom — krainik. Obowiązywało prawo zwyczajowe wołoskie. Jak zwykle w górach osadnicy zajmowali się chowem bydła; obok czynszu składali daniny w owcach.

Gminy włościańskie odegrały w wiekach średnich wielką rolę jako osłony ludu przed chciwością i tyranją klasy uprzywilejowanej. Dzięki im rozwinęła się drobna własność we Francji, gdzie dotrwały do XVIII w.; naodwrót przez wczesne ich zniknięcie w Anglji pozostała własność wielka (latifundia). «Dopóki istniały — powiada Laveleye[1]) — przeszkadzały powiększaniu się własności magnackiej, naprzód dlatego, że miały zapewniony byt, następnie dlatego, że ich charakter zbiorowy dawał im siłę skupienia i oporu, wreszcie dlatego, że ich własność była — iż tak rzekę — niewzruszenie wolna od rozdrobnienia i zmiennych kolei przy podziałach, spadkach i sprzedaży». Polska gmin wiejskich w epoce Piastów nie

---

[1]) *Własność*, s. 193.

wytworzyła. Jej lud rolny żył w rozbiciu. Skupiny takie, jak osada, wieś, parafja i t. d. — nie były to ciała spojone, samorządne, ale proste zbiorowiska ludzi. Gdyby organizacje gminne na prawie niemieckiem, rozszerzone na wszystkie wsie, zdołały były się utrzymać, nietylko zmieniłyby historję chłopstwa, ale nawet historję całego narodu polskiego. Gdzieindziej monarchowie, oparci na gminach wiejskich i miejskich, mogli skutecznie powstrzymywać nadmierny rozrost samolubstwa i uroszczeń szlachty; w Polsce pozbawieni tej pomocy musieli oddać jej na pastwę wszystkie przywileje i wszystkie warstwy społeczne[1]). «Trzeba było koniecznie obcego wpływu — mówi Lubomirski[2]) — ażeby utrzymać przy życiu gminy wiejskie i do czynnego wystąpienia je powołać, żeby dodać tym, które już pozyskały samodzielną władzę sądowniczą, stosownej odwagi domagania się dalszych praw, rozleglejszych swobód i rozwoju samodzielności we wszystkich kierunkach? Czemuż się nie zjawił jakiś wódz plebejusz, zacięty nakształt mazowieckiego Masława, podobny Wojciechowi, wójtowi z Krakowa?» Ani buntownik mazowiecki, zresztą mało nam znany i jakoby walczący na czele ludu w obronie bogów pogańskich, ani przywódzca niemców krakowskich, opierający się Łokietkowi, nie

---

[1]) Miał niby o to pokusić się w walce z możnowładztwem i duchowieństwem Bolesław Śmiały; ogólnikowe jednak wyrażania kronikarzów nie upoważniają wcale do wniosku, że był przedstawicielem idei ludowej, obrońcą równości wszystkich wobec prawa» (W. P. Angerstein, *Der Konflikt*, Toruń, 1895, s. 33).

[2]) *Jurysdykcja patrymonjalna w Polsce*, Warszawa, 1861, s. 43.

stanowią wzoru trybunów, jakich potrzeba było odzieranemu z praw ludowi polskiemu. Widocznie na odpowiedniego bohatera brakło materjału w ówczesnem społeczeństwie. Wszystkiemi rewolucjami ludowemi sterowała przeważnie szlachta, która w Polsce aż do XVIII w. nie kwapiła się do tej roli, poprzestając w najlepszych swych przedstawicielach na obronie interesów własnych a w retorycznem psalmowaniu nad krzywdami ludu wzywała tylko do okazywania mu miłosierdzia i wspaniałomyślności.

Chociaż osadnictwo na prawie niemieckiem skruszyło się w rękach egoizmu szlacheckiego i nie zdołało nadać trwałego kształtu stosunkom pańsko-chłopskim, wywarło na nie wpływ dodatni. Dało ludowi rolniczemu na pewien czas wolność osobistą i niezależność gospodarczą, a nadto obudziło w nim uśpione poczucie godności ludowej. Narodził się z niego k m i e ć polski [1]).

---

[1]) Piekosiński («O powst. społ. pols.») wywodzi go od Lechitów zaodrzańskich, którzy przybyli do Polski za kolonistami niemieckimi. Pochodzenie samego wyrazu jest dotąd niewyjaśnione. Zdaje się nawet, że on nie jest polski, chociaż jest niewątpliwie słowiański, gdyż wcześnie występuje u Czechów, Serbów, Bośniaków, Czarnogórców. W XIII w. oznaczał chłopa czynszowego a jeszcze w XIV był zaszczytnym tytułem wysokich urzędników księstw dzielnicowych (Bujak, *Studja*). W. Maciejowski (*Hist. włość.*) mniema, że był to «starzec i mąż, który ma znaczenie, czy to w gminie, czy w ziemstwie, czy na dworze monarszym». Odpowiada temu wyrażenie w pieśni *Bogarodzica* z XII z «Adamie, ty boży kmieciu, ty siedzisz u Boga w wiecu». M. Kawczyński (*Rozpr. wydz. h. f. A. U.*, Kraków, 1904) przypuszcza, że k m i e ć oznaczał pierwotnie człowieka osiadłego, obywatela pełnoprawnego, uczestnika wieców i sądów. Małecki (*Wewn. ustr.*) uważa

Niejakie podobieństwo z osadnictwem na prawie niemieckiem przedstawia organizacja bartna. Podobieństwo to może nie było przypadkowe i powstało z naśladowania urządzeń kolonistów napływowych, których ustawy były bartnikom znane. Większemi skupinami osiedli oni już na początku dziejów naszych głównie w ogromnych puszczach mazowieckich, rozpostartych w starostwach Ciechanowskiem, Przasnyskiem, Ostrołęckiem i Łomżyńskiem. Byli to częścią osadnicy dobrowolni, którzy przenosili życie myśliwskie, rybackie i pasterskie nad rolnicze, częścią

---

go za czynszownika. Hube *(Prawo pols. XIII w.)* utrzymuje, że najdawniejsza wzmianka o kmieciach pochodzi z 1241 r. i że pod tę nazwę podciągano ludzi wolnych i niewolnych. Pomijamy inne podobne twierdzenia, mniej lub więcej zasadne, a także dziwaczne wywody w rodzaju etymologicznych łamigłówek Lelewela *(Polska:)* k'miot, k'mieci, k'miet od um, co z ku tworzy kuum. Niewiele również uczy nas wywód lingwistyczny A. Brücknera (*Rozpr. w. h. f. A. U.*, Kraków, 1898, XXXV). Nie rozwiązuje zagadki nawet specjalnie jej poświęcona rozprawa A. Karszniewicza (*Ueber die Abstammung u. Bedeutung des Wortes Kmet*, Agram 1895). Autor przychyla się do przypuszczenia, że wyraz ten pochodzi od greckiego *kome*-włos i *kometes*-owłosiony na tej podstawie, że długie włosy u ludu na niższym poziomie kultury miały wielkie uznanie jako ozdoba głowy męskiej i że Słowianie mogli tę nazwę przejąć od Greków. Jest to jedna z tych hipotez, której można przeciwstawić sto innych z równem prawdopodobieństwem. Niewytłumaczona jest również przemiana znaczenia tego wyrazu, który pierwotnie oznaczał a u niektórych ludów słowiańskich dotąd oznacza ludzi poważnych, starców, dostojników, następnie zaś, zwłaszcza w Polsce, stał się nazwą poddanych. Uległ on przeciwnemu przeistoczeniu niż wyraz dziedzic, który naprzód oznaczał poddanego a potem — pana.

zaś zbiegowie. Złączeni w związki, nazywane t o w a r z y s t w e m, b r a c t w e m, g m i n e m, dzierżawili działki puszcz, z których mieli barcie pszczelne, płacąc książętom lub starostom czynsz miodem lub pieniędzmi. Ich ustrój społeczny był co do spraw materjalnych drobiazgowo opracowany, a co do moralnych — surowy. Na jego czele stał starosta bartny, szlachcic osiadły, wybrany przez cały gmin i zatwierdzony przez króla. Mianował on podstarościego, właściwego zarządcę gminy. Sąd składał się z sędziego i podsędka, mianowanych przez starostę, który stanowił instancję wyższą. Był też pisarz bartny, prowadzący księgi, do których zapisywano ustawy, uchwały, akty sprzedaży, układy spadkowe i t. d. Niezwykłem w bartniczych zwyczajach prawnych było równouprawnienie żon z mężami w kupnie lub zastawie b o r ó w, a także przepisy dziedziczenia. Po bezpotomnej śmierci małżonków ich krewni obustronni dzielili się równo spadkiem. Po bezdzietnym mężu żona otrzymywała połowę b o r u, drugą — jego krewni, którzy ją spłacali, bo gospodarzyć mógł tylko mężczyzna. Z dzieci tylko jeden syn dziedziczył z obowiązkiem spłacenia braci i sióstr. Najsrożej, bo śmiercią karano złodzieja, który wydarł z barci pszczoły. Sąd w takich sprawach wyrokował łącznie z sądem prawa magdeburskiego, każdy zaś z bartników, zwołanych do miasta powinien był dotknąć się ręką powrozu, na którym skazaniec miał być powieszony [1]).

[1]) Bartnicy byli przedmiotem wielu postanowień książęcych i uchwał sejmowych. Ich zwyczaje prawne ogłoszone zostały dwukrotnie, raz wydał je starosta przasnysko-ciechanowski K. Niszczycki p. t. *Prawo bartne* 1559 r., drugi raz bezimiennie: *Porządek prawa bartnego* 1616. Por. Z. Glogier

Bartnicy, odcięci od ognisk kultury, zatopieni w puszczach, zajęci wyłacznie pszczelnictwem pierwotnem, nie mieli w warunkach swego życia wpływów kształcących. A jednakże dzięki temu tylko, że nie pracowali w jarzmie poddańczem i używali swobody, wyrośli, jak podobni im górale, poczuciem godności ludzkiej ponad zniewoloną masę swych braci rolnych. To poczucie niepodległości najmocniej odezwało się podczas najazdów szwedzkich, kiedy mężnie i skutecznie, z własnego popędu, uderzyli na nieprzyjaciela.

Puszczanie, bartnicy noszą dotąd nazwę k u r p i ó w (od łyczanego obuwia), która z początku była tylko ich przezwiskiem. Utraciwszy bory, barcie, łowy leśne, wodne, zostali gospodarzami rolnymi na ubogiej ziemi, zajmując się przytem hodowlą bydła i koni, oraz drobnym przemysłem.

Encyklopedja staropolska I., 117. Autor miał sposobność poznać K s i ę g ę b a r t n ą z XIII. w. Rysy obyczajowe z własnych i cudzych spostrzeżeń zebrał W. Kolberg, *Mazowsze stare*, Kraków 1888. Monografja L. Krzywickiego *Kurpie*, Warszawa 1892 jest zbiorem szczegółów niespojonych w zwartą całość. Organizację bartną opisuje F. Rawita Gawroński w *Studjach i szkicach historycznych*, ser. II., Lwów 1900. Porów. K. Potkańskiego «Bartnictwo» (*Sprawozd. w. h. f. A. U.* 1895, IV). Gawarecki «O Kurpiach» (*Pam. płocki* 1831). Grochowski, «Kurpie» *Tygodn. ilustr.*, 1870.

VIII.

Sądownictwo dla chłopów. Wyjęci z pod prawa powszechnego. Sądownictwo patrymonjalne szlacheckie i kościelne. Nadania książęce warunkowe i bezwarunkowe. Położenie chłopów przy końcu wieków średnich.

B. Chrobry — opowiada Gallus[1]) — jeździł po kraju i wymierzał sprawiedliwość. «Kiedy ubogi wieśniak lub pokrzywdzona niewiasta uskarżała się przed nim, jakkolwiek ważnemi byłby zajęty sprawami i otoczony licznym orszakiem panów i rycerzów, nie pierwej oddalił się, póki skargi dokładnie nie wysłuchał a po tego, na którego się żalono, komornika nie posłał. Wtedy sprowadzono winowajców do łaźni, gdzie król pospołu kąpiących się, jak ojciec synów, karcił. Starszych tylko słowami sam lub przez zaufanych strofował, młodszych, prócz upomnień własną ręką chłostał... To też jest prawdziwy ojciec ojczyzny — dodaje kronikarz — to obrońca, to pan i władca, a nie cudzego mienia trwoniciel, lecz surowy sprawy publicznej zawiadowca, który szkodę chłopowi od wrogów wyrządzoną na równi ceni z utratą zamku lub grodu». — «Miał też — powiada M. Bielski[2]) — od tego rzeczniki, którzy od ludzi prostych rzecz mówili, bez żadnego datku, bo je sam król opatrzał». Gdy sądy osobiste zbyt obciążały monarchę, mniej ważne sprawy powierzał urzędnikowi dworskiemu (wojewodzie); gdy zaś pozakładał grody, obok sądownictwa nadwornego ustanowił grodowe. Sprawował je k o m e s, późniejszy kasztelan nad ludnością miejską.

[1]) *Kronika*, wyd. Z. Komarnickiego, Warszawa 1873, s. 13.

[2]) *Kronika polska*, Warszawa 1829, I., 43.

O cóż poddani głównie się skarżyli jemu i innym monarchom? O odebranie lub uszczuplenie im gruntów, wyzucie z ziemi przed terminem, ściąganie win, odebranie inwentarzów, zabranie mienia, wyłamanie zamków, stratowanie pól i łąk, nieprawne pobieranie opłat, uwięzienie, bicie, ucięcie członków i t. d.

Gdy przywileje, przelewające władzę księcia na panów świeckich i duchownych, rozmnożyły jednego wspólnego monarchę na wielu drobnych, oddały im również najważniejszą część tej władzy — wymiar sprawiedliwości. Odtąd przeniesiony on został z woli panującego do woli jednostek i opartego na niej zwyczaju. Dwa te czynniki działały przez cały ciąg niepodległego istnienia Rzeczypospolitej polskiej z odmianami natężenia w różnych czasach i miejscach. Autorowie popularnych dzieł historji polskiej przedstawiają w niej losy chłopów tak, jak gdyby one regulowane były tylko mocą powszechnych, całość ludu wiejskiego w jednakiej mierze obejmujących ustaw. Jest to przedstawienie zwłaszcza w odniesieniu do wieków średnich — najzupełniej fałszywe. Przypomnijmy sobie rozmaite kategorje chłopstwa polskiego. Każda z nich miała osobliwe uzwyczajenie i uprawnienie, każda dopasowana była do rozmaitych warunków miejsca i wymagań pana, żadna zaś nie zostawała pod opieką ogólnej, ścisle oznaczonej i stałej instancji dla obrony swoich praw i dochodzenia swoich krzywd. Wszakże tę opiekę zapewnił im jako szczególną łaskę dopiero sejm czteroletni. Od śmierci Chrobrego Polska nie była nigdy — jak to nieraz będziemy mieli sposobność zaznaczyć — państwem mocno spojonem; żyła rozbita nie tylko na dzielnice, ale na wielkie i małe państewka szlacheckie, które nie troszczyły się wcale o wszystkie sta-

tuty książęce, o wszystkie konstytucje sejmowe i rządziły się w stosunku do ludu wiejskiego własnem, jedynowładczem, domowem ustawodawstwem. To też w dokumentach, w których przechowały się ułamki życia tego ludu, znajdujemy taką pstrokaciznę urządzeń, taką plątaninę stosunków, że ułożona z nich mozaika daje obraz zmącony i chaotyczny. Zamęt ten panuje nawet w dziedzinie dóbr monarszych, względnie najbardziej uporządkowanej i od samowoli jednostek najmniej zależnej. Jak ona tam ciągle zmienia swoje widoki! Jej poddani procesują się z sobą i z dzierżawcami przed monarchą, sądem ziemskim, grodzkim, asesorskim, niby specjalnie dla nich przeznaczonym, a nigdy ani oni, ani nikt dobrze nie wie, gdzie skarżyć się powinni.

Pomimo gruntownych i drobiazgowych przyczynków do pierwszych okresów historji chłopstwa polskiego nie udało się dotąd badaczom ustalić zarówno chronologji, jak zasad stosowanego względem nich postępowania sądowego. Oznaczono już niejedną datę jako pierwotną lub epokową, niejeden fakt jako powtarzający się, ale to tylko przekonywało, że tak świadczy znaleziony dokument, na którym oparto twierdzenie, nieraz zresztą obalony innym dokumentem, później odszukanym.

Do nieścisłości, obok braku źródeł, wiele przyczyniło się zacieranie różnic między odmiennemi kategorjami chłopstwa polskiego. Dokumenty nie odznaczają tych różnic należycie. Najczęściej powtarza się w nich wyraz «kmetko», ale jaki to był kmieć — nie zawsze można odgadnąć.

Dopóki monarcha był rzeczywiście lub tylko formalnie wyłącznym panem i władcą ziemi i lud-

ności, dopóty naturalnie wszyscy jego poddani musieli rozstrzygać swe spory przed nim lub jego zastępcami (sądy zadworne) i urzędami publicznemi (sądy grodzkie i ziemskie). Wtedy wszyscy chłopi byli równi wobec sądu. Ale gdy zaczął wyzbywać się ziemi i osiedlonych na nich ludzi, musiał zrzec się tej nad nimi władzy.

Do sądu monarszego i urzędniczego pierwszy i najenergiczniejszy szturm przypuściło duchowieństwo. Wychodząc z zasady, że — jak określa Lubomirski — rzeczy poświęcone Bogu nie powinny podlegać prawom świeckim, oraz że otrzymujący dobra ziemskie z ludnością dla należytego z nich korzystania musi posiadać władzę sądowniczą, zażądało jej dla siebie. Naprzód poddani kościelni uwolnieni zostali od jurysdykcji zadwornej i grodowej, ale stawać musieli przed księciem lub jego zastępcą, przed samym wojewodą lub kasztelanem, a nie przed ich urzędnikami.

Następnie jurysdykcję książęcą i zadworną zastrzeżono dla spraw ważniejszych, mniejsze pozostawiając kościołowi. Dotyczyło to jednak tylko przypisańców, czynszowników bowiem usunięto z pod jego władzy. Ale on i po nich sięgnął, aż wreszcie (w XIII w.) ich zagarnął.

Książęta zachowywali sobie w nadaniach prawo rozstrzygania spraw ważniejszych nie dla samych względów politycznych, lecz także — i może głównie — dla finansowych. Kary bowiem w takich procesach połączone były z wysokiemi grzywnami (w i n a m i), które w całości lub w znacznej części pobierał panujący. Ta sama też korzyść pobudzała duchowieństwo do walki o jurysdykcję żadnem zastrzeżeniem nieograniczoną.

We wsiach kościelnych, założonych na prawie niemieckiem, wyłączając dla swego sądu zbrodnie ciężkie, czynili to tylko ustępstwo, że na sądy burgrabskie posyłali trzy razy do roku dwóch delegatów, wobec których proces się toczył i którzy pobierali kary pieniężne. Powoli zrzekli się tego udziału i poprzestali jedynie na tych karach. Ale wkońcu musieli poświęcić i tę resztkę swych prerogatyw a duchowieństwo zdobyło całe prawo książęce[1]).

[1]) Nadań tego rodzaju jest bardzo wiele, przytoczymy przykładowo niektóre. Lubomirski (*Jurysd. patrym.*), odnosi pierwsze przywileje sądownicze dla duchowieństwa do XII w. — opiera się jednak na dokumentach zakwestjonowanych. Piekosiński («Sądownictwo w Polsce wieków średnich», *Rozprawy w. h. f. A. U.*, Kraków, 1898, XXXV) za pierwsze ustępstwa kościołowi w przedmiocie sądzenia ludności wiejskiej uznaje przywilej, wydany 1210 r. przez Leszka krakowskiego, Konrada mazowieckiego, Władysława kaliskiego, arcybiskupowi gnieźnieńskiemu. Przywilej ten, pomimo zatwierdzenia go przez papieża, uzyskał moc obowiązującą dopiero w drugiej połowie XIII w. W *Kodeksie dyplom. Wielkopolski* (Poznań 1877, I.) znajdują się przywileje Bolesława Chrobrego, Mieczysława II i Kazimierza Sprawiedliwego, oddające klasztorom władzę nad poddanymi, które jednak uznano za sfałszowane. W *Kod. dypl. Mazowsza* (wyd. Kochanowskiego, Warszawa 1919) mieści się uwolnienie z r. 1138 przypisańców klasztoru w Czerwińsku od stawania w jakimkolwiek sądzie, tylko przed miejscowym przeorem. W r. 1194 Kazimierz ponawia ten przywilej. Konrad mazowiecki za przykładem dziada i ojca oddaje (1222 r.) przypisańców klasztoru Czerwińskiego pod jurysdykcję przeora, wyjąwszy kradzież z włamaniem, którą «ja sam sądzić będę». Toż samo tegoż roku w *Kod. dypl. Maz.* (wyd. Kochanowskiego) z zastrzeżeniem 50 grzywien za sprawy dla księcia. Ten sam książę w nadaniu kościołowi płockiemu 1231 (*Kod. dypl. Maz.* wyd. Lubomirskiego) wyłącza przypisańców całkowicie *(omnino)* od ju-

Jeżeli zaś zduszeni przez nie kmiecie ośmielili się szukać sprawiedliwości po za niem, przekonywali się dowodnie o bezskuteczności a nawet o niebezpieczeństwie takiej próby. Gdy poddani klasztoru w Lądzie wnieśli (1322 r.) skargę do Przybysława wojewody poznańskiego na niesłuszne wymaganie od nich powinności, ten łącznie z biskupem i baronami nietylko oddalił ich zasadne żądanie, ale zalecił im «wieczne

---

rysdykcji książęcej a w nadaniu z r. 1239 oświadcza, że «ludzie wolni i przypisańcy... podlegać mają władzy swych panów, nie będąc w żadnym wypadku sądzeni ani przez księcia, ani przez jego delegata»; «do wojska zaś połowywani być mają tylko dla obrony kraju». Powtarzając to zastrzeżenie w drugim przywileju pod tąż samą datą, mówi szczegółowiej. «Wymienieni ludzie kościelni do żadnego wojska nie będą powoływani, wyjąwszy, gdyby ono zbierało się dla obrony kraju i to ma się dziać według możliwości i uznania biskupa a nie inaczej». Konrad (*Kod. dypl. Maz.* wyd. Kochanowskiego) przypisańców arcybiskupstwa gnieźnieńskiego uwalnia 1242 r. od powinności sądów i służby wojskowej z wyjątkiem obrony kraju. Kazimierz, ks. łęczycki i kujawski (*Kod. dypl. Wielkopolski*) w potwierdzeniu nadania klasztorowi sulejowskiemu z 1252 mówi: «Nawet kradzieże, zabójstwa i wszelkie inne przestępstwa, popełnione przez ludzi wymienionych wsi, sądzić będą bracia klasztoru, którzy również pobierać będą opłaty». Książęta Przemysław i Bolesław w nadaniu z r. 1253 klasztorowi ołobockiemu dla jednych wsi zatrzymują sobie sądownictwo, dla drugich ustępują je sędziom klasztornym, z wyjątkiem ścięcia i powieszenia. Przemysław w nadaniu z r. 1257 klasztorowi paradyżskiemu ustępuje wieczyście *(peluero)* władzę sądzenia i karania złodziejów i zabójców. Przemysław II. w potwierdzeniu z r. 1280 przywileju klasztorowi owińskiemu oddaje mu całkowite sądownictwo, z wyjątkiem wypadków, w których sędzia klasztorny uzna się niekompetentnym. Czasem przywileje zapewniają klasztorom tylko dochód z kar za zabójstwa. Tak np. tenże książę w potwierdzeniu

milczenie» i skazał na «wieczną niewolę»[1]). W r. 1325 ciż sami kmiecie zaskarżyli klasztor przed W. Łokietka, który polecił przedstawić sobie przywilej i po zbadaniu go orzekł, że kmiecie są obowiązani do spornych danin i powinności. Nakazał przytem kasztelanom, starostom i wszelkim urzędom, ażeby się nie mieszały do zatargu kmieci z przeorem, który jest ich panem i sędzią[2]). Wogóle duchowieństwo wytworzyło naprzód wzór wszelkich stosunków poddańczych i zupełnego ubezwładnienia ludności rolniczej. Ono pierwsze zrobiło przypisańców, ono pierwsze uzyskało

---

1282 przywileju powiada: «Jeżeli między tymi wieśniakami zdarzy się zabójstwo, kara pieniężna należyć będzie do klasztoru. Jeżeli zaś zabity będzie przez nich człowiek obcy, klasztor otrzyma całkowitą opłatę. Tenże Przemysław (*Kod. Wielk.*) nadaje 1296 r. klasztorowi lubińskiemu swoje prawa i upoważnia go łotrów i łupieżców ścinać, pobierać z nich karę pieniężną, złodziejów wieszać, świętokradców łamać kołem, fałszerzów palić, ręce i nogi odcinać, naznaczać pojedynek na miecze i kije, poddawać próbom rozpalonego żelaza oraz zimnej i wrzącej wody. Najpełniejsza formuła takiego przelewu władzy znajduje się w potwierdzeniu przywileju klasztorowi wąchockiemu przez Władysława ks. krakowskiego w r. 1318: «Mieszkańców wymienionych dziedzictw, jakiegokolwiek byliby pochodzenia, uwalniamy wieczyście od jurysdykcji wojewodów, kasztelanów i innych sądów wszelakiej godności oraz od wszelkich opłat... Żadna sprawa nie może być sądzona przez innego sędziego, tylko przez przeora i sołtysa, którego przeor lub bracia ustanowią sędzią». Porów. *Kodeks Małopolski*, wydanie Piekosińskiego, Kraków 1876, nr. 93, 104 i in.

[1]) *Kodeks Wielk.*, II. Nr. 1027: «per sententiam judiciarum... ipsis (kmieciom) perpetuum silencium imponimus et cum poena pecuniaria praedictos komethones in perpetuam transmisimus servitutem».

[2]) Tamże.

w szerokiej mierze przywileje jurysdykcji patrymonjalnej, ono pierwsze uniewoliło czynszowników. Trzeba mu jednak przyznać, że wykonywało swą wszechwładzę łagodniej, niż szlachta, która je naśladowała w złem, ale nie w dobrem [1]).

Książęta obdarzali przywilejami naprzód pojedyńcze osoby świeckie, wysokie urodzeniem, stanowiskiem i zasługą; następnie, zwłaszcza od układu koszyckiego z królem Ludwikiem (1374), nadawali je wszystkim, znajdującym się w jednakiem położeniu społecznem, t. j. całemu stanowi. Niektórzy możnowładcy ze starych rodów otrzymali takie przywileje już na początku XII w.: Prandota za Krzywoustego, Toporczykowie zaś i Starykonie posiadali dawne prawo sądzenia i karania swych poddanych aż do kary śmierci [2]).

---

[1]) Godzi się na to nawet nie bardzo życzliwy duchowieństwu Lubomirski (*Jurysd. patr.*).

[2]) Takie oświadczenie złożyli oni (1366 r.) w procesie mieszczan Lelowa z kmieciami Jana Płazy i innych, popierając je sześciu świadkami. Kazimierz W. zeznanie to potwierdził. «Tak więc powiada Lubomirski — (*Jurysd. patr.*) — z powodu zajścia między kilku kmieciami a mieszkańcami lichego miasteczka, na osnowie sześciu związanych z sobą interesem pokrewieństwa, sąsiedztwa i stanu świadków rozwiązana została najważniejsza dla stanu rolniczego kwestja». Rozwiązana została nie kwestja — to jest, że kmieciom dóbr szlacheckich nie wolno odwoływać się do sądu króla — ale pojedynczy spór, a samo zagadnienie rozwiązałoby się bez niego, a nawet rozwiązało się przed nim. Nadawanie władzy sądowniczej odbywało się później i rzadziej. Oto niektóre typowe. Bolesław ks. mazowiecki (*Kod. dypl.* Lubom.) potwierdzając 1295 r. swobody wsi Mielęcina i Popienia na rzecz Wawrzyńca ich pana, uwalnia jego kmieci «od stawania w sądzie kasztelańskim lub jakimkolwiek

Historycy twierdzą, że nigdy nie zostało wydane w Polsce prawo, dozwalające panom karać śmiercią swych poddanych i że szlachta przywłaszczyła je sobie wykrętnem wnioskowaniem z postanowienia konfederacji warszawskiej, o którem później mówić będziemy. Rzeczywiście takie ogólne prawo jako uchwała sejmowa nigdy nie zostało wydane; ale przecie przywileje książęce były także prawem dla obdarowanych, a one ich do takiej kary upoważniały. Nie zmienia to istoty tego upoważnienia, że ono odnosiło się tylko do zabójców, złodziejów i innych przestępców, bo przecież pan mógł poddanego podciągnąć pod którąkolwiek z kategoryj występku. Sebastjan z Tymianki mając sprawę ze swym kmieciem (1438 r.), wytłumaczył jego niestawienie się w sądzie: «Ściąłem go!». Obecni wydali okrzyk zgrozy[1]).

Najmniej wystawiony na samowolę sądów pańskich był poddany w dobrach monarszych. Już samo jego położenie jako czynszownika a nie przypisańca,

---

innym naszym, wyjąwszy gdy będą wezwani naszym pierścieniem przed nasze oblicze». Toż samo powiedziano w nadaniu wsi Karwowo i Kosarzewo z r. 1299. Władysław (*Kod. d. Wiel.* Pozn.) w nadaniu 1299 r. Mikołajowi Jankowiczowi, wojewodzie kaliskiemu, oświadcza: «Sądy zaś wielkie i małe... rzeczony Mikołaj ze swem potomstwem w tem dziedzictwie może sądzić bez naszego asesora i pobierać kary całkowicie». W przywileju z tegoż roku dla komesa Henryka powtórzono to oświadczenie z dodatkiem, że obdarowany «może wszystkich złoczyńców wieszać, ścinać, kaleczyć, łamać kołem i palić». Piekosiński w dziele *O dynastycznem szlachty polskiej pochodzeniu* przytacza 72 przywileje przelewu nieograniczonej władzy sądowej księcia na obdarowanych przezeń ziemią.

[1]) Przytaczając ten wypadek Lubomirski (*Jurysdykcja*) nie podaje, skąd go zaczerpnął.

mniej go uzależniało od zwierzchności dworskiej. Nadto, chociaż przywileje nabyte przez panów duchownych i świeckich przyczyniły się do zwiększenia władzy rządców i dzierżawców królewszczyzn nad poddanymi; chociaż ci ostatni musieli ulegać wpływowi losów chłopstwa prywatnego; chociaż później, w XVII i XVIII wieku stawali się nieraz ofiarami srogiej tyranji, do końca istnienia Rzeczypospolitej polskiej nie mieli zamkniętej drogi odwoływania się do monarchy i sądów publicznych. Droga ta musiała być — przynajmniej nominalnie — otwarta, monarcha bowiem był takim samym panem w swoich dobrach, jak każdy pan świecki i duchowny i również stanowił ostatnią instancję sądu patrymonjalnego.

Organizacja wszakże tego sądu, jednaka co do swej istoty, była rozmaita co do formy, zależała bowiem nietylko od społecznego stanowiska pana, ale od obszaru jego majątku. Właściciel jednej wsi (na prawie polskiem) drobne sprawy powierzał swemu oficjaliście, ważne rozstrzygał sam. Zamożniejszy, na wzór sądu ziemskiego, utrzymywał sędziego, podsędka i pisarza. W kluczach dóbr magnackich piramida sądowa, na szczycie której stał pan, składała się z kilku instancyj. Podobnie w dobrach klasztornych, gdzie najniższym szczeblem był przeor lub jego oficjalista a najwyższym — biskup; w dobrach zaś królewskich — najniższym dzierżawca lub jego zastępca, najwyższym — monarcha.

Ponieważ w osadach na prawie niemieckiem najwyższą instancją był również pan, przeto rzec można, że w Polsce od XIII w. całe sądownictwo dla chłopów było patrymonjalne. Ograniczeniem jego wszechmocy były jedynie te wypadki, kiedy pan po-

pełnił względem poddanych jakieś nadużycie, wołające o pomstę do sprawiedliwości publicznej, która występowała ze swemi żalami i odważała jego winę bardzo rzadko, oraz gdy kmieć miał sprawę z obcym panem, lecz wtedy jego własny stawał z nim w sądzie jako właściciel pokrzywdzonego i za jego krzywdę otrzymywał zapłatę [1]).

Sądownictwo patrymonjalne nie miało żadnej powszechnie obowiązującej i stosownej ustawy, lecz opierało się na rozmaitych przywilejach, zwyczajach i sile. A jeżeli nawet początkowo — jak w osadnictwie niemieckiem — miało jakieś normy prawne, to one wkrótce stopniały w wszechwładnej woli pańskiej.

Wiele przyczyn składało się na ujarzmienie chłopa polskiego, ale żadne w tym stopniu, co sądownictwo patrymonjalne. W pętach gospodarczych mógł on jeszcze się targać, rozluźniać je lub rozrywać, ale w szponach samowolnej i samolubnej sprawiedliwości

---

[1]) W *Księdze prawa zwyczajowego z XIII w.* czytamy: «Jeżeli włościanin, siedząc pod innym panem, zaskarżony został przed innego pana, tedy ma rzec, że nie powinien przed nikim odpowiadać, a tylko przed swym panem. Gdyby zaś ów włościanin przed innym panem odpowiadał, toby swemu panu musiał zapłacić winę 6 grzywien». Hube (*Prawo pol. XIV w.*) malując szczęśliwość chłopa polskiego w XIV w. powiada: «Posiadanie własnego mienia i obrona swojej osoby daje kmieciowi prawo pociągania do odpowiedzialności tych wszystkich, którzy albo mu coś winni, albo posiągnęli na jego mienie. Jeżeli ma do czynienia ze swoim panem lub osobą postronną stanu szlacheckiego, wiedzie sprawy przed sądem ziemskim lub zanosi skargę przed króla». Śród wielkiej rozmaitości i spółistnienia odmiennych zwyczajów i stosunków prawnych niewątpliwie zdarzały się i takie wypadki, ale raczej jako wyjątki, niż reguły.

mógł tylko myśleć o ratowaniu życia. Była to też jedyna jego myśl przez 400 lat [1]).

Jeżeli zbierzemy szczegółowe rysy w ogólny obraz, to widok chłopstwa polskiego przy końcu XIII i na początku XIV w. przedstawi nam wielką rozmaitość jego rodzajów i stosunków. Chociaż kraj zawierał jeszcze ogromne przestrzenie lasów i nieużytków, miał już znaczne obszary karczowisk i żyznej gleby pod uprawą.

W dobrach monarszych pracowali niewolnicy, zajęci na roli, w rzemiosłach i w służbie grodowej, którzy w tym okresie już uzyskali częściowe lub całkowite wyzwolenie lub zrównanie z wyższemi warstwami poddaństwa. Obok nich istnieli czynszownicy, opłacający dzierżawę ziemi pieniędzmi, daninami i powinnościami. W dobrach kościelnych i szlacheckich mieściły się oba te rodzaje z dodatkiem przypisańców, którzy zwolna wchłaniali je w siebie i stawali się na długo głównym typem chłopa polskiego. Jakkolwiek już w tej epoce panowie zaczęli prowa-

[1]) Ze zdziwieniem czytamy w pracy Lubomirskiego (*Jurysdykcja patr.*), szczerze pragnącego utrzymać się w bezstronności, że «utworzenie sądownictwa patrymonjalnego będzie dążnością oddziaławczą przeciw nadużyciom władzy kasztelanów, tudzież wojewodów». Ani bowiem to sądownictwo nie miało takiej dążności, ani nadużycia nieinteresowanych bezpośrednio urzędników nie mogły się równać z nadużyciami interesowanych panów. Z większem jeszcze zdziwieniem czytamy w pracy J. Kochanowskiego (*Kazimierz W.*): «Sądownictwo to — aczkolwiek za uprawnionego doń w zasadzie, w myśl *juris domini directi* uważał się każdy właściciel wsi polskiej w wieku XIV — rozwijało się w praktyce tylko sporadycznie (!), mianowicie w większych a przeważnie duchownych kompleksach dóbr, nie stanowiąc objawu ogólnego».

dzić gospodarstwo folwarczne siłami własnej czeladzi i pomocą poddanych, ograniczało się ono zwykle do uprawy jednego łanu[1]). Wieś tedy polska XIII—XIV w. składała się z małego folwarczku, otoczonego bezładnie rozrzuconemi lub w szereg uliczny wyciągniętemi osadami chłopskiemi, między któremi znajdowali się wieśniacy osobiście wolni i niewolni, przypisańcy i czynszownicy, rozmaici poddani jednego lub wielu panów, gospodarze parowłókowi, włókowi, półwłókowi, ćwierćwłókowi, zagrodnicy i chałupnicy. Śród wsi na prawie polskiem legły coraz gęstszemi wyspami wsie na prawie niemieckiem, już samym wyglądem zewnętrznym odmienne, zwarte, uporządkowane, z pomierzonemi i foremnemi polami, z wyższą kulturą, z większym dobrobytem i ubezpieczeniem prawnem. Między temi typami ludzi i ich stanowisk nie było ścisłych odgraniczeń, jedne zachodziły na drugie, a wszystkie pod wpływem rozwoju ekonomicznego i usiłowań panów świeckich i duchownych upodobniły się do siebie, zsuwając się na wspólny poziom i tworząc jednolitą masę ludową.

Wiek XIV uważany jest za epokę zenitową w szczęściu i pomyślności chłopa polskiego. «Ma on — powiada Hube[2]) — na ziemi, którą posiada, za-

---

[1]) Według Piekosińskiego («O łanach») «można śmiało przypuścić, że to, co przeciętnie każdy dwór szlachecki w XIII i XIV w. posiadał uprawnej roli, krom nielicznych wyjątków, wynosiło zapewne nie wiele więcej nad jeden łan a może i jednego nie dochodziło». Te drobne gospodarstwa, jak widać z regestrów pomiarowych, ogłoszonych przez A. Pawińskiego (w *Źródłach dziejowych*, Warszawa 1883, XII), utrzymały się jeszcze w XVI. w.

[2]) *Prawo pols. XVI w.*, s. 38. in.

budowania mieszkalne i gospodarskie, przytem zwykle sad. Ziemię uprawia podług własnego uznania i bydło pasie na wspólnem z innymi kmieciami pastwisku. Drzewo na swój użytek bierze w lesie pańskim, często ma prawo łowienia ryb i korzysta z innych służebności, zapewnionych mieszkańcom wsi. Inwentarz cały, żywy i martwy, całe mienie i zboże jest jego własnością i może tem wszystkiem rozporządzać wedle swego upodobania, chyba, że inwentarz dany mu był przez pana».

Spotykamy w dokumentach kmieci, którym zabrano 15 sztuk bydła i 2 konie, nieprawnie wzięto żyta za 12 grzywien lub rozmaitego dobytku za 10 kóp groszy.

Daniny i roboty 4 dni na rok były niewielkie i nie przenosiły możności kmiecia. «Wiek XIV — mówi I. Baranowski[1]) — to czasy największej potęgi wsi polskiej. Chłop znajduje łatwy zbyt na swe produkty w kwitnących (!) miastach, osłania go powaga praw krajowych (!), jest więc zamożny i butny. Między nim a szlachcicem nie ma (!) wówczas tej przepaści, jaka wyrobi się później. Jest więc osobą prawną, może (!) szukać u sądów publicznych sprawiedliwości, nawet na swego dziedzica. Kulturą przeciętnemu szlachcicowi nie ustępuje zbytnio, szlachta też nie gardzi (!) jego towarzystwem. Czasami zdarza się, iż kmieć, dorobiwszy się majątku, kupuje sobie całe dobra (!) i stopniowo sam staje się (!) szlachcicem». — Kmieć z końca wieków średnich — według Tymienieckiego[2]) — jest różny od pańszczyźnianego,

---

[1]) *Krótki zarys*, s. 9.

[2]) *Procesy twórcze*, 346 in.

posiada większą swobodę i niezależność. «Nie podlegając tak bezwzględnie jurysdykcji panów i posiadając wolny dostęp do sądów publicznych, w zatargach sądowych ze szlachcicem stawał na równej (!) stopie ze swym przeciwnikiem». Miał swój honor, zarzut pochodzenia i nieprawego łoża bezcześcił go.

Przytoczone powyżej twierdzenia należą do badaczów poważnych; jeżeli więc odbijają się jaskrawą przesadą od prawdy, to tylko wytłumaczyć można bądź patrjotycznem pragnieniem rozświetlania mroków przeszłości, bądź też przedstawianiem części za całość. Z drugiej strony jednak przyznać trzeba, że pomimo przytwierdzeń do gleby, samowoli i samosądu panów, ta epoka była względnie najszczęśliwsza w dziejach chłopa polskiego. Pod tę szczęśliwość podkopywały się niezmordowanie dwie dążności klas uprzywilejowanych: przekształcanie gospodarstwa kmiecego na dworsko-folwarczne, a czynszowników na poddanych.

IX.

Statut wiślicki. Jego artykuły dotyczące chłopów. Kazimierz Wielki. Początek ujarzmienia. Układ koszycki. Wszechwładztwo szlachty. Statuty mazowieckie. Rękojemstwo. Jagiełło. Statut wartski. Statuty Kazimierza Jagiellończyka. Wartościowanie życia. Początek ścigania zbiegłych.

Splątaną sieć przywilejów, postanowień i zwyczajów zamierzył Kazimierz W. królewską ręką uporządkować i ułożyć kodeks praw ogólnie obowiązujących, «aby je w ziemi polskiej wszyscy zachowali».

Zamiar ten, niezależnie od jego wykonania, był wspaniałym, i nigdzie właściwiej nie można zastosować maksymy łacińskiej, że «w rzeczach wielkich dosyć jest chcieć». W owoczesnym układzie sił i stosunków społecznych Polski, żaden Solon nie zdołałby wprowadzić praw ogólnych, mógł tego tylko pragnąć i próbować.

«Z historji prawa narodów europejskich wiadomo — pisze Helcel w przedmowie do swego wydania Statutu wiślickiego — że nietylko w Polsce, lecz wszędzie w owych czasach główną modłą towarzyskich a nawet politycznych stosunków było prawo zwyczajowe. Ustawy pisane były tylko wyjątkową odmianą zwyczaju lub spisem i nową regulacją zwyczajów zestarzałych i niedokładnych». Z pamięcią o tej uwadze nie należy Statutu wiślickiego, będącego zresztą połączeniem kilku ustaw (według Helca 4, według Hubego 2) uważać za dzieło jednego roku (1347) i jednego człowieka — Kazimierza W. Zasługą tego monarchy — i to wielką — jest tylko uznanie potrzeby usunięcia lub poprawienia i sharmonizowania zwyczajów prawnych w jednym kodeksie dla całego państwa przy współudziale panów duchownych i świeckich. Chociaż nie spełniło się życzenie króla, ażeby praw wydanych pod jego imieniem trzymano się wszędzie i zawsze, był ten statut bezsprzecznie pierwszą, ogólną podstawą norm życia narodu. Ale pomimo tej swojej ważności jest on dziełem późniejszemi dodatkami schaotyzowanem i ułomnem, pomija bowiem wiele stosunków i czynów, a określonym nie nadaje w swych orzeczeniach należytej ścisłości. Brak ten uwydatnia się szczególnie w odniesieniu do chłopów. Nie znajdujemy w nim na-

dewszystko przepisów, regulujących rozmaite ich stosunki do ziemi i jej panów, oraz ustanawiających zasady i przebieg sądownictwa patrymonjalnego. Jest to kodeks szlachecki, zawierający jedynie kilka życzliwych zastrzeżeń na korzyść ludu wiejskiego. Te zastrzeżenia nie zasłaniają faktu lekceważenia zobowiązań klasy uprzywilejowanej względem upośledzonej, która ciągle żyć musiała na łasce i niełasce pańskiej.

Dwa głównie artykuły[1]) Statutu wiślickiego pozwalają nam głębiej spojrzeć w dziedzinę tych stosunków. Pierwszy orzeka, że dla zapobieżenia szkodzie, jaką ponoszą dobra pańskie skutkiem oddalania się poddanych, na żądanie baronów postanowiono, że z jednej wsi do drugiej może odejść bez woli pana najwyżej dwóch kmieci lub przebywaczów *(incolae)*. Drugi (134) stanowi, że kmieć, siedzący na prawie polskiem, odejść może bez woli i winy pana tylko wtedy, gdy dom pozostawi w dobrym stanie, dwór dobrze ogrodzi i tylko w Boże Narodzenie «według obyczaju dotąd chowanego». Jeżeli zaś miał wolę, tyle lat winien panu odsłużyć, ile lat «wolą się weselił». Siedzący na prawie niemieckiem może odejść, gdy za tyle lat czynsz zapłaci, ile miał woli, nadto gdy w miejsce swoje osadzi innego kmiecia, rolę swoją

[1]) Jakkolwiek najnowszym i najkrytyczniejszym jest odtworzony z rozmaitych rękopisów układ Statutu wiślickiego przez R. Hubego (*Ustawodawstwo Kazimierza Wielkiego*, Warszawa 1880), przytaczam artykuły według numeracji w wydaniu Z. Helcla *w Starodawnych prawa polskiego pomnikach* t. I. Warszawa 1856), gdyż są rozłożone szczegółowiej; wyrażenia zaś w stylu staropolskim z przekładu Świętosława z Wojcieszyna.

zorze, skopie, oziminą i jarzyną obsieje. Wolno mu zaś odejść natychmiast bez dopełnienia tych warunków w trzech wypadkach (70 i 134): 1) gdy pan zgwałci dziewkę lub żonę kmiecia, 2) kiedy kmieć za winę pana będzie pozbawiony mienia *(pociążany)* i 3) kiedy za winę pana podlegnie klątwie. Wtedy mogą wyjść wszyscy mieszkańcy wsi. Nie wiadomo, czy to dotyczy zarówno czynszowników, jak przypisańców, bo statut nie czyni szczegółowych odróżnień i wyraża się ogólnie. Jeżeli kmieć ucieknie w nocy (134), pan staje się właścicielem pozostawionych przez niego rzeczy, a ten, do którego uciekł, zapłaci winę pięćnadzieścia[1]).

Za zabicie rycerza oznaczona była kara 60 grzywien, ścierczałki *(scartatillusa)* 30, szlachcica i soltysa 15 (ar. 97). Kmieć zabijający kmiecia płaci kasztelanji 4, a krewnym 6, a gdyby nie mógł, ukarany będzie śmiercią (55). Szlachcic zabijający kmiecia płaci 3 grz. rodzinie i 3 panu, do którego zabity należał. Jeżeli należał do dwóch panów, ci podzielą się trzema grzywnami. Za zranienie szlachcica 10, za zranienie kmiecia przez szlachcica — $^2/_3$ kary «bolącemu» a $^1/_3$ sądowi (87). Jeżeli kmieć raniący i ranny należą do jednego pana, pierwszy zapłaci

[1]) Dwie były kary pieniężne ustawowe siedmnadzieścia *(septuaginta)*—królewska, niemiłościwa, wynosząca 14 grzywien i pięt nadzieścia lub pięćnadzieścia *(quindecim)* — 3, 6 lub 7 grz. Niezgodność nazw tych kar z ich wartością nominalną nie została dotychczas należycie wyjaśniona. Patrz Piekosiński, «W sprawie grzywien karnych w dawnej Polsce» (*Kwart. hist.* Lwów 1894, VIII), Hube, *Prawo polskie* XIII. s. 157. Początkowo płacono te grzywny skórkami. W XIII. w. 3 grzywny karne a w XV. 5 równały się jednej rzeczywistej.

drugiemu pół grzywny, a jego panu jedną. Jeżeli należą do dwóch panów, ci podzielą się jedną grzywną (91)[1]).

Już w XII w. wiejski lud rolny wiele cierpiał od nadużyć, jakich się dopuszczali podczas przejazdów wysłańcy królewscy a za ich przykładem panowie, zmuszając go do dawania podwód i obdzierając ze wszystkiego, co tylko dało się zdobyć grabieżą. Wiemy, że na zjeździe łęczyckim (1180) duchowieństwo wyjednało dla swych poddanych uwolnienie od tego ciężaru, zagroziwszy winnym klątwą. Nadużycia jednak widocznie trwały, przynajmniej w dobrach świeckich, skoro statut ich zakazał. Zabronił on rabowania dobytku ubogich ludzi przechodzącemu wojsku, które im «czyni większe szkody, niż nieprzyjaciołom», dozwalając tylko brać umiarkowaną paszę dla koni i drzewo rąbane bez naruszenia budynków (78). Szczególną opieką otoczył kmieci w stosunku do sądów. Zagroził utratą służby i mienia woźnym, którzy fałszywem straszeniem i pozywaniem chłopów wymuszali od nich okup (17). Przepisał drobiazgowo doręczanie pozwów na wsi, nakazując omijanie poddanych, jeżeli proces dotyczył tylko ich pana (15).

---

[1]) Lelewel (*Polska dzieje i rzeczy jej*, VIII) podaje, że za zabicie chłopa w XIII—XIV w. płacono w Wielkopolsce 6 grz., w Mazowszu 8, w Małopolsce 10. Zamieniwszy zaś grzywny na monetę nowoczesną, robi następujące zestawienie:

	Za zabójstwo		Za rany	
	Rodzinie	Panu	Rodzinie	Panu
W Wielkopolsce	185 z.	185 z.	35 z.	70 z.
,, Mazowszu	296 z. 20 gr.	296 z. 20 gr.	15 z. 12 gr.	20 z. 16 gr.
,, Małopolsce	370 z.	246 z. 20 gr.	15 z. 12 gr.	7 z. 21 gr.

Różnice dziwne, jeśli prawdziwe. Mniej nam tu jednak chodzi o ścisłe ustalenie cyfr, niż o stwierdzenie faktu, że życie chłopa ceniono 10 razy mniej, niż życie szlachcica.

Sędziego lub podsędka, któryby pociągał niewinnych chłopów do odpowiedzialności i zajmował ich dobytek, obarczył karą pieniężną (24). Zabronił nadmiernego ciążania (zajmowania dobytku) wieśniaków, gdyż nieraz zamiast 6 wołów zabierali 40, które zjadano (23). Zakazał również sędziom pod karą pieniężną i nagrodzeniem szkód rozdzielania inwentarza natychmiast po zajęciu, polecając zachowanie go przez 8 dni i oddanie służebnikom dopiero po tym terminie, jeśliby skazany nie uczynił zadość wyrokowi (5). Godnym uwagi, a nawet podziwu ze względu na swój czas i miejsce, jest artykuł 10, który brzmi: «Ponieważ żadnemu człowiekowi nie można odmówić najwyższej obrony *(summa defensio)*, przeto stanowimy, że w sądach naszego państwa każdy człowiek jakiegokolwiek stanu i położenia *(status et conditionis)* może i powinien *(potest et debet)* mieć swego adwokata, prokuratora lub rzecznika». Zniesiony też został «przewrotny obyczaj», według którego po kmieciu zmarłym «przez płodu» pan zabierał całe mienie «ruszające i nieruszające», zwane puścizną. Odtąd z takiego bezpotomnego spadku miał być tylko dany kielich do kościoła parafjalnego za półtory grzywny, a reszta rodzinie (53).

W dość oryginalny sposób wyraża się statut (126) o karze na gwałciciela panny, mężatki lub wdowy, że «jego życie ma być na łasce naszej i jej krewnych»[1]). Jest w Statucie wiślickim dowód, że chłopi mogli jeszcze wówczas procesować się z panami i z sobą w sądzie publicznym, a występuje jako pozwany nietylko osiadły gospodarz, ale zwykły pasterz, którego

[1]) Świętosław z Woycieszyna tłumaczy to wyrażenie: «żywot jego bądź na miłości tak osilonej dziewki i przyjaciół jej».

obwiniono, że nie przypędził z pola jednej owcy (75). Inny wieśniak skarży sąsiadów, że mu nie pomogli, gdy ich o to prosił, do ścigania w nocy złodzieja, który ukradł konia (48).

Jeden z artykułów tego statutu (107), wiążący się ściśle z życiem chłopów, ma pozory przepisu dość niewinnego, w gruncie jednakże, jak to później się okaże, jest zasuwką prawną, zrobioną w interesie panów i na ich żądanie w radzie królewskiej. Mówi on: «Ponieważ urząd sołtysów bywa zawsze służebny a oni podług woli swych panów stać i czynić prawnie powinni, niestosownem jest, ażeby większe i mocniejsze osoby, niż sami panowie tych wsi, sołtystwo przyjmowały. Dlatego widziało się naszym baronom, ażeby żaden rycerz albo ktokolwiek inny znakomity nie kupował i nie nabywał sołtystwa w jakiejś wsi bez woli jej pana lub patrona; dokonane zaś kupno wbrew temu statutowi uznajemy za nieważne i daremne». Ukrytym celem tego zakazu było nie puścić do sołtystwa osób panu wsi niepodległych.

Wyrażenie: «widziało się naszym baronom lub rycerzom», które powtarza się w statucie często przy rozmaitych orzeczeniach, zdradza te wypadki, w których prawo wypłynęło nie z woli króla, lecz obradujących z nim panów i zapewne w zatajonej z nim niezgodzie. Jeżeli te wypadki rozważymy, to łatwo dostrzeżemy, że Kazimierz był twórcą lub inicjatorem przepisów najszlachetniejszych i o dobro ludu najtroskliwszych. Jako produkt swego czasu Statut wiślicki odbija w sobie jego znamiona, które wtedy były naturalne, a które dziś wydają się nam dziwne. Nadewszystko razi w nim zmaterjalizowanie i spieniężenie życia ludzkiego. Wszelkie zabójstwa karze on tylko

grzywnami, ustosunkowanemi według stanowiska społecznego ofiar.[1]) Taka zasada, która utrzymuje się w późniejszem prawodawstwie bardzo długo, nie znajduje odpowiedniej kategorji moralnej w naszym umyśle: nie możemy pojąć, ażeby morderstwo, nawet dokonane z najniższych pobudek, pociągało za sobą tylko pewien wydatek i ażeby morderca po zapłaceniu oznaczonej sumy mógł dalej swobodnie żyć i — zabijać. Jak dalece zaś takie przekonanie wydawało się słusznem prawodawcy XIV w., dość zauważyć artykuł (151) statutu, który «obelża srogość», zamieniając karę śmierci za zabicie człowieka na wynagrodzenie pieniężne oraz inny (55), który zaznaczywszy, że dotychczasowa opłata 3 grzywien za zamordowanie kmiecia przez kmiecia była niedostateczna, podnosi ją do 7. To wartościowanie pieniężne czynów przestępnych przeprowadzono tak konsekwentnie, że ustanowiona została (151) szczegółowa taksa za obcięcie pojedynczych członków szlacheckich — ręki, nogi, nosa i palców.

Trzeba przyznać, że Statut wiślicki w kilku artykułach okazał życzliwość dla chłopów, co więcej, że jest on jedynym aktem ustawodawczym w dziejach Rzeczypospolitej polskiej aż do XVIII w., który na nią się zdobył. Mimo to niepodobna nie zauważyć w nim uprawnienia tych dążeń szlachty, które doprowadziły lud do ciężkiego poddaństwa. Widzimy to szczególnie w ograniczeniu jego wychodźtwa ze wsi do jednego

---

[1]) Okazowym aktem, sprowadzającym czyny karne do długów cywilnych jest nadanie (1284) Leszka Czarnego kościołowi sandomierskiemu, gdzie wymienione są rozmaite przewinienia z oznaczeniem ich dochodności (*Kodeks Małop.* Nr. 104).

lub dwóch mężczyzn w «dosiąganiu prawem» i poszukiwaniu zbiegłych, w zapomnieniu o najniższych i najbardziej uciemiężonych warstwach poddaństwa [1]), w niskiem oszacowaniu życia poddanych, w obwarowaniu prawnem zaledwie kilku jego objawów i stosunków oraz pozostawieniu innych starym i nowym zwyczajom, a właściwie samowoli panów [2]). Byłoby jednak błędnem mniemanie, że dopiero Statut wiślicki po raz pierwszy uprawnił i wskazał drogę poszukiwania zbiegłych poddanych, które potem — jak zobaczymy — zabezpieczone i wyjaśnione zostało długim szeregiem konstytucyj sejmowych, uchwał dzielnicowych i postanowień monarszych; on tylko nadał powszechną moc zwyczajom i przywilejom dawno istniejącym [3]).

«Dziwić się potrzeba — mówi Skrzetuski [4]) — że Kazimierz, monarcha ten, pełen roztropności i spra-

[1]) Statut mówi głównie o kmieciach lub ogólnie o wieśniach (*villani*) i o przebywaczach (*incolae*).

[2]) J. K. Kochanowski (*Kazimierz W.*, s. 63) twierdzi, że w Statucie wiślickim «niema faworyzowania tej lub innej warstwy społecznej». Pomijając oczywistą nieprawdę tego twierdzenia, zadziwiającego pod piórem specjalnego badacza średniowiecznej historji polskiej, spytać trzeba, czy takie niefaworyzowanie było nawet możliwe w ustawodawstwie XIV w.?

[3]) Hube (*Prawo polskie* XIII w. s. 43) przytacza przywilej książęcy z r. 1291, nadający przeorowi «władzę zbiegłych przypisańców, gdziekolwiekby ich ujął, chwytania, więzienia i skazywania na wieczną niewolę» (potestatem conferimus abbati homines suos ascripticios a se fugientes, ubicunque locorum eos deprehenderit, *capiendi, incarcerandi et in servicium perpetuum redigendi*». Niewątpliwie istniały przywileje starsze.

[4]) *Prawo polityczne narodu polsk.*, Warszawa 1787, II, 169.

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

wiedliwości, mając tyle mocy i powagi w narodzie, przestał na ustanowieniu niektórych tylko praw względem wieśniaków». Kazimierz W. nazwany został «królem chłopów». Starsi dziejopisowie (Długosz, Bielski) opowiadają anegdotyczną i nieprawdopodobnie w ustach tego monarchy brzmiącą odpowiedź, jaką dał skarżącym się: «Miej, chłopie, w kalecie ogniwo (krzesiwo), a na polu znajdziesz krzemień i łacno sobie sprawiedliwość uczynisz, jeśli masz krzywdę». «Skarg też i podlejszych ludzi cierpliwie przesłuchiwał — pisze Kromer[1]) — uboższych od możniejszych bronił, a skwirku i ukrzywdzenia ich mścił się, tak, iż przychylniejszy pospólstwu, niż szlachcie, zdał się być». Niewątpliwie współczucie dla ubogich i uciemiężonych musiało tętnić w sercu tego dobrego monarchy. Jeśli wszakże prawdą jest to — o czem jakoby zapewnia rękopis widziany przez Czackiego w zbiorach Naruszewicza, że «chłopi chodzili do grobu Kazimierza W., a łzami oblewając zimny kamień, wywoływali cień opiekuna uciśnionej ludzkości», to w ich smutku może więcej było złego przeczucia na przyszłość, niż żalu po dobrym królu. Bo większe było nieszczęście, które ich czekało, niż szczęście, które utracili.

W chwili kiedy twórca Statutu wiślickiego leżał już w grobie, szlachta, a raczej jej warstwa górna, możnowładcza, była już dość potężna, ażeby sięgnąć po zwierzchnictwo nad całym narodem a zwłaszcza nad ludem. Wszędzie, gdziekolwiek monarchowie z nią się starli, wywalczając sobie ograniczone lub nieograniczone władztwo, opierali się — jak zaznaczy-

[1]) *Kronika*, s. 280.

liśmy wyżej — na mieszczaństwie i chłopstwie. Ale mieszczaństwo na Zachodzie stanowiło żywioł rodzimy, bogaty, doskonale zorganizowany, podczas gdy w Polsce było ono przeważnie obce, słabe i rozprzężone. Jeszcze wątlejszą oporę dla panujących przedstawiał lud. Ażeby on mógł wytworzyć potęgę, musiałby być nietylko masą wielką, ale nadto masą zorganizowaną. Tymczasem lud polski żył w rozproszeniu, podobny do tych niezliczonych wód, które w kroplach rosy, kałużach i zaciekach są niczem, a które połączone w wielkim zbiorze i zwrócone w jednym kierunku, mogłyby się stać źródłem olbrzymiej siły. Opola albo już zamarły, albo konały; gminy na prawie polskiem nie istniały, na prawie niemieckiem zaczęły się rozstrajać w samowoli panów; parafje były luźnemi i wyłącznie religijnemi stadami owiec pod dozorem pasterzów. Taka rozbita na jednostki i rodziny, bezkształtna i niespojona masa nie mogła przeciwstawić się zwartej, uprzywilejowanej, obogaconej falandze szlacheckiej. Tej falandze dopomógł wielce bieg wypadków politycznych. Ostatni Piast nie pozostawił potomka męskiego, a chociaż zalecił na swego następcę siostrzeńca, wobec tego krewniaka nieznanego i w połowie swem pochodzeniem obcego tron uznany został za elekcyjny. Oświadczało się za bezkrólewiem możnowładztwo tem skwapliwiej i uparciej, że zawichrzenie, wywołane zabiegami rozmaitych pretendentów do korony polskiej, potrzebujących poparcia żywiołów wpływowych w kraju, powiększało jego znaczenie i mnożyło korzyści. A gdy nadto ów krewniak zmarłego monarchy, król węgierski Ludwik, musiał wyjednywać tron polski dla kobiety, swej córki, wysnuło się długie pasmo targów,

w których szlachta za ofiarowanie korony Jadwidze kazała sobie drogo zapłacić przywilejami, między któremi znalazł się los chłopów.

Najdonioślejszym skutkiem tych targów był układ koszycki (1374 r.), w którym Ludwik uwolnił grunty szlacheckie od wszelkich opłat i powinności na rzecz państwa, zniżywszy przytem z 12 do 2 groszy z osadzonego łanu. Ustępstwo to, obok ważnych następstw politycznych, sięgnęło głęboko w stosunek panów do ludu wiejskiego. Jeżeli bowiem właściciele wsi już w kolonistach niemieckich i osadzonych na ich prawie włościanach polskich dostrzegli wzory korzystnego wyzyskiwania ziemi i uczuli chęć rozszerzenia jej uprawy stałą czeladzią i na własny rachunek, to zdjęcie z niej ciężaru podatkowego pobudziło ich w tym kierunku jeszcze bardziej. Od końca też XIV w. wzmaga się coraz szybciej proces przemiany chłopskich gospodarstw drobnodzierżawnych na dworskie, który dojdzie do największego natężenia po uzyskaniu dostępu do morza. Szlachta szybko spostrzegła, że dla osiągnięcia tego celu nie wystarczają przywileje i zwyczaje, działające tylko miejscowo i że potrzebne są regulatory prawa, obowiązującego w jej sferze powszechnie lub przynajmniej w szerszym zakresie, mianowicie statuty lub — jak później nazywano — konstytucje. Od XIV też do XVIII w. włącznie ciągnie się długi szereg postanowień książęcych, uchwał prowincjonalnych i ustaw sejmowych, doskonalących formy poddańcze aż do nieograniczonej samowoli szlacheckiej z jednej strony i niewoli chłopskiej — z drugiej.

Szczególną zabiegliwość w tym kierunku okazało Mazowsze, które długo zachowało swą odrębność

prawodawczą. Statut ks. Ziemowita III, wydany w Sochaczewie 1377 r.[1]) orzeka, że gdy władyka zbije albo rani kmiecia, ten, jeśli żywy, ma stanąć przed sądem «ze swym panem», który od ukaranego otrzyma 3 grzywny wynagrodzenia, a kmieć 6 skojców, prócz tego książę swoją opłatę (w i n ę). Statut Ziemowita IV z r. 1421[2]) żąda, ażeby szlachcic zraniony przez kmiecia stwierdził swą krzywdę świadkami; wtedy kmieciowi będzie ucięta ręka, ale szlachcic może tę karę zamienić na 4 kopy groszy. Gdy kmieć albo szlachcic zabije kmiecia, płaci 8 kóp, w połowie jego panu i rodzinie. Gdy szlachcic zrani kmiecia, winien mu zapłacić 15 groszy, a jego panu 2 kopy. W ustosunkowaniu tych kar widzimy nieraz przewagę własności pana co do poddanego nad prawem rodziny do jej ojca.

Jeżeli p r z e b y w a c z wsi — mówi statut Janusza z r. 1421[3]) — zbije kmiecia innej wsi, tedy panowie bijącego i bitego podzielą się kopą, a jeżeli oba kmiecie należą do jednego pana, ten weźmie całą kopę. Jeżeli dwa kmiecie z dwu wsi i dwóch panów pobiją się i poranią, obu panom zapłacą po kopie. Kmieć zabijający kmiecia płaci 8 kóp, z tego rodzinie 4, panu zabitego 3, swemu — 1. W statucie Ziemowita IV kmieć i szlachcic płacą za zabicie

[1]) Helcel, *Starod. pr. pols. pomn.* I. W wydanem przez Lelewela *(Historyczne pomniki)* tłumaczeniu tego statutu przez Macieja z Rożana (1450 r.) znajdują się nadto artykuły za zgwałcenie kmiotówny 4 gr., oprócz opłaty książęcej; za zabójstwo kmiecia przez kmiecia rodzinie 4 kopy, tyleż księciu lub panu.

[2]) Helcel, tamże.

[3]) Helcel, tamże.

kmiecia kopę, w połowie rodzinie i panu, za zranienie — rodzinie 15 gr., panu 2 kopy[1]). W tych karach ukazuje się jasno ich zasada, wynagradzająca pana za uszkodzenie lub stratę siły roboczej. Była to ta sama zasada, która nakazywała zapłacić właścicielowi za zranienie lub zabicie konia i wołu. Zaznaczyć tu trzeba, że zranienia lub zabójstwa chłopów nie zdarzały się wówczas i później jedynie w bójkach i wybuchach gniewu pańskiego; szlachta bowiem używała tego środka walki w zatargach między sobą. «Jednym z wielu a zarazem bardzo dotkliwym sposobem wzajemnego szkodzenia — mówi L. Białkowski[2]) — było prześladowanie kmieci przeciwnika. Chłop okaleczony, pozbawiony dachu nad głową, chłop któremu zniszczono zboże, stając się nędzarzem, ściągał jednocześnie ruinę na swego pana». Jak zaś tę sprawę traktowali panowie krewkiego i zuchwałego charakteru, świadczy odpowiedź, którą dał jeden z nich woźnemu, przybyłemu od jego brata z zapytaniem, czy mu wciąż jeszcze grozi: «Ja z nim dotąd nie mam do czynienia, ale gdy przyjdzie potrzeba co poczynać, to go o tem zawiadomię cedułą (pismem). Co zaś do ludzi jego z Zagórza, przyznaję się, że chcę ich zbić w polu, na drodze lub gdzie ich dostanę. A jeślim bratu memu winien cokolwiek, to niech mnie szuka u cesarza tureckiego albo lipskiego (tatarskiego) albo w Orawie, albo w grodzie Moraniu i tam o sprawiedliwość kołacze».

---

[1]) Porówn. uchwały ziemi Łęczyckiej z r. 1418 i 1419 u Bandtkego w *Jus polonicum*, Warszawa 1831, s. 194.

[2]) «Ziemia Sandecka», *Przegl. hist.*, Warszawa 1911, XII.

Statut Janusza, wydany w Zakroczymiu 1387 r.[1]), jaskrawo uwydatnia różnicę w szlacheckiej mierze wartości dwóch rodzajów ludzi: za zgwałcenie szlachcianki chłop płaci głową, a za zgwałcenie kmiotówny szlachcic lub włodyka — 4 grz. i winę księciu. Toż samo w statucie Ziemowita IV z r. 1421.

Zastrzegano w statutach rygory dla włościan, zmieniających miejsce pracy i panów. Kmieć osiadły na prawie niemieckiem — czytamy w statucie Jana z r. 1389 — przenosząc się do innej wsi, winien zapłacić panu kopę groszy i czynsz, a dom i płoty «oprawić». Skrzywdzony przez pana «proście nic mu nie da». Pan, od którego kmieć odszedł samowolnie, ma do jego nowego pana posłać sołtysa z oświadczeniem, że mu kmieć «prawa nie uczynił». Nowy pan obowiązany był, albo z mienia zbiega zapłacić kopę groszy i czynsz jednoroczny, a dom i płoty oporządzić, albo za niego dług pokryć, albo z całem mieniem zwrócić[2]).

Takież samo postępowanie przepisały uchwały Łękoszyńskie (Mazowszan i Łęczycan) z lat 1424 i 1434[3]).

W statucie Janusza z r. 1421 znajdujemy może pierwsze ustalenie obowiązku pańszczyzny: «Za zgodą biskupa i innych osób duchownych ustanawiamy, że wszyscy przebywacze *(incolae)* w naszych wsiach duchownych i świeckich mają z osiadłej i uprawianej

---

[1]) Lelewel, *Historycz. pomniki*, Helcel, *Star. pr. pols. pomn.* Szlachcic za zgwałcenie szlachcianki płacił 40 gr., czyli jej cześć była warta 10 razy więcej niż chłopki.

[2]) Porówn. statut. Ziemowita IV z r. 1421. Gdyby nowy pan uczynić tego nie chciał, tedy «kmiecia onego za szyję jemu wrócić będzie winien» *(cmetonem illum per collum sibi restituere debebit)*.

[3]) Helcel, tamże.

włóki odrabiać jeden dzień, a z półwłóki pół dnia w tygodniu»[1]).

Niektórzy historycy twierdzą, że los włościan na Mazowszu był o wiele pomyślniejszy, niż w innych dzielnicach Polski, a nawet w innych krajach. «Wogóle prawodawstwo mazowieckie — mówi Dunin[2]) — aż do samego końca swego istnienia okazuje się w przepisach swoich, dotyczących kmieci, bardzo liberalne i w tym względzie przewyższa inne współczesne. Nie istniała na Mazowszu osobista zależność kmieci od panów, chociaż warunki ekonomiczne niemało zmieniały doniosłość zasady. Kmieć był wolny *de jure* a przecież *de facto* mógł być niewolnikiem pana skoro nie był w stanie uczynić zadość warunkom prawa ziemskiego przy ruszaniu się». A właśnie chodzi nam więcej o to, jak było *de facto*, niż *de jure*. Wszakże również «szlachcic na zagrodzie był równym wojewodzie» — *de jure*, a *de facto?* «Na Mazowszu w XV w. — powiada Tymieniecki[3]) — nie da się stwierdzić ani jednego wypadku istnienia kmieci niewolnych, możemy też być z u p e ł n i e p e w n i, że

---

[1]) *Dawne prawo maz.*, s. 60, 62.

[2]) Drugą próbą wprowadzenia pańszczyzny była uchwała szlachty powiatów krasnostawskiego, hrubieszowskiego i szczebrzeszyńskiego na zjeździe w Krasnymstawie 1477 r., ażeby kmiecie płacili więcej niż pół grzywny z łanu albo — jeśli wolą — oprócz czynszu pracowali dla dworu i składali daniny. Uchwała ta, w której również starano się ograniczyć zbiegów, według Maciejowskiego (*Historja włościan*, 141) nie weszła w wykonanie. Naturalnie mogą się odnaleźć uchwały wcześniejsze.

[3]) *Wolność kmieca na Mazowszu w XV w.*, Poznań 1921, s. 63.

ich istotnie wówczas nie było». Przytoczony wyżej, specjalny badacz prawa mazowieckiego wypadki te stwierdził i «zupełną pewność» zachwiał. Zresztą, że w tej dzielnicy istnieli przypisańcy w w. XIII i XIV, świadczą dyplomaty pomieszczone w pracy Dunina i w *Kodeksie dypl. Mazowsza* (wyd. Kochanowskiego). Trudno zaś przypuścić, ażeby oni w XV w. zniknęli tylko na Mazowszu.

Miało ono takie same ustawy i zwyczaje krępujące chłopów, jak inne dzielnice, miało również ludność niewolną, jeżeli zaś jej zależność osobistą tłumaczyć będziemy łamaniem się prawa pod naciskiem warunków ekonomicznych, to nie trzeba zapominać, że życie posiada mocniejszą siłę regulującą jego stosunki, niż wszelkie ustawy. Przecie nie było nigdy uchwały sejmowej, nadającej posłom *liberum veto* lub panom prawo życia i śmierci nad poddanymi, a jednakże pierwsi i drudzy uważali się tak dalece za uprawnionych posiadaczów tych przywilejów, że musiano im je odbierać na drodze ustawodawczej.

Rzeczywiście miało Mazowsze jedną odrębność korzystną dla chłopów, mianowicie r ę k o j e m s t w o (inaczej — o b r ę c z e n i e), wprowadzone dopiero w XV w. Polegało ono na tem, że kmieć, chcący opuścić pana, a niemogący uiścić się ze wszystkiego, co był mu winien w rzeczach i pieniądzach, dawał poręczenie jednego lub paru szlachciców na pewność, że w oznaczonym czasie spełni zobowiązanie. Gdyby tego nie wykonał, pan zwracał się ze swoją pretensją do poręczyciela. Rękojemstwo, jako sprzyjające ruchowi ludności wiejskiej, przeszkadzało panom duchownym i świeckim, którzy pragnęli przytwierdzać ją do miejsca; to też postarali się, ażeby je naprzód ograniczyć,

a wreszcie po ostatecznem wcieleniu Mazowsza do Korony (w XVI w.) znieść zupełnie. Zwycięstwo nad królem Ludwikiem, a raczej nad królewskością wyzyskiwała szlachta usilnie, a w odniesieniu do ludu wiejskiego — nielitościwie. Odtąd wszystkie postanowienia monarsze, statuty, uchwały, konstytucje obracają się w tej dziedzinie około dwóch głównych punktów: ścieśnienia swobody osobistej kmieci i powiększenia ich powinności. Każdy akt ustawodawczy jest jak gdyby uderzeniem młota, kującego ich kajdany. Szlachta wkrótce nie poprzestała na tem, co jej za tron Jadwigi zapłacił ojciec, zażądała jeszcze dodatków od męża. W. Jagiełło postanowił: Jeżeli kmieć w lesie, gdzie ma być założona wieś, przyjmie w o l ę, nie będzie mógł opuścić wziętej ziemi, dopóki jej nie wykarczuje. Wtedy dopiero może uczynić, czego «prawo ziemskie albo onej dziedziny pożąda przy jego ruszeniu» (odejściu). Jednocześnie zagroził karą p i ę ć n a d z i e s t a tym, którzyby przechowywali u siebie zbiegłych od swych panów służebników niewolnych. Kmieć zaś lub sołtys, który «przez winy pana swego zbieży, ma być przez niego w sądzie gajonym (ławniczym) i w większym trzykroć, a najwyżej czterykroć upomnianym, aby wrócił». Jeśli nie wróci, pan będzie mógł jego dziedzinę oddać innemu [1]). Najważniejszym jednak darem króla dla szlachty było to, że on uwolnił kmieci pańskich od wszelkich powinności i danin na rzecz monarchy, a nadto zdjął z łanów dworskich podatek 2 groszy, oznaczony przez Ludwika, i pozostawił go tylko na łanach chłopskich.

---

[1]) Statut wartski z r. 1420 i 1423, XXII i XXIII (Helcel, *Starod. pr. p. pom.*).

Angielska *Magna Charta* z r. 1215 orzekła, że żaden człowiek wolny nie będzie imany, karany, wywoływany z kraju lub krzywdzony w jakikolwiek sposób... tylko na mocy sądowego i zgodnego z prawem wyroku. Węgierska Bulla Złota Andrzeja II powtórzyła to w 7 lat później. Za Jagiełły w 250 lat postanowiono tę samą zasadę prawa obywatelskiego [1]), ale tylko dla szlachcica, nie dla człowieka, a nadewszystko nie dla chłopa.

Syn Jagiełły, Kazimierz, pomimo swego humanizmu i usiłowań złamania siły warstw uprzywilejowanych, musiał poprzeć nowemi przepisami ich dążność do ubezwładnienia poddanych. W r. 1451 polecił, ażeby kmiecie zbiegli pozywani byli przed starostę do sądu grodzkiego. Ten sam przepis powtórzony został w statucie nowokorczyńskim 1465 r. W statucie nieszawskim 1454 r. nakazał dzierżawcom dóbr królewskich, duchownym i ziemianom zwracać zbiegłych kmieci ich panom, grożąc w razie oporu karą 3 grzywien dla skarżącego i 3 dla sądu, niezależnie od przymusu wydania [2]).

---

[1]) *Neminem captivabimus, nisi jure victum.*

[2]) Lelewel w *Historycznych pomnikach* oprócz tych statutów zamieścił jeszcze artykuły z innych — «sędziom potrzebne». Z jakich «innych» — nie objaśnił. Znajdujemy tu: 1) Gdy kmieć zbije cudzego sługę, panu tego sługi nie należy się zapłata; ale gdy kto ukrzywdzi kmiecia, jego panu przypada w i n a. 2) Żaden kmieć niema swego «powiatu», to jest sądu, lecz musi stanąć przed każdym, przed który będzie pozwany; może być jednak wydany swemu panu na osądzenie. 3) Gdy kmieć oskarży kmiecia, ten ma przysiąc sam, że zarzuconego mu czynu nie popełnił; ale jeśli szlachcic oskarży kmiecia, ten musi przysiąć samotrzeć.

Obok tych ustaw ogólnych, starano się zatamować ucieczki poddanych umowami prywatnemi lub dzielnicowemi. Tak Paweł, biskup płocki, i Jakób, biskup chełmiński, zawarli między sobą (1453 r.) układ co do wzajemnego wydawania sobie zbiegłych. Podobną umową związują się (1478 r.) ziemia Gostyńska z Łęczycką, warunkując sobie bardzo szczegółowe rygory w razie odmowy [1]).

Jakkolwiek już w XIII w. spotykamy wypadki prawnego odzyskiwania zbiegłych poddanych, były to jednak pościgi oparte na przywilejach jednostkowych lub dzielnicowych; ogólnego gruntu dostarczył im dopiero statut wiślicki i jego dopełnienia. Stulecia XIV i XV rozszerzają i udoskonalają aparat sądowy do tego użytku, ku czemu pobudza rozwój ekonomiczny. Szczęśliwie zakończona wojna Kazimierza Jagiellończyka z Krzyżakami otworzyła Polsce przystęp do morza pokojem toruńskim (1466 r.), który jej zapewnił ujście Wisły, to znaczy — udział w handlu światowym. Walka klas społecznych jest zawsze walką chciwych egoizmów, ustępujących tylko przed siłą i pozbawionych wspaniałomyślności. Nie dziw też, że spotężniała szlachta za pierwszych Jagiellonów nie zdobywała się na poprawę doli ludu wiejskiego, lecz przeciwnie zdobywała się na coraz większy jego wyzysk i uciemiężenie. Gdy właściciel ziemi znalazł się w warunkach korzystniejszego jej uprawiania na własny rachunek i gdy wolna droga wodna ułatwiła mu odpływ zboża za granicę, ujrzał on swój oczywisty in-

---

Dwa pozostałe artykuły dotyczą sposobów odzyskiwania sądownie zbiegłych poddanych.

[1]) *Kodeks dypl. ks. Mazowieckiego*, wyd. Lubomirskiego, Warszawa 1863.

teres w powiększaniu łanów dworskich kosztem chłopskich i w wyzyskiwaniu do tego celu sił poddańczych. Szlachcic nie zadawalał się już czynszem chłopskim, zwłaszcza odkąd moneta zniżyła się w swej wartości, z rycerza przemieniał się na rolnika i przemysłowca. Jako przemysłowcowi potrzebny mu był tani i skrępowany zależnością robotnik.

Ta zależność najskuteczniej umacniała się zapomocą administracji i sądownictwa. Obie te najważniejsze władze złożone były w rękach panów, którzy byli «małymi monarchami» prawie niepodległych państewek. Chociaż ten monarcha był również najwyższą instancją w osadach na prawie niemieckiem, czuł się on jednak — że tak powiemy — konstytucyjnie ograniczonym, zwłaszcza przez urząd sołtysa. Widzieliśmy, że już Statut wiślicki zabronił szlachcie zajmowania tego stanowiska w cudzych wsiach, zabezpieczając ich właścicieli od starć z osobami «wyższemi». Dalej posunął się Jagiełło w Statucie wartskim, stanowiąc, że sołtysa «krnąbrnego a nieużytecznego» pan może zmusić do sprzedania urzędu. Jeżeli zaś nie znajdzie kupca, wybiera «dwie persony nijednej stronie niepodejrzane», które przed sądem ziemskim oszacują wartość sołtystwa, pan tę sumę zapłaci i «sołtystwo sobie odzierży». Postanowienie bardzo jasne i pozwalające łatwo dojrzeć korzyść, jaką panowie z niego wyciągnęli. Najmniejszy opór ze strony sołtysa, uznany za «krąbrność», mógł go pozbawić nietylko urzędu, ale w znacznej mierze części majątku skutkiem przymusowej sprzedaży według oszacowania «person niepodejrzanych». Odtąd pan, nieskrępowany nawet wątłą pajęczyną praw sołtysich, stał się absolutnym władcą i sędzią osady,

a ukorzony lub nowomianowany przez niego sołtys — «niekrnąbrnym i pożytecznym» oficjalistą. To przeobrażenie zmieniło również jego stosunek do włościan: przedtem był on ich rzecznikiem i obrońcą, teraz stał się dozorcą lub dręczycielem — batem w ręku pana.

W XIV, a tem bardziej w XV w. różnice między rodzajami chłopstwa już bardzo się zatarły, a jeżeli formalnie jeszcze się zachowały, to faktycznie ich nie przestrzegano. Z jednej strony stali panowie, z drugiej — poddani. W tej zmianie sądownictwo ujednostajniło się, o ile chodzi o osoby, ale pozostało splątanem, o ile chodzi o instancje. Pierwszą był sąd wiejski, ławniczy, a właściwie pański, którego wyroki były przeważnie ostateczne, czasem jednak ulegały zaskarżeniu, nietylko w dobrach książęcych (do sądów działających w imieniu monarchy) i w duchownych (do biskupa lub kapituły), ale także szlacheckich. Chociaż w zwykłej praktyce zatarg między panem a poddanym podlegał sądowi pana, zdarzały się jednak wypadki, że sprawa wchodziła do sądu publicznego, szczególnie gdy dotyczyła zbiegłych. Bo naturalnie, dopóki pan nie miał zbiegłego w ręku, a własną mocą ściągnąć go nie mógł, musiał się zwracać o pomoc do władz państwowych. Ponieważ sądy publiczne były wyłącznie szlacheckie i zwykle wyrokowały na korzyść szlachty, a nawet nakazywały chłopom «wieczne milczenie», więc ci stracili wiarę w ich bezstronność[1]). Czasem w tę gmatwani-

[1]) Mikołaj, kmieć z Tczewa, miał proces na wiecu sądowym w Wodzisławiu (1384) z dziedzicem Mszczugiem i komornikiem ziemskim Pansławem. Wysłuchawszy świadków i wyroku, rzekł: «Frymarczycie naszą sprawą». Za zniewagę sądu skazano go na grzywny, ale słowa te poszły daleko.

nę sprawiedliwości wplątywały się wypadki wzajemnego zaufania i przyjaźni między rozdzielonemi przepaścią stronami, ale to były bardzo rzadkie wyjątki [1]).

Ogłoszone przez Helcla «Wyciągi z ksiąg sądowych ziemi Krakowskiej XIV i XV w.» dają dość pełny obraz postępowania w zatargach między panami a kmieciami w tym okresie. Mamy 40 wyroków w rozmaitych sprawach. Przedewszystkiem obok chłopa występuje w nich zawsze jego pan, który bądź korzysta z jego krzywdy, pobierając za nią opłatę, bądź go broni, a zawsze uprawnia jego żądanie. Jeśli chłop jest pozwany sam, odmawia stawienia się bez swego pana. Występuje zaś zwykle jako skarżący kmiecia w innej wsi, szlachcica lub przeora klasztoru o gwałty, o zwiększenie powinności, pobicie i t. p. Szlachcic znowu skarży bądź cudzego chłopa o jakieś przestępstwo, bądź swojego o ucieczkę.

W tych zapiskach znajdujemy akty, o których już mówiliśmy, które dotąd wywołują nieporozumienie, chociaż nie powinny budzić żadnej wątpliwości. Kmieć (1443 r.) «odstępuje i wieczyście oddaje drugiemu kmieciowi i jego prawnym potomkom swój łan z pełnem prawem i władaniem, z użytkami, pożytkami, dochodami i wszelakiemi przynależnościami, nie za-

---

W Radomskiem kmieć Bogdan miał proces z Piechną, właścicielką Krasowic. Na wszystkie pytania sędziego nie odpowiedział ani słowa (Lubomirski, *Jurysdykcja*). Wymowne było to milczenie!

[1]) Dunin przytacza z dokumentu osobliwy fakt: panowie Jędrzej z Osoborowa i Jan z Rozniszewa zobowiązali się (1448 r.) przedstawić po sześciu uczciwych kmieci ze swej parafji, którzy mieli w obecności woźnego ich spór rozstrzygnąć (*Prawo maz.*, 67).

chowując dla siebie żadnego prawa i własności». Z takich kontraktów bywa dotąd wyciągany błędny wniosek, że chłop był właścicielem ziemi, skoro mógł ją prawnie sprzedawać. Powtarzamy tu nasz poprzedni wywód, że chłop sprzedawał nie łan, ale użytkowanie z niego, zapewnione mu zwyczajem, a poniekąd i prawem wieczyście, o ile naturalnie pan nie zechciał go z dziedzictwa usunąć, co naganiał zwyczaj, ale nie zabraniało prawo. Mamy w tych zapiskach wyjaśnione drugie nieporozumienie. W pracach historycznych powtarza się dotąd stanowcze twierdzenie, że w Polsce nie sprzedawano chłopów oddzielnie, lecz zawsze łącznie z posiadaną przez nich ziemią, że była to jak gdyby sprzedaż gospodarstwa z inwentarzem roboczym ludzkim. Zapiski temu przeczą. Czytamy bowiem w nich:[1]).

Piotr z Makowa za zgodą swej żony zastawił 4 kmieci u Zakliki za 45 grzywien. — Toż samo czyni Elżbieta, żona Jakusza z Budziwojowic, która za dług odstępuje wierzycielowi sześciu robotników.

Jan, wójt z Myślenic, sprzedaje dwóch parobków za 40 grzywien sztygarowi Dobkowi w Wieliczce z zastrzeżeniem odkupu.

Elżbieta, wdowa po Piotrze z Trzeblina, odzyskuje sądownie siedmiu kmieci, zastawionych przez męża u Pawlika, a będących jej własnością posagową.

Katarzyna Narajowska odstępuje swemu bratu jednego kmiecia.

Pomijając to, że akty mówią wyraźnie o zastawach i sprzedażach ludzi, wątpliwość upada już przez

---

[1]) Helcel, «Wyciągi», Nr. 1617, 1871, 1881, 1903, 2523, 2692.

sam fakt, że ich przedmiotem są również chłopi robotnicy bez ziemi [1]). Nie wyłącza to oczywiście wypadków, w których ludzi wiązano ściśle z ziemią. W innym zbiorze wyroków sądowych z XV w. czytamy: szlachcic Jan z Grabionowa ma szlachcicowi Wojciechowi z Wosicza zapłacić 11 grzywien; jeśli nie zapłaci w terminie «winien dwóch kmieci, inaczej dwa ź r e b i a wieczyście oddać w 11 grzywnach» [2]).

W XV w. walczą jeszcze chłopi przeciwko ubezwładnianiu ich prawem, nieraz nawet osiągają wyroki, stwierdzające moc nadanych im przywilejów i zabezpieczające ich od nadmiernych wymagań panów i zdarza się czasem między nimi tak hardy, że mówi do sędziego siedząc i z nakrytą głową, za co zostaje ukarany, ale są to już ostatnie drgnienia ich oporu [3]).

---

[1]) Tymieniecki w swej cennej monografji *(Wolność kmieca na Mazowszu)* usiłuje dowieść, że takie akty odnoszą się tylko do ziemi lub siły użytkowej kmiecia, a nie do jego wolności. «Sprzedaż, zastaw i wszelkie inne tranzakcje, dotyczące kmieci, są widocznie utożsamione ze sprzedażą, zastawem i innemi tranzakcjami, dotyczącemi ziemi oddanej kmieciom za czynsz... W gruncie rzeczy chodziło tu jedynie o sumę dochodów, które pan gruntowy czerpie z kmiecia włócznego lub ogrodnika i którą przekazuje nabywcy gruntu lub wierzycielowi, biorącemu grunt w zastaw. W żadnym też z powyższych wypadków swoboda osobista kmiecia nie zostaje w najmniejszym nawet stopniu naruszona». Przytoczone przez nas wypadki mówią przeciwnie.

[2]) «Debet duos kmethones alias dwa zrzeby-a in eisdem in marci sperpetue resignare». J. K. Kochanowski, *Księgi sądowe brzesko-kujawskie*, 1418—1424, Warszawa 1907, Nr. 2836.

[3]) Helcel, tamże, Nr. 3417, 3418, 3419, 2982. Na 4000 zapisek z ksiąg sądowych, wydanych przez Kochanowskiego, wypada 400 spraw chłopów, którzy skarżą się sami lub przez swych panów, a nawet obcych.

Epoka wieków średnich zamknęła się nie jednego roku, nawet nie w dziesiątku lat, ale powoli początkami zupełnego bezprawia, srogiego ucisku i wyzysku. Jego powinności względem panów w dobrach duchownych, świeckich i starościńskich nie opierały się już na ustawach, lecz przeważnie na szlacheckich przywilejach, zmiennych zwyczajach i niedotrzymywanych umowach. W łonie chaosu rozmaitych praktyk, statutów ogólnych i miejscowych, charakterów łagodnych i surowych zwierzchności dworskiej, sądów publicznych i prywatnych dojrzewało poddaństwo i zalęgała się pańszczyzna bez jakiejś jednej ścisłej daty i oznaczonego miejsca. Podczas gdy już Jagiełło zakazał przyjmować w sądach sprawy kmiece przeciwko arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, a sejmiki żądały, ażeby nie przyjmowano ich również przeciw szlachcie, panowie procesowali się dalej z kmieciami w sądach publicznych. W zlepku «małych państw» i «małych monarchów», jakim była ówczesna Polska, nie mogła wytworzyć się żadna jednostajność, żadna powszechność. Stosunki miejscowe przybierały rozmaitą postać co do swobody, obowiązków i obciążeń ludu wiejskiego [1]).

Szlachta nie pozwalała wydrzeć sobie najmniejszej ofiary materjalnej dla państwa, a zmuszona do niej, przerzucała ją skwapliwie na swych poddanych. Gdy w r. 1456 nałożono na nią podatek, kazała im składać się po fertonie z łanu. W roku następnym nałożono go w tej wysokości na samych włościan. Gdy w r. 1468 uchwalono pół fertonu z łanu,

---

[1]) Posiadamy nieliczne i niedokładne wiadomości o opłatach, daninach i robociznach kmieci z XIII, XIV i XV w.

zarówno panów, jak poddanych, ci musieli płacić za szlachtę [1]). Jednej tylko daniny nie mogła ona na nich zwalić, mianowicie dziesięciny, którą — jak orzeczono w r. 1458 — «Bóg sobie zostawił na znak panowania powszechnego i rozkazał dawać na wyżywienie sług swoich», która zabiezpieczona była groźbą klątwy i zajęciem dóbr [2]).

Kiedy Kazimierz Jagiellończyk odwiedził w roku 1447 Akademję Krakowską, mistrz Jan z Ludziska, witając go w jej imieniu, miał rzec: [3]) «Bogactwem

Ogłoszone przez Kutrzebę *Materjały do dziejów robocizny w Polsce* (Kraków 1911) odnoszą się głównie do XVI w., zawierają jednak kilka notat wcześniejszych. Kazimierz (1369 r.) określa powinności poddanych Siemiechowa: z łanu 1 grzywna, 2 miary owsa, 2 sery, 20 jaj, 2 kurcząt; łąkę skosić, 1 wóz siana i 1 wóz drzewa. Kmiecie wsi Bibice obowiązani byli dawać klasztorowi Norbertanek w Zwierzyńcu (1424) 1 miarę pszenicy, 1 miarę owsa, zasiać, zżąć i zwieźć zboże, kosić przez 1 dzień i zwieźć siano, 1 dzień na rok płoty grodzić i 1 — gnój wozić; ile razy proboszcz przyjedzie do Bibic, przywozić piwo z miasta; oprócz czynszu dawać jajka, sery, kurczęta; gdy przyjedzie król — miarę owsa, 2 kapłony, 10 jaj, 2 sery i 2 grosze pieniędzy. — Ustawa ekonomiczna, nadana (1499 r.) przez biskupa włocławskiego wsiom Chełmcze i Kiszko na Kujawach «z wolą i zgodą kmieci» wymaga jednego dnia ciągłego z włóki pod karą 2 gr. za dzień opuszczony. Oprócz tego mają oni skosić, zgrabić, złożyć i zwieźć całe zboże dworskie, prócz tego uczestniczyć w tłokach. (B. Ulanowski, *Akta kapituł i sądów biskupich*, Kraków 1908, t. II, cz. 1. Nr. 620. Porówn. artykuł o tem J. Baranowskiego w *Przegl. hist.*, Warszawa 1909, VIII).

[1]) J. W. Bandtke, *Historja prawa polskiego*, Warszawa 1850, rs. 379.

[2]) *Volumina legum*, I, 194.

[3]) I. Chrzanowski, *P. Skargi Kazania Sejmowe*, Warszawa 1912, s. 124.

słynie nasza Polska — ach, czemuż w tym bogatym kraju chłopi żyją w niewoli? Czemuż ich tak uciskają jak niegdyś synów Izraela w Egipcie uciskał Faraon — więcej niż ludzi kupionych, niż ludzi do niewoli wziętych? Znieś królu niewolę chłopów, pomnij, że ze wszystkich nieszczęść najcięższem jest niewola. Przywróć wolność chrześcijanom, zamieszkującym to królestwo; jasną bowiem jest rzeczą, że natura wszystkich ludzi urodziła równymi». Wątpić należy, czy Kazimierz Jagiellończyk, gdyby nawet bardzo tego pragnął, mógł zadość uczynić życzeniu mistrza Jana i wyzwolić chłopów, bo chyba energja żadnego z królów polskich nie rozbijała się bardziej o niezłomny i masowy opór szlachty. W XV w. gotowe już było jarzmo, w którem chłop polski przez 300 lat miał odrabiać pańszczyznę dla pana. Chociaż on kornie wsuwał głowę w to jarzmo i cierpliwie je dźwigał, targnął się przy końcu tego wieku pod wpływem prądu rewolucyjnego z Zachodu. W Czechach toczyła się wojna pod hasłami swobody religijnej, politycznej i narodowej; w Węgrzech — na gruncie ekonomicznym. Echa tych starć odbiły się w Wielkopolsce i na Mazowszu, wywołując wrzenie. Zaczęto znieważać księży, topić ich nałożnice, odprawiać cywilne pogrzeby, a pewien sołtys wrzucił przysłanego woźnego do pieca i spalił. Zagrożona zbrojnemi napadami szlachta musiała błagać kmieci o wyrozumiałość[1]). Ale cały ten pożarek trwał krótko i rozpostarł się po niewielkiej przestrzeni, a więcej szkody sprawiły bandy zbójeckie, które zawsze przyczepiają się do wszelkich ruchów rewolucyjnych, niż chłopi, którzy

[1]) Lubomirski, *Jurysd. patr.*

mścili swe krzywdy i usiłowali zabezpieczyć się od nich na przyszłość.

Przerwijmy ciąg historji chłopów polskich i zobaczmy, co się działo z obcymi po wyjściu z wieków średnich.

XI.

Chłopi we Francji. XV—XVI w. Rabunki i znęcania się. W Hiszpanji: *mesta*, wyludnienie i głód. We Włoszech. W Anglji: klasy ludu wiejskiego. W Niemczech: ciemięstwo i ich bunty. Skutki wojny trzydziestoletniej. W Węgrzech: ucisk i bunt. W Rosji: gminy, kategorje chłopstwa, przytwierdzenie do ziemi, okrucieństwa. Litwa, jej statuty, pomiera wołoczna.

W XV i XVI w. Francja — powiada historyk — była jaskinią zbójów. Między nimi odznaczali się rozpasaniem i okrucieństwem hrabiowie Armagnac oraz ich zbrojne drużyny, zwane armaniakami. Jeden z nich, nazwiskiem Vauru, uwięził chłopa, poddał go torturom, ażeby wymusić okup. Daremnie brzemienna żona nieszczęśliwego włóczyła się u nóg potwora, błagając o litość. Starała się pożyczyć u sąsiadów żądaną sumę, ale zbierała ją z wielkim trudem, bo wszyscy byli biedni. «Spiesz się, jeśli nie chcesz, ażeby twój mąż był tak powieszony, jak ten oto, który nie złożył okupu» — krzyczy Vauru, pokazując jej na szubienicy wiszącego wieśniaka. Ona się waha w obawie, że on weźmie pieniądze i męża zamorduje. — «A może wolisz — powiada zbrodniarz — ażebym go utopił?» I w jej oczach każe wrzucić innego wieśniaka do Marny. Ona się waha — jego to podnieca, więc

każe stracić jeszcze kilku. Nareszcie biedna kobieta decyduje się i oddaje pieniądze. — «No, dobrze, — mówi nikczemnik — teraz możesz iść do domu, bo twój mąż przed ośmioma dniami powieszony». Szalona z bólu obrzuca go obelgami; on każe zedrzeć z niej ubranie, obić i przywiązać do drzewa (zwanego Vauru, na którem wieszał własnemi rękami). Jęki nieszczęśliwej, która zaczęła rodzić, ściągają w nocy wilki, które pożerają w jej łonie dziecko i kładą kres jej strasznej męczarni.

Biskup z Beauvais na zebraniu Stanów Generalnych w Orleanie 1435 r. tak określił postępowanie panów *(seigneurs)* względem chłopów: «Łapią ich, zamykają w więzieniu, zakuwają w kajdany, osadzają w miejscach pełnych brudu i robactwa, zagładzają na śmierć. Jednych pieką, drugim wyrywają zęby, innych każą bić kijami i uwalniają dopiero po otrzymaniu okupu. Mężów i ojców zabijają wobec żon i córek, które wobec nich gwałcą». Możnowładca, przebywający na dworze, rządził w swych dobrach przez intendenta, człowieka «zimnego, nielitościwego i nieczułego jak topór w rękach kata, maszynę do wyciskania wszystkiego, co potrzeba dla zadowolenia pana i która jednocześnie pracuje nad wzniesieniem własnej fortuny, zbudowanej z krwi i łez».

«Królewskość pochłania feudałów, a wraz z nimi lud, pozbawiony wszelkich praw, bo nawet prawa do litości. Cierpieć i umierać — to jego los. Jeżeli zaś zrozpaczony chwyci za broń i pobiegnie ku śmierci, która zbliża się zbyt wolno... policzą tylko zabitych i spalonych bez zatrzymywania się dłużej nad temi drobnemi faktami, niegodnemi majestatu historji».

W XV w., podobnie jak dawniej, wyzwalanie chłopów odbywało się za drogą opłatą i pod tak ciężkiemi warunkami, że właściwie było ono tylko przemianą poddaństwa. Wyzwolony był niby wolny, niby posiadał ziemię na własność, ale tak skrępowany powinnościami i wyzyskany opłatami, że położenie jego nie o wiele albo nawet wcale nie było lepsze, niż w poddaństwie. Wyzwolony bowiem, lub nie, w każdym razie ciągle płacił — za ziemię, za pastwisko, za bydło, za wyprowadzenie go na targ, za sprzedaż, za zabicie i t. d. Poborca danin i podatków przychodził na targ, odbierał je dla pana i siebie, znacząc włościan kredą dla uniknięcia pomyłki. Płacili oni panu za zbiór winogron, za wytłaczanie, wywożenie, wynoszenie, sprzedaż hurtową i detaliczną i t. d.; płacili za prawo zabaw na brzegu morskim, za wyławianie szczątków z rozbitych statków... wyliczyć wszystkich podatków niepodobna. Obok nich pobierano opłaty wykupne od «praw panów». Musieli je uiszczać ojcowie, chcący swobodnie rozporządzać swojemi córkami, wdowy niewychodzące powtórnie zamąż, żeniący się przedwcześnie i t. d. W tem łupiestwie duchowieństwo współzawodniczyło ze szlachtą. To też kaznodzieja XV w., Barletta, mógł powiedzić: «Żony panów i lichwiarzów, gdybyście zdjęły swe stroje i włożyły je pod prasę, wyciekłaby z nich krew ludu».

Za Ludwika XII (XV—XVI) chłop francuski nie znał smaku mięsa, nie zabijał wieprzów, gdyż sól sprzedawano po bardzo wysokiej cenie, żywił się tylko warzywami i owocami, a chleb uważał za zbytek, na który można sobie pozwolić zaledwie w niedzielę.

Możnowładcy francuscy pomimo swoich wysokich stanowisk byli umysłowymi prostakami, którym

brak wykształcenia nie przeszkadzał w srogości. Słynny konetable Montmorency, wielki i wódz i bandyta, nie umiał pisać; sekretarz podawał mu pióro, którem on stawiał prostopadłe kreski, dopóki ten go nie zatrzymał. Był to już postęp, bo przedtem *noble sire* pogrążał pięć palców w kałamarzu i przyciskał je na dole aktu, na którym robiono adnotację: *c'est la griffe de monseigneur* — to jest znak pana.

Montlear, zwany «rzeźnikiem królewskim», chodził w towarzystwie dwóch katów, których nazywał swoimi lokajami. Według niego należało zawsze zaczynać od egzekucji: toteż kazał wieszać swoje ofiary «bez wysłuchania, bez użycia kawałka papieru i kropli atramentu», przechwalając się, że zostawił poza sobą powieszonych jako znaki swego pochodu. Jeżeli miał pojmanych zbyt wiele, kazał mężczyzn i kobiety wrzucać do studzien.

Inny możnowładca zabawiał się, zmuszając swe ofiary do skakania z wysokiej wieży.

Jeden z wodzów Ligi, wracając z wypraw, kazał rozpruć dwie dziewczyny, ażeby w ich wnętrzu pokrzepić swe nogi. Znany Bassompierre (XVI) trzymał sztylet na gardle chłopa, którego córkę gwałcił jego przyjaciel. Inny pan kazał swemu dziesięcioletniemu synowi zabijać jeńców, ażeby go przyzwyczaić do widoku krwi. Inny ścigał córkę swego dzierżawcy, którą chciał zgwałcić; ona wyskoczyła oknem i zabiła się, a ponieważ trup był jeszcze ciepły, on go zesromocił. «Dla dostojnych łotrów — powiada historyk — kradzieże i morderstwa były czemś tak zwykłem, jak jedzenie i picie».

Prawda, że tych okrucieństw dopuszczano się przeważnie podczas wojen religijnych i buntów chłop-

skich, ale pastwiono się tylko nad ludem. Wodzowie byli hersztami, a wojsko gromadami łupieżców. Gdy hr. Chavagnac (XVII) potrzebował pieniędzy, jeden z gubernatorów dał mu oddział żołnierzy, z którymi on, przejechawszy 50 mil, zrabował 34.000 franków.

Podczas niewoli swego męża księżna Kondeuszowa (XVII) szła z armją śród świetnego orszaku: okoliczni mieszkańcy musieli ją rozweselać codziennie tańcami, podczas gdy ich domy rabowano, a żony i córki gwałcono.

Oprócz wielkich buntów *(Jacqueries)*, chłopi francuscy powstawali wielokrotnie przeciwko panom, a chociaż te powstania tłumiono niemiłosiernie, odnawiały się ciągle.

«Lud jest dziś (XVII w.) tak obarczony i uciśniony, — powiada przytoczony przez Bonnemère'a Delommeau — że prawie upada pod przygniatającym go ciężarem. Niema środka, któryby mógł go podźwignąć z tak wielkiego ubóstwa. Nieszczęście pochodzi stąd, że tylko biedni płacą podatki, a bogaci są od nich wolni».

Poddaństwo było związane z osobą. Dziecko szło za pośledniejszem z rodziców. Syn poddanki *(serve)* i ojca wolnego był poddanym *(serf)*. Ich związki nie były uważane za małżeństwa *(matrimonia)*, lecz za złączenia *(sodalitia)*. Stanowili «część ziemi». Szlachta francuska stwierdziła jeszcze raz tę niewątpliwą prawdę, że panowie nie zrzekają się swych przywilejów dobrowolnie. Nie pominęli oni niczego, co tylko dało się obłożyć podatkiem, ściąganym z chłopów.

Jeszcze w XVII w. wieśniak płacił, gdy szlachcica pasowano na rycerza, na pieluchy «dzieci Francji», na wykupienie pana z niewoli, na uzbrojenie jego naj-

starszego syna i zamążpójście najstarszej córki. «Tak dalece ich poniżyliśmy i uciemiężyli podatkami i tyranją szlachty — powiada u Bonnemerè'a Loyseau — że należy się dziwić, jak oni mogą istnieć i nas swą pracą żywić».

Podczas ustawicznych wojen wewnętrznych i religijnych wieśniacy urządzali na wieżach kościelnych wartownie, z których obserwowali ruchy wojsk i ostrzegali o ich zbliżeniu się. Zawsze bowiem wtedy wystawieni byli na rabunki, gwałty i znęcania się. Okrucieństwo i lekceważenie ludzkiego życia było tak głęboko wkorzenione w grunt ówczesnego społeczeństwa, iż opowiadano o pomocniku Richelieugo, «mężu biegłym w wieszaniu», że kiedyś podczas pięknej pogody zawołał: «Ach, jak przyjemnie byłoby dziś wieszać!» Szlachta francuska, która oburzała się na samą myśl, ażeby «szewcy i krawcy nazywali się jej braćmi», jeszcze twardszą okazywała się względem swych poddanych. O żadnych z jej strony ustępstwach bez przymusu nie mogło być mowy. «Albo nie należy jej dotykać — powiedział o niej Coquille — albo dotknąwszy, zgładzić». Gdy Ludwik XIV rozesłał po kraju sądy karne, złożone z członków parlamentu i prawników, na jednem posiedzeniu wydano 53 wyroki śmierci na szlachtę, które jednak nie były wcale wykonane dzięki protekcji krewnych u króla. Warto wiedzieć, za jakie przewinienia. Pewien margrabia trzymał na żołdzie 12 zbójów (których nazywał «dwunastu apostołami») dla dokonywania zbrodni. Pewien baron za rzekomą obrazę żony uwięził kilku chłopów, do których codziennie strzelał z pistoletu nabitego solą. W granicach rozkiełznanej samowoli i swawoli obracały się inne okrucieństwa.

Przerażające są opisy nędzy i głodu chłopów, wyniszczonych podatkami i grabieżami w pokoju i wojnach XVII w. «Kobiety zjadały swych mężów zmarłych z głodu, matki umawiały się o wzajemne zjadanie swych dzieci... Około Metzu znaleziono w kotle głowy dwojga dzieci, które w nim ugotowano». Niektóre wsie straciły całą ludność, w innych ocalała zaledwie setna ich część. Księża zaprzęgali się z parafjanami do pługa, ażeby uprawiać ziemię. Widywano kobiety zmarłe z głodu, którym niemowlęta ssały martwą pierś, albo starsze dzieci, które ogryzały ręce matek. Inne kobiety znajdowano nieżywe z ustami pełnemi trawy. A podczas tej strasznej niedoli król (Ludwik XIV) rzucał pieniądze na uczty i kochanki[1]).

W Hiszpanji za Ferdynanda dozwolono (1486) wszelkie powinności i daniny zamieniać na czynsze i skup, co wiodło do zniesienia poddaństwa. Ludność wiejska składała się z dziedzicznych dzierżawców i drobnych właścicieli. Karol V w walce z miastami i włościanami ujarzmił ich swym despotyzmem. Oparłszy się na szlachcie, dał jej swobodę ucisku chłopstwa. Samorząd gminny został zniesiony, natomiast wprowadzono władzę patrymonjalną, która przetrwała do połowy XVIII w. i zapieczętowała niewolę ludu wiejskiego. Materjalnie upadał on pod dwoma ciężarami: szlachta, otrzymawszy za Ferdynanda prawo tworzenia majoratów, zaczęła wykupywać ziemię od znękanych podatkami chłopów, której ogromna część spoczywała w rękach kleru, a nadto spadła na nich osobliwa klęska — *mesta*. Z obawy przed napadami

---

[1]) Bonnemère, I, 359, 395—423, 446—521, II, 2—26, 49 do 73, 188, 272—392.

Saracenów zamieniono pola i winnice na pastwiska dla owiec, które łatwo było usunąć i które przed zimą pędzono połączonemi stadami *(mesta)* na południe. W tym celu zakazano grodzić płoty i kopać rowy, ażeby owce mogły po drodze się żywić. Właścicielami tych trzód byli panowie świeccy i duchowni, którzy nawet nałożyli dla nich osobny podatek. Po wypędzeniu Arabów całe to urządzenie pozostało. Daremnie włościanie zanosili prośby i protesty; szlachta nie dopuściła nawet ogrodzeń. Nadto grandowie i dostojnicy kościelni wyjednali sobie u króla osobne, całkiem niezależne władze, przed które jedynie oni i ich słudzy mogli być pozywani, oraz specjalny kodeks. Dzięki temu największe państwo ówczesnego świata doszło do ruiny ekonomicznej i kilka razy bankrutowało. Za Filipa II tyranja pogrążyła lud w bezdennej nędzy — ten lud, który tak kochał swój kraj, że wielu przyjmowało dobrowolnie służbę na galerach, aby tylko zostać w ojczyźnie. Liczebny spadek ludności był tak szybki i groźny, że (1622) nowożeńców uwolniono na cztery lata od podatków, a ojców sześciu synów — na całe życie, nieletnim pozwolono żenić się bez zgody rodziców i nałożono wielkie kary na wychodźców.

Grandowie w swych olbrzymich dobrach mieli po kilkadziesiąt tysięcy rodzin poddańczych, wydanych na pastwę drapieżnych oficjalistów. Toteż Hiszpanja jeszcze przy końcu XVII w. sprowadzała z zagranicy za sto kilkanaście tysięcy franków zboża. Że zaś stan ten wytwarzały majoraty i *mesta*, dowodem Baskowie, którzy oparli się nawet Filipowi II., nie dopuścili feudalizmu, szlachty i księży. Ci górale pirenejscy pozostali wolni, niezwyciężeni i pomimo ubóstwa swej ziemi — zamożni. Właściciele latifundjów

dzielili je i wydzierżawiali spekulantom, a ci — chłopom, których wyzyskiwano niemiłosiernie i bezprawnie. Pod koniec XVII w. już brakło dzierżawców chłopów — musiano sprowadzać obcych.

Względnie szczęśliwe położenie chłopów północnowłoskich zmieniło się zupełnie pod panowaniem Habsburgów hiszpańskich (XVI). Wytworzyli oni państwo despotyczne i łupieżcze, w którem rządzili uprzywilejowani panowie i rabusie urzędnicy. I tu, jak w Hiszpanji, klęską dla ludu wiejskiego stały się majoraty i uciążliwe podatki, które wypuszczano w dzierżawę przez licytację. Toskanję zniszczyli Medycjusze, Lombardję — Habsburgowie niemieccy.

Po upadku Hohenstaufów rządziły w państwie sycylijskiem różne dynastje, przygniatające lud całym ciężarem feudalizmu i nękające go władzą patrymonjalną. Wicekrólowie, baronowie i księża bądź zapomocą uchwał parlamentu, bądź zapomocą rozporządzeń obdzierali go, a wrazie oporu wieszali lub posyłali na galery.

W ciągu XVI w. niewola i poddaństwo ustały zupełnie w Anglji, chociaż tego nigdy nie ogłoszono żadnym aktem prawnym. Izba lordów trzy razy akt taki odrzuciła, ale stosunki, których on dotyczył, zniknęły. Przy końcu XVI w. ludność wiejska tworzyła następujące klasy, dotąd istniejące: dawniej *freeholders*, *yeomen*, chłopscy drobni posiadacze, *copyholders*, posiadacze dziedziczni, *farmers*, posiadacze czasowi, i *labourers*, robotnicy rolni. Drobni posiadacze ziemscy przy końcu XVII w. stanowili $^1/_7$ zaludnienia Anglji, a jako zamożni byli niedostępni agitacjom politycznym w walkach whigów z torysami. Ażeby ich zastąpić żywiołem uleglejszym, obie partje zaczęły

wykupywać ich ziemie za drogie pieniądze i czynić ich naddzierżawcami swych dóbr, oddzierżawiającymi je drobniejszym, mającym stąd większe dochody, niż z gospodarstw własnych. Ulegli też pokusie i *freeholders*, którzy otrzymane kapitały mogli uruchomić w rosnącym przemyśle i handlu lub też zostać naddzierżawcami. Ale ten proces sięga swym biegiem w czasy późniejsze.

Koniec wieków średnich i początek nowych w sferze, która nas tu zajmuje — to obraz — według J. Scherra — pełen okropności i rozbestwienia w krajach niemieckich. Powtarzano sobie przysłowie: «Grabież nie jest hańbą». Pewien prałat wyrzekł: «Całe Niemcy są jaskinią rabusiów, a najsławniejszym między szlachtą jest największy rabuś». Ostatecznie siła była głównym środkiem zniewolenia wieśniaków. Chłop był ze swym majątkiem i życiem oddany na pastwę samowoli pańskiej, nietylko udręczony, ale uważany za rzecz i sprzedawany jak bydlę. Feudalny łupieżca ścigał chłopa aż do grobu, zabierał bowiem umarłemu najlepszą sztukę odzieży i pościeli[1]).

Skutkiem wielkiego ucisku, pod wpływem przykładu (Szwajcarów) i nauk (Anabaptystów) chłopi niemieccy już od drugiej połowy XV w. burzyli się drobnemi buntami, które szlachta tłumiła łatwo. Ale dopiero 1525 r. wybuchła wielka wojna chłopska. Pierwsza jej iskra padła w Kempten (w Szwabji), gdzie opactwo ciemięstwem i fałszowaniem dokumentów na

---

[1]) J. Scherr, *Deutsche Kultur- u. Sittengeschichte*, Lipsk 1871, s. 205, 237. Jako dowód ogólnego rozpadu moralnego autor przytacza fakt, że na koncylium trydenckiem (1414) sprowadzono dla księży 1500 prostytutek; niektóre z nich zarabiały po 800 guldenów złotych.

niekorzyść poddanych doprowadziło ich do rozpaczy; ale wkrótce pożar rozpostarł się szeroko. Zadanie stłumienia go powierzono Waldburgowi, zimnemu okrutnikowi. Dwie bitwy wygrał, ale gdy trzecią przegrał, zawarł układ, którego nie myślał dotrzymać. Chłopi w swym manifeście żądali: wolnego obioru proboszczów, zmniejszenia dziesięcin, zniesienia pańszczyzny, niewoli, kary śmierci, samowolnie narzuconych danin, przywilejów szlachty co do polowania i rybołowstwa, oraz bezstronnego wymiaru sprawiedliwości. Szlachta odrzuciła te żądania, wojna wznowiła się, prowadzona przez obie strony z wielką srogością. Zginęło w niej około 150.000 ludzi. Ostatecznie szlachta, popierana przez rządy, zwyciężyła i niemiłosiernie pomściła się na powstańcach. Wojna trzydziestoletnia (1618—1648), która spustoszyła i zubożyła kraje niemieckie, najbardziej zrujnowała i swemi skutkami odarła z praw chłopów. Przez cały ten czas panował żołnierz, zwykle łupieżca i gwałciciel, wobec którego wieśniak był bezbronny. «Jeszcze gorszem — powiada historyk — niż trzydziestoletnie panowanie miecza, było dla chłopstwa to, że w następnym okresie zarówno wielcy, jak mali władcy troszczyli się wyłącznie o zamianę faktycznego stanu na prawny». Zamiar ten osiągnęli dzięki zaprowadzeniu stałego wojska, które uniezależniło książąt od społeczeństwa. Zaczęli też oni jawnie i tajemnie wiązać się przeciw swym poddanym. «Słowa Jana Henryka, hr. hanowerskiego: «Jestem cesarzem w moim kraju» — stały się hasłem nietylko wszystkich książąt niemieckich, ale również wszystkich j u n k r ó w wiejskich, urzędników, sędziów aż do woźnych. I właśnie tym najniższym sferom władców, których despotyzm jest straszniejszy i dokuczliwszy,

oddano na łup chłopa». W Węgrzech Ludwik (zarazem król polski) wydał dwa zabójcze prawa: jedno dotyczyło sądownictwa patrymonjalnego, a drugie zależności przesiedlania się chłopów od pana. Powstał stąd dla nich ucisk wielki. 1514 r. wybuchło powstanie chłopskie, w którem wymordowano kilkaset szlachty. To odemściło się straszną rzezią, poniżeniem włościan, obciążeniem podatkami i przytwierdzeniem do ziemi [1]).

«Koniec wieku XV i prawie cały wiek XVI — powiada Bielajew — był to okres najpełniejszego rozwoju gmin włościańskich (w Rosji); wszystko, co wytworzyła przeszłość, zostało teraz stwierdzone i określone». Gmina umocniła się, a chociaż niektórzy bogatsi właściciele ziemi otrzymali przywileje sądu nad swymi włościanami, w ich sądzie, jak w sądzie namiestników carskich, musiał uczestniczyć wybraniec gminy. Była ona trybunałem, wymierzającym sprawiedliwość swoim członkom aż do kary śmierci, rządziła się samodzielnie, rozkładała podatki, znosiła się z władzami bez pośrednictwa właścicieli ziemskich. Równość wobec sądu była tak szeroka, że w procesach między osobami różnych klas społecznych włościanie mieli także prawo przedstawiać swoich sędziów. Wszyscy oni w XVI w. musieli należeć do gminy oprócz kozaków *(gulajuszczyje i kabalnyje chołopy)*. W tej epoce występują *bobyle*, siedzący na półdziałkach i płacący połowę podatków, którzy wraz z kozakami, *podsusiednikami*, *zachrebietnikami*, *zadwornymi liudmi* i in., żyjącymi na cudzej ziemi *(zatiagłyje)*, nie należeli do gminy. Właściciel ziemi

---

[1]) Sugenheim, 63, 103, 119, 142, 157, 188, 242, 272, 338, 350, 392 i in.

lub gmina nie byli obowiązani uwolnić *tiagłego*, jeśli w oznaczonym terminie nie przybyli *otkazczyki* od nowego właściciela lub gminy z oświadczeniem, że go przyjmują i jeśli nie były zapłacone podatki. Przy końcu XVI w. drobnych właścicieli *(swojeziemcew)* było bardzo mało: dla bezpieczeństwa i ulgi w podatkach przyłączali się oni do gmin lub bogatych ziemian.

Wojny Iwana IV i Fiodora, wymagające wielkich kosztów, spadły brzemieniem podatkowem głównie na włościan. Dla wydobycia z nich jak najwięcej, car przykuł do ziemi (1590) wszystkich bez wyjątku. Wolność przesiedlania się została zniesiona, zbiegli — starannie poszukiwani, a trzymający ich — karani. Przedawnienie następowało po pięciu latach. Społeczeństwo z początku zachowało się nieprzyjaźnie wobec tej zmiany. Ale głód i zaburzenia wywołane przez samozwańców, odwróciły uwagę w inną stronę [1]).

Ukaz 1640 r. rozciągnął przedawnienie zbiegłych do 10 lat. Przytwierdzeni zostali do ziemi tylko gospodarze *(choziajewa)*, osadzeni na gruntach prywatnych lub gminnych. Celem tego środka było, «ażeby przy poborze podatków nie można przedstawiać ziem osiedlonych jako pustki». Właściciele bowiem, a na-

---

[1]) Tu Bielajew wsuwa uwagę: «Bojarowie i ziemianie moskiewscy, zetknąwszy się z panami polskimi, przybyłymi do samozwańca, zmienili swoje przekonanie w przytwierdzeniu włościan i stanęli po stronie nowego porządku» (s. 100). Jest to jedno z tych domniemań, któremi dziejopisowie urozmaicają i ożywiają historję, zamieniając ją na powieść, odsłaniającą najskrytsze sprężyny działania bohaterów. Ileż to razy opowiadają nam, co myślał jakiś król lub hetman!

wet gminy przy lustracjach ukrywali włościan, ażeby wykazać mniejszą ludność i otrzymać mniejsze podatki.

Co znaczyło «przytwierdzenie do ziemi?» Włościanin tego rodzaju pozostawał na miejscu, chociaż ona przechodziła do innych rąk. Było to jego «powinnością państwową», która obowiązywała również właściciela. Społeczne położenie włościan nie zmieniło się: byli nadal członkami gmin, równouprawnionymi przed sądem.

Do r. 1649 przytwierdzenie było znośne. Ale tego roku wydane zostało prawo *(ułożenie)*, które zniosło wszelkie przedawnienie i przywiązało włościan do ziemi bezwzględnie i dożywotnio. Rozpoczęły się ucieczki. Początkowo nakładano na tych, którzy przyjmowali zbiegłych, kary pieniężne. Bez skutku. Ukaz 1658 polecił bić zbiegłych «knutem bez miłosierdzia». I to nie pomogło. W r. 1661 zagrożono knutem oficjalistom dworskim, przyjmującym zbiegłych. I to nie pomogło. Ukaz 1664 nakazał dawać czterech za jednego zbiegłego.

Właściciele ziemscy zaczęli sprzedawać włościan oddzielnie od ziemi, zapisywać ich w księgi «chłopskie», do czego ich zresztą upoważniał car 1675, dozwalając zamieniać włościan w «chołopów, czyli rabów».

Włościanie przytwierdzeni do ziemi nie utracili przynależności do stanu włościańskiego i bez względu na jakich ziemiach siedzieli, tworzyli włości, płacili państwu podatki łącznie, nie odnosząc się do właścicieli.

Od r. 1681 do 1707 wydano szereg ukazów, obostrzających kary na zbiegłych, które pozostały bez pożądanego rezultatu. Wtedy rząd użył innego środka: przeniósł opodatkowanie z ziemi na osoby. Włościanin płacił, gdziekolwiek był zapisany.

Już od XVI a głównie XVII w. właściciele ziemi zaczęli osadzać na swych gruntach najemników, *kabalników* i *chołopów*, którzy nie płacili podatków i podlegali zupełnie władzy pana. Ale rząd, pilnując swoich korzyści, podniósł ich do poziomu włościan — w podatkach.

Przytwierdzeni do ziemi, zamienili się na przytwierdzonych do właściciela, zrównani od r. 1496 z chołopami i rabami, chociaż gmina włościańska jeszcze istniała. Działały jeszcze sądy państwowe, ale już wciskały się coraz liczniej patrymonjalne. Wytworzył się zamęt pełen sprzeczności, stare prawa i zwyczaje zmieszały się z nowemi i z nadużyciami.

W stosunku do właściciela ustaliły się dwie kategorje włościan: *obrocznyje*, którzy nie obrabiali ziemi, tylko płacili czynsz (obrok) pieniężny lub inny i *izdielnyje* albo *barszczyńskije*, którzy odrabiali pańszczyznę i płacili czynsz.

Takie były w ogólnych rysach warunki prawnospołeczne w głównych państwach europejskich po wyjściu z wieków średnich.

* * *

Ponieważ zajmuje nas głównie historja chłopów polskich, nie w obrębie terytorjalnym, lecz plemiennym, więc dołączamy w tym rozdziale notatkę o litewsko-ruskich, chociaż oni wchodzili w skład ludności Rzeczypospolitej polskiej.

W przeciwieństwie do Polski Litwa, która w ramach feudalizmu [1]) miała stosunki lepiej uporządko-

[1]) A. Prochaska («Lenna i maństwa na Rusi i Podolu», *Rozpr. wydz. h. f. A. U.*, XVII, Kraków 1902) mniema, że

wane i ustalone, otrzymała wcześnie zbiór praw rzeczywiście obowiązujących wszystkie warstwy społeczne — statut, który przeszedłszy przez trzy redakcje (r. 1522, 1569 i 1588), za Zygmunta III przyjął ostateczną postać i rozciągnął swą moc nietylko na dzielnice litewsko-ruskie, ale także w niektórych artykułach na polskie. W epoce przedstatutowej posiadanie ziemi nie stanowiło niczyjego przywileju i było warunkowe dla wszystkich osób prywatnych bez wyjątku; wszystkie zatem klasy społeczne korzystały pod tym względem z jednakowych praw i ponosiły zarówno ciężary względem wielkiego księcia. Każdy człowiek, użytkujący z ziemi na obszarze państwa litewskiego, obowiązany był do pełnienia służby i szeregu powinności. O ile nie było bliższego określenia, rozumiała się zawsze najprostsza służba *tiahła*, polegająca: 1) na płaceniu daniny w płodach rolnych i zwierzętach, 2) na dostarczaniu rąk do pracy dworom i grodom, oraz innych robót publicznych. Drogą nadań prawa do służb chłopskich przelewały się od książąt do bojarów[1]).

Sądownictwo było różne, nawet w podobnych warunkach. «Pojmowane ono było w owej epoce — mówi A. Jabłonowski[2]) — wcale nie jako funkcja

---

rząd Rzeczypospolitej wyrządził niemałą krzywdę społeczeństwu, pozwalając upaść lennictwu, które «stanowiło wszędzie szkołę wychowania społeczeństw».

[1]) W. Kamieniecki, *Rozwój własności na Litwie w dobie przed pierwszym statutem*, Kraków 1914, s. 64, 68.

[2]) «Ludność rolnicza ziem ukrainnych do wybuchu wojen kozackich», *Ateneum* 1882, I. Porówn. pracę J. Nowickiego w *Archiwie Zapadnoj Rossii*, cz. VI, t. I, Kijów 1876, na której autor polski głównie się oparł.

państwowa, lecz przeciwnie jako regalia w znaczeniu finansowem (dochód monarszy), która przez to samo mogła podlegać nadaniu i innego rodzaju aljenacji, najczęściej zaś oddawana była jako jedna z przynależności prawa ogólnego do ciągnięcia dochodów z ludności rolniczej». Ostatecznie «przysąd pański», jako prawo związane z posiadaniem ziemi, ustalił się na początku XVI w. Po złączeniu się z Polską szlachta litewska przeniosła również pewne prawa z państwa na siebie, co pociągnęło za sobą odpowiednie skrępowanie włościan. Przed wydaniem pierwszego statutu klasy społeczne nie były ściśle odgraniczone, lecz pomieszane. Teraz dokonano klasyfikacji. Niewolnicy — z jeńców wojennych, niewypłacalnych dłużników i przestępców — istnieli oddawna. Otóż statut ograniczył niewolę dłużników do czasu odsługi, zabronił sprzedawania się podczas głodu, a wygnanych przez pana głodomorów wyzwolił. Drugą klasę stanowili zakupnie albo zakładnie, niewolnicy czasowi do spłaty długu. Włościanie na ziemiach książęcych i prywatnych (zwani w statucie: ludzie, poddani, mużyki, sielanie) składali się z dwu kategoryj: pochożyje, którzy, odsłużywszy lub okupiwszy się, mogli zmienić miejsce i ojczyce — nie. Obowiązani do pańszczyzny zwali się tiagłymi, przygannymi, sielskimi, putnikami. Prawa włościan do posiadanego gruntu były zabezpieczone zwyczajem. Oprócz paru wyjątków, pan był sędzią we wszelkich sprawach, nawet własnych: «Samowoli pana — mówi Jabłonowski — który występował jednocześnie jako zainteresowana strona, jako sędzia i jako przedstawiciel władzy wykonawczej, rozwierały się szranki nieograniczone, a włościanin, pozba-

wiony wszelkiej opieki i rękojmi, zbliżał się przez to samo do stanu niewolnika». Obok patrymonjalnych istniały z małemi atrybucjami sądy gminne — k o p n e, do których należały głównie sprawy o granice, wypasy, wyręby i t. p.

Statut drugi wprowadził większą ścisłość w określeniach i wyraźniej odgraniczył i wyniósł na wyższe stanowisko szlachtę. Za przestępstwa przeciwko niej wyznaczył ciężkie kary, a jednocześnie za jej przewinienia — lżejsze. Niewolnik nie mógł świadczyć w sądzie przeciwko panu lub za nim, nie miał prawa do majątku ruchomego; kupiony przez niechrześcijanina, stawał się wolnym. Kto przetrzymał zbiegłego, płacił za każdy dzień 6 groszy. Włościanom zabezpieczono prawo do ruchomości, a nawet pozwolono im trzecią część testamentować, ale surowo ścieśniono ich we własności ziemskiej. W pewnych wypadkach pozwolono im świadczyć.

Statut trzeci, który podniósł jeszcze władztwo szlachty, rozszerzył granicę stosowania przez nią kary śmierci, sądom kopnym pozostawił sprawy karne przeciw niewiadomemu winowajcy, zwiększył znacznie daniny, powinności i roboty poddańcze. Odróżnił on następujące klasy ludności: 1) b o j a r o w i e, dawna szlachta litewska, która po wytworzeniu się nowej, na wzór polskiej, spadła niżej, przeszła do stanu warstwy zależnej, poddańczej; 2) wolni, p o c h o ż y, posiadali swobodę osobistą, ale nie mogli nabywać ziemi; 3) o j c z y c e byli przytwierdzeni do ziemi, na podobieństwo przypisańców polskich; zbiegli mogli być poszukiwani; 4) s i a b r y, prowadzący gospodarstwa z udziałem krewniaków; 5) d o l n i c y i p o ł o w n i c y — gospodarze, niemogący podołać obo-

wiązkom poddańczym i przybierający do pomocy ludzi obcych, którym zapewniali jakąś część, dolę lub połowę w zyskach; 6) zagrodnicy na kawałkach ziemi; 7) niewolnicy, którzy początkowo rekrutowali się z jeńców, z urodzonych w niewoli, ze skazańców, z dobrowolnie zaprzedanych. Liczne odcienie tych grup pomijamy.

Gdy XV—XVI w. rozwinęło się gospodarstwo folwarczne, położenie poddanych pogorszyło się skutkiem zwiększonego wyzysku ich pracy i powinności. Królowie polscy usiłowali złagodzić los ludu przynajmniej w dobrach hospodarskich. W tym kierunku największą doniosłość miała pomiera wołoczna, dokonana za Zygmunta Augusta pod przewodnictwem Piotra Chwalczewskiego, starosty knyszyńskiego. «Aby wiedzieć, ile ludzi może się wyżywić i jaki jest stan naszego państwa, nad którem Bóg daje nam sprawować rządy» — mówi w instrukcji monarcha — nakazał on zrobić pomiar gruntów szlacheckich i chłopskich. Przeprowadzono go tylko w dobrach królewskich, bo szlachta mu się oparła. «Z jaką zaś dokładnością — powiada J. Jaroszewicz [1]) — ta robota uskuteczniona została — dowodzą miernicze opisy i lustracje w innym czasie sporządzone, które nawet dotąd w rozstrzyganiu wszystkich sporów granicznych za nieomylne służą prawidło». — «Gdyby — mówi Kutrzeba [2]) — szukać w państwach europejskich innych przykładów tego rodzaju akcji, któraby na tak szeroką skalę przekształcała gospodarkę rolną, trzebaby sięgnąć aż do Karola W. i jego działalności, gruntującej

[1]) *Obraz Litwy*, Wilno 1844, II, 68.

[2]) *Historja Polski w zarysie*, II *Litwa*, Lwów 1914 w r.m.

się na *capitulare de villis* i tak co do znaczenia dużo niżej stojącej, bo tylko porządkującej tę gospodarkę, nieposuwającej jej naprzód, albo do wielkich reform włościańskich w XIX stuleciu». Na czem polegała ta *pomiera?* Za jednostkę gospodarczą przyjęto włókę. Cały grunt wsi dzielono na trzy pola, tak że każdy osadnik dostawał w każdem z tych pól 10—12 morgów. Jednocześnie dokonano komasacji. Przenoszono planowo budynki, przesiedlano gospodarzów, tworzono większe osady. Ponieważ role były pomieszane, więc często trzeba było jakąś własność prywatną nabyć za inną. Pomiera wyrównała bardzo rozmaite powinności włościan. Odtąd włókę mieli uprawiać ojciec i syn lub dwaj bracia. Ograniczono znacznie ilość ludności miejskiej, która była zobowiązana do posług we dworze lub świadczeń rzemieślniczych. Ciężary wyrażały się w czynszu, robociźnie i daninach. Włóka dobrej ziemi płaciła w pieniądzach 54 gr., średniej 45, lichej 14—31. Robociznę oznaczono na 2 dni tygodniowo z włóki, a oprócz tego t ł o k i i g w a ł t y[1]). Gdy dwór robocizny nie potrzebował, płacono z włóki 30 gr., za tłoki 20, za gwałty 10.

[1]) Znaczenie tych wyrazów poznamy później.

XI.

Pogorszenie się położenia chłopów za Jagiellonów. Statut piotrkowski. Jego zakazy i nowe ograniczenia chłopów. Tworzenie folwarków. Statut toruński i ustalenie pańszczyzny obowiązkowej. Jej rozmaitość. Ujednostajnienie warunków poddaństwa. Rozszerzenie statutu. Niszczenie samorządu gminnego. Sołtys oficjalistą dworskim.

Rok 1496 należy do tych, na których przełamywało się rzeczywiście życie chłopów polskich. Z powodu klęski pod Łukawcami w wojnie z Mołdawją zrobiono przysłowie: «Za króla Olbrachta wyginęła szlachta», — ale z większą słusznością możnaby ułożyć inne: «Za króla Olbrachta zapanowała nad chłopami szlachta». Wydany bowiem pod jego imieniem statut piotrkowski zbudował dla ludu wiejskiego z dawnych i nowych materjałów wielkie i mocne więzienie społeczne, do którego czas późniejszy dodawał tylko przystawki, którego drzwi uchylił nieco sejm czteroletni, a na oścież je otworzył dopiero Kościuszko, po którym je znowu na długo szczelnie zamknięto. Objaw to napozór dziwny a jednak naturalny, że w epoce największego rozwoju kultury polskiej za Jagiellonów los chłopów był najsmutniejszy. Kultura ta bowiem była czysto szlachecka, która właśnie dla swego rozkwitu potrzebowała gruntu, użyźnionego pracą i ofiarą warstwy poddańczej, jako to się działo w starożytnej Grecji i Rzymie, a w nowoczesnej Francji. Nie był zaś «wiek złoty» Polski co do zasad w niezgodzie z hasłami humanizmu europejskiego, bo ile w niej znajdowało się światłych umysłów, tyle protestowało przeciwko ciemiężeniu chłopa i domagało się poprawy jego losu — daremnie.

Twórcy statutu piotrkowskiego nie słyszeli tych głosów, ale słyszeli je późniejsi jego wykonawcy, odurzeni jednak aż do bezprzytomności samolubstwem, nie zwracali na nie żadnej uwagi, pomimo że broniły one spraw wielkiej doniosłości. *Ex facto nascitur lex* — z faktu rodzi się prawo — uczy maksyma łacińska. Chociaż więc zwyczaj zabronił a żadna ustawa nie pozwalała plebejom nabywać ziemi, musiały jednak zdarzać się wypadki takiego nabycia, z których mogło narodzić się prawo. Ażeby temu zapobiec, statut piotrkowski wyraźnie zakazał «mieszczanom i plebejom kupować, trzymać i posiadać wieczyście lub zastawem — wszelkie dobra prawu ziemskiemu podległe» — dlatego, że ich właściciele na wojnie «nie mieliby przystojnego miejsca śród szlachty», że z drugiej strony staraliby się uwolnić od wypraw wojennych, wreszcie dlatego, że nie dopuszczają szlachty do nabywania domów i dóbr na prawie miejskiem. Rozkazano aktów tego rodzaju nie przyjmować a dokonane unieważnić. Jednocześnie Olbracht potwierdził artykuł Statutu wiślickiego, że tylko jeden a najwyżej dwóch poddanych może w ciągu roku przenieść się do innej wsi a nadto dodał: jeżeli kmieć ma kilku synów, jeden tylko może odejść na służbę, na naukę szkolną lub rzemiosło, ale po uzyskaniu od pana listu świadecznego. Jedynak musi w domu pozostać. Zresztą w wypuszczaniu kmieci ze wsi mają być zachowane «zwyczaje ziem». Zbiegłych poddanych polecono stawić przed sądem ziemskim[1]). «A jeźliby na ten czas roki nie były (sąd nie zasiadał) a rok (termin) będzie wisiał

[1]) *Vol. leg.*, I, 271, 267, 258, 259, 293.

stronom, tedy nie bacząc na niebytność sędziego i podsędka i innych na dostojeństwach i urzędziech będących a na sądziech siadających, pisarz i komornicy będący przy leżeniu ksiąg o zbiegłego kmiecia będą sądzić i skazować» [1]). W żadnej sprawie tak nie skracano drogi wymiaru sprawiedliwości. Przerywana i przeciągana zwykle procedura sądownictwa polskiego w sferze tych zatargów odznaczała a przynajmniej chciała się odznaczyć energją i szybkością. «Pozwany ma odpowiadać na pierwszym roku zawitym» (terminie ostatecznym). Był to nacisk szlachty na starostów, zarządców i dzierżawców dóbr królewskich. «Starostowie nie mają być odpuszczani od miejsca sądowego, aż pierwej za w i n y rękojemstwo dostateczne uczynią albo postawią. A jeśli od sądu odejdą, w i n nie poręczywszy, tedy na nie skazujemy, aby byli więtszą 14 grzywien karani, ku której zapłaceniu my ich przypędzimy wespołek z istotnym przywróceniem kmiecia» [2]).

Chłopi nieosiedli (h u l t a j e) — czytamy dalej w postanowieniach z tegoż roku — przebywający w mieście jako wyrobnicy, najmują się do wsi tylko na żniwa za drogie pieniądze, podczas gdy na folwarkach brak robotnika; przeto pod karą 14 grzywien (najwyższą) nie wolno chować takich ludzi, którzy nie mają służby dorocznej albo rzemiosła, albo którzy pochodzą od panów bez listów świadecznych. Osobnem postanowieniem zabroniono ludności wiejskiej wychodzenia podczas żniw do Prus i Śląska.

---

[1]) Herburt, *Statuta* 134.

[2]) Herburt, 353.

Jak do własności ziemi, tak również do godności wmykali się nieraz plebeje. I tu szlachta postanowiła im przymknąć furtkę przez Olbrachta. «Synowie ślacheccy — orzeczono w Piotrkowie — zdają się także być uczeni i częstokroć nad prostego stanu ludzie». Więc postanowiono, ażeby w kapitułach, oprócz doktorów z synów szlacheckich, dopuszczani byli doktorowie «z prostego rodzaju» — jeden biegły w Piśmie św., jeden w prawie duchownem, jeden w nauce lekarskiej, gdzie już tacy istnieją, a gdzie są «nowofundowani» — po dwóch pierwszych, a jeden lekarz, razem pięciu [1]).

Ażeby nie dopuścić nawet zewnętrznego podwyższania się prostaków i osłabiania władzy ich panów, zakazano kmieciom zaciągać u mieszczan długi «na zbytki i kosztowne ubrania», mieszczanom zaś — aresztowania ich zatrzymywania, polecając odwoływać się do «prawa dziedzictwa, które kmieć zamieszkuje». Dopiero gdyby «pan miejsca» odmówił zadośćuczynienia, mieszczanin może się skarżyć u sądu zwykłego, ale jednocześnie winien zwrócić kmiecia ze wszystkiemi rzeczami [2]).

Sądownictwo patrymonjalne zostało w statucie piotrkowskim mocno obwarowane. Jeśli czyjś sługa napadnie cudzy dom, dopuści się gwałtu i morderstwa, ma być aresztowany w domu swego pana, a gdyby ten nie chciał uczynić sprawiedliwości, sam odpowiada za niego [3]).

---

[1]) Herburt, 134.

[2]) *Vol. leg.* I, 261.

[3]) *Vol leg.* 273. Ponieważ w r. 1511 «statut piotrkowski niektórym panom Rady wydał się niesłusznym i wolności

Tyle pętlic zarzucono w r. 1496 na szyję chłopa, że późniejsze czasy nie wiele już potrzebowały dorobić nowych, wystarczało im tylko zaciskanie dawnych. W konstytucjach, dotyczących uprzywilejowania i wygrodzenia szlachty, powtarzają się ciągle «potwierdzenia» nadań poprzednich, czynione z coraz większym naciskiem, aby «wieczną obietnicę mocniejszą uczynić» (Aleksander), aby «wolności i swobody były mocno ugruntowane» (Zygmunt I). Szlachta widząc bezskuteczność najsurowszych postanowień, mniemała, że one nie były wyrażone dość silnie lub też zatarły się w pamięci, dlatego należało je odnawiać i zaostrzać. Wyraźny artykuł Statutu wiślickiego, pozwalający jednemu a najwyżej dwom kmieciom przechodzić do innej wsi, był potwierdzony; uzupełniony w r. 1496, ten znowu potwierdzony w r. 1501, a jeszcze silniej w r. 1503, kiedy orzeczono: Na naukę szkolną przed 12 rokiem a na rzemiosło kiedykolwiek mogą wyjść synowie kmiecia, ale zawsze za pozwoleniem pana; w przeciwnym razie traci on część ojcowizny, a zbiegły musi wrócić[1]). Jeśli zważymy, że takie wyjścia były przeciwne interesom panów; że szlachta nie dopuszczała plebejów do wyższych stanowisk; że nawet niechętnie patrzyła na biskupów Hozyusza i Kromera nie «urodzonych», to odgadniemy łatwo, przez jakie to ucho igielne musieli przeciskać się synowie kmieci do szkoły i rzemiosła. Ponieważ zaś wypuszczenie ich

---

powszechnej *(libertatis communis)* przeciwnym», więc go odłożono do następnego sejmu. Nie wiadomo — zauważa Bobrzyński — jak rozumieć tę «wolność powszechną»: czy jako szlachecką, czy jako ogólną. W pierwszym wypadku uważanoby statut za liberalny, w drugim — za wsteczny.

[1]) *Vol. leg.*, I, 293.

zależało wyłącznie od woli pana, którego w tym względzie nie krępowało żadne ograniczenie, przeto zdarzało się rzadko. Zresztą ten pan był przekonany, że zamykając plebejom wstęp do godności zmonopolizowanych przez szlachtę, spełnia czyn sprawiedliwy i obywatelski. Konstytucja w r. 1505 powiada, że ludzie nieszlacheckiego pochodzenia wdzierają się do godności kościelnych «z nieprzespieczeństwem jawnem kościołów i dostojeństw i krzywdą szlachty»; dlatego postanowiono, aby do «tumskich kościołów na biskupstwa, prelatury, a w kolegjatach na pierwsze dygnitarstwa ludzie tylko szlacheckiego rodu byli stawieni, zakazując srogo pod winą wiecznego wywołania i konfiskaty dóbr wszystkich». Kara spadała również na rodziców i krewnych, którzy do wykroczenia pomogli [1]).

Dzieci włościan zatem, jak ich rodzice, stawały się przypisańcami. Potrzebna była również zgoda pana na ich małżeństwa. Zwyczaje i prawa nakazywały od Zygmunta I (1511 r.), ażeby włościanin nie osiadły (wolny), poślubiający osiadłą pozostawał na jej gruncie a żona nieosiadła szła do męża osiadłego [2]). Reguła

---

[1]) S. Petrycy w objaśnieniach do *Polityki* Arystotelesa pisze: «Biskup jeden, gdy miał wielkie trudności od kanoników a najwięcej *a plebeis*, starał się o to u najwyższego biskupa, aby się nie godziło w Polszcze uczyć tym, którzy szlachcicami nie są. A że to było coś tyraństwu podobnego bronić nauk prostym ludziom, nie mógł tego otrzymać. Jednak dokonał tego, aby nie mieli przystępu do kanonji katedralnych, chyba pięć. Ten to uczynił złego, że zniósł emulację, to jest usilność uczenia się, między szlachtą a prostymi ludźmi». Porów. J. Łukaszewicza *Historja szkół*, Poznań 1849, s. 82.

[2]) *Vol. legum*, I, 302.

ta dogadzała interesowi pana, bo mnożyła mu poddanych unieruchomionych [1]).

Zaznaczyliśmy wyżej, że rozwój gospodarczy, a w nim bardzo wpływowy czynnik — uzyskanie dostępu do morza — wywołał przemianę gospodarstw chłopskich na folwarczne. Proces ten w XVI w. postępował szybko. Od dwóch lub jednego łanu zeszli kmiecie w tej epoce na półłanek lub ćwierć. Na początku XVI w. — według Pawińskiego [2]) — przeciętna wielkość posiadłości chłopskiej wynosiła 15—30 morgów, a majątków dworskich dochodziła do 180, w końcu XVI do 600. Właściciel folwarku powiększał go uprawą nieużytków i karczunkiem, albo «co się działo najczęściej, spędził chłopów, odebrał im grunty a na pozostałych rozłożył obowiązek pańszczyźniany uprawiania wszystkich gruntów folwarcznych, zarówno dawniejszych jak nowowcielonych». — «Starano się powiększyć gospodarstwo folwarczne — pisze Rembowski [3]) — wcielając doń samowolnie najlepsze łany kmiece a na pozostawione w posiadaniu włościan grunty nakładano coraz większe czynsze. Ponieważ stan szlachecki nie płacił żadnych podatków do skarbu Rzeczypospolitej a nawet od folwarcznego zboża i wołów nie

[1]) Według tej reguły mógł pan prowadzić hodowlę celową swych ludzi roboczych. Jeden z nich w ziemi wieluńskiej żąda rozwodu z wstrętną mu żoną, do której zaślubienia pan go przymusił. Sąd biskupi odmówił i nakazał żyć z nią. (B. Ulanowski, *Akta*, n. c. 828).

[2]) *Źródła dziejowe*, *Wielkopolska*, 165. Porówn. A. Szelągowskiego *Wzrost państwa polskiego w XV i XVI*, Lwów 1904, s. 346 i in.

[3]) *Historja prawa wieczysto-czyns.*, s. 17. Porówn. E. Stawiskiego *Poszukiwania do historji rolnictwa krajowego*, Warszawa 1857, s. 60.

płacił cła wywozowego, przeto wyraźną dla niego korzyścią było wcielić do folwarku łany chłopów i szlachty zagrodowej... Tym sposobem bowiem całą kwotę podatków, którą tracił skarb państwa, pan mógł wybrać pod postacią różnych opłat i powinności oraz zwiększyć przez to samo dochód z folwarku». Oprócz wypierania włościan i obcinania im ziemi, panowie powiększali obszary folwarczne jeszcze inną drogą, mianowicie skupem gruntów sołtysich i wójtowskich, do czego — jak wiemy — mieli otwartą drogę statutem Jagiełły. Przyczyny ekonomiczne i okresy tego wchłaniania ziem dziedziców chłopskich przez gospodarstwa szlacheckie dobrze ujmuje i krótkiem przedstawieniu Piekosiński[1]). «W wiekach XIII i XIV włości szlacheckie obejmowały tak, jak i później, po kilkanaście albo i kilkadziesiąt łanów, ale tylko bardzo drobna część tego obszaru, jeden lub co najwyżej dwa łany stanowiły rolę uprawną, resztę zajmowały lasy, nieprzynoszące żadnych innych pożytków, krom że się w nich pasło bydło, hodowane w znacznej ilości, a zwłaszcza trzoda na bukwi i żołędzi. W takiej włości szlacheckiej nie było zazwyczaj żadnej osady wiejskiej, żadnych poddanych wieśniaków; drobny obszar roli uprawiała czeladź dworska, złożona przeważnie z kupnych niewolników». Dochody z takiej włości były bardzo szczupłe, a niejeden szlachcic sam chodził za pługiem. «Osadnictwo kolonistów niemieckich, a później i rodzinnych wieśniaków na prawie niemieckiem sprowadziło zupełną zmianę w tych stosunkach. Szły lasy pod osady i role kmiece... Gdzie dawniej śród lasów drobna tylko dziedzina, dwór szlachecki wyglądała,

[1]) *Kwartal. hist.* Lwów 1891, s. 601.

odsłoniło się kilkanaście lub kilkadziesiąt łanów, wyczynionej na surowym korzeniu roli. Obok tych łanów pozostały nieużyte strzępy dawnego lasu, zawiązek przyszłych obszarów dworskich, a między nimi drobna dziedzina — dwór szlachecki... W w. XV zaczęły się zmieniać stosunki. Wielkopaństwowe stanowisko, jakie Polska zajęła pod Jagiellonami, częstsze zetknięcie się z państwami Europy zachodniej, jej kultura wdzierająca się do Polski wytworzyła większe potrzeby u szlachty, podczas gdy jednocześnie czynsz od włościan zaczął bardzo tracić na wartości, moneta podlała za każdem prawie panowaniem. Tych 12 np. groszy, które sobie dwór w początkach panowania Kazimierza tytułem czynszu z łanu zastrzegł, a które wówczas reprezentowały wartość jednego czerwonego złotego węgierskiego, równały się około XV w., kiedy dukat węgierski wyszedł na 48 gr., zaledwie czwartej jego części». Należało pomyśleć o pomnożeniu dochodu. Miał to sprawić statut toruński.

Rok 1520 — data tego statutu — uważany jest w historji chłopów polskich za równy swą ważnością rokowi 1496 a może nawet ważniejszy. Wtedy to bowiem zapadła ustawa ta, będąca — jak się wyraża Balzer — «pierwszem ustawodawczem określeniem stosunku pańszczyźnianego w powszechnem prawodawstwie polskiem». Dzięki prawowitemu i gruntownemu zbadaniu tego przedmiotu przez I. Baranowskiego[1]) możemy go oświetlić należycie.

Według księgi uposażeń *(Liber beneficiorum)* Długosza $^{3}/_{56}$ wsi diecezji krakowskiej odrabiało pańszczy-

[1]) «Zmienne koleje statutu toruńskiego» (*Przegl. hist.* Warszawa 1913, XVI).

znę po 1 dniu w tygodniu, $^3/_{56}$ — po 2, $^3/_{56}$ — po 3—4. We wsiach klasztoru staniąckiego chłopi pracowali w zimie 3, w lecie 5 dni z pół wsi. Podobnie w innych majątkach klasztornych. W niektórych dobrach arcybiskupich robocizny były bardzo wysokie, 2 do 6 dni.

Jednodniową pańszczyznę — jak widzieliśmy — ustanowił statut ks. mazowieckiego Janusza z r. 1421, i toż samo uchwaliła szlachta ziemi chełmskiej na sejmiku w r. 1477. Żaden kmieć albo przebywacz — czytamy tam [1]) — nie może odejść od pana przez proste odkazanie *(abdicationem)*, lecz musi zasadzić swój łan innym. Ma płacić czynszu: pół grzywny, 4 kurcząt, 4 sery, 24 jaja, 4 ćwierci owsa. Jeden dzień tygodniowo stale pracować, dwoma sierpami przez 2 dni żąć oziminę i jarzynę. Przywieźć 4 wozy drzewa, dawać podwody, uczestniczyć w tłokach. Zagrodnicy płacić winni 6 groszy czynszu i odrabiać 1 dzień pańszczyzny. Twórcy tego statutu zobowiązali się zachować ściśle jego warunki pod karą 3 grzywien, pod takąż karą nie przyjmować zbiegłych i natychmiast wydawać ich panom. Ponieważ straciłby on swą skuteczność, gdyby go nie zastosowano w dobrach monarszych, więc dołączono odpowiednie życzenie do «panów dygnitarzów i dzierżawców dóbr królewskich».

W tych dobrach robocizny były mniejsze skutkiem słabego rozwoju ich gospodarstw i dzięki sądom referendarskim, tamującym nieco nadużycia ich administracji. W wielu starych wsiach królewskich — odznacza Baranowski — przechowały się roboty cięż-

[1]) W. Maciejowski, *Hist. prawod. słow.* VI, 413.

kie bez zmiany do XVI w., natomiast wsie, oparte na przywilejach lokacyjnych lub też powstałe samorzutnie z dworzyszcz rozsianych po puszczach, były wogóle mniej obarczone. Ale właśnie te nowe były solą w oku panów ziemskich, którym brakło robotnika. Daremnie spuszczano grad konstytucyj przeciw zbiegłym, których nie łatwo było dosięgnąć w kraju, pozbawionym silnej władzy wykonawczej. Trzeba było wymyśleć inny sposób; ujednostajnić warunki trzymania ziemi we wszystkich wsiach polskich, zarówno szlacheckich i duchownych, jak królewskich, ażeby chłop znajdował wszędzie te same warunki, a więc nie miał żadnej korzyści w zmianie pana. Rozpoczęto agitację na sejmikach. Uchwała bielska z 1501 r. orzekła to samo, co chełmska pod karą 100 kop groszy. Konstytucja z r. 1518 na prośbę szlachty wieluńskiej, dołączyła do kartelu dobra królewskie, nakazując jeden dzień w tygodniu robocizny tam, gdzie jej dotąd wcale nie wykonywano. Za tym przykładem poszła w rok później kapituła kujawska.

Sejmowa uchwała bydgosko-toruńska z r. 1520, wprowadzająca powszechnie i obowiązkowo jeden dzień w tygodniu pańszczyzny wszędzie, gdzie jej dotąd nie odrabiano, nie była przeto co do treści czemś zupełnie nowem. Ale była nową co do swego zamiaru. «Ostrze — jej powiada Baranowski — tak samo właśnie, jak ostrze wcześniejszych nieco konstytucyj wieluńskiej i kujawskiej, zwrócone jest w pierwszym rzędzie przeciwko królewszczyznom, a w drugim rzędzie przeciwko dobrom duchownym. Uchwała toruńska miała dzierżawcom królewskim dać możność podniesienia pańszczyzny w królewszczyznach, zbliżyć je do normy przyjętej w dobrach prywatnych i w ten

sposób zrobić dla ich chłopów zupełnie bezużytecznem uciekanie do dóbr królewskich»[1]).

Zygmunt I nie sympatyzował z tą uchwałą, o czem przekonywują odmienne jej redakcje w oryginale i odpisach kancelarji monarszej.

Asesorja, sądząca zatargi z tego tytułu, z początku pilnuje jednego dnia pańszczyzny w procesach chłopów z dzierżawcami, ale już w r. 1530 uznaje dwa dni a następnie więcej; wyzyskano bowiem opuszczenie wyrazów: «z jednego łanu» w konstytucji bydgoskiej. «Ponieważ w XVI w. nie wszystkie gospodarstwa włościańskie obejmowały po całej włóce, często zaś zajmowały po pół lub nawet po ćwierć włoczku, więc w stosunku do mnóstwa kmieci bydgoska redakcja statutu toruńskiego równała się dwukrotnemu, czasem nawet czterokrotnemu podniesieniu pańszczyzn». Jeśli asesorja nakazywała ścisłe trzymanie się tekstu toruńskiego, starostowie nie zwracali na to uwagi. Ażeby zaś usprawiedliwić niesłuszne wyroki, zamiast wyrażenia: «z jednego łanu», stawiano w cytatach statutu: «ze średniego łanu».

W r. 1560 synod dysydencki wielkopolski a w 1572 małopolski mówią o pańszczyźnie trzydniowej, jako normalnej. Doszło do tego, że jeden dzień robocizny z łanu uważano za ulgę «przywileju autentycznego». Ale wreszcie nie pomogły i najautentyczniejsze przywileje. Mieszkańcy Wiązownicy mieli od Kazimierza

[1]) Kutrzeba (*Sprawozd. w. h. f. A. U.* 1903, n. 6) przytacza inne fakty wprowadzenia 3 i 4-dniowej pańszczyzny tygodniowo przed statutem toruńskim w dobrach szlacheckich i duchownych, a z drugiej strony zaledwie 14-to a nawet 8-o i 6-dniową rocznie w królewszczyznach, które ten statut ukrzywdził.

przywilej na 8 dni rocznie; tymczasem asesorja nakazała im 2 dni tygodniowo. W drugiej połowie XVI w. już i to uznano za dobrodziejstwo, gdyż zdarzały się coraz częstsze wypadki, w których zmuszono pracować dla panów codzień, a nawet w święta. Statut bydgosko-toruński wyłączył od reguły pańszczyźnianej włościan uczynszowanych i posiadających przywileje. Chłopi te przywileje bardzo cenili i zachowywali, ale dzierżawcy królewszczyzn zaczęli tłumaczyć, że statut je zniósł. Sądy asesorskie za Zygmunta III przyjęły ten pogląd. Zagrożono chłopom, że, jeśli będą się opierali, przywileje będą im «pobrane».

W dobrach klasztornych odbywał się ten sam proces. I tu, jak zwykle, czynniki ekonomiczne poparte siłą, zmogły ustawę, która utrzymała się tylko dzięki fałszywym tłumaczeniom [1]).

---

[1]) W wydanych przez Kutrzebę *Materjałach do dziejów robocizny* odbija się wyraźnie zamęt norm i stosunków pańsko-poddańczych a zarazem przeciskająca się przezeń dążność do coraz większego wyzysku pracy chłopskiej. W r. 1521 Zygmunt I zamienia 1 dzień tygodniowo pańszczyzny na 15 gr. Tegoż roku ogranicza robociznę 1 dnia w tygodniu do 4 w roku. Starostowie Tęczyńscy określają w 1526 r. daniny i robocizny włościan w zawartej z nimi umowie: 1 grzywna z łanu, 4 dni żęcia zboża jarego i 4 ozimego, miarę owsa i miarę pszenicy własnem ziarnem zasiać, zżąć i zebrać, 9 wozów drzewa przywieźć, 8 stert siana skosić i zwieźć. Zygmunt I w sporze między włościanami a dzierżawcą oznacza 1 dzień w tygodniu pańszczyzny. Tenże król 1538 r. zatwierdza umowę między włościanami a starostą na 2 dni tygodniowo z łanu. Podobnie w r. 1544 w sporze między klasztorem a poddanymi. Toż samo Zygmunt August w r. 1545 i 1559. Za tego króla zwykłą pańszczyzną były 2 dni. Mnóstwo skarg na powiększenie jej wniesiono za H. Walezego. Zygmunt III w r. 1592 nakazuje

W XVI w. już prawie zaginęły czyste typy gatunków chłopstwa i powstały mieszańce, mniej lub więcej ujednostajnione w swych prawach bardzo małych i w swych obowiązkach bardzo wielkich. Pod niwelującym wpływem szlacheckiego ziemiaństwa powstawały odmiany nowe, łączące w sobie cechy rozmaite — czynszownicy obciążeni robotami przymusowemi i przypisańcy płacący czynsze — a wszystkie te odmiany dążyły do złączenia się w jednej, najogólniejszej postaci — poddanego pańszczyźniaka, obciążonego najrozmaitszemi powinnościami[1]). Oprócz stałych robót musiał on oddawać swą pracę na t ł o k i i g w a ł t y (roboty pilne przy zbiorach), p o w a b y (doraźne), obróbkę konopi i lnu, strzyżę owiec, szycie mat, kręcenie wici do spławu zboża i drzewa, spuszczanie stawów, sypanie grobel, koszenie siana, siew, zwózkę i rąbanie drzewa, kopanie rowów, rozrzucanie nawozu, tłoczenie oleju, naprawę mostów i dróg, oprócz tego musiał się poddawać najmowi przymusowemu za

---

Leśniowolskiemu, kasztelanowi podlaskiemu, ażeby nie wymagał pańszczyzny więcej, niż 3 dni w tygodniu.

[1]) Spisał je bezimienny autor Książki: *Włościanin polski ze względu historycznego, statystycznego i politycznego*, Poznań 1844. Porów. J. Lubomirskiego *Rolnicza ludność w Polsce od XVI do XVIII w.* Warszawa 1862. I. Baranowski (*Materjały do dziejów wsi polskiej*, Warszawa 1909, z. I) zamieszcza jedną z najstarszych ustaw dla dóbr prywatnych. W XVI w. 2 łany i pół łanka 3 dni pługiem; gnoju czterema końmi wywieźć 30 fur na jesień i na wiosnę; zwieźć 30 kóp oziminy i tyleż jarzyny. Do młyna i z młyna wozić. Na wszelkie budowanie zwozić drzewo, na opał 12 fur. P o w o z y (p o d r o g i) do wszystkich miasteczek okolicznych swoim zaprzęgiem i o swojej strawie. Dziennie zorać 40 zagonów. Łąki siec i grabić. Pleć, konopie wyrwać, zmiędlić i sczesać, kapustę sadzić, chmiel zbierać itd.

niską zapłatą do robót na roli, do posyłek i podróży, odbywać wartę itd. Płacił g o s t i n n e od bydła, p o ł o w s z c z y z n ę od wołów, m i a r o w e albo p r o c h o w e dla oficjalisty przy składaniu osepu, targowe albo trzecią część przedmiotu przywozowego za sprzedaż, płacił od drobiu, od soli, za uwolnienie od podskubywania gęsi włościańskich, za zbieranie gałązek w lesie, elekcyjne za obieranie urzędników gminy i przysięgłych, świąteczne — podarunek dla oficjalistów pańskich, hajdukowe — dla straży zamkowej, hybernę — na utrzymanie wojska koronnego, k u n i c ę — za pozwolenie małżeństwa dziewczyny, groszowe — za wydawanie kwitów, czopowe — za sprzedaż wina; miejscami musieli chłopi składać kaucję na pewność, że nie uciekną. Dwór zastrzegł sobie monopol sprzedaży wódki, sadła, soli, śledzi, obuwia itd., przymuszał do kupowania u niego oznaczonej ilości wódki, mięsa, zepsutych napojów, ograniczał lub zupełnie zakazywał zarobkowania gdzieindziej, warunkował produkcję (np. płótna) i hodowlę (np. krów i owiec). Dodać do tego trzeba obowiązkowo dostarczane grzyby, jagody, orzechy, miód, jaja, kapłony, kurczęta, len, konopie itd.

O ile w XIII i XIV w. panowie duchowni i świeccy skwapliwie zakładali osady na prawie niemieckiem, o tyle w dwu następnych stuleciach, będących okresem rozwoju gospodarki folwarcznej, z równą energją niszczyli oparte na niem organizacje samorządu wiejskiego, który krępował ich dążności i zamiary. Przeszkadzał im zaś najbardziej wójt — sołtys. «Stanowisko jego — mówi Sochaniewicz [1]) — było na dalszą

[1]) *Wójtostwo i sołtystwa w ziemi lwowskiej*, Lwów 1921, s. 101—107. We wsi Werbiżu, należącej do kapituły lwowskiej, sołtysem był (1427 r.) żyd Wołczko.

metę dla pana osady niewygodne, a ludzie je zajmujący mogli nawet stać się elementem niebezpiecznym, bo mogli dążyć do zamiany swej własności użytkowej na pełną». Niebezpieczeństwo to wzrastało jeszcze bardziej, gdy wójtem — sołtysem został szlachcic, równouprawniony z panem osady. Już od statutu Jagiełły, pozwalającego usuwać sołtysów «krnąbrnych» nie ustają starania, ażeby nieposłusznych wyprzeć lub przekształcić na oficjalistów dworskich, co po kilku odpowiednich konstytucjach w zupełności osiągnięto, ogłosiwszy (1563 r.) wszystkie sołtystwa i wójtostwa «na skupie». Tym sposobem sołtys, założyciel, zarządzca i sędzia osady, zniknął a na jego miejscu powstał ekonom pański wyższego stopnia, zwykle pod imieniem wójta [1]).

Panom duchownym i świeckim a w królewszczyznach starostom i administratorom szło nietylko o usunięcie krępującego ich samowolę naczelnika wsi samorządnej, ale także o wykup jego ziemi i gospodarstwa. Stwierdzić przytem należy, że ten naczelnik wynaturzył się powoli ze swego charakteru pierwotnego: z przedstawiciela i obrońcy gminy stał się uprzywilejowanym i zamożnym ziemianinem, który zbliżał się do posiadania zupełnej własności wydzielonego mu gruntu. Przypominamy sobie, że sołtys przy zakładaniu osady na prawie niemieckiem otrzymywał jako z a s a d ź c a znaczny kawał ziemi (aż do 10 łanów),

[1]) Oprócz prawa posługiwano się gwałtem. Ksieni Elżbieta Białowocka, chcąc pozbyć się niepożądanego sołtysa, we 20 koni z kupą ludzi napadła na jego siedzibę w Podgrodziu. Odbito drzwi domu, z którego ksienia kazała nietylko zabrać rzeczy, ale i wyprowadzić samą sołtysową (Białkowski, «Ziemia Sandecka»).

a nadto dochody uboczne. Ponieważ on często ten obszar rozszerzał a wraz z urzędem posiadał go dziedzicznie, więc z biegiem czasu sołectwa wzrosły na zamożne i starannie uprawiane folwarki, w których, jak w pańskich, utrzymywano poddanych, czynszowników i pańszczyźniaków. Gdy więc z jednej strony sołtys stał się dla panów «niebezpiecznym konkurentem do skóry chłopskiej», z drugiej dla gminniaków był przedmiotem zazdrości i niechęci, zwłaszcza gdy przed władzą panów coraz bardziej zginał się, łamał, i upokarzał a jednocześnie coraz więcej dbał o korzyści własne, niż gminy. Tamci wypierali go z interesu, ci patrzyli na jego zgubę bez żalu. Dzięki temu skup sołectw z wcielaniem ich do folwarków mógł się odbywać gładko i szybko — nietylko w dobrach szlacheckich i duchownych, ale również monarszych. Wiek XVII widzi już tylko gruzy z dawnej instytucji, śród których sterczy jako zgruchotana kolumna sołtys obok nowej podpory starego wiązania — wójt [1]). Poważny jej monografista [2]) wypowiada żal nad tą ruiną: «Gdyby zdrowa ekspansja gospodarcza najdzielniejszych elementów naszej ludności wiejskiej, jakimi byli niewątpliwie sołtysi, pionierzy kolonizacji, nie została w gwałtowny sposób złamana, to mielibyśmy dziś znacznie więcej przedstawicieli średniej własności ziemskiej». Być może.

---

[1]) Szczegóły tego zaniku u Lubomirskiego *Ludność roln.* 21, u Pawińskiego *Źródła dziejowe, Wielkopolska*, s. 154.

[2]) J. Rutkowski, *Skup sołectw w Polsce XVI w.* Poznań 1921, s. 22.

XII

Sądownictwo patrymonjalne wykończone. Sądy rugowe. Sądy referendarskie dla poddanych królewszczyzn. Lustracje. Zatargi z poddanymi. Konfederacja warszawska. Rzekome uprawnienie kary śmierci. Zniesienie rękojemstwa.

Usuwanie sołtysów «krnąbrnych», zastępowanie ich posłusznymi, odzieranie tego urzędu z praw autonomji gminnej odbywało się w ścisłym związku z przywłaszczaniem sobie przez panów wymiaru sprawiedliwości wszystkich stopni, począwszy od spraw drobnych do gardłowych. Ponieważ ten wymiar zależał od zwyczajów miejsca — ziemi, powiatu a nawet wsi — i od rozmaitości charakterów jednostkowych, przeto zmieniał się nie odrazu i nie powszechnie. W wieku XVI utrzymują się jeszcze resztki pstrokacizny sądowej chociaż ona w ogromnej przewadze zlała się w jurysdykcję patrymonjalną: «W końcu XIV w. — mówi Lubomirski[1]) — z liczby spraw wytaczanych w sądach połowa była, w których kmieć jest powodem albo pozwanym. Na początku XV w. liczba spraw tako-

[1]) *Jurysd. patr*, s. 48. Naturalnie ten wykaz ma znaczenie tylko w odniesieniu do dokumentów autorowi znanych. «W ciągu trzech wieków — (których?) — mówi on (*Roln. Ludn.* s. 2, nota) raz tylko zdarzyło nam się czytać o stawaniu poddanego przeciw swemu panu w następującej sprawie (1542 r.). Córka poddanego Anna Kocielówna podała do sądu skargę na pana Jakóba Jordana z Tęgoborza o to, że on ją w nocy porwał, zaprowadził do dworu, tam zgwałcił i nazajutrz wygnał. Anna z płaczem i krzykiem wobec wieśniaków okazała ślady tego gwałtu (*signa violationis lacrimando, clamando ostendisse se et protestasse*). Czy w tym wypadku był zastosowany art. 126 Statutu wiślickiego i czy wogóle zapadł jaki wyrok — nie wiemy.

wych utrzymuje się w stosunku jednej czwartej względem liczby spraw szlacheckich, potem ciągle znów się zmniejsza tak dalece, że za Kazimierza III, Jana Olbrachta oraz Aleksandra niema już spraw kmieci w nieobecności dziedzica». Już w r. 1518 oddalono w Krakowie skargę kmieci na ich pana jako niedopuszczalną. Odmowa ta nie opierała się na prawie, ale była zarodkiem zwyczaju, który pod troskliwą opieką interesu panów stał się zwyczajem prawnym. Zygmunt I z powodu zatargu między klasztorem staniątkowskim a kmieciami (1546 r.) wyrzekł: «Nie jest zamiarem naszym wtrącać się między poddanych naszych a ich kmieci» — chociaż czasem wtrącał się. Konstytucja z r. 1557[1]) postanowiła, że za złodziejstwa wołoskie szlachta ma stawić kmieci przed starostą kamienieckim, «ale o te rzeczy, które w ziemi się dzieją, każdy pan z poddanego swego wedle prawa pospolitego sam sprawiedliwość uczynić ma».

Sąd patrymonjalny był tak dalece wynaturzeniem sprawiedliwości, że nawet obdarzeni jego przywilejem czuli potrzebę podzielenia się swą władzą i postawienia obok siebie jakiejś instancji bezstronniejszej. Więc chociaż pan był najwyższym trybunałem we wszystkich wypadkach, chociaż zatwierdzał lub unieważniał wyroki sądów ławniczych, a nawet sędziów za niesprawiedliwość karał, jednakże jakgdyby czując w swem sumieniu wyrzut popełnionego gwałtu, dla spraw ważniejszych, gardłowych sprowadzał sędziów miejskich *(judices juris)*, podczas gdy ławnicy poprzestawali na roli śledczej *(judices facti)*. Nadto na gruncie spolszczonego osadnictwa niemieckiego, obok

[1]) Herburt, s. 356.

sądów dworskich i ławniczych, powstały doroczne gajone, częstsze gromadzkie, wiece i rugi, ale również pod zwierzchnictwem panów. Pomimo drobnych różnic były one w istocie swojej do siebie podobne, jako zebrania wszystkich mieszkańców wsi, niekiedy nawet niewiast i niedorostków. Nie krępowały one w niczem jurysdykcji panów, którzy mogli niepożądane dla siebie uchwały znosić, a wyręczały ich w sprawach, których rozstrzygnięcie można było bez obawy powierzyć gromadzie wiejskiej i stanowiły nadzwyczaj skuteczną kontrolę i korektę całego jej życia. Czyniły to szczególniej sądy rugowe. Czas powstania i pochodzenie ich nie są dostatecznie wyjaśnione; prawdopodobnie zrodziły się z wieców i sądów duchownych. Pod groźbą surowych kar obowiązani byli uczestniczyć w nich wszyscy mieszkańcy wsi z żonami i dziećmi, o ile zaś obecni sami nie wyznali swoich grzechów, czynił to rugownik, który przez cały czas swego urzędowania śledził a na sądzie oskarżał winnych popełnienia jakiegoś czynu niemoralnego lub zakazanego. Wyroki zapadały w gromadzie, ale naturalnie pan mógł je łagodzić, uniewinniać lub zaostrzać. Rugi stały się wiecami, dotrwały jednak do ostatnich lat niepodległego istnienia Rzeczypospolitej, chociaż w ostatnim okresie były zwykłemi sądami ławniczemi. Zgromadzone i wydane przez Ulanowskiego *Księgi sądowe wiejskie*[1]) z XV—XVIII w. zawierają taką rozmaitość przedmiotów poddanych wyrokowaniu tego «pełnego prawa», że trudno dla niego wyznaczyć jakiś szczególny zakres. Niewątpliwie odmiana ta, jak wszystkie instancje sądów patrymonjal-

[1]) *Starod. pr. pols. pomn.* t. XI i XII.

nych, służyła interesom panów, ale przyznać trzeba, że była ona także stróżką moralności i to w ówczesnych warunkach bardzo skuteczną, zwłaszcza w wypadkach walk małżeńskich. Oto np. Jakób Adamiec skarży zięcia Mateusza Apostoła o katowanie żony. Sąd, «mając względy na spokojność małżeństwa», nie stosuje kary, tylko nakazuje winnemu przeproszenie, ale «bierze w protekcję» żonę, grożąc, że gdyby mąż dalej ją katował, «podpadać będzie trzydniowej robocie około publicznej drogi w kajdanach», a gdyby i to nie pomogło, «sąd obmyśli inne ukaranie dla niego». Gdy mąż wiarołomny dopuszcza się okrucieństwa względem żony, sąd każe mu porzucić kochankę.

Przeciwko jurysdykcji patrymonjalnej bronili się najdłużej i najwytrwalej poddani dóbr monarszych, którzy pomimo nadania tej władzy dzierżawcom i starostom, pomimo wielu i mocnych zapor, nie schodzili z drogi odwoływania się do króla lub jego zastępców, gdzie nieraz zdobywali wyrok sprawiedliwy. Specjalną zaś instytucją opiekuńczą dla nich były sądy referendarskie[1]). Wyodrębniły się one, jako osobny wydział z sądów zadwornych a jako samodzielna instytucja ustaliły się za Zygmunta Augusta. Działalność ich obejmowała głównie te starostwa, w których leżały

[1]) Wyczerpujące rozprawy, z których tu korzystamy, poświęcił im I. Baranowski («Sądy referendarskie». *Przegl. hist.* Warszawa 1909 i *Księgi referendarskie*, I 1582—1602, Warszawa 1910). W Archiwum Głównem znajduje się 80 kilka ksiąg tych wyroków, przychylnych i nieprzychylnych dla chłopów. «A o to, że się do nas (sądu królewskiego) uciekli, karania żadnego nie mają odnosić». Lub też: «Gdzieby poddani przeznaczeni temu wszystkiemu upornie dosyć nie uczynili a przeciwko staroście się buntowali, będzie je wolno staroście karać, jak będzie najlepiej rozumiał».

dobra Jagiellońskie; ich chłopi bowiem mieli tradycyjne zaufanie do sądów, odbywanych w obecności lub w imieniu króla. Nie odstraszała ich ani przewlekłość procedury, wymagającej kilkakrotnych podróży do Warszawy, ani zemsta starostów. Na te podróże otrzymywali oni g l e j t y — listy bezpieczeństwa, które ich jednak wcale nie zabezpieczały od zemsty. Ileż razy po powrocie osadzani byli w więzieniu, zakuwani w kajdany i prześladowaniem doprowadzani do nędzy. «Gdy przyszedł termin sądowy, chłop, zaledwie wyszedł z zamknięcia, ze spuchniętemi jeszcze od kajdan rękami, spieszył do Warszawy i do swych skarg dawniejszych dodawał nowe na niesprawiedliwe katusze».

Sądy referendarskie nie miały stałych terminów i miejsc, odbywały się tam, gdzie przebywał król. Oprócz referendarza zasiadał w nich pisarz, biegły w prawie i kaligrafji oraz asesorowie sądów zadwornych. Wytaczali proces sami włościanie lub *instygatorowie*. W pierwszym wypadku sąd nakazywał sprawdzenie pretensji urzędom wiejskim, które już w XVI w. pomijano. Gdy zeznania stron różniły się, wysyłano komisję do zbadania sprawy na miejscu. Działały one przewlekle i stronnie. Ponieważ zawsze ich orzeczenia były kwestjonowane, wyznaczono nowe komisje, które przedłużały czas trwania procesu aż do znużenia chłopów, chociaż nie zdołały wyczerpać ich cierpliwości. Zdarzało się przytem często, że albo ojciec zastąpił się w komisji synem, albo jej członkowie nie zgodzili się, albo zjechali się w różnych miejscach, albo wcale nie przybyli z błahych powodów. Procedura sądów referendarskich była ciemna, sprzeczna, zawikłana; ich wyroki uznawały przywileje królew-

skie za zniesione przez konstytucje sejmowe, potem konstytucje — za zniesione przez lustracje i dekrety referendarskie, wreszcie opierały się na zwyczaju miejscowym lub zamiejscowym, chociażby on był przeciwny konstytucjom, przywilejom a nawet lustracjom. «Wystarczało więc, żeby jednemu dzierżawcy z okolicy udało się złamać opór chłopów i zwiększyć robocizny, a już powstawał precedens, który ułatwiał sądom referendarskim ulegalizowanie zwiększenia ciężarów. Czasami sądy te posuwają się jeszcze dalej: nie wspominają nic o zwyczajach, lecz pozwalają na zwiększenie robocizn wprost przez wzgląd na dobro folwarku starościńskiego». Ostatecznym wynikiem tej krętej sprawiedliwości było zrównanie opłat, usług, danin i robocizn kmieci w dobrach królewskich z obowiązkami ich w dobrach prywatnych. Różnicy korzystniejszego położenia swoich poddanych z gorszem a dla panów korzystniejszem położeniem obok pracujących w folwarkach szlacheckich i duchownych nie mogli znieść starostowie i dzierżawcy królewszczyzn, nie mogli zrozumieć i uznać racji narzuconego im oszczędzania i mniejszego wyzyskiwania sił roboczych. W ich przekonaniu wyglądało to tak, jak gdyby im ktoś na wyścigach końskich kazał jechać stępa, podczas gdy innym wolno było galopować.

Sądy referendarskie, jak gdyby czując swą pobłażliwość dla nadużyć starościńskich, nie objawiały również wielkiej srogości dla przestępstw chłopskich, spełnianych w służbie u panów. Unikały wyroków śmierci, wydając je wyjątkowo. Ale za to ileż nie ukarałby okrucieństw, gwałtów, morderstw, rabunków podstarościch i dzierżawców! Tak np. jeden z podstarościch kazał zwołać swych poddanych do dworu po-

jedynczo a «postronkami osiekszy i zbiwszy wypuszczał z izby, mówiąc: «Oto wam chłopi prawo!» Starosta osiecki rozstrzelał poddanego, bił i więził chłopów, którzy udawali się ze skargami do refendarjatu. W starostwie czerskiem, we wsi Wysocinie, dzierżawca Krzewski przeciążał chłopów robotami, «za szyje w powrozie do domu swego ich wodził, tam bił, kaleczył, do robót i niezwyczajnych powinności przyniewalał, na chałupy ich czeladź swoją, którzy biją i grabią, zsyłał, zimowych robocizn i powinności odprawować im nie kazał, ale je na wiosnę zachowywał, te zimowe dni pługiem odrabiać kazał, piwem niesłusznie i nienależycie zarzucał, na prawa ich i wolności następował i inne krzywdy, w prawie pospolitem opisane, przeciwko gwałtownikom praw naszych postanowione». Tego ciemięzcę, który do sądu wcale się nie stawił, skazano na 6 niedziel wieży i 60 grzywien dla szpitala. Ale on rozmaitemi zabiegami wyrok unieważnił. Wysłano nowe komisje, a tymczasem dzierżawca dalej nękał poddanych, nad którymi podczas robót stał jego oficjalista z gołą szablą. Wkońcu refendarjat przekazał sprawę staroście czerskiemu, który ją pogrzebał. Starosta łomżyński Prażmowski, zjechawszy z rajtarją do Nowogrodu, wymuszał od bartników niezwykłe daniny, zabrał im 2000 złotych, a gdy mu okazali swoje prawa i glejt, kazał ich otoczyć swym ludziom, «pokładać kolejno i bić, aż ciało od kości odpadało». Nadto polecał odbić ich skrzynkę, w której przechowywali swe prawa, niektóre podarł a niektóre zabrał. — Boski, dzierżawca stromieski, wsadził do g ą s i o r a kobietę z dzieckiem przy piersi, która z głodu umarła. Sąd referendarski uznaje zwykle słuszność skarg chłopów, którym zmniejszono ziemie a zwięk-

szono powinności lub nad którymi się znęcano, ale surowo gromić każe wszelkie ich bunty przeciwko ciemiężcom. Oto podstarości pobił chłopów tak, że niektórzy umarli. Starosta obowiązuje się «uczynić z niego sprawiedliwość, do której to sprawiedliwości uczynienia (sąd) przydaje i «deputuje» kogoś. Ale za «bunty i nieposłuszeństwa (ci sami pobici) mają być ukarani na gardle»... «Gdzieby się tego na potem — zastrzega wyrok — który z poddanych naszych *utriusque sexus* (obojej płci) ważyć miał i gwałt zawołać, aby się targać tak na sługi starosty pomienionego, jako na szlachtę skazujemy niniejszym dekretem naszym, ażeby taki na gardle był karan».

Pomimo te wszystkie gwałty, okrucieństwa, niesprawiedliwości, położenie chłopów w królewszczyznach było lepsze, niż w dobrach prywatnych, gdzie one zdarzały się częściej i nie przedostawały się do sądów publicznych. Tamci mieli jakieś dokumenty, zwykle nieuznawane, ale czasem uznawane, mieli sądy monarsze, zwykle stronne, ale czasem miłosierne, słowem mieli słomki i brzytwy, których chwytali się tonąc, ale mogli się ratować, ci nie mieli nic — tylko bezprawie i samowolę pańską.

Stosunkowo najskuteczniejszą obroną chłopów przeciw ekonomicznemu ciemiężeniu ze strony starostów, dzierżawców i oficjalistów królewszczyzn były l u s t r a c j e. Konstytucją z 1562 r. nakazano co 5 lat rewidować dobra monarsze, opisywać je i poprawiać ich warunki. Przy końcu XVI i w XVII w. lustracje te były dokonywane i zapisywane w i n w e n t a r z a c h bardzo dokładnie i szczegółowo, to też stanowią niezmiernie bogaty i dotąd jeszcze niewyczerpany materjał źródłowy do historji ziemiaństwa w Polsce.

Pięcioletni okres nie był zachowywany, a przedłużano go nieraz do dziesięciu. Przy wszelkich jednak sporach chłopi dóbr królewskich powoływali się na inwentarze tych lustracyj, chociaż one były często obalane «zwyczajem» i stanowiły wątły okop w walce, ale zawsze jakiś okop, który niekiedy oparł się atakom starościńskim [1]).

Ustawodawstwo karne dla poddanych prywatnych w XVI w. wyczerpywało się prawie zupełnie sądownictwem patrymonjalnem. Tylko w bardzo rzadkich i ciężkich przestępstwach, zwłaszcza bezpośrednio lub pośrednio dotyczących szlachty przechodziło z dworów pańskich do sądów publicznych. Za zabicie szlachcica chłop nie może się już wykupić, lecz pojmany odrazu lub później płaci głową, bo «stronie bolącej żadna dawność albo omieszkanie szkodzić nie

[1]) Dowody nielicznych zwycięstw chłopskich w zatargach ze starostami i dzierżawcami królewszczyzn znajdujemy w ogłoszonych przez Kutrzebę *Materjałach*, gdzie mieszczą się również główne powody zażaleń. Najwięcej tu jest skarg, zwróconych do Zygmunta Augusta i Henryka Walezego, bo była to pora wzmożonego ucisku poddanych. R. 1558 Zygmunt nakazuje staroście bielskiemu uwolnić z więzienia czterech wsadzonych za to, że się skarżyli królowi. R. 1569 ogranicza pańszczyznę do 2 dni w dobrach słynnej pieniaczki Ocieskiej, gdzie chłopom kazano robić «dzień w dzień bez przestanku» i to nawet w innych folwarkach. Tegoż roku zabrania dzierżawcy wymagać robocizny od poddanych, którzy płacą czynsz; znosi rozmaite uciążliwości — np. kary pieniężne za niewytropienie zająców po śladzie; nie pozwala karać skarżących się do króla, gdyż «to wolno ma być każdemu (!) poddanemu o krzywdach swych do nas się uciekać». Inaczej o tem mówił jego ojciec. R. 1574 poddani skarżą się Henrykowi, że urzędnicy starosty zmuszają ich do pracy co dzień. Za tego króla uważano, że tak «prawo pospolite uczy i statut koronny opisuje».

ma». Szlachcic, zabijający chłopa «najazdem», może być sądzony w tejże wsi, ale z wiedzą starosty, albo będzie mu wydany, a wtedy ukarany zostanie na gardle. Gdyby zaś nie był pojmany i później pozwany, zapłaci rodzinie i panu po 8 kóp groszy. Naturalnie taki szlachcic nie był nigdy pojmany i nigdy za zabicie chłopa ukarany na gardle. Szlachcic, gwałcący kmiotównę, płaci jej 8, a staroście 4 kopy [1]).

W XVI w. zabójstwo jest jeszcze sprawą i szkodą prywatną, niedochodzoną z urzędu [2]). Nawet kara śmierci jest tylko zadośćuczynieniem pretensyj pokrzywdzonego, który może się jej zrzec lub zamienić na pieniądze. Konstytucja z r. 1588 powiada: «Jeśliby komu sługa plebejusz był zabit a przyjaciół (krewnych) nie miałby wiadomych, tedy o taką głowę pan jego może czynić. A jeśliby pana nie stało, tedy potomkowie owega pana, aby mężobójstwa nie zostawały bez ukarania». Inaczej — aby opłata za występek nie przepadła.

---

[1]) Pierwszy w literaturze polskiej, o ile mi wiadomo, domagał się tego Ł. Górnicki (w *Rozmowie o elekcyey, o wolności, o prawie i obyczajach*). Do wywodu swego dołączył anegdotę. Pewien węgier rzekł, że jego koń więcej wart, niż szlachcic polski. A gdy ten się oburzył, węgier mu dowiódł: mam konia, za którego mi dawano 700 czerw. złt., a za ciebie tylko 120 grzywien, gdy cię zabiją.

[2]) «Zwód statutów Wawrzyńca z Prażmowa» z r. 1531 u W. Maciejowskiego w *Hist. praw. słow., VI.* Konstytucja, wydana o rok później od tego zwodu, mówi: Plebejusz, zabijający szlachcica lub raniący go ciężko, podlega karze śmierci; jeśli raniony nie umrze — kara pieniężna. Szlachcic przytem winien dowieść, że nie dał powodu (*Vol. leg.*, I, nr. 502). Według Helcla (*Star. pr. pols. pom.* 1874) za głowę chłopa od r. 1581 płacono 30 grz., od 1613 — 100 grz. (około 1100 zł.), w końcu XVIII w. — 150 grz.

Ustaliło się w naszej historjografji mniemanie, że szlachta polska nie otrzymała nigdy prawa życia i śmierci nad poddanymi i że sztucznie wywiodła, jak później *liberum veto*, z niejasnej uchwały sejmowej. Rzeczywiście nie była nigdy wydana konstytucja, zawierająca takie prawo. Ale przecie gdy monarcha przelewał w przywilejach całkowitą swą władzę, to przelewał również prawo życia i śmierci, co nieraz — jak widzieliśmy — wyraźnie zaznaczał. To też szlachta korzystała lub mogła korzystać z niego na setki lat przed uchwałą konfederacji warszawskiej (1573), z której ono miało jakoby dopiero się narodzić. Do czegóż upoważniał ten akt spisany podczas pierwszego bezkrólewia i zamykający pokojem waśnie religijne? «Wszakże przez konfederację naszą — mówi on — zwierzchności żadnej nad poddanymi ich tak panów, jako świeckich, nie derogujemy (nie uwłaczamy) i posłuszeństwa żadnego przeciwko panom ich nie psujemy. I owszem, jeśliby takowa licencja gdzie była *sub pretextu religionis* (pod pozorem religji), tedy j a k z a w s z e b y ł o, będzie wolno i teraz każdemu panu poddanego swego nieposłusznego *tam in spiritualibus, quam in secularibus* (zarówno w sprawach duchownych, jak świeckich) podług rozumienia swego karać[1]). «Jak zawsze było». Więc albo prawo życia i śmierci przedtem istniało, albo uchwała wcale go nie wprowadza. Naszem zdaniem te wyrazy odpowiadały rzeczywistości i usuwały potrzebę tak spóźnionego upoważnienia panów do władzy, którą dawno posiadali[2]). Jeżeli zaś to prawo było później stosowane śmielej

[1]) *Vol. leg.* VI, s. 124.

[2]) Czacki (*Dzieła*, II, 195) przytacza z jakiejś uchwały, znajdującej się w Metryce Koronnej, taki argument, którym

i częściej, to nie skutkiem jakiejś uchwały, ale skutkiem wzmocnienia ucisku chłopów. Bez konfederacji warszawskiej, bez jej aktu, byłoby się działo to samo, co się działo [1]).

Dla ułatwienia sobie badań i uproszczenia rozwoju złożonych przemian społecznych, które w nim drobnemi i niedostrzegalnemi źródłami rozpościerają się nieraz bardzo szeroko, zanim spłyną w widzialne łożysko, wiążemy je z jakąś datą, od której one mają się poczynać. Tak się stało z konfederacją warszawską, tak również z r ę k o j e m s t w e m. Uległo ono po przyłączeniu Mazowsza do Korony kilkakrotnym ograniczeniom. «Dla zachowania dobrego sąsiedztwa» zabroniono puszczać kmieci za poręczeniem do innej ziemi księstwa mazowieckiego z powodu «szkód niemałych, które stąd bywać zwykły». Następnie zastrzeżono, ażeby jeden szlachcic ręczył najwięcej za trzech kmieci, ażeby oni nie byli puszczani ani do miast, ani do wsi nowych «na świeżym korzeniu». Konstytucja z r. 1563 zniosła rękojemstwo w województwie płockiem, a po przyjęciu przez Mazowsze praw ogólnych (1576 r.) zniknęło ono zupełnie [2]). Po-

---

starano się odeprzeć żądania posłów tego województwa: «Gdy nic nie jest cenniejszem od wolności, należy uznać za słuszne, ażeby nawet całe pospólstwo nie było jej pozbawione» *(ut etiam omnis vulgus ea libertate non frustretur)*. Pogląd w owym czasie niespodziewany.

[1]) T. Korzon (*Wewnętrzne dzieje Polski za Z. Augusta*, wyd. 2, Warszawa 1897, I, 360) twierdzi, że tylko «bardzo wykrętnym wykładem można było z tych słów uzasadnić prawo życia i śmierci». Na to nie potrzeba było żadnego, a tem mniej wykrętnego wykładu.

[2]) W. Maciejowski, *Hist. praw. słow.*, Zwód Prażmowskiego. Por. Dunina *Dawne prawo maz.* s. 63.

nieważ te daty są ustalone, możnaby je uznać za punkty zwrotne, od których zaczęło się nowo ograniczenie wolności chłopów. Tymczasem to ograniczenie dawno już istniało w praktyce, zanim weszło w ustawę. Wszechwładza pańska mogła odmawiać wypuszczenia kmiecia za poręczeniem, skoro oni nigdzie tej odmowy zaskarżyć i żadnym wyrokiem sądowym złamać jej nie mogli.

XIII.

Dogmaty szlacheckie. Ustawy przeciw zbiegłym XVI w. Supliki. Rej, Klonowicz, Modrzewski, Przyłuski, Białobrzeski, Śmiglecki, Kromer, Wolan, Skarga, Barsciusz, Górnicki. Reformacja.

Podczas gdy szlachta kulturą rzucała na epokę Jagiellonów blask, ciemiężeniem ludu rzucała na nią ponury cień. Nie widziała ona w swoich konstytucjach ani niesprawiedliwości, ani zguby kraju. Daremnie Orzechowski przepowiadał, że «tę sławną Koronę postronni sąsiedzi między się, jak psi flak roztargną» a Jan Tęczyński ostrzegał: «Pamiętajcie, że przy podobnych sejmach zginiemy wszyscy bez pohyby». Prawda, że oni mieli na myśli inne błędy i przewinienia, ale był to ten sam egoizm stanowy, który stał na straży więzienia chłopów. Szlachta ówczesna, rodząca przecież jednostki mądre i zacne, jak gdyby zdziczała i uznała wyrastające w jej duszy szpony chciwości lub jak gdyby rzeczywistością były słowa Czackiego, że od sejmu 1505 król Aleksander i Rzeczpospolita równym paraliżem zostały

ruszone. «Polska — mówi K. Hoffmann [1]) — która do połowy XV w. szła trop w trop za instytucjami Europy zachodniej, po Aleksandrze zaczęła się od niej oddalać... Kiedy gdzieindziej rozwinęły się wszystkie klasy narodu, w Polsce rozwijała się tylko rycerskość, która tracąc powoli przyczynę bytu, wobec wymogów nowej cywilizacji zamieniła się w szlachetczyznę, czyli w bezsilną rzeczpospolitą szlachecką... I to jest jedyna anomalja, która odtąd odznaczała polską formę rządów od innych zachodnich narodów Europy. Znano monarchje absolutne, znano monarchje konstytucyjne lub stanowe, znano republiki demokratyczne lub arystokratyczno-demokratyczne; rzeczypospolitej czysto szlacheckiej, panującej samowładnie nad królem i resztą narodu nigdzie nie widziano». Taką obawę o swe przywileje, taką zapamiętałość w umocnieniu ich okazuje szlachta, że pomimo wyraźnych i uroczyście uchwalanych na jej korzyść konstytucyj, ciągle aż do znudzenia wywołuje ich potwierdzenie. Są to dla niej dogmaty, które należą do świętych sakramentów i nigdy nie mogły być zmienione. «A gdzieby się przytrafiło — oświadcza Z. August w konstytucji sejmowej 1550 r. — iżby albo przez nas, albo przez kogo inszego stało się co takiego tym to prawom, statutom, daninam, przywilejom, listom, swobodam i wolnościam przeciwnego, albo iżbyśmy im derogować (uwłaczać), albo abrogować (znosić) sami przez się czym chcieli, tedy to wszystko żadnej mocy, ani ważności nie ma» [2]). Więc monarcha uniewa-

---

[1]) *Historja reform politycznych w dawnej Polsce*, Lipsk, 1867, s. 71.

[2]) Herburt.

żnia nawet swoją własną wolę, gdyby ona kiedykolwiek zwróciła się przeciwko szlachcie, która jest tak przekonana o dostojeństwie swego stanu, że zabrania mu nawet surowo kalać się rzemiosłem i handlem (naturalnie oprócz zbożowego), tak wierzy w jego sprawiedliwość, że każdemu ze swych członków przyznaje prawa organów państwowych. Gdyby który ziemianin — czytamy w *Zwodzie* Prażmowskiego [1]) — chciał osadzić kmiotka, wezwie dwóch sąsiadów, jednego jako s ę d z i e g o, drugiego jako p o d s ę d k a, przed którymi ów kmiotek może zobowiązać się. Poddani są dla swych panów istotami, stojącemi na granicy zetknięcia się ludzi ze zwierzętami. Mniemania te poparł Szymon Budy [2]) przytoczeniami z Pisma św., które według niego pozwala mieć poddanych i niewolników.

Było to zjawiskiem zupełnie naturalnem, że gdy możnowładcy polscy otrzymali na Rusi ogromne obszary żyznej ziemi rzadko lub wcale niezaludnionej, gdy powstały latifundja Potockich, Lubomirskich, Jabłonowskich, Wiśniowieckich, Czartoryskich, Branickich, Sieniawskich i in., dokąd lepszemi warunkami i większą swobodą wabiono ludność wiejską z Zachodu, otworzyło się dla niej szerokie ujście, którem przez XVI i XVII stulecia popłynęły fale wychodźców i kolonistów. Należeli do nich zbiegowie, uciekający od nędzy, ucisku i kary. Panowie dawali im dużo ziemi na długi (do 20 lat) okres, wolnej od opłat i wyższą zapomogę, zachowując sobie tylko wyszynk

---

[1]) Maciejowski, *Hist. pow. słow.* VI, s. 130.

[2]) Brückner, *Różnowiercy polscy*, Warszawa 1908, s. 163.

gorzałki [1]). Ten masowy odpływ przestraszył szlachtę i pobudził ją do uchwalania coraz nowych konstytucyj przeciwko zbiegłym, które stanowią główną treść historji chłopów polskich XVI i XVII w.

Oto jest smutna a jeszcze niezupełna lista tych prawnych pościgów i przynagleń, stanowiących szereg niechlubnych wspomnień a zarazem wyrzutów sumienia szlachty, która opamiętała się, przestała grzeszyć i wyznała swe winy — niestety, poniewczasie.

Pomijamy postanowienia monarsze już wspomniane, uchwały miejscowe i rozporządzenia drobne lub niewykonane [2]).

R. 1503. Wychodzący na roboty poza granice kraju mają być zatrzymywani, przez miesiąc zatrudnieni bezpłatnie, a potem odstawieni do właściwego miejsca.

---

[1]) W dobrach hetmańskich Potockiego s ł o b o d a (osada włościańska) była uwolniona od wszelkich opłat; od powinności przez 3 lata, następnie otrzymywała do użytku taką przestrzeń gruntu, jaką osadnik mógł zaorać, za co odrabiał 12 dni pańszczyzny na rok, tyleż szarwarków i czynsz nieprzewyższający rubla.

[2]) Bocheński (*Beitrag zur Geschichte der Gutsherrlich-Bäuerlichen Verhältnisse in Polen*, I, Kraków 1895, s. 18) twierdzi, że «pierwszy krok» w tym kierunku zrobiło na sejmiku województwo lubelskie następującą uchwałą: Ponieważ szlachta wydajność swoich dóbr podnieść może t y l k o przez pracę kmieci, należy im utrudnić możność opuszczania wsi, nadto podnieść opłatę z włóki o pół grzywny. Roku tej uchwały autor nie podaje. Uchwał miejscowych jest wiele. Porów. Bujaka «Z dziejów wsi polskiej», *Studja historyczne*, wydane ku czci Zakrzewskiego, Kraków 1908, s. 317.

Szczegóły tej kolonizacji w gruntownej pracy Bujaka *Historja osadnictwa ziem polskich*, Warszawa 1920, s. 20—25.

1506. Kmiecie zbiegli do miast mają być zwracani przez starostów lub urzędy miejskie, z wyjątkiem przebywających tam oddawna.

1507. Potwierdzono statut Olbrachta o zbiegłych do Rosji.

1510. Toż samo z dodatkiem: albo dać zastępców.

1511. Zwracać chłopów zbiegłych z powodu wojny pruskiej. Sprawy tego rodzaju należą do sądu zamkowego. Wyrok ma być wydany w pierwszym terminie. Ustawa obowiązuje przez rok.

1519. «Luźne chłopy», którzyby w ciągu 3 dni po przybyciu do miast nie zajęli się jakąś robotą lub służbą, mają być łapani, karani, do sypania wałów lub grobel używani. Wolno to uczynić również każdemu w dobrach swoich.

1523. Sprawy kmieci zbiegłych mają być rozstrzygane w sądach grodzkich lub ziemskich, wyjąwszy wsie dziedziczne.

1523. Aresztować kmiecia zbiegłego w «dobrach, gdzie się schował».

1532. Poddanych zbiegłych lub synów ich starostowie i urzędy miast mają imać i do robót służebnych zmuszać póty, póki nie odnajdą ich panowie, którym wydać ich należy za pierwsze żądanie.

1538. Zygmunt I zniósł aresztowanie kmieci i nakazał postępować według dawnych statutów.

1543. Zniesiono okup zbiegłych i nakazano wydawać ich z żonami, dziećmi i wszystkiem dobrem.

1543. Sejm uchwalił na żądanie szlachty mazowieckiej, ażeby wsie i miasta królewskie nie przyjmowały jej zbiegłych poddanych.

1563. Zniesiono rękojemstwo w województwie płockiem.

1567. Zbiegli do Prus mają być wydawani natychmiast pod karą 100 grzywien. Odmawiający wydania mają być pozywani przed wojewodę i w pierwszym ostatecznym terminie tę karę złożyć, w połowie stronie, a w połowie wojewodzie, i zbiegłego zwrócić. Wzajemnie gdyby poddany zbiegł z Prus do Polski, takąż sprawiedliwość ma czynić właściwy starosta.

1577. Zniesiono rękojemstwo w województwie mazowieckiem. Sprawy o zbiegłych mają być sądzone prawem koronnem w grodach. Obowiązek stawienia się pod karą 100 grzywien.

1578. Za przyjęcie zbiegłego sługi lub «rodzica» bez listu «wyświadczonego» (od pana) 14 grzywien. Gdyby pan takiego listu niesłusznie odmówił słudze, ten może wyjednać go od sądu ziemskiego lub grodzkiego, a «rodzic» może go otrzymać tylko od pana.

1578. Poddani zbiegli albo gwałtem wzięci, mają być odzyskiwani tylko od czasu Zyg. Augusta.

1578. Dla przyśpieszenia procedury pozwolono szlachcie województw kijowskiego, wołyńskiego, bracławskiego wnosić procesy o zbiegłych do sądu grodzkiego, zamiast ziemskiego [1]).

1578. Przedawnienie zbiegłego, które liczyło się na Wołyniu po 10 latach, a na Rusi po roku i 6 niedziel, ma być po 3 latach.

---

[1]) Ta konstytucja tak wymownie świadczy o nadzwyczajnem zabezpieczeniu interesu szlacheckiego, że część jej przytoczymy w pełniejszem brzmieniu: «W mieściech naszych wójtowie powinni stanom szlacheckim niezwłoczną sprawiedliwość czynić» pod winą na starostę tamecznego 100 grzywien, jeśliby nie ukarał sądownie wójta i nie dał pokrzywdzonemu zadośćuczynienia. «A starostowie nasi, gdzieby z imion (dóbr) naszych, tak królewskich, jako też

1581. Starosta bracławski o zbiegłych chłopów ma być pozywany według konstytucji z r. 1578.

1588. Ograniczono przesadne żądania opłaty za zbiegłych do 500 grzywien, «kładąc w to żonę i dzieci».

1588. Rozwinięto prawo polskie o zbiegłych na Litwę dozwalając poszukiwać ich w ciągu lat 10, bardziej oddalonych w ciągu lat 20, a czeladź zawsze.

1593. Wznowiono poprzednie konstytucje o zbiegłych.

1596. Obostrzając konstytucję z r. 1578 o zbiegłych sługach bez listu, zamiast 14 naznaczono 100 grzywien kary.

Dwadzieścia kilka ustaw[1]) o ściganiu zbiegłych wydano w ciągu jednego wieku! Wydano ich więcej, bo w przytoczonych brak umów szczególnych, zawartych pomiędzy ziemiami i postanowień miejscowych, które pominęliśmy, lub które dotąd kryją się w archiwach. Ale i ta lista dostatecznie ujawnia kierunek dążeń szlachty w stosunku do ludu wiejskiego.

---

swych własnych o takowe zbiegi z stanem szlacheckim byli winni, tedy wolno będzie ukrzywdzonemu o to do grodu inszego, co nabliższego... starostę pozwać. A ten sąd grodzki powinien będzie na dobrach starościńskich egzekucyę... uczynić pod straceniem urzędu swego starostwa onego». *Vol. leg.* II, 975.

[1]) *Vol. leg.* pod odpowiedniemi datami Lelewel. (*Polska, dzieje i rzeczy jej*, VIII, s. 118) nieoznaczając czasu, twierdzi, że «biskupi w lat kilkanaście rekursują o zwrot ludzi z pod ich ucisku z rozpaczy zbiegłych i w lat 20 prawie odzyskują; imiona pradziadów i prapradziadów zapisują, aby z notat urodzin i chrztu wiedzieli, który ich człowiek do ziemi przywiązany we wnukach i dalekich prawnukach ich niewolnikiem ma być».

«Od ustanowienia nieodwołalności jurysdykcji patrymonjalnej w XVI w. — powiada Lubomirski [1]) — kmiecie przekładali żale i krzywdy w suplikach. Liczne są one po archiwach ekonomicznych: i już proste niby tylko skromnem wyliczeniem krzywd będące, już wymowne i dźwięczne, niby psalmy, których podniesienia dźwięk zdaje się ująć w bolejącem słowie; już naostatek niby pisane wśród krzyków, łkań i łez, wśród agonji cierpień i nędzy, błyszczą uśmiechem szyderczym, smutnym, jak bezpowrotne żegnanie się z miłością i młodością». Nie potrzeba dowodzić, że na tę psalmową poezję nie mogli się zdobyć chłopi ówczesni, a nawet nie mogli się zdobyć na najskromniejszą skargę pisaną, bo pisać nie umieli. Ogłaszane więc w ich imieniu s u p l i k i, z których najsłynniejszą poznamy później, były to utwory inteligencji nietylko ludowego pochodzenia, ale nawet szlacheckiej. Najznakomitsze umysły «złotego wieku» naszych dziejów broniły gorąco i szczerze chłopów od ucisku i piętnowały samolubstwo szlachty.

Rej maluje swym grubym pędzlem obdzieranie chłopa z różnych stron. W *Krótkiej rozmowie między panem, wójtem a plebanem* wójt mówi o księdzu:

Wszystko chce brać, daj mu psia mać
A o Bogu nic nie słychać
.....
... nam chudym prostakom
Zewsząd cierpieć nieborakom
Zły dzwonek (księdza) a gorsza kłoda (dyby).

O t ł o c e — pracy poddanych tak się wyraża;

Sprawnie ją nazywali tłoką
Bo tam czasem i grzbiet stłuką.

[1]) *Roln. lud.* 43.

Księdzu kładzie w usta słowa:

Nie mnie ty dasz, synku — Bogu
Acz nie wiem, wie-li Bóg o tem
.....
To wiem że Żyta nie jada
Bo w stodole nieraz siada.

W *Zwierzyńcu* obnaża to samo zdzierstwo:

Zajączek jako kmiotek, iż ma kąsek mięsa,
Więc go goni, kto potka, choć nie krzyw, ni kąsa.
Także ubogi kmiotek: drapie go, co żywo,
Daj panu czynsz, paniej gęś, staroście na piwo.

S. Klonowicz, poeta upośledzonych, mówi w *Worku Judaszowym:*

...kmioteczek ubogi, ustawnie do dwora
Robi sobą i bydłem aże do wieczora,
Karmi się ustawiczną biedą i kłopotem,
Zimnem i upalaniem, łzami, dymem, potem.
Cierpi kuny, biskupy, korbacze, gąsiory,
Osoczniki, pochlebce, podatki, pobory,
I pany furyaty, opile tyrany,
Pyszne, chciwe, wszeteczne, gorsze niż pogany.

We *Flisie:*

Jak osieł chłopek nigdy bez kłopotu
Nie oschnie z potu
Wsi nie nasycą pana choć jednego
Tak wszystko ginie, co użną poddani
Jak by w otchłani.

W *Victoria deorum:*

«Zawsze w nędzy, dręczony kmieć wzdycha, drży, łaknie, pragnie, męczy się, poci, znosi ciężary, dzień i noc pracuje a wszystko dla niewdzięcznego pana».

Należący do XVI w. swą działalnością pisarską Sz. Szymonowicz w *Sielankach*, wydanych na początku XVII w. z wielkiem współczuciem przedstawia smutne położenie chłopów pańszczyźnianych. W dia-

logowanej sielance «Żeńcy» mówi jedna z dziewcząt pracujących.

Oluchna:

Szczęście twoje, że odszedł starosta na stronę,
Wzięłabyś była pewnie na buty czerwone (po nogach)
Albo na grzbiet upstrzony za to winszowanie.
Słyszysz, jakie Maruszce daje tam śniadanie?
A słaba jest nieboga: dziś trzeci dzień wstała
Z choroby, a przedsię ją na żniwa wygnała
Niebaczna gospodyni..
Patrz, jak ją katuje, za głowę się jęła —
Nieboga, przez łeb ją ciął, krwią się obluznęła.
Podobno mu coś rzekła...
Żart pański stoi za gniew i w gniew się obraca,
Ty go słówkiem a on cię korbaczem namaca.

Szczere współczucie dla chłopów i niechęć dla szlachty znajdujemy u prozaików. A. F. Modrzewski w dziele *O poprawie Rzeczypospolitej* gromi opłacanie pieniędzmi zabójstwa chłopa i domaga się jednakiej kary dla wszystkich. Przeciwko szlachectwu z urodzenia przytacza zdanie Vivesa: «gardzić kim dlatego, że się nie urodził szlachcicem, jestto milczkiem strofować Boga, sprawcę rodzenia». Gdy hetman Jan Tarnowski — opowiada Modrzewski — jechał do Włoch przez Bawarję, wstąpił na odpoczynek do pewnego szlachcica, który, ponieważ jego żona rodziła, ofiarował mu mieszkanie u swego kmiecia, którego, «zdjąwszy czapkę», o to poprosił. Towarzyszący hetmanowi szlachcice polscy, widząc to, «gniewali się i szemrali, powiadając to być rzeczą niesłuszną, aby kmieć miał być tak od pana w uczciwości mian, abo proszon, któryby raczej miał być z domu wyrzucon, jeśliby czego panu, gdyby mu rozkazywał, odmówił». Wtedy Tarnowski przypomniał

o rozmaitych ciężarach, wkładanych ciągle na kmieci polskich, a pochwaliwszy szlachcica bawarskiego, rzekł: «nie inaczej mają być rozumiani kmiecie, gdy powinności swej zadośćuczynią, jedno jako sąsiedzi».

Dziwną wydaje się Modrzewskiemu pretensja panów, którzy «chcą, aby im wolno było, kiedy im się spodoba, odjąć kmieciowi rolę, a tego nie chcą, żeby też kmieciowi wolno było, gdy mu się spodoba, puścić rolę a iść z niej precz».

K. Warszewicki w *De optimo statu libertatis* pisze ze zgrozą: «Spojrzyj na nieznośny ucisk rolników i codzienne drapiestwo, które od panów znoszą. Żyją w ostatniem ubóstwie i nędzy, bez sądu, bez prawa i — co śmiało przydać mogę — bez króla, a czasem i bez religji, gdyż jako bydlęta nawet w święte dni w niektórych miejscach do pracy bywają zmuszani. A w tych wszystkich niegodziwościach u samego króla nie śmią prosić obrony od ciemięstwa swych panów». I dodaje głęboką uwagę: «Nikt nie mógłby się nazywać istotnie panem, kogoby nie dźwigali pracą i czynszem chłopi i rolnicy» [1]).

J. Przyłuski w swym Zbiorze Praw *(Statutorum Collectio)* dowodzi, że «rolnicy są podporą i jak gdyby ekonomami wszystkich stanów Rzeczypospoli-

---

[1]) «*nec quisquam dominus vere appelletur, qui colonorum et agricolarum operis et censu non sustenteur*». Wyd. 1598, s. 35. Leon Sapieha, wojewoda wileński i hetman w. lit. mawiał do swoich administratorów: «U was chłop chłopem, a u mnie wielmożnym, jaśnie wielmożnym; bo kiedy ja chłopa mieć nie będę, pewnie jaśnie wielmożnym nie będę» (Niesiecki).

[2]) Przytacza bezimienny (ks. D. Polichowski) w swej *Odpowiedzi na pytanie*, którą poniżej poznamy.

tej», której wiele na tem zależeć powinno, aby nikt ich poddaństwa nie nadużywał». Radzi więc okazywać im życzliwość, umiarkować pańszczyznę, oddać grunty na wykup, a to zapobiegnie ucieczkom.

M. Białobrzeski, biskup kamieniecki, w swych kazaniach rzucał gromy na «wilków, okrutników, tyranów, którzy za mało ważąc Pana Boga i owieczki Jego, ludzi sobie poddanych nieznośnemi brzemiony obciążają, o lada małą przyczynę ludzi tracą, obciążając robotami ustawicznemi i chleb ich przez łupiestwo wydzierając... dręczą tych niewolników jak Farao żydy dręczył».

M. Śmiglecki, jezuita, żyjący za Zygmunta III, wydał w Wilnie (1596) książkę *O lichwie, wyderkach, czynszach* itd. Według niego «poddany może mieć swoje własne, czego mu pan ani za żywota, ani po śmierci odjąć nie może». Nie bacząc na to panowie, wyrządzają srogą krzywdę poddanym, którzy są takimi «tylko względem tego, co od pana wzięli». Powstaje ostro przeciwko podwodom, które rzeczywiście należały do większych uciemiężeń chłopa. «Gdzie jedno pan każe, by i za sto mil i dalej, a to nie raz w rok, ale *toties quoties*, ile się panu zabaży, a to wszystko strawą i kosztem swoim; i bywa często, że takiemi drogami nieznośnemi i tę trochę ubóstwa, co mają, tracić muszą. Tego nie można inaczej nazwać, jedno okrucieństwem wielkiem, o które do strasznego sądu boskiego apelacja. Bo nigdy ta rola nędzna nie stoi za to, czego się niebożątka w tak ciężkich chwilach i niezmiernych drogach nacierpią. Tu też należą one podatki niezwyczajne, kiedy poddani muszą się panu składać na worek na drogę i tym podobne pańskie potrzeby... Tak się wyciągnęli chłopi w tych po-

powinnościach, że nic o przydawaniu, ale raczej o ujmowaniu ich należałoby mówić»[1]).

O też same nadużycia oskarża szlachtę Marcin Kromer w swej *Kronice*[2]). «Z niedbalstwem i pobłażaniem pierwszych jeszcze książąt — pisze on — niecnotliwy a prawie pogański obyczaj między pany, szlachtę i rycerstwo wdarł się był, że w drogę jadący, kiedy i kędykolwiek podobało się im, urodzaje i sianożęcie rolnikom wypasywali, a nie rzekąc paszę, lecz stację wszelakiej żywności składać im nakazywali, albo więc sami do gumien, spichlerzów, śpiżarń włamawszy się, przez gwałt wszelaką spiżę zabierali. Na czem nie dosyć jeszcze mając, ostatki, których zabrać nie mogli, z niecnoty rozrzucali, deptali, palili, i, jak mogąc, w niwecz psowali; bydło z paszy, konie ze stajen zabierali, z wozów i pługów wyprzągali i do swej potrzeby używali, które potem zrobione (zmęczone) albo wynędznione odsyłali, a kiedy się podobało, tedy sobie przywłaszczywszy, na swą potrzebę zużywali. A chociaż postępki takie dosyć niecnotliwe, niesprawiedliwe, okrutne były, chociaż ludzie ubogie nieznośnie cisnęły, a wszakże iż dawnym zwyczajem zastarzałe będąc, prawem niejako wspierały się i życzliwością potężniejszych, którym korzyść przynosiły, przetoż trudno bardzo odcinać było»[3]).

A. Wolan w dziele *De libertate politica* (Kraków 1592), przetłumaczonem w r. 1606 p. t. *O wolności Rzeczypospolitej albo szlacheckiej* (1606) przy-

[1]) *Odpowiedź*, 37.

[2]) Przekład Błażowskiego, 2 wyd. Sanok 1857, s. 145.

[3]) Przekład s. 21.

tacza przykłady z innych narodów, w których samowola nad ludem jest prawie okiełznana. «Ale nasz naród tak na swą wolę żadnego jarzma włożyć nie dopuszcza, że nietylko przez odjęcie majętności, ale ani przez zabójstwo uczynione, żadne prawo nie idzie poddanemu przeciwko panu... Żałosna zaprawdę jest rzecz, że narodowi naszemu, chociaż dosyć ludzkiemu, jednak tak nieludzkie prawa się podobają, że tak długo na tak niesprawiedliwe ustawy ludzie przez szpary patrzają, chociaż zdrowy rozumu rozsądek temu wszystkiemu się sprzeciwia. Niechby było na tem dosyć, aby stanem i posługami, robotami i powinnościami ludzie w Rzeczypospolitej między sobą byli rozdzieleni, aby każdy, co jemu przyzwoito jest, czynił, a cudzego urzędu, sobie nieprzystojnego na się nie brał, aby sprawiedliwość — jak ją Łacinnicy zowią — *geometrica* albo *distributiva* była zachowana... Bo w którejkolwiek rzeczypospolitej wszystkim obywatelom jednoż prawo i uznanie służy, ci sami słusznie mogą być nazwani wolnymi. Ale jak inni mają nad inszymi niejakie przodkowanie, że nie bojąc się żadnej grozy, ani prawa, podlejszych ukrzywdzić i uciążyć mogą, oni słusznie pany, a ci niewolnicy nazywani być powinni». Autor nie chce odejmować przywilejów szlachcie, ale «żeby więcej prawa i mocy w uniżaniu innych w wolności mieli, niżby komu innemu nad sobą mieć dopuszczali, tego żadne prawo, ani żadna słuszność nie pozwala i jako rzeczą nieprzystojną bardzo się brzydzi».

P. Skarga, który może nie lepiej widział, ale mocniej odczuwał i wyrażał znaki choroby na ciele swego narodu, który przepowiadał, że «Polska upadnie i wszystkich potłucze», że jej dzieci staną się «nędzny-

mi wszędzie wyszydzanymi wygańcami, ubogimi włóczęgami», on, który wszystkim swoim grotom kaznodziejskim nadawał blask i siłę piorunów, cisnął je również w szlachtę za chłopów. «Dotknąćby i onego złego prawa, którem kmiecie i wolne ludki Polski i wierne chrześcijany, poddane ubogie niewolnikami czynią, jakoby *mancipia* kupieni albo na wojnie sprawiedliwej pojmani byli i czynią z nimi drudzy, co chcą, na majętności i na zdrowiu i gardle, żadnej im obrony i forum żadnego o krzywdy ich... Jeśli nie kupieni, ani pojmańcy, jeśli Polacy tejże krwie, nie Turcy, ani Tatarzy, jeśli chrześcijanie, czemuż w tej niewolej stękają?... Na twojej rolej siedzi a źleć się zachowa, spędź go z swej roli, a wrodzonej i chrześcijańskiej wolności mu nie bierz i nad jego zdrowiem i żywotem panem się najwyższym sam bez sędziego nie czyń. Starzy chrześcijanie, którzy za pogaństwa niewolniki kupne mieli, wszystkim wolność dawali jako braciej w Chrystusie, gdy się świętym chrztem z niewolej djabelskiej wyzwolili, a my wierne i święte chrześcijany, Polaki tegoż narodu, którzy nigdy niewolnikami nie byli, bez żadnego prawa mocą zniewalamy i jako okupione bydło, gdy dla swej nędze uciekać muszą, pozywamy, i gdy żywności swej indzie ubodzy i znędzeni szukają, okup na nich, jak Turcy na więźnie wyciągamy»[1]).

«O, co się łupiestwa nazbierało między ludźmi a zwłaszcza pany! — woła w innem piśmie. — Jakie poddanych ubogich i kmieci obłupienie, jakie uciski wszędzie!... O jako jest wiele w tym królestwie poddanych ubogich, na które królowie złym niektórym

---

[1]) *Kazania Sejmowe*, wyd. I. Chrzanowskiego, Warszawa 1912 s. 359. Ustęp ten Skarga wstawił dopiero w 3 wydaniu.

ludziom i krwie żarłokom, tyrańskiego i łakomego serca wilkom, dożywocie, nie wiedząc, aby tacy być mieli, zapisali. Którzy uciążeni, umęczeni od nich, śmierci tylko złych onych urzędników czekają. A ledwie jest inne lekarstwo na ich wybawienie dla trudnej sprawiedliwości okrom samej śmierci... Grzechy te i opresye tyrańskie wołają do Pana Boga, a bez pomsty być nie może, która się na wszystko królestwo obali».

«A o żydach co mówić?» — prawi w innem kazaniu — które łakomstwo pańskie i na swoje ubogie domowniki niemiłosierne wsadzają jako jadowite wilki na owce... Wstydzą się niektórzy jawnie łupić i odzierać poddane swoje i wolą tajemnie przez żydy, których jest wrodzona na chrześcijany nienawiść... O Judaszowie, co tak Chrystusa w członkach Jego przedajecie, zyski i arendy wasze i pieniądze żydowskie w szubienicę piekielną obrócą się wam i tu na świecie pożytku z nich mieć nie będziecie»[1]).

Ks. Fryd. Barsciusz, który jako kapelan wojskowy poległ pod Smoleńskiem, napisał przed śmiercią

[1]) *Kazania*, po Świątkach, na dzień św. Bartłomieja i in. T. Czacki ze zwykłą sobie urywkowością wspomina o dziele L. Coxusa *De homicidiis plebeiorum* (1511), w którem autor żądał równej kary za zabójstwo chłopa i szlachcica. Twierdzi dalej, że w bibljotece włoskiej Barberinich znajduje się «użalenie czynione na biskupów przez całe duchowieństwo polskiej hierarchji, że z chłopami gorzej postępują, jak szlachta w dobrach dziedzicznych». Ta skarga «całego duchowieństwa polskiego» na biskupów wydaje się wątpliwą. Wreszcie powiada, że w bardzo dziś rzadkiej a w Bolonji wydanej książce *Polonia* Krasiński, kantor krakowski, przedstawiając H. Walezyuszowi stan Polski mówi, iż «są takie poczwary niektórzy panowie, którzy chłopom odejmują życie przeciw wszelkim boskim i ludzkim prawom». (*Dzieła II*, 203—4).

do Skargi: «Jest u nas uciśnienie poddanych wielkie i złupienie». Pod wpływem tych słów wielki kaznodzieja ułożył swoje «Wzywanie do pokuty obywatelów Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego» (Kraków, 1610), gdzie mówi: «Owo prawo na kmiotki, aby byli w niewoli u panów, a pan mógł go (ich) ze wszystkiego obłupić i zabić, żadnemu się urzędowi o to nie sprawując, jakiej jest niesprawiedliwości pełne, wszystek się świat dziwować może. Ludzie są tegoż języka i rodzaju, co panowie, nie pojmani na wojnie, ani kupieni, ale do roboty tylo i ról najęci z tą zmową: moja rola a twoja robota, rób sobie i mnie... Lecz niezbożnik mówi: wolno mi cię jako kupionego i pojmanego sąsiada pozywać (?), wolno mi cię i zabić bez karania żadnego. O, prawo jakoś dobre! Tak długo ubogie katujesz, uciskasz i gniew boży na wszystko królestwo wznosisz».

Z tych głosów życzliwych, obronnych, gorących a nieraz serdecznych nie należy wnosić, ażeby pisarze XVI w. chcieli postawić na jednym, czysto ludzkim poziomie chłopów i szlachtę. Bynajmniej, oni tylko żądali dla nich większej sprawiedliwości, łagodności, opieki. «Wszyscy oni — mówi I. Chrzanowski — obstają za tem, że się różnice społeczne ostać powinny, że nierówność praw politycznych jest nietylko niezbędnym warunkiem pomyślności państwa i społeczeństwa, ale co więcej, ustanowieniem bożem. Uczyli tego zarówno pisarze katoliccy, jak protestanccy i kalwińscy, powołując się to na Arystotelesa, który usprawiedliwiał niewolnictwo, to na Platona, który przesunięcie granic między stanami poczytywał za największe niebezpieczeństwo dla państwa, to na Cycerona, który dowodził, że równość praw politycznych

jest szkodliwem urojeniem; przybiegł na pomoc św. Augustyn ze swą nauką o niewolnictwie jako karze bożej za grzech i ze swem wymaganiem od niewolników heroicznej cnoty służenia panom z weselem i dobrą wolą, oraz św. Tomasz ze swą nauką na Arystotelesie opartą, że niewolnictwo nie jest wprawdzie sprawiedliwością absolutną, ale jest sprawiedliwością względną»[1]).

Od pionu opinji znakomitych pisarzy XVI wieku odchyliło się tylko paru pisarzów. Ł. Górnicki, którego twierdzenia i wywody uznać można za typowe oświeconej warstwy szlacheckiej, w *Rozmowie Polaka z Włochem* tak każe mówić Polakowi: «Plebs u nas nie zażywa wolności, ale jej też chłopstwu nie potrzeba, bo wolność byłaby ku ich (jego) skazie. Kto duszy swej używać nie umie, temu lepiej, żeby jej nie miał, a był umarłym, niż żywym, a jeśli tego potrzeba, iżby taki człowiek był żyw, tedy lepiej, żeby był niewolnikiem, niż wolnym człowiekiem». Górnicki skądinąd należał do światlejszych umysłów swego czasu i widział te wady w ustroju Rzeczypospolitej, których inni nie dostrzegali. Jednakże na uznanie braterstwa chłopa z szlachcicem zdobyć się nie mógł. Gdy Włoch zaleca przy zabójstwach brać głowę za głowę zamiast okupu, Polak mu odpowiada: «Byś ty miał rozum Salomonów, tedy ja tobie tego nie pozwolę, żeby to dobrze u nas być miało: głowa za głowę a zwłaszcza żeśmy nie wszyscy jednacy — ina chłop a ina szlachcic». Dla niego szlachcic jest czemś wysoko wzniesionem ponad pospólstwo: «Jużbyśmy naszej wolności zadzwonić ku pogrzebowi mo-

[1]) *P. Skarga*, 114.

gli, gdyby szlachcica pojmać było wolno (więzić bez sądu)».

Stanisław Orzechowski, który był głową bardzo zmąconą, pomimo radykalizmu w innych sprawach, twierdził, że «tylko król z radą i rycerstwo stanowią naród, zaś oracze, rzemieślnicy, kupcy nie są istotne części członków Politici Królestwa Polskiego, bo wolnymi nigdzie nie są».

We Francji w Niemczech, w Węgrzech, Czechach ruch ludowy łączył się ściśle z ruchem religijnym, wyzwalanie umysłów z pod władzy kleru odbywało się na tem samem podłożu, co wyzwalanie ludu z pod władzy panów. Tymczasem przez Polskę nigdy silny prąd buntu religijnego nie przebiegał; wogóle był to kraj, którego poza wojnami domowemi na gruncie partyjno-politycznym nigdy nie nawiedziła żadna wielka burza wewnętrzna. «Słomiany ogień, rozdmuchany na chwilę do potwornych rozmiarów — powiada A. Brückner[1]) — oto polska reformacja, od pierwszego dnia chorująca na brak ludzi i środków... Ci sami magnaci, których stać było na setki tysięcy, aby np. jakiegoś awanturnika zbrojnie do Włoch wprowadzać, nie mieli w r. 1560 dla reformacji ani grosza, chociaż bez skrupułów dobra kościelne zabierali... jedyny Radziwiłł na Litwie stanowił zaszczytny wyjątek — nie można też w całej ówczesnej Polsce nikogo przeciwstawić, nikogo z nim porównać... Wiecznie chwiejny Zygmunt August może uchodzić za typ większości polskich protestantów: starczy, że ks. biskup uchwyci za cugle woźniki królewskie, aby króla do katolickiego kościoła nawrócić; wobec byle ener-

[1]) *Różnowiercy polscy*, s. 8.

giczniejszego ruchu protestantyzm polski zaraz mięknie... Gdyby reformacja i po innych krajach tylko takich znalazła była zwolenników, jak w Polsce, nigdzieby i roku nie była przetrwała». Nie należy jednak przeceniać wpływu, jaki wkorzeniona mocniej w grunt polski reformacja mogłaby wywrzeć na położenie chłopów. Wiadomo, że Luter zachował się względem nich wrogo; widzieliśmy, że w konfederacji warszawskiej 1573 protestanci przyłożyli rękę do zupełnego ujarzmienia poddanych; takie zaś uchwały synodów, jak poznańska 1560 roku, zalecająca panom żądanie tylko 3 dni pańszczyzny tygodniowo lub podobna krakowska z tego samego roku, w którym zawarta została nieszczęsna umowa konferencji warszawskiej, nie świadczą o głębokiem demokratyzmie reformacji polskiej. Wyjątek stanowili tylko arjanie, najszlachetniejsza i dlatego najbardziej prześladowana jej sekta.

Dlaczegoż jednak reformacja pozostała tylko «wiarą szlachecką, kaprysem pańskim, cząsteczką złotej wolności, t. j. anarchji», dlaczego nie przeszła do ludu? Zapytany o to pewien chłop odpowiedział: «Azaż się nam czego chce w tej niewoli? Nie mamyż my czasu i o Bodze myśleć. Najdą panowie i w niedzielę czem nas zabawić. Już nas z tej ciężkiej niewoli ani Bóg, ani djabeł nie wybawi. W gorszem-eśmy u państwa poważaniu, niż bydło. Psią krwią nas nazywają, a jeszcze bardziej swoje psy, niż nas, poważają»[1]). Odpowiedź ta nie rozwiązuje zagadki. Widzieliśmy, że w epoce reformacji objęte jej kręgiem chłopstwo europejskie nie było wcale szczę-

[1]) W. Sobieski, *Nienawiść wyznaniowa tłumów za Zygmunta III*, Warszawa 1902, s. 80.

śliwszem od polskiego. Niema tak srogiej niedoli, w którejby człowiek zdolny do buntu nie znalazł czasu myśleć o nim. Przyczyna zatem musi spoczywać gdzie indziej. Tkwi zaś ona z jednej strony w kornej, łagodnej, niepodatnej do rewolucjonizowania naturze chłopa polskiego, z drugiej — w rozdrobnieniu narodu na małe, niezależne organizacje społeczne. W Polsce nie było żadnej wielkiej, spojonej masy ludowej, były tylko większe lub mniejsze gromady poddanych, nie pozostające w żadnym z sobą związku. Najsilniejszy prąd nie mógł przebiec przez te odosobnione zbiorowiska, jak gdyby zamknięte w wysokich murach i głębokich rowach. Gdyby można było zebrać chłopów z całej Polski i zapytać ich, czego pragną, każdy z nich objawiłby tylko życzenia w granicach swego stosunku do pana — innemi słowy — w granicach swego p a ń s t w a. O jakichś prawach dla wszystkiego ludu Rzeczypospolitej z pewnością żaden z nich nie myślał.

Panom złym można w każdym okresie historji chłopskiej przeciwstawić dobrych. Można przytoczyć kanclerza Ocieskiego, który zajmował się krzywdami kmieci, biskupa Karnkowskiego, który zniósł wiele darmoch i powinności, podkomorzego Bobola, przezwanego «ojcem poddanych», hetmana Tarnowskiego. Ale w określeniu kolorytu moralnego epoki dziejowej chodzi nie o to, czy jakaś jasna barwa istniała, ale oto, w jakim ona była stosunku do innych ciemnych.

XIV.

Rozrost egoizmu szlacheckiego w XVII w. Napuszona i czcza frazeologja. Niszczenie dobytku chłopskiego. Rozwój folwarków. Łamanie praw, umów i zwyczajów. Podnoszenie pańszczyzny. Handel poddanymi. Działalność sądów patrymonjalnych. Kodeksy prywatne.

Epoka Jagiellonów zgasiła wszystkie światła w chatach chłopskich, ale rzucała na nie przynajmniej jasność od świateł dworów. Tymczasem okres następny pogrążył chaty i dwory w gęstej ciemności. Wszelka siła duchowa, nawet częściowo ujemna, jest twórczą, dopóki znajduje się w stanie natężenia. Szlachta polska XVI w. była w stosunku do ludu samolubną, niesprawiedliwą, krótkowzroczną, ale żył i działał w niej czasem genjusz, czasem tylko wielki rozmach, który objawił się bohaterstwem, mądrością i kulturą. Tymczasem w następnem stuleciu zdradza ona osłabienie energji, przytępienie rozumu, spadek wysokich pragnień do niskich namiętności. Rozpiera się w jej duszy takie żarłoczne sobkostwo, jak gdyby chciała pochłonąć i dla swej korzyści strawić wszystko, co miało jakąkolwiek wartość i mogło służyć pożytkowi ogólnemu. Jeden z cudzoziemców — mówi Starowolski — przyrównał Polskę do karmnika i gdyby kto przejechał cały świat, nie znajdzie ludzi, którzyby tyle jedli i pili[1]) i tak «wielkie starania o swój brzuch

[1]) Na weselu Feliksa Potockiego z Lubomirską (1781 r.) zjedzono w dzień mięsny 60 wołów, 300 cieląt, 500 baranów, 6000 kapłonów, 8000 kur, 3000 kurcząt, 1500 indyków, 500 gęsi, 30 wieprzów, 300 zajęcy, 55 sarn, 4 dziki, 2000 jarząbków, 1000 kuropatw, 100 gęsi dzikich, 800 kaczek, 3000 rozmaitej zwierzyny, 100 połciów słoniny, 300 kop jaj,

czynili». Ł. Opaliński zaś mawiał: «W Polsce familia Sobków nigdy nie wyginie, ale zato o Skarbków i Wieszków trudno». «Możnowładztwo — mówi Bujak [1]) — traktuje państwo, jego zasoby i organizację, podobnie jak chłopi nieoświeceni wspólne pastwisko gminne: chce użytkować najwięcej a nie robić żadnych nakładów. Możni zagrabiali królewszczyzny, z których płacili śmieszną kwotę 225,290,000 złp. rocznie, brali sól suchedniową po cenach niższych od kosztów produkcji, nie płacili prawie podatków i ceł, brali przy każdej sposobności sute wynagrodzenia ze skarbu za zasługi specjalne». Gdyby samolubstwo miało jakiekolwiek granice, możnaby rzec, że po skrępowaniu elekcyjnych królów najrozmaitszemi zastrzeżeniami już więcej przywilejów dla siebie szlachta zyskać nie mogła. Tymczasem ona znajdowała ciągle przedmioty do targu i nie pozostawiła monarchom nawet tyle, ile potrzeba było do zewnętrznych oznak ich majestatu. Na krótko cofnęła swe głowonogie ramiona, spotkawszy się z twardą ręką Batorego, który «nie chciał być królem malowanym», ale po jego śmierci zaraz je znowu wyciągnęła. Nie zastanawiała się nawet na chwilę nad pytaniem: czy po zagarnięciu tylu przywilejów przez jedną warstwę narodu może on istnieć jako państwo? Gdyby nie potrzeba odpierania najazdów, zapomniałaby ona może, jak się wyciąga miecz z pochwy, a gdy go wreszcie dobyła, to zwykle poto, ażeby go oddać zwycięskiemu wrogowi.

---

74 fasek masła, 60 szynek itd. a wina i piwa wypito w odpowiednim stosunku (F. Dmochowski, *Dawne obyczaje i zwyczaje*, 1860 r., A. Jelski, *Zarys obyczajów szlachty*, Kraków 1897, I 244).

[1]) *Studja historyczne i społeczne*, Lwów 1924, s. 122.

W tych nieszczęśliwych wojnach rzesza niezliczonych państewek szlacheckich, zwana Rzecząpospolitą polską, nie występuje i nie działa w jednym kierunku, lecz rozbija się i dąży w rozbieżnych, często całkiem przeciwnych. Wszystkie ważniejsze rządy obce mają w niej swoich zwolenników, rzec można — poddanych, którzy im wysługują się płatnie i bezpłatnie. Bo szlachta ówczesna poza swoim egoizmem nie ma żadnych zasad politycznych; czy obraduje w sejmie, czy dowiaduje się o wtargnięciu nieprzyjaciela do kraju, zawsze myśli tylko o tem, gdzie i jaką wyłowić dla siebie korzyść. Pomijając znakomite wyjątki, dawny ogień miłości ojczyzny wypalił się w zimnych sercach, została po nim swędna, pusta, napuszona frazeologja sztucznego patrjotyzmu, który brak uczucia zastępował w mowie i piśmie niezdarną i szpetną inkrustacją łaciny. Dość przeczytać jakąkolwiek mowę publiczną, list, nawet toast z owego czasu, ażeby nabrać wyobrażenia o tej karykaturalnej czułości, pod którą kryła się oschłość, o tem nadzwyczajnem ukochaniu ojczyzny, pod którem kryła się zupełna dla niej obojętność, o tej służalczej uniżoności, pod którą kryła się rozdęta pycha. Ile razy przez usta tej ciągle deklamującej szlachty przewędrować musieli rozmaici Scypioni, Katoni, Arystydesi, ludzie i bogowie starożytni, wywlekani z grobu dla przyozdobienia najbłahszej mowy! Ileż wyrazów łacińskich musiało niepotrzebnie zastąpić najzwyklejsze polskie dla nadania pozornej siły słabym myślom! Jezuityzm, który owładnął wychowaniem młodzieży, zakaził umysły fanatyzmem religijnym, godnym najniższych poziomów kultury. Ciszę życia narodu, ciszę cmentarną, która rozpościera martwotę jego sił twórczych, przerywał tylko

zgiełk napadów wojennych. W tych napadach i odparciach cierpiał przedewszystkiem chłop, którego grabili obcy i swoi. Zabierano mu — jak to już czytaliśmy u Kromera — nietylko to, co było potrzebne do wyżywienia wojska, ale wszystko, co ręka pochwycić mogła. «Rabunki te — mówi Rutkowski[1]) — często połączone były z bezmyślnem niszczeniem dobytku włościańskiego, jak tłuczeniem mis i garnków, rozwalaniem pieców, rąbaniem i paleniem skrzyń, wyrobów bednarskich i drewnianych, części narzędzi rolniczych. Tam, gdzie po poprzednich rabunkach nie pozostało już nic wartościowego, wybuchały istne furje niszczycielskie». W literaturze XVII w. pełno narzekań i złorzeczeń na te dzikie łupiestwa. Kochowski (w *Lirykach*) piętnuje «naród jaszczurczy», dla którego placem wojennym stół, arsenałem piwnica, hetmanem Bachus, a mistrzem artylerji — kto lepiej pija». Skarga nazywa ich «szczerymi rozbójnikami». «Nie dość — mówi Starowolski (w *Reformie obyczajów*) — że tak wszystko mieszczuchowi i chłopkowi ubogiemu wybierze, że i skobla nie zostawi, ale się jeszcze nad nędznym człowiekiem pastwi, w kurek mu do rusznic palce wkręcając, bosemi nogami na węgle sadzając, witkami głowę tak zakręcając, że aż oczy na wierzch wyłażą, czego nad ubogimi ludźmi ani Turczyn, ani Tatarzyn, gdy w ziemie wpadnie, nie czyni». Jeden z dokumentów rękopiśmiennych opowiada, że w pewnej wsi podczas postoju wojska uraczono rotmistrzów sutem jadłem, łakociami i słodkiemi wódkami głównie dla «salwowania od doszczętnej grabieży wło-

[1]) *Przebudowa wsi po wojnach z połowy XVII w.* Lwów 1917, s. 13. Autor przytacza z aktów grodzkich jaskrawe fakty gwałtów żołnierskich.

ści mizernej, i tak już złupionej i pognębionej; bo jak świat stanął, tedy podobno gorszego ucisku, zdzierstwa, opresji, bicia, morderstwa, odbijania świrnów, rabowania, palenia dworów, drapiestwa na ubogich ludzi nie było». Dzięki temu pewna ilość wsi zupełnie zniknęła, a miejsca po nich zarosły krzakami. W tych zaś, które ocalały, ludność spadła w otchłań nędzy. Ponieważ egoizm ludzki nie zna żadnej litości i miary, więc panowie dla odbicia swoich strat jeszcze mocniej przycisnęli poddanych, którzy teraz potrzebowali od nich większego ratunku. A wysysali tem mocniej pracę niewolników, im uboższymi byli ich panami. Szlachcic średniego i niższego rzędu, pomimo że się obwieszał szychami dostatku, był wogóle biednym. Mieszkał w chałupie, pokrytej słomianą strzechą, różniącej się od chat chłopskich tylko niezbędnym gankiem i nazwą dworku, ubierał się na codzień w siermięgę, a na święto kontusz, na którym przypasował rzemykiem szablę. Na konwokacji warszawskiej 1587 r. «panowie Mazurowie — mówi współczesna zapiska — okazywali się dość błazeńsko, nie może być nikczemniej: mało nie wszystko na kijach było, około dwóch tysięcy, mieli niektórzy szyszaki z łubiu świerkowego, a gęste pióra na wierzchu dla swojej większej ważności»[1]). Pańszczyzna i daniny powiększyły się, a łany kmiece zmniejszyły, folwarki rosły. Robocizny doszły do 8 a nawet 16 dni w tygodniu; monopole dworu, obowiązujące chłopów do sprzedaży im i kupna od nich artykułów żywności; przymus wypicia pewnej ilości wódki i piwa oraz nabywania soli, którą pan

[1]) W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach*, Lwów, 1921, s. 96.

otrzymywał z Wieliczki po cenie zniżonej; nieprzestrzeganie żadnych stałych norm w korzystaniu z pracy poddanych; zabieranie im dowolnej ilości czasu i swobody; nadużywanie podwód do dalekiej jazdy; dźwiganie całego ciężaru podatków — wszystkie te prasy, wyciskające z sił chłopskich korzyść pańską, działały w XVII w. z rosnącem natężeniem. Wzrost pańszczyzny okazuje się wyraźnie w inwentarzach [1]). Tak zwane z a k u p i e ń s t w a (płacenie panu pewnej sumy za prawo dziedzicznego użytkowania ziemi) przestało być zabezpieczeniem niewzruszonego jej posiadania. Jeszcze w XVI w. zachowywano warunki tej umowy, ale w XVII już coraz częściej zdarzają się wypadki naruszania jej i zrywania za zwrotem okupu. Podobnie łamano prawo b l i ż s z o ś c i [2]), zapewniające krewnia-

---

[1]) Tak np. inwentarz wsi Czermno, w dobrach Skępskich z r. 1571 podaje 2 dni pracy na tydzień, a podczas żniw 3. W r. 1627 już 5 dni, wyjąwszy środy, aby poddani «we kupie na targach odprawowali». W roku 1647 od Matki Boskiej Siewnej do św. Jakóba jedna osoba przez 4 dni, a od św. Jakóba do Siewnej 2 osoby na każdy dzień. (W. Chomętowski, Muzeum *K. Świdzińskiego*, Warszawa 1876, s. 103, 192, 119).

[2]) Jeden z takich aktów XVII w.: «Stanąwszy oblicznie przed zupełnem prawem kosińskiem pracowity Stanisław Pelc z pracowitym Andrzejem Szajnarem, oba... zeznali, że Pelc sprzedał Szajnarowi imienie albo raczej rolę, kupiwszy ten plac bez budynku, dał grzywien 40 liczby monety polskiej... że Pelc, zbudowawszy się na tem imieniu, przedał to imienie albo raczej rolę i ze wszystkimi gruntami do tej roli należącymi za grzywien 80 a że się przy tem kupnie strona inna ozwała, to jest Agnieszka Mackadalfka, która miawszy bliskość do tego imienia i do tej roli, upomniała się pewnej sumy u Szajnara. Nie zbraniając się, Szajnar... dla swego pokoju dał jej grzywien 20... do której

kowi zmarłego bezpotomnie kmiecia objęcia pozostałej po nim osady oraz prawo pierwokupu, zachowujące sprzedającemu swą ojcowiznę odkupienie jej przed innymi nabywcami — te «prawa» kruszyły się w samowoli pana. Mógł on nakazać swym poddanym, zadowolonym z posiadanego kawałka ziemi, przejść na pustkę lub nieużytek, a jeśli temu się oparli, musieli złożyć sumę potrzebną na osiedlenie tam innego kmiecia. Przy sprzedażach majątkowych czeladź i poddani stoją na równi z inwentarzem: strony handlują i dzielą się niemi bez pytania ich o zgodę [1]). Przyjmując bezkrytycznie brzmienia niektórych aktów, dotyczących zmiany w posiadaniu gospodarstw kmiecych, można błędnie wnosić, że chłopi polscy jeszcze w XVII w. byli pełnymi właścicielami ziemi z prawami bliższości rodowej. Jest to — jak zaznaczyliśmy już kilkakrotnie — złudzenie, gdyż w tych układach nie chodziło o kupno-sprzedaż własności bezwzględnej, lecz tylko użytkowej.

---

to roli i ze wszystkimi sprzętami, do tej roli należącymi, tedy oddawszy sumę wzwyż pomienioną, tak Pelc jak Mackadalfka przed zupełnem prawem obie tronie kwitowali Szajnara... że się im zadosyć od niego we wszystkiem stało» («Księgi sąd. wiejs.», *Star. pr. pols. pomn.* t. XI. s. 225).

[1]) Oto przykład takiego aktu: «Stał się pewny rozdział poddanych, jak którzy pozostali po nieboszczyku Marku Gąseckim... w ten sposób, że pan Gąsecki wziął wdowę Andrzejową, Dorotę, rzeczoną Galankę i syna jej młodszego Mikołaja; do tego tenże pan Tomasz Gąsecki wziął dziewkę nieboszczyka Jakóba Krystka, rzeczoną Krystkownę. A pan Jadam Gąsecki wziął rzeczonego syna Jakóbowego Krystka, na imię Szczepana z dziatkami jego» itd. (W. Smoleński, *Szkice z dziejów szlachty mazowieckiej*, Kraków 1908, s. 55.)

Rozumiemy to dobrze, że nie mogło długo utrzymać się żadne prawo, zwyczajowe ustawowe, żaden układ, żadne zobowiązanie tam, gdzie strona, która miała korzyść i siłę je zgwałcić, była zarazem sędzią swojego bezprawia. Chłop XVII w., wyzuty z ziemi, której posiadanie zabezpieczały mu wszystkie możliwe wówczas rękojmie, do kogo miał się zwrócić ze skargą, jeśli nie był poddanym królewskim? Tylko do tego samego pana, który go krzywdził.

Poddani dóbr monarszych w zatargach ze starostami i dzierżawcami mieli jakąś ucieczkę do stronnych, przewlekłych i niedbałych sądów, referendarskich; poddani dóbr duchownych, również z wątpliwem powodzeniem, mogli się skarżyć przed sądami biskupiemi lub kapitulnemi[1]); obie te instytucje nie dawały im rękojmi sprawiedliwego wyrokowania, ale przynajmniej nie były jednocześnie stronami. Dla poddanych szlacheckich nie było władzy apelacyjnej, albo co najwyżej — mówiąc językiem nowoczesnym — «od pana źle poinformowanego do pana dobrze poinformowanego». Miał jednak poddany tego rodzaju niejaką osłonę w tym samym interesie pańskim, który go wyzyskiwał i w tej samej pompie podatkowej, która tylko jego wysysała. Gospodarstwo folwarczne potrzebowało coraz więcej taniego, ubezwłasnowolnionego i unieruchomionego robotnika; panowie zatem bardzo dbali o to, ażeby ich inwentarz ludzki, oprócz musu, trzymał się miejsca również własną ochotą. Podatki obciążały wyłącznie ziemię posiadaną przez kmieci i oznaczone były w ogólnej

[1]) Szereg skarg kapituły gnieźnieńskiej z XV—XVIII w. w «Księgach sądowych wiejskich». *Star. pr. pols.*, XI, 733—766.

sumie na całą wieś. Jeżeli więc jakakolwiek działka kmieca została opuszczona, pan musiał albo sam płacić przypadającą od niej należność, albo rozkładać ją na innych członków wsi, przeciwko czemu oni nieraz żywo protestowali. Utrwalała chłopów na ziemi szlacheckiej zwłaszcza opłata na utrzymanie wojska (h i b e r n a), którą uiszczali tylko poddani dóbr królewskich i duchownych.

Wyważone z pierwotnych podstaw, otwarte naoścież władzy pańskiej i odebrane chłopom sołtystwa-wójtostwa przestały być zupełnie instytucją ludową. Jako urzędy były organem dworskim, a jako posiadłości — przedmiotem łakomstwa szlacheckiego. W konstytucjach z lat 1607, 1620, 1647 przeznaczono wójtostwa dla ludzi zasłużonych bez wyróżnień, ale w 1662 ogłoszono posiadane przez plebejów za «przeciwne prawu i wakujące». Dozwolono wreszcie na przyszłość sprzedawać je tylko szlachcicom bez dodatku «zasłużonym». W r. 1669 postanowiono, że «wójtostw *plebeiae personae* przeciwko prawu trzymać nie mają»[1]). Szlachta śledzi, wyszukuje, gdzie się ukryły w najskromniejszych miastach te «persony», ażeby je z nich wyprzeć. «Żup arendarze, pisarze na komorach rolnych i solnych, pisarze skarbowi, faktorzy... aby ślachtą dobrą byli» — żąda sejmik radziejowski z roku 1670 «i dla większej skuteczności prawa w tym względzie obowiązującego domaga się, aby gardłem karać i konfiskatą majątku każdego nieszlachcica, któryby się ważył trzymać takie urzędy lub się o nie starał». Sejm jednak głosu tego nie usłuchał[2]).

[1]) Sochaniewicz. *Wójtostwa i sołtystwa*, s. 143—4.

[2]) *Vol. leg.*, II, 303, Pamiński, *Dzieje ziemi kujawskiej*, Warszawa 1888, s. 97.

Sądownictwo patrymonjalne ogarnęło w XVII w. wszystkie sprawy życia chłopskiego w najszerszym zakresie. Sprawy cywilne nie miały w ciasnych granicach tego życia wielkiej skali, ale karne rozciągały się od przewinień drobnych aż do gardłowych. Przyznanie się wymuszano torturami (wkręcaniem palców do kurków strzelby, wieszaniem na belce za ręce lub nogi, sypaniem węgli w zanadrze, biciem itp.) Kary wogóle były bardzo surowe. Włodarz, karbowy, za niedbalstwo, za branie pośladów, za mierzenie z czubem itp. podlega karze śmierci; za zbiegostwo w połączeniu z kradzieżą — obcięcie uszu, połowy nosa, wypalenie na czole szubienicy lub liter. Za cudzołóstwo on na ścięcie, ona na obcięcie uszu i nosa; po złagodzeniu wyroku — on na 40 plag, ona na 20, z wywołaniem ze wsi. Albo też on na karę śmierci z zamianą na 200 kijów, ona na 100 miotełek, a mąż na 50 za nietrzymanie żony w karności. Za zabicie dziecka — łamanie kołem. Za spalenie lasu przez nieostrożność — szubienica. W motywach wyroku przeciw cudzołożcy, skazanemu na 60 plag, dodano: «a że ma żonę, do skarbu grzywien 30, do kościoła 15, do cerkwi 15»[1]).

---

[1]) Lubomirski (*Rolnicza ludność*, s. 35) podaje wypisy z aktów grodzkich, gdzie zarówno postępowanie sądowe, jak winy i kary rysują się jasno. Oto przykład z 1663 r.: osądzonych do baszty zamku koniecpolskiego... na zdanie z gromady o pewne zdrade y kradziesz... Administrator kazał sądzić w obecności swoiey urzędowi koniecpolskiemu... wprzod zgromadzonych do tey sprawy willanow koniecpolskich... że zabierali wielkie poślady z zbożem, odmierzali zboże z wierzchem itd. Dekret... wynalazł ich zgubić, wprzód wydawszy na tortury a potem kazał obwiesić. Szlachetny pan Administrator dekret ten zatwierdził», ale za wstawieniem się kilku osób «wybiwszy kijami włodarza

Anna Wielopolska, kanclerzycowa koronna, ułożyła dość szczegółowy kodeks karny dla wsi Suchej (w Galicji), nie zważając zupełnie na prawa publiczne. Oto kilka przepisów. Za łowienie ryb w stawach i sadzawkach pańskich lub sąsiedzkich, za wynoszenie zboża i siana z gumien i brogów pańskich i sąsiedzkich, za kupowanie rzeczy skradzionych we dworze, za nieprzybycie podczas gwałtu — kara śmierci. Za inne przestępstwa — szkody w lesie i ogrodzie, za rozbieranie płotów, nieuczęszczanie w święta do kościoła itd. wysokie grzywny [1]).

Najpełniejszy okaz kodeksu karnego w sądownictwie patrymonjalnem znajdujemy w księdze gromadzkiej Kasińskiej, którą ogłosił B. Ulanowski. Chociaż ona zawiera przepisy i wyroki z dwóch stuleci, można ją uznać za typowy wymiar sprawiedliwości całego okresu, w którym chłop pozostawał bezwzględnie pod sądem pana. Dodajmy, że «państwo» kasińskie było własnością klasztoru. Pewna wieśniaczka za to, że mówiła o niesprawiedliwości dworu, skazana

---

y oddaliwszy *a villacione* gospodarza za rękojemstwem by nie uszedł w roley osadził».

[1]) W. Chomętowski, *Muzeum K. Świdzińskiego*, Warszawa 1876, s. 412. W tymże zbiorze mieszczą się «ustawy»: Mik. Sieniawskiego dla włościan Stynawy (1568) i Jana Kaz. Firleja Konarskiego dla wójta dóbr Gumienia i Straśniowa (1679). Charakterystyczną w tej ostatniej jest rada Firleja, dana wieśniakom, gdyby jego następcy chcieli im zwiększyć ciężary. Powinni wójt z gromadą pójść do dworu «i prosić pana, żeby im nie czynił krzywdy i gwałtu»; gdyby to nie skutkowało, powinni udać się do plebana, ażeby ten «władzą pasterską» napomniał pana i zagroził odmową rozgrzeszenia; gdyby i to nie pomogło, wtedy «każdy powinien o sobie myśleć» (411).

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

została na 6 plag i ofiarę do kościoła. Pewien mieśniak zaś za to samo — na 20 plag. Pomawianie dworu o niesłuszny wyrok groziło karą 60 plag i 30 grzywien. Grzegorz Łukaszów rzucił się z siekierą na rządcę; wtrącony do więzienia, wydobył się z niego siłą. Za to skazany został: 1) cała gromada biła go przy tej dziurze, przez którą uciekł; 2) musiał tą dziurą wleźć nazad do więzienia; 3) siedzieć w łańcuszku na szyi przez trzy tygodnie; 4) naprawić więzienie; 5) dać panu winy 10 grzywien; 6) przed kościołem stać w kunie na szyi przez cztery niedziele; 7) stojąc trzymać na szyi siekierę; 8) kościołowi dać parę podarunków i trzy kopy gontów; 9) na wiosnę zaorać rolę szpitalną, obsiać swoim owsem, zebrać i zwieść.

Szczególnie surowo karany był opór «zwierzchności». Za zniewagę słowną grzywny i trzy dni w kłodzie. Pod r. 1606 «z rozkazania wszystkich ojców (dominikanów) konwentu na wieczne czasy wpisano w księgi gromadzkie: ktoby się na urząd porwał ręką, tedy albo rękę uciąć, albo gardło».

Wydawała postanowienia i wyroki również gromada, ale tylko takie, które dla panów były korzystne lub obojętne — np. przeciw niechcącym iść zamąż lub do służby — 6 łokci przędzy do dworu i 10 plag, za picie wódki w cudzej karczmie — 12 itd.

A oto jeszcze kilka artykułów z kodeksu kasińskiego. Za samowolne opuszczenie gruntu utrata całego majątku; jeśli zaś podejrzany o to dał rękojemców i przysiągł, że nie ucieknie, a uciekł i zabrał inwentarz — kara śmierci z zamianą na grzywny. Za sprzedaż gruntu bez wiedzy pana, kara pieniężna obu stron lub plagi. Za sprzedaż bydła i sprzętów należących do roli 10 grzywien, 50 plag i więzienie aż do

czasu zwrotu. Zaniedbanie gospodarstwa, nienależyte odbywanie powinności pańszczyźnianych, sprzedawanie cudzej wódki groziło plagami, grzywnami i więzieniem. Zabójstwa karano śmiercią, ale (wyjąwszy czarownice, które palono) chętnie zamieniano na pieniądze, bo «zwierzchność» nie traciła poddanego i dostawała pieniądze. Podobnie unikano dłuższego (niż miesiąc) więzienia, ażeby nie tracić siły roboczej.

Za znieważenie matki 30 plag synowi i 6 plag ojcu za to, że źle wychował syna. Kto w święta nie bywał w kościele lub chodził do obcego — 12 plag. Tęż samą karę za pracę w niedzielę. Panowie świeccy i duchowni nie czuli się skrępowani wydanemi poprzednio dekretami i wydawali nieraz sprzeczne.

We wszystkich artykułach tego kodeksu łatwo dostrzec korzyść materjalną pana jako wyłączną miarę sprawiedliwości i zupełną jego niezależność w stanowieniu praw dla wszelkich objawów i stosunków ludzkich aż do życia i śmierci włącznie. «Gdyby nie stacje żołnierskie i hiberna — powiada Ulanowski — żaden z obywateli kasińskich nie uczułby nigdy, że poza wsią i dworem jest jeszcze coś większego, że jest Rzeczpospolita polska, państwo wielkie i potężne, ogarniające tysiące wsi i dworów»[1]).

Jest to znamiennym rysem jurysdykcji patrymonjalnej, że sprawujący ją panowie w wypadkach grożących karą śmieci, starali się stawać poniekąd poza sądem, złożonym zwykle z członków wiejskich i miejskich, a gdy zatwierdzali ich wyrok gardłowy, dla wykonania go odsyłali skazańca do sądów pu-

[1]) *Wieś polska.* Porówn. F. Bujaka *Żmiąca*, Kraków 1903, gdzie mieści się podobny system kar w wyrokach sądów patrymonjalnych.

blicznych. Czynili to chyba nie z litości, ale raczej z odrazy do uczestniczenia w tej operacji.

Prawie wszystkie świadectwa, z których czerpiemy wiadomości o położeniu chłopów w poddaństwie, zaznaczają, że daleko sroższych udręczeń doznawali oni od oficjalistów, niż od panów. W dobrach królewskich pastwili się nad nimi dzierżawcy i ich pomocnicy, w szlacheckich i duchownych — ekonomowie, włodarze i wszelkiego rodzaju dozorcy. Panowie tak samo wyręczali się zastępcami w męczeniu chłopów, jak się wyręczali w prowadzeniu ich na szubienicę. «Ni sumienia — powiąda Lelewel — ni litości, z duszą bez wzruszenia, z sercem nieczułem nie puszczał ekonom z rąk poprawczego rzemienia, siekąc zaciekle według upodobania. Jeżeli pan miał prawo życia i śmierci, ekonom posiadał żywe ciało i skórę». Pierwotnem jednak źródłem tej srogości był nastrój panów. Przelewając się w natury prostacze, mszczące się na swych podwładnych za poniewierkę swoją ze strony zwierzchników, nabierał on dzikiej siły. Ekonom, włodarz, sam bity, bił stojących pod nim. Ile razy spojrzał w górę, widział tam tylko boską pogardę dla wszystkich w dole. Brał z niej cząstkę dla siebie dla okazania jej tym, względem których również zajmował górę.

Trzeba jednak przyznać, że szlachta wyładowywała energję swego burzliwego gniewu z równą mocą na «urodzonych». Janusz Radziwiłł — jak twierdzi Jabłonowski w swym *Skrupule* — groził w sejmie posłom, opierającym się jego żądaniom, że da im po sto kijów, jeśli nie ustąpią. Pasek[1]), powaśniony

[1]) A. Kraushar, *Nowe epizody z ostatnich lat J. Ch. Paska*, Petersburg 1893, s. 118.

ze swym sąsiadem, napadł jego ludzi, idących na polowanie, związał ich, skopał i do swego domu zawiózł. Tu niejakiego Rusinowskiego (szlachcica), spoliczkowawszy rozdartym zającem, kazał mu go zjeść na surowo, od czego ten tak się rozchorował, że Pasek musiał go ratować.

XV.

Przytwierdzanie tanich robotników. Konstytucje przeciw zbiegłym. Obrona chłopów w literaturze. Opaliński, Zbylitowski, Lament, Olizarowski, Petrycy, Birkowski, Liberyusz, Bezimienni, Starowolski, Gostomski. Przysięga Jana Kazimierza.

Przez dwa stulecia XV i XVI nie uchwalono ani jednej konstytucji korzystnej dla kmieci, ale przynajmniej starano się regulować ich położenie. Tymczasem w XVII w. doprowadzono się — jak się wyraża Bandtke — do «oniemienia prawnego», to znaczy nie wydano o nich żadnego prawa, tylko przepisy o ściganiu zbiegłych poddanych[1]). Zwłaszcza ich odpływ na Ruś, dokąd ich nęcono lepszemi warunkami, nie dawał spokoju panom koronnym, bo nie pozwalał im szybko rozszerzać gospodarstw pańszczyźniano-folwarcznych. «Ścisłe przywiązanie robotnego

[1]) Ściśle mówiąc, wydano parę ograniczeń. Konstytucja z r. 1613 zabrania p l e b e j o m nosić szat jedwabnych i podszewek, futer kosztownych, oprócz lisich i innych «podlejszych» — pod karą 14 grzywien. W r. 1655 zakaz ten ponowiono i uzupełniono. Właściwie jednak dotyczył on głównie plebejów miejskich a nie wiejskich, którzy z pewnością nie sprawiali sobie ani szat jedwabnych, ani futer kosztownych.

do gleby — mówi B. Kalicki[1]) — odjęcie mu wszelkiej wolności osobistej odpowiadało najlepiej interesom i życzeniom tego gminu szlacheckiego, który zwał się republikańskim, a który dzisiaj spotyka nawet zaszczyt nazwy demokratycznego. Tymczasem magnaci, osławieni z dążności arystokratycznych, mieli wręcz przeciwne pod tym względem życzenia. Chodziło im bowiem o jak największą swobodę i wolność robotnych, chodziło im mianowicie o zniesienie ciężkiej *adscriptio glebae*. Oczywiście uczucia humanitarne i zasady filantropji grały tu rolę najmniejszą, a główną i pierwszą znowu interes osobisty. Magnatom, posiadającym rozległe dobra i szerokie pustkowia, chodziło o to, aby takowe nie leżały zupełnym odłogiem, aby je osiadali włościanie, nawet pod najkorzystniejszemi dla siebie warunkami». Więc przyjmowali chłopów zbiegłych, zwłaszcza że mogli lekceważyć wydane przeciwko sobie wyroki. J. Wiśniowiecki w jednym sądzie lwowskim miał aż 14 pozwów, a Koniecpolski 26. Wojewoda Sandomierski Firlej, ugaszczając oficerów przed wojną szwedzką, tak przemówił do kapelana: «Widzisz kapłanie tych panów tak kosztownie i wytwornie strojnych, jakby szli nie na wojnę, ale na ślubny kobierzec, skąd myślisz mają na to środki? Z łez i krwi ubogiego chłopa tak się postroili. Wierzaj mi, że gdyby anioł Pański ścisnął w dłoni te lamparty i sobole, te jedwabie i purpury, krew i łzy pokrzywdzonych strugąby z niej spłynęły[2])». Źródła tego zbytku trzeba było unie-

[1]) «Procesa robotnych w sądzie ziemskim lwowskim» *Bibl. Ossolińs.* Lwów 1869, XII).

[2]) Bisk. A. Załuski w *Epistołach* u W. Łozińskiego, *Życie polskie w dawnych wiekach*, s. 94.

ruchomić. Więc co parę lat obostrzano w konstytucjach sejmowych i umowach ziem ściganie zbiegłych, zwłaszcza na Ruś. Oto spis tych starań.

R. 1600. Ustanowiono komisję dla odgraniczenia Mazowsza i Podlasia od Prus Książęcych, przed którą nakazano pozywać zbiegłych pod karą za niewydanie 500 grzywien.

1601. Konstytucję 1593 r. o zbiegłych rozciągnięto na Łęczyckie, Bełzkie, Płockie i Mazowsze.

1607. Przedawnienie zbiegostwa w Inflantach oznaczono do 3 lat i 3 miesięcy.

1609. Nakazano powoływać zbiegłych do miast pruskich przed sąd królewski, a zbiegłych do starostw i dzierżawców królewszczyzn przed trybunał pod karą 1000 dukatów.

1611. Skutkiem spustoszenia województwa smoleńskiego zachęcano uniwersałami, «ażeby tam ludzie szli i osiadali» (z dóbr królewskich), jednocześnie zastrzegając, ażeby poddani «od swoich panów nie uciekali», gdyż będą prawem odzyskiwani.

1613. «Zabieżając swej woli pospolitego człowieka, iż się przytrafia, iż całe wsie od panów swoich wstając, idą precz pod dzierżawce dóbr naszych... postanawiamy, aby sami dzierżawcy a nie wójtowie ich o takie zbiegi odpowiadali».

1613. Taksa za niewydanego poddanego ma być pobierana według konstytucji z r. 1588.

1616. Powtórzono konstytucję z r. 1593 o hultajach dla województw poznańskiego i kaliskiego.

1616. Przed komisjami do rozgraniczenia Mazowsza i Podlasia z Prusami, poddani z obu stron mają być wydawani i nadal bez świadectw panów nie przyjmowani pod karą 500 grzywien. Sąd dla

takich spraw w grodzie w wojewódz. poznańskiem, kaliskiem, sieradzkiem, kujawskiem, pomorskiem.

1620. Potwierdzone dawne konstytucje co do ludzi luźnych (hultajów), którzy ani na rolach, ani ratajstwach, ani karczmach siedzą, ani na zagrodach, ani domów z ogrodami do roku nie najmują, ani dwornie służą, tylko się po komorach i domkach chłopskich kryją, a jeśliby kto poznał między nimi swego poddanego, ma prawo go odzyskać wydanego dobrowolnie lub przez nakaz sądu grodzkiego.

1621. Powołując się na konstytucję z lat 1578 i 1596, zabroniono przyjmować hajduków i czeladników (służących) stanu plebejuszowskiego pod karą 200 grzywien; ci zaś, gdyby panów swoich bez listu świadecznego odbieżeli i do innych przystali, mają być na gardle karani.

1626. Objęto zakazem ucieczki do województwa smoleńskiego wszelkich poddanych i nakazano urzędom grodzkim i ziemskim sądzić sprawy «o zbiegłe» przed innemi pospiesznie i ostatecznie.

1628. O zbiegach pospolitaków i piechoty z wojska.

1631. Na żądanie województwa mazowieckiego sprawy o zbiegłych mają być sądzone przez urząd grodzki.

1632. Uchwała sejmiku wielkopolskiego, zatwierdzona w konstytucji sejmowej 1633 i rozciągnięta na Prusy co do odzyskiwania zbiegłych.

1635. Konstytucja określiła postępowanie przed sądem smoleńskim i starodubowskim w sprawach o zbiegłych do Smoleńszczyzny.

1638. Konstytucje 1593 r. rozciągnięto na Sandomierskie.

1638. Dokładniej określono postępowanie sądów w sprawach o zbiegłych do Smoleńszczyzny.

1641. Sprawy o zbiegłych mają być sądzone w urzędach miejskich nie prawem miejskiem (magdeburskiem), ale statutem litewskim pod karą dla tych sądów 1000 kóp stronie żałującej. Jeżeli zaś zbieg szlachecki, przyjąwszy *jus civitatis* dawność ziemską zasiedział, tedy nie statutową, ale w konstytucjach wyrażoną taksą ma być okupiony.

1641. Postanowiono, aby biskup smoleński i duchowieństwo tameczne podlegali konstytucjom z lat 1635 i 1638 co do zbiegłych «z tym jednak dokładem», że nie o dawniejszych poddanych tylko o tych poddanych, którzy od 1 stycznia 1635 r. z dóbr szlacheckich zbiegli do dóbr duchowieństwa smoleńskiego.

1641. Dzierżawcy dóbr królewskich pozywani być mają o zbiegłych poddanych nie wprost do trybunału, ale do ziemstwa albo grodu.

1641. Województwo czernichowskie przyjęło konstytucję z r. 1638 o zbiegłych poddanych.

1659. «Dla otrzymania prędszej sprawiedliwości» obywatelom Ks. Litewskiego wyznaczono dla spraw o zbiegłych trybunał koronny ze skróconą procedurą.

1661. «Nieznośne krzywdy szlachta cierpi przez zasadzenie słobód różnych w województwach wołyńskim i bełzkim, do których poddani tak z dóbr naszych, jako duchownych i świeckich wychodzą, przez co dobra te pustoszeją». Dla zapobieżenia temu skrócono tam proces o zbiegłych i podniesiono taksę za niewydanego do 1000 grzywien. Tę konstytucję przy-

[1]) *Vol. log.* pod odpowiedniemi latami.

jęło W. Ks. Litewskie, oraz województwa podolskie, pułtuskie, lubelskie i bracławskie.

1661. W dopełnieniu konstytucji z r. 1659 skrócono sądowe dochodzenie zbiegłych z Litwy do Korony.

1667. Konstytucję z r. 1661 potwierdzono i uzupełniono dla W. Ks. Litewskiego.

1667. Proces o zbiegłych chłopów między obywatelami ziemi halickiej, oznaczywszy również cenę za niewydanego na 1000 grzywien.

1660. Postanowiono, ażeby poddani ziemi łomżyńskiej, zbiegli do puszcz królewskich, «panom dziedzicznym» wydawani byli.

1667. Sejm zatwierdził uchwałę ziemi kaliskiej o zbiegłych, która podniosła taksę za niewydanego do 1000 grzywien.

1676. Ponieważ poddani szlachty kurlandzkiej uciekali na Litwę i Żmudź, przeto postanowiono, ażeby ich panowie mogli dochodzić swych praw w sądach litewskich, żmudzkich i bracławskich według ustawy z r. 1667 dla ziemi halickiej. Wzajemne «krzywdy» podobne obywateli litewskich i żmudzkich mają być dochodzone w sądach kurlandzkich « z nieodwłoczną egzekucją».

1677. Chcąc «*accelerare justitiam*» (przyśpieszyć sprawiedliwość) w dochodzeniu zbiegłych, konstytucję z r. 1659 zastosowano do ziemi chełmskiej i pow. krasnostawskiego.

1678. Pozwolono przesiedlonym z odległych prowincyj do Ks. Litewskiego «urodzonym» odzyskiwać poddanych.

1678. O zbiegłych od oficerów «zoldatach, drabach, hultajach, czeladzi».

1678. Skrócenie procesu o zbiegłych w województwie krakowskiem z poprawką i obostrzeniem postępowania określonego w konstytucji 1677.

1683. Konstytucję z r. 1593 o hultajach rozciągnięto na W. Ks. Litewskie.

1683. Ponowiono wszystkie konstytucje w przedmiocie skrócenia procesu o zbiegłych, dodano przytem, że sprawy o zbiegłych z Litwy mają być wnoszone do trybunału koronnego.

1685. Ażeby zapobiec «przewłokom i wybiegom» nakazano, ażeby pozwany «w tymże powiecie, z którego poddany będzie wyprowadzony lub zbiegły» stanął i winnego bezzwłocznie ze wszystkiem oddał.

1699. Skutkiem wyludnienia się wszystkich wsi i miast woj. podolskiego, postanowiono, ażeby poddani zbiegli podczas wojny zwracani byli pod karą 1000 grzywien. Zabroniono jednak chłopom wsi sąsiednich uciekać do słobód woj. podolskiego i przepisano drogę odzyskiwania ich [1]).

38 ustaw wydano przeciwko zbiegłym w ciągu jednego stulecia, a w ciągu dwóch — 58 i to tylko ważniejsze! Nie potrzeba wymowniejszego dowodu, jak dalece szlachta nie mogła dostrzec w chłopach pierwiastków ludzkich, zasługujących na coś więcej ze strony ustawodawstwa, niż na listy gończe.

Panowania Zygmunta III, Władysława, Jana Kazimierza, Michała i Jana Sobieskiego, wypełniające wiek XVII zawichrzeniami wewnętrznemi, najazdami i wojnami zewnętrznemi, nie sprzyjały wogóle podno-

[1]) Doliwa (*Szkice historyczno-społeczne*, Zurych, 1898, s. 174) podaje nieznany mi skądinąd fakt, że 19 maja 1614 r. pod Bieczem na Mazowszu powieszono odrazu 120 zbiegów.

szeniu się myśli i uczuć na wyższe poziomy. Szlachta, nasycona w swem samolubstwie przywilejami, bezkarnością i bezprawiem, chciała używać spokojnie darów losu, a raczej swoich zdobyczy, nie myśląc wcale o dobru państwa, a tem mniej o dobru warstwy ludowej, którą uważała za stworzoną i przeznaczoną do zadawalania jej potrzeb. W odpieraniu Moskali, Szwedów, Rusinów i Tatarów okazała małoduszność i tchórzostwo, napiętnowane klęskami przy Żółtych Wodach, Korsuniu i Piławcach. Jej postępowanie z kozakami było niepolityczne i niesumienne. Już przemiana nieregestrowanych w chłopów i poddanych (1658) była pierwszym gwałtem, za którym poszły inne, tkwiące w ugodach zborowskiej i białocerkiewskiej, usiłujących zniszczyć tę rozpojoną swobodnem życiem republikę i przekształcić ją na pokorną gromadę pańszczyźnianą. Chmielnicki nie występował hardo i groźnie, dopóki nie dostrzegł, że obudził w ludzie potęgę nienawiści i zemsty do szlachty. Wtedy nagle wyrosła w nim śmiałość i pycha, bo widział, że ma w ręku gromy. Wywołany przez niego burzliwy ruch ludowy nie podniecił chłopów koronnych, natomiast rozjątrzył ich panów. Pogromcy buntów ukraińskich nie uważali ich za naturalne i usprawiedliwione wybuchy mas ujarzmionych, łaknących niepodległości, lecz za zbrodnie, które należało karać surowo. Tłumiono je też okrutnie, a wiara w słuszność i potrzebę tej kary, przeniesiona do Korony, zachęciła i upoważniła panów do mocniejszego ucisku poddanych.

Ale nawet w tym wieku ciche skargi kmieci potrącały o struny dusz szlachetnych, dobywając z nich tony smutne lub karcące. Odzywały się te głosy

z arjanizmu, który potępił niewolę chłopów na 300 lat przed ich wyzwoleniem, rozbrzmiewały w literaturze [1]).

Mocno za nimi przemówił K. Opaliński w satyrze: «Na ciężary i opresją chłopską w Polszcze»:

Rozumiem, że Bóg Polski za nic nie karze
Więcej, jak za poddanych srogą opresyą.
. . . . . .
A dla Boga, Polacy, czyście oszaleli!
. . . . . .
..... bo nad przyrodzone
I boskie prawa chłopek wytrzymać to musi,
Co mu pan na ramiona włoży, by miał zdyszeć.
. . . . . .
..... sami to biskupi
Przez swoich ekonomów czynią i prałatów
A bodaj i nie więcej.
. . . . . .
Najprzód jakie ciężary w samych robociznach,
Gdzie bywało dwadzieścia kmieci albo więcej,
Tam ich ośm albo dziesięć a przecie to zrobić
Każą dziesiąci, co ich dwadzieścia robiło.
Gdzie przedtem wychodziło ludzi po jednemu
Z domu, potem i po dwu, po trzech i po czterech.
Gdzie dwa dni, albo i trzy robili w tygodniu,
Teraz nie mają czasem wolnego żadnego.
Powiedzą słudzy, czeladź: chłop to jest bogaty,
Ma bydła, owiec, inszych dobytków niemało.
Znijdzie się to na kuchnię. Zrodził mu się jęczmień,
Pszenica — i ta dobra na piwo dla gości.
Zgromadził też nieborak grosz jeden i drugi,
I ten się na wydatki znijdzie. Szyją buty
Chudzinie.. O przyczynkę nietrudno
. . . . . .
O drugim zaś powiedzą: ma roli dostatek
I dobrej. Znijdzie się to na folwark, wziąć mu ją,

[1]) A. Brückner, *Różnowiercy polscy*, 135. Autor bardzo słusznie podnosi zasługę arjan w pierwszeństwie głoszenia idei, które dopiero w kilka wieków — np. tołstoizm — zmartwychwstały a uznane zostały za nowonarodzone.

Ba i wszystkich pozrzucać z ról a folwark tamże
Założyć. Stanie się to w jednym tygodniu.
Płaczą chudziny, ojciec, matka, dzieci, wszyscy,
Do nieba tylko krwawe skargi posyłając
.....
Stu gęb i stu języków i to jeszcze mało
Potrzebaby na słuszne chłopskich opresyj
Wyrażenie.

Jest to nadzwyczaj wierny obraz położenia chłopów, potwierdzony w każdym szczególe przez historję.

A. Grochowski, wyliczając «różnych niegodziwców» powiada *(Żałosna Kamoena)*:

Ten choć przed sobą widzi blisko mary,
Jednak podwyższa kmieciom na sep miary
Po dwakroć większe, niż targowe dają.
Nie dba, choć łają.

Piotr Zbylitowski (w *Rozmowie szlachcica z cudzoziemcem*), wyrzucając szlachcie zbytek i nieczułość dla ludu, powiada:

Podobno dla takiego waszego rozchodu
Podległe jest ubóstwo tak wielkiemu głodu,
Co to tylko zgłodniałe po polu się błąka,
A już mówić nie może, tylko trochę chrząka
A jeden widzę ze stu, co mu trochę poda
Chleba, zmiłowawszy się, albo warzy doda.
Cóż to jest przebóg żywy, co to za lud u was?

Szerzej to opowiada
Lament chłopski na pany[1]).

Przyjdzie powszedni dzień robić do wora
Przyjdzie dzień święty — siedzieć do gąsiora.
.....
Wszystko wywleczesz, co masz na pobory,
Musisz co sprzedać z gumna i z obory;

[1]) Druk ten, należący do rzadkości bibljograficznych, według domysłu J. Kallenbacha, który go wydał we Lwowie

A jeszcze na te wielkie niedostatki
Panowie wielkie stanowią podatki.
.....
Więc niedość człowiek urobi się w pocie,
Zajmuje włodarz kijem na robocie;
Idź jeno skarzyć, to cię pan po grzbiecie:
«Idźcież złodzieje, leda co pleciecie!»
.....
Bo wieręć mi już ta rola obrzydła,
Nie chowaj kmieciu, jakiego chcesz, bydła,
Nie chowaj kaczek, bo ryb staw nie mnoży,
Młode zapusty i las psują kozy.
Spasieć pan żyto, nieboraku chłopku,
Z czego masz sam żyć, myto dać parobku.
.....
Gdy zaś mrozami ostra zima ściśnie,
Aż dobrze gęba człowieku nie zwiśnie,
Pan zakazuje do swojego boru,
Inaczej zbędziesz woza i toporu.
Przebóg jak teraz ci panowie skąpi,
Poboru w kilku groszy nie ustąpi,
Byś przed nim płakał krwią w nagłej potrzebie,
Rzeczeć: rób chłopie, a mnie kat do ciebie!

Skarżą się dalej uczestnicy tego *Lamentu* na odległe podwody, na odmowę pożyczki zboża, na zwłokę w oddawaniu należności a srogość w egzekwowaniu długu, na wybieranie najlepszych snopów w dziesięcinie i pozostawienie tylko na polu «kęsa miotły a z kąkolem ostu»:

Nuż pan przepije prawie aż do kopy,
Zastawi zaraz do jednego chłopy.
Zastawiwszy też, żeby nie z ich zgubą
Jak jedno mogą, lud ubogi skubią.

1910 r., pochodzi z XVII w. M. Dubiecki zamieścił w swej *Historji literatury polskiej* (Warszawa 1888) podobny *Lament chłopski*, zaczynający się od tych samych wierszy, z datą 1588 r.

Na pytanie, skąd się panowie wzięli i dlaczego gnębią lud, odpowiada jeden z rozmawiających, przytoczywszy stosunki śród zwierząt:

Tak też to właśnie, ma miła gromado,
Pan jest jako wilk, my jak owiec stado.
Niech kmiecie, co chcą, sobie panu ganią,
Myśmy wróblami, a pan prawie kanią.

Aleksander Olizarowski (Olizarovius), prof. prawa w akademji wileńskiej, długim i szerokim wywodem w dziele *De politica hominum societate* (1651) starał się ze strony historycznej i prawnej obalić niewolę chłopów. Według niego byli oni pierwotnie wolnymi obywatelami, ujarzmiła ich przemoc, bo żadne prawo — ani natury, ani boskiej, ani narodów — nie może tworzyć krzywdy. Nasi wieśniacy byli tem, czem byli u rzymian *censiti* (czynszownicy) albo *conditionales coloni* (osadnicy warunkowi), którzy za roczną zapłatą uprawiali dla siebie ziemię pańską i dopóki uiszczali czynsz, mogli z niej użytkować. Dowodem tego są liczne umowy włościan z panami. Autor przytoczywszy uciemiężenia i zdzierstwa, dokonywane na chłopach, powoławszy się na Bodinusa, który (w *Republice*) wspomina o tych nadużyciach, dodaje: «Ludzie ci muszą znosić najgorsze traktowanie, gdyż przez każdego mogą być zabici, mając głowę ocenioną nie drożej niż 10 czerwonych złotych, a przez panów nawet bezkarnie... Są oni nieszczęśliwsi od psów szlacheckich, często bowiem śmierć jednego psa kosztowała wiele głów ludzkich»[1]).

S. Petrycy w przypiskach do przekładu *Polityki*, *Etyki* i *Ekonomiki* Arystotelesa (1605) domaga się wyzwolenia kmieci, powstaje przeciwko zwalaniu

[1]) *Odpowiedź*, 84.

wyłącznie na nich ciężaru podatków. Są to niewolnicy stanu szlacheckiego. «Za leda przyczyną pan majętność (chłopską) weźmie, rozszarpa, coby miał bronić, a gdzie go będzie chciał o to pozywać, zabije... Zabije szlachcic chłopa swego, żonę mu weźmie, dziewkę zelży, nie pozwie go nikt o to. W królewskich dobrach imaginaria wolność, może o to pozwać, ale sprawiedliwość albo nie rychła, albo nigdy nie dojdzie». Chociaż poddani królewscy mają większą wolność, ale z drugiej strony los ich gorszy, bo muszą dawać stacje żołnierskie, podwody, cła, myta. «Owo wszędzie bieda, wszędzie niewola, wszędzie ucisk i udręczenie serca na pospólstwo nędzne».

Ks. F. Birkowski [1]), płomienisty kaznodzieja w rodzaju Skargi, wypalał piętno sromoty na czołach panów, pastwiących się nad kmieciami. «Depcą nasi polacy po swoich poddanych, z którymi troje niewidy robią: przez arendy i zastawy, przez łupiestwa i więzienia, a te ciężkie, rozmaite; przez robocizny wielkie, od których i dni święte wybiegać się nie mogą. Nakoniec ich bez sądu, bez przyczyny zabijają, ledwie nie swą ręką drudzy wieszają, ścinają. Poddane jako swoje, tak i królewskie, które niemal w niwecz obrócili ci odrzychłopscy. Tacy teraz pankowie nasi, niegodni, aby ich ludźmi zwano, poszli coś więcej nad bestye okrutne, dziwy robiące, silni są na ubogich ludzi uciemiężenie, nie z potrzeby, ale z rozpusty, stacyi, żywności szukają, czego nie zjedzą, to zepsują i psom rozrzucą, ostatek podepcą końskimi nogami».

«Jakie bezprawia ci kweścikowie czynią — czy nie słyszycie? Każą kupować u siebie samych tym,

---

[1]) *Kazania*, 1628, k. 5, 9 i 17.

którzy i nie potrzebują, i nie mają za co. Kup tu przecie, panie chłopie, płać mi drożej, niż w targu... Więc zarzucają cię zbożem plugawem, źle mierzą. Nie panowie, ale tyranowie tak czynią... Chłop ten bratem twoim jest, o którego się spytają swego czasu: Kędy jest Abel brat twój? Głos krwie jego woła do mnie o pomstę na cię... Gdy gość w dom przyjedzie, urzędniki swoje między poddane ześlą i dadzą każdemu kmiotkowi po groszu i rozkażą pod kijową winą, aby każdy za grosz kapłona tłustego do pana przyniósł».

«Słuchaj dekretu Dawidowego, ty zbójco kmiotków pańskich, u którego wydzierstwo jest z ubogiego: ten człowiek jest synem śmierci, musi zwrócić owieczkę we czwórnasób, a sam niechaj pod miecz idzie».

«Co złodziej w komorze cudzej, to pan drugi we wsi będzie. Wszystko pobierze, połupi i duszęby z chłopa wydarł, kiedyby jako».

«Wspomnij, jako karano Achaba, który wydarł winnicę poddanemu swemu Nabotowi: rozumiał, że mu to wolno było, tak pewnie mówił, jak ty łupieżco: mój chłop i to, co chłop ma, wszystko moje... Omylił się... zabit okrutnie od strzały na niepewno puszczonej, głowy jego synów w koszu miasto gron winnych noszono, krew jego żony i jego psy chłeptały».

Ks. J. Liberyusz[1]), proboszcz krakowski, w *Kazaniach* napominał: «O z jakich bliźniego krzywd, z jak obfitych łez ta panów buta, gdy za rozchodami takimi poddane łupią, w rok czynsze, roboty podwyższają, leże po włości sługom rozpisują, do kuchni woły, barany, gęsi, nie płacąc albo ladajako, biorą, w podwody na mil kilkadziesiąt pędzą, a to bez skrupułu, pretekstem politycznej prawdy, że panu wolno».

[1]) Kaz. 3 «O sądzie».

Kochowski[1]) między przyczynami wojny kozackiej za Jana Kazimierza mieści zdzierstwa, dokonywane na poddanych, Rudawski[2]) zaś, opisując klęskę pod Korsuniem i wzięcie do niewoli wielu panów polskich, dodaje: «Dobra to nauka Polakom, ten ciężki jassyr tatarski, za ciemiężenie poddanych; zmiękł w więzach każdy, kto wolnym będąc, okrutnie i bez litości obchodził się z poddanymi».

Bezimienny autor dziełka *Votum szlachcica polskiego* (1606), mówiąc o zbytkach szlacheckich, wzywa miłosierdzia dla kmieci: «Dajmy też co hojną ręką, nie wszystkich też ciężarów na ubogie a utrapione poddane kładźmy. Ubogi chłopek nie ma co jeść z żoną i dziatkami, skóra do kości na nim przyschła i onę wiatr powiewa, a nagości czem okryć nie mają, a przecie dziesięcinę ksiądz, albo pan od niego bierze, Rzplita pobór. Tylko tego nie dostawa, abyśmy jeszcze za dzień kazali im w kościele siedzieć u Pana Boga za nas prosić»[3]).

Dobrotliwym, szlachecko-kaznodziejskim tonem bezimienny autor wypowiedział swe napomnienia p. t. *Robak sumienia złego, człowieka niebogobojnego i o zbawienie swoje niedbałego*. Autor powstaje na niesprawiedliwość i wyzysk panów względem poddanych, dla których powinni być, jak przodkowie, ojcami. «Na niektórych miejscach widzimy, że cały tydzień poddani robią i to ani z prawa żadnego, ani z podania przodków, ani ze zwyczaju pospolitego, ani z włas-

[1]) *Annalium Poloniae*, clim. I, ks. 1.

[2]) *Historja Polska* (tłom. W. Spasowicza), Petersburg 1855, I, 16.

[3]) Przytoczone u Z. Gorgasa *Poglądy ekonomiczne w Polsce XVII w.* Lwów 1902, s. 98.

ności, ale z ucisku arendarzów naprzód, a potem i panów niemiłosiernych poszło... Niech każdy uzna, jako jest rzecz obciążliwa i niesłuszna robić każdy i cały dzień w tydzień, i często wszystkich, to jest gospodarza, żonę, dzieci i czeladź z domu na zaciąg wypędzają i każą bez wytchnienia robić... biją i prawie katują... Także podwody nieznośne, gdzie jeno i kiedykolwiek pan każe, by i za kilkanaście, abo za sto kilkadziesiąt mil, a to nie raz w rok, ale ile się razy panu podoba i to wszystko strawą i kosztem swoim... Są tak niemiłosierni panowie, iż gdy za kilkanaście mil do drugiej majętności jego przyjedzie, ani koników na trawę puścić, ani chłopkowi jeść dać rozkaże... Utrapieni poddani i w święta spokoju nie mają, gdy ich albo do młyna, abo na targ, abo w innych potrzebach na targ wyprawiają». Autor gani niesłuszny zwyczaj składania panom orzechów, grzybów, miodu, wosku, wełny, a nadto przymuszanie kmieci, ażeby pod karą 5 grzywien pili koniecznie i wszystko kupowali w karczmie dworskiej. «To w kupę złożywszy, sumienie każdego rozsądzi, że dosyć są obciążeni poddani względem tego, co od pana wzięli... Prawo chłopskie jest, że nad pewną powinność nic nie być powinnym panu; każdy tedy pan ma to chłopu wcale zachować». Poza tem umiarkowaniem wymagalności pozostaje autor w zupełnej zgodzie z opinją swego czasu. Nietylko usprawiedliwia poszukiwanie zbiegłych, ale nadto żąda od nich, ażeby sami «na sumieniu wracali do pana, gdy on tego chce»[1]).

Ponad wszystkich jednak pisarzów XVII wieku wzniósł się pragnieniem poprawy położenia ludu Szy-

[1]) U Gorgasa, 99—106.

mon Starowolski w swej *Reformacji obyczajów polskich*. «U nas — powiada on — wszystko wszystkim(!) wolno, dlatego zawsze uboższy jest niewolnikiem możniejszego, który go krzywdzi, despektuje i najeżdża, kiedy mu się podoba... Gdy się ubogi człowiek do prawa pospolitego uciecze, zaraz mu mówią: Nie dla was to piszą statuty, smerdowie, ale dla panów. Gdy pod Smoleńskiem proponowano unję z Moskwą, bojarowie odpowiedzieli ks. Zadzikowi, kanclerzowi koronnemu: «Nie choczem, panie biskupie, waszej wolności, derżyte ją sobie, bo u nas jeden tylko car, co naszem horłem i majętnościami dysponuje, a u was co bojar to tyran». Starostowie i dzierżawcy królewszczyzny gnębią chłopa powinnościami. «A gdy którego prawem przycisną i inkwizycjami, tedy ci panowie, co na dworze natenczas będą, jeden drugiego ratują, omaniają przed królem, jak mogą, przyczyniają się za oskarżonym, chłopy gromią, strofują, straszą i opowiadają im, aby koniecznie sprawy odstąpili i zamilczeli krzywd swoich nieznośnych. A gdy którzy z chłopów rozumniejszych spodziewając się jakiejś poprawy, stają mocnie przy prawie swojem i nie ustają z suplikami do dworu — wnet ich pozabijać każą albo potopić a chudobę, jeśli jaką mieli, skonfiskować i między szczwacze swoje rozdać, zadawszy chłopu utrapionemu, że buntownik był, że opryszek, że złodziejską z pogranicznemi przewodnią trzymał».

Słudzy pańscy rabują chłopów w przejazdach. «A panowie skargę słysząc, albo się skryć każą temu, co uszkodził, albo chłopa pofukają i obuszkować (obić) każą, że o lada co turbuje jegomości».

«Dzisiejszych czasów tylko sami panowie chcą się dobrze mieć: role, łąki, sady, place, ogrody, które

im się podobają, a drudzy i dzieci poddanych biorą a jeszcze się uskarżają na nieżyczliwość poddanych, którym bydełko, jarzyny, zboże, kury, gęsi, pszczoły i wszystko, co jeno mieli, łakomie zabrawszy, nawet bukwie z drzewa, albo żołędzie z dębów darmo zbierać dla pożywienia swego i bydlęcego nie pozwalają».

«Przetoż wielka jest tego potrzeba, aby Rzeczpospolita w to wejrzała, przykładem innych narodów, aby panowie poddanych swoich samowolnie nie zabijali, nie łupili z majętności ich, co mają, ani im z gruntów, które sobie uprawią, nie odejmowali, ani ich też gwałtownemi robociznami obciążali, jako bydło nieme, ale się z nimi jako z ludźmi po ludzku obchodzili i pamiętali na straszny sąd pański, kędy wszyscy zarówno nago staniemy, bez tytułów, bez bławatów, bez asystencji, bez bogactwa i dostatków wszelakich».

Jeżeli porównamy te skargi, żale i napomnienia z tem, co się działo i co się pomimo nich dziać nie przestało, wyciągniemy wniosek, który nam się potwierdzi w następnem stuleciu, że literatura nie oddziaływała wcale lub bardzo słabo na uczucia, myśli i czyny szlachty polskiej.

Śród rozkiełznania jej egoizmów i odrętwienia sumień ujawniały się dążenia przyjazne dla ludu. Jan Małachowski, biskup chełmiński, przeznaczył 80,000 zł. dla ubogich poddanych, niemogących płacić h i b e r n y. Jerzy Ossoliński, kanclerz, założył szpital dla ubogich wieśniaków. Jakób Zadzik, biskup krakowski, fundator wielu instytucyj dobroczynnych, rozdał przeszło 20,000 korcy zboża i darował długi biednym poddanym. Piotr Gembicki, biskup krakowski, darował 200,000 zł. długów poddanym. Anna z Branickich

Lubomirska, kasztelanowa wojnicka, opatrywała ubogich poddanych w czasie nieurodzaju, a umierając, darowała im wszystkie długi i rozdała wszystko zboże. Katarzyna Radziwiłłowa, siostra Jana III, założyła przytułek dla starych i chorych poddanych, utrzymywała osobnych patronów przy trybunałach, ażeby bronili spraw ludzi biednych, wdów i sierót [1]). Były to jednak czyny nieliczne i miłosierdziem natchnięte.

Naganne i obrończe głosy za ludem nie szły w smak szlachcie. Ale zato niewątpliwie zyskał wielkie jej uznanie A. Gostomski swoją *Ekonomją* [2]). Jest to bardzo szczegółowy podręcznik trzymania w karbach i wyzyskiwania poddanych. Nie należy — uczy on — nigdzie posyłać chłopów bez przystawa, a przytem trzeba każdego doświadczyć, aby o nim nie wątpić. Gdy kmieć na pole wozi, niech próżno nie wraca, lecz za każdym razem przyniesie kilka kamieni, «bo się to przygodzi i do murowania i do bruku». Kmieć, który nie zapłaci czynszu w wigilję św. Marcina, «nazajutrz tyle dwoicz mu oddać pod winą». Włodarz i urzędnik, rano wstawszy, ma, idąc przez wieś, zawołać: «wychodź, wyjeżdżaj! Który nie posłucha, zarazem karać, który pośledzcy (później) przyjedzie, tak się z nim obchodzić, jako w szkole z żaki bakałarz: to jest dać mu chłostę i pamiętne dobre». «Który włodarz pośledzcy zasieje abo który robotę zrobi, chłostę; także y chłopu, choć y sobie omieszka». «Chłop,

[1]) Wylicza tych dobroczyńców więcej Jelski, *Zarys*, I, 299.

[2]) *albo gospodarstwo ziemiańskie dla porządnego sprawowania ludziom politycznym dziwnie pożyteczne*. Kraków 1644. Przedruk w *Bibliot. starož. pis. pols.* K. Wójcickiego, Warszawa 1843, Listy 2, 3, 7, 16.

gdy mu nakaże włodarz, abo też urzędnik robotę, a nie posłucha, dom zamknąć; co wynidzie, cztery plagi przez gołe ciało, y odrobić». «Włodarz, kto zełże, tego karać, a którego, trzykroć skazawszy o fałsz, czwarty raz na szubienicę». Na śmierć należy skazywać poddanego nawet małoletniego, któryby podczas suszy rozpalił ogień w polu lub użył rzeczy pańskiej większej wartości. W każdym dworze powinny być narzędzia tortur, łańcuch, kabat, gąsiory, kuna. Domy kmieci, nie przyprowadzone do porządku przed zimą, mają być zburzone w największy mróz. Kmiecia, który uciekł ze wsi, należy «brać na łańcuch». Nawet rodziców poddanych, którzy odstąpili gospodarstwo dzieciom, nie wolno wypuszczać bez pozwolenia dworu. Zaleca rządcom dóbr, aby zmuszali chłopów do wypożyczania wymłóconego ziarna panom, którzy je zaraz po żniwach wyślą do Gdańska, kiedy ceny są wysokie. Normalna pańszczyzna według Gostomskiego powinna dochodzić do 208 dni sprzężajnych. Chłop, nie mogąc jej wydołać, musiał trzymać czeladnika. W jednym tylko wypadku nie mógł się nim zastąpić: «gdy chodziło o pilnowanie skazanych na gardło poddanych».

Taki kodeks drakoński był zapewne przez wielu stosowany, ale tylko przez jednego drukiem ogłoszony.

Jan Kazimierz, szukając przyczyn gniewu bożego, karzącego naród klęskami wojennemi podczas najazdu Szwedów, złożył przysięgę przed ołtarzem M. Boskiej we Lwowie[1]): «Gdy z wielkim bólem duszy mojej jasno widzę, że z płaczu i ucisku ludu syn Twój, sprawiedliwy sędzia, zesłał w ciągu tego siedmiolecia

[1]) Rudawski, *Historja polska*, II, 99.

na królestwo plagi zarazy, wojny i innych nieszczęść, przyrzekam i ślubuję, iż po przywróceniu pokoju dołożę starań ze wszystkimi stanami, ażeby lud mój polski od niesłusznych uciemiężeń i ucisku wyzwolić».

Ślubu tego nie dotrzymał i dotrzymać nie mógł Jan Kazimierz, który — według znakomitej charakterystyki W. Czermaka[1]) — «chwiał się ciągle jak trzcina», ulegał napadom histerji, groził Rzeczypospolitej sprowadzeniem obcego najazdu lub wojną domową i okrył swój zmienny i przewrotny charakter plamami, które «wypadałoby napiętnować mianem nikczemności».

Naturalnie nie dotrzymały tego ślubu przysięgające z nim wspólnie «stany».

XVI.

Udział chłopów w wojsku i obronie kraju. Piechota wybraniecka Batorego tworzona z poddanych. Wojska panów. Męstwo chłopów podczas wojen szwedzkich. Wyzyskane a nienagrodzone ich zasługi.

Za użytkowanie kawałków dzikiej ziemi, którą zamieniali na płodne role i do której nabyli praw zupełnej własności swą ciężką pracą i cierpieniem, chłopi płacili ojczyźnie całym wytworzonym przez nich dobrobytem, otrzymując wzamian tylko tyle, ile wystarczało zaledwie na utrzymanie ich nędznego życia. Nie dość tego — składali oni jej nadto ofiarę ze swej krwi, którą szlachta przyjmowała od nich

[1]) *Kwartalnik historyczny*. Lwów 1889, III.

z przymusem i pogardą, wyłączając ich w swych opisach od zasługi bronienia kraju. Chłopi współdziałali w tworzeniu historji, ale jej nie pisali, i dlatego ta ich ofiara wsiąkła w grunt opowiedzianych dziejów bez widocznych śladów. Jest to nietylko wielki błąd badań, ale też wielka ich niesprawiedliwość. Chłopi od początku i ciągle walczyli za ojczyznę, nieraz nawet chętniej i mężniej niż jej «urodzeni» i uprzywilejowani rycerze[1]). Służba wojskowa ludu wiejskiego należała za pierwszych Piastów do jego powinności publicznych. Pełnił on ją około grodów jako straż i w grodach jako załoga obronna podczas wojen. W pierwszym wypadku jego obowiązek polegał na obsługiwaniu i ubezpieczaniu obozów warownych, które głównie zakładał B. Chrobry, w drugim — na stawianiu oporu najeźdźcom w tych twierdzach, przez rycerstwo opuszczonych. Nadto pierwsi Piastowie gminem dopełniali i wzmacniali swe nieliczne wojska. Bolesław I składał pułki z chłopów, których uwalniał od innych powinności i nadawał im ziemie, a Bolesław III był ojcem myśli, którą później rozwinął i urzeczywistnił Stefan Batory. Obaj Bolesławowie zawdzięczali nawet ocalenie swego życia żołnierzom chłopskim. Należeli oni do pośledniejszego gatunku wojska, stali w tylnych jego szeregach i puszczani byli do bitwy wtedy, kiedy pierwsze się złamały. Odwrotnie używano ich przy szturmach, wysyłając do nich naprzód chłopów, a dopiero gdy oni zrobili wyłomy

[1]) «O służbie wojennej włościan w dawnej Polsce» mamy, o ile mi wiadomo, tylko jedną rozprawę A. Szymanowskiego w *Przeglądzie poznańskim* z 1846 r. III, nie dość krytyczną, zawierającą jednak szczegóły, z których skorzystamy.

w obwarowaniach i wdarli się wewnątrz, posyłano za nimi rycerzów. Uczestniczyli we wszystkich ważniejszych wojnach. Posługiwał się nimi B. Krzywousty, Leszek, W. Laskonogi, Łokietek, Kazimierz W. i inni, bili się podczas wypraw przeciw Niemcom, podczas najazdów tatarskich, ruskich, czeskich itd. Dopiero jednak Stefan Batory uczynił z nich zorganizowaną jednostkę bojową. Już przed nim zamieniano w potrzebie ciurów, pachołków, luzaków, obsługujących rycerstwo podczas pokoju i w wojnach pomyślnych, na żołnierzów. Tak się stało po klęskach warneńskiej i chojnickiej, w odpieraniu Tatarów i Prusaków. Kazimierz Jagiellończyk formował zastępy chłopskie, dwaj pierwsi Zygmuntowie wskrzesili piechotę łanową, nakazując pobór jednego wieśniaka z 20. Właściwym wszakże twórcą piechoty wybranieckiej był Batory, który z nią odniósł wszystkie swoje zwycięstwa. Różniła się ona od Piastowskiej i Jagiellońskiej tem, że była rekrutowana z dóbr koronnych, obdarzona ziemią, wolna od pańszczyzny, wyćwiczona w używaniu broni i ożywiona nadzieją uzyskania zupełnej wolności po wysłudze. Było to już wojsko, a nie luźnie związana i doraźnie uzbrojona gromada.

Stulecia XVI i XVII były okresem największego zapotrzebowania sił chłopskich dla częstych i uciążliwych wojen, a zarazem największego odznaczenia się piechoty ludowej w masie i pojedynczych bohaterach. Stryjkowski wysławia w *Pobudce* męstwo Mazura, uzbrojonego tylko szarsznurem (rodzaj szabli), pukawką i kijem. Pod Połockiem dokazywał cudów waleczności Łukasz Serny, sandomierzanin, uszlachcony potem przez króla. Wąs, kotlarczyk ze Lwowa, niosąc kocioł pełen węgli rozżarzonych i pochodnię, podkradł

się pod wieżę twierdzy i wzniecił pożar, za co również otrzymał szlachectwo. Podczas zdobywania Wielkich Łuków, Wieloch, włościanin ze wsi Miastkowa, chociaż postrzelony, poszedł z ogniem w ręku i podpalił parkan forteczny. Pod wpływem tych dowodów zmieniła się opinja o piechocie. Dawniej mówiono: «Polska piechota mała cnota lub lichota», a odtąd powtarzano: «Kto bez piechoty wojuje, ten czatuje, nie wojuje».

Zaprowadzenie porządku pomiędzy pachołkami i ciurami dało Batoremu możność skutecznego ich użycia w wyprawie moskiewskiej. Ciury stanowili zwykle załogi szańców, zakładanych dla komunikacyj wojennych. Pod Wielkimi Łukami szli w pierwszym szeregu do ataku i wzięli zamek. Kiedy król pod Połockiem zawstydzał rycerstwo ich walecznością, szlachta zsiadła z koni, zdobyła szaniec i oznajmiając o tem królowi, dodała, że nie było z nią żadnego węgra i pacholika, prócz jednego, którego, idąc do szturmu, wtył odesłała».

«Polska bez Litwy — mówi Szymański — miała w owej epoce trzy miljony dymów albo łanów, a zatem biorąc jednego wybrańca z 20, mogła była wystawić 150,000 piechoty chłopskiej. Dlatego to na rękopisie, który zawiera powyższy rachunek, znajduje się taki dopisek: «Boże tego nie daj, aby ta broń, która narodowi szlacheckiemu właśnie się należy, chłopstwu powierzoną być miała, bo poszanowaliby oni się prędko, a potem nad pany własnymi pastwić by się nie zaniechali». Szlachta lękała się piechoty wiejskiej, bo przeczuwała, że zaprowadzenie jej, prędzej czy później, podnieśćby ją musiało do pewnego znaczenia w wadze interesów wewnętrznych». Górnicki (w *Roz-*

mowie) kładzie w usta Włocha następujące ostrzeżenie: «Kto patrzy dalej, siła złego z tych wybrańców za czasem urość może, gdy się wprawią w to rzemiosło, które wam szlachcie należy, bo wy siedzicie teraz doma, a oni walczą, za czasem u królów mogą być, niźli wy, droższy». Ta trwoga była właśnie przyczyną zaniku piechoty łanowej. Starostowie i dzierżawcy dóbr koronnych wyłamywali się od posyłania wybrańców, a nie mogąc ani ukryć łanów, ani przekupić rotmistrzów (którym za to groziła kara śmierci) woleli dawać pieniądze. Nie skłaniała zaś ich do tego obawa utraty pańszczyzny, gdyż w razie śmierci wybrańca osadzali na jego łanie szlachcica. Dopiero konstytucja z r. 1625 przecięła te nadużycia, nakazując odumarłe łany oddawać ludziom «tejże samej kondycyi». Obawa szlachty, ażeby chłopi nie «okopali się i nie oszańcowali», sprowadziła upadek grodów. Gdy państwo odtrąciło piechotę chłopską, wzięli ją i zużytkowali panowie. «Służba wojenna włościan nie ustawała — powiada Szymański — ale zamiast być z i e m s k ą, n a r o d o w ą, stała się p a ń s k ą». Chłopi w pułkach pańskich brani byli z łanów lub dymów, a każdy *parvus monarcha* był ich niezależnym hetmanem. Lew Sapieha, ofiarując swoje wojsko na wyprawę turecką, rozkazuje (1621) swoim «wójtom, ławnikom, i wszystkim poddanym włości lubelskiej», ażeby dostarczyli wybrańców po jednym z 30 łanów. Ponieważ sejmy często odmawiały ludzi i środków na najkonieczniejsze wojny, więc je prowadzili panowie wojskiem nadwornem czyli chłopami. J. Chodkiewicz wysłał (1590) przeciw Turkom korpus z własnych ludzi. Toż samo zrobiono (1600) przeciw Wołochom, toż samo Koniecpolscy przeciw Tatarom.

Wojna moskiewska (1604) zaczęta została przez Mniszka jego ludźmi, dopełnionymi chłopstwem z okolic Lwowa i motłochem zbieranym po drodze. Żółkiewski, nim wyruszył ze Smoleńska, pchnął naprzód 800 pachołków dla rzucenia postrachu. Zdobyli oni Brańsk i bogate łupy. Po wzięciu Moskwy, gdy lud tamtejszy zbuntował się, rycerstwo wysłało pachołków dla zburzenia barykad.

Mała liczba porządnej piechoty i niechęć do niej szlachty, sprawiały, że zdobywanie twierdz było ze strony polskiej niepodobieństwem. Pachołkowie w chorągwiach rycerskich obsługiwali «towarzyszów» i ich konie. Zwykle im nie płacono — według zasady, że «o czeladzi niechaj sam Bóg radzi». Dlatego musieli rabować, a wojująca szlachta posługiwała się chętnie ich grabieżą.

Najświetniejszą epoką żołnierskich triumfów chłopstwa był najazd szwedzki, z którym ono walczyło pod komendą szlachecką i samodzielnie. Częstochowę obroniło 200 włościan przeciw 9000 Szwedów. Za ludem krakowskim i sandomierskim powstali górale, zwani za Wazów Wołochami. Czarnecki utworzył z nich pułk partyzancki, do którego przyłączyli się chłopi przyprowadzeni przez starostę żywieckiego. «Szwedzi — mówi przytoczony przez A. Szymańskiego Desnogers — musieli wysłać tysiąc piechoty ku Sączowi, ażeby rozpędzić kupiących się tam chłopów; lecz tych tak znaczna była liczba, iż ani jeden Szwed nie wrócił donieść, co się tam dzieje. Starosta babimostski przechodził Wielkopolskę wszerz i wzdłuż z Wołochami, z którymi łączyli się chłopi i szlachta. Wołochy wyglądali straszliwie, byli okrutni, gorliwi w religji i nadzwyczaj zwinni. Oni odebrali Sando-

mierz i prosili króla, ażeby im pozwolił odebrać Kraków. Tak byli zajadli na Szwedów, że nie można było ani jednemu życia ocalić. Wojniałowicz zbliżył się z 4000 chłopów pod Kraków i spotkał 700 konnicy szwedzkiej. Kiedy z tych 700 ani jeden nie uszedł, Wittenberg wysłał podjazd z 300 ludzi, a gdy i z tych nikt nie wrócił, wyprawił tylko 30 z rozkazem unikania bitwy, a zasięgnięcia języka: z 30 tylko 5 czy 6 dostało się do Krakowa». Ciekawą postacią jest niejaki Michałko. Pisze o nim Patrick Gordon, Szkot, służący u Szwedów, w swym pamiętniku[1]). Wojował on z Karolem XII, dokuczając mu szczęśliwie prowadzoną partyzantką, za co został nobilitowany na sejmie 1569 r. i nazwany Michalskim herbu Radwan. «Lud okoliczny, mając w jego szeregach krewnych i znajomych, sprzyjał mu wszędzie, donosił o każdym obrocie nieprzyjaciela, ułatwiał przechody i udzielał wszelkiej czynnej pomocy. Szwedów zaś fałszywemi doniesieniami mieszał lub w zasadzki wprowadzał». Gdy go złapali (przedtem u nich służył), mieli go stracić jako zbiega. Dowiedział się o tem Czarnecki i zagroził odwet straceniem Szwedów. Po nobilitacji otrzymał Michalski od króla sołtystwo w ekonomji malborskiej i rotmistrzostwo w wojsku autoramentu cudzoziemskiego.

Konfederacja tyszowiecka (zawiązana przeciw Szwedom) zgromadziła 40,000 armję, która oprócz rot dworskich i łanowych zawierała wielką liczbę ruchawki chłopskiej. Z nią odzyskano Sandomierz, Kościan, Łężyce, a wreszcie Warszawę. Tu zdobywano dom po domu, kościół po kościele. Opis tego boju świad-

[1]) *Dziennik literacki*, Lwów 1863, nr. 17.

czy o nadzwyczajnem męstwie chłopów. Gdy po wzięciu Warszawy rozpuszczono pospolite ruszenie (szlacheckie), pozostawiono pod bronią tylko pachołków. Dziś to nas zadziwia, a wówczas było w naturze stosunków. Laudum poznańskie i halickie z r. 1635 mówi, że dla potrzeb gospodarstwa wolno szlachcie opuszczać chorągwie pod warunkiem, że zostawi swój poczet w obozie z czeladzią.

«Panowanie Jana Kazimierza było czasem wielkich nieszczęść a z a t e m wielkich obietnic dla chłopów» — mówi Szymański. Sejmy powoływały do broni całą piechotę łanową i dymową. Brano jednego z dziesięciu. Pułki cudzoziemskie z powodu braku pieniędzy składały się z samych włościan polskich. Pasek opisuje barwnie męstwo pachołków przy zdobywaniu twierdzy w Danji, a ciurów, luzaków, chłopów w wojnie z Moskwą pod dowództwem Czarneckiego. Kiedy Chmielnicki oblegał Lwów, chłopi bronili bohatersko Łysej Góry, rażąc na murach kozaków kosami i kamieniami. Pod Podhajcami pobili Tatarów, wpędziwszy ich w opłotki. Po wygranej bitwie nie dali hordzie spokoju: napadli z krzykiem na jej leże, kopali doły jak na wilki, pokrywając je chróstem i słomą, na które wpędzali nieprzyjaciół, rzucali w nocy smolne pociski, robili armaty drewniane i strzelali z nich dla postrachu. Podczas oblężenia Zbaraża skutkiem braku żywności wygnano za mury kilka tysięcy chłopów, których kozacy wyrznęli. «Lud nasz — zauważa Szymański — odpowiedział swym krwawym powinnościom, ale pamięć ich znikła z przeminięciem niebezpieczeństwa. Powoływane do broni w imię ojczyzny i wiary, podżegane obietnicą szlachectwa, włościaństwo nasze odebrało w zapłatę nędzę nie do opisania, rzezie,

rabunki i niewdzięczną niepamięć. Jan Kazimierz, z powrotem do Lwowa przysięgał, że zajmie się polepszeniem losu ludu, konfederacja tyszowiecka otrębywała, że «jakiegokolwiek stanu ludziom, choćby chłopskiej kondycji byli, pokazującym przez różne odwagi, aplikacyę ratowania ojczyzny, wolność i szlacheckiego stanu prerogatywy obiecuje» — a pomimo przysięgi i uroczystych obietnic sejm oparł się projektowi, mającemu na celu ulżenie ludowi w podatkach i sprawił, że żadna kropla łaski nie spadła na spragnione usta włościaństwa». Żaden też chłop nie został uszlachcony. Dodać przytem potrzeba, że pomimo zarzewia, rzuconego przez zastępy Chmielnickiego, chłopstwo polskie nie wybuchnęło buntem i «zlało swój interes z interesem narodu». Sobieski, który powołał do obozu wszystkich swoich poddanych, opierał swe siły wojskowe na wiejskiej piechocie. Chciał on utworzyć 30 pułków po 1000 ludzi. Sejm zgodził się, ale szlachta odmówiła pogłównego i posyłania wybrańców. Sejm z r. 1676, powołując włościan do broni, nie uczynił dla nich najmniejszej koncesyi; w jego oczach poddaństwo polskie było ciągle *misera contribuens plebs*, płacące swym panom, stosownie do potrzeby, pieniędzmi, pracą albo krwią. Zmuszony do bronienia się wszelkiemi siłami pod tytułem *suplementu domowego*, powołał całe masy włościaństwa i urządził obronę powiatową, ale zostawił wybrańców bez żołdu, obuwia, a nawet odmówił im za ich posługi łudzącej nadziei szlachectwa. Tylko w dobrach koronnych działo się inaczej: tam chłopi, zachęceni uwolnieniem od pańszczyzny, szli do służby wojskowej chętnie. Piechota łanowa walczyła pod Wiedniem. W wigilję bitwy Sobieski kazał wojsku defilować przed

książętami niemieckimi; gdy nadchodził pułk łanowy, cały w łachmanach, król zawstydzony uciekł się do konceptu, ażeby pokryć skąpstwo sejmu: «Przypatrzcie się — mówił — tym walecznym: jest to pułk niezwyciężony, który sobie poślubił nie nosić innej odzieży, tylko tę, którą zedrze z poległych nieprzyjaciół». Kiedy po bitwie Sobieski kazał tym, którzy mieli niekruszone kopje, sformować pierwszy szereg, zjawił się w nim prosty pachołek. Towarzysz husarski chciał mu odebrać kopję i wypchnąć go w tył, ale chłopak nie oddał mu broni, mówiąc: «Ja ją zdobyłem w bitwie i nie rzuciłem, jak tylu innych, ona do mnie należy». Król pochwalił opór pachołka, zostawił go w szeregu i wcisnął mu w rękę 5 dukatów.

W roku 1717 nastąpiło stanowcze i niepowrotne rozwiązanie piechoty łanowej — właśnie wtedy, kiedy szlachta była najmniej skłonną i zdolną do obrony kraju i kiedy on najbardziej tej obrony potrzebował.

Podczas walk między Augustem II, Leszczyńskim i Karolem XII odznaczyli się patrjotycznem bohaterstwem Kurpie z puszcz. Za Augusta III szlachta umykała z kawalerji narodowej, pozostawiając tylko pachołków i szeregowych. Konfederacja barska używała chłopów, ale tylko jako siły biernej i nie przemówiła za nimi ani jednym uniwersałem.

Jak ich męstwo i patrjotyzm ocenił Kościuszko i czego dla nich i z nimi dokonał — zobaczymy na właściwem miejscu.

XVII.

Uciemiężenie chłopów w XVIII w. we Francji. Zdzierstwa i nadużycia. Spustoszenia w Hiszpanji. Położenie chłopów we Włoszech północnych i południowych. Skup drobnych właścicieli ziemskich w Anglji. W Austrji. Stopniowe ujarzmianie chłopów w Rosji.

Wiek XVIII jest zarówno u nas, jak w całej Europie, epoką największego upadku moralnego i największej niedoli ludu, a zarazem epoką najsilniejszego wrzenia wielkich i małych wulkanów rewolucyjnych, które wyrzuciły z siebie lawę niszczącą stare siewy i płodną dla nowych. Wszędzie napięcie tej siły burzącej doszło do najwyższego natężenia, ale najbardziej we Francji, w narodzie, który kuł najsroższe kajdany dla ludu, ale najmniej je rozbijał. Widzieliśmy bezwzględność i samowolę władzy patrymonjalnej w Polsce; okrutniejszą była, choć za łagodniejszą się uważała, francuska. «Niema dziś tak małego szlachcica — mówi autor współczesny — któryby nie chciał przywłaszczyć sobie sądu nad swoją wsią. Jeżeli który nie posiada wsi, lecz młyn, albo nawet tylko podwórze koło niego, i ten pragnie wymierzać sprawiedliwość swojemu dzierżawcy lub młynarzowi. Jeżeli nie ma ani młyna, ani podwórza, lecz tylko płot około domu, rości pretensję do tego samego prawa względem swej żony i służącego, — Jeżeli wreszcie nie ma nawet domu, uważa się za sędziego w powietrzu nad ptakami». Szlachta wykonywała zbrojnie korzystne dla niej wyroki, chłop swoich wyegzekwować nie mógł. Najbardziej opierali się wyzwalaniu poddanych księża. «Gdybym kupił sążeń gruntu w posiadłości przeora, stałbym się jego

poddanym i cały mój majątek należałby do niego, chociażby nawet mieścił się w Pondichery. Po mojej śmierci klasztor opieczętowałby wszystkie moje rzeczy, zabrałby najlepsze krowy i wygnał z domu moich krewnych». Według podróżników, zwiedzających Francję w XVII i XVIII w. widok ubóstwa wsi i nędzy głodnego i obdartego ludu był przerażający. Prezydent zgromadzenia generalnego w Angers posłał (1789) do Stanów płomienną mowę za chłopami, a wyliczywszy 40 ich powinności i ciężarów, dodał, że oni są zepchnięci «na poziom poddanych polskich» *(au niveau des serfs polonais)*, podczas gdy ten poziom był pod niejednym względem wyższy. Foulton, kontroler skarbu, wysłuchawszy skargi na nędze ludu, rzekł: «Jeżeli to łajdactwo *(canaille)* nie ma chleba, niech je siano, które moim koniom bardzo smakuje[1]).

Do najdokuczliwszych i najbardziej widocznych uciemiężeń należało prawo panów do polowania w każdej porze na obsianych gruntach chłopskich i obowiązek poddanych do strzeżenia zwierzyny. Za zabicie zająca, złapanie królika, schwytanie w sieci gołębia — kara szubienicy. Nawet Henryk IV podpisał wyrok śmierci na włościan, broniących pól swoich od dzikich zwierząt. Nie wolno było kosić traw i zbóż podczas lęgu kuropatw, zaorywać rżysk przed 1 października. Chłop mógł tylko odstraszać od swych zasiewów dziki i jelenie krzykiem... «bez obrażania ich» *(sans les offenser)*.

Chociaż nakreślonym przez H. Taine'a strasznym obrazom niedoli ludu francuskiego w XVIII zarzucono jaskrawość ponurych barw i jednostronność użytych

---

[1]) Bonnemère, s. 213, 229, 237, 261, 192, 202.

źródeł, dla naszego celu porównawczego wystarczą te fakty i twierdzenia, które nie ulegają wątpliwości.

W najpiękniejszej okolicy Francji — według Rousseau'a — wieśniak kryje swój chleb i wino przed poborcami, gdyż byłby zgubiony, gdyby «się dowiedziano, że on nie umiera z głodu». W niektórych prowincjach zabijano na drogach kobiety niosące chleb. — Biskup szartryjski, zapytany przez króla, jak u niego żyje lud, odrzekł, że ludzie jedzą trawę jak owce i giną jak muchy. — Biskup Massillon pisał do Fleurego: «Ludność naszych wsi żyje w okropnej nędzy... Większość przez pół roku nie ma chleba jęczmiennego i owsianego, który stanowi jedyne ich pożywienie i który muszą odejmować od ust swoich i dzieci, ażeby zapłacić podatki... Murzyni naszych wysp są nieskończenie szczęśliwsi, gdyż za pracę otrzymują żywność i odzież dla siebie i swoich dzieci». Wieśniacy przestali zawierać małżeństwa, gdyż — jak mówili — nie chcą płodzić nieszczęśliwych. Nie można ich było nawet używać do pracy, gdyż przy każdej mdleli z osłabienia głodowego. W niektórych okolicach wieśniacy ścinali zielone zboże i suszyli w piecu, gdyż głód nie pozwalał im czekać dojrzałego plonu; gdzieindziej leżeli ciągle w łóżku, ażeby go znieść łatwiej. — Anglik, Artur Young, podróżujący po Francji, widział ludność wychudzoną, skarlałą, i tak zestarzałą w głodzie, że pewna kobieta, którą on uważał za staruszkę siedemdziesięcioletnią — tak była pomarszczona i zgarbiona — wyznała, że ma dopiero 24 lata. Prawie wszystkie dzieci umierały z powodu braku mleka w piersiach matek, a te, które ocalały, skutkiem złego pożywienia wyglądały jak kobiety brzemienne.

Zdziercą może jeszcze okrutniejszym od pana był fiskus (skarb państwa), który opodatkowywał nietylko posiadaczów czegoś, ale również nieposiadających nic, oprócz pary rąk do pracy. Jeżeli w jakiejś wsi poborcy dostrzegli chłopów otyłych lub pióra z zabitego drobiu, natychmiast podnoszono jej podatki. Pewien pan postanowił pokryć dachówką domy swoich poddanych; przestraszeni błagali go, ażeby pozostawił na dachach słomę, gdyż inaczej fiskus niewątpliwie podwyższy im podatki. Jednem z najdokuczliwszych jego zdzierstw był podatek od soli. Według rozporządzenia w r. 1680 każda osoba starsza ponad 7 lat obowiązana była nabyć od monopolu rządowego 7 funtów tego artykułu, których nie wolno było użyć do czego innego, tylko do potraw. Jeżeli więc chłop oszczędził sobie trochę soli dla przyprawienia zabitego wieprza, zabierano mu mięso i skazywano na wysoką karę pieniężną. Podobnie karano za czerpanie wody z morza dla wywarzenia z niej soli, za wpędzanie bydła do miejsc, gdzie się sól znajduje. Agenci skarbowi dokonywali rewizji w domach i kosztowali produkty solone, które konfiskowali i okładali karą pieniężną, jeśli uznali, że sól była dobra, gdyż sprzedawana przez rząd była nieczysta. Też same zakazy co do użycia wina. Jeżeli ktoś dał choremu butelkę, obaj pociągani byli do odpowiedzialności. Dodać trzeba, że te łupiestwa ciemiężyły głównie ludzi prostych i ubogich, panowie albo byli od nich wolni, albo umieli się uchylić[1]).

Przed r. 1789 przybliżenie trzecia część powierzchni Francji uprawiana była przez drobnych

[1]) H. Taine, *Les origines de la France contemporaine. L'ancien régime*, Paryż 1876, str. 429—489.

właścicieli — chłopów, którym się udało nabyć kawałki ziemi. Nie byli oni jednak całkiem niezależni względem panów. Gdy Turgot wystąpił (1776) z projektem zniesienia pańszczyzny, parlament paryski oświadczył, że szlachta ma obowiązek służyć państwu tylko szablą i radą, duchowieństwo modlitwą, a chłopi i mieszczanie powinni płacić podatki i wykonywać powinności. Gdy zaś Boncerf, przyjaciel i pomocnik Turgota, napisał bardzo umiarkowaną broszurę, wykazującą szkodliwość feudalizmu, tenże parlament kazał ją katowi spalić publicznie, a król ledwie obronił autora od kary. Ludwik XVI zniósł poddaństwo, ale tylko w dobrach królewskich, prywatnych tknąć nie śmiał. W jak upartem zaślepieniu tkwiła szlachta francuska aż do rewolucji, świadczy taki fakt. Jedną z powinności względem pewnego pana normandzkiego był obowiązek dzierżawcy (chłopa) odniesienia na plecach w oznaczonym dniu korca zboża do zamku. W r. 1789 chłop przywiózł to zboże: pan pokazał mu dokument i żądał literalnego wykonania powinności. Chłop odjechał i dla ulżenia sobie ciężaru przyniósł naprzód pół worka. Pan nie przyjął i kazał przynieść cały worek odrazu [1]).

W Hiszpanji, pomimo niezliczonych skarg, przeklęta *mesta* trwała. Ograniczył ją Karol IV, pozwoliwszy (1780) grodzić płoty i wyznaczył pasy wzdłuż drogi dla pasienia owiec podczas przegonu. Bourgoing (w *Podróży po Hiszpanji* 1789) mówi: «Dziesięć godzin jechałem przez p a ń s t w a księcia Medina-Sidonia, składające się z samych pól i pastwisk. Nigdzie śladu mieszkania, nigdzie sadu i ogrodu, nigdzie rowu, nigdzie

[1]) Bonnemère, 157, 164.

cegły. Wielki właściciel zdawał się tu panować niby lew w lasach, który swym rykiem odstrasza wszystko, co się do niego zbliży. Zamiast mieszkań ludzkich spotkałem siedem czy ośm stad bydła i kilka stad koni. Gdy się widzi te zwierzęta na ogromnem, nieprzejrzanem i nieograniczonem polu, chodzące swobodnie bez jarzma i uzdy, sądzić można, że jesteśmy przeniesieni w ową epokę, kiedy zwierzęta z ludźmi dzieliły panowanie nad ziemią». Królowie usiłowali bronić chłopów, zakazując wypędzania z ziemi wypłacalnych i pracowitych, podwyższania czynszów i t. d., ale wszystkie te zabiegi okazały się daremne wobec sądownictwa patrymonjalnego. To też w najlepszych prowincjach państwa były tylko «nędzne, walące się wsie i brudni, półnadzy, zagłodzeni ludzie». Zmieniła do gruntu położenie rewolucja.

We Włoszech północnych Habsburgowie niemieccy wyświadczyli pewne dobrodziejstwa chłopom. Franciszek Lotaryński w Lombardji zmniejszył liczbę świąt (1738), wypuścił chłopom w dzierżawę dobra książęce, ograniczył trwanie majoratów do czterech pokoleń, zniósł sądownictwo patrymonjalne szlachty i duchowieństwa. Następczyni jego w Lombardji, Marja Teresa, zmniejszyła brzemię podatkowe chłopów, wprowadziła gminę wiejską, zniosła majoraty i resztki sądownictwa patrymonjalnego. Józef II wstąpił w ślady matki. Leopold II wydał ustawę gminną (w Toskanji), wprowadził równomierne opodatkowanie ziemi, zniósł pańszczyznę i majoraty, zamienił czasowe dzierżawy chłopów na dziedziczne, polecił wszystkie dobra książęce i duchowne albo pokrajać na małe działki i sprzedać, albo wydzierżawić wieczyście, nie wyłączając z dziedzictwa kobiet. Dzierżawca, który co 29 lat skła-

dał swemu panu, jako uznanie jego praw, funt wosku, mógł swoją ziemię legować i zastawiać z zastrzeżeniem czynszu.

We Włoszech południowych położenie ludu było gorsze. Neapol, oderwany od Hiszpanji w XVIII w., nie zyskał lepszego losu pod Burbonami i znosił te same utrapienia, co chłopstwo francuskie. Oprócz chciwości pobudką dla baronów do utrzymania poddanych w nędzy był wzgląd, że ona czyni ich pokorniejszymi, niepochopnymi do buntu. Oto obraz z Sardynji (1788): «Prawie we wszystkich baronjach mieszkają chłopi w mizernych chatach, pokrytych drzewem i słomą, wystawionych na wszystkie surowości powietrza. Wewnątrz ciemność, smród, brudy, nędza i smutek. Całe mienie chłopa składa się zwykle z prostego łóżka, osła i świni, które mieszczą się z nim razem». Po zdobyciu Włoch przez Napoleona przeniesiono tam zasady rewolucji, które odbiły się dobroczynnie na losie chłopów, i usunięto wiele udręczeń. A było co usuwać, jeśli w Królestwie Neapolitańskiem baronowie mieli 1395 przywilejów i wymagań względem swoich poddanych. Po upadku Napoleona rozpoczął się ruch wsteczny, ale restauracja nie mogła go już cofnąć do poprzedniego stanu. Chłop zachował wolność osobistą, ale był tylko czasowym dzierżawcą ziemi pańskiej z nieuniknionemi obowiązkami pańszczyźnianemi. Właścicielem ziemi był rzadko. Jeszcze w pierwszych dziesiątkach XIX w. w Sardynji chłopi oddawali baronom i księżom 60—70% zbiorów, obok pańszczyzny, a tę ilość powiększano z najbłahszego powodu — np. że na polu pańskiem myszy wiele zjadły i t. p.[1]).

[1]) Sugenheim, 242, 267.

Proces skupu drobnych właścicieli rolnych w Anglji, o którym mówiliśmy wyżej, trwał przez cały wiek XVIII, tak, że na początku XIX było ich zaledwie około 7.000. Odpowiednio wzrosła liczba dzierżawców czasowych (farmerów) tak dalece, że ta nazwa zaczęła oznaczać już rolników wogóle. Nie są to — jak na lądzie stałym — ludzie zależni lub upośledzeni, przeciwnie stanowią klasę bardzo poważaną. Anglja posiada trzy rodzaje farmerów: 1) *gentlemen-farmers* — mieszanina dzierżawców, spekulantów i właścicieli, którzy albo sami gospodarują albo poddzierżawiają innym; 2) wielcy kapitaliści, którzy dzierżawią ogromne przestrzenie, robią wynalazki, doświadczenia, wytwarzają nowe rasy i t. d. 3) drobni rolnicy, poddzierżawcy.

Jakkolwiek dzierżawy rolne były krótkoterminowe, często roczne, zwyczaj — najwyższy regulator wszelkich stosunków społecznych w Anglji — nie pozwalał usuwać dzierżawców bez dostatecznej przyczyny. Zniesienie ceł zbożowych przestraszyło wielu właścicieli ziemi i spowodowało zniżkę jej cen, z czego skorzystali c o p y - h o l d e r s i zamienili się licznie na właścicieli. Ostatecznie rzec można, że w Anglji chłopi zniknęli.

Irlandja ma prawie całą ziemię skonfiskowaną, skutkiem czego ludność miejscowa, składająca się niemal wyłącznie z dzierżawców i wyrobników, doprowadzona została do ostatecznej nędzy. Nieszczęśliwy chłop irlandzki (XVIII w.) nie jadł mięsa nigdy, chleb i masło — rzadko, żywił się tylko kartoflami, mąką owsianą, mlekiem i wodą. Z tej samej miski jedli mąż, żona, dzieci, krowa, świnia, pies i kot. Wszystkie te stworzenia mieszkały razem w nędz-

nych chatach, pokrytych słomą, łęcinami kartofli, gałęziami. W jednym 1740 r. umarło z głodu 400.000 ludzi. A. Young pisał (1776): «Dziedzic w Irlandji nie mógłby wymyśleć takiego rozkazu, którego chłopi jego odważyliby się nie spełnić. Nieposłuszeństwo albo coś podobnego może on z zupełną pewnością ukarać trzciną lub batem; chłopu, któryby śmiał tylko poruszyć ręką dla obrony, połamałby ręce i nogi. O zabiciu człowieka mówi się tam takim tonem, któremu nie można się dość nadziwić. Poważni panowie zapewniali mnie, że wielu ich dzierżawców uważałoby to sobie za zaszczyt, gdyby oni zażądali ich żon i córek do *collegium privatissimum*. Najobojętniejszego podróżnika musi to uderzyć, gdy widzi całe szeregi ludzi przy taczkach, spędzanych batem do rowu przez woźnicę pana dla otworzenia drogi jego powozowi. Gdyby jakiś chłop ośmielił się wnieść do sądu skargę na swego dziedzica, byłaby to dla ostatniego niezmazana zniewaga. Chłop procesujący obywatela ziemskiego... co ja za głupstwa plotę»!

Stąd nienawiść i zemsta Irlandczyków względem Anglji, stąd tajemne sprzysiężenia, mordy i rabunki. Wojna północno-amerykańska zmusiła Anglików do odwołania wielu praw drakońskich. Rewolucja francuska oddziałała również w tym kierunku. Po stłumieniu powstania (w r. 1798) zawarto unję (1800), ale położenie chłopów nie poprawiło się, a Irlandja pozostała narodem wydziedziczonych żebraków. Zwykle właściciel wielkich dóbr wypuszczał je dzierżawcy na długi czas (jak mówiono — 500 lub 999 lat). Ten wydzierżawiał je innym, ci innym a nakoniec po wielu stopniach — Irlandczykom. Ponieważ każdy musiał coś zarobić, więc akr, który w pierwszej dzier-

żawie kosztował 10 szylingów, w ostatniej 6 funtów szt. — 12 razy więcej. — Ludność Irlandji nadzwyczajnie się mnoży, co zwiększa współzawodnictwo i zmniejsza środki wyżywienia się, dzięki temu Irlandczyk był w XVIII w. rolnym niewolnikiem Anglika, zwłaszcza że oprócz czynszu musiał odrabiać pańszczyznę. Gdy rolnictwo upadło, głody powtarzały się, a długi na majątkach rosły, parlament zakazał (1849 r.) poddzierżaw i wystawił na sprzedaż dobra odłużone nad wartość. Około 4.000.000 akrów przeszły tą drogą do Irlandczyków[1]).

W Prusach, gdzie chłopi «żywili się batami» *(mit Prügeln)*, Fryderyk I zamierzył osłonić ich od tyranji i przedewszystkiem zakazał tej «żywności». Zamierzał on znieść poddaństwo osobiste *(Leibeigenschaft)* w dobrach królewskich, zamienić dzierżawców czasowych na wieczystych a pańszczyznę na czynsz. Ale tych projektów zaniechał. Fryderyk Wilhelm I wykonał pierwszy z nich, ale nie przestawał rządzić kijem (tak nakłaniał Litwinów do uprawy kartofli). Gdy Fryderyk W. zagroził sześcioma latami więzienia urzędnikowi, który zbił chłopa, nic to nie pomogło. Jeszcze mniej mógł poradzić sobie ze szlachtą, oporną wszelkim reformom na tem polu, która przekonała go szczególnym argumentem, że zmiana w położeniu chłopów utrudniałaby mu pobór rekrutów. «Tem energiczniej» — powiada historyk niemiecki — zabrał się do przekształceń w nowonabytych prowincjach polskich, gdzie nie liczył się z oporem. Oprócz szlachty przeciwnikami reformy byli samowładni urzędnicy w dobrach królewskich, którzy jego rozkazy czytali, ale nie wykonywali.

[1]) Sugenheim, 338 i n.

W Austrji Marja Teresa ograniczyła sądownictwo kryminalne panów rozkazem, ażeby ich wyroki zatwierdzane były przez urzędy okręgowe; temuż zatwierdzeniu podlegały umowy poddanych z panami przy zamianie dzierżaw czasowych na dziedziczne. Pańszczyzna w Austrji była bardzo uciążliwa — najmniej trzydniowa, a często siedmiodniowa: M. Teresa zredukowała ją do 3 dni. Szlachta czeska oparła się temu, a gdy rozszerzono wieść, że cesarzowa wydała inny, utajony patent, znoszący zupełnie pańszczyznę, chłopi powstali (1775) i trzeba było ich bunt uśmierzyć siłą. Obciążenie chłopa czeskiego powinnościami i daninami było bardzo wielkie: płacił on miarowe — przy oddawaniu czynszu zbożowego, dziesięcinę owocową i tytuniową, wagowe — za uprawę tytoniu, targowe za wozy jadące do miasta z artykułami żywności, czynsz solny, podatek na sędziów wiejskich, na urzędników, na straż zamkową, od drobiu, za pozwolenie małżeństwa (kupica) i t. d.

Marja Teresa przywróciła chłopom węgierskim pewne prawa osobiste i rzeczowe, ale jej nakazy spełnione zostały tylko częściowo skutkiem wiarołomstwa komisyj przekupionych przez szlachtę, która udaremniła również zamiar Józefa II zniesienia poddaństwa. Na dobrych chęciach, powstrzymanych tym oporem, poprzestał także Leopold II [1]).

Dzieje chłopów polskich w obu zaborach przedstawimy osobno. Ukaz carski w 1720 r. był wyrokiem śmierci cywilnej dla włościan rosyjskich. Wszyscy poddani właściciele ziemi, bez różnicy stopnia ich zależności, zaliczeni zostali do kategorji *krepostnych* —

[1]) Sugenheim, 383 i n.

przytwierdzonych do ziemi i osoby pana. Spędzono ich zaś do jednej gromady dlatego, ażeby właściciele nie ukrywali ich pod różnemi kategorjami dla uchylenia się od podatków, które dotąd nakładano na *dusze*. Związek włościanina z państwem został zupełnie zerwany, między nimi stanął pan, który płacił podatki za «dusze» według wykazu «rewizji». Teraz mógł on dowolnie dzielić ziemię między swych poddanych, mógł ją im nawet odebrać, a gdyby się opierali jego woli, mógł zakuć w kajdany, osadzić w więzieniu, ukarać chłostą, sprzedać lub oddać do wojska.

Ukaz z r. 1729 nakazał «ludzi wolnych» albo odsyłać do armji, albo (niezdolnych) do «podusznych», albo na osiedlenie w Syberji. Ukaz z r. 1730 zabronił włościanom nabywania nieruchomości. Za Elżbiety ucisk doszedł do takiego natężenia, że chłopi gromadami uciekali od panów lub wstępowali do armji, czego im zresztą (w 1742) zabroniono.

«Rewizja» w tym roku dokonana jeszcze głębiej pogrążyła ich w niewoli. Odtąd rząd już wcale nie widzi włościan, tylko p o m i e s z c z y k ó w, wnoszących podatki. Ci, którzy nie chcą czy nie mogą płacić «podusznego», oddawani są bez wahania i skrupułu każdemu, kto zobowiąże się z nich je wycisnąć. W latach 1746—1760 dopełniono tę niewolę nowemi przepisami. Pozwolono trzymać *krepostnych* tylko szlachcie, sprzedawać dla oddania do wojska, posyłać na osiedlenie w Syberji, dostawać pieniądze za dzieci, słowem, handel ludźmi pozbawionymi praw odbywał się w różnych kierunkach i na wielką skalę. Od r. 1761 nie wolno było chłopom pożyczać na weksle, ręczyć i t. p. bez wiedzy panów. Od r. 1741 już nie składali przysięgi na wiernopoddaństwo. Piotr III

uwolnił (1762) szlachtę od służby wojskowej; przywilej ten, chwilowo zawieszony, przywrócony został za Katarzyny. Zaczęły się bunty chłopskie. Prawa panów ciągle rosły. Od r. 1765 mogli skazywać poddanych na ciężkie roboty «za zuchwalstwo». Wybuchły znowu bunty. Tych, którzy podali skargi do ces. Katarzyny, ukarano rózgami publicznie. Wszystko to rozbestwiało panów i podniecało ich okrucieństwa. Mówiono, że niejaka Daria Nikołajewa, która zabiła wielu poddanych, miała jeść mięso ich dzieci. W r. 1792 Katarzyna już wyraźnie zaliczyła «krepostnych» i włościan do inwentarza gospodarczego *(w czyste imienia)*. Wogóle za panowania tej łotrzycy, która tak czule ujmowała się za uciśnionymi w Polsce i tak humanitarne pisywała listy do filozofów, bezprawie względem ludu wiejskiego doszło do nieznanych gdzieindziej granic. Pozbawionych wszelkiej opieki prawa chłopów «kupowano, sprzedawano, darowywano setkami i tysiącami, pojedynczo i hurtownie, nie przestrzegając żadnych innych przepisów prócz dwóch: nie handlować k r e p o s t n y m i podczas poboru wojskowego i nie sprzedawać ich przez licytację». Za Pawła złagodzono nieco to bezprawie i wprowadzono pewne ograniczenia samowoli panów[1]).

---

[1]) Bielajew, 240—300. Dość bezstronny, w pewnych kwestjach nawet zbyt pobłażliwy dla szlachty polskiej pisarz rosyjski W. Miakotin (*Krestjanskij wopros w Polsze w epochu jeja rozdielow*, Petersburg 1889) pisze: «Samowola pańska w Rosji była także bezgraniczna... dochodząca do zupełnej dzikości; nie mogła ona jednak równać się z samowolą panów polskich» (8 t.) Więc polska była większa od «bezgranicznej?

XVIII.

Czynniki rozkładu. Ciemnota. Olbrzymie bogactwa wobec olbrzymiej nędzy. Pycha możnowładców. Morderstwa, pijaństwo i obżarstwo. Szały i dziwactwa. Pogarda dla ludu. Zanik poczucia moralnego i narodowego. Zepsucie duchowieństwa. Przekupstwa.

Wiek XVIII był dla Polski okresem nietylko największego nieszczęścia, ale także największej sromoty. Gdyby trzeba było znaleść dla niego podobieństwo, za najbliższe należałoby uznać upadek Grecji starożytnej przed jej niewolą macedońską. I tu, jak tam warstwa panująca znikczemniała, zatraciła uczucie patrjotyzmu i uczciwości, sprzedała swe sumienie i cześć, a z niemi cały naród wrogom; tu, jak tam, zanik moralności publicznej i prywatnej połączył się z zanikiem genjuszu twórczego; tu, jak tam, zrozpaczeni patrjoci daremnie usiłowali rozniecić szlachetny ogień w zimnych lub zgniłych sercach; tu, jak tam, zanim wkroczyły wojska najeźdźców, wprzód im utorował drogę osieł obładowany złotem. Szlachta zupełnie zapomniała, że istnieje jakaś ojczyzna, jakieś państwo polskie, względem którego ona ma jakieś obowiązki niepłatne, niezależne od szczególnych korzyści, jakie ono zapewnia jednostkom. Już w poprzedniem stuleciu odmawiała jawnie bezinteresownego udziału w obronie kraju. W obecnem już posunęła swój bezwstydny targ jeszcze dalej. Otrzymywała ona tytułem przywileju pewną ilość soli darmo lub za zniżoną cenę. Otóż gdy raz dostawa się spóźniła podczas wojny szwedzkiej, szlachta na sejmiku oświadczyła, że gdy sól zatrzymaną odbierze,

wtedy będzie «ochotniejsza do obrony ojczyzny»[1]). Pewien poseł dopóty wstrzymywał obrady sejmu, dopóki mu nie pozwolono łowić ryb w jeziorach królewskich. (Szujski). Na początku XVIII w. spotkały się wszystkie ujemne czynniki, które współdziałają w śmierci każdego państwa: spodlenie i zobojętnienie obywateli, wojna domowa, anarchja, zaćmienie umysłowe i zamachy zewnętrzne. Obaj królowie z dynastji saskiej, za których «wszystkie nagrody Rzeczypospolitej stały się zapłatą podłości», przygotowali grunt pod zasiew, którego dojrzałe plony zbierał ich następca. Kłótnie i szacherki bezkrólewiów, wojny szwedzkie i rosyjskie, konfederacje pod wodzą warcholskich lub przekupionych panów, zrywanie sejmów, ciemnota połączona z bigoterją, gotowość do otworzenia bram kraju najeźdźcom — wszystko to tworzyło zgniłą atmosferę, w której żadna podniosła myśl zaląc i rozwinąć się nie mogła.

Obfite, bezmyślne i wstrętne szpikowanie mów i pism łaciną stwarzało pozór dużego wykształcenia szlachty ówczesnej. Tymczasem pomimo znajomości i wprawy w używaniu tego języka, była ta warstwa społeczna bardzo ciemna. «Wychowanie młodzieży — powiada Kołłątaj[2]) — było rzeczą najobojętniejszą dla rządu... Ponieważ u nas anarchja opanowała wszystkie rządu części, przeto *facultas juridica* (wydział prawny Akad. krak.) nie miała do czego stosować się przez wzgląd na potrzeby kraju... Nauka prawa zdawała się wcale niepotrzebną w tym ogólnym zamęcie». Wszystkie prawie kobiety polskie nie

[1]) Pawiński, *Rządy sejmikowe*, Warszawa 1888 s. 110.

[2]) *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III*, Poznań 1841, Warszawa 1907, s. 74, 93, 126.

tylko miały brzydki charakter pisma, ale nawet nie znały ortografji. Uczono je pisać dopiero po zamążpójściu. Rzecz naturalna, że przy takiem lekceważeniu oświaty dla siebie, szlachta tem bardziej musiała ją uznawać za niepotrzebną dla poddanych.

E. Brüggen[1]) przytacza następującą notatkę w dzienniku pewnego obywatela ziemskiego w r. 1774: «Oddawna zauważyliśmy w gospodarstwie rozmaite nieszczęścia; grad zbił pszenicę i groch, ogień pokazał się w kuchni, słowem, plagi boże i złe wróżby. Nie wiedzieliśmy, czemu to przypisać, gdy wreszcie z pomocą bożą ujawniła się zgroza grzechu sodomskiego». Ów zaś grzech sodomski polegał na tem, że wychowanica pani, szlachcianka, zawiązała stosunek miłosny z poddanym. Z wyroku kapłana ona otrzymała od pani 40 prętów, on zaś 5 dni w dybach i co piątek 100 pletni. Przytem odprawiono mszę za zbawienie duszy sprawców nieszczęścia.

Pobożność szlachty polskiej tego wieku była przeważnie obrządkową, zewnętrzną. Jej usta mechanicznie wyrzucały przy lada sposobności wytartą frazeologję dewocyjną, która nie korzeniła się głęboko ani w rozumie, ani nawet w uczuciu. Gdy Massalski żenił się z Radziwiłłówną, biskup, chcąc przed ślubem zrewidować wiedzę religijną krewniaka, zapytał go: «A kto świat stworzył?» — «Pan Jezus» — odrzekł bez namysłu nowożeniec[2]). Bardzo powierzchowna, chociaż bardzo manifestacyjna religijność szlachty polskiej najlepiej się ujawnia w tych wypadkach, w których ściera się z interesem możno-

---

[1]) *Polens Auflösung*, Lipsk 1878, s. 120.

[2]) J. Niemcewicz, *Pamiętniki czasów moich*, Lipsk 1868.

władczym. Długo i zawzięcie opierano się dopuszczeniu innowierców do senatu i wogóle równouprawnieniu ich z katolikami, ale Mikołaj Pac — jak świadczy Niesiecki — zajmował biskupstwo kijowskie, chociaż był nietylko człowiekiem świeckim, ale kalwinem.

«Polskę uważać można — mówi Kołłątaj[1]) — odziedziczoną przez kilkadziesiąt możnych familij, które pańskiemi nazywali, a resztę szlachty jako pospólstwo ludzi wolnych, którymi wysługiwała się oligarchja w czasie anarchji». Na wielkiem morzu nędzy ludu wiejskiego i fosforyzującego złudnemi pozorami ubóstwa średniej i niższej szlachty rozrzucone były wysepki wielkiego bogactwa i równie wielkiej rozrzutności magnatów. Arcybiskup gnieźnieński posiadał 11 miast, 271 wsi, 83 folwarki i 87 młynów. Podobnie biskupi krakowscy. Stanisław Lubomirski posiadał 31 miast, 738 wsi na obszarze 25.000 kilometr. Ordynacja Ostrogska — 19 miast i 589 wsi z dochodem (1753) r. 1.234.000 złp. Dochód K. Radziwiłła wynosił 5 mil. złp. Około 1750 r. dochody 12 Potockich oceniano na 462.500 dukatów. Odpowiednie lub nieodpowiednie do tego były rozchody. Podróż Czartoryskiego z Puław na Wołyń odbywała się w 400 koni i 14 wielbłądów, a jadąc do wód mineralnych w Bardyowie ciągnął za sobą do 100 powozów «asystencji». Na popasach wyrzucano mieszkańców z domów, wybijano ściany dywanami i urządzano Sieniawę» — jego rezydencję. A jaka była ilość dworzan, widać z tego, że Rafał Leszczyński, pan skromniejszej zamożności od poprzednich, po

[1]) *Stan oświecenia*, 119.

śmierci żony musiał sprawić dla nich 2.000 szat żałobnych [1]).

Ci królikowie, czując swoją potęgę i zupełną niezależność od państwa, rozdymali się nieraz szaloną pychą. Sapieha, wojewoda wileński i hetman wiel. lit., zabrawszy wszystkie promy i łodzie, przez cały dzień przeprawiał się przez Wisłę pod Warszawą, ażeby «pokłonić się królowi Janowi III prosto z przewozu». Gdy król czekał, on postanowił zadrwić sobie z niego, bo przeprawiwszy się, pojechał prosto do swego pałacu. Tenże pan, gdy go wyklinano w kościele, kazał na wzgardę bić z armat [2]). Walewski, wojewoda sieradzki, goszcząc sąsiada, który przyszedł odwiedzić go chorego, napełniwszy kielich winem, zawołał: «Twoje zdrowie, Boże. Wkrótce stanę przed tobą i zapytam cię, dlaczego tak uporczywie prześladujesz Polskę i zgubiłeś ją na wieki. A jeźli mi nie dasz dobrej racji, będziesz musiał bić się ze mną» [3]).

Ks. Józef Jabłonowski wyznaczył dzień swego patrona na składanie czynszów dzierżawnych, które przyjmował uroczyście, przybrany w ordery. Składała je nawet własna jego żona, która dzierżawiła folwarki. Córkę za przewinienia osadzał na odwachu. Kazał tam również umieścić portret królewski za karę, że mu król czegoś odmówił. Rozebrany do koszuli, przeglądając się w zwierciadłach, pytał siebie: «Kto ja jestem? — Bohater, minister, król, biskup...

---

[1]) Bujak, *Studja historyczne i społeczne*, Lwów 1924, s. 109, W. Łoziński, *Życie polskie w dawnych wiekach* s. 31, 150. L. Dembowski, *Moje wspomnienia* Petersburg 1898, s. 215.

[2]) Matuszewicz, *Pamiętniki*, Warszawa 1876, I. 126.

[3]) Niemcewicz, 106.

to mało. Jestem papieżem. Ale i to mało dla mnie. Gdyby była jaka większa godność, i taby mi się należała». Miasteczko Czołhan od imienia córki nazywał Teofilpolem. Gdy zapytany podróżny nazwał je Czołhanem, Jabłonowski kazał mu dawać baty — zwłaszcza żydom.

Stępkowski, wojewoda kijowski, ze sreber kościelnych, zabranych jezuitom, kazał zrobić uprząż na konie; gdy przejeżdżał, ludzie klękali — dla szykany. — Zuchwalstwo, nie czując żadnych hamulców, nie znało żadnych granic. Gdy mąż żony, którą bałamucił słynny awanturnik Gozdzki, zagroził mu zemstą, ten wtargnął w nocy do sypialni, położył się przy drugim boku żony w łóżku małżeńskiem i tak przespał do rana, niezaczepiony przez wylękłego męża [1]).

Nieokiełzana pycha przeradza się zawsze w samowolę, szał i rozbestwienie. Grabowski, sędzia grodzki, wypróżnił się na środku bóżnicy, chcąc zmusić kahał do oddania mu długu. — Czyż, deputat trybunału, zaprosiwszy do siebie kolegów na Zielone Świątki w kłótni, gdy się upił, obił ich kijami. Brat Matuszewicza, zapisującego te fakty w swych *Pamiętnikach*, zabił w Paryżu gospodarza, upominającego się o zapłatę.

Krewki temperament, uzuchwalony niedbałem wychowaniem, pobudzony przykładami bezkarnych gwałtów, nieokiełznany prawem, w wybuchach gniewu nie cofał się nawet przed zbrodnią. Krzysztof Zawisza, wojewoda miński, ściął «prawie urzędownie» swego szwagra Kaczanowskiego za to, że ten śmiał

---

[1]) *Pamiętnik anegdotyczny z czasów S. Augusta*, Warszawa 1906.

zaślubić siostrę jego żony. «Taki koniec słuszny jest żeniącym się nierównie i spierającym się z dostojniejszymi» — prawi w swym pamiętniku, wyrażając temi słowami najprawdziwszą formułę postępowania możnowładców polskich [1]).

Mikołaj Potocki, starosta kaniowski — opowiada F. Karpiński — własną ręką zabił 40 ludzi. Kalinowskiemu, staroście grodowemu, kazał dać na publicznym gościńcu 150 kijów, za co mu potem zapłacił 200.000 zł. Gdy mu ksiądz odmówił rozgrzeszenia, kazał zburzyć kościół, wygnać z Horodenki księży, których przebłagany potem przywrócił, ale zmienił religję na grecką, bo pop był pobłażliwszym dla jego sumienia. — Starosta knyszyński, Czapski, sadzał tych, których chciał ukarać, w beczkę nabitą gwoździami i przed sobą toczyć kazał. Radziwiłł, chorąży litewski, okrutnik godny s e i g n e u r ó w francuskich, lubił słuchać uwięzionych przez siebie w podziemiach, nazywając ich swoimi najlepszymi śpiewakami. Radziwiłłowa, wojewodzina wileńska, kazała ściąć szlachcica Czuszejkę, wysłanego dla zbierania składek na konfederację barską, za to, że ośmielił się naganiać jej swawolne życie [2]).

---

[1]) Jelski, *Zarys*, II. 65.

[2]) Karpiński, *Pamiętniki*, Warszawa 1898, w róż. miej. W warstwie szlacheckiej wyższego pokładu nierzadkie były okazy kobiet srogich, wymierzających sobie doraźnie sprawiedliwość. Żona Adama Kołysko, napadłszy w karczmie szlachica, który skrzywdził jej rodzinę, dała mu własną ręką 50 batów. *Rocznik Tow. hist. lit. w Paryżu*, Poznań 1872, s. 612. Umiały one również gromić przed sądem publicznym okrucieństwa szlachty względem u r o d z o n y c h. Patrz mowę starościny rawskiej u A. Kraushara, *Drobiazgi historyczne*, Kraków 1891, s. 14.

Nietylko poddani chłopi, ale również mniejsza szlachta czuła tak straszny lęk przed możnymi panami, że (opowiada Matuszewicz) gdy zginął ulubiony chart z psiarni Wiśniowieckiego, jego urodzony łowczy z obawy kary schronił się do klasztoru i został franciszkaninem [1]).

Szlachta polska zawsze upijała się chętnie winem, w epoce jednak panowania Sasów zamieniła się na żywe beczki tego napoju. Zdumiewająca była nietylko powszechność pijaństwa, ale jego miara. Kasztelan zawichoscki, Borejko, sprowadzał sobie co pewien czas dwóch zakonników, zamykał się z nimi, ogłaszał, że jego dom został czasowo zamieniony na klasztor, i pił, odmawiając przytem pacierze lub słuchając mszy, odprawianej codziennie przez jednego z mnichów. Gdy ich nie miał, siadał przy drodze ze skrzynką butelek i pił z przechodniami. Podobnie Kossowski, starosta sieradzki, wspólnie z żoną, rozstawiał ludzi na drogach i utrzymywał faktorów w mieście, którzy mu donosili o przejeżdżającej szlach-

---

[1]) H. Rzewuski przytacza w *Pamiętnikach B. Michałowskiego* — nie wiadomo, prawdziwy czy zmyślony, ale charakteryzujący epokę — podobny fakt ucieczki pod opiekę kościoła. Potocki, wojewoda kijowski, mając sprawę w sądzie lubelskim, odezwał się do adwokata przeciwnej strony, Glinczewskiego: «Zapytam waćpana, z jakiej waszeć gliny, mości panie Glinkiewiczu? — «Nie z małoruskiej — odparł ten— ani z wołoskiej, ale z prawdziwej polskiej, mości panie Potoczyński». Wojewoda zbladł ze złości, ale zamilkł. Glinczewski, wiedząc, że go zemsta nie minie, wstąpił do seminarjum, został księdzem i proboszczem. W kilka lat, gdy powracał od chorego, został napadnięty przez służbę wojewody, która połamała mu ręce i nogi, tak że wkrótce umarł (II, 37).

cie. Upatrzonych łapano, sprowadzano do dworu, gdzie ich zmuszano jeść i pić[1]).

«Miały domy kielichy uprzywilejowane — opowiada H. Moszczeński[2]) — jako to: w domu Sapiehów jest kielich, z którego pił Piotr Wielki i August II... z dyplomatem od wspomnianych obydwóch monarchów nadanym, że ten kielich z szafki, gdzie był konserwowanym, dobywanym i wynoszonym być nie powinien, tylko z asystencją honorową przy kotłach i trąbach». Autor miał również taki czczony kielich, ofiarowany przez Augusta II, którym «król z kawalerami orderu Orła białego popili się»... «Znałem — mówi dalej Moszczeński — jeszcze inne osoby, jako to: Komarzewskiego, jenerała, fligieladjutanta królewskiego, co kosz wina szampańskiego przez swawolę i żart wypijał w godzinę i nie upijał się. Tenże sam z Świejkowskim, stolnikiem wołyńskim, założyli się z księciem Lubomirskim, podstolim koronnym, że we dwóch starego węgierskiego wina beczkę wypiją, a to w ten sposób: pierwszy podstawiwszy pod dziurę wyjętego gwoździa z beczki swój kielich wielki napełniał, drugi widząc dopełniający się kielich, swój podstawiał, a tak kolejno czyniąc, beczkę wypróżnili... Nie było tedy balu, uczty tak magnatów i obywateli świeckiego stanu, jako i duchownych, aby nie wyprowadzano pijanych, nie mogących utrzymać się na nogach, wyzutych zupełnie z przytomności».

Adam Małachowski, krajczy koronny, miał również kielich półgarncowy, który musieli wypić wszyscy

---

[1]) K. Koźmian, *Pamiętniki*, Poznań 1858, I, 116.

[2]) *Pamiętnik do historji polskiej*, wyd. Warsz. 1907, s. 12.

jego goście, nawet przypadkowi. Gdy ktoś, mając do niego interes, chciał się zabezpieczyć od tego niebezpiecznego przymusu, brał od pijaka piśmienne zwolnienie. Często się zdarzało, że Małachowski nawet przysłanych do niego służących spoił do bezprzytomności [1]).

Słynny opój Radziwiłł Panie Kochanku polecił swoim oficerom, ażeby go osadzili w areszcie, gdy się upije i przez to zapobiegali jego awanturom.

Ostry i dowcipny karciciel wad szlachty tego wieku, F. Jezierski, pisze w swym ciekawym słowniczku [2]). «Pijaństwo ustawiczne i wszelkie zbytki zabierały połowę czasu sądzenia i jeżeli który z sędziów przychodził trzeźwy, to się znalazł w izbie sądowej, jak Bonifrater między szalonymi».

Jak pijaństwo szlachty wyrażało się w przybliżonych cyfrach, świadczy notatka, zamieszczona w *Dzienniku Handlowym* z r. 1787 (104). «Chociaż w r. 1785 i sejmiki spokojne i trybunały trzeźwe, okazuje się z regestrów celnych, że w przeciągu 18 miesięcy 36.000 beczek samego wina węgierskiego sprowadzono do Polski. Beczkę po 10 czerw. zł. rachując, wyszło z kraju pieniędzy 6,480.000 zł. p. Ledwie nie drugą połowę wprowadzono kontrabandą. Strach pomyśleć, jak wiele przepijamy jeszcze innych win — francuskich, włoskich, hiszpańskich».

Obżarstwo w niższych pokładach szlachty, a smakoszowstwo w wyższych, które już w poprzednich stuleciach pochłaniało olbrzymie sumy, wydobyte z rąk poddanych, w obecnem rozwarło jeszcze szerzej swą

[1]) Kitowicz, *Pamiętniki*, Poznań 1858, V, 116.

[2]) *Niektóre wyrazy porządkiem abecadłowym zebrane*, 1791, s. 229.

paszczę. «Stoły nasze — powiada jeden ze swpółczesnych kaznodziejów[1]) — są jak mapy geograficzne, na których musi znajdować się wszystko, cokolwiek ludzkie kraje mają osobliwego».

Nie dziwno, że życie próżniacze, opasłe i opite, wolne od wewnętrznych i zewnętrznych powściągów, rodziło dziwaków, zwyrodnialców, a nadewszystko bezwstydników. Niejaki Uniatycki, ażeby oddechy ludzkie nie zakażały mu powietrza, modlił się w kościele pod kloszem szklanym. Niejaki Dulski trzymał liczną służbę z ładnych dziewcząt, które pełniły swą powinność według królowej szwedzkiej Krystyny. Brzostowski, wojewoda piński, wynajmował w Dreźnie mieszkanie przeciwległe swojemu i przeciągnąwszy sznurki przez ulicę, bawił się widokiem upadających przechodniów, albo dzwonił w nocy do drzwi cudzych mieszkań i wychylającym się Niemcom smarował głowy smołą[2]). Robił to nie swawolny student, ale wojewoda! Kiełczewski, szlachcic w Lubelskiem, całą ludność swoich wsi zamienił na strzelców i myśliwych, których rozpił. Pańszczyzny i powinności poddanych częściej używał do robienia obławnych parkanów i sieci, niż do roli. Dochód miał tylko z propinacji, resztę zjadała czereda myśliwska, chociaż żyzna ziemia rodziła bez uprawy[3]). — Czartoryski, stolnik, w kontrakcie dzierżawy dóbr Wołowice zamieścił następujące warunki: 1) wolno dzierżawcy ożenić się tylko za pozwoleniem księcia; 2) co rok kupi korzec śliwek, sam je zje i pestki zasadzi; 3) będzie miał

---

[1]) Jelski, II, 18.

[2]) Dembowski, I w r. m.

[3]) Koźmian, I, 180, 185.

ekonoma złodzieja, którego zrobi porządnym człowiekiem[1]). — Dyliński, poseł smoleński, proponował kastrować żydów, ażeby tym sposobem wyginęli. — Komornicki, obywatel podolski, udając proroka, jeździł po kraju wózkiem zaprzężonym w kozy, których mlekiem jedynie się karmił. — Niejaki Wolski zbudował sobie fregatę, zebrał dla niej załogę i wywiesiwszy flagę hiszpańską, wypowiedział wojnę Algierowi. Zaatakowany schronił się do portu papieskiego, gdzie go rozbrojono i za wstawiennictwem królowej uwolniono[2]).

Wojewoda Łoś miał na dziedzińcu trzy bramy: senatorską, szlachecką i chłopską. Stróże pilnowali, ażeby nikt nie wszedł niewłaściwą. Nie wszyscy szlachcice mogli i umieli tak wyraźnie oznaczać swoje przekonania o różnicy stanów, ale niewątpliwie wszyscy to przekonanie podzielali, zwłaszcza w odniesieniu do chłopów. Wspomniany Kiełczewski, gdy na polowaniu ekonom radził mu usunąć się przed nadbiegającym niedźwiedziem, dumny pan pozwolił niedźwiedziowi poszarpać się, a ekonomowi dał chłostę z napomnieniem: «Nie strasz ty chłopie pana, bo pan nie baba». — Wojewodzinie Potockiej, matce Szczęsnego, przy wsiadaniu dworzanin podawał kułak, bo jej ramienia dotknąć się nie ważył[3]). Szlachta czuła i objawiała zawsze tak wielką pogardę dla chłopów, że nie znosiła ich nawet w swej służbie. «Było rzeczą bardzo wstydliwą — mówi Kołłątaj[4]) — utrzymywać między dworzany ludzi nieszlacheckiego po-

---

[1]) Dembowski.

[2]) Moszczeński.

[3]) Chrząszczewski, *Wyciąg z pamiętnika*, Wilno 1856.

[4]) *Stan oświecenia w Polsce*, s. 122.

chodzenia, a jeśli się zdarzył podobny wypadek, niezaszczycony klejnotem szlacheckim był wystawiony na tysiące przykrości a pan uważany jako niedobry obywatel, nieprzychylny krwi szlacheckiej i często bardzo wystawiony na wielorakie podczas sejmików afronta». Była to odraza już nietylko społeczna, ale jak gdyby rasowa.

Pomimo tej boskiej dumy ci sami więksi i mniejsi panowie nie sromali się popełniać czynów karygodnych bardzo niskiego gatunku. Już w XVI w. krzywoprzysięstwo było tak powszechne, że, według Modrzewskiego, «rzadki, kto się czuje poczciwym człowiekiem, znajdzie się, co by chciał być między świadki, mające przysięgać, policzon», a również Górnicki wytykał nadużywanie przysiąg. W XVIII w. w atmosferze moralnej tak zepsutej, kłamstwo zeznań sądowych rozpleniło się jeszcze bujniej. Matuszewicz przyznaje się w swych *Pamiętnikach*, że mając przysiąc w wyrazach *non coacte* (nieprzymuszenie), przysiągł *nunc coacte* (teraz przymuszenie); jego matka zaś, która tak zbiła szlachcica, że umarł, kazała synowi sfałszować metrykę, świadczącą, że zmarły nie był szlachcicem, a gdy to nie pomogło, przysięgała fałszywie, że go bić nie kazała. Opowiadający te bezeceństwa syn nie czuje najmniejszego wstydu. Ale bo też — jak wielu ówczesnych szlachciców — był to aktor, grający komedję przed ludźmi, przed sobą, nawet przed Najświętszą Panną, której opiece poleca w kościele najgorsze swoje sprawy, przed którą wtedy płacze «bardzo mocno, niemal z ryczeniem». Wogóle czułości i łez używa on ciągle, a zdobywa się na nie z dziwną łatwością i wprawą. «Padłem do nóg kanclerzowi — pisze — i zacząłem płakać tak dalece, że

sama kancelarja płacz mój usłyszała»... Tak nauczyłem się płakać, że skoro do którego deputata przyjechawszy, mówić zacząłem, zaraz mi łzy z oczu lunęły[1]).

Dopóki szlachta posiadała jeszcze charaktery mocne, czyste i o swą godność dbała, przysięga jako dowód sądowy — mogła być środkiem proceduralnym bardzo skutecznym i szlachetnym. Ale gdy znieprawiła się, była nietylko zawodnym, ale bardzo szkodliwym. W XVIII w. fałszywe zeznania w sądzie nie kosztowały nikogo wyrzutów sumienia. Jak dalece lekceważono wszelką przysięgę, dość powiedzieć, że kiedy Branicki po długim oporze wreszcie uległ i zgodził się na zaprzysiężenie w swojem mieszkaniu ustawy ograniczającej władzę hetmanów, a nie było pod ręką krzyża, użył zamiast niego otwartych nożyczek. Gdy w r. 1789 sejm uchwalił podatek o f i a r y na wojsko, szlachta — jak wykazuje Kalinka[2]) — podawała fałszywe cyfry dochodów i wreszcie tę daninę zwaliła na chłopów. Tegoż roku na sejmie przymawiano utytułowanym dorobkiewiczom, że zmówiwszy się z rzeźnikami, utaili 49 skór z zabitych wołów, ażeby tylko od jednej zapłacić podatek. Szlachta nie poprzestawała na przyznanych jej przywilejach celnych, lecz pod ich osłoną albo nawet bez żadnej osłony trudniła się przemytnictwem i składała kłamliwe deklaracje na komorach celnych. «Posiadamy w zbiorze ciekawy dokument — mówi Jelski[3]) — wyjaśniający, jak w r. 1783 marszałek powiatu wołkowyskiego, Kościałkowski, sprawiwszy gwałt na przy-

---

[1]) Matuszewicz, I, 126, 137, II, 150, 374.

[2]) *Sejm Czteroletni*, Lwów 1888, I, 489.

[3]) *Zarys*, 292, 54.

komorku hetmańskim (na Żmudzi), porozbijał rogatki i miał bizunować zawiadowcę, który ledwo zdołał salwować się ucieczką... Nawet po konstytucji 3 Maja nie ustawały zbrojne przedzierania się szlachty z kontrabandą przez komory celne».

Ubezwrażliwiony zmysł moralny, który surowo karał drobne wykroczenia chłopów, nie odczuwał hańbiącej wagi najcięższych przestępstw szlacheckich, a zwłaszcza wielkopańskich. Syn W. Potockiego, który zabił brata żony, skazany został na rok i 6 niedziel wieży. Unikając kary, zaciągnął się do wojska jako towarzysz husarski, a ojciec wyrobił mu u króla podczaszostwo.

Już od XVII wieku pewne występki, a zwłaszcza przedajność i rabowanie dobra publicznego przestały być uważane za czyny karygodne. «Powiadają — pisze J. Jabłonowski — że Leszczyński z podskarbstwa przechodząc na podkanclerstwo koronne i starając się o kwit, ledwie nie całą Izbę poselską ujął, to pieniędzmi, to prezentami, że już *securus* do czytania kwitu (rachunku) przystąpił, kiedy cała Izba *resonuit* (zabrzmiała): Zgoda! Po uciszeniu się jeden poseł zawołał: «Nie masz zgody!» — i skrył się. Leszczyński trzymając regestr, co komu dał, zawołał z impacjencją: «A który to tam taki syn, com mu nie dał?» A ów kontradycent nie pokazał się, bo był wziął i był w regestrze». Maczyński (za Sobieskiego), uznany za niepokalanego podskarbiego, gdy odchodził z tego urzędu, a na sejmie przyjęto jego rachunki, rzekł: «Dziękuję za kwit, ale ten niesprawiedliwy, bom ukradł dwakroć sto tysięcy, które zwracam». Tylko nieszczęście — dodaje Jabłonowski — że ten sejm nie doszedł, boby mu pewnie Rzeczpo-

spolita była *elogium more romano et civicam* przypisała *coronam*... (pochwałę obyczajem rzymskim i koronę obywatelską). Jeżelim niepojętem, niejako bezdennem morzem nazwał sejmy, gdzie skryte i nie wiedzieć skąd wyrywające się wiatry intryg i pasji ludzkich panują... dopieroż trybunały koronne słuszniej morzem nazwać mogę zdrad, oszukań do przedłużenia spraw i do samego przegrania niesprawiedliwego inwencji»[1]).

Zaraza moralna w sferze szlacheckiej rozpostarła się tak szeroko, tak nieliczne ominęła jednostki, że wszczepiła się nawet w charaktery skądinąd zacne. Biskup Sołtyk, budując pałac u Warszawie, umówił się z podskarbim, że ten wstrzyma ogłoszenie o redukcji monety («berlinek wrocławskich»), dopóki biskup nie zapłaci robotnikom[2]).

Ale chyba jeszcze wyraźniej, niż przytoczone dowody, o zaniku nerwów moralnych u charakterów ówczesnych przekonywują nas plamy piór dwóch uczciwych pisarzów, którzy opisywali i karcili zepsucie: ks. Kitowicz osądził, że «nie miała Polska i nie będzie miała tak wspaniałego i hojnego króla, jak August III», a F. Karpiński wysławiał mordercę Polski Repnina i przypisywał mu swoje utwory. W zupełnej zgodzie z tym nastrojem lepszych dusz słynna i rzeczywiście zasłużona patrjotka ks. Izabella Czartoryska romansowała z tym mordercą i usprawiedliwiała się przed nowym wielbicielem ks. Lausunem (jak on twierdzi w swych pamiętnikach), że czyni to z wdzięczności dla dobroczyńcy jej ojczyzny. Pod

[1]) *Skrupuł bez skrupułu* (1730) wyd. krak. 1858, s. 21, 23, 35.

[2]) Kitowicz, I, 119.

opiekę tego dobroczyńcy, którego zasługi dla Polski już wydobyły się wtedy na wierzch okropnemi skutkami, wysłała do Petersburga na dwór Katarzyny swoich synów, którzy go nazywali (poniekąd słusznie) «ojcem», a ich prawny ojciec tytułował go w listach «przyjacielem»[1]). Młody hr. Tarnowski z Markuszewa był chrzestnym synem carowej[2]). W takiej atmosferze mógł swobodnie poruszać się każdy, kto — jak mówił niezbyt zresztą wrażliwy Krasicki — «wstęgi nosi na szyi, co warta powroza». Całe bowiem życie publiczne i prywatne górnej warstwy szlacheckiej tworzyło nadzwyczajne zharmonizowaną, wielogłosową symfonję spodlenia. «Sejmy były zjazdami, nie wolno było nic zbawiennego ustanowić dla kraju, odzwyczajono się nawet od tego. Zjeżdżali się panowie, trzymali stoły otwarte, dawali bale, na sesjach łajali króla, a dopełniwszy tego wszystkiego, znowu z wielkiemi taborami do państw swoich wracali»[3]) — «Ażeby uchronić sejmik od zerwania — opowiada inny pamiętnikarz — rozpoczęto w jego lokalu tańce, a gdy przeciwnicy się oddalili, zagajono sejmik i wybrano deputatów»[4]).

Z bardzo małemi wyjątkami wszystkie sumienia, głosy, wpływy, czynne w sprawach publicznych, by-

[1]) Wiele szczegółów tego stosunku podaje Dr. Antoni G. (w *Przewodniku naukowo literackim*, Lwów 1877, s. 481), który uznaje «okoliczności łagodzące dla tych upadłych aniołów».

[2]) Dembowski, I, 204.

[3]) Niemcewicz, 57.

[4]) Matuszewicz, I, 137. Uciekano się nawet według tego autora do drastyczniejszych środków. Ażeby usunąć jeden głos z trybunału, dano pewnemu deputatowi na przeczyszczenie.

ły kupne. Możnowładcy, szlachta, utytułowana sprawowanemi i niesprawowanemi przez nią urzędami, posłowie sejmowi, deputaci trybunałów, wszyscy aż do ostatniego króla byli sprzedajnymi nierządnikami. «Nie było żadnego nieszczęścia krajowego — mówi Karpiński[1]) — do któregoby o sobie myślący magnaci nie należeli». Upodleniu mężczyzn dorównywały kobiety, płoche, bezczynne, bezwstydne, kupne, zapamiętale tańczące na balach publicznych z pierścionkami na palcach bosych nóg, kładące się za pieniądze lub wpływy do łóżka swoim i obcym mordercom konającej ojczyzny. «Ogół kobiet — pisze umiarkowany w swych sądach A. Czartoryski — w zimnej zamknięty obojętności, ani wewnętrznem ubolewaniem, ani nawet powierzchowną tkliwością długu krajowi nie wypłacił, i Polak, choć sprawca hańby, z miłym w biesiadach był zawsze przyjmowany uśmiechem». Zapiski pamiętnikarzów, fakty i świadectwa zebrane przez Kraszewskiego *(w Polsce podczas trzech rozbiorów)* graniczą z nieprawdopodobieństwem, a jednak są wiarogodne. Trudno uwierzyć ażeby tak być mogło, a jednakże tak było, że ludzie obdarzeni wysokiemi godnościami tak się szczycili swą hańbą, jak ich przodkowie zasługą i że zbrodnia używała praw chwały. Jeżeli prawdą jest, że panowie otaczający umierającego Zygmunta Augusta podsuwali nieprzytomnemu rozmaite dla siebie nadania i rozdrapywali cenniejsze jego rzeczy, a nawet odzież tak dalece, że biskup krakowski, nie mając czem przykryć ciała monarchy, kupił na to zgrzebnego płótna; jeżeli prawdą jest, że jeden z biskupów kazał sobie

[1]) *Pamiętniki*, s. 83, 118.

co wieczór dawać ślub z gospodynią, a po spędzonej z nią nocy rano otrzymywał rozwód[1]); jeżeli już w XVI w. możnowładcy okazywali tak drapieżną chciwość, a dostojnicy kościelni tak gorszący bezwstyd, to łatwo się domyśleć, jak głęboko w otchłań zepsucia stoczyły się obie te klasy rządzące państwem i bez podejrzenia można uwierzyć, że nawet księża — jak zapewnia Ochocki — dostarczali magnatom kradzionych dziewcząt do haremu, a nawet jeden z nich założył «jakieś bractwo wszeteczne». Niższe bowiem duchowieństwo zapadało się w błoto z wyższem. «Księża — mówi Karpiński[2]) — po większej części zepsuci, psuli zarazem lud sobie powierzony, a naczelnicy ich, biskupi, publicznie trzymając nałożnice, ośmielali niższych, ażeby szli tą samą, słodką wprawdzie, ale najbrudniejszą drogą». Klerem parafjalnym owładnęła nienasycona chciwość. Jeden ze współczesnych opowiada, że przejeżdżając przez miasteczko Pajęczno (w archidiecezji gnieźnieńskiej) widział trupy leżące na słomie i wydające straszny odór, gdyż ksiądz nie chciał grzebać niżej 200 zł. Inny kazał rewidować nieboszczyków, czy niema przy nich pieniędzy.

Ambasador rosyjski Stackelberg, który z tych wszystkich upodleń korzystał, w znacznej części sam je stwarzał i jednocześnie niemi gardził, powiedział z szyderstwem, że po śmierci Czartoryskiego, wojewody ruskiego, niema przed kim w Warszawie zdjąć kapelusza. Wszyscy posłowie rosyjscy wiedzieli dobrze nietylko o tem, ilu «wiernych synów ojczyzny»

---

[1]) Jelski, I, 133, 144.

[2]) *Dzwon staropolskiej fabryki w Warszawie odlany*, 1790.

i za jaką cenę można było kupić, ale także o tem, że w armji litewskiej przez cały czas panowania Augusta III «nikt nie widział hetmana na koniu»; że (w r. 1776) było 3928 żołnierzów, a 1272 oficerów, a w polskiej na 30.000 żołnierzy 20.000 rang oficerskich, skąd powstało przysłowie: «dwa dragony a cztery kapitany» — taka siła zbrojna wobec niebezpieczeństwa zagłady politycznej z trzech stron; że gdy uchwalono (1789 r.) 10 groszy podatku dochodowego, prawie wszyscy podali swe dochody fałszywie; że «ogół obywatelstwa nietylko nie był ofiarnym, lecz poza swym obowiązkiem daleko wtyle pozostał, w całej Rzeczypospolitej z wyjątkiem 3—4 województw złożył dowód brzydkiego skąpstwa i jeszcze brzydszej nierzetelności... Doszło do tego, że posłowie, rozsądnie przemawiający, uważali za konieczne głosy swe zaczynać lub kończyć zapewnieniem, że od nikogo żadnych pieniędzy nie brali»[1]).

Przytoczyliśmy te objawy zbytku, zdziczenia i zepsucia szlachty w tym głównie celu, ażeby okazać, że ona, nieudolna gospodarczo, karmiąca się pasorzytniczo pracą ludzi, wytrawiona z uczuć moralnych i obywatelskich, opętana egoizmem nietylko nie chciała, ale nie mogła wstrzymać się od wyzysku poddanych, a tem mniej myśleć o poprawie ich położenia.

[1]) Kalinka, *Sejm czt.*, I, 139, 216, 489. W przypowieściach zebranych przez A. Grabowskiego (*Starożytności historyczne*, Kraków 1840, I, 388) znajduje się taka charakterystyka szlachty polskiej: «Borgować a nie płacić, czynić, co chcieć, a karania nie przyjmować, gwałt uczynić i z tego się chlubić, nabożnym być a zabić, nałajać a nie przeprosić, pożyczyć a nie zwrócić, przyrzec a nie sprawdzić, pobić i jeszcze oskarżyć, wydrzeć a gwałtu wołać, źle czynić a wstydu nie mieć». Porów. Jelskiego *Zarys*, I, 132.

Pomimo złudnych pozorów, była ona w XVIII w. zarówno moralną, jak materjalną ruiną. A jak cnotliwa gromadka Lota nie zaprzeczała grzeszności Sodomy, tak zacne wyjątki nie zakrywały swem światłem ciemności zepsucia ogółu szlachty tego stulecia.

XIX.

Ludność wiejska na początku XVIII w. Niski poziom rolnictwa. Najwyższe natężenie pańszczyzny. Rozmaitość jej norm. Praca daremna i przenoszenie robót. Poddany jako narzędzie produkcji. Prawodawstwo prywatne. Niewola osobista. Kara śmierci. Handel ludźmi. Przeciw zbiegłym.

Jeżeli porównamy współczesne i późniejsze obliczenia ludności Polski w XVIII w., to znajdziemy śród nich tak wielkie różnice, że opuści nas chęć zaufania któremukolwiek[1]). Można jednak z dużem prawdopodobieństwem przyjąć domniemanie Korzona, że włościanie stanowili około 72% ogółu ludności, chociaż ten rachunek nie ma oparcia dowodowego. Chłopi tworzyli następujące kategorje: poddani dóbr szlacheckich, najliczniejsi (według Korzona 3,465.000), poddani dóbr duchownych (860.000), poddani starostw (840.000), poddani ekonomji królewskiej (190.000), wolni (100.000) i holendry (10.000).

---

[1]) *Pamiętnik historyczno-polityczny* podaje na rok 1790 ogółem ludności chłopskiej rozmaitych kategoryj w Wielkopolsce i Małopolsce 882.423; tymczasem Korzon *(Wewnętrzne dzieje)*, oblicza włościan w Rzeczypospolitej 1791 r. 6,465.000. Te i tym podobne cyfry są mniej lub więcej fantastyczne, gdyż wówczas żadnych dokładnych spisów nie robiono.

Należy tu bliżej określić ostatnią grupę i jej nazwę, zmąconą rozmaitemi, często bałamutnemi objaśnieniami. Wyprowadzano ich od pierwszych obcych osadników na ziemi polskiej, których jako karczowników zwano *Hulander*, lub też od kolonistów, sprowadzonych do odwadniania bagnisk na prawie holenderskiem, czyli flamandzkim[1]). I. Baranowski[2]) daje im wywód inny, niewątpliwy. Skutkiem ucisku religijnego rozpoczęła się emigracja z Holandji. Na początku XVI w. ci wychodźcy zasiedlili żuławę gdańską, bardzo urodzajną, ale zalaną, z którą chłopi miejscowi nie mogli sobie poradzić. Powoli rozpostarła się sieć osad holenderskich po Prusach Zachodnich i posunęła się w górę Wisły obydwoma brzegami. W XVII w. dosięgają Torunia i Włocławka, a nawet zjawiają się na Saskiej Kępie pod Warszawą. W XVIII w. miesza ich kolonizacja z niemiecką. Nazwa H o l e n d r y nabiera w Polsce odmiennego znaczenia, przestaje wyrażać narodowość kolonistów i odnosi się do pewnej organizacji społecznej, wzorowanej na dawnym ustroju właściwych osad holenderskich. Setki takich kolonij nowo-holenderskich rozrzucone były po całej Wielkopolsce. Byli to wolni dzierżawcy. Czynsz z naprawą tam przestaje być jedynym ich ciężarem, dwory zaczynają ich pociągać do szarwarków i dawania p o d r ó ż y. We wsi Ośnej (1780 r.) z 21 mórg odrabiają 6 dni pieszych i 16 sprzężajnych rocznie. Tymczasem czynsz ciągle narasta. Przykład kontraktu

[1]) S. Komornicki *Polska na Zachodzie*, Lwów 1894, I, 95, F. Guradze, *Der Bauer in Posen*, Poznań 1897, I, 6. Porówn. A. Krasińskiego *Beitrag*.

[2]) «Wsie holenderskie na ziemiach polskich» (*Przegląd hist.* t. XIX. Warszawa 1918).

dzierżawnego: 1) osadnik otrzymuje jedną h u b ę (włókę); 2) płaci 2 flor. wstępnego; 3) karczownik dostaje pół huby, uiszcza 1 flor. wstępnego, od innych opłat i powinności jest wolny; 4) *annemer* (sołtys) pół huby bez powinności; 5) na szkółkę pół huby; 6) po 7 latach wolizny 72 zł. czynszu rocznie; 7) podymne; 8) wieś wyciągnięta pod linję, a chałupy i zabudowania gospodarcze stoją oddzielnie.

W XVIII w. już nie było czystych gatunków poddaństwa, lecz mieszane a najpospolitszym i najliczniejszym był typ czynszownika-pańszczyźniaka, który wypłacał się panu pieniędzmi, robocizną, daninami i rozmaitemi powinnościami, a który zawierał dwie odmiany, zależne od tego, czy w nich przeważał czynsz, czy też pańszczyzna. Co do w o l n y c h byli to bądź o k u p n i c y, czynszownicy i dzierżawcy czasowi i wieczyści, wcale niezabezpieczeni w swem posiadaniu przeciw samowoli panów bądź też rodzaj błędnych ciał między-planetarnych, ludzie niewcieleni do żadnej warstwy ludowej stale, lecz przyczepiający się do jednej lub drugiej doraźnie[1]).

Polska była rzeczywiście krajem rolniczym, ale bynajmniej nie w tem znaczeniu, ażeby rolnictwo stanowiło w jej wytwórczości gałąź jakościowo bardzo rozwiniętą. Aż do XVI w. bowiem pozostawało ono wyłącznie w rękach ciemnego, nękanego i wyzyski-

[1]) Guradze *(Der Bauer)* daje inny podział, lecz sam przyznaje, że zachodziły tak liczne stopnie przejściowe, że często niepodobna jakiegoś chłopa podciągnąć pod to lub inne pojęcie. J. v. Jordan Rozwadowski w rozprawie «Die Bauern des XVIII Jahrhunderts». (*Jahrb. J. Nationalökon. u. Statist.*, t. XX., Jena 1900), usiłuje oznaczyć zwykłe formy posiadania ziemi przez chłopów XVIII w. w Niemczech i Polsce, ale nie zdaje sobie jasno sprawy z przedmiotu.

wanego chłopstwa, które mogło myśleć tylko o tem, jak odkraść panom z poddaństwa ilość swojej pracy, potrzebną do podtrzymania nędznego żywota, ale nie o doskonaleniu uprawy ziemi[1]) i hodowli inwentarza. Zarówno wtedy, kiedy Polska pokryta była małemi (jedno — lub paruwłókowemi) gospodarstwami dworskiemi, otoczonemi wieńcem prawie równych im obszarem gospodarstw chłopskich, tak wtedy, kiedy owe ośrodki pańskie zaczęły się rozszerzać i pochłaniać role swych poddanych, rolnictwo pozostawało na poziomie niższych stopni kultury. Szkół dla niego w kraju nie było, ogólne wykształcenie szlachty, o ile istniało, nie miało żadnego związku z gospodarstwem rolnem, więc gdy ona nawet dostrzegła swój interes w prowadzeniu go na własny rachunek i własnym rozumem, nie umiała spełnić tego trudnego zadania, którego spełnić nie można samą chęcią. A i tej chęci zwykle brakło: szlachcic XVI—XVIII stuleci politykował, hulał, urządzał w swych dobrach niezależne państwa, dogadzał swej samowoli, zwanej przez niego wolnością, ale do pracy w ziemi wcale się nie kwapił, pozostawiając ją swoim poddanym i ich dozorcom. Jeśli zaś niektórych napadła fantazja, albo wreszcie potrzeba zajęcia się osobiście rolnictwem, to wkrótce przekonywali się dowodnie, że ta improwizacja nie zastąpi wiedzy, że z głowy najlepiej u r o d z o n e g o Jowisza Minerwa nie wyskoczy. Ciągnęła się więc z ojców na synów agronomja albo bardzo pierwotna, albo bardzo partacka z zupełną nieznajomością do-

[1]) Według ks. W. hr. Sierakowskiego (*Rolnictwo dla włościan, dziedziców i władzy rządowej*, Kraków 1798, s. 16), najwyższa wydajność w uprawie zboża nie przekraczała 5 ziaren.

skonalszych sposobów produkcji i z ogromnem marnotrawstwem sił roboczych. Praca pańszczyźniana jako przymus i wyzysk była z natury swojej lichą, bo poddany używał wszelkich wybiegów, ażeby ją ilościowo zmniejszyć, jakościowo pogorszyć; ale stawała się jeszcze lichszą dzięki nieznajomości i niedbalstwa jej użytkowników i tępemu brutalstwu jej bezpośrednich dozorców. Rolnictwo, jak każdy przemysł, wymaga gruntownej wiedzy, długiego doświadczenia i sprawnej organizacji: na to szlachta polska zdobyć się nie mogła. Sama nie pracując, nie umiała cudzej pracy nietylko ocenić, ale nawet wyzyskać. Właśnie dlatego tak niepomiernie podwyższała pańszczyznę, przypisując słabą wydajność przymusowych robót nie złemu ich zużytkowaniu, ale za małemu zaciągowi.

Bystry obserwator francuski Rieule[1]) taki wydał sąd w tym przedmiocie: «Sztuka uprawy ziemi jest jeszcze w Polsce ograniczona do tradycji, grubych praktyk i licznych przesądów. Obszar Polski ma się do obszaru Anglji jak 4 do 1, a ludność Anglji do ludności Polski jak 8 do 4, obie żywią swych mieszkańców, obie mają wywóz równy. Gdyby powiększyć zaludnienie Polski do czwartej części tego, jakie ona powinna mieć i mogłaby wyżywić, wybuchłby w niej głód, tem straszniejszy, że ona nie miałaby prawie żadnych środków, ażeby go usunąć... Produkcja zbożowa w Polsce ma się w stosunku do Francji, jak 1 do 4, w stosunku do Anglji jak 1 do 24, do Holandji jak 1 do 48». Jest to zrozumiało wobec

---

[1]) *Memoire de l'agriculture en général et de l'agric. de Pologne en particulier.* Berlin, 15—129, 46.

niedoli ludu wiejskiego. «Niech ci, których oburza myśl jego pomyślności, uraczą się jego widokiem w Polsce: zobaczą tam tę szanowną klasę ludzi źle żywionych, źle odzianych, którzy ledwie zachowali postać ludzką, którzy są zgrzybiali przed 40 rokiem życia z braku odżywiania się odpowiedniego ich trudom».

Współczesny autor *Uwag praktycznych o poddanych polskich* (1790), odtrącając szlachtę, księży, żydów, tatarów, włóczęgów, służących i innych «konsumentów», liczy 6,500,000 «prawdziwie roboczego stanu» — producentów. W ich użytkowaniu jest $^6/_7$ ziemi uprawnej. Łan kmiecy w trzech polach ma około pół włóki, są wszakże całowłókowe. Powinności z tej roli dla dworu: sześcioma wołami lub czterema końmi 4, 5 i 6 dni pańszczyzny; do wożenia gnojów dwie furmanki; podwody do lasu, do miasta, do spławu rzecznego (f r y j o r u); rozmaite opłaty i daniny (jaja, kury, miód, itd.); przygotowanie żerdzi i chróstu na płoty; oranie i włóczenie wprzódy na gruncie pańskim, «dla siebie zaś prawie odrywcze i zaprzężajem zmordowanym»; siew dla pana ziarnem czystem; «poddany, często niemający na wiosnę chleba, zapożycza się u żyda lub ekonoma z obowiązkiem oddania z nowego półtory miary lub z nadsypem, często z kwotą robocizny lub z wytargowanym wózkiem siana»: dostaje przytem «zboże podłe, we wschodzie zawodne, zmieszane z plewami, znikłe osobliwie u żydów». Po siewach jarzynnych roboty przy dworze i gospodarstwie, kośba, podorywki na oziminy. «Pan dla siebie obiera czasy pogodne, dni dżdżyste dla poddanych... P o w a b y i t ł o k i (roboty pilne podczas zbiorów) zostawiają domy poddanych pustkami i gospodarstwo

w czasie najpotrzebniejszym bez dozoru». Toż samo dzieje się z siewami ozimemi. «Młocka zimowa, arfowanie, wianie, trzymają wieśniaka we dworze, tak iż w nocy musi dla siebie na chleb wymłacać». Z poddanych pan wybiera lokaja, stangreta, kucharza, kuchcika, fornala, pastucha; pani — garderobiane i dziewki; ekonomowa niańki, piastunki. Wydatki kmiecia: musi chować parobka, fornala, a miejscami poganiacza, dziewkę, pastucha i kątnika, wynagradzać kowala za naprawę narzędzi, dostarczać jadła włóczęgom z obawy podpalenia, opłacać się komisarzom, gubernatorom, ekonomom, księdzu i kościelnym, przechodzącym żołnierzom. Do tego dodać trzeba: wyzysk rozmaitych oficjalistów i dzierżawców, usiłujących podnieść swoje dochody, gwałty okrutników, którzy poddanych zamieniają na parobków, przymus kupowania we dworze zepsutych i lichych towarów, oraz sprzedawania żydom swoich produktów, egzekucje dworskie należności żydowskich, przysiewki na rolach chłopskich karczmarzów, ekonomów, a czasem i dzierżawców — «nie możnaż mówić, że całe piekło chciwości i zdzierstwa, przemocy i gwałtu spiknęło się na zgubę rolnika?»

Powinności zagrodników, chałupników, komorników są mniejsze, ale również na samowoli pańskiej oparte.

Powiększenia pańszczyzny, która w XVIII doszła do najwyższej skali, dokonywano dwoma sposobami: z jednej strony pomnażaniem dni i rodzajów robót, z drugiej — zmniejszaniem ról kmiecych zapomocą «pomiarów» i wcielaniem ich do folwarcznych. Według Lubomirskiego gospodarstwo kmiece obejmowało w XIV w. 1 łan, w XV — pół łanu, w XVI — trzecią część, a w XVII czwartą. Śród niewielu odmien-

nych były to działy typowe. Pańszczyzna, która w XVI w. wynosiła przeważnie 1—2 dni tygodniowo, w XVIII dosięgła kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu. Bezpośredni obserwator i znawca stosunków wiejskich XVIII w., ks. T. Ostrowski[1]) twierdzi, że one nie miały żadnej stałej postaci. Zwykle z osady chłopskiej kobieta i mężczyzna musieli pracować po 3 dni w tygodniu. «W dobrach królewskich pańszczyzna była mniejsza a podatki i ciężary krajowe większe; w szlacheckich zaś robocizna większa a podatki mniejsze». Podobnie wzrosły powinności dodatkowe, daniny i darmochy, które składały tak chaotyczną mieszaninę najrozmaitszych norm, że ich w żadne stałe i powszechne reguły ująć nie można. Przymusowy i tanio płatny najem, odziedziczony po dawnych czasach, ale teraz wzmocniony, był jednym z główniejszych przedmio-

[1]) *Prawo cywilne albo szczególne narodu polskiego*, Warszawa 1784. Według W. Skrzetuskiego (*Prawo polit.*, 209) pańszczyzna była różna, zależnie od prowincji. «W Krakowskiem, Sandomierskiem i Wielkopolsce tak jest wyciągana, że tam między innemi podupadania chłopów przyczynami i ta jest niepoślednia», zwłaszcza że ją powiększają różne powinności i daniny. W. Smoleński (*Pisma historyczne*, III) przytacza roboty i daniny z kilku starostw, świadczące również o rozmaitości obowiązków poddanych. Doliwa *(Szkice)*, który wszystkie swoje twierdzenia wyjaskrawia niechęcią do szlachty i stawia niezrozumiałe daty, oblicza, że gdy od r. 1603 (?) zaczęto odbywać pańszczyznę nie z łanu, lecz z chaty (?), dochodziła ona w tym roku do 24, a w 1618 (?) do 24 dni z łanu (a więc nie z chaty). Ponieważ zaś w pierwszej połowie XVIII w. łan był 8 razy mniejszy (?) od dawnego, przeto przyjąwszy przeciętnie 12 na tydzień od całkowitego łanu, pańszczyzna wzrosła do 96 dni. Co wyraz to nieprawda. Autor zapożyczył widocznie 96 dni pańszczyźnianych od Miakotina (*Krestjanskij wopros w Polsze w epochu jeja rozdiełow*, Petersburg 1889).

tów zażaleń chłopskich. «Do tej daremnej pracy — mówi skarga (1789 r.) zamieszczona w lustracji jednego ze starostw mazowieckich [1]) — nie zważają na najsłuszniejsze przyczyny, niedostatek i niemożność, przymuszają wychodzić, a który po nakazaniu nie wyjdzie, zagrabiony niezwłocznie bywa, i to pospolicie zabierają, bez czego przy gospodarstwie żadną miarą obejść się nie można, co wykupywać musimy, lub też zimową porą drzwi i okna wyłamują, aby tem łatwiej tę daremną pracę na nas wymogli». Płacą zaś «kwitami na arendarza». Skargi poddanych w lustracjach były bardzo częste, ale uwzględniane rzadko i są właściwie jękami chłopstwa przechowywanemi w aktach dla naszych czasów. «Z tych lustracjów — pisze w swym satyrycznym słowniku ks. Jezierski [2]) — takie wynikają skutki: kto posiada dochody, będzie mieć zysk, skarb Rzeczpospolitej będzie mieć oszukanie, chłopi przepisaną powinność, dopóki im nie przyczynią jej więcej, a dla sumienia lustratorom dostanie się krzywoprzysięstwo i honorarjum». Wogóle rzec można, że wiek XVIII nie wyrobił nowych form poddaństwa, lecz przejęte w spadku po poprzednich stuleciach mocniej zacisnął.

Był chłop szlachecki najbardziej ubezwładniony i wyzyskany, był kościelny mniej wyzyskany, był królewski mniej ubezwładniony, ale wszyscy nieszczęśliwi... Autor [3]), który tak życzliwie dla szlachty tłumaczy najdrobniejsze objawy jej sprawiedliwości wzglę-

---

[1]) Baranowski, *Materjały*.

[2]) *Niektóre wyrazy*, s. 126.

[3]) Rutkowski, *Studja nad położeniem włościan w Polsce XVIII w.*, s. 118 i *Poddaństwo włościan XVIII w. w Polsce i niektórych innych krajach*, Poznań 1921. s. 9, 58.

dem ludu, że podnosi wypadek, w którym pan po śmierci pewnej wdowy sprzedał dwa pozostawione przez nią woły i pieniądze zachował dla nieobecnego syna, mówi o stosunkach poddańczych XVIII w., które specjalnie badał: «Państwo nie stawiało żadnych przeszkód, gdy dwór zmniejszał rozmiary gospodarstw włościańskich, gdy z kmieci robił małorolnych a małorolnych przenosił do kategorji bezrolnych wyrobników, lub gdy powiększał pańszczyznę do rozmiarów potrzebnych folwarkom». Żadna władza nie zabraniała również panom przenoszenia nieużytych dni pańszczyzny z zimy na lato i gromadzenia w ten sposób oszczędności siły roboczej na czas, w którym ona najkorzystniej mogła być wyzyskana. «Każdy mieszkający na wsi musi być uważany za poddanego, chyba że był szlachcicem albo też mógł się wykazać dokumentem stwierdzającym jego wolność od poddaństwa, a przynajmniej okoliczność ta powinna być stwierdzona wyraźnie w inwentarzu. Co do emfitentów (dzierżawców wieczystych), okupników i czynszowników, są oni wolni tylko od pańszczyzny tygodniowej (nie zawsze) ale pomieszczani są w inwentarzach narówni z poddanymi. Zdarzało się, że dwór jednostkowo lub gromadą przeprowadzał kmieci na czynsz, ale w takich wypadkach nie było nawet mowy o tem, ażeby przez to poddany stawał się człowiekiem wolnym». O ile zaś wolni istnieli, stanowili «znikomą mniejszość ludności włościańskiej». Zastrzec tu trzeba, że inwentarze i przywileje, nadające chłopom względną swobodę i niezależność, zachowywały swą moc o tyle tylko, o ile pan, zabezpieczony od wszelkiej odpowiedzialności za bezprawie, nie chciał ich unieważnić swoją samowolą.

«Ziemie Rzeczypospolitej polskiej — pisze W. Grabski[1]) — przedstawiają w XVIII w. typowy obraz gospodarstwa pańszczyźnianego i stosunków poddańczych na wsi. W ciągu poprzednich stuleci odbywała się stopniowo ewolucja, która zakończyła się zniwelowaniem całej prawie ludności pracującej na roli do stanowiska narzędzi produkcji, będących w usługach jedynie posiadłości folwarcznej... Włościanin był tylko stworzeniem, pozbawionem wszelkich praw społecznych i ludzkich... Kraj cały pokryty był licznemi ubogiemi wsiami, w których zagrody włościańskie stanowiły właściwe i jedyne warsztaty ogólnej produkcji rolnej. Szlachcic posiadał dwór, stodoły i spichlerze oraz schronienie dla koni wyjezdnych i paru krów, służących do sobistego użytku jego rodziny i służby domowej. Zagrody włościańskie w swych nędznych budowlach posiadały cały inwentarz roboczy, wszystkie narzędzia i całą siłę ludzką potrzebną do uprawy pól nietylko włościańskich, lecz zarazem dworskich».

Pańszczyzna, która w XVIII w. dosięgła najwyższego napięcia, mogła bezprzeszkodnie i bezkarnie podnosić się ponad miarę nietylko słuszności, ale nawet możliwości zadośćuczynienia jej wymaganiom, głównie dzięki absolutnej władzy panów względem poddanych. Pomijając bardzo słabą opiekę sądów referendarskich dla włościan dóbr królewskich, wszystkie inne ich rodzaje znajdowały się pod zupełnem bezprawiem. Wiek XVIII nie powiększył znacznie tego bezprawia, tylko bardziej z niem się oswoił, uznał je za stan normalny. Jak dawniej, tak i teraz panu

[1]) *Historja Towarzystwa rolniczego*, Warszawa 1904, I, 1, 3.

chodziło głównie o to, ażeby ręce poddanych posłusznie i pracowicie wyrabiały dla niego jak największy dochód. Tę korzyść materjalną otrzymywał on również władzą sądową, którą chętnie odstępował swoim podwładnym lub urzędowi miejskiemu, gdy ona nie służyła temu głównemu celowi. Wtedy wymierzali sprawiedliwość albo administratorowie, ekonomowie, włodarze, albo «ławy» pod przewodnictwem wójta — sołtysa, który w tej epoce już był tylko oficjalistą dworu. Obok tych instancyj istniał sąd gromadzki. Był on odmianą wiecowego lub rugowego, o którym wspominaliśmy, a który zachował się dotąd, gdyż oddawał panom ważne usługi. Zadaniem jego bowiem było na zebraniu wszystkich członków gromady wiejskiej nietylko załatwiać drobne sprawy bieżące, ale także wydobywać zapomocą dobrowolnych wyznań lub oskarżeń te przewinienia, które mogły się ukryć przed czujnością «zwierzchności» dworskiej, a które należało ukarać lub tylko je poznać. Jest to objawem zrozumiałym, że chłopi niechętnie przyjmowali wszelkie urzędy wiejskie, które nie zmieniając ich położenia poddańczego, obciążały ich nadto odpowiedzialnością za błędy i niedozory, a jeszcze niechętniej uczestniczyli w tych samosądach gromadzkich, w których roztrząsano ich jawne i skryte czyny lub nakazywano być oskarżycielami (rugownikami). W obu wypadkach dwór musiał używać gróźb i kar dla zniewolenia opornych [1]).

[1]) Oto jeden z edyktów tego rodzaju (ogłoszony w *Starod. pr. pols. pomn. XII*): «Ciężka to y bolesna, że się pokazuje w niektórych poddanych naszych jakieś lekkie poważanie zchodzenia się spólnie wszystkich do gromady według woli i rozkazania Pańskiego, że to pachnie kontemptem

T. Korzon, rozważając «borykanie się uzbrojonej we władzę chciwości z nędzą bezbronną, zrozpaczoną i wkońcu zbydlęconą», twierdzi, że nie znalazł ani jednego wypadku wykonania kary śmierci przez dziedzica na poddanym»[1]). Powołuje on się przytem na głośną swego czasu książkę *O poddanych* (1788), w której powiedziano: «nie słychać, ażeby kto poddanego *propria acutoritate* (własną władzą) powiesić kazał, lecz że biednego chłopka na śmierć zaćwiczono, albo że od okrutego smagania spuchł i w kilka dni umarł, to się nieraz praktykuje». Prawda plącze się tu w sieci nieścisłych wyrażeń. Jeśli chodzi o to, czy pan własnym jedynie sądem skazywał chłopa na śmierć

---

y wzgardą, kiedy nie chce w tem bydź posłuszny y słuchać, tedy takową krnąbrność y hardość chłopską dębczakami albo surową liną zkarać w gromadzie 40 plag, niepochybnie bez folgi, gdysz y zgorszenie drugim do nieposłuszeństwa yle młodszym. A ktoby powtórnie drugi raz nie stawił się sam obecnie na gromadę, ma bydz wsadzony abo do kuny, abo do gąsiora na cały dzień y noc a przy wypuszczeniu 30 plag liną pamiętnego mu dać. A ktoby się (uchoway Boże) znalazł, co by y po trzeci raz ni chciał się stawić do społeczney z drugimi gromady, ma bydz dwoista abo troista na nim wykonana kara y wina, abo czym grubszego obłożyć według rozsądku starszego, iako się w kim cięższa pokaże złość i przestępstwo». Tym zebraniom i sądom starano się nadać znaczenie umoralniające. «Dla ukarania jasnych i taiemnych grzechów, które by się między poddanymi naidowały; dla ćwiczenia młodych ludzi, aby się uczeli śmiałości, obyczaiów dobrych y ostrożności, z iaką do panów swych i inszych osób zacnych przychodzicz mają».

[1]) Poważny ten badacz, którego zdania często spierają się z sobą, mówi o odebraniu szlachcie prawa życia i śmierci nad poddanymi na sejmie w r. 1768: «Nie wątpimy, że odtąd ustało wieszanie i ścinanie chłopów». (*Wewnętrzne dzieje*, I, 381).

i własną ręką albo przynajmniej w swej obecności zawieszał go na szubienicy lub w inny sposób tracił, to rzeczywiście takich wypadków nie znamy. Ale jeżeli chodzi o to, czy on na poddanego łącznie z dobranymi sędziami wiejskimi i miejskimi nie wydawał wyroku śmierci, którego wykonanie odstępował sądowi publicznemu, albo też czy on swoim oficjalistom i służącym na kazał go kijami, torturami i innemi środkami kaźni zamęczyć, albo wreszcie, czy w przystępie gniewu sam go nie zabił — to takie wypadki, zupełnie stwierdzone, znamy. Że były one rzadkie, widać z uwagi oględnego w swych twierdzeniach Skrzetuskiego [1]), który powiada: «Ledwo kiedy zjawić się mogły tak dzikie i okrutne stworzenia, któreby rozmyślnie i dobrowolnie zabijać poddanego odważyły się» — i dodaje: «Tacy panowie podobno czasem trafić się mogą».

Historja nie potrzebuje ani adwokatów, ani prokuratorów, lecz tylko bezstronnych i nieulegających fałszywemu wstydowi sędziów, którzy nie zarzucają na prawdę szaty kłamstwa, lecz ją przedstawiają nagą. Niewątpliwie szlachta polska porywcza, w uniesieniu do gwałtu a nawet mordu pochopna, popełniała zabójstwa, ale nie miała w sobie zimnego, spokojnego okrucieństwa szlachty francuskiej lub niemieckiej. Nie zajmując się przytem sama gospodarstwem i doświadczając ciągle braku sił roboczych, nie chciała się ich pozbywać karami gardłowemi. Zabijała czasem tak chłopa, jak w przystępie furji narownego konia. Byłoby to nawet dziwnem, ażeby ci panowie, którzy nie wahali się kijami lub mieczem mordować u r o d z o-

[1]) *Prawo polit. nar. pols.*, s. 185.

nych, oszczędzali pracowitych. Zresztą, że takie wypadki zdarzały się, dowodem uchwała sejmu w r. 1768 odbierająca szlachcie *jus vitae ac necis* — prawo życia i śmierci nad chłopami[1]).

[1]) Lubomirski (*Rolnicza ludn.* 35) przytacza z akt dwa wyroki: Sąd miejski w Łosicach skazał złodzieja, który «przyznawszy się do wielu kradzieży, do innych znać się nie chciał», na trzykrotne tortury. Ale «JW. Państwo, używszy kompasyi... tey męki darowali... a co większa, że niejednemu przegraża, ogniem spalić... (sąd) uznał, aby podług prawa był powieszony... do konfirmacyi odsyłany. *Z wyraźnej woli* JW. Józefa hr. Ossolińskiego... ten dekret aprobuje». W tychże aktach pod r. 1747 zamieszczono: Jan Beyda, oskarżony o kradzież i wyprowadzenie poddanych pańskich, zeznał, że jego brat Mikołaj, któremu kazano przymusowo ożenić się i który mówił: «Albo się utopię, albo co sobie zrobię» — namówił go do zabrania statków ciesielskich (pańskich) i ucieczki na Żmudź. Dekret: oberżnąć uszy i nos do połowy a na czole wypalić szubienicę «W przyszły zaś czas, jeżeliby z tych obwinionych... tyle co by warte było na zł. 8 sposobem niedobrym nabył lub też kondykt do ucieczki miał..., każdy podlegać będzie szubienicy». Innemi farbami maluje obraz ręka niemiecka. Sugenheim przytacza z nieznanego mi dzieła B. Holschego (*Der Netzdistrikt*, Królewiec 1793, s. 89) opinję, że «w dawnych polskich czasach zachodziła mała różnica między pańszczyźniakiem i murzynem w Indjach Zachodnich», że procedura sądzenia i skazywania na śmierć chłopów była bardzo krótką, że często już trzeciego dnia człowiek wisiał na szubienicy, że pan wybierał rodzaj tracenia według kaprysu, i że «opowiadano następującą anegdotę, która wobec ówczesnego ustroju posiadała najwyższy stopień prawdopodobieństwa. Pewien szlachcic odwiedził znajomego w chwili, kiedy ten miał powiesić chłopa za jakieś drobne przestępstwo. Przybyły rzekł: Nie widziałem nigdy ścinania, które w Polsce jest rzadszą karą, niż wieszanie. Z uprzejmości dla gościa gospodarz polecił chłopa ściąć, co natychmiast wykonano». Trudno pogodzić z tą oczywiście zmyśloną

Potrójna sroga niewola narodu polskiego w łonie państw rozbiorczych, połączona, dla usprawiedliwienia gwałtu, ze spotwarzaniem jego przeszłości, zrodziła w niektórych historykach naszych naturalną chęć nietylko słusznej obrony, ale nawet zupełnego, niekiedy sofistycznego uniewinnienia szlachty w stosunku do ludu. Według nich lud ten używał względnej niezależności. «Poddaństwo jednak — mówi B. Ulanowski[1]) — nie stało się niewolą, nigdy nie pozbawiło kmiecia podmiotowości prawnej, nigdy nie zniżyło go do stanowiska rzeczy». Widzieliśmy, że było inaczej. «Możemy na pewno twierdzić — pisze Bocheński[2]) — że chłop polski w najgorszych czasach nie był niewolnikiem *(leibeigener)*, lecz dziedzicznym poddanym *(erbunterthänig)*». «Jeżeli zapytamy — dowodzi A. Krasiński[3]) — czy polski dziedziczny poddany był niewolnikiem *(leibeigener)* we właściwem znaczeniu tego słowa, to odpowiedź wypadnie przecząco. Ani prawo, ani zwyczaj powszechny i opinja nie pojmują stosunku ludności poddańczej do panów jako niewolniczy. Wprawdzie szlachcic w swych dobrach po-

---

a «prawdopodobną» anegdotą to, co mówi A. Holsche: «Los chłopów polskich, pomijając pojedyncze wybryki surowych i tyrańskich panów, nie jest bynajmniej tak okrutny, jakby można mniemać, interes ich bowiem jest tak ściśle związany z interesem panów, że ci nie mogą być względem nich okrutni a nawet niesprawiedliwi». (*Geographie u. Statistik v. West-Süd- und Neupreussen*, Berlin 1800, I, 180). Wnosząc z odmiennych liter początkowych imienia, przypuszczam, że te sprzeczne zdania należą do dwóch różnych Holschów.

[1]) *Wieś polska.*

[2]) *Beitrag*, s. 25.

[3]) *Gesch. Darstell.* I, 166.

siada nieograniczone prawo zwierzchnictwa, może ukarać chłopa nawet śmiercią, może mu odebrać jego osadę, unicestwić przywileje, przenieść do innego majątku i nałożyć mu wszelkie możliwe służby i powinności, ale należy zawsze rozróżniać dwie rzeczy: władzę sądowniczą nadaną jako przywileje szlachcie i duchowieństwu, oraz uprawnienie wynikające ze stosunku służbowego i z powinności poddaństwa. Pan, który działa wbrew swym przyrzeczoniom, przeciwko przyznanym kontraktowo swobodom, przeciwko normom określonym w inwentarzach, popełnia w każdym razie niegodziwość, której świadomość wyraża się w opinji publicznej. Ale ponieważ państwo nie ma prawa pociągać go do odpowiedzialności za takie niesłuszne postępowanie, ponieważ mu rząd i sądownictwo na wsi ustąpiono od XVI (?) wieku, przetot jest on ograniczony tylko przez swe sumienie, swój interes i zwyczaj».

Można wybaczyć młodemu autorowi, który te niczem niepodszyte słowa napisał w niemieckiej rozprawie doktorskiej, że nie znał lub zapomniał o faktach, które im przeczą; ale trudniej przebaczyć mu, że je ustawił bez żadnego powiązania logicznego. Ułożone w krótki wniosek brzmiałyby one tak: ponieważ pan mógł zrobić z osobą i mieniem poddanego wszystko, co mu się podobało, to poddany nie był niewolnikiem.

«Nie przestaje on być wolnym i nie jest niewolnikiem» również według Kutrzeby[1]). Szanowny autor opiera swój sąd na tem, że chłop poddany «ma zdolność prawną, ma majątek ruchomy, który do niego

---

[1]) *Historja Polski*, s. 170.

należy, którego mu nikt nie ma prawa zabierać. W dobrach królewskich, a także zwykle w duchownych uznają jego prawa dziedziczne do gruntu, choć grunt jest własnością pana. Może i w prywatnych dobrach «okupić» ten grunt, na którym siedzi i nabyć na nim w ten sposób prawo dziedziczne. To, że on jest tak skrępowany, to jeszcze nie odbiera mu charakteru człowieka wolnego». — Niestety, odbiera mu ten charakter dla tej prostej przyczyny, że chłop poddany ani nie «może», ani nie ma «prawa» posiadać, i czynić tego, co mu szanowny autor przyznaje. Natomiast może i ma prawo jego pan tak postąpić z nim, jak zechce.

Jordan-Rozwadowski dowodzi, że we wszystkich państwach nowoczesnych, z wyjątkiem Rosji, pańszczyzna nie była osobistą, lecz rzeczową, «to znaczy, że nie posiadacz gruntu osobiście, lecz sam grunt był do niej obowiązany. Niewola tedy w XVIII w. była właściwie tylko źródłem renty i danin, które pod rozmaitemi nazwami i rozmaitemi formami poboru, często w uciążliwej wysokości, prawie zawsze obarczały niewolnika... Ta władza majątku ziemskiego nad ludźmi stanowiła właściwą istotę i najwewnętrzniejsze znaczenie poddaństwa względem majątku, przyczem właściciel był jego przedstawicielem i obrońcą jego interesów».

Czyli — według tego rozumowania — jeżeli pan zabijał chłopa, to nie zabijał go pan, ale ziemia, źródło renty [1]).

---

[1]) *Die Bauern.* Wywód ten przypomina spory scholastyczne w rodzaju tego, czy cielę prowadzone na targ jest trzymane przez postronek, czy przez rękę ludzką. Autor miał bardzo ułatwione wypowiadanie swoich twierdzeń

Autor najnowszej monografji o wsi XVIII w., J. Rafacz[1]) przeczy również istnieniu w Polsce tego czasu niewoli osobistej, ale przytoczone przez niego dowody stoją przeciw jego twierdzeniu. «Możność sprzedaży chłopa — powiada on — prawo rozporządzania jego majątkiem obok prawa miecza — to trzy znamiona niewoli». Właśnie wszystkie te znamiona odnaleźć można w stosunkach pańsko-poddańczych i w rozprawie autora. Autor przyznaje bowiem, że darowywano i sprzedawano chłopów bez ziemi; że pan regulował małżeństwa poddanych; że mógł zmusić ich do służby lub zajęcia osady; że zatwierdzał ich testamenty; że wojewodzina poznańska Małachowska za ścięcie piętnowanego drzewa groziła «szubienicą i konfiskacją dóbr wszystkich bez żadnej zwłoki i miłosierdzia», że zbieg schwytany i przyprowadzony do dworu podlegał karze śmierci. «Dwór, zaznacza Rafacz, nie miał prawa swobodnego rozporządzania nieruchomościami poddańczemi» — bez przyczyny. «Wola dziedzica nie wystarczała, o zaistnieniu (?) przyczyny decydował sąd wiejski z wójtem na czele a nie pan». Nie pan, który był najwyższą instancją wszelkiej władzy i sądu?

Sprawę istnienia lub nieistnienia niewoli w Polsce rozjaśniliśmy już wyżej z tego stanowiska, że nie należy żądać od wyrazów, ażeby one ciągle zachowywały to samo znaczenie, skoro określone niemi zjawiska ulegają rozwojowej zmianie. Niewola w swej

przez to, że go nie krępowała znajomość przedmiotu i że mógł np. bez wahania oświadczyć, iż «dotychczas (to jest do 1900 r.) nie udowodniono naukowo ani jednego wypadku sprzedaży chłopa».

[1]) *Ustrój wsi samorządnej małopolskiej w XVIII w.* Lublin 1922, w r. m.

nowożytnej postaci niewątpliwie istniała w Polsce do końca XVIII w. i była nietylko rzeczową, ale również osobową, chociaż nie posiadała starożytnego warunku, odbierającego poddanemu nawet prawa własności majątku ruchomego i chociaż nie zachowywały się w niej takie obowiązki, jak drapanie swędzących pleców pana lub łapanie pcheł w jego łóżku, co utrzymywało się długo w niektórych prowincjach niemieckich. «Poddani na roli osiedli i pańszczyznę odrabiający (XVIII w.) — mówi Ostrowski [1]) — nietylko sami, ale i z potomstwem swem są własnością dziedzica, tak, że ich darować, sprzedać, na inną rolę lub wieś przenieść p r a w n i e wolno». — «Niewola chłopa dóbr ziemskich w Polsce XVIII w. — powiada Korzon [2]) — nie wyrównywała niewoli starożytnej rzymskiej, ale przewyższała srogością spółczesne poddaństwo francuskie *(servage)* i niemieckie *(Leibeigenschaft)*, jeżeli nie wszędzie, to przynajmniej w Prusach i niektórych krajach austrjackich».

Wystarczy w tym względzie przytoczyć kilka wiarogodnych faktów. Maciej Lanckoroński, stolnik podolski — opowiada Kołłątaj [3]), dostrzegł w seminarjum kleryka, pochodzącego z jego dóbr wodzisławskich, który otrzymał pierwsze święcenie. Nieubłagany magnat zażądał od prefekta wydania kleryka, po odmowie wytoczył proces i uzyskał przychylny wyrok. Ale z powodu święcenia odesłano sprawę do konsystorza, który orzekł, że święcenie było nieprawne i polecił kleryka wydać.

---

[1]) *Prawo cywilne*, s. 44.

[2]) *Wewnętrzne dzieje*, I. 350.

[3]) *Stan oświecenia w Polsce*, s. 156.

Puławski, starosta warecki, ojciec słynnego konfederata barskiego, dowiedziawszy się, że w domu Niemcewiczów jest bardzo lubiany kucharz, dawny jego poddany, przysłał po niego i zabrał. «Niedługie było wybieranie się Jana — pisze naoczny świadek Juljan Ursyn[1]) — nie stracił on wcale dobrego humoru. Lecz gdy przyszło wyjeżdżać, gdy szlachcic, który przyjechał po niego, z woźnicą zaczęli go o k u w a ć w d y b y, dopiero ja zacząłem zanosić się od płaczu po przyjacielu moim i długo utulić się nie dałem».

Autor książki *O włościanach* z 1791 r.[2]) pisze, że znał młodego włościanina, który uciekł zagranicę i wykształcił się, a gdy go pan odnalazł, przeznaczył do łowienia ryb, posług różnych i młócenia.

Wobec tych, i tym podobnych faktów jaką wartość naukową mają wszelkie zapewnienia o nieistnieniu w Polsce niewoli osobistej i sofistyczne przenoszenie jej na «rentę ziemi»?

Nie należy jednak z tych dowodów wnosić, że niewola chłopów była w XVIII w. barbaryzmem zachowanym tylko w Polsce. Gdzieindziej objawiała się jeszcze okrutniej. Gruntowny znawca przedmiotu, badacz niemiecki G. Knapp[3]), wykazuje, że w Holsztynie junkrzy XVIII w. grali w karty o chłopów, a w Meklemburgu i Neuvorpommern sprzedawano ich bez ziemi. Jeszcze w r. 1763 sądy nie przyjmowały skarg włościańskich. «Stwierdzono dowodami, że w r. 1708 i 1718 chłopi z Pomorza i Prus Zachodnich, uciekali

[1]) *Pamiętniki czasów moich*, s. 7.

[2]) S. 32.

[3]) *Die Landarbeiter in Knechtschaft u. Freiheit*, Lipsk 1891, s. 25, 36.

do Polski, aby uniknąć twardości ucisku, który ich przygniatał w ojczyźnie». Według Rutkowskiego[1]) w *Königsberger Intelligenzblatt* z r. 1744 mieści się następujące ogłoszenie zbankrutowanego szlachcica; «Są do sprzedania następujący poddani: 1) kucharz około 40 lat dobrze gotujący, znający się nietylko na kuchni, ale nie mniej dobrze na ogrodzie, doskonale nadający się do użycia w podróży; 2) jego żona też około 40 lat, umiejąca dobrze prząść len; 3) ich córka 13 letnia; 4) druga córka 12 letnia; 5) człowiek około 20 lat, który od leśniczego królewskiego wyuczył się wszystkiego, co potrzebne przy polowaniu». Za rodzinę żąda 400 tal., za młodego człowieka 100 tal.[2]).

Lubomirski przytacza słowa historyka niemieckiego o niedoli poddanych na Pomorzu. «Mieszkają stłoczeni jak świnie w brudnych i nędznych norach». Co do zbiegłych, prawo nakazywało «ich nazwiska i miejsce urodzenia przybijać na szubienicy, ażeby ich zbezcześcić, a gdy będą schwytani, kat wypali im na policzkach piętno». Co do powinności chłop całkowity (na 32 morg.) odrabia zwykle przez cały tydzień trzema końmi i dwoma ludźmi, a podczas żniw przysyła jeszcze dziewkę. W prowincjach nadbałtyckich (XVIII w.) «chłop nietylko w posiadanie ziemi i zbudowanej przez niego chaty tak ubezpieczony, jak ptak na dachu, ale co do swoich nędznych ruchomości jeszcze mniej pewny. Bo jeżeli pan znajdzie coś u niego, co mu się podoba, konia, bydlę i t. d., albo zabiera za niską cenę, albo darmo». Kary również były bardzo surowe. Za najmniejsze przewinie-

[1]) *Poddaństwo włościan*, s. 77.

[2]) Arndt, *Versuch einer Geschichte der Leibeigenschaft in Pommern u. Rügen* 1803 *(Rolnicza ludn.)*.

nie wymierzono chłostę, bijąc «dopóty, dopóki rózgi się nie zetną i ciało nie zacznie odpadać».

Jeżeli inne narody nie zacierają w swej historji czarnych plam barbarzyństwa i nie wstydzą się prawdy, bo ona je uczy, a nie zniesławia, dlaczego my mamy ją pokrywać plasterkami kłamstwa lub wykrętnej sofistyki? Trzeba przeszłość badać ściśle i opowiadać jej dzieje rzetelnie.

Chłopi polscy kornie znosili gnębiące ich bezprawie, ale nie tracili świadomości, że są jego ofiarami i że dzieją im się krzywdy. Chociażby zmyślone były przez St. Rzewuskiego słowa zbója Pawlika, tłumaczącego swoją rolę, niemniej doskonale oświetlają położenie. «Panie pułkowniku — rzekł sławny bandyta — nie myśl pan, bym tylko był rozbójnikiem wojennym: masz we mnie wielkiego sprawcę sprawiedliwości. W całej Polsce przy mnie jednym jest jurysdykcja między dziedzicem a chłopem. Jak dziedzic lub ekonem ukrzywdzą chłopa, a ten do mnie uda się ze skargą, zaraz posyłam, żeby mu sprawiedliwość zrobiono z groźbą, że inaczej tydzień nie minie, a dwór z dymem pójdzie». Rzeczywiście niekiedy tylko z tej strony mógł chłop spodziewać się obrony.

Dla wieku XVIII pozostały tylko drobne dodatki dla wykończenia przez trzysta blisko lat budowanej twierdzy, w której więziono i do której sprowadzono «zbiegłych». Konstytucja z r. 1717 poleca «rozeszłych poddanych królewskich, inwentarzowych, którzy osiadłości swoje mieli i domami mieszkali, listem otworzystym przez woźnego rekwirować» — pod karą za niewydanie 100 kóp groszy litewskich. Niezależnie od tej kary poddany «zbiegły z tem, z czem przyszedł», poprzedniemu panu ma być wydany «według kon-

stytucyj dawniejszych». W roku 1764 sejm postanowił, ażeby sprawy o zbiegłych z jakiegokolwiek województwa lub powiatu sądzone były w jego grodzie. Uchwała zaś konfederacji generalnej z tegoż roku zabroniła przyjmować służącego «bez atestacji pana» pod karą 1000 grzyw.[1]). — Zbiegłego poddanego — uczy T. Ostrowski[2]) — ma prawo dziedzic odzyskać, dawniej w pewnym generalnym «potem w różnym dla różnych województw czasie; dziś na proskrypcję tę względu prawie nie masz».

Na pomoc sejmom w ściganiu zbiegłych przybyła Rada Nieustająca. W r. 1777 wyjaśniła, że ustawa z r. 1685, dozwalająca pozywać zbiegłego w miejscu jego poprzedniego pobytu, dotyczy tylko Księstwa Litewskiego. Tegoż roku wydała rozporządzenie co do odzyskiwania zbiegłych po zapisaniu ich do listy podymnego. Sejm z r. 1776 wszystkie sprawy o poddanych zawiesił do następnego, gdy wszakże ten nie powziął żadnej w tym przedmiocie uchwały, przeto 1779 r. Rada wyjaśniła, że obowiązują przepisy poprzednie. Tegoż roku wydała rezolucję, że zbiegłych za kordonem sądy polskie odzyskiwać nie mogą; 1781 r. — że zbiegłych do Kurlandji należy dochodzić według konstytucji z r. 1768; 1783 — że na mocy tejże konstytucji służacych bez świadectw zwalniających przyjmować nie należy[3]).

Bezsilność tych wszystkich zabiegów prawodawczych usiłowano wzmocnić zapomocą instruktorów ekonomicznych, nakazujących admini-

[1]) *Vol. leg.* VI, 320, VII, 418, 75.

[2]) *Prawo cyw.*, 44.

[3]) *Zbiór rezolucji Rady Nieustającej*, Warszawa 1786, I, 168—9, 191 II, 65.

stratorom, ażeby śledzili poddanych, zamierzających uciec; zmuszano pozostałych do odrabiania pańszczyzny za zbiegłego, grożono plagami pod szubienicą tym, którzy wiedząc o zamiarze ucieczki, nie donieśliby o tem zwierzchności dworskiej i t. p.[1]). Wszystkie te jednak zastawy prądu nie wstrzymały, bo go parła niedola.

XX.

Emigracja ludu wiejskiego. Zniewolenie kozaków. Ucisk chłopstwa na Rusi. Bunty ukraińskie. Rzeź humańska. Krwawa zemsta. Sprzeczne pragnienia szlachty.

Chociaż więc dawne zrujnowane groble wzmacniano ciągle nową faszyną uchwał, ustaw i rozporządzeń, nie zatamowano odpływu ludności poddańczej na północno-zachód wąskiem łożyskiem, a na południowo-wschód szerokiem, zwłaszcza że poszukiwanie zbiegłych z kilkuset-milowej odległości mogło się udać tylko wyjątkowo i nie pokrywało kosztów ich odzyskania. Około r. 1788 przeszło za granicę pruską 7000 ludzi. Tłumniej wędrowali oni na Ruś. Ale tu wylew emigracyjny zaczął tracić dawne ponęty. Dopóki olbrzymie dobra możnowładców polskich były słabo zaludnione, przyjmowano zbiegów z północy nietylko chętnie, ale wspaniałomyślnie. Ale gdy rąk roboczych zgromadziło się wiele, nałożono na nie kajdanki. Te same ograniczenia, te same ofiary z pracy i jej płodów od ludu roboczego narzucono tutaj, nieraz nawet z większą chciwością i okrucieństwem. Oprócz zwy-

[1]) Rutkowski, *Poddań. włośc.* 61.

kłych przyczyn ekonomicznych i politycznych, tworzących stosunki poddańczo-pańszczyźniane w Polsce, jątrzący wpływ na Ukrainie wywarło kozactwo. Są historycy (Lelewel, Bobrzyński i in.), którzy mu przypisują, jeśli nie w całości, to w znacznej mierze pochodzenie polskie. To tylko wszakże jest pewne, że do tego zlewiska rozmaitych burzliwych żywiołów wpadały również niespokojne, awanturnicze lub przed karą uciekające osobniki polskie, chociaż nie one prawdopobnie nadawały mu wrzący charakter. Rząd polski, który nietylko dzielnicom, ale nawet pojedynczym obywatelom pozostawił prawie nieograniczoną swobodę działania, nie opanował Rusi z pewnym planem politycznym, lecz poprostu darował ją możnowładcom do dowolnego użytku. Naród polski, który nigdy nie posiadał ani sprawności ekonomicznej, ani siły zaborczej, nie umiał ani kolonizować, ani polonizować ziem zdobytych. Małorosja, wydana na pastwę «królewiętom», którzy zawsze żyli tylko w rodzie, a nie w narodzie, przechodziła kolej swego życia tak, jakby ją przeszła pod każdą inną obcą tyranją. «W ciągu pierwszej połowy XVIII w. — powiada prof. Bujak [1]) — udaje się istotnie magnatom polskim, kapitalistom feudalnym, stworzyć olbrzymie latifundja. Jednak nie chodzi im tyle o stworzenie dzieł trwałych, solidnych, o postęp rzeczywisty, ile o doraźną eksploatację, na najszerszą skalę, tem bardziej nie mają oni względów na zorganizowanie i ubezpieczenie polskości od fundamentów w gminie i parafji, bo je najczęściej utoż-

[1]) *Historja osadnictwa ziem polskich*, Warszawa 1920, s. 25. Jak wielkie były dobra k r ó l e w i ą t, zaznaczyliśmy już; dodamy, że Szczęsny Potocki posiadał 300.000 morg. ziemi a 130,000 poddanych.

samiają z sobą i swojemi latifundjami». Największym błędem politycznym, jaki Polska popełniła w ciągu całego swego istnienia niepodległego, było opuszczenie granic zachodnich, przez które wtargnął najniebezpieczniejszy zabór i wdzieranie się w sąsiedztwo wschodnie, którego nie zdołała przywiązać ani siłą, ani kulturą, które utrzymywała kosztem wielkich strat energji państwowej. W tem ogromnym błędzie mieściło się naganne postępowanie z kozakami. Byli oni długo życzliwą służbą wojskową Rzeczypospolitej, często kłopotliwą ze względu na swą niesforność i łupieżcze wyprawy, ale ostatecznie przyjazną i dającą się kiełznać. Kozactwo istniało w dwu postaciach: jako wojsko samodzielne, żyjące z ciągłej wojny napastniczej, oraz jako lud osiadły i gospodarujący na działkach ziemi. W obu postaciach uważało się ono za niepodległe, a więc w obu nienawistne panom, którzy u siebie i koło siebie chcieli mieć tylko podwładnych. Stąd ich ciągłe zabiegi, ażeby zmniejszyć liczbę kozaków r e g e s t r o w y c h, należących do organizacji wojskowej, innych zaś, a nadewszystko gospodarzów, zamienić na poddanych pańszczyźniaków. Te usiłowania były tem upartsze a ich skutki dla chłopstwa tem zgubniejsze, że możnowładcy, nie mogąc sami władać rozległemi dobrami i często wcale w nich nie mieszkając, wyręczali się wielostopniową administracją, która do egoizmu panów dołączywszy swój własny, wyzyskiwała i nękała lud niemiłosiernie. «Oficjalista — mówi pisarz współczesny — do ostatniego zniszczenia i nędzy doprowadza poddaństwo... Mizerak przyciśniony, gdy nie ma w gumnie na osep zboża, niesie łachmany do żyda, albo prowadzi woły i owce, przedaje je wpół darmo, kupuje żyto lub owies

i inne produkty i odwozi do magazynu». Autor przytoczywszy liczne nadużycia ekonomów, podaje 35 sposobów polepszenia doli ludu. «Wszyscy osób naszych właścicielami jesteśmy — rozumuje dalej. Z jednego źródła ród nasz wyprowadzamy. Chłopi są skazańcami bez winy. Mówią mi: Drzecie z nas ostatnią skórę na obronę wolności, której ani my, ani nasze dzieci nie znają. Każecie nam zaciągać się pod znaki dla ratowania ojczyzny, której my kochać nie możemy, nic z niej nie mając, i owszem najuciążliwsze w niej znosząc przykrości przeto tylko, że nie pochodzimy od krzesła... Wyście posiedli wszystko, wyście nas odsądzili od wszystkiego... A za cóż nas dręczycie? Za co uciemiężacie — za co? I myż wam mamy pomagać? My was bronić? My życie i majątek poświęcić dla was? Nie mamy tu co robić, bo ta Rzeczpospolita jest wasza, nie nasza»[1]).

W okolicach Żytomierza obywatele zawierali umowy z żydami, że p o d k a r ą ś m i e r c i będą na-

[1]) F. Makulski, *Bunty ukraińskie*, Warszawa 1790, s. 27, 64, 35, 164. W niedołężnie wierszowanej «prośbie Ukraińca» wzywa do zażegnania niebezpieczeństwa buntu na Ukrainie, w innym zaś wierszu tak opisuje położenie ludu:

Oto tu są miliony
Nędznych kmiotków do obrony,
Którzy prawie nago chodzą
Żyją w smrodzie...
Co im dziedzic chleb wyrywa,
Co ich przemoc napastuje,
Co ich dym w chałupkach dusi,
Stąd umierać wielu musi.
Co gdzie leży gospodynia,
Leży z prosiętami świnia,
Co tak zimą jak i latem
Podstarości tnie ich batem i t. d.

kazywali chłopom sprzedawać im zboże. Jeden z korespondentów *Dziennika Handlowego*[1]) wyznaje: «My sami darliśmy chłopa, tylko pazurami żydowskiemi». Pewien włościanin, karcony za pijaństwo, odpowiedział: «Wszak ten grosz przez moje gardło powraca do kieszeni pańskiej».

Straszną bronią w rękach możnowładztwa polskiego na Rusi był despotyzm połączony z sądownictwem patrymonjalnem. Tu samowola posuwała się dalej, niż w Koronie. Podczas bowiem, gdy tam szlachta panowała tylko nad własnymi chłopami, na Ukrainie sięgała do cudzych. Nie chcąc surowemi wyrokami niszczyć sobie cennych sił roboczych, panowie i ich oficjaliści okazywali nawet swym poddanym pewną pobłażliwość. Gdy do Olizara, właściciela wsi Korostyszew, będącej w dzierżawie, zwrócił się ktoś ze skargą, że jego chłopi go napadli i zabić chcieli: «Gdybym miał rzetelną sprawiedliwość czynić, musiałbym ich pościnać, a nie mogę tego zrobić, bobym opustoszył majątek, który wkrótce wykupię». Poważny i dość bezstronny rosyjski badacz tych stosunków I. Nowickij powiada: «Inni panowie, opierając się na swojem prawie a raczej na swojej sile, tworzyli samowolnie rodzaj sądu, męcząc bez powodu cudzych włościan, zmuszając ich torturami do brania na siebie zbrodni, skazując niewinnych na śmierć z racji jakiegoś sporu sąsiedzkiego, przyczem stawiali szu-

[1]) Redakcja tego pisma, piętnująca wszelkie nadużycia względem ludu, twierdzi, że jedynym środkiem wytępienia zła byłoby ogłaszanie nazwisk bezsumiennych panów, «co to przez tysiączne sposoby zdzierają i uciemiężają poddanych, co to kontrakty o te zdzierstwa czynią» — i oświadcza gotowość otworzenia swych kolumn dla takiego pręgierza (R. 1787, s. 318, 334).

bienice przy drogach i we wsiach dla ostrzeżenia i przerażenia mieszkańców». Tenże autor przytacza z akt grodzkich szereg wypadków, malujących całe bezprawie postępowania z chłopami. Biskup łucki, Terlecki, skarży się na księcia Jerzego Sanguszkę, że ten posłał arendarza, żyda Pejsacha, do dzierżawionej wsi Worokomli, w której przez kilka dni ograbiał włościan z pieniędzy jakoby za rany zadane jednemu z nich, że ich sądził, a pewnej wdowie odebrał ziemię. Jan Kurcewicz Bułyga wypuścił w dzierżawę żydowi Abrahamowi Jakubowiczowi trzy wsie, Turan, Wierzbno i Nowosiołki z prawem wymierzania kary śmierci na włościanach (r. 1598). Formuła kontraktu dzierżawnego tej treści brzmiała: «ma poddanych sądzić, winnych, nieposłusznych według ich występków karać, nawet gardłem, jeśli który zasłuży, nie dopuszczając żadnej apelacji do mnie i do pana brata mojego». Sąd grodzki przysądza 30 kóp groszy litewskich Chaimowi Chukowowi od służącego pana Chołoniewskiego Dołmuja, a ponieważ ten nie mógł tej sumy zapłacić, więc oddany został żydowi na wysługę. Michał Różyński z polecenia Janusza ks. Ostrogskiego najechał majątek Kołodziecznoje, zarządzany przez Suryna i uprowadził 24 rodziny chłopskie. Suryn oblicza swoje szkody na 200 do 1000 kóp groszy za każdą rodzinę zależnie od jej liczebności[1]). Nic dziwnego, że jak świadczy jeden z aktów, włościanie palili gospodarstwa i uciekali.

Chłopstwo polskie — jak już wyżej zaznaczaliśmy — przez cały ciąg historji ujawniało stale uległość, bezmierną cierpliwość i niezdolność do buntów. Jego

[1]) *Archiw Jugo-zapadnoj Rossii*, Kijów 1876, cz. VI, t. I, s. 86, 522, 89, nr. 74, 75, 87, 42, 61.

wzburzenia po ucieczce Ryksy i za Bolesława Śmiałego prawdopodobnie z pobudek poganizmu, w XV w. pod wpływem ruchów reformacyjnych lub w XVIII pod działaniem omylnych nadziei — były to wybuchy drobne, łatwo gasnące i łatwo gaszone [1]). Natomiast Ukraina była zwulkanizowanym gruntem wielkich i niszczących buntów chłopskich, przebiegających krwawo i tłumionych również krwawo. Szlachta miała wielką pogardę dla chłopów polskich, ale nieporównanie większą dla ruskich — różnych religją, obyczajami i hardością [2]). To też ich powstania i opory w oczach możnowładców ukraińskich były zbrodniami, usprawiedliwiającemi najsroższe kary. «Wiśniowiecki chłopy mordował, ścinał, na pal wbijał, popom oczy świdrem kręcić rozkazywał... I pewnie bodajby był nie wszystkich swoją i swoich szablą nie powy-

---

[1]) «Lud zerwał się po śmierci Chrobrego — mówi Brückner — do walki przeciwko panom i duchowieństwu, do walki socjalnej i religijnej zarazem, ale jarzma swego już nie zrzucił, przynęcił tylko obcych (Czechów) do najazdu i pustoszenia; odtąd nie zrywał się już nigdy, znosząc przez 800 lat z cierpliwością nieskończoną, iście słowiańską dawne jarzmo, które z wiekami tylko cięższem się stawało» (*Dzieje liter. polsk.*, Warszawa 1908, I, 5). — Gdyby nasz lud — twierdzi Doliwa — zdolnym był zdobyć się raz choć przez długi perjod ujarzmienia na jedną wielką ż a k i e r j ę, gdyby choć raz całe jego masy mogły były wstrząsnąć w podstawach nietrwałym gmachem szlacheckiej budowy, kto wie, jakiemi byłyby losy naszego kraju» (*Szkice*, s. 189).

[2]) Tę pogardę zresztą rozciągała ona nawet na wyższe klasy społeczne. Wiadomo, że długo nie chciała dopuścić biskupów ruskich do senatu, bo — jak tłomaczyło ułożone do tego celu przysłowie — «mysz w pudle, noga w szczudle, koza w sadzie, Rusin w radzie, cztery rzeczy nie do rzeczy»— na co oburzał się wspomniany autor *Buntów ukraińskich*.

ścinał chłopów — pisze przyjazny mu kronikarz — gdyby mniej potrzebna niektórych panów nad swoimi poddanymi zajuszonej szabli nie przytrzymała komizeracja. — Pofolgujmy — wołali na księcia Jeremiego — bo któż nam pańszczyznę robić będzie?» «Gdy książę wszedł do Niemirowa i mieszkańcy na kolanach błagali go o miłosierdzie, nie ulitował się, często wyrzekając te słowa do oprawców: «Sprawujcie się tak, ażeby czuli, że umierają»[1]).

Bunt pod dowództwem Paleja (1702) ukarany został mściwie — ćwiertowaniem, wbijaniem na pal i tym podobnemi okrucieństwami. «Nabrano tam w niewolę wiele tysięcy chłopstwa, ale ich nie wycinano, nie chcąc sobie wsiów pustoszyć panowie; tylko ich kazano znakować, urzynano każdemu lewe ucho. Poznakowano ich tak na 70,000».[2]) Najgwałtowniejszy i najdzikszy z tych ukraińskich wybuchów nienawiści i zemsty, rzeź humańska, przygotowana dwuwiekowym uciskiem i okrucieństwem możnowładców polskich nad chłopami ruskimi i zruszczonymi, a wywołana prześladowaniem dyzunitów i niefortunnem wystąpieniem fanatycznej konfederacji Barskiej, wydobyła z obu stron objawy potwornej dzikości. Hajdamacy na komisarza Kurzewskiego włożyli siodło, i siadali na niego, a potem zakłuli; uciekających na dachy strącali na podstawione piki; w kościele Franciszkanów powiesili na belce księdza, żyda i psa z napisem: *Lach, żyd, i sobaka — wse wira odnaka;* kobiety publicznie gwałcono, niemowlęta rozdzierano; zabijano siekierami, dzidami, drągami — ogółem przeszło

[1]) W. Lipiński, *Z dziejów Ukrainy*, Kijów 1912, s. 384, Rudawski, *Hist. pols.* I, 37.

[2]) E. Otwinowski, *Pamiętniki*, Poznań 1838, s. 48.

180,000 ludzi. Z drugiej strony wojewoda Stempkowski wieszał chłopów bez sądu; w Kodniu kat nad głębokim rowem ścinał im głowy i strącał w przepaść. Głowy i ćwierci straconych rozsyłano po miasteczkach dla wbicia na żerdzie, wnętrzności zakopano w lesie jałtuszowskim i usypano nad niemi mogiłę «ku wiecznej pamięci». Egzekucja Gonty, wodza hajdamaków, trwała 14 dni: przez 10 dni wyrzynano mu codzień pas ciała, 11-o ucięto nogi, 12-o ręce, 13-o wypruto serce, 14-o ucięto głowę [1]).

Szlachtą polską na Rusi śród tych buntów targały dwie sprzeczne z sobą trwogi: utrata rąk roboczych, ginących w pomstach karnych, i groźba nowych napadów. Nie widziała ona jednak w niczem innem środka zapobiegawczego i obronnego, tylko w terrorze. Gdy Austrja, zdobywszy na Turcji okolicę Chocimia, dla przywabienia chłopów ogłosiła im wolność na 10 lat, przestraszony tem jakiś obywatel podolski radził wystawić kilka szubienic nad Dniestrem z obwieszczeniem, że każdy wieśniak wychodzący z kraju będzie powieszony [2]). Ten strach niepokoił szlachtę ukraińską do ostatnich lat istnienia Rzeczypospolitej. To też gdy niebezpieczeństwo minęło, ogłoszono (1790) «uniwersał zalecający dziękować Bogu za uchronienie kraju od buntów».

---

[1]) Szczegóły tej rzezi u J. Lipomana *Bunt hajdamaków na Ukrainie 1768 r.*, Poznań 1842. Krebsowa, córka zamordowanego gubernatora Humania Mładanowicza, zamieściła «Opis autentyczny rzezi» w *Orędowniku nauk.* Poznań 1840. Przedrukowano opisy w *Dzienniku literackim* 1857, w dodatku do *Tygodnika ilustrowanego* 1905 i in.

[2]) Nieznany mi *List obywatela podolanina dobrze myślącego ku najprędszemu ratowaniu ojczyzny*, 1789 (U Korzona *Wewn. dz.*, I, 373).

Zamknijmy ten długi nawias z historją chłopów ruskich, wstawiony tu dlatego, że śród nich znajdowało się wielu polskich, którzy albo się wynarodowili, albo zginęli. O utrzymanie ich bowiem przy życiu i narodowości ani możnowładcy, ani ich dzierżawcy i administratorowie wcale nie dbali.

XXI.

Supliki. Tarczyńska i Płaczliwa. Żydzi. Ich uprzywilejowanie. Hodowla kur złotonośnych i pijawek. Surowe kary na wykroczenia ludności przeciw żydom. Ich liczba, wzrost, wpływ niszczący. Pytanie chłopstwa.

Wspominaliśmy już, że skargi i błagania chłopów o ratunek wylewały się w t. zw. s u p l i k a c h. Najgłośniejszą między niemi stała się S u p l i k a T a r c z y ń s k a[1]). Naprzód domaga się ona zniesienia

[1]) Znaleziona jakoby na jarmarku w Tarczynie 1767 r. a przechowywana w paryskim Hotelu Lambert, skąd ją wydobył i ogłosił F. J. Lubomirski *(Rolnicza ludność)*. Kraszewski, który miał jej kopję współczesną p. t. «*Hoc loco* znaleziony w wielu miejscach projekt» i który ją przytoczył w obszernem streszczeniu, uważa że «jest to widocznie pokątny owoc jakiegoś księdza, pochodzącego z włościan i ujmującego się za nich... Rzecz niejasna w wielu miejscach, powtarzająca się, rozwlekła, bałamutna, ale jako symptom wielkiego znaczenia, chociaż nie spotykamy nigdzie wzmianki, ażeby skutek jaki wywrzeć miała» (*Polska w czasie trzech rozbiorów*, I, 156). Gdyby się wówczas odezwały gromy niebieskie, również «nie wywarłyby skutku». W. Smoleński (*Pisma histor.* III) uważa tę suplikę za «trawestację głośnego aktu konfederacji dysydenckiej z 20 marca 1767 r. i szykanę jego osnowy», za «satyrę

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

poddaństwa przeciwnego naturze. Zbija twierdzenie, wywodzące szlachtę z innego rodu, a chłopów od drugiego syna Noego. Przypomina, że kmiecie dali Polsce pierwszych królów. Odrzuca mniemanie, mianujące szlachtę polską przybyszami; ona bowiem dostąpiła władzy i znaczenia, «wprzód woły z pługa wyprzągłszy». Wymienia wszystkie krzywdy chłopów, którzy za swe prace i daniny odbierają tylko «gąsiory i łańcuchy». Wyrzuca dawanie arend żydom i rozpustę dziedziców. «Wolimy do ostatniej zguby wyciągnąć się, niźli głodzić nam miłe dzieci na dopełnienie ambicyj waszych». Grozi niebezpieczeństwem rozpaczy chłopskiej i wypowiada myśl połączenia gmin dla złamania przewagi szlachty. Wkońcu formułuje żądania: 1) używalność leśna; 2) własność gruntów; 3) i 4) ograniczenie liczby podwód do 2 na rok, do 12 mil najdalej, oraz odbywania stróży tylko do dworu; 5) wolność osobista z obowiązkiem osadzenia swego miejsca odpowiednio zamożnym gospodarzem; 6) używalność pastwisk; 7) nadanie praw politycznych, ażeby przynajmniej przedstawicieli dopuszczono do rady publicznej; 8) za to chłopi dadzą po jednemu z łanu na obronę kraju przeciw nieprzyjaciołom wiary i ojczyzny; 9) zawiera naganę rozdwojenia i pogróżkę dla wszystkich, którzyby nie chcieli wziąć udziału w tym ruchu, «a któraby wieś lub siedlisko

---

skomponowaną przez stronnictwo szlacheckie na dysydentów bez żadnej myśli propagowania reformy stosunków włościańskich» (63). Jeśli istotnie tak było, to zaiste podziwiać potrzeba naiwność autora, czy autorów, którzy w tej «satyrze» tak głęboko ukryli swój złośliwy zamiar, że zamiast «szykany» wyszedł z pod ich pióra najprawdziwszy akt oskarżenia.

uchyliło się od tej akcji, ci najpierwej doznają od nas surowości».

Podpis: «Poddaństwo koronne przy wierze i wolności skonfederowane».

Mamy inny, podobny a bardziej pouczający dokument z tej epoki, niewątpliwie autentyczny co do pochodzenia i co do treści. Jest to «*Suplika płaczliwa* niegdyś licznej gromady starostwa Młodzieszyńskiego, a teraz od r. 1775 z krzywdą skarbu publicznego przez największą uciążliwość w niwecz obróconej przez resztą pozostałą, do najjaśniejszych Rzeczypospolitej skonfederowanych stanów d. 8 października 1789 r. podana».

«Jesteśmy bez najmniejszych względów — czytamy w niej — nawet stworzeniu, a dopiero podobnej figurze boskiej przyzwoitych (bo innego słowa nie słyszymy tylko: bestjo, bij tych bestjów, co się też iści nietylko bez pomiarkowania, ale nawet bez najmniejszej przyczyny); jesteśmy do tego stopnia mizerji, z niegdyś zamożnych i majętnych gospodarzy, przyprowadzeni przez niesprawiedliwość i nieludzkie z nami obchodzenie się, iż nam raczej żyć przestać, niż w takowej żyć opresji, milsze by było». Żebrzą ze łzami, już «nie wodnemi, ale krwawemi, albo o życie przez miłosierdzie i sprawiedliwość, albo o śmierć». Zwrócili się naprzód do marszałka sejmowego jako referendarza koronnego z memorjałem tej treści:

Osada, założona przez książąt mazowieckich ze 130 głów zeszła do 50. Dwóch gospodarzów porzuciło wszystko i poszło w świat. Sprawcą ich niedoli jest Lasocki, kasztelan sochaczewski. Mając chęć nabyć dobra Iłów, z któremi Młodzieszyn graniczy, namówił (1778) Dąbskiego, starostę gostyńskiego, ażeby

małą wioszczynę Piotrkówkę zamienił przez sejm na Młodzieszyn, kilkakroć większy, z obszernym borem, i zbył mu ją z Iłowem, «a dla uskutecznienia tego obaj na ten sejm zostali posłami». Pomimo, że wyznaczono (1775) komisję do oceny tych majątków, Dąbski nabył Młodzieszyn z Iłowem i odprzedał je kasztelanowi. Ten, odrzuciwszy wszelkie prawa, przywileje i dekrety królewskie, powinności włościań powiększył, lasy wyciął lub do Iłowa przyłączył i resztę sprzedał W. Karnkowskiemu (1788), który znowu pomnożył ciężary poddańcze. Przedstawiono w skardze powinności ustanowione przez komisarzów w r. 1564 i zrewidowane 1566, oraz dekret referendarji koronnej z r. 1605 skutkiem zatargu z dzierżawczynią W. Uchańską, która chciała włościan uciemiężyć. Wojny i niepokoje wewnętrzne za Zygmunta III, Władysława IV i J. Kazimierza «podały posesorom dóbr Rzeczypospolitej sposób w odmęcie szukać korzyści z łez, upadku i krzywdy poddanych». Najście Szwedów po śmierci Sobieskiego zniszczyło ich do reszty. Zamierzali «szukać bezpieczniejszego od nieszczęść miejsca», ale wstrzymała ich łaska Augusta II, który zniszczonym i spalonym wydał (1720) przywilej, zmniejszający znacznie ich powinności. Ale i to nie pomogło.

Oto uciążliwości i krzywdy:

Robili z włoki w tygodniu dni ciągłych 4, teraz 10—12. Pieszych nie było wcale, teraz 3—4. Orano od wchodu do zachodu słońca: teraz wymierzają tyle, że starczy na 1½ dnia. Darmoch nie było; teraz każą sadzić, pleć, wozić i t. d. Role uszczuplone a inwentarz wyniszczony. Paweł Wilczek kupił parę wołków nieuków — zaraz podstarości nakazał je na powinność. Wilczek prosił o chłopa do prowadzenia

wołków, podstarości dobył pałasza, Wilczek uciekł do lasu, opuścił żonę, dzieci, dobytek i więcej nie wrócił.

Wszystkie uciążliwości i krzywdy wymieniono w 30 punktach. «Byli zawsze bez poszlakowania wierni przodkowie nasi królom, panom i Rzeczypospolitej — mówią dalej — wleli w nas tęż samą krew, której aż do rozlania za te dwie twierdze życia i majątków i zabezpieczenie plemienia naszego ofiarujemy. Byli nieszczęśliwymi zawsze, ale przecie mniej od nas, bo im zostawała nadzieja pociechy i polepszenia. My przez lat kilkanaście tak zniszczonymi będąc, iż nawet dzieci nasze po 15 lat mające, prócz koszuli jednej, jeszcze ani kawałka sukna dla cieplejszego w zimie okrycia nie mają».

To napisano w skardze do referendarza. Ale referendarz świecki, «zatrudniony materjami sejmowemi», odesłał ich do referendarza duchownego, ten zaś odpowiedział, że to należy do — Stanów Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

«Wszyscy — skarżą się dalej po wyliczeniu robót wymuszonych — obróceni jesteśmy na sam i jedyny pożytek dworu a nie mamy sobie czasu zboża z pola zebrać, to nam i tatarki pogniły, a łąki dotąd na pniu stoją, aniśmy mieli czas ugorów podorać, ani przez połowę na zimię zasiać... Odebrano nam po memorjale (do referendarza) ról gromadzkich wygnojonych na folwark 9 a dali nam puste, płonne, i te nie są na zimę zasiane. Pozabierali włóki wójtowskie, łany wybranieckie, pobrali łąki, umniejszyli ogrodów, z których płacimy i powinności odbywamy».

Wójt ich, Paweł Duplicki, wysłany do Warszawy w tej sprawie, nie chciał powrócić do domu, bo mu zagrożono, że będzie zakuty w kajdany i do śmierci

bity, a «już córka jego z tej okazji była ćwiczona». Ale Grudzień, komisarz posesora Karnkowskiego, znalazł go w Warszawie, porwał z mieszkania i chciał zakuć w dyby — ale wójt uciekł. Jeśli tak postępowano w Warszawie, o ileż okrutniej na wsi poza obrębem wszelkich magistratur! Walentego Smolarka, «gospodarza zniweczonego i na pastucha obróconego, który z głodu i desperacji wyszedł ze wsi Młodzieszyn za pożywieniem» i wrócony został po 4 tygodniach, «do dworu porwawszy, prętami brzozowymi, poucinawszy z nich gałązki z sękami, czyli ich kawałkami zostawionymi tak bili z rozkazu dworu, iż za każdem uderzeniem i od każdego sęka ciało nietylko było dziurawione albo też i wyrywane, tak zaś skaleczonemu i jak kłoda opuchłemu a śmierci bliskiemu na cały ratunek zdrowia dano tylko asygnację na 3 kwarty gorzałki na smarowanie a potem jęczącego i życie opłakane w narzekaniu kończyć mającego do cyrulika w Tomaszowie zaniesiono, aby puszczeniem krwi ratował od śmierci». «Brońcie nas (Stany) ginących, ratujcie upadających, zmiłujcie się nad nędznymi, podajcie rękę żebrzącym, pocieszcie strapionych, otrzyjcie te łzy nasze krwawe, które bez przestanku wylewamy i te zebrane niesiemy na ofiarę błagającą o względy i miłosierdzie wasze, bo już giniemy a sromotnie i bezpożytecznie ginąć nie chcemy, chyba za ojczyznę, prawa i wiarę, chyba za nienaruszoną kraju i narodu całość».

Do tej supliki dołączono drugą z wyliczeniem nadmiernie i nieprawnie pobranych opłat (zwłaszcza hiberny) i osepów.

Wreszcie 12 maja 1789 r. przesłano nową p. t.: «Łzy niewodne ale krwawe jęczących pod najsroższym

uciskiem i najgorszemi ciężarami poddanych do litości nad sobą względy Naj. Króla Pana Miłoś. i skonfederowanych Rzplitej Stanów na sejmie r. 1788 rozpoczętym a r. 1789 kontynuowanym czynnym i bezprawia znoszącym, zgromadzonych błagające dnia 1789 wylane». Powtórzono tu te same narzekania, tylko z górniejszem i bardziej zawiłem krasomóstwem. «Macie nas, którzy was i ludzi waszych żywimy, do godności e. t. c. przez powiększone pracy rąk naszych dochody dajemy sposoby; macie z nas wszystko i dlatego możecie wszystko, a jeżeli ręce nasze pracowite podnoszą was w górę i patrzeć na nas nie chcecie, a gubić nas, niweczyć albo do ostatniego upadku i mizerji przyprowadzić zamyślacie, porzucimy was niewzględnych a pójdziemy pod mądrych, cnotliwych, Boga, religję i poddanych swoich kochających panów, zrobimy z borów role, z wody pole, z błot i chrapów sianożęci, weźmiemy prawa i zrobimy pewne i nigdy niezawodne dla siebie, dzieci i potomków naszych, których nam świątobliwie dobrzy panowie dotrzymają».

Suplika ta, chociaż zwrócona do reformatorsko nastrojonego sejmu czteroletniego, pozostała, jak wszystkie inne, bez skutku. Jest to zupełnie obojętne, kto ją pisał, a jest pewne, że nie pisali jej ci, którzy się w niej skarżą; mimo to nie przestaje ona w ramach zatargu poddanych jednej wsi z panami odbijać całej tragedji położenia chłopów w królewszczyznach, to jest tam, gdzie im było lepiej. Ci w dobrach szlacheckich i duchownych, którym było gorzej, nie mieli nawet pociechy skarżenia się — bezskutecznie.

Wobec rozbudzonego przez sejm czteroletni życia, pragnień i nadziei, które przeniknęły również aż do najniższych warstw społecznych, tych suplik

ukazywało się wiele. W. Smoleński[1]) przytacza z archiwum po J. K. Branickim kilka decyzyj panów, uwzględniających skargi chłopów na administrację dóbr. Czy tych kilka albo nawet więcej dowodów życzliwej sprawiedliwości wystarcza na poparcie twierdzenia, że panowie brali do serca zanoszone do nich supliki? «Czyż skargi owe — pyta Smoleński w uwadze przeciw Lubomirskiemu — jako głosy jednostronne mogą objektywnie przedstawić rzeczy?» A nieliczne przychylne rezolucje panów mogą świadczyć o usposobieniu ich większości, skądinąd dobrze nam znanem?

Te lamenty chłopskie, nie przez chłopów pisane, ale wiernie wyrażające ich skargi, te — jak je później nazwano — «psalmy żalu» były w XVIII w. dość popularną formą przedstawiania i rozwiązywania kwestji włościańskiej. W książce *Uwagi praktyczne o poddanych polskich* (1790) autor zapewnia, że gdyby właściciele dóbr dopuścili rolników do tronu i sejmu, ci mówiliby tak: «Stawamy przed waszem obliczem nie z duchem buntu, który się nędzą bez nadziei obudza, gdyż rozpacz nasza niewolnictwem i nieoświeceniem jest przytłumiona, lecz z prośbą o litość. Miljony rolników, lud fundamentu krajowych dostatków pilnujący, nędzne życie pół roku plewami a pół roku głodem utrzymujemy; nie mieszkamy tylko w okopciałych budach, nie odziewamy się tylko łatami; nie wyżebrzemy tylko od lichwy zasiewu; nie orzemy tylko słabym bez dobrego karmu sprzężajem; nie zbieramy tylko po dniach na pańskiem, na naszem ukradkiem i z ról od nawozów wyplenionych;

[1]) *Kwartalnik hist.*, 1890.

nie młócimy tylko na opłatę lichwiarzom, na zdzierstwo dworom i żydom; hodujemy (?) dzień w głodzie i w płaczu, nie na naszą pomoc, lecz na pańską posługę; nie znamy pociechy tylko w truciznach trunków żydowskich... Nie masz dla nas ojczyzny, bo nie mamy własności, lub w ustawicznych pracach... nędza nie przywiązuje nas do siedliska; głód i ucisk płacz i jęki mogąż być kochane?

Mało zbieramy i to się nam wydziera; czekamy w nędzy nowego i zadłużamy się i dworowi, i arendarzowi i lichwiarzom. Ekonom, dzierżawca, zastawnik albo lichwiarz taksuje zboże dane zimą drogo a bierze tanio w jesieni według przeszłej ceny i wyciąga nadsyp.

A jeszcze nie jestże prawdą, że się zadłużamy nie na poprawę gospodarstwa, lecz na stratę bez zysku, na czynsze, podymne, poczostki (poczęstunki), chrzestne, weselne, pogrzebowe, na dzwony, na księży, na pokłony, na ułagodzenie gniewu panów, ekonomów. Żydzi nie przypisują więcej długów, niż bierzemy, za wymianę pieniędzy, za poczekanie i nie mają tysiąc innych sposobów majątek nasz błahy wysysać i łacnością borgów (kredytów) i egzekucją dworską.

Jeżeli znajdą się zamożniejsi, muszą udawać ubogich i umyślnie zapożyczać się u lichwiarzów z obawy grabieży, a co gorsza kołysać przyjaźń żydów, dwornych zauszników, aby błahy majątek utaić.

Będąc pod występkami przemocy, możemyż znać imię cnoty?... Uczyż nas niewola szczerości, pomocy wzajemnej, sprawiedliwości?... Umiemy tylko czołgać się przed mocnym, podłymi być w żebraninach, oszukać nieostrożnych, ułudzić niedozornych,

i okrucieństwa wywierać w zemstach. Obnażenie nas z własności przymusza żądać cudzego, żądza tamowana wznieca ku panom nienawiść, niepożyteczność dla nas naszej pracy rodzi opieszałość i gnuśność.

O dobry Boże, ledwie na ciebie nie poglądamy jak na tyrana, lecz ty nam osładzasz to piekło, iż w śmierci czekamy ulgi i nieba».

Następuje wykaz szkód, jakie panowie ponoszą przez niechętne i niedbałe roboty poddanych. Wreszcie żądania:

«Przywróćcie nam, jak przed trzema blisko wiekami było, opiekę zwierzchności krajowej, sądy sołtysów lub polubowne z panami, apelacje do sądów krajowych. Dozór, kiedy już nie może być w przejeżdżaniu króla, tedy w syłaniu z każdego sejmu komisji z obcych powiatów do rozpytu krzywdzonych i do rozsądzenia finalnego.

Dajcie nam własność gruntów pod pewną powinnością dziedziczną, zakupieństwem. Wyznaczcie komisje, ażeby uproporcjonowały według miejsca i gruntu czynsze nasze z łanu, włoki, zrzebia, śladu, polanek, morgów, z sianożęci, lasów, pszczół i jezior; ażeby ustanowiły, jaką mamy mieć swobodę do kopania trzebieży, osuszania błot, jaką płacę i w jakim czasie, aby dziedzice czynszu nie podwyższali».

Gdy to wszystko nastąpi, wtedy okażą się dobroczynne skutki: podniesie się rolnictwo, rozszerzy się obszar uprawy, «wspomożemy bliźniego z naszej dostateczności, jeżeli będziemy żołnierzami, gniewem się zapalimy na nieprzyjaciół, że pokój nasz mieszają i ten gniew nie będzież gorliwością o całość ojczyzny?»

«Wszyscy będziemy wsparci dostatkiem, cnotą i nauką. Dzikie nasze siedliska otrą się z łez i smu-

tku, zamienią się w wesołość... Nie będą dzieci od matek rzucane w kolebach, skrępowane na pańszczyznę pędzonych, gdzie lub się płaczem zrywają do kalectwa, lub makową pojone trucizną do snu śmierci podobnego».

Dla wszystkich niesprawiedliwości, gwałtów, okrucieństw, popełnionych na chłopach w Polsce, znaleźć można odpowiednie a nawet jaskrawsze objawy w życiu narodów europejskich. Jeden tylko rys — i to może najgorszy — jest wyłączną własnością naszej historji. Mówimy tu o stosunku szlachty do żydów. Nieszczęśliwy ten naród nie był nigdy i nigdzie lubiany, wszędzie znienawidzony, przeklęty i prześladowany. «W średnich i nowych wiekach — powiada J. Scherr — monarchowie, książęta i panowie otaczali żydów opieką dla ciągnięcia korzyści. Hodowano pijawki, którym pozwalano ssać krew narodu, ażeby ją potem z nich wycisnąć. Od czasu zaś do czasu, zwłaszcza podczas wojen krzyżowych, masami ich wyrzynano, korzystając z jakiejkolwiek sposobności rzeczywistej lub zmyślonej. W latach 1348 do 1350 wszystkie miasta nad Renem i w Szwajcarji, a także daleko w głąb średnich i północnych Niemiec dymiły się olbrzymiemi stosami, gdyż każde chciało mieć swoje palenie żydów»[1]). Miasta polskie takiego pragnienia nie miały, ale polscy monarchowie, książęta i panowie hodowali żydów w tym samym celu co gdzie indziej. «Potężny a łaknący dóbr

[1]) *Deutsche Kultur- u. Sittengeschichte*, Lipsk 1876, s. 161. W samym Strassburgu spalono odrazu 2000 żydów. «Podczas gdy mężowie płonęli, przed stosami wydzierano żonom dzieci, ażeby je ochrzcić: ale matki przyciskały dzieci do piersi i rzucały się z niemi w ogień».

doczesnych protektor — mówi J. K. Kochanowski[1]) — chował sobie żydów jako stado kur, niosących złote jaja, których częstego podbierania nie zaniedbywał nigdy, wierząc święcie, że go Pan Bóg żydami w tym jedynie celu obdarował i że najbardziej wyuzdane łupiestwo nie jest żadną względem nich niesprawiedliwością, gdyż jako własność pańska ciułają grosze jedynie dla swojego pana».

W tej hodowli żydowskich pijawek i kur niosących złote jaja stoimy na jednakim poziomie z całą Europą. Ale zniżamy się pod jej poziom, wszedłszy na tę drogę, po której głównie posuwało się nasze życie społeczne, na której załamało się w swym rozwoju, na drogę przywilejów. Z tych dobrodziejstw łaski książęcej i losu po szlachcie najobficiej skorzystali żydzi. Pierwszym, niezmiernie hojnym dla nich darem był przywilej Bolesława kaliskiego z r. 1264. Trzeba przeczytać ten dokument w całości, ażeby ocenić wielkie zaślepienie i wielką troskliwość, jaką okazywano żydom, i olbrzymią różnicę traktowania, jaką zachowywano między nimi a chłopami. Książę występuje tu jako patron żydów; sprawy karne z chrześcijanami poleca rozstrzygać wojewodom, którzy wtedy są jego zastępcami; sprawy zaś cywilne i karne żydów między sobą oddaje osobnemu sędziemu *(iudex iudaeorum)*, który ma wyrokować w miejscu przez nich wybranem. «Jeżeli chrześcijanin zabije żyda, słusznym sądem niech będzie karan, a wszystkie jego dobra ruchome i nieruchome w naszą moc niech przepadną». Kto zrani żyda, musi go leczyć własnym kosztem. Kto na nim dokona jakiegokolwiek

[1]) *Kazimierz W.*, s. 66.

gwałtu, podlega surowej karze. Gdy zastaw pozostaje niewykupiony przez rok i 6 niedziel u żyda, staje się jego własnością. Jeżeli chrześcijanin twierdzi, że na zastaw otrzymał mniejszą sumę pieniędzy, niż utrzymuje żyd, a ten przysięgnie, chrześcijanin winien zapłacić. Gdy żyd zawoła w nocy o pomoc, a chrześcijanie mu jej nie dadzą, podlegają karze.

Zygmunt I, potwierdzając i rozszerzając przywileje żydów, zagroził konfiskatą dóbr niszczącym ich cmentarze, a karą 2 funtów pieprzu (wówczas bardzo drogiego) za rzucenie kamienia na cheder. W sprawach przeciwko żydom między świadkami musiał być żyd. Nie wolno było nakazać im przysięgi na dziesięcioro przykazań, jeśli spór toczył się o sumę niższą, niż 50 grzywien.

Przywileje żydowskie nie normują stopy procentowej przy pożyczkach, o ile zaś była określona, wynosiła 1 grosz od grzywny tygodniowo, 52 grosze rocznie, czyli więcej o 4 grosze, niż wynosił dług. «Widocznie — mówi J. Schipper — bardzo zależało na tem władcom polskim, aby w tym kierunku nie nakładać karbów na spekulacje pieniężne żydów, boć jasne, że im więcej żyd wyciśnie od swego dłużnika, tem lepiej wysłuży się skarbowi swego patrona». Żyd, pożyczający na zastaw ziemi, użytkował z niej aż do spłaty długu. Jeżeli zaś po upływie 3 lat i 3 miesięcy nie otrzymał swej należności, stawał się właścicielem zastawionego majątku z prawem nakładania na kmieci ciężarów poddańczych. Dłużnik niewypłacalny musiał stawić się w grodzie i dopóty «leżyć w załogu», dopóki się nie wypłacił. Jeśli się stawi, popada w «zastaw osobisty», co oznaczało zrównanie jego osoby z rzeczą ruchomą. Dłużnikami żydów by-

wali dygnitarze, możnowładcy, monarchowie — Jagiełło, Olbracht, Aleksander. Królowa Jadwiga umarła przed spłaceniem długów, które po jej śmierci wyegzekwował żyd Lewko na poręczycielach. Bogaty żyd za Jagiełły zakładał wsie, które nazywał swojem imieniem i był w nich wójtem. Dopiero na sejmie piotrkowskim 1496 r. zakazano żydom nabywania ziemi. Ci sami Jagiellonowie, którzy najmocniej przycisnęli chłopów, najłaskawiej obchodzili się z żydami: «W tym czasie (1516 r.) — mówi współcześnik — żydzi coraz więcej są w cenie i prawie niema myta albo podatku jakiegoś, któregoby nie byli przełożonymi albo przynajmniej być nimi nie chcieli. Powszechnie chrześcijanie żydom podlegają i prawie niema nikogo śród magnatów i przedniejszych panów Rzplitej, któryby żyda nie przełożył nad swym majątkiem, nie dawał władzy żydom nad chrześcijanami»[1]).

Taką opieką, dobrodziejstwami i przywilejami otaczano żydów wtedy, kiedy chłopi nie mieli żadnych praw i rzuceni byli na pastwę samowoli panów i niesprawiedliwości sądów, oraz kiedy we Francji uważano żydów za własność prywatną, a obcowanie z żydówką — za obcowanie z suką, kiedy w Anglji wyrywaniem zębów zmuszano ich do dawania pieniędzy. A czyniono tak w Polsce z zupełną świadomością ich szkodliwości i pamiętaniem artykułu statutu wiślickiego, który zakazując pożyczek żydowskich, tłumaczył: «gdyż żydowskiej złości umysł na to się obraca, aby krześcijańskie dobra a bogactwa

[1]) *Kodeks Wielkopolski* nr. 605, Herburt, *Statuta*, s. 368. Czacki, *Dzieła*, Hube, *Prawo polskie XIV w.* J. Schipper, *Studja nad stosunkami gospodarczemi żydów w Polsce podczas średniowiecza*, Lwów 1911, s. 73, 93, 241, 247.

zawdy ściskali a wykorzeniali». Odpowiedzialność za tę różnicę, za okrucieństwo względem żywicieli narodu a łaski dla jego pasorzytów spoczywa nietylko na królach i książętach, hodowcach «kur niosących złote jajka», a zarazem «pijawek», lecz w daleko wyższej mierze na szlachcie, która przejąwszy od nich władzę, nietylko nie usunęła szkodliwych przywilejów, ale według przysłowia stworzyła «raj dla żydów, a piekło dla chłopów» *(Polonia paradisus judaeorum, infernus rusticorum)*. Przypomnijmy sobie z poprzednich kart, że ona zmuszała poddanych do kupowania i sprzedawania żydom w karczmach, że ich tam rozpajała wódką, że kontraktami oddawała cały lud wiejski żydom na wyzysk, że wydzierżawiała im wsie z prawem życia i śmierci. W XVIII wieku nie było już królów i książąt, którzy nazywali żyda swoim o p a t r z n y m *(judaeus noster providus)*, zniknęły przywileje, ale pozostały w zwyczajach i charakterach złe nałogi i pożądania. Wszystkie głosy reformatorskie w publicystyce i literaturze tego czasu zwracały uwagę sumienia społecznego na tę hodowlę wilków w stadzie owiec. «Na żydów w Polsce — pisze *Pamiętnik historyczno-polityczny* (z roku 1789) pod adresem sejmu czteroletniego — poglądamy tylko jak na przechodniów. Żadnego dotąd Rzeczpospolita nie przedsięwzięła skutecznego kroku, iżby żyd, gdy jest wiecznym w Polsce mieszkańcem, został przynajmniej dla niej nieszkodliwym. Przez tyle wieków zimno i obojętnie patrzy Rzeczpospolita, że żydzi, rolnictwa nie sprawując, w tym celu karczmarstwem i szynkami bawią się, iżby we wsiach od chłopów, a w miastach od mieszczanków, przynajmniej większą część corocznego zbioru ziarna i do-

bytku, przez zamianę i z lichwą i z oszukaniem za gorzałkę od karczem przeprowadzali, a to z tem szkodliwszą złością, że rozpiwszy poddanych, tak ich tem skazili i zarazili, że teraźniejsze onych pokolenie nie byłoby nawet zdatne znać i przyjąć tę ich losu poprawę, którąby kiedy Rzplita dla ich szczególnego i dla ogólnego dobra urządzić przedsięwzięła. Chcąc zatem, ażeby ta w poddaństwie po wsiach zaraza nie stała się szkodną, następnym przynajmniej pokoleniom zgasić ją potrzeba w samem źródle, w żydach, z których samych to zło wypływa».

Pod opieką przywilejów, tolerancji i łask pańskich, chociaż podszytych pogardą, ale korzystnych, masa żydowska rośnie szybko. W r. 1676 liczy ona w Koronie i Litwie 182.000 głów, w 1764 — już 621.120, a po pierwszym rozbiorze na zmniejszonej przestrzeni kraju 900.000. W tej porze $^2/_3$ rozdziela się na miasta, a $^1/_3$ na wsie. Ponieważ nietylko wsie, ale i miasta, z wyjątkiem kilku znaczniejszych, wchodzą w skład wielkich majątków ziemskich, więc żydzi w całem państwie korzystają ze szlacheckiej hodowli kur i pijawek. Dzięki im miasta niszczeją i nie mogą aż do końca XVIII w. zdobyć sobie praw politycznych. «Rzemiosła i handel mieszczaństwa chrześcijańskiego — mówi podający te fakty Bujak[1]) — upadają i mają znaczenie uboczne... Ogół miast przedstawia obraz całkowitej ruiny. Puste place i walące się domy, przeważnie drewniane, brud na ulicach, a w domach nędza z powodu pijaństwa i próżniactwa... Większość miast starszych posiada w XVIII w. zaledwie jedną trzecią lub nawet jedną czwartą część domów, które posiadała w drugiej połowie XVI w.»

[1]) Bujak, *Studja*, 111.

A ile złego mogło sprawić 300.000 pijawek ssących ciemny, bezradny i bezbronny lud wiejski!

W podwójnych szponach szlachecko-żydowskich chłop musiał marnieć i ginąć, a jeśli nawet w szczególnych warunkach odzyskał swobodę, nie mógł z niej korzystać, nie mógł stanąć na mocnych nogach, bo miał wszczepioną w karczmie zarazę pijaństwa i upodlenia. W chwilach rozjaśnionej świadomości on to czuł i rozumiał, a wtedy pytał: dlaczego panowie nie dają nam przynajmniej tyle łaski, co żydom? Dlaczego oddali nas im na pożarcie?

XXII.

Obrona chłopów w literaturze. Leszczyński. Kurzeniecki. Garczyński. Szyrma. Wybicki. Karp. Książka *O poddanych polskich*. Skrzetuski. Fredro.

Wiek XVIII posunął niedolę chłopską do najdalszej granicy, jego też literatura podniosła do najwyższego tonu oskarżenia ciemięzców i obronę ich ofiar. Nie mógł zamknąć się w milczeniu lub poprzestać na szlifowanych ogólnikach, co czynią koronowane głowy, Stanisław Leszczyński. Usunąwszy się od tronu w ustronie, napisał i wydał (1733) *Głos Wolny*, w którym między innemi apostrofami do ogółu szlacheckiego wykazuje jego winy względem ludu wiejskiego i tak poucza: «Co czyni fortuny i substancje nasze, — jeśli nie plebei, prawdziwi nasi chlebodawcy?...» Z ich roboty nasze dostatki, obfitość państwa, nasze wygody. «Jeżeli kogo wynosząc, mó-

wimy: pan z panów, słuszniejby mówić: pan z chłopów. Mało na tem, że chłopem jak bydlęciem pracujemy, ale co większa i niechrześcijańska, że często za psa albo za szkapę chłopa sprzedajemy... Pan Bóg człowiekowi bez różnicy stanu dał wolność; jakiem prawem może mu kto ją odebrać?... Chłopa żadna sprawiedliwość nie ubezpiecza ani w życiu, ani w jego dobytku... Pan często z pasji albo zawziętości bez sądu może kazać stracić poddanego, czego najudzielniejszy monarcha nie czyni». Leszczyński domaga się, ażeby sąd pański był pierwszą instancją, a wyższą sądy grodzkie i trybunał. Jak sobie wyobraża prawidłowy stosunek pana do kmiecia, objaśnia to przykładem. «Jestem panem mienia, na którem osadzam chłopa z obowiązkiem do różnych powinności, czy w czynszach, czy w robociźnie, według umowy wzajemnej. Skoro chłop na nią się zgodzi, nie może potem uważać sobie za krzywdę, gdy ją będzie spełniał, byle tylko był pewien, że co przytem zarobi, może pozostawić swym dzieciom i byle nie wolno go było przymuszać zostać w mojej wsi, kiedy u sąsiada znajdzie lepsze warunki». Leszczyński dowodzi szczegółowym rachunkiem, że taki stosunek nawet dla właścicieli będzie korzystniejszy. «Jestże to po chrześcijańsku, ażeby mój bliźni był moim niewolnikiem i ta dusza, żeby była u mnie w pogardzie, którą Bóg tak drogo szacował i która mu jest tak miła, jak największego monarchy... Nadaremne będą wszystkie nasze trudy i starania przez jak najlepsze postanowienia ku umocnieniu rządu Rzeczypospolitej, który będzie zawsze podobny do owej statuy Nabuchodonozora, zrobionej z najdroższych kruszców, ale na słabych nogach, bo glinianych».

Leszczyński zatem domaga się tylko dla kmieci: możności zmiany miejsca po wypełnieniu warunków umowy i prawa odwoływania się do sądów publicznych od wyroków pańskich. Był to niemal powrót do stosunków z XIII w. a jednak w XVIII w. stanowił utopję![1]).

Na tem stanowisku stanął również mało znany pisarz a wymowny obrońca ludu, Marcin Kurzeniecki w *Rozmowie teologa nadwornego z ojczystym panem* (1754). «Pewnie i chłopkowie nasi i mieszczanie dziedziczni — powiada — w większej u nas byliby akceptacji, gdyby z nich każdemu wolno pana odmienić i jeszcze pozwać szlachcica do sądu, jak teraz wolno żydowi». Autor powstaje przeciw składkom chłopów na podupadłych kmieci (bo to «do dworu należy»), przeciw przenoszeniu pańszczyzny z dni przerywanych deszczami na inne (nie «nadstawiać jutrem»). przeciw zabieraniu połowy miodu, a nadewszystko przeciw wyczerpującej pańszczyźnie, przy której nie dadzą chłopu «odetchnąć i wyprostować krzyża», nie przyniosą mu wody «dla ust wypalonych pragnieniem»[2])

Gorliwymi i wymownymi obrońcami chłopów w literaturze byli księża niezainteresowani osobiście w ich ucisku. Antoni Szyrma, kaznodzieja za Augusta II, głosił, że Bóg napadami Kozaków i Tatarów pokarał naród «za zdzierstwa i opresję poddanych... Bodajbyście przepadli, wilcy! — wołał. I nie zastra-

---

[1]) W przytoczeniach dosłownych zastąpiłem wyrazami polskimi liczne makaronizmy autora. A. Krasiński *(Gesch. Darst.)* twierdzi, że we francuskiem wydaniu *Głosu* (1749) Leszczyński mówi o poddanych obszerniej, a o szlachcie ostrzej.

[2]) (Pilichowski) *Odpowiedź.*

szyż was to, że dla waszych opresji, zdzierstwa, okrutnej szarpaniny, wojny, zamieszania, coraz gorsza a gorsza desolacja».

Podobnie kazali Gelarowski, Zrzelski i inni[1]).

Z religijnego stanowiska usiłował podważyć starą budowę stosunków pańsko-chłopskich S. Garczyński w bezimiennie wydanej *Anatomji Rzeczypospolitej Polskiej* (1753). Zapomocą przytaczań z Pisma św. dowodzi, że pospólstwo jest szczególnie miłe Bogu. Dowodzenie to jest osobliwe. «Każdy dobry rzemieślnik, który małą kwotą zapłaty się kontentuje, a po staremu dobrze robotę swoją wystawia, każdego do siebie kupca wabi. Tak podobnym sposobem przyjemniejszy jest ten człowiek P. Bogu, który mało gruntu trzyma, od którego jeszcze musi codzień dziedzicowi swemu odrabiać, a po staremu w tem swojem ciężkiem pożyciu... dobrodziejstwa P. Bogu wyznawa i rekognoskuje w modlitwach swoich». Za ojczyznę najwięcej ginie ludzi prostych. «A zatem też w osobliwym pieczołowaniu i w najwyższym szacunku[2]), u uważnych statystów ten stan powinien być. Ponieważ wszyscy żołnierze prości wywodzą swój początek ze stanu chłopskiego, toć nietylko żołnierzy, ale i źródło początku ich kochać należy... Czcij studnię, z której czerpiesz wodę». Podczas gdy bogaci tracą pieniądze na zbytki, tysiące pospólstwa umiera corocznie z nędzy. «Podobno nie na jednego przełożonego duchownego pada owo przekleństwo: nie napomina, nie ujmuje się, nie radzi, nie pyta, i owszem w swoich dobrach duchownych mizerję niewypowie-

[1]) *Odpowiedź.*

[2]) Gęsto wetknięte wyrażenia łacińskie przytaczamy po polsku.

dzianą pospólstwa cierpi i ukrywa. Wszakże naturalny rozum wskazuje, iż u którego człeka gniją nogi, u tego głowa długo trwać nie może, u których drzew pogniją w ziemi korzenie, choćby cedrowe libany (cedry libanowe) były, upadać muszą... Chrystus przed wieczerzą umył apostołom nogi... Rolnicy, wieśniacy, chłopkowie cały ciężar królestwa każdego na sobie utrzymują, zaczem powinny być te nogi z brudu naturalnego ręką przełożonych obmywane i oczyszczane». Autor przekonał się z doświadczenia, że «Bóg nie pozwala długo żyć ciemiężycielom chłopów». Nie żąda on zasadniczej zmiany stosunku, ale pieczy panów nad poddanymi. Według niego papież powinien upomnieć się o krzywdę swoich owiec. «Gdyby teraz mocą najwyższego kapłana i najjaśniejszego panującego nam króla Jego Mości chłopi byli na sejmie z tak ciężkiego jarzma wypuszczeni, z jak wielką ochotą w każdej wsi dla bakałarza swego szkołęby pobudowali i ze swoich płos roliby mu udzielili i na zapłatę złożyli się. Przytem gdyby się pospólstwo dowiedziało, że to nasz kochany Ojciec święty to sprawił, z łóżka wstając i idąc spać do Pana Boga ręceby składali»[1]).

Po jakich manowcach błąkała się myśl obrońców chłopskich!

W nielicznem gronie umysłów światłych, a nadewszystko charakterów czystych XVIII w. wyrósł do wysokiej miary niestrudzony i niepokalany w patrjotycznem działaniu Józef Wybicki. Szlachetnej jego duszy, rozmyślającej nad ratowaniem ginącego i gubionego narodu, nie mogło pozostać obojętnem poło-

[1]) Str. 239, 241, 251, 263—271.

żenie chłopów. Wystąpił on też z obroną ich na kilku polach, o czem jeszcze mówić będziemy, a rozpoczął od *Listów patrjotycznych do ekskanclerza Andrzeja Zamojskiego* (1777), układającego wraz z nim nowy kodeks praw. Według niego Polska, która mogłaby mieć zaludnienie gęste, ma bardzo rzadkie: przy ogólnej ludności 5,391.364 (z Litwą) około 352 osób wypada na milę kwadratową; podczas gdy np. Francja 627, a w niektórych prowincjach 864. Składają się na to różne przyczyny, a między niemi «niewola uciążliwa rolnika, jego bezkarny ucisk, sądzenie go prawem nieokreślonem... Wieleż z głodu, zimy i niewygód umiera ludu, gdy tymczasem w obyczajach rozpustni, bez wszelkiej żyjąc oszczędności, nie wiedzą, czem swój smak i żądzę nasycić... Chłop poddany ledwie nie tyle księdzu plebanowi płaci pogrzebów, ile chrzcin w swojej wyprawił chałupie». Jest on uciemiężony, wyzyskany, ciemny, rozpity — przez panów. «Zagon nieurodzajnego gruntu, który ma (chłop) sobie wymierzony, kiedyż go uprawi, gdy zawsze panu robić musi, w cóż pracować będzie, gdy sprzężaj w dworskiej zagubił roli? Nakoniec dla kogóż ma gospodarować i zbierać, gdy bezpieczeństwa swej własności nie ma?... Ustawicznie pracujących poddanych w polu i w domu pilnują przystawy... Każdy z dozorców arbitralnie, bez litości karze... Wydoskonalenie rolnictwa nie jest interesem poddanego, nie ma on, zdziczony jak bydlę, wiadomości w niewoli, postępuje niby ruszona maszyna. Na wszystko jest nieczuły, jeżeli nie w pijaństwie, to w gnuśności zasypia z rozpaczy. Pan przez zbytek i ambicję zawsze chciał mieć co drogiego i zagranicznego, a chłop przez ubóstwo nic sobie w kraju kupić nie mógł.

Z pięciu run wełny siermięgę sobie uszył, bieliznę dwa mu zagony lnu przystarczyły, z drzewa młodocianego kora obuwie mu dała, las go we wszystkie gospodarskie opatrzył potrzeby. Taki po większej części kraju naszego obraz... W którąkolwiek prowincję rzucimy okiem, albo mil kilka lasy, albo stepy znajdziemy na drodze, same zaś miasteczka najszczególniej zarażone są żydostwem lub w pijaństwie i próżnowaniu zatopione gnuśnem... Utrzymując poddanych w najgrubszej ciemności, dziwujemy się, że światła nie znają... Nic nie mając pewnego, całe swoje zyski zakładają w pijaństwie... Żebym nakoniec okazał światu bezgruntowność tej obelgi, którą panowie chłopów kal(aj)ą, zataić nie mogę, że do pijaństwa sami ich przymuszają... Najszczególniej gdzie żydzi arendy mają, umieszcza się im w kontraktach, wiele która wieś koniecznie wódki i piwa wypić musi, tak dalece, że gdyby żarłoctwa tego dopełnić nie mogła, płacić wszelako musi włożone na się quantum likworów... Zdziwi to świat cały, powiem prawie, że chłop największe poniósłszy krzywdy, nie ma u nas przeciwko panu w sądach *locum standi*. Żaden sąd go słuchać, ani on mu narażać się może... We własnej sprawie sędzią zostawiono krzywdziciela, który jak krzywdzi śmiało, tak i arbitralnie sądzi... Blask urodzenia i godności pana zaciemnia sprawiedliwość i więcej w sercach sędziowskich dokazuje, jak modły natury, jak głos ginącej ojczyzny». Nie obawiając się odpowiedzialności, panowie nie cofają się przed żadnem nadużyciem. Niektórzy z nich tak zręcznie rozkładają podatek kominowy, że chłopi nietylko za siebie i za nich go płacą, ale jeszcze dworowi dopłacają. Gdy zaś po wprowadzeniu tego podatku znie-

siono inne, panowie w dalszym ciągu ściągają je od chłopów.

Wybicki wierzy jednak w niepokonaną siłę rozwoju. «Nie wymyślicie obywatele — powiada — takiej zapory, którejby nie przełamała wrodzona miłość wolności... Piszcie prawo na prawo, aby człek był niewolnikiem, on szukać będzie swobody, bo poddaństwo przyrodzeniu przeciwne... Mimo sto konstytucjów napisanych na zbiegłych poddanych nieprzestannie chłopi nasi uciekają, zostawiają pana bez robotników, domy bez mieszkańców, żony i dzieci w smutnem sieroctwie».

Nie należy jednak uważać Wybickiego za prześcigającego daleko swój czas. Jak najradykalniejsi reformatorowie stosunków włościańskich XVIII w., zatrzymuje on się w swych żądaniach na granicy dzielącej szlachcica od chłopa. «Niech pan chłopu kontraktem lub jakąkolwiek umową na piśmie tę wieczną utwierdzi własność, by od dziwactwa lub momentalnej woli dziedzica lub ekonoma los jego nie zawisł. Niech wie, co on panu, a pan jemu winien, niech żyje i umiera spokojny, iż jego dobytek i wypracowany rąk dorobek jemu się należy i jego dzieci jest własnością». Jeżeli do tego dodać starania około oświaty, moralności i dobrobytu ludu, zapewnienie mu bezstronnego wymiaru sprawiedliwości — to będzie wszystko, co mu się należy. Siągnięcie dalej byłoby już przekroczeniem kresu słuszności. «Znam, prawda — powiada Wybicki — że mi moralność równym czyni najmniejszego rolnika, ale wiem razem, że stanów wyższych i niższych granice i potrzebę nietylko mądra określiła polityka, ale i samo wytknęło przyrodzenie... Gdy taka dotąd ustawa, przy-

znaję, że nieszlachcic dóbr szlacheckich kupować nie powinien».

Było to zapewne przekonanie autora a nie strach przed mściwością szlachty, która go za sympatje do chłopów zabić chciała.

Litewska rodzina Karpów wysłużyła sobie przy końcu XVIII i na początku XIX w. głośną sławę życzliwości dla ludu wiejskiego. Jeden z nich M. F. K(arp) wydał broszurę (bez daty) pod długim tytułem: «*Pytanie* czy do doskonałości konstytucji politycznej państwa naszego koniecznie potrzeba, aby gmin miał ucząstek w prawodawstwie, albo raczej, czyli przeto ta konstytucja jest najgorszą i potworną, iż chłopi rolnicy nie są do prawodawstwa przypuszczeni, a w przypadku nieuchronnej potrzeby przyjęcia ich do niego, komuby raczej tego zaszczytu udzielić, chłopom wieśniakom, czy kupcom mieszczanom, pod ogólnem imieniem gminu u nas zajętym?» «Nie widzę — mówi autor — między mną a kmiotkiem moim inszej różnicy, tylko tę, którą ślepy los zdarzył, którego rzewliwie łaję i na dziwactwo jego narzekam». Lud rolniczy jest nietylko największą częścią narodu, «owszem, on jest samym narodem, on jest płodem tej ziemi, którą potem swoim skrapiając, przymusza ją, iżby pod pracowitą jego dłonią wydawała owoce, bez których ostatek narodu, ogołocony z najistotniejszych do opatrzenia ludzkiej społeczności potrzeb, do pierwszego zwierzęcego życia trybu wrócićby się musiał. On jest prawdziwym ziemi, na której mieszka, dziedzicem, gdyż nie na umownych własności dowodach, lecz na istotnem uprawą i wyrobkiem ziemi zajęciu swoje do niej zasadza prawo... W jego żyłach płynie krew najnarodowsza...

On, słowem, jest pierwszym co do pożytków wewnętrznych na cały naród spływających państwa stanem».

Zupełne oddalenie gminu od prawodawstwa i rządu wielką każdemu myślącemu powinno się wydawać niesłusznością. Składając bowiem najliczniejszą część narodu, podejmując wszystkie krajowe ciężary, do wszystkich się niepośrednie przykładając pożytków, owszem one właśnie sprawując; dając nam pożywienie i odzienie, opatrując nas przemysłem, bogactwem i ludźmi, a zatem, czyniąc nas tem, czemeśmy są, a czyniąc tak jako jedno chcemy i jako im czynić dozwalamy, powinniby być podług wszystkich praw, słuszności i ludzkości do spólnego w prawodawstwie i rządu z nami przypuszczeni uczestnictwa. Życzyć tego z tych i wielu przyczyn każdy zdrowy i ludzki powinien rozsądek».

Czy więc należy nadać chłopom pełnię praw obywatelskich? Autor zaleca ostrożność. Radzi naprzód przyznać im prawa cywilne — wolność co do osoby i majątku. Co do politycznych, to wysyłanie chłopów do sejmu będzie niepotrzebne i śmieszne, dopóki oni nie są zupełnymi właścicielami ziemi. Bo kogo i poco mają oni wysyłać do sejmu? Jeśli chodzi o sprawy rolnicze i podatkowe, to je załatwi sama szlachta, której interes w tym wypadku łączy się ściśle z interesami poddanych. Trzeba zatem naprzód dać chłopom ziemię, a potem mandaty poselskie. Natomiast energicznie protestuje autor przeciwko obdarzeniu prawami politycznemi mieszczan. Są to bowiem przeważnie cudzoziemcy, a wszyscy pasorzyty, karmiące się cudzą pracą, wyzyskiwaną sposobami szachrajskiemi.

Broszura ta należy do najrozumniejszych i najszlachetniejszych głosów XVIII w. w sprawie ludowej. I w niej jednak ukazują się pleśniowe plamy swojego czasu. Autor godzi się, ażeby «chłopek był przywiązany do swej roli», ale z zabezpieczeniem mu osoby, majątku, zdrowia i życia. Oświadczając się z nadaniem wieśniakom własności ziemi, radzi to czynić «z ostrożnem określeniem wielości nabywać się pozwolonej im ziemi», ażeby nie zaszkodzić rolnictwu.

Na front zapaśników, walczących o dobro chłopów, wysunął się autor bezimiennie [1]) wydanej i wkrótce rozsławionej książki p. t. *O poddanych polskich* (1788). «Ja nie wiem — powiada — dlaczego szlachcic polski, który drży na wspomnienie monarchji, nie poczuje swego gorzkiego samowładztwa nad podobnym mu ludem, a w którego sercu równe są uczucia przykrości i rozkoszy. Nad żydami więcej u nas względu: prócz wolności pozwalamy im dochodzenia sprawiedliwości. Przychodnie ci próżniactwem się tylko bawią, a żyją i bogacą oszukiwaniem; chłop, pracą swoją utrzymujący naród, bez sprawiedliwości żyje. Pewien Francuz, będąc na Litwie, dziwił się, gdy widział, że «chłop ledwie z pod smagów ekonoma podniósłszy się, obłapiał go za nogi...». «Nawet i ową porą, którą przyrodzenie, zakrywając światło słoneczne, zostawiło spoczynkowi, rozrządzać się (panowie) nie pozwalają, ale na siebie ją odbierają, bo widzia-

[1]) Kalinka *(Sejm)* przypisuje ją Mich. Poniatowskiemu. Smoleński (*Publicyści anonimowi z końca XVIII w.*, Warszawa 1912) na podstawie podobieństwa niektórych myśli i wyrażeń z zawartemi w *Zbiorze praw sądowych* odgaduje A. Zamojskiego. Sam autor jednak przyznaje, że taki probierz jest zawodny.

łem, że biedni z narzekaniem do północy w lecie z pola do stodół zwlekać panom snopki muszą». Ten «człowiek przy świetle słońca i księżyca pracujący» musi się zginać pod ciężarami i dźwigać je potąd, póki pod nimi nie upadnie, a gdy leży na łóżku, żona za niego odrabiać musi, a dzieci i dom zostawić na los wszelkich nieszczęść. «Kto ma ludzkość w sobie, kto krwi, kto serca dzikością nie zeszpecił, nie zadrżyż na to?... Chłopek z czułem wzdychaniem patrząc na wiszące nad sobą kary, widząc w zwierzchności rękach okrutne jej narzędzie, dybiące zawsze na niewinną słabość jego, przypatrując się niesprawiedliwości, na którą drży, ale ją i cierpieć musi... chcąc zostać aby na moment szczęśliwszym, musi zostać pijakiem... Widziałem nielitościwego pana, że niesprawiedliwym jego ukazom sprzeciwiał się poddany, ze zwierzęcą zajadłością bijącego. Chłop, ciężkie odebrawszy razy, prosto szedł do karczmy, okazując przed innymi krwią zaszłe smugi — i razem wszyscy zalewali się trunkiem. ...Oni pijaństwo mają sobie za lekarstwo swej niewoli i nieszczęść... Gdyby się nie zalewali gorzałką, musieliby szukać sposobu prędszego ukrócenia sobie życia». Dopomaga im do tego sama szlachta, wymierzając, ile obowiązkowo wypić powinni. W pewnem miejscu komisarz spostrzegł gromadę chłopów; gdy zapytany ekonom objaśnił, że tam jest zdrój dobrej wody, komisarz «kazał ich rozpędzić, a opornych bić, obawiając się, aby propinacja pańska nie upadła».

Autor oblicza, że odrobki pańszczyźniane znacznie przewyższają słuszny czynsz z ziemi. Poddany robi 3 dni w zimie, a 4 w lecie, a kiedy pogoda, jeszcze dzień piąty. «Szósty nie zawsze pewny, bo albo

trzodę paść przypadnie, albo gdzie iść w podróż, albo też święto święcić. Gdy deszcz zastanie sprzątających na polu pańskiem, zganiają ich z robocizny, każą sobie zbierać mokre, a pogoda dla pana zostawiona... Kopa lub dwie przegniłego żyta chłopu, jego żonie i czworgu lub pięciorgu drobnym dzieciom na długi czas, zwłaszcza gdy niema znikąd dochodu prócz roli». Na wiosnę dla ratowania się od głodu sprzedaje dobytek. Nie ma nawozu, nie ma sprzężaju. Lichy zasiew — liche żniwo. Pan pożyczy zboża — ale trzeba je oddać. A skąd odzież? «Przeto nagie dzieci na wszelkie słoty i zimna wystawiać musi, albo w napół poszarpanej koszuli, a nigdy w obuwiu i przykryciu głowy». Do tego przybywają daniny, zawsze ciężkie a często niemożliwe. Skąd wziąć np. grzybów lub orzechów, gdy się nie urodzą? Trzeba za nie dać co innego.

Brak oświaty sprowadza niedbalstwo, nieudolność gospodarczą, brud mieszkań, będących ogniskami zarazy, wreszcie niemoralność, zwłaszcza kradzieże. Ale panowie nie chcą oświecać chłopów. Gdy oni w pewnej wsi złożyli się na utrzymanie nauczyciela, komisarz kazał go wypędzić.

Na tej niedoli ludu tracą jego panowie, traci również społeczeństwo. Sprzężaj chłopów nędzny, więc i robota nim nędzna. Pan musi ich opatrywać w niedostatku, ścigać zbiegłych i zastępować ich innymi. Role uprawione źle, wydajność ich mała, ogromne obszary odłogów i nieużytków. Ubogi chłop nie jest spożywcą wytwórczości krajowej. Skutkiem złych warunków życia ogromna śmiertelność dzieci i rzadkie zaludnienie. Ekonomowie, tyrani, dla powiększenia dochodu panów «nie wzdrygają się przełamywać najwarowniejsze sprawiedliwości zapory, zdzierają ubo-

gie szaty, aby niemi okrywać bogactwo, które niszczeć koniecznie z czasem muszą, skoro nie wystanie przykrywadeł... Można im śmiało powiedzieć, że są wolnymi nie w tym sposobie, aby panów nie uznawali za zwierzchność, ale że im wolno posiadać majątek (ruchomy)!, sprzedawać go i z jednego na drugie przeprowadzać się miejsca. Gdyby panowie wyznaczyli ziemię chłopstwu i dali mu ją dziedzictwem, on nie będąc poddanym, nie doznając przykrości, uprawiałby ją szczerze». Sprzedając ją i wyprowadzając się gdzieindziej, «posadziłby na swoje miejsce innego, a co to ma zatrudniać, czy ten czy ów siedzi u pana, skoro tę samą daninę oddawa lub pańszczyznę odrabia».

Dalej domaga się autor nauki czytania, pisania, rachunków i moralności, swobody rozporządzania swojemi dziećmi, wreszcie niezależnego sądu, gdzieby się skarżyć mogli, praw, do którychby się odwoływali. «Bez sprawiedliwości cóż są królestwa, jeśli nie publiczne łotrostwa! ...Panowie niech będą zwierzchnością, ale zwierzchnością opisaną, niech będą stróżami praw chłopskich, ale nie wolnymi ich zawsze stanowicielami i odmieniaczami».

Żądania autora tej książki przedstawiają maximum tego, czego pragnęli dla chłopów ich przyjaciele i obrońcy w XVIII w., mianowicie: dzierżawy ziemi pańskiej na warunkach słusznych i obustronnie obowiązujących, swobody zmiany miejsca i zawierania małżeństw, prawa rozporządzania własnym majątkiem i sądów publicznych. W dalszym ciągu zaś chłopi mieli pozostać klasą niższą, szlachcie podległą i jej przywilejów pozbawioną.

Jeden z najpoważniejszych znawców tego przedmiotu, ks. W. Skrzetuski uważa, że ten «zdrój potęgi

i bogactw krajowych» jest w stanie «mało różniącym się od niewoli»... «Nie mają wieśniacy nasi wolności, bo im nie wolno pana i mieszkania odmieniać; panu zaś wolno ich darować, przedać, zamienić, ze wsi do wsi przenosić; nie mają wolności, bo nie będąc panami osób własnych, jakże mogą być panami majątku; nie mają sprawiedliwości, bo im nic pod imieniem własnem czynić nie wolno, bo im prawa nasze nie wyznaczyły żadnego sądu, w którymby się o krzywdy i uciążliwości od dziedziców zadane uskarżyć i upomnieć mogli». To też obce narody wyrzucają nam to «zaniedbanie prawodawstwa względem wieśniaków, przypisując nam dzikość i barbarzyństwo»[1]). A. M. Fredro, broniąc panów polskich przed cudzoziemcami, pisze: «Nasi wieśniacy zdają się prawie urodzeni do poddaństwa, a wolności całej nie potrafiliby nigdy używać. Mają inni, mam i ja, dzięki losowi a bardziej z łaski Boga, zamki, wioski, poddanych; za cóż miałbym ich nękać, skoro mi są oni od Boga dani, a ja wzajemnie... im... Nieograniczone żadnemi prawami, tylko sumieniem samem, panowanie, czyliż może poddanych bezpiecznymi losu swojego uczynić? ...Godzien jest nagany prawodawca, który losy najliczniejszej i najużyteczniejszej krajowych mieszkańców części, na samą cnotę i sumienie obywatelów spuszczając, żadnego sądu, gdzieby się pokrzywdzeni upomnieć o sprawiedliwość mogli, nie postanowił».

---

[1]) Autor przytacza zdanie Raynala *(Tableau de l'Europe)*: «Ta konstytucja, która się szczyci imieniem Rzeczypospolitej i która ją znieważa, jestże czemś innem, niż ligą małych despotów przeciwko ludowi? Polska mając wewnątrz lud niewolniczy, zasługuje na to, ażeby zewnątrz miała tylko ciemięzców».

Skrzetuski zamyka swoje wywody w tym przedmiocie szczególną uwagą: «Podobno wszyscy dóbr wiejskich dziedzice chętnie byliby gotowi nadać wolnością i dziedzictwem poddanych, pańskie nawet grunta między nich podzielić i na czynsz puścić, byleby oswobodzeni od kłopotów gospodarskich i poddanych szczęśliwszymi uczynić mogli i sami być w dochodzie swoim ubezpieczeni»... Ale wykonanie tego projektu jest niemożliwe. «Gruba wieśniaków naszych prostota, zadawnione do niewoli przywyknienie, nierządność i nieznajomość gospodarstwa będą zawsze na zawadzie uskutecznieniu tak wspaniałego zamiaru». Dlatego radzi naprzód przygotować do niego lud szkołą [1]). Gdyby rzeczywiście ten «wspaniały zamiar» istniał już nie śród «wszystkich dziedziców», ale bodaj tylko śród większości, świadczyłby on nie o życzliwych intencjach szlachty dla chłopów, ale o jej niezdolności i niechęci do pracy produkcyjnej.

XXIII.

Rzeczpospolita polska jako rzesza niezależnych państw szlacheckich. Reformy prywatne. Przykład m. Poznania Fundacje Brzostowskiego. Oczynszowanie w dobrach Zamojskiego, Przebendowskiego, Świniarskiego, Poniatowskiego, Chreptowicza, Dzieduszyckiego. Państwo Jabłonowskiej. Nasiona rewolucji.

Rzeczpospolita polska nie była państwem ściśle zorganizowanem, politycznie i społecznie zwartem, lecz rzeszą większych i mniejszych państewek szla-

[1]) *Prawo polityczne narodu polskiego*, Warszawa 1787 str. 190.

checkich, magnackich i duchownych, któremi ich posiadacze rządzili absolutnie i prawie w zupełnej niezależności od rządu, sądu i sejmu.

«Dwór szlachecki — mówi Łoziński[1]) — był zamkniętym w sobie i dla siebie organizmem, państewkiem po swojemu udzielnem, małem i ciasnem, ale w całości swej okrągłym światkiem. Aby w nim życie było znośne, musiał być ile możności niezawisłym od zewnętrznego świata, wystarczającym sam sobie. Miast wielkich było bardzo mało, miasteczka były mizerne i nic w nich dostać nie było można, chyba w czasie jarmarku, drogi opłakane, w pewnych porach roku wprost nie do przebycia». Wszystko robiło się w domu: rzemiosła, gorzałka, płótno, wyprawa skór, mydło, świece, miody, leki, atrament, nawet proch. Gdzie nie było kościoła — kaplica domowa z kapelanem. Zbiorowe w niej modły. Sąd własny, więzienie, siła zbrojna, poczta własna, nawet małe drukarenki. Możnowładcy podnosili swoje dobra do wysokości istotnych państw. «Panowie — powiada J. Bartoszewicz[2]) — mając najwyższe sądy i rządy w dobrach swoich... mówili sobie, że są książętami, że składają tylko rzeszę polską pod naczelnictwem króla, który był pierwszym pomiędzy równymi, dobra swoje nazywali państwami, a nawet niektórzy zaszli tak daleko, że się i niepodległymi uważali. Radziwiłł nieświeżski kładł na bramie stolicy swojej napis, że postawiona za jego panowania — *Carolo Stanislao Regnante* i bez żartu powiadał: król sobie królem w Warszawie a ja w Nieświeżu». — «Nazwą

[1]) *Życie polskie w dawnych wiekach*, Lwów 1921, s. 57.

[2]) *Studja historyczne i literackie*, Kraków 1881, III, 329.

państwa — mówi Rafacz[1]) — obdarzano nieledwie każdą wieś z ludźmi w niej mieszkającymi, a znajdującą się pod władzą jednego pana». Istniało więc p a ń s t w o Janowskie, Kasińskie i t. p. Jego niekoronowany a jednak rzeczywisty monarcha ogłaszał ustawy i rozporządzenia wpisywane do osobnej księgi jako prawa, a wydawane przez niego statuty i manifesty brzmiały: «Za panowania Jaśnie Wielmożnego X. Imci Andrzeja Trzebieckiego, biskupa krakowskiego» lub: «Za panowania nam szczęśliwie Jegomości i Dobrodzieja H. Lubomirskiego». «Panom — powiada Rafacz — zależało na usunięciu wszelkiej ingerencji państwa w życie wiejskie, ponieważ tym sposobem otrzymywali wolną rękę w rozporządzeniu poddanymi; im to także zależało na zupełnem odgraniczeniu swych włościan od reszty klasy chłopskiej, zamieszkującej wsie okoliczne, ponieważ tym sposobem uniemożliwiali jej wspólną organizację». Władcy państewek, tak niezależni i nieobowiązani liczyć się z prawami ogólnemi, mogli z tą samą swobodą poprawiać położenie swych poddanych, z jaką je pogarszali. Częścią duch czasu, częścią wpływ literatury i publicystyki, a następnie przykłady pobudziły tych prywatnych ustawodawców do reform. Ulegli temu działaniu głównie wielcy panowie, którzy nie potrzebowali drżeć o uszczuplenie się dochodu przez usunięcie lub ograniczenie wyzysku pracy chłopskiej. Natomiast średnia szlachta, która nie mogła karmić swego interesu z władzy i wpływów na sprawy państwa, wydzierała nieurodzonym najmniejsze kąski. «Przy lada sposobności — mówi Pawiński[2]) — obostrzano

[1]) *Ustrój wsi*, s. 5, 82 i in.

[2]) *Rządy sejmikowe*, Warszawa 1888, s. 96.

w instrukcji (posłom) istniejący zakaz przeciwko plebejom. Jakiś podpisek nieszlachcic w kancelarji grodzkiej lub ziemskiej zaczepił się na skromnem stanowisku skrybenta; aliści szlachta krzyk podnosi, już woła, aby uchwalić na sejmie konstytucję, któraby starostom zabroniła trzymać u siebie nieszlachtę... Tu i ówdzie wcisnął się plebejusz na urząd niewysoki w administracji skarbowej. Już szlachta woła, żeby go usunąć... Na sejm konwokacyjny w 1733 r. posyła sejmik radziejowski posłów, zalecając im przy naprawie Rzeczypospolitej nie zapominać o tem, «aby *personae plebejae* byli od ceł koronnych oddaleni». O tem samem rozprawiano na sejmie czteroletnim. Gdy dzierżawy rozmaitych drobnych gruntów państwowych (wójtostwa, leśnictwa i t. p.) znalazły się w ręku plebejuszów, szlachta, która «ma nad wszystkie podlejsze stany naturalny z urodzenia swego przywilej», żąda aby jej dano w otrzymywaniu tych dzierżaw pierwszeństwo przed ludźmi tego podlejszego gatunku, którzy skromnie żyjąc, mogą ofiarować wyższe ceny». Jak dalece ten lepszy gatunek żadnej nie pomijał sposobności odebrania chłopom nawet jałmużny, świadczą losy zapisu Jana Lipnickiego. Zacny ten obywatel zostawił 15.000 zł., ubezpieczonych na dobrach Janowice, ażeby z procentów opłacano podatki za biednych włościan powiatu sandomierskiego. Sejm 1647 r. ofiarę zatwierdził z zastrzeżeniem, że «jeżeli zapisana suma nie wystarczy, to się do podatków ciż poddani przykładać powinni» (*Vol. leg.*, IV, 111). «Zamiar fundatora — mówi Skrzetuski[1]) — musiał być przynajmniej w początkach

[1]) *Prawo polit.*, s. 190.

skutkowany, ale wkrótce w zaniedbanie poszedł... Województwo sandomierskie procent od tej sumy obracało na largicje (dary) obywatelom za różne posługi, dając im na to do dziedzica Janowic asygnacje». Na sejmie 1775 r. i dla tej sumy «wyrobiono uboczne sancitum» (uchwałę). Na mocy tego domagano się jej od dziedzica Janowic. Pozwano go do grodu sandomierskiego, który odesłał sprawę do trybunału a trybunał na sejm, «gdzie materja ta dotąd wniesiona nie była». Tymczasem suma ta podwoiła się i «mogłaby jakąkolwiek przynieść ulgę biednym powiatu sandomierskiego chłopkom, którzy chociaż w ciemnościach wychowani, wiedzą jednak dobrze o tym zapisie, wspominają codziennie i błogosławią dobroczyńcę swojego, a do Najwyższej Narodowej Zwierzchności ręce wznoszą, ażeby nie pozwoliła wydzierać im tego dobrodziejstwa Lipnickiego». Przed chciwością, brakiem uspołecznienia i nieżyczliwością szlachty dla chłopów zapis taki uratować się dla nich nie mógł [1]).

Ogół szlachty był niezamożny: życie bezładne, marnotrawcze, próżniacze przy nieudolnej i niedbałej gospodarce nie mogło wywoływać w nim objawów

---

[1]) «Na całej przestrzeni Rzeczypospolitej — pisze Lubomirski (*Roln. lud.* s. 73) — od Muchowca i na północ do Bałtyku a na zachód do Warty, c a ł e społeczeństwo zajęło się myślą reform włościańskich... Kobieta, mąż stanu, ławnicy miejscy lub dostojnik kościoła... wszyscy c h y l ą g ł o w y p r z e d p r a w a m i k m i e c i a, uznając, że dla niego wybiła godzina, ażeby dostąpił obywatelstwa i spracowaną dłonią d o t k n ą ł b e r ł a P i a s t o w s k i e g o». W tym obrazku niema prawdy, a ile jest w nim fantazji, przekonywa «chylenie głowy przed prawami kmiecia» w Konstytucji 3-go Maja — według tego autora.

wspaniałomyślności, raczej rozbudzało chciwość, która wpijała się przedewszystkiem w pracę chłopa. Tymczasem magnaci, mający dobra o wielu milach kwadratowych i dochody w setkach tysięcy dukatów, łatwiej zdobywali się na miłosierdzie i ofiarę względem swych poddanych. Nie oni jednak zrobili pierwszy poważny krok w tym kierunku: najwcześniejszą bowiem, najrozumniej pomyślaną i najrzetelniej przeprowadzoną reformą włościańską XVIII w. była ordynacja, wydana w r. 1733 przez urząd m. Poznania dla wsi Zegrz i Rataje. Poddaństwo zostało zniesione, swoboda osobista włościanom przyznana, oddawanie się rzemiosłom zalecone, wolność handlu i wyrobu zapewniona. Gospodarz mógł swój grunt sprzedać. Dziedziczył starszy syn, który młodszych spłacał. Spadkobiercami byli krewni zstępni i boczni; po bezpotomnych dziedziczyło $^1/_3$ miasto, $^1/_3$ kościół, $^1/_3$ szpital i gmina. Pożyczać na grunt nie było wolno od osób zostających pod obcemi jurysdykcjami. Odpowiedzialność osobistą zaostrzono. Parobek, który opuścił gospodarza przed terminem, tracił całoroczną pensję. Za skaleczone bydlę on odpowiadał, ale za skaleczone na moście — sołtys. Gospodarz winien był leczyć parobka własnym kosztem. Gmina odpowiadała solidarnie za wypłatę czynszu, obowiązana była zwieźć drzewo po pogorzeli, kopać studnie, naprawiać mosty, utrzymywać szpital, ścigać gromadnie przestępców i t. d. Pierwsze miejsce urzędowe zajmował sołtys nie z wyboru, lecz z kolei; jego pomocnikami byli przystolni (beizecery). On zarządzał gminą, rozstrzygał spory pomiędzy gospodarzami a czeladzią; z przystolnymi sądził sprawy mniejszej wagi, sam podlegał sądowi ekonomów i magistratu, a za kra-

dzież — sądowi trzech sołtysów. Sprawy ważniejsze podawał do wiadomości ekonomów, zasiadających raz na rok. Magistrat był instancją apelacyjną, a dla spraw najważniejszych (zbrodni) — pierwszą. Kary, przeważnie pieniężne, wosk do kościoła, więzienie, gąsior i rugowanie ze wsi; cielesne tylko w dwóch wypadkach — kradzieży i rozpusty. Kary jednak za kradzieże są ustopniowane aż do śmierci [1]).

Oryginalnie zorganizował swoje «państwo» Paweł hr. Brzostowski, kanonik wileński, referendarz [2]). Nabywszy (1767 r.) dobra Merecz, które nazwał Pawłowem, znalazł ziemię zapuszczoną, «garstkę ludzi zdziczałych, którzy w nędzy i mizerji żyli, obciążeni robociznami w stanie niewolniczym podług zwyczaju powszechnego w tym kraju». Zaczął ich oświecać, odmawiać od pijaństwa, czytać im w niedzielę i święta, rozdawać nagrody gospodarnym. Gromadził młodzież na przyzwoite zabawy, dał im lektora do czytania, «moralnych historyjek», po których prowadzono rozprawy. Zebrawszy ojców, przedstawił im potrzebę kształcenia dzieci i ułożenia ustawy. Wybrano czterech poważnych starców do spółrady z panem; ukończono tę pracę w r. 1769. W oznaczonym dniu, po nabożeństwie, odczytano statut; przyjęli go wszyscy chłopi oprócz jednego, który wyszedł, otrzymawszy kartę z «zabezpieczeniem wolności». Po wprowadzeniu ustawy lud zaczął szybko się zmieniać. Wiadomość o tem rozbiegła się szeroko. Król, otrzymawszy

[1]) J. T. Lubomirski, *Rolnicza ludność*.

[2]) Rodzina Brzostowskich — jak to zobaczymy w w. XIX, ozdobiła się wielką chwałą zasług dla ludu wiejskiego. Brat Pawła był również rzecznikiem wyzwolenia i oczynszowania włościan.

ją, pisał w jednym z listów do Brzostowskiego: «Niech wam to Bóg nagradza, a mnie niech raczy dać sposobność zczasem uszczęśliwić tak kraj cały, jak WMość swoich poddanych». Anna ks. Jabłonowska, mająca także zamiary reformatorskie względem włościan, wysłała do Pawłowa delegata, ażeby zbadał dzieło mistrza, od którego «miło jej będzie uczyć się cnot praktyki». Również A. ks. Czartoryski wydelegował kogoś, aby «zasięgnął pewnych wiadomości, jak JWMość Pan do tego dążyłeś celu («uszczęśliwienia upodlonego stanu») i jak z utrzymaniem realnych pożytków mógłbyś być imitowanym». F. Bieliński, starosta czerski, pisał w liście (1775): «Było u nas dotychczas za największą prawdę utrzymywano, że chłopi *annexi glebae* w poddaństwa jarzmie jęczący, pańszczyzną obarczeni, z własności wyzuci, są tacy chłopi, bez których my obejść się nie możemy. Przełamałeś JWMć przykładem swoim (ten przesąd), kiedy bydlęta, że tak rzekę, w ludzi przemieniwszy, dałeś dowód, że to nie jest trudną rzeczą». Prosi tedy o informację, aby «z nowego Lykurga ustanowienia wypływająca pomyślność mogła do dóbr moich być przeniesiona». Podobnie pisali inni. M. ks. Czartoryski (1774): «Buduję się z tego przykładu i serdecznie pragnę od niego samego brać w tej mierze światło i naukę». S. ks. Poniatowski (1778): «Spodziewaćby się należało, że nasz przykład pociągnie wielu za sobą innych współobywatelów a najbardziej gdy zobaczą, że ta forma gospodarowania czyni najpewniejszą i może największą intratę... U nas Polaków, jeśli jaki przesąd jest głęboko wkorzeniony, to zapewne ten najbardziej, który sprzeciwia się ubezpieczeniu losu poddanych przeciwko arbitralności panów; wykorze-

nić zaś nie można z wielu przyczyn, tylko przykładami». W końcu listu dodaje: «Ja u siebie znaczną już cieszę się korzyścią, gdy mi chłopi oświadczyli, że tygodniem przed św. Michałem wypłacą ratę czynszów».

J. Wybicki, wizytator Akademji Wileńskiej, zwiedziwszy Pawłów, uczcił go wierszem:

Gdzie z ciemnotą zamieszkał nierząd dzikie bory,
Gdzie wieśniacy są różne od szlachcica twory,
Znalazłem cale nową rzecz nie bez zdziwienia:
Rząd pana, stan rolnika podług przyrodzenia.
.....
Tyś (Brzostowski) u mnie obywatel, przyjaciel ludzkości,
Za twym gdyby przykładem szło sarmackie plemię,
Dopieroby szczęśliwą utworzyło ziemię.
Przyjdzie czas, gdy przesądów posągi zwalone
Dopuszczą, aby było twe imię święcone.
Stań teraz z Chreptowiczem i Zamojskim w parze.
Którym ludzkość buduje wieczyste ołtarze,
Przyjmcie i mój hołd, proszę, wyście moje pany,
Że człowiek wam podobny nie jest wasz poddany.

Gdy rozbrzmiała szeroko sława Pawłowa, sypnęły się do niego rady i zapytania. Ciekawość zwabiała książąt, panów, kiskupów, duchowieństwa i cudzoziemców. «Młodzież szlachecka jedna była na usługach, druga na rezydencji, przypatrując się temu urządzeniu formowała się na godnych obywateli». Przyjeżdżali też profesorowie uniwersytetu z odległego o 4 mile Wilna.

Jakież urządzenia dawały szczęście chłopom a sławę ich dobroczyńcy? Ziemie oddane im były w mniejszej części za robociznę, w większej za czynsz. Płacono z włoki 16 talarów albo 128 zł. i połowę miodu. Pańszczyzna: z włoki sprzężajni 6 dni (w połowie dzień kobiecy, w połowie męski), 2 dni do

gnoju, połowa miodu, 4 kury, 4 jaja. Za dnie «pomocne» (najem przymusowy) zł. 8. Bojarzy płacili zwłoki 40 zł., podwód do Wilna 20, gwałtów 20 dni, do gnoju 2, 4 kury, 10 jaj i miodu połowę. Każdy gospodarz, osadziwszy na swem miejscu innego, stawał się wolnym. W szkołach uczono czytania, pisania, rachunków, zajęć ręcznych, do których należało robienie kapeluszy, koszyków, pończoch, szlafmyc. Obowiązkowe były codzienne ćwiczenia gimnastyczno-wojskowe. Ustawa Pawłowa — zaciągnięta do akt ziemskich wileńskich i zatwierdzona przez sejm (1791) — nadawała mu organizację wojskową. Na czele jej stał gubernator, niżej namiestnik czyli pisarz, przysięgły, cenzor, pilnujący wykonywania przepisów i niedopuszczający zbyt długiej bezżenności, ławnicy, leśni, mostowy, dziesiętnicy dozorujący pańszczyzny. Gubernator, namiestnik, ciwun, i dwóch ławników stanowili sąd pierwszej instancji. Urzędnicy mieli mundury; odznaczający się gospodarze znak snopka na czapkach. Na wezwanie dworu kmiecie, bojarowie i czynszownicy obowiązani byli stawić się z karabinem i dzidą dla bronienia ojczyzny. Przybywającego Brzostowskiego witano z honorami wojskowemi. Dom główny był niewielki, ale wygodny. Zawierał on bibljotekę z kilku tysięcy tomów, gabinet przyrodniczy, zbiór obrazów i rycin, włoskich, francuskich, angielskich, weneckich. W końcu ogrodu mała forteczka ze zbrojownią i armatami na wałach. Przy domu głównym oficyny dla gości i zabudowania gospodarskie, dom sesyjny, kaplica i t. d.

Co cztery lata odbywały się sesje komisyjne w następującym porządku. Zwoływano ludność dzwonkiem i bębnem. Urzędnicy przybywali w mundurach.

Wchodził Brzostowski z gośćmi i siadał za stołem w towarzystwie wybranego z nich asesora, oraz dozorcy i regenta, prowadzącego protokół. «Nie mojem to jest dziełem — przemawiał — uszczęśliwienie wasze; tak Bóg chciał, a wy na to zasłużyliście. Ani się za zyskiem z pracy waszej chciwie ubiegam: biorę to, co mi się słusznie podług umowy z wami należy. Bądźcież wdzięczni Bogu, który na nas łaskawie dotąd jeszcze pogląda». Na to odrzekł jeden z urzędników: «Troskliwość twoja j. w. Panie najlepiej nam jest znajoma. Czujemy od lat 20 słodycz rządu pańskiego i jeśli dozwolisz, dodamy, ojcowskiego. Nie przestaniemy nigdy rąk naszych do niebios podnaszać... ażebyś cieszył się zdrowo i szczęśliwie, poglądając na ziemię swoją, jak makiem ludźmi pracowitymi okrytą».

Odczytano ustawę i wybrano czterech starców do zbadania, czy nie była naruszona. Spisano urodzonych i zmarłych w ciągu lat czterech, sprawdzono rachunki, obejrzano na mapie Pawłowa, czy granice nie zostały naruszone. Po sesji dano z armat 21 wystrzałów. W południe obiąd dla urzędników, a wieczorem tańce.

Podczas powstania Kościuszkowskiego przez 4 dni kwaterowało wojsko narodowe, któremu przedstawiła się milicja rolnicza. Brzostowski wyjechał do Warszawy, gdzie widział rzeź Pragi. W jego nieobecności dzielna załoga kilka razy odparła ataki nieprzyjacielskie małych oddziałów, a gdy ją obległ większy, przez dwa tygodnie broniła się, zanim uległa przemocy.

Po ostatnim rozbiorze Brzostowski osiadł w Dreźnie. Pawłowiacy przysłali mu obrączkę złotą z napisem: «Włościanie w Pawłowie przyjacielowi ludzkości». On w odpowiedzi przysłał im kilka obrączek z napisem: «Cnotliwym gospodarzom dziedzic w Pa-

włowie». Gdy nie wracał, posłano do niego (1795) list bardzo wymowny. «Wpośród wielu klęsk doświadczonych, wpośród ogromnego nieszczęścia, które ziemię tutejszą i jej mieszkańców, w przeciągu całego roku, niszczyło i dotąd uciska, był jeden promyk nadziei naszej, że się doczekamy tej chwili, kiedy na łono łaskawego pana zniósłszy smutki i przygody, odbierzemy pociechę, odejdziemy z radością i wspólnie dzieląc los przykry, żyć będziemy spokojnie. Była nadzieja, że powrót twój do ziemi Pawłowskiej z Warszawy j. w. Panie otrze łzy nasze, a oglądając jawne dowody włościan twoich i skutki przywiązania do ojczyzny, zatrzesz łagodnością twoją i utuleniem ślady zrządzonej nędzy i od przemożnych domierzonego skutku. Zniknęły pociechy, zamiast najprędszego oglądania przybycia j. w. Pana słyszymy o jego oddaleniu się z kraju, miasto oczekiwania niepewność uściśnienia kiedykolwiek nóg pańskich, a na miejsce osłodzenia ciągłych zgryzot najdotkliwszą odbieramy boleść utracenia w nim dziedzica ziemi tutejszej. I na toż praca twoja, panie, trzydziestoletnia na udoskonalenie i oświecenie włościan swoich łożona, abyś ich opuścił? Na toż okazywano dobroć szczególną i łaski twoje, panie, świadczone, abyś nas odstępując, większą przywiązaniu i czułości zadawał ranę? Znakiem jest, żeśmy twych względów niegodni, żeśmy na nie zasłużyć nie umieli i zato nas nieba karzą. Być to może; ale chęci nasze nie były inne jak tylko tak dobremu panu, ojcowi raczej naszemu zostawać wiernymi, życie zań łożyć i umierać nieoddzielnie»[1]).

[1]) *Pawłów* od r. 1767 do 1795 od jednego domowego przyjaciela opisany, Wilno 1811. *List anonima*, 1788. *Ustawy dobrego porządku osiadłych ludzi w Pawłowie czyli*

Ks. Brzostowski, człowiek gruntownie ukształcony, autor kilku dzieł, włożył w swoją fundację duszę szlachetną i przez to nietylko nadał jej podnioślejszy charakter, ale zapewnił swym włościanom wyższy stopień szczęścia, aniżeli doświadczali gdzieindziej w podobnych warunkach materjalnych. Bo oni również nie byli właścicielami uprawianej ziemi, płacili z niej czynsz, spełniali powinności, a jednakże nietylko byli zamożniejsi, ale czuli się szczęśliwsi od innych. Na tę różnicę składała się ich wolność, samorząd, brak ostrowidzących oczu i groźnej ręki władcy. Po spełnieniu swych zobowiązań byli zupełnie samodzielni, a jeśli odczuwali obecność pana, to tylko jako życzliwego opiekuna. Dzięki moralnemu wpływowi Brzostowskiego włościanie pawłowscy przewyższali innych, kształconych i tresowanych w reformatorskich hodowlach XVIII w., większem uszlachetnieniem, a nadewszystko szczerym i gorącym patrjotyzmem. Ofiarowali oni dwie armaty ginącej Rzeczypospolitej na wojnę obronną, a w powstaniu Kościuszkowskiem bez namowy wzięli czynny udział.

Niestety, ta jasna oaza chłopska po 30 latach istnienia znikła, pozostawiwszy po sobie zaledwie wspomnienia i okopy twierdzy Pawłowskiej. Brzostowski zgnębiony trzecim rozgromem Polski, nie mogąc wytrzymać nacisku niewoli, sprzedał swe dobra, wyjechał zagranicę, powrócił na krótko, zamieszkał niedaleko Pawłowa i umarł w Rukojniach jako archidiakon wileński (1827).

Mereczu, Wilno 1791. Wydane były również w języku francuskim i włoskim. Fundacji Brzostowskiego współcześni i potomni poświęcili wiele uwagi: Lubomirski, Kraszewski, Korzon i inni.

Takie było upośledzenie wszystkich stanów poza szlachtą i tak wielkie ich pragnienie wydobycia się z tego poniżenia, że gdy kanclerz Andrzej Zamojski mieszkańcom jednego ze swych miasteczek nadał prawo, iż «gdyby miał ich w czem ukrzywdzić, mogliby go pozwać do asesorji», ogarnęła ich niewysłowiona radość. «Dowiedziawszy się — mówi J. Wybicki — że im pan dobroczynny przesyła (ten przywilej), wyszli wszyscy hurmem z miasta w procesji naprzeciwko niemu... Uniósł ojciec i matka na ręku niemowlę swoje, by tak uroczysty obchód zjawionej im sprawiedliwości w wiecznej utrwalił u nich pamięci»[1]).

Kanclerz okazał również chęć złagodzenia losu swych wiejskich poddanych. Ogłosił on tę reformę dla dóbr Bieżuńskich w uniwersałach (1760 i 1765). Znajdujemy tu zapowiedź przyszłych artykułów opracowanego przezeń *Zbioru praw sądowych*. Zamojski nie wyzwala i nie uwalnia swoich poddanych. Nadaje on im ziemię w postaci dość nieznacznej na używalność pięcioletnią. Grunt do wielkości jednej włóki przechodzi spadkiem na starszego syna. Bezdzietny może gospodarstwo sprzedać, darować, zamienić wolnemu z tychże dóbr za zezwoleniem dworu i sołtysa, którego wybiera gromada a zarząd zatwierdza. Ten łącznie z dwoma gospodarzami sądzi sprawy prywatne i policyjne. Apelacja do magistratu Bieżunia, a stąd do pana, który również zatwierdza wyroki magistrackie. Sołtys odsądza złych gospodarzów od gruntu, utrzymuje kasę gromadzką, udziela zapomóg.

Zamojski wypuścił dobra Jonne i Elżbiecin w dzierżawę na lat 5 kilkunastu gospodarzom za pań-

[1]) *Listy patrjotyczne*, s. 201.

szczyznę i daniny. Każdy gospodarz otrzymał z a ł o g ę, ale obowiązany był dawać do zamku w Bieżuniu od krowy — 6 garncy masła, od gęsi — dwie gęsi, od kaczki — 3 kaczki, od kury — 3 kapłony. Z włóki płacił 63 zł. 10 groszy, odrabiał pańszczyznę pługiem, kosą, siekierą, wozem i t. d.

W uniwersale z r. 1765 tak brzmią motywy odnowienia i rozszerzenia kontraktu: «Ja największe mając usiłowanie, aby dobra moje w najdoskonalszej zawsze zostawały okazałości i sytuacji, a w nich mieszkańcy gospodarze w należytym utrzymywali się gospodarstwa i dobrego rządu stanie, skądby całość substancji, niezawodna pewność prowencji niewątpliwie wynikała, przeto...» i t. d.[1]).

Chociaż tę tylko różnicę uznawał między szlachcicem a chłopem, że «pierwszy ma ścisły obowiązek starania się o uszczęśliwienie drugiego», Zamojski nie chciał być dobroczyńcą ludu, lecz mądrym gospodarzem, łączącym swoją korzyść z korzyścią poddanych. Ani ich nie wyzwolił, ani nie uwolnił od pańszczyzny i danin, lecz je uporządkował i po części umiarkował. Nadewszystko usunął samowolę i bezprawie.

Ignacy Przebendowski, starosta pucki, również tylko uporządkował (1767) stosunki tradycyjne w swoich dobrach pruskich. Gbur (włościanin) może rolę, łąki, dom sprzedać lub zastawić z obowiązkiem zapisania w księgach zamkowych. Nie wolno przyjmować cudzych poddanych i udawać się na zarobki zagranicę (z wyjątkiem ludzi wolnych, ogrodników, komorników i nieosiadłych). Pierwszym urzędnikiem we wsi jest

---

[1]) Uniwersały Zamojskiego wydrukował Lubomirski w *Roln. ludności*.

sołtys — przed jego domem stoi pręgierz i kłoda. Obok niego przysiężni. Oni obwieszczają rozporządzenia dworskie, doglądają płotów i kominów, zarządzają skrzynką i śpichlerzem, pilnują gospodarzów. Urzędnicy policyjni i sądowi rozstrzygają sprawy mniejszej wagi. Apelacja do sądu zamkowego, do którego również wchodzą sprawy ważniejsze. Większość artykułów ustawy («wilkierzów») dotyczy porządku w domach, płotach, pasieniu bydła i t. d. Kary — grzywny i więzienie. Chłosta tylko za dwa występki: za przechowywanie złodziejów, zbójów, czarownic, wróżów i t. p. i niedotrzymanie przez czeladź umowy. Żydom mieszkanie wzbronione. Do głównych urządzeń społecznych należą: spichlerz i skrzynka gromadzka, dom wspólny dla suszenia lnu, dla pogorzelców, puszka dla ubogich. Zbytki w ucztach i weselach ograniczone, gra w karty i rozprawy religijne — zakazane [1]).

Wawrzyniec Świniarski, kustosz katedry poznańskiej, z zatwierdzenia bisk. T. Czartoryskiego i kapituły, wprowadził (1742) reformę w Kaczanowie (pow. Wrzesiński). Oprócz gruntów chłopskich oddał on folwark włościanom w dzierżawę za 2000 zł. czynszu, przyznawszy im bezwzględne użytkowanie z pastwisk, prawo propinacji i wyrobu trunków, sądu pierwszej instancji, od którego apelacja szła do pana. Jednemu z włościan nadał dziedziczną godność sołtysa [2]).

Jakkolwiek w czynie ks. Świniarskieg działały niewątpliwie i pobudki szlachetne, o czem świad-

---

[1]) Przepisy te zawarte są w «Wilkierzach», dla starostw Mirachowskiego i Puckiego, które Lubomirski *(Roln. ludn.)* znalazł w bibljotece kórnickiej.

[2]) Lubomirski, *Roln. ludn.* Por. *Słownik Geograficzny* pod wyr. *Kaczanowo.*

czy wystawiony mu później na cmentarzu pomnik z kamienia pól kaczanowskich, nie należy przemilczeć, że, jak on sam wyznaje, skłonił go do reformy brak dochodu.

S. Poniatowski, starosta winnicki, synowiec króla, w dobrach korsuńskich, obejmujących 400.000 mieszkańców, wprowadził czynsz generalny. Według umowy zawieranej z każdym gospodarzem, «włościaninowi, żonie jego, też dzieciom i najprawniejszemu ich potomstwu — grunta, łąki, ogrody, dom, gdzie mieszka i wszystkie zabudowania oraz dobytek jego wszelki w wieczystą oddaje się posesję». Wszelkie pańszczyzny zniesione — płacił się tylko czynsz w 4 ratach. Był to czyn młodzieńca szlachetnego, pochodzący z pobudek czystych i bezinteresownych [1]).

Joachim Chreptowicz w dobrach swoich Szczorse zaprowadził (1783) reformę dość radykalną. Kazał on wszystkie grunty poddanych dokładnie pomierzyć i linjami równoległemi od wschodu do zachodu i od północy do południa pociąć na prostokąty po 30 morgów. «Miedze w nich miały zupełnie położenie równoleżników i południków tego miejsca, tak że laska na ostatnich we środku pionowo postawiona dawała swym cieniem na środek miedzy padającym doskonały znak południa». Podzielił ziemię na trzy rodzaje i przez wójtów zapytał poddanych, czy chcą je nabyć gotowizną, ziarnem lub robotą. Grunty zostały wkrótce rozkupione. Zasiłki dworu (głównie na narzędzia rolnicze) przyniosły w pierwszym roku stratę w dochodach, ale potem dały zysk poważny [2]).

---

[1]) Korzon, *Wewn. dzieje*, I, 389.

[2]) E. Stawiski, *Poszukiwania*, 248.

Mickiewicz [1]) przyćmił ten obraz kilkoma szczegółami: «Chreptowicz obrał wieś wielką, mającą 1500 osady, kazał znieść wszystkie chaty i odbudował je podług obmyślanego planu. Każdy dom stanął osobno, jak piękny folwarczek z ogrodem. Pan sam doglądał porządku, dał chłopom bydło, konie, wszystko, czego potrzeba i nie wymagał od nich więcej nad dwa dni robocizny, płacąc nawet za to kwitami, które potem przyjmował do kasy dworskiej w podatkach.

Lud miejscowy jednak narzekał strasznie na tę reformę. Włościanie zwykli przed obraniem nowego miejsca na siedzibę długo badać wolę bożą, zasięgać rady starców i pełnić praktyki religijne — nie mogli już ścierpieć tego, że domy ich przemieniono odrazu na sam rozkaz pana. Nadto życie gromadne, będące również niezbędną potrzebą ludu słowiańskiego, zostało zniszczone».

Najwiarogodniejsze, bo współczesne źródło, *Pamiętnik polityczny i historyczny* [2]), wspomniawszy o pomiarze gruntów, dodaje, że Chreptowicz oddał je na czynsz obliczony z $^1/_3$ dochodu w plonie. Wynosiło to 10 zł. z morga (w gorszych rolach mniej). Można było spłacać należności pieniędzmi lub robotą. W r. 1783 już chłopi robotą nie płacili. Łęcki, pro-

---

[1]) *Literatura słowiańska*, Paryż 1842. II, 149.

[2]) R. 1783, str. 530. Osada taka nazywała się *trzeciną*, według Stawiskiego stąd, że stanowiła $^1/_3$ łanu (chociaż 30 morgów nie odpowiada temu wymiarowi) a według ks. Bohusza (*Rocznik przyj. nauk* X, 1817), stąd, że czynsz odpowiadał $^1/_3$ plonu. Por. T. Lubomirski, *Roln. ludn.* Trzecina obliczana być miała na pieniądze co 9 lat. Do warunków oczynszowania należały powinności szarwarku, stróży i podwód oraz prawo wyrabiania trunków z własnego zboża.

fesor matematyki w liceum warszawskiem, który zwiedzał majątki Chreptowicza w 30 lat po reformie (1807), takie daje świadectwo: «We wszech względach uwieńczonemi zostały zamysły pana zupełną pomyślnością. Grunta dworskie, które zrazu odłogiem leżyć musiały, wkrótce znalazły z sąsiednich dóbr osadników. Wszędzie rozkrzewiać się zaczęła pracowitość i przemysł... a ich skutkiem szczęśliwość domowa, uwielbienie pana, którego dochody w kilka lat potem w trójnasób zostały powiększone. Synowie pana tego zupełnie w ślady ojca wstępują i podobneż odnoszą korzyści»[1]).

Chociaż sprzeczności w doniesieniach zasłaniają nam nieco prawdę reformy Chreptowicza, niewątpliwie jest jej podstawą zamiana pańszczyzny na czynsz.

Wszystkie poprzednie reformy ukazywały nam prawodawstwo niezależnych władców dla ich państewek, żadna jednak nie wzniosła się do takiej bezwzględnej ukazowości niepodległego monarchizmu, jak *Ustawy powszechne dla dobra moich rządzców* Anny księżny Jabłonowskiej, wojewodziny bracławskiej[2]). Jest to rzeczywisty kodeks praw, jego autorka rzeczywista królowa a jej dobra — rzeczywiste państwo Siemiatyckie, Kockie i Wysockie. W całym tym kodeksie ani słowa o Rzeczypospolitej, o jej prawach i władzach, wszędzie objawia się tylko wszechmocna wola pani.

«Po rozmyślnem stanu włościan roztrząśnieniu — pisze prawodawczyni — znalazłam, że póty los ich

---

[1]) Stawiski, *Poszukiwania*, 249.

[2]) Wydane naprzód w «drukarni pokojowej» 1785 r., tomów 8, a następnie u księgarza Grolla w Warszawie 1786—7. Ponieważ w dobrach Jabłonowskiej mieściły się wsie i miasta, przeto ogłosiła dla nich dwa odrębne statuty.

podlegać wielorakiemu zewsząd uciemiężeniu będzie, póki pewne i trwałe ustawy nie zabezpieczą ich majątku i nie ograniczą tak ich powinności, ażeby nigdy ani pomnożone, ani pomniejszone być nie mogły arbitralną rządców wolą. Nikt prawdziwie szczęśliwym być nie może, kto nim samym tylko być chce, ani nikt długo być nim nie potrafi, kto otoczony zostanie ludźmi nieszczęśliwymi, zniszczonymi, nieznającymi ani własności swego majątku, ani praw sobie służących».

Oto sposoby i środki, któremi Jabłonowska postanowiła uszczęśliwić swoich poddanych.

Normalna osada włościanina obejmowała 12 morgów pola, 2 — łąki i 2 — ogrodu. «Od tego momentu, jak na podobnej włościanin osiędzie roli i podpisem na nim od dziedzica prawa z a s z c z y c o n y m zostanie, staje się właścicielem wraz z sukcesorami swymi na lat 50, której odmienienia, zamiany lub cale onej odjęcia pod żadnym pretekstem nikt mocy niema i sam nawet dziedzic, chyba za dobrowolną z gospodarzem umową». Po 50 latach «za potwierdzenie płaci gospodarz 100 zł znowu na lat 50». W pewnych wypadkach gospodarz może wyzbyć się swej osady, ale może to uczynić tylko za zgodą pana i pod warunkiem osadzenia na swem miejscu zastępcy «pewnego i z równym majątkiem». Dzielić roli nie można. Dziedziczy ją syn najstarszy, który młodszych spłaca. Złej matce wdowie zwierzchność odbiera dzieci z majątkiem i oddaje na wychowanie krewnym. Przez trzy lata są one wolne od powinności, potem muszą je albo same spełniać, albo — jeśli nie dorosły — za pośrednictwem najętej czeladzi. Toż samo sieroty.

Powinności: dni sprzężajnych tygodniowo 2, pieszych 4; tłok do żniwa — 4, czynszu — 5 zł., owsa

1½ korca, włókna konopnego łutów 12. Szarwarków miesięcznych dwa — jeden na potrzeby dworu, drugi na potrzeby włościan. Stróżów 6, dziewek folwarcznych 6 — na utrzymanie ich włość powinna dać zapłatę i ordynarję. Nadto wyrobić kaszy z gryki lub prosa dworskiego 2 korce, uprząść ze lnu nici, przywieźć drzewa i t. d. Roboty pańszczyźniane, które trwają od wschodu do zachodu słońca i muszą być wykonane w oznaczonym wymiarze, określone zostały tak szczegółowo, że przepisano nawet, ile korcy przez dzień znieść z wozu do magazynu, ile wygrabić perzu, ile wziąć desek lub drążków na furę i t. p.

Zwierzchność wiejska ze strony dworu: gubernator, zastępca «władzy i powagi pańskiej», oraz administratorowie, którzy mają pilnować gospodarowania «według zwyczaju»; ze strony włościan: wójt i ławnicy, którzy — jeśli «bez skazy sprawować się będą» — urzędują dożywotnio; dziesiętnicy — kolejno. W ó j t «z gromady całej wybrany i do pomocy dworskiej usługi użyty, powinien być bogobojnym, sprawiedliwym, nie pospolitującym się, od niecnot, pijaństwa i wszelkiej nieprzystojności dalekim, wstrzemięźliwym w gospodarowaniu, przykładnym w skarbowem rządzeniu, w egzekucji pilnym, przywiązanym, skutecznie dozór czyniącym, subordynację doskonale zastosowującym i w osobie gubernatora czcić pana i szanować umiejącym. Bez opowiedzenia się dworowi nigdzie wójt wyjechać nie powinien, pilnując sesyj tygodniowych i miesięcznych, na których zawsze znajdować się ma».

Ł a w n i k jest to przedewszystkiem dozorca pańszczyźniany. W i e j s c y «dlatego są ustanowieni, ażeby w każdej wsi dozór skarbowych dyspozycyj był

większy a porządek tem pilniej zachowany». Dziesiętnicy «dozorcami postanowieni nad dziesięcią drugimi włościanami, służyć im powinni za przewodników do cnót wszelkich i odpowiedzieć Bogu i panu za rząd w szczególności każdego». Jest to rodzaj policjantów.

Jest kasjer wiejski, wybierany z włościan za zgodą dworu; są strażnicy magazynu publicznego, mianowani przez wójtów i ławników.

Dla wójta, ławnika wiejskiego i dziesiętnika przepisane są przysięgi, w których wyrażono szczególną dbałość o dobro dworu.

Wójt, ławnicy, jeden wiejski i jeden dziesiętnik stanowią sąd pierwszej instancji; drugą jest gubernator, trzecią — pani. Kto przegrał proces w trzech instancjach, zostaje publicznie ochłostany przed domem wójta. Członek sądu przedajny skazany zostaje na roboty taczkami w kajdanach na 6 tygodni.

Są wreszcie ogrodnicy i kominiarze wiejscy, płatni przez włościan. Dom miłosierdzia dla starych mężczyzn i kobiet niezdolnych do pracy jest częścią utrzymywany przez dzieci i krewnych, a częścią z magazynu publicznego. Jest dom dla umarłych (przedpogrzebowy), dom dla suszenia konopi, stajnie wiejskie dla rasowych stadników. Na placach młodzieńskich każdy żeniący się winien posadzić 10 wierzb lub drzew owocowych, z których on sam korzysta.

W *Ustawach* mieszczą się najszczegółowsze przepisy o uprawie rolnej, o utrzymywaniu ogrodów, zwierząt, budynków, młynów, o posługach kościelnych, o obowiązkach ekonoma, karbowego, polowego, pastuchów, owczarza, pszczelarza, parobków, karcz-

marzów. Wymienione są nawet obowiązki żon administratorów, które musiały przygotowywać dla księżnej wodę poziomkową, różaną i in. rumianek, dziewannę, różne powidła, grzyby solone, ocet i t. d.

Łatwo dostrzec, że *Ustawy* Jabłonowskiej nie zmieniły głównego rdzenia stosunków pańszczyźnianych; miały one tę tylko wyższość nad praktyką zwyczajową, że wprowadziły do nich ład i stałość, że usunęły nieokreśloność i bezprawie, co wobec kapryśnej samowoli panów, ich rządców i oficjalistów było rzeczywistym postępem. Chłop pozostał przytwierdzony do ziemi, nie mógł się uwolnić okupem, tylko zastępstwem. Nie wolno mu było bez pozwolenia wójta ani sprzedać zboża, ani zanieść do cudzego młyna. Tylko dworowi mógł sprzedać konopie, owies, len, kury, jaja, miód, przędzę, pierze i t. d. Wydawanie córek zamąż i wychodzenie parobków do cudzej wsi było zabronione.

Patrjarchalno-policyjne państwo Jabłonowskiej zyskało spółcześnie szeroką sławę, przewyższającą jego znaczenie, ale zrozumiałą jako organizacja nienaruszająca zasadniczej podstawy stosunków pańszczyźniano-poddańczych. Był to stary budynek odrestaurowany, w którym wszystkie podwaliny, słupy, belki i wiązania pozostały dawne, tylko umocnione i pomalowane barwą wspaniałomyślności. Nie widzieli tego liczni i dostojni goście, między nimi król i Krasicki, odwiedzający władczynię państwa Siemiatyckiego.

Sztuczne światło, zapalone nad tą krainą chłopskiego szczęścia, szybko zgasło. Wszystkie dobra swoje zapisała księżna synowcowi męża, który podarował (1806) włościanom wysockim 3000 dni pańszczyzny, uwolnił ich od uciążliwych daremszczyzn i za-

strzegł najwyżej 20 dni w roku przymusowego najmu dla dworu, ale szybko całe dziedzictwo przepuścił przez ręce żydowskie.

Drugie «państwo Kockie» zorganizowane i rządzone było również według U s t a w. Pomimo całej opieki i zapobiegliwości ze strony administracji, chłop często zapadał w nędzę. Według wyliczenia z regestrów gospodarczych musiał on dla pokrycia podatków (posiedlne i podymne) sprzedać wszystko żyto, tak że dla utrzymania pozostawało mu tylko 2 korce pszenicy, 18½ garncy owsa, 3½ g. grochu i zbiorów z ogrodu, których znaczną część musiał oddać dworowi. Dodać trzeba, że pańszczyzna zabierała poddanemu połowę czasu roboczego.

«Dostojna dama *ancien regime*'u — powiada badacz «państwa kockiego» Bocheński[1]) — nie mogła pojąć, ażeby chłop był stworzony do czego innego, niż do pańskiej roboty i płacenia podatków. To wydaje się jej zupełnie jasnem i niewątpliwem. Bo przecie chłop zawdzięcza grunt, dom, wogóle wszystko, całą swoją egzystencję panom... Ziemia, powietrze, woda należą do jednej kasty zwanej szlachtą i wszystko, co nie jest szlacheckie, płaci jej za używanie tych trzech żywiołów bogaty haracz nietylko ze swej pracy, jako towaru, ale także ze swej osoby jako towaru».

Obok tych najsławniejszych i najszerzej znanych reform prywatnych, dokonano innych mniej gło-

---

[1]) *Beitrag zur Geschichte der Gutsherrlich-Bäuerlichen Verhältnisse in Polen*, I, Kraków 1895, s. 2, 88, 144, 176 i in. *Ustawami* Lubomirskiej zajmowało się wielu pisarzów, nieszczędzących jej przesadnego uznania: J. Bartoszewicz (*Studja historyczne i literackie*, Kraków 1881), J. Lubomirski (*Rolnicza ludność*), T. Korzon (*Wewnętrzne dzieje*, I) i inni.

śnych. Jak one jaskrawo odbijały się od tła epoki, dowodem kadzidła publiczne palone dla najmniejszych dobroczyńców ludu. Tak np. w *Pamiętniku historyczno-politycznym* (1787, str. 1026) uczczono ks. Lubomirską za to, że nie chciała powiększyć opłat kolonistom, którzy doszli do zamożności.

Szczęsny Potocki w olbrzymich swych dobrach na Rusi miał być tak dobrym i wyrozumiałym panem, że dziewczyny płaciły ekonomom, ażeby je wypędzali do roboty. Zamienił on pańszczyznę na czynsz, licząc dzień sprzężajny po 15 a pieszy po 12 groszy. Jego syn wszakże zniósł te zarządzenia pod wpływem dzierżawców, którzy mu dali lepsze warunki[1]).

Walerjan Dzieduszycki, właściciel Jaryszowa (na Podolu), znakomity gospodarz, zniósł w swych wzorowo urządzonych dobrach pańszczyznę wraz z karą cielesną, oczynszował swych poddanych, założył dla nich szkołę parafjalną (1787), w której kształciło się 100 dzieci wiejskich. Podczas rocznych popisów dziesięciu nagrodzonych wychowańców otrzymywało wolność. Targowiczanie zamknęli tę szkołę, zniszczyli całe dzieło Dzieduszyckiego, zabrali jego drukarnię, w której potem odbijali swoje niecne odezwy[2]).

Krasiński, starosta opinogórski (według rękopisu w Bibl. Uniw. Warsz.) testamentem «poddanych swoich wolnością nadał, pozwalając z dóbr swoich wynieść się każdemu, komuby się podobało; zostawił im wolność robienia pańszczyzny lub płacenia czynszu» (Korzon).

---

[1]) Dr. Antoni J. *Opowiadania historyczne*, Lwów 1875, s. 213. Korzon *Wewn. dz.*, 406.

[2]) Jelski, *Zarys*, II, 149.

Chwalono współcześnie Czartoryskiego za ludzkie obchodzenie się z chłopami. Nawet złośliwy F. Jezierski [1]) mówił: «Jeżelibym się miał chłopem polskim urodzić, chciałbym być chłopem Augusta Czartoryskiego, bo on — powiadali jego włościanie — nie był nad nimi panem, ale ojcem». F. Karpiński [2]) pisze, że kiedy Adam Czartoryski przyjechał do Brzeżan, komisarz jego ojca przedstawił mu kilkunastu chłopów w kajdanach: byli to zbiegowie z jarosławskich dóbr księcia, którzy złapani na granicy z żonami i dziećmi uciekali na Wołoszczyznę. Książę kazał ich rozkuć i rzekł: «Kiedy wam pod moim ojcem było zbyt ciężko, świat dla was wolny jeszcze, pójdźcie, gdzie tylko zechcecie, ja za was ojcu mojemu odpowiem». I kazał dać każdemu po 2 talary. Chłopi zaczęli błagać, ażeby ich zostawił, tylko przeniósł z pod starosty jarosławskiego.

Nawet tak upodleni zdrajcy i łapownicy, jak biskup Massalski i A. ks. Poniński, podobno ulepszyli w swych dobrach położenie chłopów.

Czytelnik zauważył, że prawie wszystkie prywatne reformy stosunków pańszczyźniano-poddańczych wprowadzone zostały w Litwie i Rusi; chłopi zatem ściśle polscy o tyle tylko z nich korzystali, o ile byli tam kolonistami. Jest to objaw zrozumiały. Tam były największe «państwa», najbogatsi i najbardziej niezależni ich władcy [3]).

[1]) *Niektóre wyrazy*, s. 107.

[2]) *Pamiętnik*, s. 83.

[3]) Cytowany przez M. Tyszkiewicza (*Idea demokratyczna* Kraków 1904. s. 135) pisarz francuski Ch. Dany *(Les idées politiques et l'esprit public en Pologne)* twierdzi, że «nie można znaleźć w historji żadnego przykładu podobnych zrzeczeń».

Rozrzucone po całej Europie wichrem nadciągającej burzy nasiona rewolucyjne musiały bodaj płytko zakiełkować nawet w szczelinach twardej skały szlacheckiej, wywołać potrzebę reform społecznych. Mickiewicz opowiada [1]), że ksiądz Wiażewicz «zamierzył przywrócić chłopów do stanu natury. Kupił więc ogromny kawał nietykalnego lasu i chciał w nim osadzić pewną liczbę rodzin, żeby żyły sobie, rozmyślając na pustyni, chociaż nie troszczył się o to, jaki im poddać przedmiot do rozmyślania. Pojechał nawet do Genewy dla widzenia się z Roussem, którego chciał zaprosić do wzorowego osadnika swej puszczy». Skończyło się jednak na projekcie, zwłaszcza, że sam ksiądz żył po epikurejsku i wcale nie myślał o zamieszkaniu na puszczy. Takie lekkie drgawki reformatorskie mieli inni.

XXIV.

Państwo wobec sprawy chłopskiej. Postęp upadku moralnego szlachty. Król. Sejm 1768 r. Konfederacja radomska. Urąganie sprawiedliwości. Obłudne i niecne postępowanie Rosji. Pierwszy rozbiór. Zbiór praw sądowych Zamojskiego i jego potępienie przez sejm.

Co pod wpływem głosów publicystycznych i za przykładem reform prywatnych zrobiło w sprawie włościńskiej państwo, ściślej mówiąc, sejm szlachecki i król? Odpowiedź na to pytanie jest tak okropna, jak całe dzieje Polski XVIII w. Dzieje te są dla cudzoziemca wstrętne, dla nas nadto tak bolesne, że

[1]) *Lit. słow.* II, 150.

dopóki istnieć będzie naród polski, nie przestanie cierpieć nad ich wspomnieniami. Za Sasów dojrzały wszystkie wrzody chorych, zgniłych i zarażonych charakterów, za S. Augusta wszystkie pękły. Widok tych bezwstydnie i zuchwale obnażonych ropniów jest czemś potwornem. Ludzie, mający pełne usta słów patrjotycznych, zapewniający, że każdy oddech dobywa się z ich piersi dla dobra ojczyzny, rozdrapują to dobro najchciwszym egoizmem, sprowadzają do kraju wojska najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół, powierzają naród opiece mocarstw gotujących mu zgubę, przyjmują od nich pieniądze i dary. Najwyżsi dygnitarze i kierownicy państwa z królem na czele przyznają się publicznie do Judaszowych srebrników. Jeden ze spółczesnych dyplomatów wyraża się, że «uczciwy człowiek w Polsce jeszczeby gdzieindziej uchodził za nicponia». Są takie okresy tego czasu, w których niepodobna było odszukać ani jednego prawego i niezhańbionego obywatela, bo nawet najuczciwsi z nich — Potoccy, Czartoryscy, Naruszewicze i inni, starający się o łaski carowej rosyjskiej lub króla pruskiego — pochylali się pod wichrem upodlenia. Były również takie obrady sejmowe, w których najpatrjotyczniej za Polską przemawiał wykonawca pierwszego jej podziału, okrutny ambasador rosyjski — Stackelberg, upominając posłów, ażeby się nie zajmowali błahostkami. Wspaniała konstelacja Rejtana, złożona z kilku gwiazd, między któremi on był najświetniejszą, była zbyt drobna, ażeby mogła rozjaśnić złowrogą ciemność nocy i zabłysła poza widnokręgiem Korony.

«Życie w czasie sejmu (rozbiorowego) — pisze naoczny świadek — przedstawiało najokropniejszy

obraz zepsucia, sromotną i cyniczną rozpustę i rozpasanie. Co tydzień dawano po trzy i cztery bale publiczne. Na każdym z nich stawiano po pięć i sześć stolików do faraona, które otaczali cisnący się gracze. Przegrane i wygrane dochodziły często do pięciu i sześciu tysięcy czerwonych złotych. Członkowie delegacji (sejmowej) sypali imperjałami i dukatami, zrana od posła rosyjskiego wziętymi». Do jakiego zlodowacenia dochodziła obojętność na konanie duszonej ojczyzny, dość powiedzieć, że w chwili, kiedy sejm potwierdzał to pierwsze morderstwo dokonane na Polsce przez bandycką trójcę polityczną (1773), najwyżej ceniony Polak, Adam ks. Czartoryski, bawił Warszawę figlem, przebrawszy się do niepoznania za chiromancistę i osiadłszy w skromnym domku przedmiejskim, gdzie wróżył z ręki licznie do niego przybywającym damom. Nic też dziwnego, że gdy Wybicki w trzy lata po pierwszym rozbiorze odwiedził Warszawę, spostrzegł, iż zapomniano o tym wypadku. Nikt o nim nie wspominał, «a nawet wspominać należało do złego tonu». Czy można było pamiętać o takim drobiazgu, gdy rej wodzili ciągle nikczemnicy, jak Poniński, najpodlejszy z podłych, jak Młodziejowski, jak Gurowski, o którym i jemu podobnych poseł rosyjski miał rzec, że gdy im się jedną ręką podaje worek, drugą śmiało można było dać policzek? Czy podobna było pamiętać o poćwiartowanej ojczyźnie i wszystkich dokonanych na niej gwałtach, gdy karnawały porozbiorowe były tak szumne, tańce tak ochocze, a wszelkie powody do zabaw tak wyzyskiwane, że jeneralstwo Raszyńscy obchodzili imieniny dziesięciomiesięcznej córeczki

trzema balami i dwoma wielkiemi obiadami, na których zasiadało po sto i więcej osób[1]).

Do uśmierzenia bólów patrjotycznych dopomagał czynnie i skutecznie ekskochanek, bezwstydny utrzymanek, wkońcu niemiłosiernie kopany a ciągle się łaszący psiak ukoronowanej nierządnicy rosyjskiej; władca obfitego haremu i rasowy stadnik rozpustnych dam polskich; marnotrawca, sprzedawczyk i żebrak z wyciągniętą jawnie lub skrycie ręką po pożyczkę, łapówkę lub jałmużnę; tchórz, który podczas wojny wyjechawszy z Warszawy do obozu, już z Pragi zawrócił do domu; nędznik, który dogodzeniu sobie i innym faworytkom, gotów był bez namysłu popełnić najniższą podłość — słowem, król Stanisław August, którego «jedynem prawem do korony była chęć posiadania jej», którego poseł rosyjski ze wzgardliwą ironją pocieszał, że gdy utraci tron, będzie mógł się utrzymywać z lekcji tańca, który osiedlony w Petersburgu tyle tylko przypominał sobie z utraconej stolicy swego państwa po trzykroć sprzedanego, że przysyłał do Warszawy po mąkę pszenną. Ten monarcha, godny ogromnej większości «prześwietnych Stanów» miał z nimi wyjarzmić poddanych?

Pierwszym, na papierze bardzo ważnym a w rzeczywistości małoważnym wypadkiem w historji chłopów polskich XVIII w. była uchwała zhańbionego powolnością dla Rosji sejmu z r. 1768, w którym jeden tylko poseł, 21-letni Wybicki, głośnym protestem przeciwko gwałtom najeźdźcy uratował czystość sumienia i godność charakteru Polaka. Sejm ten powstał z t. zw. konfederacji Radomskiej, zawiązanej przez

[1]) J. Kraszewski, *Polska w czasie trzech rozbiorów*, Poznań, rozdz. IV.

posła rosyjskiego, gospodarującego już w Polsce jak w kraju podbitym, a upamiętnił się porwaniem i wywiezieniem do Kaługi czterech opornych senatorów, utrzymaniem głównych źródeł anarchji w Polsce (*liberum veto* i obieralności królów), oddaniem jej pod opiekę Rosji i — co nas tu wyłącznie zajmuje — odebraniem szlachcie prawa życia i śmierci nad chłopami. Między prawami kardynalnemi uchwalono: «Całość władzy i własności stanu szlacheckiego nad dobrami ziemskiemi dziedzicznemi i ich poddanymi według praw statutowych nigdy ani odejmowana, ani zmniejszona być niema. Prawo jednak życia i śmierci poddanego w ręku dziedzica być niema, lecz gdy poddany kryminał popełni, do sądu ziemskiego, grodzkiego lub miejskiego w miastach większych oddany być powinien... Waruje się najuroczyściej, że odtąd jako szlachcic za szlachcica a chłop za chłopa gardłem karany być ma. Tak gdyby się trafiło, żeby szlachcic chłopa złośliwie i nie przypadkowo, ale dobrowolnie i rozmyślnie na śmierć zabił, tedy takowy nie już zapłaceniem i głowszczyzną temu, czyim on był poddanym, lecz utratą własnej głowy swojej skarany być ma w sądzie przyzwoitym, zachowując w tej mierze dowód i postępek prawny, oraz obrony stronom zupełnie według przepisów zawartych w Statucie W. Ks. Litewskiego i Konstytucjach sejmowych». »Najściślejszą sprawiedliwość» zastrzeżono również dla zranień[1]). Ale zobaczmy, jaki to ma być «dowód» i «postępek» dla uzyskania skazującego wyroku. «Strona żałobna z 6 świadkami, ludźmi dobrymi, wiarogodnymi i niepodejrzanymi», między którymi musi

[1]) *Vol. leg.*, VII, nr. 600.

być dwóch szlachciców, zaprzysięże winę oskarżonego. Jeśli takiego dowodu nie złoży, żałobnik z trzema świadkami prostego stanu zaprzysięże, szlachcic tylko głowszczyznę zapłaci. Ale jeżeli szlachcic z dwoma świadkami szlacheckiego lub nieszlacheckiego pochodzenia zaprzysięże, że «to uczynił za początkiem i z przyczyny zabitego», ma być wolny od gardła i głowszczyzny. Jeżeli strona skarżąca nie przedstawi zupełnego dowodu (jak wyżej) a szlachcic przysięże sam, że popełnił zabójstwo w obronie, strona zaś żałująca «samotrzeć z sobą równymi, byle dobremi i niepodejrzanemi» osobami przysięże, że zabity nie dał powodu, tedy «za takim niezupełnym dowodem szlachcic gardła nie traci, tylko głowszczyznę zapłacić będzie powinien»[1]).

Łatwo dostrzec, że warunki «dowodu» uniemożliwiały zupełnie chłopom sądowe dochodzenie zabójstw ze strony szlachty: żaden też szlachcic nigdy za to ani aresztowanym, ani więzionym, a tem mniej karanym nie był. Wysławiana zatem uchwała 1768 r. stwierdziwszy jedynie, że z «prawa» a raczej z mocy karania poddanych śmiercią korzystano, pozostała martwą literą. Nigdy tego prawa nie ustanowiono w konstytucjach, ale też nigdy nie zniesiono go w rzeczywistości. «Nieograniczona arbitralność dziedziców —

[1]) Szczegółowo przedstawiają i rozbierają tę procedurę ks. W. Skrzetuski *(Prawo polit.)* i J. W. Bandkie *(Prawo pryw.)*. Wyjaśnić trzeba, że konstytucja 1768 r. dla «gorącego uczynku» wyznacza rok i 6 niedziel, statut litewski zaś 24 godziny przeciw osiadłemu i to tylko w mieście lub na wsi, gdzie zbrodnia popełniona została; bo gdyby w tym przeciągu czasu winowajca uciekł do swego mienia lub domu, stamtąd może być tylko pozwany, ale nieosiadłego wolno zawsze i wszędzie chwytać.

mówi J. W. Bandkie [1]) — nie doznała ścieśnienia istotnego, grożącego niby szlachcicowi śmiercią za zabicie chłopa. Sumienie pana, w szlachectwie przecenionem uśpione, pozostało jedynym kodeksem, a Bóg (raczej pan) jedynym sędzią dla chłopa poddanego prywatnego».

Dlaczego sprawa ta wogóle na sejmie była podniesiona? Rosja, w gruncie rzeczy obawiając się uwolnienia chłopów polskich, w swojej nieuczciwej i obłudnej grze używała go jako postrachu dla szlachty i — wraz z dysydentami — za powód do mieszania się w wewnętrzne sprawy Polski. Być więc może, że Repnin i tę kartę rzucił na stół konfederacji Radomskiej i sfabrykowanego z niej sejmu [2]). Ale i śród posłów polskich odzywały się głosy za reformą. Na sesji delegacji przemówił w tym duchu Roch Jabłonowski, kasztelan wiślicki: «Ludzie u nas, ile też z miejskiego i wiejskiego stanu, tak są w opiece rządu publicznego upośledzeni, że gwałty, krzywdy, zabójstwa, rany na ich osobach od możniejszych popełnione, zwykły tak się mijać i uchodzić płazem, jak owa rada doktorów na komedji: *fecimus experimentum in anima vili*». Powstawał przeciwko taksie na głowy, zamiast kary kryminalnej. «Za cóż u nas do tej obyczajności nie przywieść rzecz sądową, aby wzorem wypolero-

[1]) *Historja prawa polsk.*, Warszawa 1850, s. 673.

[2]) A. Krasiński (*Gesch. Darst.* II, 86) z rękopisu protokółów komisji (?) 1767—8 r., znajdującego się w bibljotece L. Kronenberga przytacza: «Następnie wniesiono rozmaite projekty co do wyzwolenia włościan z poddaństwa i lepszego wymiaru sprawiedliwości, ale Repnin sprzeciwił się zupełnej swobodzie chłopów i domagał się tylko, ażeby kara za zabicie chłopa przez szlachcica — była taka sama, jak za zabicie szlachcica przez szlachcica».

wanych narodów życie i majątki wszystkich bez wyjątku obywatelów... pod strażą... publiczną zostawały, aby nieludzkie barbarzyństwo szacowania głowy i plamę ową szkaradną, gdzieś tutaj za grubego wieku w prawie naszym napisanej... znieść i ku wiecznej abrogować pamięci a natomiast rygor sprawiedliwy prawa boskiego postanowić nieodwłocznie na wszystkich: ktokolwiek przeleje krew ludzką, niechaj i jego krew przelaną będzie... Te tylko państwa i rządy kwitną, które z oka nie spuszczają gminu». Na to odpowiedział wojewoda Gozdzki: «Zgadzam się, że ludzi miejskiego i wiejskiego stanu bić i zabijać nie trzeba, lecz uważam za rzecz niesprawiedliwą, żeby stan szlachecki miał być oddalony od władzy nad swymi poddanymi, na co nigdy nie pozwolę»[1]).

Brutalne i bandyckie zachowanie się posła rosyjskiego, a zwłaszcza gwałt dokonany przez niego na wywiezionych do Rosji senatorach, podniecił żywioły wolne od zarazy moralnej do wybuchu zbrojnego w konfederacji Barskiej. Na nieszczęście był to ruch kulturalnie wsteczny, dewocyjno-szlachecki, a przytem należycie nieprzygotowany. Toteż skończył się klęską podwójną: wojskową, dokonaną przez żołnierzy rosyjskich i społeczną, straszną rzezią humańską, w której chłopstwo małoruskie wylało całą swoją nienawiść rasową, stanową i religijną. Gdy ten bunt został stłumiony i okrutnie ukarany, szlachta polska w trwodze i gniewie poczuła jeszcze większą odrazę do chłopstwa wogóle i o żadnej łagodności słyszeć nie chciała.

---

[1]) A. Kraushar, *Książę Repnin i Polska*, Warszawa 1900, s. 235.

Tymczasem dzięki postępującemu upodleniu wyższych warstw społeczeństwa i króla katastrofa podziałowa zbliżyła się szybkim krokiem śród hucznych zabaw, coraz bezecniejszych zdrad i dziękczynnych pokłonów dla «wspaniałomyślnej monarchini». W roku 1772 postanowiony i ogłoszony został przez trzy mocarstwa pierwszy rozbiór Polski, a w następnym zatwierdzony przez sejm warszawski, najhaniebniejszy z sejmów, jakie kiedykolwiek obradowały, pod laską złodzieja, pijanicy, oszusta, zdrajcy łapownika, ks. Ponińskiego bez żadnego oporu, z jedynym protestem leżącego na progu sejmowym nieśmiertelnego Rejtana, który daremnie chciał powstrzymać posłów od wyjścia a oni, oprócz kilku zacnych, przez niego przeskakiwali. Ten czysty, gorący i wrażliwy patrjota, widząc i przypominając sobie tę ohydę, mógł wpaść w melancholję i w przystępie rozpaczy rozpłatać się stłuczoną szklanką.

Operacji rozbiorowej opisywać nie będziemy: krótko mówiąc, trzy żarłoczne sępy oderwały i pochłonęły po kawale Polski, a w resztę jej ciała wbiły swe szpony, któremi ją w 20 lat potem ostatecznie rozdarły. «Nie rozumiemy dobrze pobudek i celów — pisze Korzon — znajdujemy jednak wyraźne wskazówki, że w czasie pierwszego rozbioru trzy mocarstwa miały w umówionym planie nowego urządzenia Polski artykuł o wyzwoleniu włościan»[1]). Rzeczywiście miały, a według Ferranda artykuł ten (XVIII) tak brzmiał: «Chłopi uwolnieni będą z poddaństwa i we wszystkich parafjach(!) wybiorą sobie własnych sędziów, od których będą mogli apelować naprzód do

[1]) *Wewnętrzne dzieje*, I, 393.

pana ziemi, a od niego do naczelnika okręgu lub grodu»[1]). Powód tego żądania prosty: Rosji w szachrajskiej grze potrzebna była chwilowo ta karta, później wycofana. Zarówno Stackelberg, jak płatni przez niego zdrajcy (Poniński, Massalski) w delegacji 1744 r. wnosili rozmaite, nieraz bardzo radykalne projekty zabezpieczenia lub usamowolnienia włościan; ale te pomysły, spełniwszy swe tajemne zadanie środka pobudzającego, niknęły i nie przychodziły nawet pod obrady. Usuwała je albo strona spekulująca, albo opozycja. Powtórzyło się to w delegacji sejmowej 1775 r., gdzie odrzuciwszy wszelkie wnioski zmian w położeniu chłopów, odmówiono im nawet taniej soli, którą po 6 centnarów bez opłaty przyznano szlachcie. «Wypadek ostateczny obrad — mówi Korzon — jest dowodem widocznym, że delegacja sejmu rozbiorowego, a niewątpliwie też i cała masa szlachty nie pojmowała potrzeby reformowania stosunków poddańczych, nawet słyszeć o tem nie chciała»[2]). Gdy na jednej z sesji 1775 r. J. U. Niemcewicz przemawiał za chłopami, Walewski, wojewoda sieradzki, krzyknął: «Ty wyrodku, i ty sam dawny szlachcic za chłopami odzywać się poważasz?» To mu jednak nie przeszkadzało zaprosić nazajutrz «wyrodka» do siebie na obiad. Bo wszystkie te wybuchy, zarówno przyjazne, jak nieprzyjazne dla ludu, nie płynęły z przemyślenia sprawy, lecz przeważnie z nagłych odruchów krewkiego temperamentu i pobudek zewnętrznych[3]).

---

[1]) *Histoire des trois demembrents*, Paryż 1820, II, 127.

[2]) Protokóły Deleg. Zagaj. IV, serja 13, 1774, zag. VI, cz. II, serja 36, 42, 21 z r. 1775 u Korzona, *Wewnętrzne dzieje* I, str. 393 i in.

[3]) *Pamiętnik czasów moich*. Lipsk 1868, s. 107.

Wierzchnia i zwierzchnia warstwa szlachty polskiej składała się z trzech głównych żywiołów: z konserwatystów zakamieniałych w swym oporze przeciwko wszelkiemu postępowi, z lękliwych reformatorów, którzy więcej jęczeli w skargach na chorobę narodu, niż starali się usunąć jej przyczynę, i wreszcie — w ogromnym procencie — z nikczemników, kupionych przez mocarstwa rozbiorowe a zwłaszcza przez Rosję i zdolnych do wszelkiej podłości na zgubę Polski. Płynący z Zachodu prąd rewolucyjny, samodzielnie lub pod jego wpływem odzywające się głosy w literaturze, które obnażały zepsucie społeczeństwa i wskazywały niebezpieczeństwo zewnętrzne, wreszcie wstrząsające skutki dotychczasowego bezrządu i zgnilizny moralnej — wszystko to musiało oddziałać na umysły wrażliwsze i charaktery czystsze, budząc w nich pragnienie reform. Niema w dziejach Polski wymowniejszego dowodu jej schaotyzowanego życia i rozkiełznanych egoizmów, jak zupełny brak ogólnego, powszechnie obowiązującego zbioru praw. Próbowano kilkakrotnie takie kodeksy układać, ale sejmy nie zatwierdziły żadnego z rozmaitych powodów, a właściwie z jednego: szlachta rządząca się samowolą, nie mogła dopuścić jakiegoś prawnego jej skrępowania. Bezprawie trwało wieki. Już Otwinowski szydził na początku XVIII w.: «Aleć to często bywa u nas w Polsce: stanowią prawa dobre, ale exekucya ich rzadka albo żadna, bardziej dla mólów, niż ludzi piszą, móle pasą literami złotoważnemi»[1]). «Mamy prawda — pisał Wybicki — liczne praw księgi, ale te są prawników żywiołem, zuchwałej prze-

[1]) *Pamiętniki*, 191.

mocy zasileniem, największej niesprawiedliwości obroną. Nie dojdzie w nich pokrzywdzony, co mu się należy; nie ma pewnego prawidła, jak krzywdzącego siebie pokonać może, nie rozumie ich proste bez wybiegów i pieniactwa serce, Bogu tylko zostawić musi zemstę na życiu i majątku ukrzywdzona słabość... Namnożyło się ksiąg, które nieprzyzwoicie praw zbiorem nazywano... Trzeba nauki osobnej a wielce przykrej, aby wiedzieć, do którego sądu jaka sprawa należy»[1]). To też Kalinka bardzo trafnie nazwał *Volumina legum* «zasobnym arsenałem ustaw źle albo nigdy nieużytych».

Nie tyle może szczerze odczuta potrzeba, ile złudzenie tej potrzeby zrodziło w r. 1776 zamiar zebrania i opracowania ogólnego kodeksu. Sejmowi, który zniósł tortury, zdawało się, że jest zdolnym do obdarzenia narodu taką księgą praw. Zadanie to powierzono b. kanclerzowi A. Zamojskiemu, który nie chcąc być urzędowym świadkiem a tem mniej uczestnikiem zdrożności ziomków i najeźdźców, usunął się z życia publicznego. Przybrawszy do pomocy J. Wybickiego i zasięgając rad ludzi biegłych (Chreptowicza, Węgrzeckiego, Grocholskiego, Szembeka) opracował on *Zbiór praw sądowych* i przedstawiał go na sejmie 1780 r. Zamojski ustala dwie «kondycje» chłopskie: przypisańców i wolnych. Pierwsi są to przywiązani do dóbr, w których «ojciec się urodził, pańską rolę bez kontraktu osiadał, załogę miał dworską i pańszczyznę odbywał»: do nich również należą urodzeni z ojca niepewnego a matki wieśniaczki. Drudzy są to ci, którzy w dobrach «rok, łąki lub tylko chałupy z ogrodem bez załogi dworskiej osiedli, a za kontrak-

[1]) *Listy patrjotyczne*, II, 69, 71.

tem spisanym lub tylko słownym roczny czynsz płacić lub usługi z tego panu odbywać obowiązali się». Liczniejszą a przez to ważniejszą kategorję stanowią pierwsi; do nich też głównie odnoszą się artykuły *Zbioru*, regulujące zależność chłopa od szlachcica — właściciela ziemi. Jak to logicznie wynika z ówczesnego pojmowania tej zależności, zarówno o prawach poddanego, jak o obowiązkach pana są tylko lekkie napomknienia, a niemal cała uwaga ustawodawcy zamyka się w przepisach karno-policyjnych, krępujących «przypisańca». Bez pozwolenia pana opuścić on swego miejsca nie może; zbiegły ma być poszukiwany według statutu z r. 1368. Jeżeli odchodząc pozostawił na gruncie załogę pańską (inwentarz), może być ścigany tylko przez rok; jeżeli zaś ją zabrał, może być dochodzony co do osoby przez cztery lata, a co do rzeczy przez 10.

Dziewkę zbiegłą poszukiwać wolno przez rok. Gdyby zaś odeszła z powodu, że pan nie pozwolił jej zaślubić człowieka wolnego lub pochodzącego z innej wsi i gdyby go zaślubiła przy świadkach, pan nie może jej odzyskać — «chyba gdyby była jedynaczką». Skoro zaś jedynaczka zostanie żoną chłopa nieosiadłego lub człowieka wolnego, pierwszy po śmierci jej ojca powinien objąć jego gospodarstwo, drugi zaś, jeśli sam gospodarzyć nie zechce, ma dać zdatnego zastępcę. Gdyby zaś jedynaczka poślubiła osiadłego gdzie indziej, pan jego wsi musi dać panu dziewczynę innego chłopa. Jeżeli wdowa z dziećmi wyjdzie zamąż, pan może zatrzymać przy gospodarstwie albo jej dzieci, albo ich ojczyma. Jeżeli poddany ma dwóch synów, obaj pozostają przy ziemi; jeżeli ma ich więcej, pierwszy i trzeci pozostają na gruncie, inni zaś

«do nauk, kunsztów i rzemiosł przez ojca oddani być mogą» w 10 roku bez pozwolenia pana. Przypisaniec, jego żona lub wdowa nie mogą czynić żadnych zapisów dla kościoła lub księdza bez pozwolenia pana[1]). Nie mogą również zaciągać długów pod przepadkiem pieniędzy lub rzeczy pożyczonych.

Gdy przypisaniec zawarł ze swym panem jakąś umowę, o niedotrzymanie jej może skarżyć się w sądzie grodzkim. Pozostaje on jednak pod jurysdykcją pana, tak iż «karność cywilna nad nim i rozterków lub dyferencji jakiejkolwiek między tymiż chłopami zachodzących załatwienie i decydowanie do pana przynależy»; ale występki ciężkie i grożące karą śmierci oddane być winny sądom publicznym. Nadto: 1) gdyby pan ukarał chłopa aż do zadania ran lub kalectwa, 2) gdyby mu własny majątek lub spadek po ojcu zabrał, 3) gdyby go w więzieniu dłużej niż 24 godziny zatrzymał, 4) gdyby kary kryminalne sobie przywłaszczał — będzie mógł pokrzywdzony lub jego krewny skarżyć się do sądu grodzkiego; ten ześle na grunt delegata, który sprawę zbada i, jeśli uzna krzywdę za dowiedzioną, pana ukarze a chłopa z poddaństwa wyzwoli. Sąd, nie uwzględniający skargi chłopa, podlega karze. Za zabicie lub rozmyślne śmiertelne zranienie chłopa — kara śmierci, zapłacenie rodzinie zabitego 1000 złp., «a nietylko jego najbliżsi, ale i cała jego familja poboczna na zawsze wolność odzyska».

Przed zakończeniem sprawy przypisaniec powinien odbywać wszelkie robocizny i uiszczać daniny; nieposłuszny «utraca wzgląd prawa naszego» a nadto za dekretem sądu grodzkiego «smagany na rynku

[1]) Z pod ogólnego zakazu poddanym robienia legatów nieraz wyłamywali się oni na rzecz kościoła i księży.

będzie i podług przewinienia domem poprawy ukarany zostanie».

Po przypisańcu zmarłym bezżennie, bezpotomnie i bez krewnych do 8 stopnia, pan dziedziczy jego mienie prawem kaduka.

Wyzwolonym może być poddany tylko przez pana, na mocy pisma, opatrzonego pieczęcią.

Co do chłopów wolnych, tym kodeks Zamojskiego przyznaje prawa obywateli niższego rzędu. Gdyby pan na osobie, familji lub dobytku chłopa wolnego, osiadłego na jego ziemi, gwałt uczynił albo umowy nie dotrzymał, pokrzywdzony może go zapozwać do sądu grodzkiego, który mu wymierzy sprawiedliwość. Chłop wolny, zarówno krajowy, jak zagraniczny, będzie mógł posiadać ziemię prawem lennem lub emfiteutycznem, brać w zastaw, dzierżawić, pieniądze wypożyczać, handlować. Za winę pozwany być może tylko do sądu grodzkiego, nikt zaś «z partybularnych w kraju jakiej mu przykrości uczynić, tem mniej sądzić i karać nie ma się ważyć. Inaczej pozwany przez chłopa do grodu przymuszony zostanie do powrotu szkód wszelkich i winie, na jaką zasłużył, podpadnie, a sprawy takie, jako też między samymi wolnymi chłopami, w grodach, a stamtąd już tylko w ziemstwie sądzone być mają». «Oddałem chłopów — mówi Zamojski do króla i stanów w przedmowie — pod praw obronę, zostawiwszy ich przy kondycji, jak dawniej, rolniczej. Ktokolwiek bez uprzedzenia czytać będzie o nich artykuł, wyzna, że upewniając im sprawiedliwość i własność, upewniłem dla kraju i każdego dziedzica większe i pewniejsze z nich pożytki»[1]).

[1]) *Zbiór praw sądowych*, wyd. Dutkiewicza, Warszawa 1876 r.

Trudno zaprzeczyć, że projekt Zamojskiego przynosił chłopom pewne ważne korzyści. Ustalał i prawem ubezpieczał klasę wolnych, poddanym w wypadkach ciężkiej krzywdy dawał obronę sądów publicznych. Ale ileż jeszcze pozostawił władzy i korzyści panom! Przedewszystkiem zawarował im skrępowanych prawnie przypisańców, oddał ich pod jurysdykcję patrymonjalną we wszystkich zatargach, stanowiących główną osnowę stosunków gospodarczych; dozwolił karać czynnie, z wyłączeniem jedynie śmiertelnego pobicia; upoważnił do ścigania zbiegłych nietylko ojców, ale i ich dzieci; przykuł do ziemi dwóch synów poddanego, ograniczył w swobodzie i małżeństwie jego córki. Zastrzeżenie kary na okrutnego pana i zagrożenie mu śmiercią za zabójstwo chłopa nie dawało ostatniemu żadnej rękojmi, że kiedykolwiek sąd szlachecki wyda taki wyrok przeciw swemu towarzyszowi i że go wykona. «Gdyby sejm był zamienił projekt Zamojskiego w ustawę — powiada A. Helcel[1]) — tedy pod względem przepisów karnych byłby jednym z najsurowszych prawodawstw europejskich... Zasadę terroryzmu wzniósł on do najwyższego stopnia». Ale tych wszystkich ustępstw i surowości było za mało dla nienasyconego samolubstwa szlachty. Chociaż kodeks Zamojskiego był ukończony i wydrukowany w r. 1778, przewidując jej opór, za radą króla przez dwa lata usiłowano pozyskać dla niego przyjaciół i dopiero 1780 r. wniesiono go na sejmie. Nie pomogły jednak te zabiegi. Zaledwie marszałek wniósł projekt pod obrady, wybuchła wrzawa, «jak gdyby jaki okropny potwór zjawił się w Izbie». Krzy-

[1]) *Rys postępów prawodawstwa karnego*, Kraków 1837, s. 144.

czano: «Niema zgody!», wreszcie za przykładem posła poznańskiego, Sokolnickiego, «rzucono projekt o ziemię» z wściekłością i wzgardą. Daremnie marszałek wzywał do spokoju, daremnie król przymawiał krzykaczom, że nie znają dzieła, któremu złorzeczą; daremnie ks. St. Poniatowski bronił projektu mocnym wywodem. Nie chciano nikogo słuchać, domagając się natychmiastowego odrzucenia bez rozpraw. Jakoż zapadła uchwała, zredagowana naprzód w formie ostrej, następnie złagodzonej, w której, wyraziwszy Zamojskiemu «powinną wdzięczność» za dokonaną pracę, powiedziano: «Że zaś w takowym zbiorze nie znajdujemy dogodzenia zamiarom naszym... *na zawsze* go uchylamy i na *żadnym* sejmie, aby nie był wskrzeszany, mieć chcemy»[1]). «Więc łby szlacheckie — mówi Korzon[2]) — były twarde, serca w samolubstwie zakamieniałe! Pokolenie, które Rzeczpospolitą ostatecznie zatraciło, które dało jej wydrzeć trzecią część ziemi i całą prawie niepodległość polityczną, czy mogło się zdobyć na jakąkolwiek ofiarę z władzy nieograniczonej nad swymi poddanymi?»

Uchwała ta była tak dzika, tak urągająca słuszności, rozsądkowi i potrzebom narodu, że zrodziła domniemanie, iż ją wbiły w mózgi sejmu intrygi i pieniądze rosyjskie[3]). Uzasadnienie dla tego domysłu znaleźć łatwo w podnoszeniu sprawy włościańskiej

[1]) J. Wybicki, *Pamiętniki*, II, 42 i in.

[2]) T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje*, s. 399.

[3]) Skłania się ku temu przypuszczeniu W. Smoleński, (*Pisma histor.*), który na podstawie zapiski Bezborodki pyta: «Czy taki Kamieński (poseł wołyński, który proponował ostrą formułę odrzucenia projektu) nie operował w charakterze nabytego za pieniądze narzędzia? Czy ci, którzy darli karty księgi i rzucali ją o ziemię, nie czerpali zapału w kasie

przez posła rosyjskiego na sejmie rozbiorowym, w metodzie polityki jego rządu, który zawsze aż do ostatnich czasów dla okrycia swych podstępnych względem Polski zamiarów osłaniał je szlachetnemi pozorami obrony pokrzywdzonych — innowierców lub włościan, który wszelkiemi sposobami nie dopuszczał, ażeby sam rząd polski wymierzył im sprawiedliwość i starał się, ażeby ją uzyskali od niego. Czyż on nie mógł tegoż samego uczynić z Andrzejem Zamojskim kanclerzem, co zrobił w sto lat później z Andrzejem Zamojskim, prezesem Towarzystwa Rolniczego? Czyż nie przeszkadzał Polakom w oczynszowaniu i uwłaszczeniu włościan, których potem sam oczynszował i uwłaszczył? Wszystko to było możliwe również w r. 1780, ale czy było potrzebne? Czy w umysłach szlachty polskiej XVIII w. nie była dostatecznie wkorzeniona odraza nawet do częściowego i warunkowego wyzwolenia poddanych? Wzmocnienie jej z zewnątrz było zupełnie zbyteczne i na ten cel mógł bezpiecznie pełnomocnik ces. Katarzyny nie wydać dla przekupienia posłów ani kopiejki. Nigdy żadna sprawa nie wywoływała w nich tak niepokonanego oporu i tak niezamąconej zgody.

Dla uratowania pozorów słuszności oporu i zebrania argumentów przeciwko *Zbiorowi praw sądowych* Zamojskiego rozesłano go do grodów dla zasięgnięcia opinji «od każdego obywatela z wolnością wyrazu». Ogłoszone uwagi krytyczne z tych źródeł godzą się w żądaniu ścieśnienia projektowanej swobody chłopów, a niektóre czynią to z niezwykłą naiwnością. Tak np. głos województwa lubelskiego radzi, ażeby od panów, którzy uwalniają chłopów, wy-

ambasadorskiej?» Zapał jednak czerpany z tego źródła nie podnosił się do tak wysokiej temperatury.

magano dowodu *sanae mentis* (zdrowego umysłu), bo «taki za kilka złotych da wolność poddanemu, a wsie, które od rodziców wziął osiadłe, dla dzieci zostawi puste, przeto utracenie jego nie za ręczną kartą, lecz za grodową tranzakcją być powinno. A gród niechby miał zlecenie uważania, jeżeli pan uwalniający poddanych zdrowy na umyśle względem swoich sukcesorów». Prościej mówiąc, autor sądzi, że może to czynić tylko warjat [1]).

Godną tej opinji jest rozważana na sejmiku w Brańsku. Jej autor wprowadza poprawki do rozmaitych artykułów *Zbioru*, a co do chłopów między innemi czyni następujące uwagi: «Żeby szlachcianka, panna lub wdowa, szła za chłopa, cale potrzeby z uczciwej przyczyny wynaleźć nie można, a dopieroż tego przez prawo pozwalać». Szlachty bowiem w Polsce jest dużo (około 300.000) — wybór obszerny. «Jeżeli zaś byłaby takich talentów, iżby jej żaden szlachcic brać nie chciał, cóż za potrzeba pobłażać złej niewieście i prawem do czynienia hańby familji ubezpieczać? Jeżeliby szlachecka córka znalazła się więcej mająca bogactw, niżeli cnoty, znalazłby się pewnie i szlachcic taki, któryby więcej szacował bogactwa, niż cnotę». Gdyby szlachcianka poślubiła chłopa dziedzicznego, musiałaby iść z nim w poddaństwo; a gdyby przytem posiadała wieś, nikt, bo nawet jej dzieci, zrodzone w poddaństwie, nie mogłyby zarządzać majątkiem matki. Gdyby zaś szlachcianka pomimo to wyszła za chłopa, należałoby jej odebrać majątek i tylko coś udzielić z dobrej woli». Autor

[1]) (T. Dłuski), *Refleksja nad projektem p. t. Zbiór praw sądowych* i t. d., przez delegowanych od województwa lubelskiego. 1780.

protestuje również przeciwko artykułowi *Zbioru*, orzekającemu, że tylko najstarszy i trzeci syn mają pozostać przy gruncie, inni mogą udać się «na naukę rzemiosł i kunsztów». Niezawsze bowiem natura daje tym wolnym odpowiednie zdolności. A zresztą «względem potrzeby zdaje się, że dosyć jest w Polsce rzemieślników, wystarczających robotą potrzebom obywatelów. I tak niemasz nikogo, ktoby chodził bez sukni dla niedostatku krawca, bez butów i trzewików dla niedostatku szewca, piechotą chodził dla niedostatku stelmacha» i t. d. Zwykłe w tego rodzaju wywodach przyznanie, że wszyscy ludzie są równi wobec Stwórcy, autor objaśnia porównaniem, że przecie «garncarz robi z gliny garnki proste i polewane, także farfury najprzedniejsze»[1]).

Współpracownik Zamojskiego, zacny Józef Wybicki, chcąc jako poseł bronić na sejmie jego *Zbioru Praw*, zamierzył jako kandydat na sejmiku wystąpić w Środzie. «Lecz zaraz po moim przyjeździe — opowiada w swych *Pamiętnikach* — postrzegłem na

[1]) F. Trojanowski, *Uwagi na niektóre punkta nowo utworzonego prawa i dowody, że mimo wolą J. W. Zamoyskiego musieli być umieszczone przez... napisane i do roztrząsania na sejmiku w Brańsku podane* (1780). Autor rozumował w duchu fraszki Wacława Potockiego p. t. «Nierząd polski»:

Traci swoje szlachectwo starych praw przepisem.
Wiążąc szlachciankę z chłopem, wyżlicę z kundysem,
Nie może to być dobrze wedle tej nauki,
Będą-li wyżłów rodzić z kundysami suki.
Lepiej zawczasu topić te szczenięta tuszę.
Bo pewnie wszystka Polska wkrótce skostrousze.
Na początku zabiegać złemu radzę, niźli
Schudną starzy gniazdowi dla mieszańców wyżli.

Ogród fraszek, Lwów, 1908, s. 81.

twarzach zapaloną ku mnie niechęć. Przechodząc, odbierałem komplimenta głośne: «Oto jegomość, coby chciał chłopów w szlachtę obrócić a nas w chłopów». «Więcej — odezwał się drugi — onby chciał nasze córki w chłopianki obrócić». Ostrzeżony przez przyjaciół, że przygotowano zamach na jego życie, uciekł potajemnie ze Środy i kandydowania na sejm zaniechał. Powracającemu z Warszawy — mówi w innem piśmie[1]) — «zaszły mi drogę kupy poddaństwa. Panie — wołają — powiedz nam, czy ten, co prawa nowe pisze, ma miłość rodzaju ludzkiego? Czy jest przyjacielem podobnego sobie stworzenia, które okrutna niewola z bydlęty zrównała?» Gdy ich o tem upewnił, «a tu głos w niebiosa poszedł: O Boże, przecież cię stworzenia twego stan dotknął, alboż będziemy ludźmi, jakiemi nas stworzyłeś». Jeremiaszowe psalmy Wybickich odzywały się bardzo rzadko i przebrzmiały prawie bez echa.

Nie należy zapominać, że szlachta XVII i XVIII w. mimo polerowania się towarzystkiego i rozszerzania swej znajomości świata podróżami za granicą, mimo wprawy w obrzydliwem nadziewaniu swej mowy łaciną, była wogóle — jak to wykazaliśmy wyżej — bardzo mało wykształcona. Znajdowali się magnaci i dygnitarze państwowi, którzy nie posiadali elementarnej wiedzy, a niektórzy zaledwie umieli lub nie umieli wcale pisać. Sam Wybicki, który w 20 roku życia już był posłem, a później używany był do najtrudniejszych działań politycznych i piastował wysokie godności, wyznaje, że «geografja, historja, matematyka i cała literatura nigdy dotąd do jego uszu

[1]) II, 37. *Listy patrjotyczne*, s. 9.

nie doszły» i że musiał zaznajamiać się z temi naukami, kiedy już skończył karjerę poselską i zabiegi dyplomatyczne w imieniu konfederacji barskiej.

Chociaż wymienione wyżej przyczyny wystarczały zupełnie do pogrzebania w sejmie *Zbioru praw* Zamojskiego «na zawsze», to jednakże działała niewątpliwie jeszcze i ta, o której mówiliśmy, a która tłumaczy również wiele innych wypadków naszej historji. Wyrażenie: «Polska stoi nierządem» — nie było ani złośliwym konceptem, ani lekkomyślną przechwałką, ale najwierniejszem określeniem natury żywiołu rządzącego. Szlachta polska, rozkiełznana w swym indywidualiźmie z wszelkich wędzideł, nie znosiła stałych i ogólnych norm, utrzymujących życie w ładzie i nie dopuszczających samowoli. Wszelki zaś powszechnie obowiązujący kodeks zawiera takie regulatory i zaprowadza w społeczeństwie równość, chociażby tylko warstwową. A to odrażało szlachtę. *Zbiór praw* Zamojskiego nie wszedł w życie, ale jest on dla nas dokumentem bardzo ważnym jako probierz, do jakiej wysokości wznieść się mogli najświatlejsi reformatorowie XVIII w. w sprawie chłopskiej i jakiem echem odbijały się ich usiłowania w opinji ogółu szlachty. Jedno i drugie pozwala nam zrozumieć zdumiewającą uchwałę sejmu czteroletniego.

Twórcy klątwy rzuconej na potępiony kodeks próbowali uzasadnić ją w publicystyce. Według bezimiennego autora *Myśli obywatelskich*, poddaństwo «utrzymuje porządek potrzebny w społeczności ludzkiej. Zniesienie tej ustawy prawa (!) krajowi całemu i chłopom samym byłoby szkodliwe». Więc nie trzeba znosić poddaństwa, tylko zapobiec nadużyciom. Bez przytwierdzenia do roli «lud cały byłby jak fala mor-

ska po obszernej płaszczyźnie całej Polski bujająca». Autor żąda, ażeby «lud pospolity» był obowiązany przemieszkiwać «w parafjach urodzenia swego». Należy chłopom zakazać pozywania dziedzica prima fronte, lecz przez «protektorów», u którychby «wprzód o swe ukrzywdzenie użalić się mogli». Ci wyrozumiawszy, że są rzeczywiste, napisaliby «instancjonalny list do dziedzica, aby raczył reflektować się i nie dając okazji swym poddanym do pozywania siebie, uczynił im sprawiedliwą satysfakcję. Dopiero, jeżeliby ta refleksja nie uczyniła dobrego skutku, wtenczas prokurator państwowy dałby ukrzywdzonym ręką swą podpisane świadectwo, mocą którego poddany już swego pana do sądu grodzkiego pozwaćby mógł. Bez którego świadectwa żadnej sprawy chłopa z panem sąd przyjmowaćby nie powinien»[1]).

Ile to wykrętów, sztuczek dialektycznych, skoków logicznych musiała używać szlachta; jak kryć swe samolubstwo poza szańcem złożonym z religji, miłości ojczyzny, bezinteresowności i wszelkich cnót, ażeby tylko nie wypuścić z rąk swoich chłopa![2])

[1]) *Myśli obywatelskie z okoliczności projektu p. t. Zbiór praw sądowych*, Wrocław 1780.

[2]) To, co z ust rubasznej szlachty wydobywało się grubem słowem, z pod pióra inteligencji wypływało w wyrazach przedystylowanych. Autor *Prawa cywilnego* ks. Ostrowski robi uwagę: «Wszystkie statutu wiślickiego swobody, pomniejszemi prawami o zbiegłych obalone, nie innego domysłu dają przyczynę, tylko że poddaństwo nasze dla swej prostoty a ledwo nie wrodzonej przeciw panom zawiści i niechęci na złe częstokroć praw swych i wolności zażywało». Czyli: chłopi byli winni swej niedoli, a panowie karali ich słusznie. Jeżeli tak sądził prawnik, to nie można zbyt się dziwić szlachcicom, depczącym kodeks Zamojskiego.

XXV.

Uwagi nad życiem Zamojskiego Staszica. Ruch opinji publicznej wywołany przez tę książkę. Rady udzielane sejmowi jako myśli patrjotyczno-polityczne. Broszury Baudouina. Dzwon staropolski. Głos za włościanami. Głos włościanina. Inne pisma. Naruszewicz, Krasicki, Kołłątaj, Jezierski, Staszic, Rousseau.

Iskry jednak ogólnego przekształcenia organizacji narodu, wewnątrz zatlone i zzewnątrz przerzucone, pomimo usilnego gaszenia ich tlały. Rozdmuchał je potężną piersią wielkiego patrjoty i wymownego moralizatora S. Staszic. Wydał on płomienną książkę, niby gromami uderzające kazanie, p. t. *Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego* (1785), w której usiłował wstrząsnąć zdrętwiałym narodem szlacheckim. «Dopóki w tej nieczułości trwać będziesz? — woła on w przedmowie. — Czyliż tak ginąć myślisz, aby się nic więcej po tobie nie zostało, tylko niesława?... W dziejach rodu ludzkiego jeszcze tylko nie dostaje dziejów i upadku wielkiego a nikczemnego ludu, który bez ratowania się ginął? Czyliż to ohydne miejsce Polacy zastąpią?» Stanął przed nim (w wyobraźni) człowiek ubogi, który zapytał, co zawiera leżący stos ksiąg, a usłyszawszy, że to są prawa, zapłakał i rzekł: «W tej wielkiej kupie ksiąg tylko kilka tysięcy obywatelów znajduje sprawiedliwość; miljony tegoż kraju mieszkańców nie mają w nich żadnego ratunku. Z miljona tych nieszczęśliwych i ja jestem». Opowiada, jak «sprzeciwił się nierządnej pasji ekonoma», który przez zemstę powiększył mu robocizny i niszczył ciągłemi podwodami. Zmienił się właściciel majatku — przyszedł jeszcze gorszy, który kazał mu

zapłacić kilkaset złotych za to, że syn został rzemieślnikiem. Skarżącego się skatował i do więzienia wtrącił. Autor kreśli inne obrazki niedoli chłopskiej [1]).

Podczas gdy tyle mocnych głosów nie zdołało przebić głuchoty szlacheckiej, ten ją przeszył. Książka Staszica, «nagle wykupiona» poruszyła szerokie koło umysłów i wywołała w publicystyce liczne uznania i protesty, do czego przyczynił się również nadchodzący sejm, który w jednych budził radosne nadzieje, w drugich smutne obawy. Nie możemy jednak zajmować się tym ruchem poza granicami naszego przedmiotu, związanego z inną pracą tego autora, o której pomówimy za chwilę.

W *Zbiorze pism, do których były powodem «Uwagi nad życiem Jana Zamojskiego»*, pierwsze pismo — *Myśl* (1788) oburza się, że «osoby urodzeniem, talentem i znakomitością w kraju zaszczycone, przymilenia z ochrony od podatku szukając, zamiast gruntownej i szczerej rady, wystawiały narodowi ojczyznę wycieńczoną i błyskotliwym koncepcikiem przyrównywały ją do jakiejś pieszczotliwej matki, która synów swoich karmić, przytulić i bronić powinna».

Trzeciem pismem «Zbioru» jest również bezimienna rozprawa p. t. *Zgoda i niezgoda z autorem «Uwag nad życiem J. Zamojskiego»* (1788). «Nasz kmiotek — mówi autor — więcej płaci, niż jego dochody, więcej pracuje, niż jego siły wystarczają... Kiedy prawie jak bydlę bez mięsa, bez okrasy żyje, z płótna siermięgą łataną odziany, nogi bose, albo łykiem obute. Dzieci do kilku lat bez koszuli nagie, piec je tylko ociepla; pościel z grochowin sromotną weretą (płachtą) okry-

[1]) Wyd. krak. 1861, s. 89 i in.

ta; w czem chodzi, tem się przykrywa; kuchenne naczynia złotego nie warte. Spiżarnia z węzełka mąki złożona i to u pana albo u sąsiada wyżebrana; na wiosnę chwastem i pokrzywą dożywia się. Dom jego przez pana spodlony, ciemny, smrodliwy, okropniejszy, niż więzienie złoczyńcy». Wsie królewskie i duchowne «chłopskim kosztem obszernie rozbudowane i ładne. Za cóż tych wsiów niezawodne dochody? Oto za jeden cień wolności, że królewskim chłopom wolno się skarżyć prawnie przed referendarzem na starostę, a duchownym na dzierżawcę przed kapitułą. Ty dziedzicu inaczej postępujesz: rozeszłych łapiesz, zwozisz, więzisz. Zamiast przybytku jeszcze w roku ubywa ludności». Istnieje nieprzerwany łańcuch zależności: «pociągnąwszy za chłopskie ogniwo, króla dotyka». Poza chłopstwem nikt nie pracuje. «Polskie miasta puste, mieszczanie handlu nie znają, bo ich żydzi zgubili: kawałek roli swojej zaorawszy, pijaństwem się bawią, piją koleją waszą i koleją na kryski sami wypijają... Patron od wszystkiego gębą wszystko uspakaja. Ach co za szczęśliwa profesja! Na życie, na majątek gębą, nie rękami pracować, gębę z gęby żywić, ludziom kłótnią sobie szczęśliwość wyrabiać»[1]).

Autor *Poparcia Uwag nad życiem J. Zamojskiego* (1788) żąda, ażeby panowie z dochodu poddanych część dawali Rzeczypospolitej na wojsko według następującego rachunku: dzień sprzężajny wart 6 groszy; poniewać średnio chłop robi 3 dni na tydzień («chociaż w niektórych miejscach po dni 12 na tydzień robią te nieszczęsne bydlęta»), to dałoby 124 zł. 24 gr. rocznie. Niech pan da z tego 10 zł.,

[1]) Str. 10—39.

państwu, to z 3 miljonów poddanych wypadnie 30 miljonów zł. Drugiem źródłem zbogacenia kraju jest uwolnienie poddanych. «Ale jakże obalić to bożyszcze, które przesądy i okrucieństwo wieków poświęciły? ...«Dziwi mnie to upodlenie rodu naszego, że ludzie, na których wszystko, co ich otacza, woła, że są wolnymi, jak ptaki na powietrzu, znoszą tak długo to jarzmo z hańbą człowieczeństwa».

Inny autor *Uwag nad uwagami nad życiem J. Zamojskiego* (1789) polemizując ze Staszicem, przemawia również za uwolnieniem i oczynszowaniem włościan, ale wtedy, «kiedy będą do tego przygotowani». «Nic sprawiedliwszego — mówi on — ażeby ta najszacowniejsza część mieszkańców krajowych, która swoją pracą żywi wszystkie wyższe i niższe stany, używała tej istotnej własności człowieka, wolności; przecież tego najdroższego klejnotu, temu ludowi długą niewolą znikczemnionemu i prawie do bydlęcej natury upodlonemu, bez poprzedniego przygotowania do przyjęcia onej porywczo do jednego razu powrócić nie można, boby się znaczna liczba z tych użytecznych pracowników na hultajstwo, kradzież, rozboje i włóczęgi po kraju mogła udawać... Wątpić nie można, że czynsze z gruntów chłopskich, przyłączone do tych, co z dworskich płacone będą, więcej uczynią, jak ta z fukiem i okrucieństwem zebrana krescencja, a przez to nowe zaludnienie Rzeczpospolita więcej poddanych, a pan miejscowy więcej dochodów z p r o p i n a c j i pozyska. Gdziekolwiek od dawności zakupieństwa i czynsze są wprowadzone, tam i chłop ma się lepiej i dobra są intratniejsze, ale to stać się musiało powolnem wprowadzeniem z rozsądnym wyborem subjektów, albo też jeszcze

przed zepsuciem tego ludu, nim go ciężka niewola tak upodliła»[1]). «Najszacowniejsza część mieszkańców», która «swą pracą żywi wszystkie stany», jest tak «zbydlęcona», że jej uwolnić nie można. Chociaż oczynszowanie dało dobre rezultaty, nie trzeba się z niem spieszyć. Sprzeczności się gonią i ścierają, a poza niemi kryje się egoizm, otulony w szatę humanizmu.

Projekt sejmowy z autora Zgoda i niezgoda wynikający (bez m. i r.) zajmuje się tylko czeladzią, uważając, że inne kategorje chłopstwa znajdują się w zupełnym porządku i potrzebują tylko edukacji. Autor żąda więc tylko, ażeby ułożona była «ordynacja: jakową pan swoim służącym... przyzwoitą na rok zapłatę powinien i jakie potrawy codziennie czeladzi dawać ma». Radzi wprowadzenie książek służbowych, w których panowie zapisywaliby wszystkie cechy paszportowe oraz dobre i złe czyny czeladzi. Zbiegłych zaleca ścigać. «Gdyby się zaś trafiło, że służący zbiegły pojmany wyznał, którędy szedł, kto mu dał przechowanie i żywność, takowi, jako przeciwnicy prawa, pięćset grzywien, a nie mający na ciele w sądzie miejskim p l e b e i a w grodzkim ziemskim szlachta skarani być mają».

Na rozpoczęte obrady sejmu czteroletniego spadł grad pism, usiłujących je zwrócić w kierunku postępowym lub wstecznym.

Autor *Myśli patrjotyczno-politycznych do Stanów Rzeczypospolitej na sejm 1788 zgromadzonych* tłumaczy się naiwnie krętym i niezdarnym językiem. «Ani ja jeden ludzi moich uwolnić mogę, otoczony sąsia-

[1]) Wyd. Turowskiego z r. 1861, str. 135.

dami, niewolniczem poddaństwem swoimi włościanami rządzącymi się, bo ta różnica znacznych nieprzyzwoitości stałaby się początkiem, ani też w całym kraju to się dopełnić może dopiero póty, póki ich aż pierwej nie nauczymy myśleć». Autor przyznaje, że potrzebaby sądu, któryby karał krzywdy chłopskie, ale «w dzisiejszym stanie rzeczy trudny może jest skład onego». Proponuje więc: «choć przynajmniej pańszczyznę dzienną, rujnującą, na pewny wymiar odmieńmy... A tak stopniami m o ż e b y ś m y k i e d y k o l w i e k do uwolnienia z poddaństwa naszych mieszkańców i do obmyślenia dla nich sądu przyszli».

Szybszym krokiem zaleca iść *Pamiętnik historyczno-polityczny* (1789), którego redakcja również udziela sejmowi «rad patrjotycznych i życzeń». «Nie spuszczajcież z oczu — powiada — w dziele waszem całego narodu, nie bierzcie za naród drobnej tylko, ledwie setnej cząstki jego. Szlachcic, mieszczanin i chłop jednakowo się płodzą, rodzą i jednakowo umierają, też same mają wszyscy namiętności, skłonności i jednakową do różnych praw i profesji sposobność. Za cóż tedy człowiek ma w niewoli trzymać innego? Jak może obywatel światły, ludzki, religją i naukami objaśniony, wydzierać spółrodakowi i bliźniemu swemu wolność, którą on sam ma za pierwszy znak szczęśliwości swojej?» *Pamiętnik* radzi dopuścić przedstawicieli miast do sejmu i urzędów, a chłopów tylko uwolnić od poddaństwa. Uspakaja szlachtę, że dochody jej przez to się nie zmniejszą. «Pan z przeszłymi poddanymi swymi może się ułożyć, co mają płacić z gruntów chłopskich. Może nawet więcej od nich wyciągać, niż dotąd kosztowała

pańszczyzna, bo chłop za nadzieję wolności i dorobku którego będzie panem, da się pociągnąć, jak tylko można[1]).

Myśli patrjotyczne dla Polski (1789) uderzają mocno w dzwon alarmowy. «Jeżeli chłopstwo nasze nie stanie się szczęśliwem — przepowiada autor — kraj nigdy szczęśliwym nie będzie. Dziś widzimy niestety, wskutek uciemiężenia, najnędzniejsze, w ostatnim stopniu ubóstwo poddanych, a jednak przyjdzie czas, że wolność odzyska... Szlachcic ze szlachcicem pienią się o słowo, a chłopu o tysiączne krzywdy od starostów zadawane upominać się nie wolno... Jeżeli panowie nie pozwolą jeszcze samym chłopom dochodzić sprawiedliwości, niechże wyznaczą po powiatach urzędników, do którychby chłopi odnosić mogli swoje skargi... Polska nieszczęśliwą się sądzi, że bywa uciemiężoną od obcych krajów, gryzie się, że tuż zaraz niema odporu na napadającą siłę, a chłop nie jestże nieszczęśliwym, kiedy nie ma pokoju swego, kiedy może być obdzieranym, kaleczonym, męczonym, bez żadnej na siebie słuszności». Dla okazania ubóstwa chłopów, autor twierdzi, że takich, których własne zbiory wystarczyłyby na wyżywienie, w wielu województwach nie znalazłby się jeden na 4 mile kwadratowe, a w bogatych najwyżej czterech lub pięciu[2]).

Stopniowość, przedwczesność, nieprzygotowanie chłopów do wolności jest to najczęstszy i ulubiony

---

[1]) IV, s. 976.

[2]) Str. 34—52. Rozprawa ta w drugiem wydaniu nosiła tytuł *Przydatek do Uwag nad życiem J. Zamojskiego*. Przypisywano ją bratu króla i Wybickiemu, niewątpliwie zaś wyszła z pod pióra autora książki *O poddanych* (1788), do czego on sam się przyznaje.

argument przeciwników radykalnej reformy. Niektórzy z nich gotowi byliby nawet swoich poddanych długo kształcić, aby ich nie utracili. Z tego stanowiska nie zszedł światły prawnik A. Trembicki[1]). «Biedny nasz chłopek — mówi on — życie tylko swoje i to zbyt słabo mając zawarowane prawami, co do własności majątku, wolności, szczęścia lub nieszczęścia absolutnej pana swego poddany jest władzy... Wprawione przez nałóg oko i serce do poczytywania tej nędzy i niewoli poddaństwa za istotny szlachectwa i wolności naszej przywilej, wtedy, gdy powinnoby się oburzać na takie zbestwienie podobnej sobie istoty, powstaje na ubolewającego i chcącego polepszyć los nieszczęśliwy poddaństwa polskiego... Nie chcę ja być bezrozumnym jego obrońcą. Prosić dla chłopstwa naszego o wolność, jest chcieć jego i dziedziców zguby. Niesforność z niewiadomością złączona z jednej, a niecierpliwość i surowość z drugiej, pewnieby ją zrządziły. Chciałbym tylko widzieć zabezpieczone prawami życie i chudobę biednego chłopka. Wiem ja, że przy tem oświeceniu, które większa część dziedziców naszych posiada, już tu na zawsze wyrugowana myśl nawet, że bezkarnie zabić i zniszczyć poddanego nie wolno. Ale niech mi wolno będzie powiedzieć, że są jeszcze zabytki tego okropnego uprzedzenia. Czemuż mu nie zapobieżyć, czemuż usuwać od siebie tę nieśmiertelną sławę, którąby w oczach całego świata uwieńczyła prawodawstwo nasze? Czemuż pozbawiać się tej czystej i najmilszej satysfakcji uszczęśliwienia tylu miljonów ludzi bez krzywdy

[1]) *Prawo polityczne i cywilne Korony Polskiej i W. Ks. Litewskiego*, Warszawa 1789. Uwagi nad prawami polskiemi.

i uszczerbku naszego?» Autor żąda swobody osobistej dla chłopa, uchylenia praw przeciw zbiegłym, a przynajmniej przywrócenia statutu wiślickiego, aby corocznie jednemu chłopu wolno było wynieść się od swego pana. W XVIII w. lud wiejski marzył o przywróceniu mu praw z XIV!

Mocnem słowem przemówił za nim autor *Uwag ogólnych nad stanem rolniczym i miejskim* (Warszawa 1789) — I. Baudouin de Courtenay. «Spojrzyj stotysięcznych intrat właśniku — woła — na tę suknię, która ciało twoje odziewa; na ten pałasz, którym napaść nieprzyjaciela honoru, życia, majątku twego i dzieci twoich odeprzeć możesz; powiedz, kto cię w tę poważną postać przyodział i przyznaj, czyli bez pracy bliźniego, którym gardzisz, nie widziałby cię świat bezbronnym i nagim?... Skutkiem nieograniczonej wolności względem własnych chłopów, mogą im panowie majątek najdłuższą zabezpieczony posesją odebrać, ale nie mając mocy rozkazania ziemi, żeby im bez pracy ludzkiej rodziła, nie mogą im uprawy roli zabraniać... Ludzie najzacniejsi w kraju rolniczym, a zatem pierwsze prawo do względów zwierzchności narodowej mający, u nas wzgardzeni dlatego, że żyją chlebem krajowym, że czystą polszczyzną nie umieją krasić obłudy, że sprężyn równoważności politycznej nie znają itp. Dlatego docześni włości ziemskich właśnicy sprzedajemy ich sobie pod liczbą, pod inwentarzem na wieczne czasy a raczej na nikczemną wieczność kilkadziesiątletniego życia naszego. Ich dzieci, które się gołemi rodzić zwykły, zostawiamy w dziedzictwie dzieciom naszym, rodzącym się w klejnotach. Przed 21 laty odłożywszy sto złotych a nawet *gratis* mieliśmy wolność zabijania ich i dopiero prawem

traktatu 1768 r. ostrzeżono nas, że głowa nasza z tej samej gliny ulepiona, co chłopska».

Autor zgadza się, że kto pierwszy ziemię uprawił, stał się jej właścicielem. Jeżeli więc dziś właścicielami są ci, którzy na niej nie pracują, to tylko jako dziedzice gwałtu, najazdu. Taki tytuł własności, od pierwszych zdobywców przelany na ich potomków, nie mógłby się stać sprawiedliwym, gdyby pierwszy zdobywca nie przyrzekł rolnikowi obrony za pracę dla niego. Ten «kontrakt gwałtowny, między nim a zwycięzcą zawarty, przemienił się w zabezpieczenie pożytków i trwałej pomyślności obydwóch. Ta to ostatnia umowa jest prawnym, sprawiedliwym tytułem posesji każdego szlachcica i jego osobistych zaszczytów w każdym narodzie. Podrzyjmy tę część kontraktu, która obowiązki nasze zawiera względem mieszczan i chłopów, a pewnie w drugiej nie doczytamy się, co nam słusznie od nich się należy... Zerwałeś ten kontrakt, stanie rycerski w r. 1772, gdy zapomniawszy obowiązków tobie właściwych, obrony rolników twoich i mieszczan, zostawiłeś bezbronnych łupem zagranicznego najazdu». Autor przypomina, że gdy Austrjacy zaprzęgali pokonanych Genueńczyków a jeden z oficerów genueńskich, uderzony przez Austrjaka za to, że źle ciągnął, wyrwał mu szpadę i przebił go, zachęcony tem lud rzucił się do broni i wygnał najeźdźców. «A czemu to samo nie mogło się stać w naszej nierównie rozleglejszej, nierównie ludniejszej Rzeczypospolitej podczas ostatniego najazdu?»

W literaturze dotyczącej chłopów powtarza się często ten objaw, że autor bierze naprzód w swym głosie obrończym bardzo wysokie nuty, a potem nagle opuszcza go do bardzo niskich. Zachodzi to również

w drugiej części pisma Baudouina. «Nie rozumiem przez tę wolność — powiada — iżby chłopu, który dla mnie ziemię moją uprawia, wolno było odejść od pługa, kiedyby zechciał, a mnie do wyręczenia go w pracy przymusić, kiedyby mu się tak podobało; lecz chcę, abym względem chłopa mojego był p a n e m mocą prawa narodowego... Chcę, aby prawo chłopu nakazywało pracę dla mnie... Dlatego, iż sprawiedliwość wymaga, aby ten, kto z mojej własności żyje, wypłacił mi się osobistą pracą, jeżeli mi się innym sposobem wypłacić nie jest w stanie... Pragnąc nakoniec, aby mi prawo zabezpieczyło moc przywodzenia do egzekucji między mną a chłopem zachodzącej umowy przez u d z i a ł p e w n y j u r y s d y k c j i, to jest takiej, jaka o j c u n a d d z i e ć m i, panu nad służebnemi z prawa cywilnego przystoi, chcę, ażebym na wszelkie na złe użycia tej władzy i wymożenia nadkontraktowe we właściwym mi sądzie odpowiadał i był karanym».

Autor nie żąda, ażeby chłop miał równe ze szlachtą prawo być deputatem, sędzią, komendantem wojskowym, królem itd., ale żeby był «właśnikiem i domowładcą majątku osobistą pracą swoją pozyskanego». Oświadcza się też za wolnością zmiany miejsca po skończonym kontrakcie i «nabywania gruntu prawem wieczystem». Uspakaja przytem obawy, ażeby chłopi wykupywali ziemię. Za co? Czyżby chłop mógł tyle oszczędzić, ażeby «był w stanie kupienia ode mnie dóbr, z których intraty t y l e t y l k o z mojej kieszeni jemu używać dopuszczam, ile widzę, że mu na ż y c i e j e g o d l a m n i e p o t r z e b a».

Autor wymaga, ażeby chłop «miał moc żalenia się własnemi usty», ale nie radzi już teraz dopuszczać

go do sejmu — nie dlatego, żeby w 5 miljonach chłopstwa polskiego nie znalazło się kilkudziesięciu rozsądnych, wymownych i znających potrzeby swego kraju, ale dlatego, że chłopi za lat kilkadziesiąt nie będą jeszcze posiadali własności gruntowej, a poseł sejmowy «powinien być ostatecznie osiadłym, aby mogąc żyć własnym chlebem i ogrzewać się własnym ogniem, własną radą interesy stanu swego przed narodem popierał».

Przy końcu tego pisma autor zapowiedział i rzeczywiście wydał *Ciąg dalszy uwag ogólnych nad stanem rolniczym i miejskim*. Tu jednak powtarza tylko swoje poprzednie wywody i żądania nawet w tych samych wyrazach. Zwracając się do posłów sejmowych, woła: «Wy mędrcy polscy... pomnijcie, że praca wasza nie będzie odpowiadała zamiarom ustanowienia waszego, jeżeli tej wolności, której słodycz sami czujecie, uczestnikami wszystkich narodu mieszkańców nie uczynicie. Życzycie sobie przywiązać ludzi do ziemi polskiej. Odkujcie hańbiące naród nasz więzy z nóg chłopa!»

Dzwon staropolskiej fabryki w Warszawie ulany (1790) zabrzmiał naganą. «Krzyczy mnóstwo ludu na przemoc a możnowładców pełno; skarżą się na bezprawie tysiące, a nikt sprawiedliwości domacać się nie może; widzą wszyscy ogólny nierząd, a poprawić go nie chcą; wieszają za sto złotych złodzieja, a największemu zbrodni honory czynią i dobrze go płacą; pastwią się myszy, szczury i móle nad prawami dawnemi, które przesąd, ciemnota, osobistość, nienawiść i obca przemoc podsuwały... a nie masz, ktoby ich w stosy zwaliwszy spalić rozkazał; więdnieje w nędzy pospólstwa albo z głodu umiera i pod ciężarem

upada podatków, a kapłan nieczynny i starosta chciwy w zbytkach zatopiony pomnaża ucisk, gada setna cząstka o wolności ustannie, a miljony rolnika stękają pod obmierzłem niewoli jarzmem».

Dużo serca i rozumu mieści się w książce *Starych uprzedzeń nowe roztrząsania do reformy rządu krajowego służące* (1790). Natura — mówi autor — stworzyła ludzi jednako, wykształcenie i życie uczyniło ich różnymi. «Chłopek od momentu urodzin w jednej z bydlętami smrodliwej chowa się chacie. Czołgając się po ziemi, widzi tylko króliki lub ptactwo domowe, rzadko po skończonym roku matkę, a daleko mniej ojca, bo tego noc szara na pańszczyznę wypędza a noc znowu ciemna upadłego z pracy na siłach na momentalny spoczynek prowadzi. I tak owo najprzód dziecko poddańca, przepędziwszy we łzach i samotnej nędzy pierwsze wieku swojego chwile, przychodzi aż do lat 7; tu już szczerze w domu rodzicom lub krewnym posługiwać zaczyna, ale najwięcej pastwiskiem trzody zajęte zostaje, a potem przychodząc do lat coraz wyższych i hartując pracą znaczniejszą swe siły, idzie nareszcie z wyręczeniem ojca do uprawy roli lub z kosą na pańszczyznę, gdzie wprawiony do swego rzemiosła targa znowu podobnież w pocie czoła swe zdrowie, a potem zniszczywszy się zupełnie, również nędzny jak ojciec umiera... Czy dziwno, że ciemny, że zgnuśniał, że zapuszcza rolę, której niema czasu uprawić? Męczył go lub wyzyskiwał pan, ekonom, podstarości, żołnierz w przechodzie, ksiądz łupieżca za wszelkie posługi religijne, który ostatnią często z obory krowę za duszę zmarłej żony bez względu na zdrobniałe i bez piersi pozostałe dzieci zabiera; który najlepszego snopka z pola za dziesięcinę w dobrej na-

wiązce domaga się i w rzeczy samej onże zagarnia; który znowu po kolędzie jeżdżąc z wesołem aleluja, resztę ziarna a częstokroć lnu lub konopi wiązkę do gospodarstwa rolnikowi potrzebną przez ministra swego organistę lub wiernego kościelnego dziadka prawie gwałtem, strząsnąwszy wprzód wszystkie domu kąty, wydziera».

«Rząd, jaki był dotąd, wtenczas tylko pamiętać zdawał się o wiernym ludzi gatunku, gdy mu się nowy na niego narzucać podobało podatek. Nie będziemy wolnymi i tak cień mniemanej dzisiejszej wolności zniknie jak mara, jeżeli nie poprawimy losów naszego poddaństwa; jeżeli nie zabezpieczymy mu pewniejszemi prawami życia i majątku jego i jeżeli nie pozwolimy mu przeciw okrutnikom i tyranom krzywd wyrządzonych w sądzie jakowym dochodzić, jeżeli nie przepiszemy, wiele z jakowego gruntu ma odbywać pańszczyzny lub czynszu opłacać». To skromne żądanie uważa autor pewnie za minimum słuszności i może oświadczyłby się nawet za obdarzaniem chłopów ziemią w jakiejś formie własności, bo powiada: «Wolno dzikim i drapieżnym zwierzętom w nieprzejrzanych okiem i gęstwą zarosłych chować się lasach i kniejach; wolno jadowitemu gadowi i szkodliwemu robactwu w odludnych czołgać się stepach; nie wolno zaś tego wszystkiego posiadać człowiekowi, nie mającemu tytułu szlachcica».

Odezwa Galicjanina do Polaków (1790) nie zamierza również rozszerzać praw «najzacniejszego stanu» i odwołuje się tylko — jak wielu innych — do miłosierdzia posłów sejmu czteroletniego. «Polacy, rzućcie oko w prawodawstwie waszem na tę klasę ludzi najliczniejszą, ale zarazem najnieszczęśliwszą, która

was karmi. Nie chcą oni mieć żadnego wpływu do rządu naszego, nie domagają się przywilejów, które miasta pod bokiem dawnych królów, słusznie lub niesłusznie, sobie powyrabiały. Żądają tylko tego, aby każdy chłop pewny był raz na zawsze tego gruntu, który mu dziedzic wsi wydzieli, aby umowy jego z panem były święte względem powinności roboty, aby miał pewną sprawiedliwość w przypadku wyrządzonej sobie krzywdy». W tym celu autor proponuje nieśmiało «sądy polubowne». Cokolwiek, aby tylko nie prawo powszechne i sądy publiczne.

Gdy zebrał się sejm czteroletni, puszczono w obieg bezimiennie *Głos poddaństwa do stanów sejmujących*, należący do tej samej kategorji, co znane nam s u p l i k i. «Nie żądamy od was wolności, bo już nam się zdaje, jakobyśmy do niej zrodzeni nie byli... Bóg to podobno urządzić musiał. Bo wierzyć nie można, aby ludzie jedni być mieli tak okrutni, by nad podobnymi sobie przewodzili, drudzy tak podli, aby sami na się kładli jarzmo niewoli. Zostańmy więc na zawsze, kiedy wam się tak podoba, w przeznaczonem dla nas od natury poddaństwie. Nie żyjemy, tylko dla was, panowie. Lecz jeśli nasza ręka was żywi i odziewa; jeżeli z ciągłej dniem i nocą pracy naszej zbieracie majątki; jeżeli potrzebom i wygodzie waszej służymy, za cóż względniejszymi dla nas panami być nie chcecie? Jeżeli powolni na wasze rozkazy i skinienia, z ochotą dzieci powinność pełnimy, czemuż być dla nas ojcami nie macie?... Nie myż to skarbowi opłacami pobory? Cóż nareszcie nam odjąć, czego zajrzyć możecie? Czy zbytni wam się zdaje ten krwawy, znojem zapracowany wyrobek, którym żywię siebie, żonę, dzieci i czeladź, którym daniny dworskie i publiczne,

którym nieodbite swe potrzeby opędzać musimy?... Ten jeden oddech własny nędznego życia, jakże nam drogo przychodzi! Nic prawie nie mając swojego, jeżeli garść lichego ziarna zbierzemy, alboż nie musimy niem się dzielić z dworem, który najpierwsze ma do niego prawo, z księdzem, który się cząstki jego za swe usługi duchowne domaga, z żołnierzem, który nam bezkarnie wszystko wydrzeć może, z poborcą, który należącej skarbowi daniny nie ustąpi, z żydem nawet, który je od nas różnemi sposobami wyłudzi?

Nietylko waszym, ale i namiestników waszych, różne nazwiska noszących, rozkazom podlegać srogi los na nas wyciska. Najwięcej ukrzywdzonym nawet sarkać nie wolno, a tem bardziej krzywdy swojej dochodzić. Bo gdzież jest sąd, któryby nam sprawiedliwość czynił? Gdzież urząd taki, któryby nasze obżałowania przyjmował? Gdzie władza, któraby rozkazywała majątek nam wydarty powrócić, szkodę wyrządzoną nagrodzić, gwałt popełniony ukarać?»

Ponieważ «każdy sejm nietylko nadzieję poprawy losu naszego (chłopów) zawodził, ale też uciążliwości niedoli pomnażał», więc zachodzi usprawiedliwiona obawa, że i tym razem złożone zostaną ciężary na barki ludu. «Nie chciejcie nas większymi podatkami obarczać, chyba byście nas zniszczyć i zgubić do ostatniego myśleli. Przywiedzeni do nędzy i rozpaczy, porzucimy role wasze, opuścimy kraj i panów, tak na biedny los nasz nieczułych». Największą trwogę wznieca powiększenie liczby wojska. «Jeżeli gwałtem będzie brany potrzebny gospodarz od roli, syn jedyny od ojca, niezdolnego do pracy, czeladnik wprawiony już i do rzemiosła zdatny, zgubicie nas niechybnie... Żołnierz z pomiędzy nas wybrany, naszym groszem

ubrany i opłacany, niechże nas przecie odtąd nie zdziera i nie uciemięża. Częstem wybieraniem podwód dobytek nam niszczy, domy nasze ogładza, z nami jak srogi nieprzyjaciel się obchodzi. A niema prawie przykładu, ażeby poszukający krzywd swych na żołnierzu sprawiedliwość zyskał.

Srogość okrutników, dzikie z nami obejście się w polu i domu pilnujących dozorców, kary bez litości i różne doświadczonego zdzierstwa rodzaje przywodzą nas do rozpaczy i odejmują nam chęć wszelką do szukania pożytków naszych w przemyśle i gospodarnej pracy. Wlokąc nędzne życie w niepewności i ubóstwie, na cóż nam się przyda pracować, abyśmy mieli co zostawić dzieciom naszym, przekonani, że też nędzę po nas dziedziczyć będą, że wolno panom ogarnąć i zabrać wyrobiony w pocie czoła majątek... Pańska jest rola, którąśmy uprawili i obsiali; pański jest zbiór, któryśmy zgromadzili; pański dom, w którym mieszkamy; pański dobytek, któryśmy żywili; pańskie nawet dzieci, któreśmy wypielęgnowali, bo tem wszystkiem pańska wola zarządza». Pasmo żalów tego głosu zawiera wiele skarg, a nawet wyrażeń, które znamy z poprzednich «lamentów», jak gdyby je pisała ta sama ręka [1]).

Stróże tradycji a raczej uprzywilejowania i związanego z niem interesu szlachty, chociaż widzieli wyłomy w murach jej twierdzy, nie mogli pozwolić, ażeby one runęły bez ich obrony. Nieliczni i słabo uzbrojeni

---

[1]) Dokument ten, który podczas sejmu krążył w rękopisie p. t. *Głos włościanina do stanów sejmujących*, miał być przez Potiemkina zakomunikowany carowej Katarzynie (W. Smoleński. *Pisma*, III). Nie rozumiem, dlaczego Jelski *(Zarys)* nazywa go «satyrą», kiedy on jest raczej elegją.

stanęli jednak do walki. Ks. Ignacy a S. Maria Mercede Trynitarz (krócej Ig. Grabowski) w dziełku p. t. *Dopytanie się u przodków odpowiedzi czyli dodatku do księgi O poddanych polskich* (1789) uzasadnił poddaństwo Pismem św. Żył w niem Chrystus do lat 30 u swoich rodziców... Zalecali je również apostołowie. «Poddanych uwalniać nie wolno, nie rzecz i nie można. Nie wolno — bo byłoby to odjęciem wolności z prawa boskiego i ludzkiego, bądź spadkiem, bądź nabyciem uwiecznionej». Nie rzecz — bo mnożyliby się hultaje, złodzieje, rozbójnicy, próżniacy. Nigdy naród nie miał pociechy z wolnego pospólstwa. Chłop wolny będzie unikał zadośćuczynienia tym, których pokrzywdza. Wreszcie uchwalona przez sejm ofiara dla skarbu Rzplitej z dochodów obywatelskich byłaby niemożliwa. Nie można — boby czynszowanie dochody dworu zmniejszyło a ludzi rozpitych i zadłużonych zubożyło. Gdyby chłopów uwolniono od poddaństwa, biedniejsi samiby się do niego wkrótce wrócili, a gdyby im tego zakazano, umieraliby z głodu. Dziedzictwa (użytkowego) chłopom na gruntach pańskich dawać nie należy, bo gdyby który z nich umarł bezpotomnie, ziemia przechodziłaby do jego krewnych często z innej wsi, czyli miałby dwóch panów. Nadto gdyby chłop z własnej i nie z własnej winy podupadł, pan nie mógłby na jego miejscu osadzić innego i musiałby z pustki płacić podatki. «Wiem dobrze, bo nie z jednego okna od lat kilkudziesięciu świat oglądałem, że panowie nie marnują krwi poddanych, nie zabijają ich sami złośliwie i przygodnego cudzą ręką zabójstwa dochodzą». Ażeby zaś zapobiec nawet wyjątkowym okrucieństwom, autor radzi wybierać na sejmiku dwóch obywateli, którzyby razem wytaczali pro-

cesy za zabicie lub skaleczenie chłopa i znieprawienie chłopki. Według niego niewola i pańszczyzna nie są krzywdą, ale krzywdą i uciskiem, który powinien być usunięty, są: niepotrącanie z pańszczyzny dni za drogę i stróżę, branie do dworu synów i córki poddanego a nie zmniejszanie za to powinności, żądanie bezpłatnej dostawy niektórych produktów (lnu, jaj itd.), przymus nabywania dworskich, zwłaszcza gorzałki, zakaz sprzedawania chłopskich gdzie indziej, wreszcie poręczanie egzekucji długów u karczmarza. Jest to najogólniejsza formuła patrjarchalnej poprawy losu poddanych.

Obok zakurzonego pyłem grubych przesądów i prostodusznego Trynitarza stanął z cieńszą patyną anachronizmu ideowego kasztelan tuchowski Jezierski, ten sam, który pierwszy przekroczył leżącego na progu sali sejmowej Rejtana. W broszurze p. t. *Wszyscy błądzą* (1790) przedstawił on dysputę chłopa z panem, który naturalnie pobija Maćka argumentami wielkiej słabości. We «Francji zbuntowało się łajdactwo i hołota». Chłopi są w nędzy, ale szlachta znajduje się również w niedostatku. Do udziału w prawodawstwie nie można ich dopuszczać, bo to jest zadanie ludzi rozumnych. «Darmo Maćku, człek człekowi nierówny, człek nad człekiem być musi. Wystawiam ci na oczy twoją chałupę: gdybyś w niej nie rozkazywał, a żona, dzieci, czeladź cię nie słuchały, w coby się twoje gospodarstwo obróciło? Tak na wsi jak w kraju». Ale w przyszłości będzie lepiej. Chłop będzie posiadał grunt dziedzicznie i prawo odwoływania się do sądu, na robotę pędzić go nie będą, ale «pańszczyznę sprawiedliwie, bez fałszu, od wschodu do zachodu słońca odrabiać musi». Będzie mógł ziemię (tj. użytkowanie

z niej) sprzedać i innego osadzić — bo to panu szkody nie przyniesie. Jezierski ostro karci autorów, domagających się reformy położenia włościan. «Torujcie — woła — drogę do buntu. Abyście patrzyli na krwi niewinnej rozlewanie, uczyniliście się sędziami jednej strony, interesu drugiej nie znawszy... Czy nie czynięż dobrze memu bliźniemu, że mu daję sposób do życia, że dawszy mu grunt, m o i m karmię go chlebem? ... Człowiek człowieka z boskiego rządu m u s i być niewolnikiem, a możnaż się o to najwyższej sprzeciwiać woli?... Człowiek człowieka n i e p o w i n i e n być niewolnikiem — ja to przyznaję; ale kiedy człowiek człowieka nie kuje w kajdany a sam się człowiek d o b r o w o l n i e służyć drugiemu ofiaruje?... Nowożeniec prosi dziedzica o mieszkanie, rolę, zapomogę i natychmiast pańszczyznę robić obiecuje. Któż go, jeżeli nie jego własny interes, do tej mniemanej niewoli przymusza?» Jezierski nie chciał uszczuplić obszaru przywilejów szlachty na korzyść żadnego innego stanu. Uważa on również, że «prawodawstwo w Polsce miastom n i e p r z y z w o i t e».

Prawdopodobnie ukryty pod pseudonimem «Przyjaciela ludzkości» autor broszury[1]) *Nie wszyscy błądzą* (Warszawa 1790), będącej odparciem poprzedniej, mniemał, że w swych żądaniach dla ludu wiejskiego posunie się znacznie dalej. Tymczasem zdobywa się na krok bardzo mały. Zamiast Maćka wprowadza do dysputy z panem Bartka, który jest mądry, posiada rozległą wiedzę, posługuje się łaciną i francuszczyzną, wytyka i karci krzywdę włościan, powstaje na nierówność społeczną, ale po wszystkich skargach, na-

[1]) Egzemplarz tej broszury, znajdujący się w krakowskiej bibljotece Czartoryskich, jest podobno jedynym.

ganach i urąganiach, jak przystało szlachcicowi przebranemu w sukmanę chłopską, godzi się być uwiązanym na sznurze poddańczym, tylko dłuższym, niż sięga bat ekonomski. «Nie chcę — mówi on — znosić panów. Niech sobie będą, chcę tylko tego, aby ich moc określona była w takich obrębach, iżby nam zaszkodzić nie mogła i krzywdzić bez podlegania karze». Pańszczyzna dochodzi w lecie do 12 dni na tydzień, panowie zwalają winy okrucieństwa na swoich podstarościch a przecie podstarości jest tem w rękach pana, czem kleszcze w rękach kowala... Powiadacie, iż mamy spichlerzyk nie próżny, ale proszę, czy mamy pewność tego, co jest w spichlerzyku, kiedy wy to wszystko możecie nam wydrzeć bezkarnie... Pan Krętyński brata naszego powiesił dlatego, że mu nie chciał dać pieniędzy...» Żyd drze chłopów, a dwór mu pomaga. «Umiecie wy panowie kazać arendarzowi produkty swojej propinacji na nas rozrzucać, które żyd, sam nieochrzczony, ochrzciwszy z wody na szynk wystawia... Chłop niema sprawiedliwości... Gdybym ja z w. panem miał sprawę, to i dekretu czekać nie mam potrzeby... My nie żądamy takiej równości (zupełnej), jak ją w. pan nam wyobrażasz, ale chcemy przy swojem zostać, z warunkiem, iż wolniejszymi odtąd będziemy, niż dotąd i pewniejszymi swego majątku i życia. Będziemy przeto nosić żywność i drwa nie tylko do opału pałaców, klasztorów, kamienic, ale nawet do browarów i łaźni... Mówicie, iż nas na robotę zbyteczną pędzić nie będziecie. Chwała Bogu, iż dnie pańszczyzny wyznaczone tylko odrabiać będziemy, nam przepisane prawem, ale toby jeszcze przydać należało jednakże, aby w swoim czasie odrabiane były, nie zaś puszczane w przewłokę».

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

Czytając te żądania, będące wyrazem najdalej idących pragnień i zamierzeń reformatorskich, rozumiemy dojrzewający w takiej atmosferze skromny owoc uchwał sejmu czteroletniego w przedmiocie chłopów.

Na tym samym instrumencie prawno-pańszczyźnianym wygrywa Bniński swoje *Uwagi... na sejmik szrzedzki* (1790). Życzyłby on napisać takie prawo, «ażeby chłop posiadający 10 morgów chełmińskich roli robił 3 dni ręcznie lub półtora dnia pociągiem... Daremszczyzny, że są przez zbyteczną skrzętność wymyślone — pouchylać. Wywózkę zboża o mil trzy tak, że gospodarz może tego samego dnia do domu powrócić, za dzień jeden ciągły rachować, a gdy wiezie mil cztery, już od tej czwartej mili, prócz potrącenia zaciągu, winien mu pan od każdego konia zapłacić dobry grosz... Robociznę prawem tak obwarować, żeby dziedzice ani podwyższyć, a n i o n e j z n i ż y ć pod karą tysiąca grzywien nie byli możnymi. Chłop zaś nad przepis tego prawa od pana uciążony, gdy prośbą ulgi zdołać nie może, ma wolność z zabraniem swojej własności i odebraną od pana atestacją ze wsi wyniść, czego gdyby mu pan nie dozwolił, w takim razie udać się powinien p r z e z m e m o r j a ł do komisji cywilno-wojskowej, która uskutecznić sprawiedliwe żądania chłopa będzie powinna». Zdawałoby się, że otworzenie drogi ukrzywdzonemu chłopu do sądów publicznych było dla ideologji reformatorów XVIII w. pomysłem tak bliskim, a jednak dla wielu jakże było dalekim!

Jednym z najzwyklejszych objawów upadku moralnego narodu jest obniżenie się temperatury myśli i uczuć nawet w najlepszych jednostkach. Wiek XVIII

w Polsce — to epoka duchowego zamrożenia, w którem charaktery tracą wrażliwość. Naruszewicz zabiegał o łaski carowej rosyjskiej, a Krasicki — króla pruskiego, chociaż obaj byli skądinąd szczerymi patrjotami i obrońcami ludu. Pierwszy z nich pisał w satyrze «Szlachetność»:

A ty, ubogi kmiotku, za snopek kradziony
Będziesz kruki opasał i żarłoczne wrony.
Bo w Polsce złota wolność pewnych reguł strzeże:
Chłopa na pal, panu nic, szlachcica na wieżę.

Krasicki unika zalecania jakichś zasadniczych, określonych reform, uwydatnia tylko nadużycia w jaskrawych obrazkach: W satyrze «Pan nie wart sługi» mówi:

I wziął tylko pięćdziesiąt! Wieleż miał wziąć? — Trzysta!
Tak to z dobrego pana zły sługa korzysta.
A za co te pięćdziesiąt? — Psa trącił.
... On najlepszy z panów
On sto plag nigdy nie dał
.....
..... Noc na kartach strawił.
Wszystko źle, zgrał się wczoraj, klejnoty zastawił.
Przyszedł kupiec z rejestrem, termin przypomina.
Trzeba oddać a niemasz. Sto plag dla Marcina.
Płacze w kącie. Więc krnąbrny! Po plagach się schował —
Dali drugie w dwójnasób, za co nie dziękował?
.....
Nędzne bydlęta z pracy, a sługi z nazwiska
I płakać wam nie wolno, mówić jeszcze gorzej.

W «Liście» do St. Augusta szydzi z księdza, który uczy,

żeśmy wszyscy synowie Adama,
Ale my od Jafeta a chłopi od Chama.
Więc nam bić, a im cierpieć, nam drzeć a im płacić.
Nie powinien pan swoich przywilejów tracić,
A zwłaszcza kiedy dawne i zysk z nich gotowy.

W *Myszeidzie* powiada: «Znałem wiele dusz chłopskich w panach, zaś wielu chłopów, którymby jaśnie wielmożnymi i jaśnie oświeconymi być przystało».

Przeciwnik gwałtownych przewrotów, zrównoważony epikurejczyk, który wspominając w liście do brata o nieszczęściach kraju i znieważających je hucznych zabawach, nie z gniewem lub bólem, ale z ironicznym uśmiechem mówi: «A my jednakże będziemy weseli na złość temu wszystkiemu, co się dziać będzie» — zdobył się jednak w *Panu Podstolim* (ks. II) na kilka słów energicznych w sprawie ludu wiejskiego. «Zwyczaj, zarywający nieco dzikości, utrzymuje w krajach naszych ścisłe poddaństwo, albo jak prawnie zowiemy, przywiązuje człowieka do roli. Nazwisko to, lubo słodsze na pozór, mało się przecież różni od rzeczywistego niewolnictwa... Niewola chłopska upadla umysły tego rodzaju ludzi, których los pod moc cudzą poddał. Wraża jakowąś naturalną niechęć przeciw panom, na których w swojej sytuacji nie inaczej zapatrywać się mogą, tylko jak na instrumenta swojego nieszczęścia. Potwierdzać zdają się panowie te zdania obchodzeniem się z poddanymi nieludzkiem. Stąd w panach wzgarda ku poddanym, a w poddanych nienawiść ku panom. Czegóż się z tych wzajemnych sposobów myślenia spodziewać można? Oto pan gardzący osobą chłopa swojego o dóbr mienie nie dba; chłop, nienawidzący pana, pracować u niego nie chce. Może człowieka popsuć — ja temu nie przeczę; ale ta maksyma nie nadaje nikomu prawa do kradzieży, jest zaś kradzież brać od chłopa, co nie należy».

Nie tak chłodnym i radykalniejszym w swych przekonaniach społecznych był H. Kołłątaj, którego nawet podejrzewano o jakobinizm i przypisywano mu reży-

serję wieszania w Warszawie zdrajców podczas powstania Kościuszkowskiego. Niewątpliwie był to umysł o szerokim widnokręgu, gruntownie reformatorski, potrosze rewolucyjny, ale jednocześnie bardzo praktyczny, baczący ciągle na swoje osobiste interesy, które mu kazały maskować radykalizm, i na niemożliwość wprowadzenia w życie zasad sprzecznych z nastrojem ówczesnego społeczeństwa, która mu zalecała umiarkowanie. W listach (Anonyma) do St. Małachowskiego, marszałka sejmu czteroletniego, prawi: «Rolnik w dobrach szlachectwa stał się rzeczą dziedzica... Oddany na dyskrecję panu, doznawał takiego losu, na jaki uprzedzenie, edukacja i pasja dziedzica wystawić go mogły. Zaprzedany nareszcie w ręce żyda, zatopiony w pijaństwie, nieoświecony, gnuśnieje w nędzy, tyle tylko szczęśliwy, ile dziedzic jego jest dobry. Jeżeli po czem, to najbardziej po stanie naszego poddaństwa miarkować możemy, co to jest wolność polska; bo któż mnie przekona, żeby człowiek znający i kochający jej prerogatywy, zżymający się na gwałt i bezprawia, z zimną indyferencją spoglądał na niewolę równego sobie co do natury człowieka... Prawdo, najlitościwszy nieba darze, jeżeli kiedykolwiek przemieszkiwanie twoje między ludźmi gruntowało szczęście narodów, zstąp dzisiaj do serc wolnych Polaków, oświeć ich rozum i natchnij wspaniałem do wolności przywiązaniem. Niech ta ziemia, którą Opatrzna ręka wolności ludzkiej przeznaczyła, nie cierpi więcej w łonie swojem najlichszego niewolnika! Niech najbogatszy i okryty wielkością obywatel odda hołd powszechny Opatrzności, szanując ludzkość w najuboższym rolniku! Niech się aby raz na tem pozna, że cała jego okazałość i zbytki sa darem nędznej wieśniaka ręki,

że cała jego wspaniałość ubogiego ludu świetnieje potem! Oddajmy to, cośmy mu świętokradzko wydarli, w czemeśmy prawo boskie i ludzkie zgwałcili, to jest oddajmy mu wolność i jego osoby i jego rąk! Rolnik, stawszy się w tej ziemi człowiekiem wolnym, nazwałby ją dopiero ojczyzną, a błogosławiąc najwyższą Opatrzność, rzekłby dzieciom: «Pracujmy, pomnażajmy żywność! Oto panowie nasi przypomnieli sobie, żeśmy ludzie, oto nas *nietylko nie obarczyli nowemi uciskami i podatkami, ale nadto wrócili nam wolność i sprawiedliwość!* A kiedy własność osoby i dorobków naszych jest nam zabezpieczona, praca nasza, zasilona ochotą i radością, powinna się im sowicie wywdzięczać; *pomnażajmy im bogactw i dostatków*, nadstawmy życia własnego na obronę granic i całości tego państwa, w którem, *swobodnie dziedzicom służąc*, naszej osoby i naszej własności pewni jesteśmy». W łupinie tej pięknej tyrady łatwo dostrzec maleńkie ziarnko ustępstw dla chłopów, które utkwiło w uchwale sejmu czteroletniego, zapadłej przy udziale Kołłątaja, a które on jeszcze wyraźniej określił w swym projekcie «Prawa politycznego narodu polskiego».

Według praw kardynalnych tego statutu «wszelki człowiek w państwach Rzeczypospolitej zrodzony, zamieszkały albo przychodzień, wolny jest». Szlachectwo może być nadane wszelkim ludziom zasłużonym, których imię zapisane będzie w Księdze Złotej. Ale «chcąc być czynnym w stanie szlacheckim, trzeba być szlachcicem i mieć posesję wiejską». Każdy właściciel dóbr, dziedziczny lub dożywotni, jest pierwszą zwierzchnością krajową nad ludźmi w dobrach jego osiadłymi i zamieszkałymi. Rządzi on w swej wsi według kontraktów, inwentarzów lub świeżych

umów piśmiennych, które są nienaruszalne. Na mocy praw dla niego ustanowionych sądzi sprawy mieszkańców wsi z innemi osobami. Osiadłym jest ten, kto posiada grunt dziedzica, jest pod opieką kontraktu, inwentarza i prawa; mieszkaniec nie posiada gruntu i pozostaje pod opieką tylko prawa. Umowy mogą być zawierane o czynsze, robocizny i wszelkie inne powinności. Biorący w posiadanie grunt czasowo ma spełniać swe obowiązki tylko w zakresie terminu umownego; biorący go dożywotnio, może się od nich uwolnić tylko przez odprzedaż komu innemu, której dziedzic zabronić mu nie może. Rozwiązanie umowy może nastąpić tylko za zgodą obustronną, wyjąwszy gdy osiadły źle gospodaruje, nie wykonywa swych obowiązków lub popełni jakiś występek główny — może to uczynić dziedzic, albo gdyby pan ukarał wbrew prawu lub z uszkodzeniem zdrowia i sił do pracy — może to uczynić rolnik, któremu nadto służy prawo skargi sądowej. We wszystkich sprawach zachodzących między ludźmi na gruncie dziedzica osiadłymi lub zamieszkałymi jest on sędzią z prawa; wolno mu jednak ustanowić zwierzchność dworską, od której odwoływać się należy do dziedzica. Zwierzchność ta ma sądzić według prawa w wypadkach mniejszej wagi; przestępstwa zaś większej wagi odsyłać do sądu powiatowego. Wolność człowieka osiadłego we wsi na tem polega, że inwentarz lub kontrakt musi być wiernie dotrzymany, że majątek ruchomy i nieruchomy nie może mu być odebrany, że tym majątkiem może dowolnie rozporządzać, że spadek po nim przechodzi na rodzinę, że może się żenić lub wychodzić zamąż, kiedy i gdzie chce, że dzieciom swoim może dać wychowanie według swego wyzna-

nia, że z dziedzicem lub z kim innym może stawać sam w sądzie bez żadnej asystencji[1]).

Jak widzimy, «polski Robespierre» nie był względem chłopów wcale hojnym, bardzo mało chciał on zmienić w ich położeniu i tylko — jak sejm czteroletni — «oddać ich pod opiekę prawa». Oświadcza to również w innem dziele *Ostatnia przestroga dla Polski* (1790): «Nie idzie w tej mierze o s w a w o l ę ludu; nie idzie, aby lud do rządu wpływał; idzie o to, aby kochał i szanował rząd narodu naszego. Niech szlachcic — ile jest właścicielem gruntu, władzę prawodawczą i wykonawczą w całej mocy i obszerności posiada, bo tego wieśniakowi tutaj zatrudnionemu nie potrzeba»[2]).

Gdyby kilkakrotnie już wspominany kanonik krakowski, ks. F. Jezierski wyraził swe myśli w wykładzie systematycznym a nie w oderwanych zdaniach, należałoby w nim uznać jednego z najoryginalniejszych pisarzów XVIII w. Jakże znakomita jest np. jego uwaga, że «Polacy łatwiej przyjmują modę, jak posłuszeństwo prawu», albo że «głupstwo podobne jest do sierot po zmarłych ojcach, co się do nich nikt nie przyznaje, atoli wielu się niemi opieka», albo «czy która część świata chowa raz na raz do dwóch (dziś kilkudziesięciu) miljonów ludzi, którzy na to są wyznaczeni, aby się uczyli zabijać drugich i aby przełożeństwa krajów straszyli się niemi nawzajem». O chłopach odzywał się dorywczo, ale zawsze mocno. «Według mnie — powiada — pospólstwo powinno się nazywać najpierwszym stanem narodu, albo wyraźniej

---

[1]) T. IV, rozdz. 8.

[2]) Str. 31. Porówn. jego *Listy* I, 122.

mówiąc — zupełnym narodem. Bogactwa i moc państw pospólstwo składa i pospólstwo utrzymuje charakter narodów». W innym utworze mówi: «Chłop w Polsce nie jest człowiekiem ale rzeczą szlachcica, który może go sprzedawać, kupować, obracać na swój pożytek, jak bydło sprzedaje się z folwarkami i opisami inwentarzów». Na końcu książki pomieścił autor «Wyznanie rządu polskiego»:

«Wierzę i wyznaję wolność stanu szlacheckiego w Polsce, stworzycielkę nierządu, ucisku, ohydy, która wyzuła chłopów z prawa człowieka, a mieszczanina z prawa obywatela, z której poczęło się możnowładztwo panów, wyrządzające niezgodę, podłość i podział szlachty na partje, idące za duchem szalbierstwa i zuchwalstwa możnych... Wierzę w przekupienie senatu i posłów. Wierzę w obcowanie ich z postronnymi ministrami za porozumieniem się ich łakomstwa. Wierzę w zmartwychwstanie cudzej przemocy i nierządu. Wierzę w odpuszczenie krzywoprzysięstwa i zdrady i kiedyś przecie otrzymanie lepszego rządu w Polsce. Amen»[1]).

Jedyną gorącą, wulkaniczną duszą w literaturze politycznej XVIII w. był S. Staszic. Wspomnieliśmy o jego pierwszej książce, która wstrząsnęła drzemiącą, wystudzoną i zmaterjalizowaną społecznością szlachecką. Dla naszego przedmiotu daleko większe znaczenie ma późniejsza jego praca *Przestrogi dla Polski*

---

[1]) *Niektóre wyrazy* w r. m. *Katechizm o tajemnicach rządu polskiego*, jaki był około r. 1735, napisany przez J. P. Sterna w języku angielskim, potem przełożony po francusku a teraz nakoniec po polsku 1790, s. 524. Według Smoleńskiego *Public. anon.* Jezierski opracował go wspólnie z J. Śniadeckim.

(1790). «Zwyczaj — mówi on — zniszczył w waszem sercu wrodzoną czułość, z wychowaniem rośniecie tyrani. Wydarliście człowiekowi ziemię i prawo. A nie tylko nie czując, ale też nie myśląc, z tej krzywdy bliźniego nawet sami pożytkować nie umiecie». Tych 5.200,000 wieśniaków to jest «fundusz, w którym Rzeczpospolita powinna umieć znaleźć swoją powagę, obronę i trwałość... Tymczasem ten fundusz zupełnie porzucony, zaniedbany, wzgardzony, bez ładu, bez rządu, uciemiężają go partykularni, obarcza bez obrony publiczność, prawo nim się nie trudzi, tylko w nakładaniu podatków, zgoła każdy szarpie, zmniejsza, poniewiera i niszczy... Na ten mizerny stan spada utrzymanie sto tysięcy wojska. Albowiem on musi jego żywić, wydawać rekrutów, zgoła wszystkie podatki na rolnika spadają». «Kiedy sobie pomyślę, żem Polakiem, wstyd mi dalej mówić. Kiedy sobie przypomnę, żem człowiekiem, porywa mię rozpacz i zgroza. W pośrodku chrześcijan takie okrucieństwo! Wy, którzy powiadacie, iż wierzycie, że jest Bóg, których przekonywa dzień każdy, że przyjdzie śmierć, których religja najuroczyściej zapewnia, iż staniecie na sądzie Boga, wy poważacie się do tego stopnia wywodzić nad bliźnim waszym barbarzyństwo... Tyrani, bluźniercy, nie lękacież się, iż spełni się nakoniec miara nieprawości waszych?

Już podobno dla upamiętania waszego Bóg przepuścił na was srogie despotów ramię». Pańszczyzna, ta «pochłoń plemienia ludzkiego», nie dopuszcza pomnożenia się ludności, która taka jest dzisiaj, jak była przed stu laty. «Zniszczyliśmy miljony ludzi bez pożytku dla kraju. Ustawą pańszczyzny uczyniliśmy i tych wszystkich, którzy się nad wymiar gruntu uro-

dzą, niepotrzebnymi w naszej wsi». Ale ponieważ im do innej wysiedlać się i ani do rzemiosł, ani na naukę oddalać się nie wolno, więc skazani są na życie głodowe. «Macież wy serce i wy jesteście chrześcijanie! Oszczercami są nie nauczycielami wiary Chrystusa ci wszyscy kapłani, którzy wam taką naukę podali i którzy wam powiadają, chociaż tak okrutnymi, tak bezecnymi żyjecie, jednać się z Bogiem i stać się uczestnikami łask tego, który jedynie z miłości człowieka umarł. Zapowiadam wam, że jeżeli Bóg jest sprawiedliwy, nie może być w oczach jego zbrodni większej nad zbrodnię waszą. Macież wy miłość ojczyzny? Nie obywatelami ale nieprzyjaciółmi Polski jesteście... Upamiętajcie się! Oddajcie człowieka Bogu, oddajcie człowiekowi prawo!».

Przechodząc do rozwiązań praktycznych, Staszic żąda: oczynszowania włościan, oddania im gruntu w dziedziczną i, dopóki spełniać będą obowiązki, niewzruszoną używalność, oznaczenia sądu dla zatargów między panem a rolnikiem, nakazania, ażeby «każdy paroch, prebendarz, altarzysta miał za pierwszy swojego urzędu obowiązek nauczyć czytać i pisać dzieci chłopskie», wreszcie zniesienia poddaństwa osobistego[1]).

Pamiętając, że Staszic nie był szlachcicem, podziwiać należy jego mowę, przechodzącą w swej ostrości kazania Skargi i zwróconą do ludzi, którzy p l e b e j o m nie pozwolili się sądzić, a tem mniej publicznie piętnować. Ale taka była porywająca siła jego *Przestróg*, że poddali się jej nawet ci, którzy ich nie usłuchali. Przetworzyć one jednak społeczeństwa szlacheckiego nie mogły.

---

[1]) S. 46—65.

Widzieliśmy, jakiem ono było w swych górnych warstwach i jak głęboko wcisnęła się w jego wnętrze zaraza moralna. Jeżeli zaś nawet jakieś ich pokłady lub tylko jednostki były od niej wolne, to nie mogły wyzwolić się z mniemania, że chłop jest pańską siłą roboczą, którą należy wyzyskać. Ten gwóźdź tkwił w mózgach szlachty głęboko i powszechnie. Kiedy papież Pius VI, proszony przez króla, zgodził się (1775) na zmniejszenie liczby świąt dla rozszerzenia czasu pracy chłopów, położył za warunek, ażeby panowie nie ważyli się tej ulgi obracać na swą korzyść[1]). Z takiego materjału obywatelskiego o «małej liczbie cnotliwych» — jak się wyraził Kołłątaj — pomijając nawet przekupionych lub czekających na przekupstwo łotrów, których liczba była niemała, nie mogło się złożyć ciało ustawodawcze wielkiej wartości, zwłaszcza w sprawie chłopów. Ludzie, którzy odrzucili wniosek uczczenia pomnikiem nieśmiertelnego Rejtana i upamiętnienia osobną tablicą zbrodni Ponińskiego z powodu braku «jednomyślności», nie byli zdolni do wysokich uniesień. «Wierz mi — mówi marszałek dworu w komedji Krasickiego *Solenizant* — iż ten rodzaj (chłopski) żadnego względu niegodzien. Dobroć go psuje. Urodzony do jarzma trzeba, żeby jarzmo znał, inaczej się rozbryka, i jeśli go batóg nie nawróci, szubienica chyba reszty dokaże». Takie było przekonanie większości szlacheckiej przy końcu XVIII w. Nawet najlepsi między posłami sejmu czteroletniego nie dorośli umysłowo do zadań swego czasu i stanowiska. Tak zwani p a t r j o c i, właściwi twórcy konstytucji 3 Maja,

[1]) Jelski *Zarys*, II, 155. Autor objaśnia, że posiada w tym przedmiocie okólnik djecezjalny bisk. Młodziejowskiego.

ludzie bardzo zacni, oślepli na nikczemność króla pruskiego, któremu najzdolniejszy między nimi, Ignacy Potocki, gotów był ofiarować koronę polską. A gdy mu zauważono, że na to nie zgodziłaby się szlachta, odparł: «Być może, ale w ostateczności pobudzilibyśmy przeciw niej mieszczan i chłopów»[1]). Najczystszy, najofiarniejszy i czci najgodniejszy marszałek Małachowski, gdy go Staszic usiłował przekonać o potrzebie zrównania ludzi wobec prawa, «drzwi przed nim zamknął» i widywać go nie chciał[2]). Przybywszy zaś do Drezna, chciał prosić Napoleona o przywrócenie konstytucji 3 Maja. Zaledwie Wybicki mu wytłumaczył, że toby «już nie było w nowym duchu czasu».

Znamiennym rysem słabego orjentowania się w położeniu i nieudolności politycznej ówczesnego Olimpu szlacheckiego było zwrócenie się do Mablego i Rouseau'a z prośbą o rady co do organizacji rządu w Polsce, którą zwłaszcza autor *Umowy społecznej* znał zaledwie z imienia. Zabiegający o nie Wielhorski najmniej był ciekaw, co ci filozofowie myślą o chłopach, bo w swem własnem obszernem dziele *O przywróceniu dawnego rządu* (1775) poświęcił temu przedmiotowi zaledwie parę wierszy. Przyznawszy, że wszyscy ludzie byli pierwotnie wolni, wywodzi upośledzenie prawne chłopów z faktu, że oni zajęli się rolą, podczas gdy rycerze bronili ojczyzny i przez to zdobyli szlachectwo.

«Zdaję sobie sprawę» — pisze Rousseau w swych *Considerations*[3]) — z trudności, związanych z wy-

[1]) Tę rozmowę u Sanguszkowej przytacza Kostomarow *Poslednije gody rieczypospolitoj*, 1870, str. III, 45.

[2]) Koźmian, *Pamiętniki*, II, 213.

[3]) Przetłumaczył je współcześnie Karp: *Uwagi nad rządem polskim*, Warszawa 1789. Nowszy przekład Nieduszyńskiego.

konaniem projektu wyzwolenia ludu waszego. Obawiam się nietylko złego zrozumienia interesu własnego, miłości własnej i przesądów panów. Po pokonaniu tej przeszkody obawiałbym się występków i nikczemności ze strony niewolnych. Wolność — to soczysty, lecz ciężko strawny pokarm: tylko bardzo zdrowe żołądki mogą go znieść... Wyzwolenie ludu w Polsce to wielkie i piękne przedsięwzięcie, lecz śmiałe i niebezpieczne i nie można się o nie pokusić bez należytego zastanowienia. Śród ostrożności, które należy zachować, jest jedna, której nie można zaniedbać, a która wymaga czasu: trzeba mianowicie niewolnych uczynić godnymi tej wolności, którą im się ma dać i zdolnymi do jej znoszenia». Rousseau podaje jeden ze sposobów przygotowania chłopów do tej wolności, mianowicie: radzi robić spisy wieśniaków, odznaczających się cnotami i dobrą uprawą roli; z nich sejmik wybierze i wyzwoli prawnie oznaczoną ilość, wynagradzając odpowiednio panów za utratę poddanych. Po wyzwoleniu pewnej liczby rodzin, można obdarzyć wolnością całe wsie. «Gdy się zaś stopniowo doprowadzi do tego, że będzie można bez narażenia na rewolucję dokonać zupełnego przewrotu, przywróci się im (chłopom) wreszcie owo przez naturę (!) im nadane prawo uczestniczenia w zarządzie kraju przez wysyłanie posłów na sejmiki». Rada Rousseau'a, jak wiele innych jego pomysłów praktycznych, jest naiwna; sam on zresztą wątpi o jej skuteczności. Ale jeżeli «ojciec rewolucji» zalecał tak ostrożnie wypuszczać chłopów z niewoli, to ówczesna szlachta mogła w jego radzie znaleźć dla siebie usprawiedliwienie.

XXVI.

Sejm czteroletni. Przewlekłość obrad. Prywata. Obawa buntów. Zachowanie się króla. Ustawa majowa o chłopach. Jej wartość dla nich. Sądy współczesnych. Późniejsza krytyka. Nikłe skutki praktyczne. Targowica.

Nieliczny zastęp światlejszej i uczciwszej szlachty, stojącej na rozdrożu pomiędzy chęcią reform a pragnieniem utrzymania dawnych przywilejów, pomimo oswojenia się z niecnotami obywatelskiemi przerażonej potwornością zbrodni szajki łotrów, którzy wystawili ojczyznę na sprzedaż jej wrogom, oczekiwał od sejmu rozwiązania dręczących zagadek. «Oto poglądają na was z ciekawością rządne mocarstwa — wołał jeden ze współczesnych — co też, wolnymi będąc, uczynicie z sobą, uczynicie dla niższych klas ludu naszego, jaką sobie dalszą napiszecie konstytucję rządu stałego, bo stąd wnosić zechcą, jeżeli swoje z wami dzielić mogą ufności i użytecznie nawzajem zawierać aljanse[1]). Wiadomo, że sejm, zwany Wielkim, otrzymał tę nazwę nie ze względu na swe czyny, lecz ze względu na swe trwanie, ciągnął się bowiem leniwie przez cztery lata, gdyż jego obrady przedłużała niepotrzebnie i bezpłodnie targująca się o korzyści prywata. Upływały miesiące na pustych gadaniach, niepotrącających życia publicznego, pełnego spraw wielkiej wagi i grozy. Daremnie niektórzy posłowie wzywali do pośpiechu i zwrócenia obrad na poważne tory. «Rozpacz nieśmiałe rozdziera mi usta! — wołał Leszczyński. — Hasłem sejmowania naszego miało być dobro publiczne, hasłem teraz staje się nieczynność... Pry-

[1]) *Starych uprzedzeń*, 5.

wata wcisnęła się gwałtem wszędy i staje się prawem. Już na nas sarka publiczność, kraj cały z nieczynności naszej w rozpaczy, a nadzieja, która nam niosła koronę chwały, bodaj niesie zemstę i ukaranie». Krasiński, biskup kamieniecki, mówił groźnie i proroczo: «Niechaj mi się godzi z żalem powiedzieć, że jak prędko obce potencje osądzą nas za naród nierządny, niezgodny i niejako przeznaczony do tego, ażeby ktoś, trzymając go w mundsztuku, prawa mu dyktował, tak lękać się koniecznie należy, aby się między sobą nie zgodzili na ostateczny nas podział... Niech sądzi najlepszy polityk, jeżeli Europa cierpieć powinna wpośród siebie taki naród, który nie ma żadnego rządu... Zamiast zmierzać do interesów największej wagi, straciliśmy jedenaście miesięcy na swarach, dysputach i pięknych oracjach». Podczas gdy jedni przewlekali obrady czczą gadaniną, inni je tamowali ukrytą niegodziwą rachubą. «O gdyby się wszystkich nas serca odkryły — mówił Kościałkowski — jakimiżbyśmy się pokazali potworami! Spadłaby chlubna maska patrjotyzmu, a każdyby się tem pokazał, czem jest w samej rzeczy». Szanowny marszałek sejmu po dwu latach pasowania się z obojętnością, prywatą i niemotą, przemówił stroskany: «Gdy do poprawy przystępujemy, tyle doznajemy trudności, iż nic się spodziewać nie można z chwalebnych zamiarów naszych. Rozpaczliwy stan rzeczy tłumaczy się obywatelom, a oni udają, jakby wieki mieli do swych czynności. Ziemio rozstąp się, pochłoń mnie, niech na ten nieład nie patrzę! Popioły nieczułe wzruszyłyby się na takowe wyrzuty! Boże litościwy, nie dopuszczaj na nas karania!»

Jeżeli sprawy ogólne albo raczej szlacheckie tak mało zajmowały posłów, że wielu z nich nie uczę-

szczało wcale na obrady i projektowano ustanowić dla nich «rygor prawa», to tem mniej pobudzała ich sprawa włościańska, którą znaczna większość posłów uważała za rozstrzygniętą w teorji i w praktyce, dobrze i ostatecznie. Gdy czytali w *Dzienniku handlowym i ekonomicznym* (Marzec 1789 r.), że wieś Chruszczówko w województwie podlaskiem ma chłopów ciągłych (sprzężajnych) 10, którzy robią po 10 dni pańszczyzny; gdy w lustracjach czytali skargi poddanych na dziedziców, starostów i administratorów, że ci nietylko zmuszają ich do tańszego najmu przymusowego, ale nadto płacą kwitkami i każą je odnosić do arendarza, płacącego im wódką, którą «trzeba pić, boby pieniądze przepadły»; gdy w lustracji województwa kaliskiego (1789) pokazano im skargę podpisaną przez ławnika Ścieszka ze wsi Winiary, który pisze: «Zdejmcie z nas to tak przykre jarzmo, bo zaprawdę w cięższej pozostajemy niewoli, niż niewierne żydostwo. Już kilku gospodarzy poszło... i z nasby tu przytomnych mało już lub nic do tego czasu nie było zostało, gdyby nas praca ojców na tem miejscu i właściwe zabudowania i porządki nie zatrzymywały»[1]) gdy — mówię — posłowie większości sejmowej znali te i tym podobne fakty, to widzieli w nich wypadki normalnego biegu życia. Reformatorskie projekty i napominające głosy w literaturze przebrzmiewały mimo ich uszu lub drażniły jak brzęczenie natrętnych i dokuczliwych komarów. Pomimo, że zaledwie kilkanaście lat minęło od pierwszego rozbioru, w który państwa zaborcze wplotły niebezpiecznie dla Polski kwestję chłopską, nie poświęcono w jej obecnym sejmie wy-

[1]) Baranowski, *Materjały*, Lubomirski, *Roln. ludn.*

łącznie ani jednego posiedzenia. Dotykano jej tylko mimochodem, nie poddając jej ani razu szczegółowemu i gruntownemu rozbiorowi. Mówiono o poddanych przy podatkach, które szlachta nierzetelnie na nich zwalała, niektórzy posłowie żądali dla nich ustalenia sądów referendarskich, inni — opieki rządowej, inni — swobody przenoszenia się, inni — odpowiedzialności panów za niesłuszne więzienie, inni — wysłania listów do komisyj cywilno-wojskowych z poleceniem karania nadużyć i przeciążeń roboczych. W tych mowach odzywały się czasem tony szlachetne, ale swą ilością i jakością stwierdzały fakt, że większość sejmowa sprzeciwia się reformie stosunków pańsko-poddańczych, a życzliwa dla ludu mniejszość nie chce lub boi się przekształcenia ich radykalnego. Najszczersi obrońcy ludu usiłowali rozbroić i wzruszyć egoizm szlachecki nie tyle względami na sprawiedliwość, dobro narodu i państwa, ile odwoływaniem się do miłosierdzia. Nawet demokrata Niemcewicz używał tego środka. «Drugi raz podnoszę głos mój za tym ludem, który nie przychodzi prosić was o *sprawiedliwość*, bo praw żadnych niema dla niego, ale przychodzi prosić was o *litość*, bo tę w oświeconych umysłach, w sercach czułych znaleźć spodziewa się... Wyrzucano mi w potocznych rozmowach, że ja chłopom powrócić chcę wolność, że cudzoziemskiemi napojony jestem maksymami; nie jest tu mowa o przywróceniu chłopstwu wolności, ale o zasłonieniu ich od ucisku przemożnych. O jakżeż! żeby nie pociągać do odpowiedzi pożywającego spokojnie krwawe prace poddanych, chcemyż tę liczną część ludu wystawić na niesprawiedliwość i uciski? Nie, zapewne, nie ścierpi tego nigdy ten naród szlachetny i wspaniały; chwyci się owszem tej pory, ażeby

pokazać światu całemu swą sprawiedliwość i umiarkowanie, żeby zawstydzić postronne narody, wyrzucające nam, że u nas stan chłopski w ostatnim zostaje ucisku... Oddalcież to wszystko, co tylko sławie imienia polskiego najmniejszą przynieść może skazę». Nie zawsze i nie na wszystkich takie czułe mowy działały, ale tylko one osiągały jakiś skutek.

Obawa urażenia w jakimkolwiek punkcie interesu szlacheckiego wychylała się z rozpraw nad projektem sprzedaży królewszczyzn i urządzenia w nich włościan. Jak wiadomo, te majątki państwowe składały się z dwóch rodzajów: z dóbr stołowych i starostw — dóbr, oddawanych tytułem nagrody w posiadanie ludziom zasłużonym. Ponieważ te starostwa dostawały się często zręcznym i wpływowym nicponiom zbliżonym do tronu a nieraz nawet — jak się wyraził jeden z posłów — «były nagrodą za zdradę ojczyzny»; ponieważ pusty skarb państwa mógł się zasilić tylko z tego źródła, więc postanowiono je sprzedać przez publiczną licytację. Między posłami sejmu było 130 starostów, więc zamiar ten musiał się przebijać przez liczne i twarde tamy. Nareszcie zgodzono się na ogólne «Zasady» sprzedaży, ale trzeba było załatwić sprawę chłopów starościńskich, którzy przeszedłszy wraz z dobrami pod władzę nabywców prywatnych, stawali się ich poddanymi. Na mocną nić interesu starostw posłowie nawlekali różnych barw dęte paciorki frazeologiczne, a wreszcie ten sznurek zawiązano uchwałą: «referendarjom nakazujemy, aby spory między posesorami a włościanami zachodzące, zachowując świątobliwie (!) i nienadwyrężenie ich (czyje?) prawa, przywileje i nadania ostatecznie ukończyły». Prawo to pozostało pustem brzmieniem, gdyż

nietylko starostw nie sprzedano, ale nawet sądów referendarskich zalecanych konstytucją 3 maja nie zorganizowano [1]).

Rozpęd reformatorski w kierunku uprawnienia chłopów powstrzymywała szlachta konserwatywna przesądnemi doniesieniami o rozruchach ludowych na Rusi. Widmo rzezi, ciągle wywoływane przed wyobraźnię sejmu, odstraszało zwolenników reformy od tej granicy, do której gotowi byli posunąć się w swych ustępstwach. A jak ono przerażało i do jakich okrucieństw pobudzało, przekonał wypadek z r. 1789. We wsi Niewierkowie (pow. łuckim) rotmistrz Ignacy Wylczyński wraz z żoną i pięciorgiem dzieci został zamordowany przez lokaja i rymarza. Upatrzono w tem początek rzezi. Rozpoczęły się śledztwa i tracenia zwłaszcza wędrownych kupców rosyjskich, których uważano za agitatorów. Przykład wyszedł od dzierżawcy wsi Lubcza, Wilczyńskiego, na którego chłopi często skarżyli się przed dziedzicem, a obecnie po pijanemu odgrażali się. Zawieziono ich do Łucka, gdzie komisja porządkowa oddała sądowi grodowemu. Ten zażądał świadków, których nie wynaleziono. Komisja orzekła: «Jeżeli stawiający jakiegoś delikwenta dziedzic lub posesor rzetelność swego przeciw niemu oskarżenia zaprzysięże, przekonanie za dostateczne uznane być ma i oskarżony karę swego przestępstwa poniesie». Wilczyński zaprzysiągł — czterech chłopów powieszono. Gdy ich prowadzono z Łucka do Lubczy, w każdej wsi otrzymywali po 100 plag — razem 1100. Ponieważ nie było kata, więc skazanych wieszał komisarz; męczyli się oni po 6—8 godzin na szubienicy.

[1]) W. Smoleński, *Ostatni rok sejmu wielkiego*, Kraków 1896, s. 129—140.

Według tej procedury stracono wiele ludzi niewinnych [1]). Naturalnie w sejmie wypadki te odrysowane były inaczej i niejednego wahającego się przechyliły na stronę przeciwną reformie. Widomym zaś wyrazem trwogi był ogłoszony w r. 1790 «Uniwersał zalecający dziękować Bogu za uchronienie kraju od buntów... za uratowanie Polski od wiszącej niedawno nad nią buntu poddaństwa klęski» [2]).

Probierzem nastroju sejmu w sprawie chłopskiej był król, ten kawał mdło słodkiego i pachnącego ciasta, które okoliczności ugniatały w najrozmaitsze formy. W r. 1764 pisał on do A. Zamojskiego: [3]) «Póki dziedzic przywłaszcza moc życia i śmierci nad poddanym, póki trochą pieniędzmi okupić można zabójstwo chłopa, póty nie mam w duszy mojej spokojności, póty nie śmiem słyszeć od cudzoziemców o naszym narodzie, któremu nikczemne kupno bezkarnie wyrzucać można». Ustanowił on nawet w sądach referendarskich i asesorskich «patrona ludzi ubogich», którzy mieli bronić ich darmo, a których to szlachetne zadanie rozpłynęło się bez śladu w dobrych chęciach. Gdy za zezwoleniem St. Augusta założono w ekonomji kozienickiej nowe wsi — Stanisławice i Augustów (1772), warunki osiedlenia, ułożone przez jej administratora i potwier-

---

[1]) W. Kalinka, *Sejm*, I. 370.

[2]) W. Smoleński, *Pisma*, III, 17.

[3]) Zapomniał Korzon o dowodach moralnej niepoczytalności S. Augusta we wszelkich przedsięwzięciach społecznych, gdy pisał: «Było to pomyślnym dla sprawy włościańskiej wypadkiem, że na tronie zasiadł człowiek dla niej życzliwy». Cała «pomyślność» objawiła się w tem, że «podobno na obiadach czwartkowych czytywano czasem rozprawy o włościanach». (*Dzieje*, I, 378).

dzone przez monarchę, niczem nie różniły się od zwykłych i nie zdradzały chęci wyzwolenia poddanych. W zapieczętowanych listach prywatnych król rozczulał się nad losem chłopów i zapowiadał energiczne ujęcie się za nimi; ale w odezwach, mowach i pismach publicznych dostrajał swój głos do chóru szlacheckiego. Za zgodą Stanów — ogłaszał on — stanowimy, «aby wszelkich dóbr ziemskich poddani, gdzie którym przedwieczna O p a t r z n o ś ć właściwe od natury i urodzenia opatrzyła miejsce i podległości swego dziedzica p r a w n i e p o d d a ł a, tudzież na n i e z m i e n n e m osadziła siedlisku, ciż do innych wsiów, miast cudzych, miasteczek i futorów, majdanów lub jakichkolwiek miejsc pod żadnym pretekstem nie przechodzili, ani sami, ani z żonami, ani dziećmi, ani z czeladzią, ani z dobytkiem lub majątkiem jakim nie przenosili się i inszych wsiów, osad, panów nie szukali... Każdej wsi i miasteczka dziedziców i posesorów obligujemy n a m i ł o ś ć d o b r a p u b l i c z n e g o...» Wójtom, przysiężnym i dziesiętnikom nakazuje zatrzymywać nieposiadających legitymacji, a okazane dowody sprawdzać, winnych i podejrzanych wydawać władzom [1]). Gdy chłopi ośmieleni przesadnemi pogłoskami o przyjaznych dla nich uchwałach sejmu czteroletniego odmówili dotychczasowego haraczu, Stanisław August wydał (2 sierpnia 1791 r.) uniwersał: «Gdy z niemałym serca naszego ojcowskiego uciskiem dowiadujemy się, iż w niektórych krajów Rzplitej miejscach pokazują się nieprzyjaciele dobra powszechnego, którzy przez zuchwalstwo lub opaczne opieki rządowej rozumienie stają się panom swym nieposłusznymi, powinności

[1]) *Warunek od zbiegłego poddaństwa*, b. m. i r.

i danin odbywać wzbraniają się; drudzy, nad nich gorsi, spokojności publicznej burzyciele, którzy podstępnem poduszczeniem i zwodniczemi namowami otwarcie lub w ukrytych sposobach i pod różnemi pozorami lud łudzić, od posłuszeństwa swym panom, od powinności i danin, do których jest obowiązany, odwodzić ważą się; uznajemy być obowiązkiem naszym i nieuchronną potrzebą niniejszym uniwersałem ostrzec wszystkie jurysdykcje województw, ziem i powiatów, mianowicie komisje porządkowe, ziemstwa i grody, ażeby pilne na takowe przypadki dając oko, naprzód łagodnością i oświeceniem, a jeśliby te nie były skuteczne, władzą każdej jurysdykcyi prawami dozwoloną, a gdzieby widzieli trwający opór, użyciem pomocy wojskowej włościan w podległości i posłuszeństwie panom swym utrzymywali»[1]). Gdy zaś sejm odmierzył swą życzliwość chłopom bardzo skąpo, król ostudzony już w swojem dla nich współczuciu, oświadczył przy rozprawach nad sprzedażą starostw: «Dochodzi mnie, że się mnożą *in publico* supozycje bardzo błędne o moich intencjach względem chłopstwa. Nie chcę wierzyć, ażeby złość czyja była tych supozycyj powodem. Ale że znam one być w skutkach swoich szkodliwe, winienem i w tym punkcie wam, przezacne Stany, wyjaśnienie. Mylą się ci, którzy rozumieją lub drugim chcą wyperswadować, że ja chcę uwolnić zupełnie chłopów starościańskich. Dawałem dowody przeciwne powtarzanemi uniwersałami w roku teraźniejszym. Ja chcę, żeby chłopi daniny i powinności tak dopełniali jak dotąd czynić byli obowiązani. *Suum cuique.* To

[1]) *Gazeta narodowa i obca*, 1791. Nr. 44.

jest fundament. Niech chłop robi, niech płaci to, co powinien, ale niech pan jego nie wyciąga z niego więcej, bo to się nie godzi. A gdyby wyciągał, chłop powinien mieć otwarty rekurs sądowy»[1]). Tak przemawiał monarcha, który umiał najbrudniejsze plamy wywabiać ze swego charakteru nędzną frazeologją, który na sejmie grodzieńskim cieniując swą nikczemność, oświadczył, że «do rozbioru kraju nie przykłada się, ale się skłania»[2]).

Jeżeli uprzytomnimy sobie wszystkie osobowe i rzeczowe pierwiastki sejmu czteroletniego, to wyda się nam zupełnie zrozumiałem, że jego konstytucja 3 maja mogła powstać i być ogłoszona tylko na drodze spisku uczciwej i rozumnej mniejszości, która ją ułożyła w tajemnicy i narzuciła zaskoczonej tym obrotem mniejszości. Niewątpliwie konstytucja ta była aktem doniosłym, zbawiennym i zaszczytnym, położyła fundamenty pod mądrą i trwałą organizację państwa i byłaby

---

[1]) Smoleński, *Ostatni rok*, s. 139.

[2]) Pamiętniki z XVIII w. t. VII, Poznań 1867, s. 213. Trembecki, który swój wielki talent poetycki uczynił lokajem małego królika, ułożył w gwarze mazowieckiej na rocznicę koronacji St. Augusta wiersz, śpiewany podczas przedstawienia jako pieśń chłopów, przepływających Wisłę:

Kocham ja Jewkę,	Choćbyście Jewki
I mam zaślubić,	Mieli naruszyć,
Oj, za tę dziewkę	Lud wam tez cały
Dałbym się zcubić	Zycy jednako
Lecz ciebie panie	Cy we cce chwile
.....	Cy przy napitku,
Za włos twej brewki	Żyjcie lat tyle
Dałbym się skruszyć	Ile dziur w sitku.

(*Materjały antrop. archeol.* wyd. Akad. Um., Kraków 1897, II).

niechybnie wyprowadziła naród z otchłani upodlenia i bezprawia na drogę odradzającego rozwoju, gdyby jej nie zdusiły niecne zabiegi swoich i dzikie gwałty obcych. Ale w sprawie chłopskiej nie wzniosła się ona nawet do najniższego poziomu reform[1]), który jej podsuwały głosy w sejmie i publicystyce. Oto artykuł ustawy 3 maja w tym przedmiocie: «Lud rolniczy, z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze rozumiany, pod opieką prawa i rządu krajowego przyjmujemy, stanowiąc, iż odtąd, jakiebykolwiek swobody, nadania lub umowy dziedzice z włościanami dóbr swoich autentycznie ułożyli, czyliby te swobody, nadania i umowy były z gromadami, czyli też z każdym osobno wsi mieszkańcem zrobione, będą stanowić wspólny i wzajemny obowiązek, podług rzetelnego znaczenia warunków i opisu, zawartego w takowych nadaniach i umowach, pod opieką rządu krajowego podpadający. Układy takowe i wynikające z nich obowiązki przez jednego właściciela gruntu dobrowolnie przyjęte, nietylko jego samego, ale następców jego lub prawa nabywców tak wiązać będą, iż ich nigdy samowolnie odmieniać nie będą mocni. Nawzajem włościanie jakiejkolwiek bądź majętności od dobrowolnych umów,

---

[1]) Szlachta kujawska z powodu wieści o zniesieniu poddaństwa na sejmiku w r. 1778 «zaklina i zobowiązuje posłów swych, aby przeciwko temu projektowi mężnie i odważnie się oponowali, a gdyby się *ad officinam legum* (do przybytku praw) cisnąć miał, uroczyście się przeciwko niemu manifestowali», Pawiński, *Rządy sejmikowe*, 101.

przyjętych nadań i z niemi złączonych powinności usuwać się inaczej nie będą mogli, tylko w takim sposobie i z takiemi warunkami, jak w opisach tychże umów postanowione mieli, które czy na wieczność, czyli do czasu przyjęte, ściśle ich obowiązywać będą. Zawarowawszy tym sposobem przy wszelkich pożytkach, od włościan im należących, a chcąc najskuteczniej zachęcić pomnożenie ludności krajowej, ogłaszamy wolność zupełną dla wszystkich ludzi tak nowo przybywających, jako i tych, którzyby pierwej z kraju oddaliwszy się, teraz do ojczyzny powrócić chcieli, tak dalece, iż każdy człowiek do państw Rzeczypospolitej nowo z którejkolwiek strony przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest zupełnie użyć przemysłu swego, jak i gdzie chce, wolny jest czynić umowy na własność, robociznę lub czynsz, jak i dopóki się umówi, wolny jest osiadać w mieście lub na wsiach, wolny jest mieszkać w Polsce lub do kraju, do którego zechce, powrócić, uczyniwszy zadość obowiązkom, które dobrowolnie na siebie przyjął».

Nie z dzisiejszego stanowiska, które w pojęciach i stosunkach XVIII w. nie miałoby żadnego oparcia, ale ze stanowiska dążeń reformatorskich, które stworzyły konstytucję 3 maja, trudno pojąć tę mizerną jałmużnę ustępstw ofiarowanych chłopom. «Najobfitsze bogactw krajowych źródło» «najliczniejszą ludność», «najdzielniejszą kraju siłę» «przyjęto pod opiekę prawa i rządu» — co to znaczy? To znaczy, że dotąd $^1/_{10}$ narodu, ta jego największa potęga i ten najcenniejszy skarb nie pozostawał «pod opieką prawa i rządu»? Okropne wyznanie! A dalej zapytać trzeba: czy w państwie konstytucyjnem, kulturalnem powinien być

jakikolwiek rodzaj ludności, nie wyłączając zbrodniarzy, pozbawiony tej opieki? Więc na takie tylko dobrodziejstwo dla ludu zdobyli się budowniczowie nowej Polski? Dziedzicom zawarowano «wszystkie pożytki, należne im od włościan», a wzamian za to nadano «wolność zupełną wszystkim ludziom, którzy nowo przybędą (chociażby nie należeli do ludu polskiego) lub którzy powrócą do ojczyzny. Dlaczego tylko tym a nie miejscowym? «Dla pomnożenia ludności», to jest sił roboczych, których brak szlachta ciągle odczuwała, dla «naszego (szlacheckiego) dobrze zrozumianego interesu». W całej tej ofierze nie drga najsłabsze tętno współczucia i sprawiedliwości, natomiast dyszy w niej ukryty stary egoizm szlachecki.

Nawet współczesnym ustawa ta wydała się niegodną swego zadania. Autor pisma *O włościanach* (1791), powołując się na zdanie Mirabeau — iż ziemia i przyrodzenie są dłużnikami wiejskich mieszkańców «nie widzi zaspokojenia tego długu przez konstytucję polską... Trzeba wydobyć ludzi z pod tego prochu pogardy, wytępić łoża niewoli... Jeszcze nie widzę wyniszczenia do ostatka złości despotyzmu... Jeszcze jego zabytek chcą zostawić ci, którzy pragną, aby w przypadku chęci przeprowadzenia się włościanina innego na swoje przedstawił miejsce... Czyż się zgadza z prostem sercem, aby kogoś przyprowadzał pod jarzmo tych powinności, których uciskania sam znieść nie mógł? Jeżeli tak tylko udzielimy włościanom sprawiedliwości, iżby karami męczeni nie byli, a ciężar teraźniejszych powinności do dźwigania im się zostawi, rozdrażni się tylko czułość ludu... Gdy właściciel zaniesie skargę, że mu włościanin nie oddał daniny, a ostatni wywiedzie przed sądem, iż dla ucisku dawnych obowiązków, od

właściciela na siebie włożonych, głód cierpi, jakiż da wyrok magistratura? Między sędziami muszą być koniecznie włościanie»[1]).

A(dam) R(zewuski), K(asztelan) W(itebski) w *Liście senatora litewskiego do przyjaciela w Warszawie mieszkającego* (1791) pisze: «Prawo za chłopami, w nowej konstytucji zamieszczone, znajduję nie dość jasne i zabezpieczające wolność i własność nędznego zarobku od wysilonej na zgubę jego dawnej chciwości. Zaco prawo nie ma wyznaczyć po prowincjach i województwach udzielnych komisyj dla ułożenia trwałej powinności tak w robociznach, jako też i w opłatach? Zaco uroczystym wyrokiem nie ma rząd zabezpieczyć chłopu własność przez niego posiadaną? Nacóż w obrębie jednego powiatu, przy jednemże położeniu topograficznem, dobremu panu poddany jego roli dwa dni na tydzień a złemu i całotygodniową pracą swoją, potem i kijami obłożony niewolnik wydołać nie może? I jestże dość zimny, twardy i bez wnętrzności człowiek, któryby zabronił bliźniemu swemu skarżyć się i płakać na to, co mu dolega? Myż to Polacy przy sześciu miljonach ilotów naszych możemy się chlubić wolnością? Cnotliwy człowiek nie lęka się sądu, ten sąd tylko dla tyrana straszny, a tyran byłże kiedy dobrym obywatelem? A miecz zawsze ruszający się bezstronnej sprawiedliwości nie powinienże ścinać i obalać te głowy, żłopiące pot i krew podobnych sobie ludzi? Wyznam szczerze, że mniejbym dbał o powstanie stanu miejskiego, gdybym widział zabezpieczoną wolność majątku i życia rolnika».

W broszurze *Myśl do równowagi prawa w ciele Rzeczypospolitej Polskiej* (Lipsk 1791), poświęconej

[1]) S. 47, 15, 21.

głównie wykazaniu potrzeby reformy wyższego duchowieństwa, stojącego nad prawem, a obowiązanego być pod prawem, autor wyrzuca sejmowi zlekceważenie włościan. «Nie wiem — powiada — dlaczego nasi prawodawcy w zasadach rządu zapomnieli o węgielnym kamieniu do budowli, którą rozpoczęli? Chybaby dlatego, aby ten gmach w ich mniemaniu w gruzach rozwalin niepamięci głębiej ich zagrzebał... Czyli też dlatego, żeby przy kilku miljonach ludu podłego i ubogiego, który piętno nosi ich słabości i niedołężności, chcieli być dumnymi, potężnymi, bogatymi?... Świadkiem byłem jednego nad synem rolnika barbarzyństwa, gdy ten domagał się zwrotu prawej po swym zmarłym ojcu zabranej do dworu sukcesji, któremu za powtórnem położeniem doliczono plag *ad arbitrium* — za hardość».

(Józef K. Szaniawski), szlachcic ziemi łukowskiej, w *Liście odpowiednim pisanym do przyjaciela względem ustawy rządowej 1791 r.* (Warszawa 1792) uważa artykuł o chłopach za «plamę ustawy 3 maja. Przebóg! — woła — jeszcze to w wieku XVIII powinno było wahać się zgromadzenie prawodawcze w oddaniu ludziom praw bezsprzecznie im się należących?... Spojrzyj w. pan na statuty Kazimierza W. w czasach ciemnoty i najazdów włościanom polskim nadane; porównaj je z ustawą 3 maja co do włościan; ręczę, że... jeżeli uczucia ludzkości nie są ci jeszcze zupełnie obce, jeżeli tobą prawdziwe powoduje światło — ujrzysz w całej rozciągłości zupełną naszego filozoficznego wieku hańbę. Wielbi Europa prawodawstwo polskie, że wróciło ludziom ich prawa, a gdzież je widzimy wrócone włościanom?»

Autor *Zastanowienia się nad całego kraju włościanami z uwag nad projektem I. X. Ossowskiego ich urzą-*

dzenia w starostwach przeznaczającym wynikłe (1792) chciałby «dobroczyńcom rodzaju ludzkiego, wyrabiającym z ziemi bogactwa krajowe, domierzyć więcej sprawiedliwości», niż to uczyniła ustawa 3 maja. Autor dowodzi konieczności objęcia wszystkich włościan temi prawami, które przyznano starościńskim. «Nie należy jednak wnosić — dodaje — iżby żądana dla włościan sprawiedliwość i opieka miała ich uczynić zupełnie wolnymi od zwierzchnictwa swoich dziedziców, bo by to nie było dla umysłów prostych wolnością, ale raczej rozwiązłą rozpustą; ich umysły potrzebują nieustannego nad sobą czuwania, ich objekta najbliższe tylko rzeczy dotykają, potrzebują więc, aby zawsze ci, którzy dalsze widzą, mieli zwierzchnictwo nad nimi». Autor proponuje sąd złożony z dwóch włościan i «zwierzchności dziedzicznej prezydującej», któryby rozstrzygał sprawy między włościanami i osobami postronnemi. Apelacja do dziedzica, jeśli on nie zasiada, a od dziedzica do sądu polubownego z 6 członków — jeśli sprawa przenosi 200 zł. - pod przewodnictwem osoby wybranej przez dziedzica. Sprawy kryminalne należą do sądu wojewódzkiego. W każdem województwie miał być ustanowiony «patron», któryby «reflektował» włościan.

Z tych samych założeń — niedorozwoju chłopa i potrzeby czuwania nad nim pana — wyprowadza bezimienny autor swój *Sposób łatwy i pewny ulepszenia losu ludzi poddanych* (1792). «Jest niezbita prawda — mówi on — że pokąd lud wiejski nie będzie miał się lepiej, pokąd będzie nieliczny, biedny i słaby, potąd Rzeczpospolita nie może być mocna. Wszystkie jej okazałe figury: już to majestat tronu, już świetność prawodawczego stanu, już miast dostatki, już ogrom i siła wojska na tym osadzone są

postumencie. Gdy postument jest słaby, wnet go zgniecie ciężar figury, a ta, im okazalszą była, z tem cięższą zwali się i rozsypie stratą». Nie należy jednak w dbałości o tę podstawę przekraczać właściwej miary. «Lud nadaną sobie wolnością prędzejby siebie i swego pana zgubił, niźli się z niej mądrze korzystać nauczył». Projekt wolnego przesiedlania się nie przypada do smaku autorowi widzi w nim tylko szkody i zamęt. Złem byłaby również wolność poddanych pozywania pana. «Nadęłaby ona hardością wieśniaka, uczyniłaby go krnąbrnym i nieposłusznym, byłaby nieużyteczna jemu, nie dosyć mocna na pana a publiczności groźliwa». Główną przyczynę ubóstwa chłopów widzi autor w działalności żydów, którzy ich rozpajają i mając poręczoną kontraktem przez dwór egzekucję długów, wyniszczają łatwym i oszukańczym kredytem. «Chleba ludowi potrzeba, nie wolności... Musi klasa rządząca sama między sobą około ulepszenia losu ludu zaradzać, ale onemu nigdy o wolności nie wspominać». Uzupełniając «świętą konstytucję», radzi, «aby odtąd dziedzic nie szukał... zawodzącego zysku, lecz aby rozdał połowę gruntu na rolników, którzyby wszystkie zyski z drugiej połowy usposabiali dla niego; aby raz umówiona pańszczyzna podwyższana nie była, a ta, aby tak ułożona była względnie, żeby chłopek miał też dosyć czasu swemu gospodarstwu dogodzić; aby raz wydzielona rolnikowi rola nie była mu odbierana dlatego, że on ją sobie pługiem i nawozem doprawił» — nadewszystko zaś, ażeby żydów z karczem wypędzić. Pod pozorem tedy życzliwej krytyki ustawy majowej, autor zaleca utrzymanie głównych gwoździ, któremi poddaństwo przybite zostało do dworu pańskiego.

Prawie wszystkie, przyjazne i niechętne opinje w sprawie chłopskiej wysnuwały się według pewnej wspólnej recepty: naprzód szły łzawe rozczulenia, potem uzasadnianie «świętego prawa własności», wreszcie niespodziewanym zwrotem wyskakiwały wnioski z czułościami wstępu sprzeczne. Tej recepty trzymał się również bezimienny autor *Uwag o chłopach* (1792), który miał widoczny zamiar poprawienia w tym punkcie konstytucji 3 maja. Łatwo poruszyć litościwe serca — mówi on — «obrazem chłopa od niemowlęcych lat przy pracach wiejskich w najgrubszej trzymanego ślepocie, nieznającego nigdy szczęścia, nieznającego nawet nadziei, patrzącego błędnem, ale zazdrosnem okiem na zbytki, powagę i wielowładność dziedzica i oficjalistów. Głos natury mówi mu do serca, że jest podobnem do dziedzica stworzeniem, widzi go rodzącego się, chorującego i umierającego, jak on, z tą tylko różnicą, że panu zbytki a chłopu nędza podobne sprawiają skutki. Nie znając żadnego rządu, ani onego potrzeby, czując tylko biedę i kary, czyliż mu wzburzenie się przeciwko tak przykrej podległości za równą poczytamy winę, jak temu, który wiadomy użytków rządu, mając sobie przypisane obowiązki, mając za sobą walczące prawa, jednakże mieszać porządek w społeczeństwie kraju, w którym żyje i nieposłuszeństwa dopuszczać się ośmiela».

Reforma, jaką autor zaleca, jest po części wybijaniem drzwi otwartych. Polega ona bowiem na «uchyleniu bezludzkiego a może i mniemanego prawa dziedziców nad osobą rolnika; na przepisaniu obowiązków chłopa dla pana a prawa za chłopem dla kraju; na pozwoleniu chłopu, aby zaspokoiwszy wszystko, co winien jest na gruncie, na którym siedzi, aby uczy-

niwszy zadość obowiązkom umowy dobrowolnej, wolno mu było przenieść się w każdym czasie od pana, który go uciska, do pana, gdzie więcej ludzkości spodziewa się». Z całego tego wywodu niespodziewana konkluzja: «Rolnik lub rzemieślnik przy pracach, do których się zrodził, niech zostanie, niech z w i e r z c h n o ś ć stanu szlacheckiego nad stanem wiejskim będzie zachowaną... Ogłoszenie wolności chłopów nietylko niepotrzebnem, ale zawsze szkodliwem sądziłem. Forma rządu naszego już ich od obrad publicznych wyłącza, i niedługie wróżyłbym jestestwo wolności naszej własnej, gdybym przypuszczenie chłopów do obrad publicznych słyszał wnoszone». Zaiste obawa rozśmieszająca.

Znalazł się poważny mąż, który nietylko nie dotknął najmniejszym zarzutem ustawy 3 maja, ale zapalił dla niej dziękczynne kadzidło. H. Strojnowski w mowie na publicznem posiedzeniu Szkoły Głównej Księstwa Litewskiego (1791) rzekł, że ustawa ta zapewnia «porządek przyrodzony», według którego wszyscy ludzie są wolni i równi. «Czas, spokojna rozwaga, porównywanie sposobów gospodarstwa rolniczego, pomnażające światło właścicielów gruntu, każą się nieomylnie spodziewać, że będą czcze i bezskuteczne słowa ustawy rządowej... które odmienią wstydną w Europie opinję, które wolny Polak w żywej pamięci wyryte nosić i rozmyślać powinien». A te święte słowa: «Lud rolniczy pod opiekę prawa i rządu krajowego przyjmujemy». To więc, co według innych autorów zohydzało nas w oczach Europa, to samo według Strojnowskiego odmieniało w niej «wstydną o nas opinję». Zachodzi pytanie, czy tego rodzaju deklamatorzy, głosząc, że «z prawa przyrodzonego wszyscy ludzie są sobie równi» i wspominając o «wolnych Polakach», mieli na

myśli rzeczywiście wszystkich «ludzi» i wszystkich «Polaków», czy tylko szlachtę? W pierwszym wypadku popełnialiby kłamstwo, w drugim — zniewagę. — Społeczność szlachecka XVIII w. głęboko miała wszczepioną tradycję uważania ludu za swą poddańczą siłę roboczą, tak mocno stężała w dawnych pojęciach społecznych, że nawet światlejsze jej umysły nie mogły się zdobyć na ocenę konstytucji majowej miarą już gdzie indziej dawno stosowaną i ogromna większość uważała ten akt za nadmiar a nie za niedomiar ustępstw dla ludu wiejskiego. Jak hetman Rzewuski, tysiące innych uważałoby za najwyższe dla szlachcica pognębienie, że właśnie chłopi będą ich mogli pozywać do sądu.

A nawet później ta ustawa tak pokryła blaskiem swoich innych ustanowień prawodawczych ciemny rozdział IV, że w uniesieniach nad jej chwałą pomijano tę nieszczęsną «plamę»[1]). Prawda jednak historyczna upomniała się o swój głos, tem śmielej, że musiała odsłonięciem błędu wytłumaczyć jego fatalne następstwa. »Najsmutniejszym — powiada Kalinka[2]) — w kon-

---

[1]) Rozwijając entuzjastyczne uniesienia Mochnackiego, według którego «Polska umierała na rękach Kościuszki z księgą swoich prawodawców... zwiastującą miljonom ludu wiejskiego piękniejszą przyszłość», X. Godebski rzucił taką oślepiającą rakietę frazeologiczną: «Chłop polski został *de facto* szlachcicem, panem. Dość było go tylko uderzyć mieczem po ramieniu. Kiedy Francja gilotynowała swoją szlachtę, naród nasz, reorganizując się przed śmiercią w sejmie czteroletnim, kardynalnem rozporządzeniem swego testamentu przekazał, ażeby cała Polska, wpoprzek i napodłuż była wybrukowana herbami i cała pokryta jednym pergaminem, jednym szlacheckim dyplomem». *Reformy społeczne w Polsce pod koniec XVIII* w., Lwów 1868, s. 29.

[2]) *Sejm*, s. 105.

stytucji 3 maja jest fakt, że dla chłopów nic prawie nie uczyniła. Wolnym (bartnikom, rudnikom i Olendrom) przyznała sądy referendarskie. Takich chłopów była zaledwie szósta część; rzadki między nimi trudnił się rolą. Ogromną większość włościaństwa, sześć miljonów przeszło, pozostawiono w dawnem wiekowem opuszczeniu. Wprawdzie rząd przyjmuje chłopów pod swoją opiekę, ale wtedy dopiero, gdy dziedzice zawrą z nimi umowy. Zanim zaś przyjdzie to tego, miljony ludzi cierpieć będą w wielu prowincjach stan bardzo zbliżony do niewoli. I oto państwo, które zapragnęło powstać z upadku, które wyznaje swe dawne błędy i chce poprawić swój rząd, nie robi nic dla poprawy losu tej klasy, którą sama konstytucja 3 maja nazywa najdzielniejszą siłą. Rzecby można, że szlachta polska, ratując kraj, miała na pamięci nie naród cały, tylko samą siebie... Żyjąc nad stan i w próżniactwie, nie miała z czego opędzać kosztów przemiany w stosunkach rolniczych i potrzeby takich przemian nie uznawała wcale». Gdyby okazano chłopom większą życzliwość, konstytucja znalazłaby więcej przeciwników i «by ją zwalić, opozycja nie potrzebowałaby czekać na pomoc cudzoziemską».

Korzon, broniąc sejmu czteroletniego, ubolewa, że autorom ustawy 3 maja «nie starczyło tchu na wygłoszenie okrzyku: «wolność wszystkim chłopom polskim!» — «Nikt z autorów lub reformatorów ówczesnych — mówi dalej — nie mógł i nie umiał przypuścić myśli takiej, iżby można było pozostawić chłopów przy siedzibie i gruntach wiejskich, obdarzyć ich tytułem własności i zrzec się wszelkich robocizn, a przynajmniej czynszów na rzecz dworu uiszczanych, boć następstwem takiego przewrotu byłaby, jak się zdawało, doraźna

ruina całego gospodarstwa narodowego». Dlaczego — pyta Korzon — zapewniono wolność tylko przybyszom? «Czy zgadza się z logiką prawną upośledzenie krajowe współziomków z cudzoziemcami? Nie do znajomości logiki wszakże, nie do wad umysłu odnosimy ten błąd redakcji, źródło jego widzimy raczej w sercach, które jeszcze nie oczyściły się z grzechu odwiecznej względem chłopa niesprawiedliwości, których nie przetrawił szczery ogień miłości dla człowieka i współobywatela». Naturalnie taka ustawa nie mogła wywrzeć poważnego wpływu [1]).

«Szlachta — mówi Balzer — stała się jedyną siłą, jedyną potęgą w państwie; nie było innego żywiołu, któryby jej przeciwstawić, na którymby się oprzeć można. Jak w sferze społecznej zwichnęła się i upadła równowaga, tak i w zakresie organizacji politycznej równowagi takiej stworzyć nie było można; była tylko przewaga, świadoma swej siły i znaczenia, kształtująca wszystko według własnego uznania, druzgocząca wszystko, co jej stało na zawadzie.

W sprawie chłopskiej dwie były rzeczy możliwe do zrobienia: usamowolnienie ekonomiczne i usamowolnienie prawne. Usamowolnienia ekonomicznego konstytucja nie przeprowadziła i spotykała się z tego powodu niejednokrotnie z zarzutami — najniesłuszniej. Pańszczyzna i czynsz kmiecy stały się ilościami majątkowemi, główną pozycją, która o wartości dóbr stanowiła, regulatorem ceny w obrocie zamiennym nieruchomości, nabytem prawem prywatnem, które każde ustawodawstwo uznać musi, znieść je za indemnizację — na ten pomysł nie zdobyto się wówczas jeszcze nigdzie

---

[1]) *Wewnętrzne dzieje*, E. I, 445, 447.

a najmniej można było się nań zdobyć w Polsce, gdzie skarb był ubogi i najpierwszym potrzebom państwa prawie nie mógł wystarczyć. Znieść je bez indemnizacji, znaczyło to sprowadzić powszechną ruinę ekonomiczną. Nie można było zatem uchylić wyraźnie ani pańszczyzny ani czynszów, ani, co za tem szło, przywiązania kmiecia do gleby. Zrobiono wszystko co zrobić się dało; inne załatwienie strony ekonomicznej sprawy chłopskiej było niemożliwe»[1]).

Wogóle rzec można, że śród poważnych pisarzów o konstytucji 3 maja względem chłopów panuje zgoda krytycznego sądu.

Poza lekkim gwarem w literaturze, poza «czterema iskierkami» buntu chłopskiego, które król «przydusił uniwersałami *et brachio militari*», (ramieniem zbrojnem) wrzenie nie objęło szerokich kół. Szlachta łatwo spostrzegła, że «przyjęcie włościan pod opiekę prawa» niczem jej nie grozi i do niczego nie obowiązuje, nie przerażała się też «blichtrem słów» — jak nazwał ustawę majową J. W. Bandtke — i nie kwapiła się do żadnej reformy poddaństwa, która dla niej było wstrętną. «Z warstw ziemiaństwa mniej zamożnego — powiada Korzon — nie znamy ani jednego wypadku oczynszowania lub kontraktowego stosunku, prócz głuchych wzmianek o niepowodzeniach jakichś prób w pierwszej rzewliwości sentymentu. Przeciwnie zatrzymana maszyna wyzyskiwania poddanych znowu puszczona została w ruch». Ucisk, niepowstrzymany energicznym zakazem ustawy i ośmielony jej ogólnikową protekcją dla włościan, trwał dalej, jak świadczą wymierzone przeciw niemu «listy partykularne», roz-

[1]) Balzer, *Konstytucja 3 Maja*, wyd. 3, s. 62, 26.

syłane do komisji cywilno wojskowych. Na sesji sejmowej 30 marca 1792 r. skutkiem doniesienia komisji porządkowej podolskiej o przeznaczeniu na chłopów podatku p r o t u n k o w e g o (dla nagłych potrzeb), obciążającego szlachtę, postawiony był wniosek ustanowienia kary za takie przestępstwo z obietnicą nagrody dla donosicielów. Zaledwie tu i ówdzie odezwały się zamiary zmiany stosunku panów do poddanych. «Ja teraz pole u siebie zasiewam i wsie rozgraniczam — pisze senator litewski w liście do przyjaciela [1]) — to gdy skończone będzie, dziedzictwo i własność gruntów poddanym moim nadam, oraz kontrakty z nimi poczynię względem czynszów lub pańszczyzny, jak się chłopom moim zdawać będzie i pod sąd powiatowy lub referendarji poddam. Spodziewam się tym sposobem znacznie stan fortuny mojej ulepszyć, przemysł w chłopach wzbudzić i ludność (jedyne źródło bogactw tak prywatnych, jak publicznych) znacznie pomnożyć. Wreszcie gdybym nawet i stracił, jeszcze się szczęśliwym nazwę, gdy na mej stracie ludzkość zyska i gdy część niemała na moim gruncie osiadłych ludzi z mojej jedynie woli szczęśliwymi i swobodnymi zostanie. Znajduję i w tem powód wielbienia Opatrzności, iż ta mój los i dolę wyżej królów i wodzów umieścić chciała: tamci albowiem znajdują chlubę w mnóstwie niewolników, których po zwycięstwie za sobą prowadzą, mnie niewolników wolnymi uczynić jest pozwolone».

Otoczony wielką czcią współczesnych marszałek sejmu pociągał oporną szlachtę swoim przykładem. W akcie uroczystym oświadczył stylem ówczesnej zawiłej napuszoności: «Najwyższa Opatrzność, gdy mnie

[1]) *Gazeta narodowa i obca*, 1791, nr. 41.

raczyła obdarzyć losem umieszczenia w tym Stanie Urodzenia, do którego przydała majątek, składający się z dóbr, osadzonych ludźmi Stanu Chłopskiego będących, których z mowy, religii jako bliźnich a z czułości serca jako pracujących mając za uczestników do majątku swego, powziąłem myśl wywiązania się im nadaniem wolności w owych dobrach zostającym, chcąc ukazać, iż szczycąc się być ich panem nie zapominam być ich ojcem». Poddaństwo znosi się. Jak w dobrach królewskich, każdy będzie mógł odejść, załatwiwszy dwór i gromadę, opowiedziawszy się panu i wójtowi. Obowiązki korzystania z ziemi określone są inwentarzem w umowie zamieszczonym i nie będą nigdy powiększane. Grunty oddawane są w wieczystą dzierżawę. Włościanin będzie mógł je przekazywać w spadku lub sprzedawać za zgodą dworu, ale nie będzie mógł ich dzielić. Całą załogę (inwentarz) z budynkami czynszownik otrzymuje darowaną na własność pod warunkiem dobrego jej zachowania, regularnego składania danin i wykonywania powinności. Dwór jednak wymawia dalszą pomoc ratunkową, wyjąwszy szczególne wypadki. Ustanawia się urząd wójta z władzą administracyjno-sądową i prawem kary cielesnej do 25 plag. Kary pieniężne wpływają do kasy gromadzkiej dla podupadłych gospodarzów. «Zwierzchność dworska nigdy więcej, jak pięciu plagami mimo sądowności winnego karać nie będzie» — a po większą ich ilość odeśle do wójta.

Podobnie postąpił Stanisław Worcell, podskarbi W. Ks. Litewskiego, właściciel miasta Stepania i dóbr do niego należących. Zawarł on (1791) z gromadą znosicką układ, określający ciężary w naturze i monecie a uznający chłopów za ludzi wolnych. «Wolno

będzie odtąd poddanemu wyjść, gdy się uiści we wszelkich powinnościach i podatkach do skarbu należących, gdy zostawi dom swój czyli chatę z całym zabudowaniem niespustoszony, grunt bądź na zimę, bądź na wiosnę zasiany, nakoniec gdy na tejże chacie i gruncie obsadzi gospodarza dobrego za wiadomością dworu i gromady». Niedopełniający tych warunków ścigany będzie jako zbiegły. «Oświadczam każdemu, że wolno będzie na czynsz generalny za należne od niego powinności, daniny i opłaty, prócz szarwarków... ze skarbem moim na piśmie ugodzić się, które to oczynszowanie dopóty trwać ma, dopóki tenże w opłaceniu regularnem uiszczać się będzie a w nieuiszczeniu się napowrót do odbywania powinności i przywiązanych do gruntów opłat tem samem obowiązany będzie — pod karą egzekucji i odpowiedzią z majątku swego... a za nieposłuszeństwo w odbywaniu powinności roboczych pod karą pięciu plag». W każdej wsi ma być sąd z włościan pod przewodnictwem wójta, od którego apelacja służy do gubernji (zarządu) stepańskiej, a od niej do pana. Kary cielesne tylko za kradzież, pobicie i okaleczenie; pieniężne — na zapomożenie podupadłych poddanych [1]).

Ponieważ takie dość skromne i powierzchowne i nawet jeszcze dalej idące reformy dokonane zostały, jak widzieliśmy, dość licznie przed sejmem czteroletnim, nie można więc tych zapisywać na rachunek jego szczególnego wpływu. — «Święty zapał sejmu teraźniejszego — pisze (1790) współczesny publicysta — dał się uczuć powszechnie przed kilkunastu miesięcy w całej ojczyźnie i w rzeczy samej niemało zbawiennych

[1]) Z rękopisu Bibliot. Krasińskich W. Smoleński, Pisma III, str. 75.

przyniósł nam prawideł; ale cóż, kiedy skutek jego nie przedarł się do serca miljonowego kraju tego mieszkańca. Bo lubo znaczna część ustaw tego sejmu napisana księga, ale w tej los jeszcze nie poprawiony rolnika»[1]). Nie ukoił się ten żal po ogłoszeniu konstytucji, przeciwnie nawet wzrósł, bo stracił nadzieję. Żaden poddany nie był z pewnością na oklaskiwanem entuzjastycznie przedstawieniu *Powrotu posła* J. U. Niemcewicza, ale gdyby się był znalazł w teatrze, nie podzielałby ogólnego zapału, nawet przy tych słowach Podkomorzego, który wyzwalając z powodu małżeństwa syna dwoje służących, przemówił:

Wszak wszyscy, co w obrębie mej włości mieszkacie,
Po dzieciach pierwsze miejsce w sercu mojem macie.
Słodko mi było waszym zatrudniać się stanem,
Być raczej waszym ojcem, aniżeli panem.

Nie wątpimy, że te wiersze szczerze podobały się słuchaczom, bo szlachtę polską zawsze wzruszał rzewny frazes; ale że ona po ochłonięciu z wrażenia nie odczuwała w nich prawdy i nie myślała stosować ich w życiu — to także pewne.

Zakradała się przez pewien czas do histografji polskiej, wyhodowana przez pisarzów rosyjskich plotka, że carowa Katarzyna, która na swą bezczelną twarz wkładała rozmaite maski, i ucharakteryzowani na uczciwych demokratów jej podli agenci bronili chłopów przeciw szlachcie i usiłowali w tym duchu oddziałać na obrady sejmowe. Kłamstwo to straciło już dziś swe skrzydła, jak wyżej zaznaczyliśmy, posłowie rosyjscy rzeczywiście występowali w tej sprawie jako adwokaci uciśnionych, ale tylko dla zastraszenia szlachty i przygotowania operacji rozbiorowej.

[1]) *Starych uprzedzeń nowe roztrząsania*, 7.

W poufnych listach i tajemnych sprawozdaniach wyrażali obawę, ażeby Polacy nie wyzwolili swoich włościan i nie zbudzili podobnego pragnienia w rosyjskich. Obracali oni tą sprawą jak zwyczajni oszuści polityczni: to głosili, że domagają się wolności dla chłopów polskich, to znowu usprawiedliwiali zabór tem, że «zaraza» może się przedostać do ich kraju. «Na schyłku istnienia Rzeczypospolitej — powiada po przytoczeniu odpowiednich dowodów Smoleński — reforma stosunków włościańskich największego wroga miała w Rosji... Po upadku niepodległości polskiej weźmie ona tę reformę w swoje ręce i znieprawi lud w celach państwowych własnych»[1]).

Na nieszczęście wróg znalazł współdziałaczów w górnych sferach społeczeństwa polskiego. «Machina

[1]) Repnin wstrzymał rozprawy o włościanach na sejmie 1768 r. oświadczeniem, że carowa na zmianę ich położenia nie zgodzi się. W. Smoleński («Rosja wobec sprawy włościańs. w Polsce XVIII w.», *Przegląd hist.* Warsz. 1915, z. 3) zebrał ze źródeł rosyjskich dowody obłudnego a wrogiego zachowania się. Bułhanów pisał do posła rosyjskiego w Wiedniu Razumowskiego (1792), że Polacy na sejmie czteroletnim «byli gotowi ogłosić wszystkich chłopów wolnymi». Rząd rosyjski obawiał się powrotu chłopów polskich z Rosji i emigracji swoich do Polski. Dlatego Katarzyna poleciła (1792) Kreczetnikowowi zająć jak najszerszy pas Litwy, ażeby temu przeszkodzić. Bezborodko pisał do Repnina (1794): «Sposób myślenia Polaków zwłaszcza młodych jest tego rodzaju, że zaraza może łatwo rozprzestrzenić się dalej... wolność włościan może rozdrażnić naszych osadników *(posielian)*, mających w sąsiedztwie te same obyczaje i język». Te względy (między innymi) zdecydowały o unicestwieniu Polski i podziale jej ziem. «Na schyłku istnienia Rzeczypospolitej reforma stosunków włościańskich największego wroga miała w Rosji» — dodaje Smoleński. Porów. W. Kalinki *Ostat. lata pan. S. Aug.* str. 307.

rządu polskiego — pisze z bólem, jak wielu historyków tej epoki, L. Wegner[1]) — przedstawiała podówczas obraz szanownego przez swą starożytność gmachu, który świecąc zewnętrznie pozorami dawnej wspaniałości i szczątkami błyszczącej pozłoty, a wewnątrz zbutwiały i bezsilny na jakąbądź burzę, stał się wkońcu siedzibą toczącego go robactwa. Przeważna większość narodu (szlachta), upojona wspomnieniami przeszłości i złudzona pozorami trwałości jego, otaczała dziwnie bałwochwalczą czcią gmach starożytny, wstrzymując z rozpaczliwą niemal stałością rękę, która w celu naprawy dotknąć go się poważyła. Zdawało się, że duch większości narodu pragnął zasnąć na zawsze w cieniu rysujących się ścian jego. Podporami tego gmachu i jego robactwem była Targowica, która przy pomocy Rosji obaliła konstytucję 3 maja a wraz z nią zniszczyła wątły zarodek planu wyzwolenia chłopów. Przywracając wszystkie czynniki nierządu, przywróciła również niewolę ludu wiejskiego». «Włościanie i poddani — głosił jej uniwersał (1792) — w powinnej wierności ku swoim panom i należnem im i ich rządcom posłuszeństwie trwać i zachować się mają; i nietylko sami żadnego się przestępstwa i swywoli dopuszczać, ale nadto, jeśliby kto kupy swywolne zbierał lub do hultajstwa namawiał, lub podejrzanych o to włóczęgów przechowywał — o takich nietylko najbliższe komendy konfederackie uwiadomić, ale sami ich łapać, zatrzymywać i zabezpieczać się od nich powinni. A lubo spodziewać się nie można, aby włościanie, role swych panów posiadający, niewdzięcznością tak czarną swym dobrodziejom, przez chęć wyjęcia się z ich posłuszeń-

[1]) *Konfederacja województw wielkopolskich 1792*, Poznań 1863, s. 8.

stwa, a tem bardziej przez jakowe hultajstwa wypłacać się mieli, atoli gdyby który, albo przez własną do złego skłonność lub czyją namowę, takowy się znalazł, któryby lub wspólnictwem, lub używaniem, lub zatajeniem winowajcy do tej szkaradności się przyłożył — takowy natychmiast najsroższemi karami przykładnie ukarany będzie». — «Szczególniej zalecamy (konfederacjom wojewódzkim i powiatowym) — głosiło obwieszczenie generalności w kilka miesięcy później — ażeby włościanów przy dawniejszej powinności utrzymywać starali się i buntowników przykładnie od takowych zamiarów wstrzymali, nie dopuszczając szerzenia się tej rokoszy; a jeżeliby takowi byli dostarczeni, do nas odsyłać starali się»[1]).

Skutkiem rozpadu wewnętrznego i napastniczych zamachów z zewnątrz wytworzyły się w łonie chorej i opętanej Polski końca XVIII w. dwie niezłomne konieczności: musiała ona porwać się do obrony swego istnienia i musiała w tej walce ulec. Pierwszy z tych fatalizmów wynikał dla niej z utrwalonego wielowiekową niepodległością pragnienia życia, drugi — z obezwładnienia samowolnym uciskiem ogromnej większości narodu. Drobna jego część mogła jeszcze trzymać w niewoli lud, ale już nie mogła sama bez niego pokonać trzech potężnych wrogów. Pojmowali to jasno nawet ci spółcześni, którzy nie mogli się zdobyć na reformy, sięgające do najgłębszego dna społecznego. «Brały mocarstwa obce w niewolę szlachcica — pisał Kołłątaj — spoglądał na to miljonowy niewolnik z obojętnością tak właśnie, jak wprawiony do jarzma wół rozwozi ćwierci nieszczęśliwych a podobnych sobie

[1]) W. Smoleński, *Konfederacja Targowicka*, Kraków 1903, s. 79, 271.

ofiar, jak ptak siedzący na drzewie spokojnie patrzy, gdy chciwy połowu myśliwiec ugania się w kniei za niedźwiedziem lub wilkiem. Niewolnik nie dbał bynajmniej, komu się miał opłacić i komu robić; pomyślał sobie, że się nic nadzwyczajnego nie dzieje, gdy mała część zawsze przewodząca, zawsze niespokojna, do tegoż samego losu przywiedzioną zostanie, który miała za naturalny dla tych miljonów ludzi»[1]). »Czyńcie, co chcecie — woła w innem dziele — odwołujcie się do waszych przywilejów, rozmyślajcie nad prerogatywami waszej feudalności, ja wam śmiało przepowiem, że ziemia, w której jest przeszło 7 miljonów niewolnika, a która jest naokoło despotami otoczona, wolną być nie potrafi»[2]).

Podobnie dowodził F. Jezierski: «Jak koń i wół nie dba i nie jest w stanie dbać o to, czy Polska jest polskim narodem na świecie, tak mieszczanin i chłop nie jest w stanie poznać szkodę i zgubę narodu, bo bytność tego narodu nie wyrabia dla niego nic, coby go robiło prawdziwym obywatelem polskiej ziemi»[3]).

«Ustanowiliście wojsko — mówi inny publicysta — najważniejsza część jego ze stanu rolniczego ludzi składać się będzie, wymagać od nich będziecie męstwa i odwagi; a któryż kiedy niewolnik te posiadał duszy własności? Jakież ci żołnierze mieć będą pobudki bronienia ojczyzny, kiedy w niej najsroższą znajdują tyrankę?»[4])

«Jak my mamy — głosi *Pamiętnik historyczno-polityczny* — pomyśli niejeden sobie, kochać ojczyznę

[1]) *Listy do St. Małachowskiego*, IV, r. XIX.
[2]) *Ostatnia przestroga dla Polski*, Warszawa 1790, s. 27.
[3]) *Niektóre wyrazy*, 138.
[4]) *Poparcie uwag nad życiem Jana Zamojskiego*, 118.

tę, która wszystkim, co nie są urodzeni w szlacheckim stanie, nie jest kochającą matką, ale raczej srogą i niemiłosierną macochą? Jak my krew naszą przelewać, życie łożyć mamy dla zachowania tego kraju, w którym jak szlachcic jest uszczęśliwionym i wywyższonym, tak wzgardzonym i znienawidzonym każdy, kto się nim nie urodził?»[1])

«Gdyby te pracowite obywatelów klasy — wywodzi Baudouin d. C. — jakimkolwiek w kraju znaczeniem do jego obrony zainteresowane były, gdyby owszem lepszej w sąsiednich krajach nie upatrywały dla siebie doli, czy cały kraj polski bez oporu, bez krwi rozlewu, z taką łatwością, jak się stało — mógł rozszarpanym zostać?»[2])

Bezwiednem raczej szyderstwem, niż prawdą brzmiało zapewnienie uniwersału, wydanego (1792) od Najjaś. Rzeczypospolitej w imieniu króla z podpisami marszałków sejmu czteroletniego, że «znajdzie teraz i stan rolniczy mocniejsze powody, aby niósł istotnie życie za całość kraju i niepodległość rządu, który go w swoją przyjął opiekę». Bez przesady rzec można, że sejmy XVIII w. ułatwiły zaborcom trzykrotny podział Polski, a sejm czteroletni rozstrzygnął o niepowodzeniu jedynego ruchu zbrojnego przeciw najeźdźcom — powstaniu Kościuszkowskiem. Historyk rosyjski Kostomarow powtórzył tylko przekonanie pisarzów polskich, twierdząc, że «chłopi polscy spokojnie przypatrywali się, jak rozpadał się gmach Rzeczypospolitej»[3]).

---

[1]) R. 1789, s. 976.

[2]) *Uwagi ogólne nad stanem roln.*, 37.

[3]) *Pośledn. gody*, II, 215.

Tak mniemał również francuski Komitet ocalenia publicznego, który w odpowiedzi na prośbę Barssa o pomoc oświadczył (1794), że «nie da ani grosza i nie wyśle ani jednego człowieka dla podtrzymania rewolucji, której celem byłoby zachowanie rządu arystokratycznego lub monarchicznego». Wysłannik polski, zaręczając, iż «zrzekłby się natychmiast zobowiązań przyjętych wobec Rzeczypospolitej francuskiej, gdyby miał to przekonanie, że rewolucja polska nie dąży do zapewnienia wolności ludowi» i że on «ma na względzie wyłącznie interesy i s t o t n e g o n a r o d u polskiego, którym jest l u d»[1]) — nie ufał własnym swoim słowom. Były one bowiem prawdą tylko w ustach jednego człowieka — Kościuszki.

XXVII.

Kościuszko. Uniwersał połaniecki. Jego umiarkowanie. Pierwsze w dziejach Polski uobywatelnienie chłopów. Powołanie ich do obrony ojczyzny. Ich bohaterstwo. Opór szlachty. Polska szlachecka przed utratą niepodległości.

Kościuszko, wielki mędrzec rozumem i sercem, bezskaźnie szlachetny człowiek, najprawdziwszy Polak, najczystszy patrjota, najszlachetniejszy demokrata, obok którego w miłości i przyjaźni dla ludu nikt na tym samym poziomie postawiony być nie może, rzeczywiście podjął nierówną walkę z wrogiem

[1]) A. Kraushar, *Barss*, Warszawa 1904, s. 204. Barss był szczerym patrjotą i demokratą, ale poza prawami dla mieszczan nie widział konieczności i wagi politycznej w wyzwoleniu ludu wiejskiego.

pod godłem nietylko wolności całego narodu, ale także chłopów. Upominał się on o prawa i życzliwość dla nich od pierwszych wystąpień jako Naczelnik siły zbrojnej do ostatnich dni swego życia, od rozporządzeń wodza aż do listu przesłanego ces. Aleksandrowi I. Oprócz obowiązku wymierzenia sprawiedliwości chłopom rozumiał on to, co później pięknie wyraził Słowacki: «Niech tylko w sobie ojczyznę poczują, ze wszystkich onych będą zbawiciele». Przed oceną słynnego uniwersału połanieckiego (1794) uprzytomnić sobie należy, że nastrój ogółu szlachty, od której zależało powodzenie orężnego powstania Kościuszki, był dla chłopów nieprzyjaznym, że nawet reformatorski jej odłam udzielił im tylko «opieki prawa», że ona wreszcie skrępowała Naczelnika przy nadaniu mu zwierzchnictw zastrzeżeniem, iż żadna z podległych mu władz ani oddzielnie, ani łącznie nie będą mogły uchwalić aktów, «któreby stanowiły konstytucję narodową», pod groźbą uznania takiego aktu za «przywładzczenie samowładztwa narodowego». Kościuszko więc, jeśli nie chciał wywołać starcia paraliżującego przedsięwzięcie, mógł ofiarować chłopom tyle tylko ustępstw, ile ich zmieścić się mogło w ramach konstytucji 3 maja i ideologji jej twórców. Jej też słowami rozpoczął swój uniwersał, składający się z 14 artykułów tej treści:

1. Ogłosić ludowi, że podług prawa zostaje pod opieką rządu krajowego.

2. Że osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że mu wolno przenieść się, gdzie chce, byleby oświadczył komisji porządkowej swego województwa, gdzie się przenosi i byleby długi winne oraz podatki krajowe opłacił.

3. Że lud ma ulżenie w robociznach tak, iż ten, który robi dni 5 lub 6 w tygodniu, ma mieć 2 dni opuszczone; który robił dni 3 lub 4, ma mieć opuszczony dzień jeden; który robił 2 dni, ma mieć opuszczony dzień jeden. Kto robił w tygodniu dzień jeden, ma teraz robić w dwóch tygodniach dzień jeden. Kto robił pańszczyznę we dwoje, mają być opuszczone dni po dwoje; kto robił pojedynczo, mają być dni opuszczone pojedynczo. Takowe opuszczanie trwać będzie przez czas insurekcji, póki władza prawodawcza stałego w tej mierze urządzenia nie uczyni.

4. Zwierzchności miejscowe starać się będą, aby tych, którzy zostają w wojsku Rzeczypospolitej, gospodarstwo nie upadało i żeby ziemia, która jest źródłem bogactw naszych, odłogiem nie leżała, do czego równie dwory, jak gromady przykładać się powinny.

5. Od tych, którzy wezwani będą na pospolite ruszenie, póki tylko zostawać będą pod bronią, pańszczyzna przez ten czas nie będzie wyciągana, lecz dopiero rozpocznie się od powrotu do domu.

6. Własność posiadanego gruntu z obowiązkami do niego przywiązanemi, podług wyżej wyrażonej ulgi, nie może być od dziedzica żadnemu włościaninowi odjęta, chybaby się wprzód o to przed dozorcą miejscowym rozprawił i dowiódł, że włościanin obowiązkom swym zadość nie czyni.

7. Któryby podstarości, ekonom lub komisarz wykraczał przeciw niniejszemu urządzeniu i czyniłby jakie uciążliwości ludowi, taki ma być wzięty, przed komisję stawiony i do sądu kryminalnego oddany.

8. Gdyby dziedzice — czego się nie spodziewam — nakazywali lub popełniali podobne uciski, jako przeciwni celowi powstania, do odpowiedzi pociągnięci będą.

9. Wzajemnie lud wiejski, doznając sprawiedliwości i dobroci rządu, powinien gorliwie pozostałe dni pańszczyzny odbywać, zwierzchności swojej być posłusznym, gospodarstwa pilnować, rolę dobrze uprawiać i zasiewać. A gdy takowa ulga uczyniona jest dla włościan z pobudek ratunku ojczyzny i właściciele przez miłość ojczyzny chętnie ją przyjmują, przeto włościanie nie mają się wymawiać od najmów, potrzebnych dworom za przyzwoitą zapłatą.

10. Dla łatwiejszego dopilnowania porządku i zapewnienia się o skutku tych zleceń, podziela komisje porządkowe, jak jest rzeczono w ich organizacji, województwa albo ziemie lub powiaty swoje na dozory tak, ażeby każdy dozór tysiąc a najwięcej tysiąc dwieście gospodarzy mieszkańców obejmował. Nadadzą tym dozorom nazwiska od głównej wsi lub miasteczka i w takim zamkną je okręgu, żeby łatwa komunikacja być mogła.

11. W każdym dozorze wyznaczą dozorcę, człowieka zdatnego i poczciwego, który prócz włożonych na siebie obowiązków w organizacji komisji porządkowych, będzie odbierał skargi od ludu w jego uciskach i od dworu w przypadku nieposłuszeństwa lub niesforności ludu. Powinnością jego będzie rozsądzać spory, a gdyby strony nie były kontente, do komisji porządkowej je odsyłać.

12. Dobrodziejstwo od rządu w ulżeniu ludowi ciężarów zachęcić go powinno bardziej jeszcze do pracy, do rolnictwa, do obrony ojczyzny. Gdyby więc hultaje jacy, na złe używając dobroci i sprawiedliwości rządu, odwodzili lud od pracy, buntowali przeciwko dziedzicom, odmawiali od obrony ojczyzny, komisje porządkowe w swoich województwach i po-

wiatach pilnie na to mieć będą oko i natychmiast takowych hultajów łapać rozkażą i do sądu kryminalnego oddadzą. Niemniej komisje porządkowe czuwać mają nad włóczęgami, którzyby w tym czasie domy porzucali i po kraju włóczyli się. Wszystkich takowych ludzi chwytać i do Wydziału Bezpieczeństwa w każdej komisji będącego, oddawać trzeba, a po zrobionym egzaminie, gdy się tułaczami i próżniakami okażą, do robót publicznych używać.

13. Duchowni, najbliżsi ludu nauczyciele, powinni mu przekładać, jakie ma obowiązki dla ojczyzny, która się prawdziwą matką względem niego okazuje. Ciż duchowni oświecać lud powinni, że pracując pilnie około roli swojej i dworskiej, równie miłą czyni ojczyźnie ofiarę, jak ten, który ją orężem od zdzierstw i rabunków żołnierstwa nieprzyjacielskiego zasłania; że pełniąc powinność względem dworów, zwłaszcza tak sfolgowaną przez niniejsze urządzenie, nic innego nie czyni, tylko winny dług wypłaca dziedzicom, od których grunta trzyma.

14. Duchowni obojga obrządków niniejsze urządzenie ogłaszać będą z ambon po kościołach i cerkwiach ciągle przez niedziel cztery; prócz tego komisje porządkowe z grona swego lub obywatelów gorliwych o dobro ojczyzny wyznaczą osoby, które objeżdżać będą gromady po wsiach i parafjach i onym toż urządzenie głośno czytać z zachęceniem ich, aby wdzięczni tak wielkiego dobrodziejstwa Rzeczypospolitej szczerą ochotą w jej obronie wypłacali się».

Uniwersał połaniecki dawał chłopom maximum tego, na co najbardziej postępowe koła szlachty pozwalały, ale minimum tego, czego dobro narodu wymagało. Kościuszko zatrzymał pańszczyznę i poddań-

stwo, tylko je nieco ograniczył, zachował nawet przymus najmu i pozostawił dziedziców na stanowisku zwierzchnich panów. Ale akt ten posiadał wielką wagę z tego względu, że był pierwszą od statutu wiślickiego czyli od pięciu i pół stuleci ustawą, która nie zajmowała się chłopem wyłącznie jako niewolnikiem, poddanym, lub zbiegłym, lecz w ciasnych granicach zależności zabezpieczyła go prawnie. Kościuszko — a po Batorym tylko on jeden — należycie zrozumiał wielką wagę udziału chłopów w służbie wojskowej. Już w swych «Uwagach» nad reformą armji (1789) oświadczył, że oni należeć powinni do milicji, tworząc z mieszczaństwem drugi szereg każdego pułku. Na regularnych żołnierzy trudno byłoby ich przerobić, gdyż «rodzice ich i sami oni nie mają żadnego prawa, zabezpieczającego ich osoby i majątek, nie są przywiązani do kraju i zainteresowani w dobrze powszechnem». Podczas powstania akcentował swoje myśli mocniej. «Najhaniebniejszą byłoby rzeczą dla Polaków, bijących się za wolność — pisze do Komisji Porządkowej krakowskiej (1794) — żeby lud u nich pozostawał w gorszym stanie, niźli znajduje się w monarchicznych nawet rządach. Ktoby opacznie te myśli moje zrozumiał, ten nie zna prawideł wolności, ani potrzeb ojczyzny: wolność nie może być obronioną (inaczej), tylko ręką ludzi wolnych albo doznawających sprawiedliwości i opieki rządowej». Nie przestawał zalecać i żądać od jednostek, od rad i komisji, ażeby każdemu chłopu idącemu do wojska przynajmniej jeden dzień w tygodniu pańszczyzny był darowany, aby gromady w pospolitem ruszeniu czyli obławy na nieprzyjaciela uwolnione były od robocizny przez czas ich pobytu w obozie, «biorąc najtroskliwsze staranie o po-

zostałych wdowach, żonach i dzieciach obrońców wspólnej ojczyzny». Kościuszko włączając do «pospolitego ruszenia» włościan i czyniąc ich obrońcami Polski na równi ze szlachtą, nadawał im godność obywatelską. Po raz pierwszy usłyszeli oni i odczuli, że ich uznano za istotnie prawe dzieci ojczyzny, która ich miłuje i dla której oni mają obowiązki wdzięczności. Były nawet chwile, w których mogli mniemać, że tylko oni podtrzymują wojnę. Szlachta bowiem zachowywała się niechętnie względem powstania, które powoływało ją do ofiar i odciągało od pańszczyzny jej poddanych. Pochlebstwami, zachętami, wreszcie napomnieniami starał się ją pobudzić zarówno Kościuszko, jak komisje porządkowe. «Włościanie — pisała Komisja Krakowska — na pierwszym wstępie do boju dali już dowód swojej odwagi, wierności i przywiązania do kraju... Pozostaje wam jeszcze, zacni obywatele, moment przekonania narodu o cnocie i gorliwości waszej». Zbolały tą obojętnością, albo co gorsza — wyraźnem przeciwdziałaniem Kościuszko mniej rozkazywał, a więcej błagał, zaklinał, wzruszał. «Musimy wiele rąk uzbroić — pisał. — Lecz aby te ręce dźwigały dzielnie i chętnie broń za ojczyznę — trzeba zagrzać serca przez najskuteczniejsze sposoby. Konieczną jest rzeczą, aby lud czuł, iż bijąc się przeciw nieprzyjacielowi powszechnemu, znajduje w tem polepszenie losu swego, że stan jego nierównie będzie szczęśliwszy w uratowanej z niewoli Polsce, niżeli gdy w niej obcy przewodzić będą. Do tego gdy tyle rąk zawołanych jest do broni za ojczyznę, niepodobna wyciągać tychże samych prac i ciężarów od pozostałych w domach familij... Szlachetne dusze, które kochacie wolność i ojczyznę... przychylcie się chętnie do wniosku, za

którym chętnie mówi ludzkość i sprawiedliwość... Woła do was o tę ofiarę ten, który nie ma zamiaru, tylko przywrócić wam Polskę całą i niepodległą».

W innej odezwie do Komisji Krakowskiej z obozu pod Bosutowem pisze: «Z najboleśniejszem dla serca mego uczuciem dowiaduję się, jak wielorakich ucisków, nędzy i prześladowania doznają (poddani) w tym nawet czasie. Czyż można mniemać, ażeby niesprawiedliwość i nieobywatelstwo w takim stopniu okazywało się wtedy nad żonami i dziećmi tych walecznych mężów i ojców, kiedy oni śmiało idą na nieprzyjaciela i kiedy przez odwagę swoją pamiętne zwycięstwo w oczach własnego województwa odnieśli?» Żony i dzieci żołnierzy pułku 6-go «nietylko żadnego osłonienia nie mają, ale z a t o p r a w i e, że mężowie ich i ojcowie służą Rzeczypospolitej, wystawieni są na największe uciążliwości. Podobne skargi dochodzą mnie od regimentu grenadjerów krakowskich i od ludu, ruszającego się w całej masie przeciw nieprzyjacielowi». Naczelnik poleca komisji, ażeby żołnierzom 6-go pułku uczyniona była sprawiedliwość, aby wziętym do wojska «zwierzchności miejscowe nietylko uczyniły folgę w powinnościach, ale starały się o to, żeby ich gospodarstwo nie upadało», że lud, który poszedł bronić kraju, wolny jest od wszelkiej robocizny przez cały czas trwania wojny, że ekonomowie, komisarze, oficjaliści, którzyby uciemiężali rodziny żołnierzy i lud, mają być pociągani do odpowiedzialności. «Podobnież — dodaje — i dziedzice, gdyby — czego się nie spodziewam — nakazywali lub popełniali takie uciążliwości». Zgodnie z tem komisja ogłosiła: «Należą się względy temu wiernemu i przywiązanemu do was i do kraju ludowi, który bez wahania się na zawołanie staje bronić upadającą

ojczyznę i własnemi piersiami swemi domy i własności wasze od łupiestwa nieprzyjacielskiego zasłania... Odtąd każdy ciemiężyciel i prześladowca włościan jako nieprzyjaciel ojczyzny uważany i karany będzie». Komisja porządkowa wyznaczy lustracje, które sprawdzą powinności i wejrzą w położenie rodzin żołnierskich. «Cnotliwe i szlachetne dusze... dajcie uczuć ludowi, że jesteście sprawiedliwymi».

«Zachęcić lud wiejski do czynnej obrony kraju — mówi monografista — utworzyć zeń siłę jak najpoważniejszą, otoczyć należytą opieką pozostałe w domu walczących włościan rodziny, ku temu zmierzały najpierwsze starania Kościuszki. Ale właśnie w tym kierunku doznał on najwięcej zawodu i przykrości. Rekrutów z wielką dostawiono trudnością, opatrzenie wojska w żywność z największym odbywało się oporem, szlachta uchylała się od podatków, za każdą dostawioną miarką zboża utyskiwała na ogłodzenie, a wszystkie te czynności uskuteczniała opak i z pokątnem szemraniem ... W przeważnej części obywatelstwo pozostało od pierwszej chwili w stanie samolubstwa, że zamiar Kościuszki powołania ludu do obrony kraju był środkiem nieprzyzwoitym i dobru powszechnemu przeciwnym... Kiedy mniej lub więcej zamożni obywatele tak słabe swojego patrjotyzmu składali dowody, najbogatsi postępowali jeszcze gorzej: opuszczali własny kraj, wyprowadzając swoje majątki zagranicę... Należy dodać, że i usposobienie ludu wiejskiego nie odpowiadało naglącej potrzebie chwili. Stłumione w nim długim uciskiem żywsze uczucie przywiązania do kraju wymagało osobliwszego starania, aby w duszach zobojętniałych obudzić interes dla sprawy naro-

dowej»[1]). To też może być wiarogodnym zaznaczony przez pamiętnikarzów (Zajączka, Niemcewicza) fakt, że 3000 chłopów, dostawionych do obozu w Lubelskiem, pod wpływem namowy zbiegło jednej nocy. Nie należy jednak zbyt surowo sądzić oporu interesowanej szlachty XVIII w.: bo czyż nie można do pewnego stopnia rozgrzeszyć przynajmniej jej formalizmu, jeśli bezstronny i demokratyczny historyk nowoczesny nazwał uniwersał połaniecki «nielegalnym, rewolucyjnym i źle obmyślanym» a zmniejszenie pańszczyzny «pomysłem nieudolnym i niebezpiecznym», gdyż «darowizna z cudzych majątków, bez wyraźnego przyzwolenia właścicieli, zawsze obraża poczucie prawa»[2]).

Nietylko potomni, olśnieni światłością Kościuszki i wspaniałością jego porywu, ale nawet spółcześni, złudzeni siłą wybuchającego tu i ówdzie zapału mniemali, że on ogarnął całe społeczeństwo. «Dziwi nas — pisze z Warszawy *Kollator do swego plebana* (1794) — rzadki obywatelstw tutejszych ku poparciu powstania narodowego zapał, stateczny patrjotyzm, toż duch jedności wszystkich klas, niczem więcej, jak dobrem swej ojczyzny i obroną miasta zatrudnionych». Mimo to kolator daje wskazówki, jak trzeba pobudzać parafjan do nastroju przyjaznego powstaniu. «Starać się i usiłować szczególniej każdy ma proboszcz, aby z jednej strony przekonał posesjonatów, iż jak całego narodu, tak i ich własnym interesem jest, aby się z poddanymi podług ducha Naczelnika i rządu tymczasowego rozporządzeń obchodzili. W drugiej —

[1]) Nabielak, *T. Kościuszko, jego odezwy i raporta*, Kraków 1918, s. 74, 90 i in.

[2]) T. Korzon, *Wewnętrzne dzieje*, I. 497, *Kościuszko*, Kraków 1894, s. 323.

ma przyłożyć wszelkiego starania, iżby włościanie nietylko o dobrodziejstwie rządowem przekonali się i zaufali czuwającej nad sobą jego opiece, ale nadto dla ugruntowania swych swobód nic takowego nie przedsiębrali, coby tenże rząd w nieposłuszeństwie lub zuchwałości przekonać mogło». Nie było tak uroczystej chwili i takiego w niej uniesienia, w którejby szlachta zapomniała o utrzymaniu chłopów w karności. Rzeczywiście była ona podczas powstania Kościuszkowskiego rozdarta sprzecznemi pragnieniami: życzyła mu powodzenia, ale nie chciała dać poddanych, ażeby nie stracić robotników, zatrzymanych zaś obawiała się, ażeby nie podnieśli buntu.

Najlepiej uwydatni znamienne rysy zachowania się szlachty w powstaniu Kościuszkowskiem względem chłopów historja słynnego Wojciecha Bartosza-Głowackiego. Bitwa pod Racławicami była wielkim wypadkiem historycznym nie tyle jako zwycięstwo, ale jako pierwszy i bohaterski udział zastępów chłopskich w walce za ojczyznę. Udział ten odbił się tem wspanialej na tle obojętności lub niechęci szlachty, że oddział kawalerji narodowej, złożony z samych obywateli ziemskich, uciekł z pola bitwy i oparł się aż w Krakowie, roznosząc po drodze kłamliwą wieść, że Kościuszko poległ, a całe wojsko polskie zostało doszczętnie zniesione. Tymczasem on dowiedziawszy się o tem, rozżalony «zdjął z siebie nazajutrz czamarkę i przywdział białą sukmanę wieśniaka krakowskiego, którą nosił przez cały ciąg powstania i w której zbroczony krwią od ran odebranych pod Maciejowicami dostał się do niewoli». Pod Racławicami odznaczył się szczególnem męstwem Wojciech Bartosz (nazwany później Głowackim), który wraz z towarzyszem Świ-

stackim zakrył zapały u armat czapkami. Był to poddany starosty Szujskiego ze wsi Rzędowic. Kościuszko, donosząc o bohaterskim czynie Bartosza, mianował go chorążym pułku grenadjerów krakowskich i w dopisku odezwy dodał: «Ja sam też zanoszę prośby do starosty Szujskiego, aby raczył ulżyć pracy i familji jego stać się ojcem w nieobecności jego». Szujski «przeszłego Wojtka Bartosza a teraźniejszego Wojciecha Głowackiego uwolnił od wszelkiej powinności, również żonę i dziatki jego, a tę zagrodę, z której robił, wiecznymi czasy dla jego żony i dziatek darował, żadnych robocizn nie pretendując». Przytem polecił: «zboża wydać żonie na wyżywienie: pszenicy korcy trzy, żyta korcy cztery, jęczmienia korcy cztery i tę moją dyspozycję bez zwłoki wykonać, z obory mojej najlepszą krowę wybrać i dać jego żonie, wieprzka i maciorę dać obliguję». Komisja porządkowa krakowska, wysławiając szlachetny czyn pana Szujskiego, wyraziła życzenie: «Podobne przykłady niech się tylko pomnożą, a ojczyzna nasza będzie miała pożądaną liczbę wiernych i odważnych obrońców swoich». Ponieważ zaś z «wielu miejsc odebrała zażalenia», że rodziny powołanych do wojska chłopów są uciemiężone robociznami, przeto zakończyła swą odezwę zwrotem do obywateli: «To serce, które śmiało walczy za całość wspólnej z wami ojczyzny; te ręce odważne, które pogromem są nieprzyjaciół; ci obrońcy, którzy nasze i naszych pokoleń mają ugruntować wolność i szczęście; ta szanowana ludzi walecznych familja godna jest waszej sprawiedliwości, ratunku i ludzkiego z sobą obchodzenia się».

Tymczasem powstanie zostało stłumione, Kościuszko uwięziony, wola jego już nie budziła ani posłuchu,

ani trwogi, a chłopi-żołnierze wrócili do swych zagród. Wtedy starosta Szujski postanowił być przykładem dla innych, ale w odwrotnym kierunku: odebrał Głowackiemu nadaną własność i zmusił go do odrabiania pańszczyzny, a gdy chłop opierał się temu gwałtowi, zmieniony dobroczyńca oddał go jako rekruta austrjakom [1]).

Pod koniec XVIII w. szlachta polska — mówi Kalinka [2]) — poza nielicznemi wyjątkami, mająca zawsze słabe poczucie państwowości, zatraciła je zupełnie i bez oporu pochyliła karki dla przyjęcia jarzma niewoli. Nie broniła ojczyzny od najazdów i zaborców, a nawet im pomagała. Obok przedajnych i upodlonych wielka masa szlachecka, która nie uczestniczyła w zdradzie, była jak gdyby zmęczona własną samowolą i nieświadomie pragnęła, ażeby jakaś obca mocna ręka położyła koniec nierządowi i zapewniła możność spokojnego używania. W r. 1792 — jak pisał król do Bukatego — tak źle urządzono magazyny wojskowe, że «nasz wyśmienity Kościuszko za najszacowniejszy prezent przyjąć musiał parę butów od Łubieńskiego». W bitwie pod Zasławiem (1792) «Mich. Lubomirski opuścił z trzema bataljonami linję polską, gdzie zajmował punkt środkowy. Trzech jenerałów jest oskarżonych o dowiedzione tchórzostwo, jeden o przywłaszczenie sobie pieniędzy dla wojska przeznaczonych. Wielu poborców, korzystając ze zbliżania się Moskali, uciekło do nich, zabierając publiczne pieniądze. Jednem słowem, od najniższych do naj-

---

[1]) Nabielak, *Kościuszko*, Kraków 1918, s. 68, 74, 76.

[2]) *Ostatnie lata panowania St. Augusta*, Kraków 1868, str. 221.

wyższych urzędników bez końca jest przykładów grabieży i wiarołomstwa».

Czy ci ludzie mogli bronić ojczyznę od najazdu i rozbioru, czy mogli nawet na chwilę pomyśleć o poprawie położenia chłopów?

W jak miękkie osłonki niektórzy pisarze szlacheccy obwijali swą niechęć do wyzwolenia włościan, okazuje *List warszawianina do parafjanina* (Warszawa 1794), którego autor, nawołując do poparcia powstania Kościuszki i bezwzględnej uległości jego rozkazom, pisze: «Zapomnijmy dziś o naszych prawach i przywilejach; porzućmy na czas zastarzałe wyobrażenia o Stanach Rzeczypospolitej; nie liczmy między sobą tylko gorliwych, jednomyślnych i gotowych na obronę ojczyzny obywatelów... Jasno jest, że nie każdy mieszkaniec ziemi naszej może przywłaszczyć sobie chlubny obywatela tytuł. Jaśniejsze jeszcze, że nie każdy, w cywilności uważany, równości obywatelskiej dzierży prawa. Ma wprawdzie do niej każdy wstęp wolny, ma otwarty dla siebie w każdej obywatelów klasie przytułek, ale pokąd przepisanej z prawa i zwyczaju nie dopełni formalności, pokąd z dorobku rąk swych i przemysłu żyjąc, żadną cząstką potrzeb publicznych nie zasila, mieścić się nie może w rzędzie obywatelów, prostym jest ziemi naszej mieszkańcem i przestać powinien na opiece». Ciągle tylko opieka, którą — znamy.

Było to w nieszczęściu i sromocie Polski wielkiem szczęściem i dumą, że przed zgonem jej niepodległości zjawił się Kościuszko, który dotąd nie został należycie oceniony, pomimo licznych poświęconych mu dzieł i pomimo czci, jaką go ciągle otaczamy. Nieprawdą było, że on padając ranny na polu bitwy wyrzekł:

Finis Poloniae; ale prawdą było, że ten rozpaczliwy okrzyk wydarł się z serca Polski wobec utraty najszlachetniejszego jej syna i najdzielniejszego obrońcy. On jeden był najdoskonalszem wcieleniem wszystkich pięknych pierwiastków duszy polskiej; on jeden był nieprzejednanym i niepokalanym żadną niską żądzą patrjotą, on jeden szczerym demokratą. Dzięki jemu naród uratował z hańb i niedoli pragnienie i prawo życia niepodległego; dzięki jemu polityczna śmierć narodu nie stała się dobrowolną niewolą i samobójstwem, ale cudzym gwałtem i zbrodnią. Podjęta przez niego walka nie była zwyciężeniem zaborców, ale była protestem przeciwko ich nikczemności — protestem, którym żyliśmy i karmili duszoną i konającą nadzieję odzyskania wolności. On i tylko on zapisał czynami chwały ostatnią, smutną i niechlubną kartę dziejów Rzeczypospolitej szlacheckiej. Krótko, ale prawnie był rządem, przeto rzec można, że żaden rząd polski ani przed nim, ani po nim, nie chciał i nie uczynił dla ludu tyle, co on. Jeżeli zaś w swych odezwach i rozporządzeniach nie otworzył mu, jak chciał, naoścież, tylko w połowie podwoje wolności i nie usunął wszystkich upośledzeń obywatelskich, wina tego spada na przymus, który skrępował jego wolę. Miarą pragnień Kościuszki dla chłopów jest nie uniwersał połaniecki, ale testament, którym on ich w swoim majątku zupełnie wyzwolił i uwłaszczył — o wiele lat przedtem, zanim na to zdobyły się najliberalniejsze rządy w Europie.

Trzeci rozbiór Polski po powstaniu Kościuszkowskiem przeciął jedną historję chłopów polskich; odtąd zaczęły się snuć trzy. — Przed zamknięciem tej jednej, za którą wyłącznie odpowiedzialną jest szlachecka społeczność polska, musimy rozważyć

często podnoszoną i zwykle oskarżeniem nas rozstrzyganą kwestję: czy los chłopów w Polsce był rzeczywiście gorszym, niż w innych krajach? Czytelnicy, którzy pamiętają zarysowane w tej książce porównania, uznają niewątpliwie, że w stwierdzaniu tej różnicy kryje się nieco prawdy, ale daleko więcej niewiadomości i kłamstwa. Jeżeli chodzi o stosunki osobiste, o samowolę z jednej a niewolę z drugiej strony, to położenie chłopów polskich było daleko znośniejsze, niż zagranicznych. Takiego okrucieństwa, takiej dzikiej zwierzęcości, jakiej się dopuszczała szlachta francuska lub niemiecka, nie okazała nigdy polska. Była ona porywczą, awanturniczą, zapalną, szaloną, ale nie była zimno okrutną. Tak samo nękała, biła, kaleczyła, zabijała w gniewie swych «braci», jak poddanych. Czem wszakże ona im bardziej dokuczyła, to bezprawiem i niedbalstwem. Lud francuski i niemiecki dźwigał cięższe kajdany niewoli, ale dźwigał je w uporządkowanej organizacji prawnej i w dostatku swych ciemięzców. Tymczasem Polska była państwem stale schaotyzowanem, «nierządnem», a panująca w niej klasa żywiołem próżniaczym, gospodarczo nieudolnym i niedbałym. Na życiu chłopa polskiego odbijały się choroby całej Rzeczypospolitej; cierpiał on więcej od nędzy całego narodu, niż od tyranji panów. Ci nie szanowali praw, więc ich nie przyznawali poddanym; nie starali się o oświatę własną, więc jej nie dawali poddanym; nie zajmowali się rolnictwem, więc go nie podnosili u poddanych — jeżeli gospodarowali sami, to nieudolnie, jeżeli przez rządców i ekonomów — to marnotrawczo. Posługiwali się pańszczyzną niechętną, niedbałą i zaopatrzoną w zniszczony inwentarz i liche narzędzia. Musieli ciągle ścigać zbiegłych poddanych

i cierpieć brak rąk roboczych. Życiem zbytkownem sprowadzali ustawiczną przewagę swych wydatków nad dochodami, a zamiast pokrywać niedobory pracą i oszczędnością, usiłowali je pokryć zwiększonem wyzyskiwaniem poddanych, pociągając ich w tę samą przepaść, w którą sami nieopatrznie wpadali. Chłopi byli ofiarami nie mądrej chciwości, lecz — jak się wyraził pewien cudzoziemiec — «dumnej nędzy», nie zimnych i wyrachowanych okrutników, lecz złych gospodarzów i marnotrawców, którzy sprawili, że trzecia część gruntów ogromnego kraju leżała odłogiem, a dwie trzecie były uprawione nieumiejętnie i niedbale przez ludność nieliczną, niechętną i wyniszczoną. Opowiadano w swoim czasie, że kiedy elektor brandenburski Fryderyk Wilhelm jechał przez wsie, chłopi składali przed domami kupy nawozu, co on uważał «za najmilsze przywitanie». Nie dumny możnowładca, który, jak hetman Branicki, gdy mu doniesiono, że pali się jego Białystok, kazał zaniechać ratunku i zaczął ołówkiem rysować plan nowego; nie wielki pan, ale jednowioskowy szlachcic polski poczytywałby to za wstrętne niechlujstwo. Podróżnik angielski W. Coxe, który zwiedził Polskę przy końcu XVIII w. i którego opisy odznaczają się bezstronną przedmiotowością, mówi ze zdumieniem, że w życiu swojem nie spotykał takich widoków, jak w drodze z Warszawy do Krakowa. «Nigdy nie mógłbym wystawić sobie w myśli okolic tak smutnych i pustych. Wszędzie prawie panowało głuche milczenie w okropnej pustyni; ledwie gdzie można było dostrzec znaki zamieszkanego kraju a jeszcze mniej ogładzonego narodu. Przez 45 mil spotkaliśmy tylko 2 powozy i 12 wozów... Widok nędznych wsi zgadzał się zupełnie z mizerną okolicą.

która je otacza... W innych krajach nie jeździliśmy nigdy podczas nocy, ażeby nie opuścić niczego, co byłoby godnem uwagi; tu woleliśmy podróżować nocą, aniżeli narażać się na przykrości (w brudnych karczmach żydowskich), których musieliśmy doznawać w tym kraju nędzy i niechlujstwa. Jesteśmy pewni, że noc zakryła przed nami tylko obraz ciemnych lasów, lichych w polu urodzajów i nieszczęśliwych ludzi. Wieśniacy w tym kraju są biedniejsi i posępniejsi, niż w innych, które zwiedziliśmy. Gdziekolwiek zatrzymaliśmy się, przybiegali do nas gromadami żebracy i prosili o jałmużnę z najpodlejszem natręctwem». W porównaniu z chłopami szwajcarskimi, którzy są grzeczni, ale również wymagają grzeczności, polscy są niewolniczo uniżeni: kłaniają się do ziemi, zdjąwszy kapelusz, trzymają go w ręku dopóty, póki im człowiek nie zejdzie z oczu... Chłop polski ma wygląd dziki, spaloną, ciemną, prawie czarną twarz, chude policzki, zapadnięte oczy, wzrost niski; porusza się wolno, ogólna apatja czyni go niezdolnym do odczucia zarówno wielkiej radości, jak cierpienia. Zimą w prostym kożuchu, latem w koszuli i spodniach ze zgrzebnego płótna, boso, wlecze się leniwie za swoim chudym, kudłatym koniem, ciągnącym sochę, którą rozdziera zachwaszczoną rolę, ażeby z niej zebrać zapas na zimę, niewystarczający mu na wyżywienie rodziny i dobytku[1]). Potwierdźmy ten opis świadectwem Staszica *(w Przestrogach)*. «Pięć części narodu polskiego stoi przed memi oczyma. Widzę miljony stwo-

[1]) *Travels into Poland* Londyn 1784, *Pamiętnik historyczno-polityczny* 1785, III, E. Brüggen, *Polens Auflösung* Lipsk 1878, s. 55. Porówn. S. Hüppe, *Die Verfassung der Republik Polen*, Berlin 1867, s. 62.

rzeń, z których jedne wpół nago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte; wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe; mając oczy głęboko w głowie zapadłe, dychawicznemi piersiami bezustannie robią. Posępne, zadurzałe i głupie, mało czują i mało myślą — to ich największą szczęśliwością. Ledwie w nich dostrzec można duszę rozumną. Ich zwierzchnia postać z pierwszego wejrzenia więcej podobieństwa okazuje do zwierza, niźli do człowieka. Chłopi ostatniej wzgardy nazwiska mają. Tych żywnością jest chleb ze śrótu, a przez ćwierć roku samo zielsko; napojem woda i paląca wnętrzności wódka. Tych pomieszkaniem są lochy, czyli trochę nad ziemią wzniesione szałasy. Słońce tam nie ma przystępu, są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym dymem, który, aby podobno mniej na swoją nędzę patrzyli, zbawia ich światła; aby mniej cierpieli, w dzień i w nocy dusząc, ukraca ich życie mizerne, a najwięcej w niemowlęcym wieku zabija. W tej smrodu i dymu ciemnicy dzienną pracą strudzony gospodarz na zgniłym spoczywa barłogu; obok niego śpi mała a naga dziatwa na tem samem legowisku, na którem krowa z cielęciem stoi i świnia z prosiętami leży. Dobrzy Polacy, oto rozkosz tej części ludzi, od których los waszej Rzeczypospolitej zawisł! Oto człowiek, który was żywi! Oto stan rolnika w Polsce»!

«Włościanie — pisze o Polsce Francuz [1]) — których liczbę do sześciu miljonów rachują, zwanych chłopami, stanowili przed podziałem 2/3 narodu. Mało się różniąc od bydła, nie mają żadnej własności, żyją z dnia na dzień, gniją w brudzie i nędzy. Dla braku światła

[1]) *Les paradoxes*, 1775 u Kraszewskiego *Polska w czasie trzech rozbiorów.*

i środków do życia połowa ich potomstwa przepada, któraby ludność powiększyła... Trzeba przyznać, że jakikolwiek los spotka Polskę, stan ich pogorszyć się nie może».

W tem ubóstwie, opuszczeniu i zdziczeniu chłopów polskich spoczywa istotna różnica gorszego ich położenia, niż zachodnio-europejskich.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że ta nędza, która czyniła ich niezdolnymi do wszelkich myśli i uczuć poza ratowaniem swego bytu, że to odcięcie masy ludowej od udziału w życiu politycznem narodu i jego obronie, że pozbawienie skarbu Rzeczypospolitej dochodów podatkowych, które on mógł czerpać z tej masy a które wpływały do kieszeni prywatnych, a skutkiem tego brak środków do utrzymania większej armji, że stępienie uciskiem zdolności produkcyjnej ludu, która mogła wytworzyć bogactwo narodu, że nierozbudzenie w nim patrjotyzmu i niewciągnięcie go do stałego i czynnego udziału w obronie ojczyzny — że to wszystko umożliwiło zaborcom łatwy podbój wielkiego a ubogiego i bezsilnego państwa polskiego i udaremniło potem wszelkie podejmowane przeciwko nim porywy zbrojne. Proroctwa Skargi i Birkowskiego spełniły się. Rzeczpospolita szlachecka pod ciężarem grzechów politycznych i społecznych runęła, a wrogowie rozebrali pomiędzy siebie jej grunt, zdrowe wiązania i gruzy. Stało się z narodem polskim to, co Mojżesz przepowiadał żydowskiemu: «Będziesz dziwowiskiem, baśnią i przysłowiem u wszystkich narodów... Rozproszy cię Pan między wszystkie narody od kończyn ziemi aż do kończyn ziemi... Da ci też Pan serce lękliwe, oczy zemdlone i myśl sfrasowaną». Proroctwa te nie spełniłyby się

bez wewnętrznego osłabienia, bez ekonomicznego i obywatelskiego obezwładnienia chłopów. Nie byłoby rozbiorów Polski, nie byłoby wszystkich klęsk powstaniowych od r. 1794 do 1863, od Kościuszki do Traugutta.

W pomoc kraju bieżał
Z szlacheckimi syny,
Wszędzie on należał
Prócz zysków i winy [1])

Ale i tę zasługę odebrano mu, splótłszy wieńce bohaterskie i męczeńskie tylko na czoła szlachty.

Gdyby ta *Historja chłopów polskich* zakończyła się na pierwszym jej tomie, popełniłaby oczywistą niesprawiedliwość. Szlachta polska bowiem rzeczywiście skrzywdziła chłopów długim szeregiem błędów i gwałtów, których ukryć nie można i nie należy, wszystkie jednak te winy zgładziła później troskliwą opieką i ofiarną służbą dla ludu wiejskiego. Począwszy od czwartego dziesiątka lat zeszłego wieku rozwija ona w tym kierunku wytrwałą i energiczną działalność, która pod koniec stulecia wznosi się nieraz do bohaterstwa. Najwyższym tragizmem tych usiłowań była szczera chęć panów ziemskich wyzwolenia i oczynszowania, a wreszcie obdarzenia gruntem poddanych, paraliżowana i udaremniona przez rządy zaborcze, które nie pozwoliły wydrzeć sobie zasługi uwłaszczenia polskich chłopów i nadały im ziemię, którą oni powinni byli otrzymać i niezawodnie otrzy-

[1]) K. Brodziński, «Mazurek» *Pamiętnik Warszawski*, 1819, t. XIV, 482. Autor rozprawy o służbie wojskowej chłopów (A. Szymański) przytacza ten wiersz nieco zmieniony:

«W pomoc kraju bieżał z panami w ich ślady,
Wszędzie on należał, prócz zysku i zdrady».

maliby od rodaków. Tym pozostała już tylko praca na polu oświaty ludowej i w dziedzinie wpływów moralnych, którą też oni wykonywali sumiennie pod grozą zakazów i ciężkich kar o wielkiej skali — od krótkich aresztów aż do dożywotnich więzień.

Ale o tem w następnym tomie.

DOPISEK.

Dopiero podczas druku tej książki mogłem zaznajomić się z godnym zaznaczenia w niej *Zbiorem niektórych materyj politycznych* (1744) księdza A. Popławskiego. Autor odpowiada na pytanie biskupa wileńskiego: «Jakie nauki należałoby dawać kmiotkom, tej szanownej cząstce społeczeństwa ludzkiego, a tak u nas spodlonej?» Rozumie on, że zalecać kształcenie chłopów jest to przeciwstawiać się «powszechnemu zdaniu, które tych pracowitych ziemskiego płodu stworzycielów od nabytego oświecenia rozumu oddala, nie chcąc w nich inszego zażyć instrumentu, tylko ciężkiej rąk pracy materjalnej ciała sposobności». Nie tylko naprzekór ogólnej opinji społeczeństwa szlacheckiego, ale nawet prześcigając dążenia Europy ówczesnej, zaleca jako «przyzwoite nauki» dla ludu wiejskiego, oprócz czytania, pisania i religji, naukę rolnictwa i lekarską, przyczem radzi, ażeby dzieci ze wsi postronnych, uczęszczające do szkoły, umieszczane były u gospodarzów. Naturalnie obok oświaty wykazuje konieczność zastosowania innych środków, któreby usunęły niedolę ludu i zabezpieczyły go od «popędliwości, ambicji nieznośnego wymysłu woli ludzkiej».

SPIS RZECZY.

Strona

Przedmowa ..... IX—XIV

I. Mniemania historyków polskich o pochodzeniu chłopów. Naruszewicz, Bielowski, Maciejowski, Lelewel, Szajnocha, Kętrzyński, Bartoszewicz, Piekosiński, Smolka, Małecki, Bobrzyński, Marylski, Grabski, Koneczny. Hipoteza najazdu ..... 1—18

II. Feudalizm. Położenie chłopów we Francji, bezprawia, gwałty i bunty. W Hiszpanji. We Włoszech. W Anglji. Normandowie, opieka nad ludem. W Niemczech. W Węgrzech. W Rosji ..... 19—37

III. Powstawanie społeczeństw. Rody jako pierwsza ich organizacja. Rozpad rodów i gospodarstwa jednostkowe. Wsie rodowe i jednodworcze. Ich nazwy. Opole. Plemię..... 37—45

IV. Prawdopodobieństwo wtargnięcia Normandów. Ich podobieństwo do szlachty polskiej. Państwo z podboju. Zagadkowy przewrót. Słabe punkty hipotezy najazdu. Poczucie rodowości u szlachty i ludu. Feudalizm w Polsce. Przemiana pojęć własności i wolności ..... 46—58

V. Warstwy ludowe w Polsce średniowiecznej. Niewolnicy, narocznicy, przypisańcy, zagrodnicy, komornicy. Przywileje książęce dla szlachty i duchowieństwa. Czy istniał chłop wolny i właściciel ziemi. Goście. Omylne i prawdziwe wnioski z Księgi Henrykowskiej ..... 58—84

Strona

VI. Powinności poddanych względem księcia. Posługi publiczne. Posługi łowieckie. Powinności względem panów. Dziesięcina.. 84—90

VII. Kolonizacja niemiecka i wsie polskie na prawie niemieckiem. Warunki osiedlenia. Samorząd gminny. Sądownictwo. Wartość społeczna tego osadnictwa dla Polski. Kolonizacja wołoska. Organizacja bartnicza ... 91—110

VIII. Sądownictwo dla chłopów. Wyjęci z pod prawa powszechnego. Sądownictwo patrymonjalne szlacheckie i kościelne. Nadania książęce warunkowe i bezwarunkowe. Położenie chłopów przy końcu wieków średnich ..... 111—125

IX. Statut wiślicki i jego artykuły dotyczące chłopów. Kazimierz W. Początek ujarzmienia. Układ koszycki. Wszechwładztwo szlachty. Statuty mazowieckie. Rękojemstwo. Jagiełło. Statut wartski. Statuty Kazimierza Jagiellończyka. Wartościowanie życia. Początek ścigania zbiegłych ..... 125—153

X. Chłopi we Francji XV i XVI w. — znęcania się i rabunki. W Hiszpanji — mesta, wyludnienie i głód. We Włoszech. W Anglji — klasy ludu wiejskiego. W Niemczech — ciemięstwo i bunty. Skutki wojny trzydziestoletniej. W Węgrzech — ucisk i bunty. W Rosji — gminy, kategorje chłopstwa, przytwierdzenie do ziemi, okrucieństwa. Litwa, jej statuty, pomiera wołostna ..... 153—172

XI. Pogorszenie się położenia chłopów za Jagiellonów. Statut piotrkowski, jego zakazy i ograniczenia chłopów. Tworzenie folwarków. Statut toruński i ustalenie pańszczyzny obowiązkowej. Jej rozmaitość. Ujednostajnienie warunków poddaństwa. Rozszerzenie Statutu. Niszczenie samorządu gminnego. Sołtys oficjalistą dworskim ... 173—189

Strona

XII. Sądownictwo patrymonjalne wykończone. Sądy rugowe. Sądy referendarskie dla poddanych królewszczyzn. Lustracja. Zatargi z poddanymi. Konfederacja warszawska. Rzekome uprawnienie kary śmierci. Zniesienie rękojemstwa ..... 190—202

XIII. Dogmaty szlacheckie. Ustawy przeciw zbiegłym w XVI w. Supliki. Rej, Klonowicz, Modrzewski, Przyłuski, Białobrzeski, Śmigielski, Kromer, Wolan, Skarga, Barsciusz, Górnicki. Reformacja..... 202—222

XIV. Rozrost egoizmu szlacheckiego w XVII w. Napuszona i czcza frazeologja. Niszczenie dobytku chłopskiego. Rozwój gospodarstw folwarcznych. Łamanie praw, umów i zwyczajów. Podnoszenie pańszczyzny. Handel poddanymi. Działalność sądów patrymonjalnych. Kodeksy prywatne ..... 223—237

XV. Przytwierdzenie tanich robotników. Konstytucja przeciw zbiegłym. Obrona chłopów w literaturze. Opaliński, Zbylikowski, Lament, Olizarowski, Petrycy, Birkowski, Liberyusz. Bezimienni. Starowolski, Gostomski. Przysięga Jana Kazimierza ..... 237—257

XVI. Udział chłopów w wojsku i obronie kraju. Piechota wybraniecka Batorego. Wojska panów. Męstwo chłopów podczas wojen szwedzkich. Wyzyskane a nienagrodzone ich zasługi ..... 257—266

XVII. Uciemiężenie chłopów we Francji XVIII w. Zdzierstwa i nadużycie. Spustoszenie w Hiszpanji. Położenie chłopów we Włoszech północnych i południowych. Skup drobnych właścicieli ziemskich w Anglji. W Austrji. Stopniowe ujarzmienie chłopów w Rosji.. 267—279

XVIII. Czynniki rozkładu. Olbrzymie bogactwo panów wobec olbrzymiej nędzy ludu. Pycha możnowładców. Morderstwa, pijaństwo i

obżarstwo. Szały i okrucieństwa. Pogarda dla ludu. Zanik poczucia moralnego i narodowego. Zepsucie duchowieństwa. Przekupstwa ..... 280—300

XIX. Ludność wiejska na początku XVIII w. Niski poziom rolnictwa. Najwyższe natężenie pańszczyzny. Rozmaitość jej norm. Praca daremna i przenoszenie robót. Poddany jako narzędzie produkcji. Prawodawstwo prywatne. Niewola osobista. Kara śmierci. Handel ludźmi. Przeciw zbiegłym 300—324

XX. Emigracja ludu wiejskiego. Zniewolenie kozaków. Ucisk chłopstwa na Rusi. Bunty ukraińskie. Rzeź humańska. Krwawa zemsta. Sprzeczne pragnienia szlachty..... 324—333

XXI. Supliki. Tarczyńska i Płaczliwa. Żydzi. Ich uprzywilejowanie. Hodowla kur złotonośnych i pijawek. Surowe kary za wykroczenia ludności chrześcijańskiej przeciw żydom. Ich liczba, wzrost i wpływ niszczący. Pytanie chłopstwa ..... 333—349

XXII. Obrona chłopów w literaturze. Leszczyński, Kurzeniecki, Garczyński, Szyrma, Wybicki, Karp, Książka *o poddanych* polskich, Skrzetuski, Fredro ..... 349—364

XXIII. Rzeczpospolita jako rzesza niezależnych państw szlacheckich. Reformy prywatne. Przykład m. Poznania. Fundacja Brzostowskiego. Oczynszowanie w dobrach Zamojskiego, Przebendowskiego, Świniarskiego, Poniatowskiego, Chreptowicza, Dzieduszyckiego. Państwo Jabłonowskiej. Nasiona rewolucji ..... 364—390

XXIV. Państwo wobec sprawy chłopskiej. Postęp upadku moralnego szlachty. Król. Sejm 1768 r. Konfederacja radomska. Urąganie sprawiedliwości. Obłudne i niecne postę-

Strona

powanie Rosji. Pierwszy rozbiór. Zbiór praw sądowych Zamojskiego i jego potępienie przez sejm ..... 390—412

XXV. Uwagi nad życiem Zamojskiego Staszica. Ruch opinji publicznej wywołany przez tę książkę. Rady udzielane sejmowi jako myśli. Pisma patrjotyczno-polityczne. Broszury Baudouina. Dzwon staropolski. Głos za włościanami. Głos włościanina. Inne pisma. Naruszewicz, Krasicki, Kołłątaj, Jezierski, Staszic, Rousseau ..... 413—446

XXVI. Sejm czteroletni. Przewlekłość obrad. Prywata. Obawa buntów. Zachowanie się króla. Ustawa majowa o chłopach. Jej wartość dla nich. Sądy współczesnych. Późniejsza krytyka. Nikłe skutki praktyczne. Targowica ..... 447—479

XXVII. Kościuszko. Uniwersał Połaniecki. Jego umiarkowanie. Pierwsze w dziejach Polski uobywatelnienie chłopów. Powołanie ich do obrony ojczyzny. Ich bohaterstwo. Opór szlachty. Polska szlachecka przed utratą niepodległości ..... 479—500

Dopisek 501

l.inw. 3484

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.

Biblioteka AP W
5298/I